



Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo
Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1976

Jan Baszkiewicz

Maksymilian Robespierre

Redaktor Stefania Słowikowa

Opracowanie topograficzne Stanisław Słowik

/akład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo. Wrocław 1976.
Nakład: 8500 egz. Objętość: ark. wyd. 21,10, ark. druk. 19,18 wkł.
Papier offset. kl. III, 80 g, 60 x 90.
Oddano do składania 23 I 1976.
Podpisano do druku 31 V 1976.
Druk ukończono w czerwcu 1976.
Skład wykonano na urządzeniach Monofoto 600.
Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Wstęp

Jedynym usprawiedliwieniem, które by mi
przystąpiło, byłoby całe moje życie

(Robespierre w Konwencji 25 LX 1792 r.)

Dziesiąty termidora drugiego roku Republiki jednej i niepodzielnej, Dzień świąteczny, *décadi*. Ilu paryżan na własny użytek określa ten dzień po dawnemu jako poniedziałek, 28 lipca 1794 roku? Z pałacu Tuileries do więzienia Conciergerie tragarze przenoszą w fotelu, pod zbrojną eskortą, człowieka z grubo obandażowaną głową. Twarz rannego jest jednak widoczna. Młody chłopiec, który dużo później opisze tę niezwykłą procesję, widział, jak na Pont Neuf tragarze zatrzymali się dla odpoczynku i jak ranny człowiek beznamiętnie przyjmował złożeń gapiów.

To Maksymilian Robespierre, jeszcze poprzedniego dnia poseł do Konwencji Narodowej i członek Komitetu Ocalenia Publicznego. Obrzucają go teraz obelgami i nazywają nowym Katyliną, Cromwellem, tyranem także ci, którzy niedawno zwali go Nieprzekupnym, Kolumną Wolności, niewzruszoną skałą Świętej Góry ... Za kilka godzin paryski kat pokaże tłumowi jego głowę.

„Robespierre zgilotynowany! Wyznam, że nie spodziewałem się zobaczyć tych dwóch słów obok siebie ...” - pisał wkrótce potem szwajcarski dziennikarz. - „A co najbardziej porusza w tej sprawie, to niebywała podłość pewnych osób, niedawno jeszcze lokajskich wobec Robespierre'a, które mają dzisiaj czelność znieważać niegodnie jego prochy”. Jednakże nie do tych, którzy potępili Maksymiliana Robespierre, należało ostatnie słowo. Do dziś dnia zresztą nie powiedziano bynajmniej ostatniego słowa o tej dramatycznej historii. Warto więc pochylić się nad nią uważnie.

Będzie to historia człowieka, który żył tylko trzydzieści sześć lat. Ale w dziejach waży niewiele więcej niż pięć lat tego krótkiego życia. Biografia polityczna Maksymiliana Robespierre zaczyna się od kampanii wyborczej do Stanów Generalnych wiosną 1789 r., a kończy ją w lipcu 1794 r. dramat termidora. Biografie innych ludzi rewolucji były często malownicze, wypełnione romansami i skandalami, machinacjami finansowymi, aktywnością nie tylko polityczną, lecz także artystyczną, literacką, naukową. W życiu pozapolitycznym Robespierre'a nie ma nic z malowniczości czy awantury. Oczywiście wczesne sieroctwo, uboga młodość stypendysty czy też trudności w adwokackiej

karierze formowały jego osobowość. Ale, szczerze mówiąc, nic w tym wszystkim fascynującego. Także w latach rewolucji życie prywatne Robespierre'a było bezbarwne. W jego wystąpieniach parlamentarnych i klubowych często powraca twierdzenie, że swoje życie w całości poświęcił rewolucji. Miał prawo tak mówić.

I właśnie splatanie się tej egzystencji z wydarzeniami, które są wielkim skrzyżowaniem dróg nowożytnej historii, wynagradza banalność prywatnej biografii Maksymiliana Robespierre. A poprzez jego biografię polityczną można zrozumieć mechanizmy i procesy Rewolucji Francuskiej w jej heroicznym okresie. Rewolucji, która — jak pisze znakomity jej badacz Albert Soboul — „z pokolenia na pokolenie ... nie przestaje pobudzać ludzkiej refleksji i ludzkiego entuzjazmu”. Skala tamtych wydarzeń nadaje wymiar postaci człowieka, który je w niemałej mierze kształtował i którego dramatyczna klęska zmieniła ich bieg.

Maximilien Marie Isidore de Robespierre urodził się w Arras 6 V 1758 r. Szlachecką partykułę *de* zgubił dopiero w latach rewolucji. Wprowadzała ona w błąd: Robespierre'owie to nie szlachta, lecz solidna burżuazyjna rodzina osiadła od dawna w prowincji Artois. Jej powołaniem były średnie szczeble karier prawniczych: notariat, adwokatura, prokuratura (prokuratorem zwano wówczas doradcę i zastępcę prawnego, który w odróżnieniu od adwokata nie występował przed sądem). Adwokatem był dziad i imiennik Maksymiliana, a także jego ojciec Franciszek Robespierre, który w r. 1758 poślubił córkę zamożnego piwowara z Arras, Żaklinę-Małgorzatę Carraut. Cztery miesiące po ślubie urodził się Maksymilian, w r. 1760 — jego siostra Szarlotta, w r. 1761 druga siostra Henrieta (umrze ona w wieku 19 lat) i wreszcie w 1763 r. brat Augustyn. Śmierć matki w r. 1764, przy kolejnym porodzie, zmieni egzystencję rodziny. Franciszek Robespierre znacznie teraz niespokojne i bliżej nie znane wędrówki po różnych krajach. Jego grób znajduje się w Monachium.

Synami zajął się dziad-piwowar, córkami zaś ciotki, dobrze wprowadzone w sfery kościelne miasta Arras. Tym koneksjom zawdzięcza Maksymilian poparcie biskupa Arras, które mu przyniosło kościelne stypendium i możliwość dwunastoletniej nauki (1769 -1781) w paryskim College Louis-le-Grand. Dało mu to rzetelną humanistyczną ogładę, nie pozbawioną oświeceniowego poloru. Już w latach Konstytuanty reakcyjne gazety wypominały Robespierre'owi, że swą kulturę, w szczególności retoryczną, zawdzięcza szlachcie i kościołowi („Wychowywały one tego

węza, by teraz rozrywał ich łono"). Później jednak Robespierre będzie twierdził, że już w kolegium był kiepskim katolikiem. *Collégien* Robespierre, bardzo ubogi i czyniący z ubóstwa przedmiot osobliwej dumy, zażarcie pracowity, ambitny, gustujący w samotności, zachowywał chłodny dystans w stosunkach z kolegami. Zbliżył się do młodszego o dwa lata Kamila Desmoulins, idealisty i entuzjasty; Kamil wspominał potem, jak na szkolnej ławie wspólnie wyrzekali na „profesorów kłamstwa” i wzdychali do wolności. Wzorem duchowego patrona stał się dla Robespierre'a Jan Jakub Rousseau, apostoł demokracji. Przed śmiercią Jana Jakuba (w r. 1778) udało się Maksymilianowi ujrzeć przelotnie swego wielkiego człowieka: sporządzona później nota poświadczająca, że było to prawdziwe przeżycie. Fantazjowano czasem na temat rzekomej rozmowy między filozofem i jego młodym admiratorem: wszystko to jest bez pokrycia. Bezsporne jednak jest głębokie oddziaływanie pism Rousseau na egalitarny i demokratyczny temperament Robespierre'a; na jego wrażliwość społeczną, jego współczucie dla skrzywdzonych i poniżonych; na jego preromantyczny egotyzm, skłonność do „wyznań”, do mówienia o sobie.

Jak się wydaje, do Robespierre'a miał słabość jego profesor retoryki. Temu zawdzięczał on osobliwe wyróżnienie: w r. 1775 wygłaszał hołdowniczą mowę, gdy młody król Ludwik XVI wraz z Marią Antoniną, swą habsburską żoną, raczył przejazdem odwiedzić Collège Louis-le-Grand. „Odwiedzić” to zresztą za duże słowo: para królewska nawet nie wysiadła z karety. Niech ją usprawiedliwi szkaradna pogoda. Obraz 17-letniego ucznia, klęczącego na deszczu u stopnia karety i recytującego swój „komplement” na cześć monarchii pobudzał wyobraźnię badaczy i pisarzy. Ale, podobnie jak przelotne spotkanie z Filozofią, tak i ten ceremonialny kontakt z Monarchią — to tylko epizod bez znaczenia.

Kościełne stypendium pozwalało Robespierre'owi pozostać w Louis-le-Grand aż do ukończenia studiów prawniczych na paryskim fakultecie. Odbył je szybko: 15 V 1781 r. był już licencjatem praw. To nie rekord. Inny adwokat i rewolucjonista, Danton, zrobił swój dyplom w pół roku na fakultecie prawa w Reims, słynnym z ułatwiania studiów. Robespierre będzie później chwalił adwokaturę jako profesję, wymykającą się nawet despotycznej władzy: można było zostać adwokatem „po ukończeniu studiów łatwych i każdemu dostępnych”. Ale chwalił adwokaturę i z innych powodów. „Palestra zachowała jeszcze i wtedy szczęśliwe oraz głębokie ślady wolności ... Odnaleźć w niej można jeszcze było tę odwagę prawdy, tę szlachetną gorliwość, która energicznie

broni praw uciskanych a słabych przed potężnymi ciemiężcami. A więc te wielkoduszne uczucia, które nie mało się przyczyniły do rewolucji". Rola wielkiego legionu adwokatów w Konstytuancie zdaje się potwierdzać tę opinię.

Zawód adwokacki zaczął Robespierre wykonywać w Arras w listopadzie 1781 r. Kilka miesięcy później biskup Arras, pan de Conzié, powołał go w skład biskupiego trybunału, wykonującego jurysdykcję senioralną w wielu miejscowościach okolicznych. Protekcje kościelne ciągle więc mu pomagały. W sumie start zawodowy Robespierre'a był pomyślny. Prowadził gospodarstwo domowe do spółki z siostrą Szarłottą (jego brat otrzymał po nim stypendium w College Louis-le-Grand). Siostra i ciotki bardzo o niego dbały, honoraria adwokackie i pobory sędziowskie z biskupiego trybunału wystarczały na prowadzenie wygodnego i uregulowanego trybu życia. Zachował się z tego okresu (1783) portret Robespierre'a pędzla Boilly'ego: trudno nie dojrzeć tu charakterystycznego wyrazu zadowolenia z życia.

Maitre Devienne, prawnik z Arras, przekazał interesujący opis swego młodego kolegi: Robespierre miał „powierzchnowość pospolitą, wzrost średni; na szerokich ramionach niósł głowę dosyć małą, był blond-szatynem, twarz miał zaokrągloną, cerę lekko poznaczoną śladami po ospie. Nos mały i krótki, oczy niebieskie, lekko wpadnięte, spojrzenie wahające się; w kontakcie był chłodny, niemal odpychał, niekiedy tylko lekko się uśmiechał, a i to był jedynie uśmiech drwiący. Mówił z wielką łatwością, lecz nie był ani elokwentny, ani nerwowy". Liczne świadectwa zgodnie stwierdzają, że mimo skłonności do chłodu i dystansu był uprzedzająco grzeczna dla pań; tańczył dobrze, układał dla dam wierszyki (marne), śpiewał (fałszywie), znany był z wielkiej wstrzemięźliwości w piciu. Jego kuzynka, panna Deshorties, uchodziła przez pewien czas za jego narzeczoną. Cała ta przeciętna drobnomieszczańska egzystencja absolutnie nie zapowiadała jego burzliwej przyszłości.

Owszem, usiłowano niekiedy dopatrzeć się takich zapowiedzi. Robespierre udzielał się w lokalnym towarzystwie literackim pod nazwą Rosati. Atrakcje towarzyskie grały tam nierównie większą rolę niż zatrudnienia literackie. To grono prowincjonalnych pięknoduchów starano się bezzasadnie przedstawić jako związek o reformatorskich ambicjach i masońskim charakterze. Trudno też przypisywać większą wagę aktywności Robespierre'a w niedawno powstałej Akademii w Arras. To prawda, spotykał tam całą lokalną elitę, a między innymi ludzi, z którymi później los go zetknie znowu — pannę Kéralio, kapitana Łazarza Carnota. Jednakże Académie royale des Belles-Lettres d'Arras,

podobnie jak inne akademie prowincjonalne, bynajmniej nie była światoburczą (akademie, powiadał Wolter, to „dobre dziewczyny, które nigdy nikomu nie wyrządziły krzywdy”). Rozprawy, które Robespierre pisał na konkursy akademii w Metz i w Amiens — to oświecone, gładkie i banalne wypracowania; gdyby wyszły spod innej ręki, butwiałyby w stosie podobnej literatury, doszczętnie zapomniane. Pierwsza z tych rozpraw to praca prawnicza z odesłaniami do historii prawa i lekkim akcentem konserwatyzmu (system praw we Francji nie wymaga, zdaniem autora, generalnej zmiany; odosobnione jego niedostatki można korygować łagodnie i powoli). Druga rozprawa — to pochwała trzeciorzędnego poety i nieco lepszego komediopisarza, eks-jezuity Gresseta. Obie zostały wydane sumptem autora. Pierwszą rozprawę wyróżniono, drugą konkursowe jury zupełnie zlekceważyło.

Próżno też szukać zapowiedzi przyszłości w mowach sądowych Robespierre'a, nawet tych, które mu zdobyły pewien rozgłos, jak się zdaje trochę przezeń przeceniany. To na przykład „sprawa o piorunochron”: Robespierre bronił interesów niejakiego pana de Vissery, pioniera postępu, który na swym dachu odważnie umieścił piorunochron. Pod presją pełnej obaw ludności władze zmusiły go do zdjęcia tego instrumentu. Proces o prawo do piorunochronu został wygrany, a zwycięzca opłacił druk przemówień adwokata. Druga sprawa dotknęła klasztor benedyktynów w Anchin: była tam próba uwiedzenia służącej przez mnicha i oskarżenie przez zemstę o kradzież jej brata. Sprawę załatwiono polubownie, ale Robespierre zdążył wydać memoriał, w którym wystąpił jako cenzor klasztornych obyczajów i obrońca uciśnionej niewinności. Dźwięczy on retoryką nader mierną. Warto może wspomnieć, że biskup Arras wojował z klasztorem w Anchin, a krytyka monastycznych obyczajów nie wymagała wówczas wielkiej odwagi.

Po pięciu latach dość banalnej praktyki adwokackiej zaczęły się psuć stosunki Robespierre'a ze środowiskiem prawniczym i w ogóle z notablami miasta Arras. Są ślady jakichś konfliktów z sędziami. W lutym 1787 r. za podważanie autorytetu prawa i obrazę sądu udzielono mu nagany. Prezydent trybunału w Arras, Briois de Beaumetz, odsunął Robespierre'a od dyskusji nad reformą prawa zwyczajowego prowincji. Wzajemna niechęć tych dwóch ludzi znajdzie potem przedłużenie, gdy obaj będą posłami Konstytuanty. Kurczyła się praktyka adwokacka Maksymiliana, zdarzały się jakieś publiczne awantury, które mu urządzały. W anonimowym „Liście do przyjaciela, adwokata w Douai” Robespierre skarżył się na ostracyzm kolegów i na

trudności adwokackiej kariery: konieczność wkupywania się w łaski sędziów, dyskryminację młodych.

Te lokalne i indywidualne konflikty zaczęły się wtapiać w wielki nurt społecznego niezadowolenia. Rząd królewski, zagrożony finansowym bankructwem, nie umiał zreformować państwa; nie potrafił też umocnić swych społecznych podstaw. Miotał się tylko bezradnie wśród prób reformatorskich, niekonsekwentnych, szybko cofanych i zastępowanych nowymi pomysłami. Latem 1788 r. dwór uznał, iż jedynym wyjściem może być odwołanie się do szerokiej reprezentacji stanów. Na maj 1789 r. zwołano tedy Stany Generalne: wezwano też wszystkich świątłych ludzi, by zgłaszali rządowi swe projekty i opinie. Spowodowało to całą lawinę memoriałów mających zbawić Francję. Robespierre nie pozostał w tyle: jego publikacja była jednak skromniejsza w zamiśle. Ograniczała się do ostrej krytyki reprezentacji stanów, działającej w prowincji Artois. Zdaniem Maksymiliana organ ten (podobnie jak władze miejskie) był niereprezentatywny i niekompetentny. Brak mu w stanach prowincjonalnych reprezentacji proboszczów, brak wiarogodnego przedstawicielstwa Stanu Trzeciego, *Tiersu*. Zdominowane przez intrygantów, stany trwonią pieniądze bez kontroli, co spada całym ciężarem na ludzi ubogich. Styl tego tekstu był agresywny, ale argumenty mocne i konkretne. Gdy w lutym 1789 r. ukazało się drugie wydanie owego memoriału, opatrzył go Robespierre apelem do wyborców, by nie powierzali interesów *Tiersu* jego dotychczasowym reprezentantom, wyniosłym i nieudolnym. To wyraźne zgłoszenie własnej kandydatury.

W tym samym czasie ukazał się inny jeszcze memoriał Robespierre'a. Na marginesie jednego z procesów znalazł sposobność, by apelować do Ludwika XVI o ocalenie kraju. Prócz pochlebstw **pod** adresem monarchy jest tu i hołd dla pierwszego ministra Neckera. To zgodne ze zbiorowymi wyobrażeniami francuskiej burżuazji, która najzupełniej błędnie upatrywała zbawcę kraju i rzecznika swoich interesów w tej politycznej miernocie.

Zawiła i pełna pasji polityczna gra toczyła się wówczas we Francji. Monarchia trzymała się mocno swych tradycyjnych, feudalnych filarów — szlachty i kleru. Ale stany uprzywilejowane nie tylko pragnęły zachować swe społeczne statusy; ich ambicją było wydatne rozszerzenie i wyraźne określenie ich wpływu na decyzje polityczne. Czyli: stany uprzywilejowane pragną zmusić króla do rezygnacji z absolutyzmu. Król powinien dzielić się z nimi swą ogromną władzą.

Burżuazja francuska, pracowita, świątła, bogacąca się na trwającej przez długie dziesięciolecia dobrej koniunkturze, nie chce się już

godzić z trzymaniem jej na słomiance przez dwór i uprzywilejowanych. Ale burżuazja to klasa niespójna. Wpływowe jej grupy powiązane są ze światem feudalnym, z absolutyzmem monarszym, jego administracją, jego polityką kolonialną. Burżuazja nie kwapi się wcale do gwałtownej rewolucji, do stawiania barykad i zdobywania szturmem różnych bastylii despotyzmu: "jest bowiem z natury spokojna, a ponadto nie dość liczna dla tak wielkich poruszeń", jak pisał dużo później pewien działacz rewolucji. Burżuazja z radością by przyjęła rozważne i spokojne zreformowanie państwa przez monarchię. Ale monarchia jest niezdolna, by się zreformować. Zawodzi również druga możliwość: sojusz i kompromis ze szlachtą. Bo szlachta gotowa jest iść razem z burżuazją aż do obalenia despotyzmu i ustanowienia „wolności”. Nie chce jednak bynajmniej „równości”, tj. zlikwidowania podziału na stany i zniweczenia feudalnych praw oraz przywilejów. To są warunki dla burżuazji nie do przyjęcia. Jej celem nie jest bowiem samo obalenie absolutyzmu, lecz także przekształcenie państwa dobrze urodzonych w państwo posiadaczy, przywileju stanowego w przywilej zamożności. To klasyczna koncepcja burżuazyjnego liberalizmu.

Jest jednak przecież i lud, coraz aktywniej szukający własnego miejsca w społeczeństwie: chłopci i robotnicy rolni, miejscy drobni producenci i sklepikarze, czeladź rzemieślnicza i robotnicy manufaktur. Chłopci źle znoszą stopniowy wzrost obciążeń feudalnych. Ludzie wynajmujący swą siłę roboczą nie zawsze mogą znaleźć pracę; boleśnie też odczuwają stały wzrost cen, szybszy od wzrostu płac. Śrubę podatkową rządu przeklinają wszyscy. Także powracające co jakiś czas kryzysy żywnościowe kładą się brzemieniem na warunkach życia ludu. Dla niego rewolucja nie będzie tylko, jak dla burżuazji, walką o lepsze miejsce w społecznej przestrzeni, lecz po prostu mobilizacją w obronie podstawowych warunków egzystencji. A rewolucja wybuchnie i odniesie sukces, gdy burżuazja — po długim wahaniu! — zdecyduje się, jak pisał Marks, zrobić *cause commune* z ludem. To znaczy: połączyć swą opozycję przeciw staremu łaadowi z poruszeniami zdesperowanych mas ludowych.

Na przełomie lat 1788 i 1789 mogło się wydawać, że monarchia zdecydowała się wreszcie stanąć na czele Wielkiej Reformy. I Robespierre podziela to optymistyczne mniemanie. O ileż jednak głębiej rozumie już u progu rewolucji potrzebę zmian! Jan Jakub Rousseau nauczył go, że równość nie polega na zrównaniu bogatego *bourgeois* z bogatym *aristocrate*, lecz na równych prawach wszystkich członków zbiorowości. I nauczył go nieufności

do egoistycznych bogaczy, do wielkich fortun zagrażających „równości wszystkich w prawach i w szczęściu”. Te filozoficzne teorie przyswajał sobie człowiek skłonny do egzaltacji i traktowania bardzo na serio swoich przekonań; człowiek, wykazujący już wówczas szczególną wrażliwość na los ludzi biednych — być może wyniesioną z własnych doświadczeń ubóstwa. Teksty Robespierre'a z okresu przedwyborczego zawierają mocne i szczerze słowa o poniżeniu biedaków, o skrajnej nierówności fortun, o nieczułości bogatych, o tym, że nędzarze nie są w stanie „przemyśleć przyczyny swego nieszczęścia” i bronić skutecznie* swych naturalnych praw. A zatem to on, Robespierre, wykaże niezbędną odwagę, by o te prawa się upomnieć. Trudno jaśniej zapowiedzieć, że chciałby się znaleźć w Stanach Generalnych jako reprezentant najuboższej części *Tiersu*.

Wybory deputowanych *Tiersu* były długie, skomplikowane, wielostopniowe. Zaczęły się w Arras 23 III 1789 r. od zgromadzenia mieszkańców miasta. 39 cechów ułożyło dość spokojne i tradycyjne zbiory skarg; tylko cech ubogich szewców sporządził „kajet skarg” pełen gwałtownych oskarżeń pod adresem władz miejskich za ich pogardę dla ludu i uległość wobec bogaczy. Redaktorem tego kajetu był adwokat Robespierre.

Znalazł się on wśród 65 delegatów, którzy 26 marca zebrali się w ratuszu, aby ułożyć wspólny „kajet” i dokonać wyboru przedstawicieli miasta Arras na zgromadzenie całego okręgu (*gouvernance*). Przez kilka dni toczyły się tam ostre spory między rzecznikami mieszczańskiej opozycji a władzami municypalnymi. Wśród opozycjonistów Robespierre był bardzo czynny: znów przemawiał na temat uciskania prostego ludu przez władze¹ miejskie. Domagał się także, by wypłacić ubogim rzemieślnikom diety za czas, jaki poświęcili na to czterodniowe zgromadzenie wyborcze. Sprawę diet przegrał; znalazł się jednak wśród 24 delegatów miasta Arras na zgromadzenie okręgowe. Było ono liczne, składało się 554 delegatów. 3 kwietnia nowe wyborcze sito: spośród tych 554 osób dokonano elekcji 184 posłów na ogólne zgromadzenie całej prowincji Artois. Robespierre znowu znalazł się w tej liczbie. Teraz już tylko krok dzielił go od wyboru do Stanów Generalnych.

Między 3 a 20 kwietnia Robespierre rozwinął dużą aktywność agitacyjną. Jego brat i grupa przyjaciół jeździli podobno od wsi do wsi, od karczmy do karczmy i propagowali jego kandydaturę. Gdy elektorzy przybyli do Arras na generalne zgromadzenie całej prowincji, Augustyn Robespierre i inni „emisariusze” Maksymiliana odwiedzali ich w oberżach. Sprzyjał ponoć kandydaturze Robespierre'a liberalny zwolennik reform, Karol hr.

de Lameth. Sam Maksymilian również ponoć nie unikał agitacji. Nie ulega wątpliwości, że swój wybór zawdzięczał w dużej mierze elektorom chłopskim.

Zgromadzenie generalne prowincji Artois zebrało się w kościele katedralnym w Arras dnia 20 IV 1789 r. Obok elektorów duchownych i szlacheckich było tam 488 delegatów *Tiersu*: 184 z okręgu Arras, reszta z pozostałych siedmiu bajliwatów. 26 kwietnia Robespierre wygłosił przemówienie, które spodobało się chłopom. Złośliwi jego wrogowie zapewniali potem, że „agenci” Maksymiliana wtykali do rąk chłopskim elektorom setki kartek z jego nazwiskiem.

Tego właśnie dnia, 26 IV 1789 r., zaczęła się polityczna kariera Maksymiliana Robespierre: został wybrany deputowanym do Stanów Generalnych. Obok niego w ośmioosobowej deputacji *Tiersu* prowincji Artois znalazło się dwóch adwokatów, jeden negocjant, czterech rolników. W deputacji szlacheckiej byli m. in. Karol de Lameth i Albert Briois de Beaumetz.

Kilka dni później wszyscy będą już w Wersalu. Trudno im było przewidzieć, że staną się uczestnikami jednej z największych ludzkich przygód, jakie zna historia.

I. Liberté

Deputowany Maksymilian Robespierre

Był jednym z 578 deputowanych Trzeciego Stanu, którzy pojawili się w Wersalu na uroczystym otwarciu Stanów Generalnych (5 V 1789 r.). Wraz z trzema kolegami, rolnikami z Artois, stanął w jednej z wersalskich gospód. Zaczęła się jego kariera parlamentarzysty.

Rząd królewski ujawnił od razu intencję powtórzenia widowiska, dobrze znanego z dawnych czasów, gdy Stany Generalne bywały dla posłów tylko okazją do ponarzkania, a dla dworu sposobnością szukania pomocy w kryzysie finansów. Posłowie *Tiersu* nie mieli najmniejszej ochoty godzić się z takim pojmowaniem ich roli. Liczni, nie znający się bliżej, szukali z początku najprostszych form porozumienia w gronie krajanów. Posłowie Delfinatu grupowali się wokół Barnave'a, bretońscy — wokół Lanjuinaisa, posłowie Artois — przy Maksymilianie Robespierre. Nic to jednak jeszcze nie znaczy: w odróżnieniu od posłów szlachty z Artois, posłowie *Tiersu* z tej prowincji byli bezbarwni. Robespierre jest tu jedyną indywidualnością wyraźniej zarysowaną.

Nie wynika stąd wcale, że miał szanse stać się jednym z parlamentarnych tenorów. Partia patriotyczna — płynna, bezkształtna masa posłów — miała wszak gotowych przywódców. A więc hrabia Mirabeau, z malowniczym życiorysem, człowiek hałaśliwego, ale niewątpliwego talentu, od lat skłócony z despotyzmem. A więc markiz de La Fayette, uczestnik wojny amerykańskiej, „bohater dwóch światów”, ambitny i próżny, imponujący burżuazji znacznie ponad miarę swoich rzeczywistych talentów. I dalej opat Sieyès, autor głośnych politycznych broszur; astronom Bailly; bardzo aktywni w przedrewolucyjnym ruchu Malouet, Mounier, Target. Nic przy nich nie znaczy Robespierre, prowincjonalny adwokat bez żadnej renomy, bez nazwiska (gazety podawały rozmaite wersje: Rabesse-Pierre, Robertspierre, Robestpierre, Roberspierre czy wręcz „pan Robert”). Nie ma on nawet zewnętrznych, fizycznych przymiotów parlamentarnego gwiazdora: niski, przeciętnej urody, z głosem dość nieprzyjemnym, ostrym, a jednocześnie mało nośnym.

Poszukał najpierw kontaktu z Neckerem i dostał zaproszenie na obiad do pierwszego ministra: można sądzić, że ozdabiał tam ostatnie miejsca stołu. Rzecz nie miała dalszego ciągu, iluzje co do osoby Neckera szybko prysły. Pryskały także złudzenia co do innych głośnych liderów. Już 24 maja w liście do przyjaciela z Arras, Buissarta, oceniał Robespierre sytuację

z jasnością pozbawioną iluzji. Nie wierzył, by Mirabeau mógł wiele zdziałać i nie ufał mu z racji jego cynicznej niemoralności. Mouniera podejrzewał o korszachy z rządem, Maloueta oceniał jako bezwstydny intrygant, Targeta jako człowieka bez mocnych zasad. Zdaniem Robespierre'a jest w Stanach Generalnych najwyżej setka posłów gotowych bić się o głębokie reformy. Notariusz z Arras, niejaki pan Fourdrin, ogłosił po wyborach do Stanów paszkwil na deputację Artois. Uznał tam, iż przeznaczeniem posła Robespierre jest małpować takich ludzi, jak Mirabeau czy Malouet. Mylił się bardzo.

A przecież kontakty Robespierre'a z hrabią Mirabeau były w pierwszych miesiącach dość żywe. Zapamiętano i powtarzano potem opinię cynicznego hrabiego o Maksymilianie: „Ten zajdzie wysoko, bo wierzy w to wszystko, co mówi”. Indywidualność i talent oratorski Mirabeau wywierały wrażenie; jego stosunki z Robespierrem nie przekształciły się jednak w związek patrona i wiernego lennika. Jedną z płaszczyzn ich kontaktu stał się klub bretoński w wersalskiej kawiarni Amaury: spora grupa posłów, połączonych wolą gruntownych reform. Założnikiem klubu było grono posłów z Bretanii, skupionych wokół Lanjuinaisa oraz Le Chapeliera. Z kolei klub bretoński jest założnikiem późniejszych Przyjaciół Konstytucji, czyli jakobinów.

Robespierre wcześniej podjął próby wybicia się z milczącej, anonimowej masy posłów *Tiersu*. Pierwsze tygodnie Stanów Generalnych upływały na sporach proceduralnych, których stawka polityczna była ogromna: chodziło o przesądzenie sposobu głosowania. Tradycyjne głosowanie w trzech grupach stanowych (kler, szlachta, *Tiers*) spychało burżuazję beznadziejnie na pozycje mniejszości. Tylko połączenie wszystkich posłów w jedno zgromadzenie, głosujące wspólnie, otwierało drogę do głębokich reform. Przez sześć tygodni trwało jałowe dreptanie w miejscu nim reprezentacja kleru zdecydowała, się 19 czerwca połączyć z *Tiersem*, który właśnie uchwalił przemianować Stany Generalne na Zgromadzenie Narodowe. W trakcie tych taktycznych manewrów, które Wypełniły pierwsze tygodnie pracy, Robespierre pięć razy zdołał dołączyć swój głos do burzliwej debaty *Tiersu*. Ale tylko pierwsze wystąpienie z 18 maja było dłuższe i przynosi oryginalną propozycję rozegrania kolejnego manewru w sporze ze stanami uprzywilejowanymi. Bez powodzenia zresztą; wniosku Robespierre'a nie poddano nawet pod głosowanie. Złośliwy poseł Devisme zanotował w swoim dzienniku, że młodzi posłowie są jak motyle, śpieszące się spalić od świecy: oto pan Robespierre ogłosił, że ma bardzo nowe pomysły, a potem dał tylko półgodzinny popis retoryki. Góra urodziła mysz.



Robespierre na trybunie klubowej



„Wolność prasy”.

Opinia to przesadna. Pierwsze wystąpienia Robespierre'a są interesujące, bo ujawniają nie tylko głęboką nieufność do stanów uprzywilejowanych i ich posłów, lecz także do ugodowości burżuazyjnych menesterów. Jest tu też pogardliwie wyniosła opinia o królewskim rządzie, którego wola nic nie znaczy wobec woli ludu. Tę interwencję Robespierre'a pokwitowała pochlebnie *Gazette Nationale*: „Pan Robert, młody człowiek, mówił z rzadką elokwencją i precyzją ponad jego wiek”. Pochwała duża, ale poklepująca po ramieniu.

Obawy o skłonność burżuazji do kompromisu ze starym porządkiem były zasadne; jednakże dwór i uprzywilejowani wystawili tę ugodowość na zbyt ciężkie próby. Na słynnym obrazie Davida widać posła Maksymiliana Robespierre, składającego wraz z kolegami przysięgę w Sali Gry w Piłkę. Przysięgę, że wbrew wszelkim oporom posłowie narodu nie rozejdą się, póki nie dadzą Francji konstytucji „na stałych podstawach opartej”. To było 20 czerwca. Trzy dni później posłowie *Tiersu* będą już w otwartej rebelii przeciw królewskiemu despotyzmowi. Na plenarnym posiedzeniu Ludwik XVI ogłosił, że kasuje uchwały *Tiersu* i wezwał do rozejścia się posłów oraz do obradowania w osobnych kolegiach stanowych. Ale posłowie *Tiersu* pozostali na miejscu: gdy mistrz ceremonii markiz de Dreux-Brézé zażądał, aby opuścili salę — Bailly replikował, że naród nie może od nikogo otrzymywać rozkazów, a Mirabeau miał jakoby wołać, że- reprezentanci ludu „nie ustąpią inaczej niż pod bagnetami”. 27 czerwca Ludwik XVI zgodził się na zjednoczenie Stanów w jedno ciało: kapitulował po to, by mieć czas na zgromadzenie dostatecznej liczby bagnetów. W początku lipca około 20000 żołnierzy ściągnięto w okolice Paryża i Wersalu. O szansach przebudowy ustroju decydować więc miała rozgrywka z groźbą przemocy militarnej.

Jednakże to nie bankierzy, negocjanci i adwokaci będą przecież wznosić barykady i ścierać się z wojskiem. Owszem, burżuazja jest dość aktywna w wydarzeniach dnia 14 lipca. Ale to paryski lud, podminowany drożyzną i bezrobociem, przeniósł rewolucję na place i bulwary swego miasta. To rzemieślnicy i robotnicy z przedmieścia Saint-Antoine zdobyli Bastylię. Udaremnili w ten sposób zduszenie siłą zbrojną burżuazyjnej rewolucji. Konsekwencje ich zrywu będą wszakże jeszcze donioślejsze: wzięcie Bastylii stało się symbolem końca despotyzmu monarszego. Ludwik XVI nie tylko uznał nowe, rewolucyjne władze Paryża, ale także przyjął trójkolorową kokardę paryskiej rewolucji. A to znaczyło, że godzi się na polityczną przebudowę Francji. Wśród setki posłów, którzy 17 lipca towarzyszyli Ludwikowi XVI

w podróży z Wersalu do Paryża, był także deputowany Robespierre.

Teraz już szybko następował rozpad starej administracji w miastach. Ta „rewolucja municypalna” dopełniała się bez większych gwałtów i ofiar. A przecież szlachecki poseł z Paryża, hr. Lally-Tolendal, uznał za konieczne zgłosić 20 lipca w Zgromadzeniu projekt dramatycznego apelu o ład, grożącego represjami sprawcom zamieszek. „Trzeba kochać ład, ale nie szkodzić wolności — odpowie mu Robespierre. To przecież rewolucja paryska przyniosła wolność Francji; oskarżenia miotane na „najodważniejszych obrońców wolności” mogą wydać kraj na łup despotyzmu, bo mogą zniechęcić lud, odebrać mu zaufanie do Zgromadzenia Narodowego. Wystąpienie Robespierre’a przeciw Lally’emu nie było ani pierwsze, ani najbardziej efektowne: inni mówili równie mocno, a niektórzy lepiej. Ale jest w tej mowie precyzyjne zrozumienie faktu, że o losach rewolucji decyduje poparcie ludu. Odtąd, ile razy będzie mowa o zamieszkach i represjach, Robespierre konsekwentnie będzie przestrzegał przed potępieniem „rebeliantów”.

U schyłku lipca pojawi się jeszcze jeden akcent. Oto ujawniły się ślady kontrrewolucyjnych działań, prowadzące do hr. Artois, królewskiego brata, który zdążył już wyemigrować z Francji wraz z grupą arystokracji. Próby tuszowania tej afery — ujawnionej dzięki przejęciu kompromitującej korespondencji — doprowadziły 27 lipca do ostrego spięcia pomiędzy Robespierrem i diukiem de Liancourt, wśród oburzonych okrzyków deputowanych szlachty. Posłowie stanów uprzywilejowanych wołali, że niehonorowe jest czytanie cudzych listów i domagali się, by kompromitujące dokumenty spalić nie czytając; Robespierre tłumaczył, że przed dobrem ludu i obroną rewolucji ustąpić musi sekret korespondencji. A 31 lipca wrócił do sprawy ścigania spisków w związku z projektami generalnej amnestii dla tych, którzy przeciwstawili się rewolucji. Po raz pierwszy pojawiła się wtedy w dyskusji poselskiej idea nadzwyczajnego, rewolucyjnego trybunału. Robespierre nie tylko żądał karania konspiratorów, ale też tłumaczył, iż wzburzenie ludu wynika często z obawy przed bezkarnością spisków. „Chcecie uspokoić lud...? Dajcie mu pewność, że jego wrogowie nie ujdą pomsty prawa”. Te dwa punkty widzenia będą łączyć się konsekwentnie w wystąpieniach Robespierre’a: spiskowców trzeba karać, a ruch ludowy chronić przed pośpiesznymi potępieniami i oskarżeniami o „anarchię” i „rebelię”.

W przyszłości ta postawa nada Robespierre’owi w Zgromadzeniu Konstytucyjnym własny, wyraźny profil. Ale w tych pierwszych

tygodniach, gdy sukces burżuazji jest jeszcze chwiejny, zmierza¹ ona na serio — by znów użyć formuły Marksa — do *cause commune* z ludem przeciw staremu porządkowi. I to nawet kosztem części własnych interesów. Dostrzec to można na przełomie lipca i sierpnia 1789 r., gdy na widownię wystąpiła potężna choć niespójna siła — wieś francuska. Od dawna fermentowała i wzbierała nienawiścią do tych, którzy ją wyzyskiwali i upokarzali. Teraz jej niejasne obawy przekształciły się w panikę, ta zaś wyzwoliła eksplozję. Chłopska rebelia, zwana Wielką Trwogą, przeraziła burżuazję: ileż burżuazyjnych interesów ulokowało się w feudalnym wyzysku wsi! I oto nagle u schyłku lipca 1789 r. rewolta chłopska dobija się do drzwi burżuazyjnej rewolucji, która waha się je otworzyć.

Jednakże tworzące się dopiero milicje burżuazyjne są zbyt słabe; ścierają się z wielkim ruchem chłopskim, ale spacyfikować go nie byłyby w stanie. Powstrzymać ów ruch można by tylko siłą armii, a więc zdając się na łaskę króla i jego oficerów. Więcej: burżuazja nie tylko rozumie, że niebezpieczne jest wyprowadzenie armii z koszar; rozumie też (przynajmniej na szczeblu politycznych sztabów), że można wykorzystać ruch chłopski do podważenia społecznej podstawy *ancien régime'u* — feudalnego systemu.

Pod presją Wielkiej Trwogi Zgromadzenie zdecydowało się w nocy z 4 na 5 VIII 1789 r. zmienić społeczne oblicze Francji. Stworzono podstawy równości praw; zniesiono senioralną władzę panów nad wsią i część feudalnych świadczeń obciążających chłopstwo. Ale tylko część: najdotkliwsze ciężary utrzymano, przyznając chłopom jedynie prawo wykupu. Ta ugodowość burżuazyjnej rewolucji przyniosła następstwa nieoczekiwane. Umocniła dużą część szlachty w jej oporze wobec rewolucji: skoro feudalizm nie został wyrwany z korzeniami, można było liczyć, że zdoła odrosnąć, jeśli tylko szlachta odbierze władzę burżuazyjnym buntownikom. Z drugiej strony rozczarowani chłopcy szukać będą wyjścia w zbiorowej odmowie świadczenia utrzymanych obciążeń. A konflikty na tym tle i nieustające rebelie chłopskie staną się ważnym współczynnikiem sytuacji w latach następnych.

W Sali Gry w Piłkę przysięgano oprzeć konstytucję „na stałych podstawach”. W sierpniu 1789 r. owe „stałe podstawy” konkretyzowały się w kształcie katalogu naturalnych, wiecznych, niezbywalnych praw jednostki, praw Człowieka i Obywatela. W dyskusji poselskiej, trwającej do 26 sierpnia, sformułowano deklarację tych praw: tekst piękny, ale nieprecyzyjny i nie dający kompletnego wykładu zasad burżuazyjnej demokracji.

Był to, by użyć słów G. Lefebvre'a, akt zgonu *ancien regime'u*: tekst raczej odcinający się od przeszłości niż rysujący przyszłe perspektywy. Poseł Robespierre zdołał pięć razy dojść do głosu w dyskusji nad *Deklaracją praw*. Znacznie później, w kwietniu 1793 r., krytykował niedostatki *Deklaracji* z 1789 r. z pozycji konsekwentnego demokraty. Jego krytyka z sierpnia 1789 r. jest mniej rozwinięta, ale przecież niezmiernie interesująca.

Zwraca się ona przede wszystkim przeciw proponowanym restrykcjom wolności religijnej i wolności słowa. Proklamowano je z zastrzeżeniami prawnej odpowiedzialności za ich nadużycie: otóż przeciw takim zastrzeżeniom protestował Robespierre („Ludzie wolni nie powinni określać swych praw w sposób dwuznaczny”). Przegrał w tym sporze, choć nie był zupełnie izolowany w swej opinii. Druga płaszczyzna jego krytyki — to obrona zasady suwerenności narodu, proklamowanej w art. III *Deklaracji*. Zdaniem Robespierre'a w dwóch punktach zasada ta została podważona. Najpierw w niezręcznym sformułowaniu *Deklaracji* o podatkach: tu jego krytyka odniosła częściowy skutek, a *Courier français* gorąco pochwalił mówcę. Ważniejsze — i odważniejsze — było wystąpienie przeciw umieszczeniu w *Deklaracji* zasady podziału władz, którą wychwalali nawet postowie lokujący się na lewicy Zgromadzenia (Reubell, Le Chapelier). Robespierre pamiętał jednak, że Jan Jakub Rousseau szydził bezlitośnie z monteskiuszowskiego podziału władz jako z kuglarzkiej sztuczki. Rzecz w tym, że zasada taka stawiała na tej samej płaszczyźnie ustawodawcę, suwerenny naród (reprezentowany przez parlament), i wykonawcę ustaw (króla i rząd). A w oczach ucznia Jana Jakuba król jest tylko funkcjonariuszem narodu. Dlatego Robespierre wołał, że zasada podziału władz sprzeczna jest z przyjętymi już wcześniej zasadami. I w tym sporze przegrał. Monteskiuszowski podział władz zbyt fascynował postów, upatrujących w nim zaporę przeciw despotyzmowi.

Po uchwaleniu *Deklaracji praw* przystąpiono bez zwłoki do prac nad konstytucją Francji. Duża większość Zgromadzenia gotowa była wyjść daleko na spotkanie dworowi i szlachcie. Ugodowość ta wyraziła się już w kwestii zniesienia feudalizmu na wsi; teraz „partia patriotyczna” kokietowała monarchię. To prawda, nikt — Robespierre'a nie wyłączając — nie kwestionował samej instytucji królestwa. Ale różnie można było pojmować rolę króla: opinia Robespierre'a, że jest to tylko urzędnik suwerennego ludu nie była popularna. Później zarzucano mu wiele razy brak szacunku dla władzy króla, a nawet to, że konsekwentnie mówi o monarsze per „władza wykonawcza”, jak gdyby słowo „król” nie chciało mu przejść przez gardło. Gdy zaś 18 V 1790 r.

Robespierre oświadczył, iż król to nie reprezentant, lecz *commis* narodu (terminem *commis* określano niższego funkcjonariusza) — posłowie szlacheccy wywołali niebywały tumult i zmusili go do wycofania tego lekceważącego określenia.

Dopiero co przyjęto, wbrew zdaniu Robespierre'a, zasadę podziału władz. Ale we wrześniu 1789 r., by utrzymać dobrą komitywę z Ludwikiem XVI, przywódcy „patriotów” zaproponowali odejść od sztywnego podziału władz i przyznać monarsze wpływ na ustawodawstwo. Ugodowi działacze — Malouet, Mounier, ale, co zaskoczyło wielu posłów, także Mirabeau — domagali się, by przyznać królowi prawo absolutnego weta wobec ustaw parlamentu. Inni — w tym uchodzący za wielkiego radykała Barnave — mówili o prawie weta zawieszającego, a więc dającego się obalić. Robespierre był oczywiście przeciwny i pierwszemu, i drugiemu. 7 września domagał się, by wszyscy mogli się spokojnie wypowiedzieć w tej ważnej sprawie. Ale wśród tumultu dyskusja została pośpiesznie zamknięta, zanim doszedł do głosu. A 11 września zasadę weta królewskiego uchwalono dużą większością (733 do 143 głosów), po czym przyjęto, że ma to być weto zawieszające.

Swą niewygodną mowę w sprawie weta opublikował Robespierre własnym sumptem między 20 a 30 września. To ważne wydarzenie. Po raz pierwszy Maksymilian odwołuje się od decyzji Konstytuanty do opinii publicznej, co później będzie czynił wiele razy. Nie jest to więc tekst, który ma wpłynąć na wyniki głosowania w Zgromadzeniu; ma on ujawnić publicznie błąd, jaki Konstytuanta popełniła zaraz na początku prac nad konstytucją. Po raz pierwszy mamy wgląd w przemówienie parlamentarne Robespierre'a — to nic, że nie wygłoszone z trybuny; do tej pory dysponowaliśmy tylko pobieżnymi, dziennikarskimi streszczeniami jego wystąpień poselskich. I łatwo ocenić ten tekst: jest świetny.

Nie grzeszy rozwlekłością, jak wiele późniejszych mów Robespierre'a. Widać w nim dobrą szkołę retoryki. Jest w nim prawnicza precyzja i wierność wielkim zasadom: suwerenności ludu, prawa jako wyrazu woli powszechnej. „Ten, kto mówi, że jeden człowiek ma prawo sprzeciwić się ustawie, twierdzi, że wola jednostki jest ważniejsza od woli ogółu... Należy pamiętać, że rządy, jakie by nie były, są ustanowione przez lud i dla ludu, że rządzący, a zatem i sami królowie, są jedynie mandatariuszami czy też delegatami ludu”. Fatalne jest, że pierwszy artykuł konstytucji ma wyrażać wyższość królów nad narodami; nonsensem zaś jest poświęcanie zasad dla politycznych koniunktur. Ale oprócz lojalności wobec zasad mamy

w tej mowie zręczne zbijanie argumentów przeciwnika. Mówi się, że posłowie mogą się mylić: ale czy królowie lepiej znają potrzeby ludu? Mówi się, że mogą zgrzeszyć pośpiechem: ale czy lekarstwem *m* to jest paraliżowanie władzy ustawodawczej? Mogą się zwieść ambicją: ale czy ambicje królów nie są groźniejsze? A w ogóle poglądy ludów i opinie królów na temat ustaw — które są dobre, które zaś złe — wcale nie są jednakowe. To przeciw weta absolutnemu. Ale i weto zawieszające nie znajduje łaski w oczach Robespierre'a: nie jest bowiem dobrze iść na kompromisy z zasadami, a idea weta zawieszającego jest takim podłym kompromisem. I oto konkluzja: wszelkie idee królewskiego weta wynikają z nieufności do władzy ustawodawczej. Ale, jeśli się chce uniknąć nadużyć z jej strony, można znaleźć inne sposoby: krótką kadencję parlamentu (już 12 września bronił Robespierre bezskutecznie kadencji jednorocznej); równość praw wyborczych; zakaz ponownego wyboru posłów. Te idee zapowiadają wiele przyszłych batalii politycznych Robespierre'a. I jeszcze jeden ciekawy akcent w zakończeniu mowy na temat weta: polemika z anglofilami, powołującymi się chętnie — nie tylko w sprawie weta — na model ustroju Anglii. Nie jesteśmy tu po to, by niewolniczo kopiować angielskie instytucje — stwierdzi Robespierre. To także zapowiedź późniejszych jego wystąpień.

Przyznano tedy królowi prawo weta; sporna jednak była sprawa, jaki ma być wpływ króla na treść nowej, tworzonej właśnie konstytucji. Gdy w Sali Gry w Piłkę przysięgano dać Francji konstytucję, przeważał zdecydowanie pogląd, iż król będzie miał prawo ją zatwierdzić. Konstytucję wyobrażano sobie bowiem jako umowę króla z ludem: jakże można zawierać umowę bez zgody obu stron? Stopniowo jednak torowało sobie drogę inne wyobrażenie: konstytucja to nie umowa, ale twór suwerennego narodu, który swobodnie określa swe polityczne instytucje. Król decyzje te musi akceptować, a jeśli nie zechce — pozostanie mu jedynie abdykacja. W tym duchu wypowiadał się we wrześniu obok wielu innych posłów Robespierre („Czyż naród, by stworzyć swą konstytucję, potrzebuje woli innej niż jego własna?“). Jednakże Ludwik XVI nie był skłonny — ani przyjąć nowe zasady ustroju, ani też abdykować.

W połowie września król protestował przeciw sierpniowym decyzjom o zniesieniu praw feudalnych. A dnia 5 października odczytano w Zgromadzeniu wykrętną odpowiedź króla na prośbę o zaakceptowanie zasad *Deklaracji Praw*. Ludwik XVI orzekł, iż będzie je mógł ocenić (*apprécier*) dopiero na tle całej konstytucji. Wywołało to burzę. Robespierre razem z innymi po-

słami ostro protestował: oto król chce oceniać konstytucję, daje więc do zrozumienia, że mógłby ją i odrzucić. Trzeba mu wyraźnie powiedzieć, że weto, uchwalone we wrześniu, nie odnosi się do zasad konstytucji, lecz tylko do zwykłych ustaw, które na jej podstawie będą stanowione. Nikt nie może przeszkadzać narodowi w dziele tworzenia konstytucji.

Jednakże to nie przemówienia poselskie, choćby i najbardziej bojowe, miały zmusić króla do kapitulacji. Obrady Zgromadzenia w tym dniu 5 października toczyły się w atmosferze bardzo napiętej. Przede wszystkim niepokój budziło ściągnięcie do Wersalu znanego z rojalizmu regimentu flandryjskiego. W dniach 1, 2 i 4 października odbywały się w Wersalu przyjęcia dla oficerów i żołnierzy tego pułku. Patriotyczna prasa, bardzo już aktywna, rozgłosiła wiadomości o kontrrewolucyjnych incydentach podczas tych, jak je nazywano, „orgii”: deptano tam trójkolorowe kokardy rewolucji, znieważano Konstytuante. To polityczne przyczyny rozdrażnienia paryskiego ludu, ale były też przyczyny ekonomiczne. Susza obniżyła poziom wód w rzekach, paraliżując pracę młynów i utrudniając transport zboża. Toteż, choć zbiory były wyborne, w Paryżu brakowało chleba. Właśnie 5 października deputowany Robespierre będzie musiał wraz z kolegami uspokajać wzburzone kobiety paryskie, które pojawiły się w sali Zgromadzenia.

Tego bowiem dnia rano wyruszył z Paryża do Wersalu pochód 6 tys. paryżanek, zdesperowanych trudnościami żywnościowymi. A po południu zaczął się za nimi posuwać drugi pochód: 15 tys. członków paryskiej Gwardii Narodowej, która wyrosła po 14 lipca jako siła zbrojna nowego ładu, jako obywatelska milicja. Wśród gwardzistów znaleźli się członkowie władzy miejskiej i komendant Gwardii, markiz La Fayette. Jest to więc ruch ludowy, lecz po części sterowany przez burżuazję. Jeszcze jeden ruch ludowy, broniący mieszczańskiej rewolucji przed zdławieniem jej siłą wojska, a zarazem posuwający ją naprzód.

Insurekcja paryska z 14 lipca przyniosła obalenie despotyzmu; Wielka Trwoga francuskiej wsi doprowadziła do podważenia, w nocy 4 sierpnia, społecznych podstaw feudalizmu. A teraz, 5 i 6 października, interwencja ludowa zmusiła króla do rezygnacji z oporu i z prób wpływania na treść nowej konstytucji. Lud wdarł się 6 października do wersalskiego pałacu; nie bez zamętu i ofiar w ludziach udało się skłonić króla do kapitulacji. Ludwik uznał wreszcie sierpniowe uchwały Konstytuanty; zgodził się też ustąpić wobec żądań ludu i przenieść dwór z Wersalu do Paryża. Pochód ruszył bezzwłocznie: na

paryskim trakcie rodzinę królewską eskortowali rozgrzani sukcesem gwardziści i kobiety.

Dla króla przysposobiono pośpiesznie zaniedbany pałac Tuileries. Wnet przeniosło się z Wersalu do Paryża i Zgromadzenie Konstytucyjne: po krótkim pobycie w pałacu arcybiskupim znalazło siedzibę w tuileryjskim maneżu. Ta przeprowadzka władz miała kolosalne znaczenie polityczne. Oto król stał się niejako zakładnikiem zrewolucjonizowanego, wielkiego miasta. Mocno ograniczało to jego swobodę ruchów. Dwór był pod nadzorem ludu; Ludwik XVI miał przy tym niefortunny pomysł, by ów dwór zainstalować w Paryżu z całym aparatem. Lud paryski z osłupieniem i złością obserwował nieprawdopodobne chmary dworskiej służby, świty i pasożytów. Jednocześnie nowa sytuacja, w której się znalazł Ludwik XVI, wpłynęła na postawę burżuazyjnych przywódców: mniej się już teraz obawiali kontrrewolucyjnych działań króla i rządu, natomiast polityczna aktywność paryskiego ludu będzie odtąd dla nich troską, niepokojem i ostrzeżeniem. Wnet wyciągną z tego wnioski.

Rewolucyjny Paryż

Deputowany Robespierre bywał w Paryżu od czasu do czasu jeszcze w wersalskim okresie Zgromadzenia Narodowego. Odnowił wówczas kontakty ze szkolnym kolegą Kamilem Desmoulinem, który swój talent mówcy i publicysty oddał od pierwszych dni w służbę rewolucji. Po przeprowadzce do Paryża Robespierre wynajął dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze przy ul. Saintonge 8, niedaleko dzisiejszego placu Republiki (dom ten został zburzony tuż przed drugą wojną światową). Mieszkanie ani eleganckie, ani przesadnie skromne. O życiu prywatnym jego gospodarza mamy dla tego okresu wiadomości skąpe i **niezbyt** pewne: trochę we wspomnieniach Szarlotty Robespierre; przekazanych z górą 40 lat później, trochę w pamiętniku niejakiego Piotra Villiersa, marnego publicysty i poety, który przez siedem miesięcy 1790 r. miał ponoć bezpłatnie pełnić funkcje sekretarza i powiernika Robespierre'a. Kopiował mu przemówienia, wykonywał drobne zlecenia, pomagał prowadzić rachunki. Inną osobą, pojawiającą się w mieszkaniu przy ul. Saintonge, była anonimowa kochanka Maksymiliana, o której istnieniu wiemy od Villiersa. Podobno uwielbiała Robespierre'a, który traktował ją szorstko: często odprawiał ją od drzwi. Także i później będzie on budził żywe namietności wśród kobiet z różnych środowisk, ale namietności tych nie odwzajemniał. Cała ta sfera życia nie pociągała go zbyt. W Ar-

ras lubił zabawiać damy w salonach; teraz polityka pochłonięła go niemal bez reszty. Posiedzenia w Zgromadzeniu i w klubie, polityczne kontakty, praca nad przemówieniami, korespondencja wypełniały większą część jego doby.

A przecież wiadomo, że lubił przedstawienia teatralne i spacerować. Jadał skromnie, w tanich restauracjach. Diety poselskie — 18 liwów dziennie — stanowiły niezłe zaopatrzenie. Jednakże Robespierre część swych poborów posyłał do Arras Szarlocie, a część podobno oddawał kochance. Był dobrze wyekwipowany i przykładał wielką wagę do swego zewnętrznego wyglądu. Także później, gdy wśród rewolucyjnej lewicy była moda na strój plebejski — a nawet pewną niechlujność — Robespierre zachował swą burżuazyjną, nieco prowincjonalną elegancję. Nosił nankinowe fraki w paski, oliwkowe lub niebieskie, białe krawaty wiązał w fantazyjne kokardy, miał wytworne kamizelki i starannie pudrował perukę. Lubiał chłodny dystans w stosunkach z ludźmi: mało było takich, którym mówił po imieniu, nawet wtedy, gdy rewolucja upowszechniała plebejskie „tykanie”. Znakomity malarz David, który był z nim blisko, stwierdził po śmierci Robespierre'a, że odtrącał on przyjacielskie wylewy uczuć, uściski i pocałunki.

Główną płaszczyzną politycznego działania była dla Robespierre'a — jak dotąd — Konstytuanta. Przemawiał tam coraz częściej, wy dobył się już wyraźnie z wielkiej masy anonimowych posłów. Ważne wystąpienia z reguły czytał z przygotowanego rękopisu. Miał słaby wzrok, z czasem musiał coraz częściej posługiwać się okularami. Niestety, nie zachowały się bruliony rękopiśmienne jego mów. Po śmierci Robespierre'a były one w posiadaniu zaprzyjaźnionej z nim rodziny Duplayów, zostały jednak przez nią spalone w popłochu, gdy w r. 1815 druga restauracja Bourbonów przyniosła falę białego terroru. Zachowały się tylko szczątki, m. in. brulion ostatniej mowy Robespierre'a z 26 VII 1794 r.; ale później i ten rękopis zaginął. Ważne przemówienia Maksymiliana były długie: ponad głowami posłów zwracał się on do opinii publicznej, a sądził, iż ludowi należy wszystko tłumaczyć bardzo dokładnie. W dodatku czytał te przemówienia powoli, aby obecni w sali obrad dziennikarze mogli spokojnie notować i nie deformowali jego wywodów (dopiero w 1791 r. prasa zaczęła szerzej stosować „logotachyografię”, tj. stenografię, co bardzo zwiększyło-dokładność sprawozdań).

Nie tylko jednak długość, lecz przede wszystkim treść wystąpienia Robespierre'a narażała go na szemrania i okrzyki audytatorium. Posiedzenia Konstytuanty od początku były burzliwe

i bezładne; nawet najlepsi i najpoważniejsi mówcy spotykali się z szyderstwami i hałasem. Jesienią 1789 r. kilkakrotnie stało się to udziałem Robespierre'a. Gdy kiedyś uparcie domagał się „zastosowania środków” („*Je demande une mesure, je demande une mesure!*”) — któryś poseł krzyknął podobno: „A dajcież mu miarę [*une mesure*] owsa!” Innym razem Robespierre proponował swą wersję formuły promulgacyjnej ustaw, która z wielką emfazą podkreślała — za Janem Jakubem Rousseau — zasadę świętości praw. Któryś z posłów zawołał wtedy, z zabawnym gaskońskim akcentem: „Panowie, toż ta formuła nie nie warta, nie trzeba nam tu kantyczek!”. Wśród huraganowego śmiechu Robespierre stracił kontenans i opuścił trybunę.

Częściej jednak mówcę po prostu zakrzykiwano. Czasem dlatego, że odstępował od porządku dziennego. I tak 28 sierpnia Robespierre nie zdołał przedstawić swego projektu poprawek do regulaminu obrad, mających właśnie zapewnić swobodę wypowiedzi i chronić mówców przed tumultem. Sprawa regulaminu nie była na porządku dnia i opór sali zmógł jego energię. Czasem zawodziły Robespierre'a nerwy lub padał ofiarą nadmiernej egzaltacji. Tak było 10 VII 1790 r., gdy w Zgromadzeniu witano delegację obywateli Ameryki. Robespierre chciał po prostu pochwalić ich mowę i zaproponować jej wydrukowanie; uwikłał się jednak we frazesy, a długość, niezborność i egzaltacja tego wystąpienia zjednoczyły przeciw niemu całą salę. Najczęściej jednak krzyki pokonywały mówcę, gdy występował z wnioskami zbyt „wywrotowymi” jak na gust większości Zgromadzenia. Tak więc 22 X 1789 r. nie mógł dokończyć przemówienia potępiającego cenzury wyborcze, a 31 V 1790 r. musiał zrezygnować z głosu, gdy straszliwy tumult powitał jego aluzję, iż dobrze by było pozwolić duchownym na zakładanie rodziny.

Te ciężkie próby stanowiły przecież szkołę hartu i odporności psychicznej. Późną jesienią 1789 r. Robespierre potrafił już zachować spokój i pewność siebie wśród piekielnego hałasu, co z uznaniem podkreślały gazety. Umiał już improwizować, znajdować trafne formuły, jego chłodna ironia wywierała wrażenie. Nie dawał się zbić z tropu: nie ustąpił, gdy 9 II 1790 r., podczas dyskusji o zamieszkach na wsi, poseł hr. d'Esprémenil przerywał mu kilkakrotnie, żądając, aby słowa „lud, pałacy zamki” zastąpił słowem „bandyci”. Podtrzymywała Robespierre'a mocna wiara w słuszność tych spraw, których bronił; pomagały mu obfite informacje, które zaczynały doń napływać z osobistych i korespondencyjnych kontaktów. Ale często wspierali go także koledzy, posłowie z *côté é ô gauche*, to jest z lewicy Zgromadzenia.

Autor najlepszej biografii Robespierre'a, Jean Massin, podkreślał jego samotność, a nawet izolację w Zgromadzeniu Konstytucyjnym. To prawda, że jego wnioski najczęściej upadały. Jednakże wcale nie wszystkie sprawy, których bronił, ponosiły klęskę, i to właśnie dlatego, że nieraz dołączał swój głos do wystąpień owej lewicy. Czasem zdarzało mu się być w zupełnej izolacji; ale miał też w pierwszym roku swej aktywności poselskiej własne, osobiste sukcesy. Przyjęto, choć nie w pełni, jego wniosek, by zwrócić chłopom ziemie gminne, zagarnięte nielegalnie przez panów w prowincji Artois i we Flandrii (4 III 1790). Gazety donosiły wówczas, że chłopcy w Artois zamawiają msze na intencję Robespierre'a. Udało mu się też skłonić Zgromadzenie do zmiany zasad cenzusu wyborczego w tych prowincjach (m. i. w Artois), gdzie specyficzny system podatkowy zbytby ograniczył liczbę pełnoprawnych politycznie obywateli (25 I 1790). Czasem nie odnosił wprawdzie sukcesu, ale umiał skłonić niechętne Zgromadzenie do namysłu, do odroczenia decyzji. Tak było np. 25 V 1790 r., gdy przedstawił własną, oryginalną ideę roli i organizacji Trybunału Kasacyjnego. Błysnął wtedy wybitną inteligencją prawniczą.

Jakież były stosunki Robespierre'a z lewicą Zgromadzenia? Otóż pojęcie potoczne lewicy było wtedy bardzo szerokie: należeli do niej wszyscy zwolennicy zmian, gdy przeciwnicy tego, co się działo po dniu 14 lipca tworzyli prawicę. Na lewicy są zatem i dwaj, jak ich nazywano, kacykowie: La Fayette i Mirabeau. La Fayette'a od początku Robespierre nie znosił i nie ufał mu. Później będzie mówił, że w Ameryce pojawił się on w interesie dworu i arystokracji, że asystował tam tylko zwycięstwom, a lekkomyślni Francuzi uznali go za herosa. Sądził, iż La Fayette został szefem Gwardii Narodowej w rezultacie intryg, po czym odizolował ją od mas i starał się uczynić narzędziem swoich ambicji. Co do Mirabeau, sytuacja była inna. Wymowny Mirabeau nieraz podtrzymywał Robespierre'a w Zgromadzeniu, nawet gdy się z nim nie zgadzał lub gdy oceniał jego stanowisko jako przesadne. Tak było, gdy Robespierre sprzeciwiał się pochopnemu represjonowaniu i potępianiu poruszeń ludowych, przy jednoczesnym pobłażaniu dla wrogów rewolucji (21 X 1789 i 22 II 1790). Rychło jednak przyszło wyraźne pogorszenie stosunków. Prywatnie hrabia Mirabeau wypowiadał się na temat Robespierre'a z coraz bardziej gryzącą ironią; ale jest w tych wypowiedziach nie tylko lekceważenie, lecz i nuta obawy. Publiczne kontrowersje z Robespierrem także zdarzały się coraz częściej. W maju 1790 r. Mirabeau

zarzucał mu zgryźliwie nadmierną egzaltację; Robespierre wzajemnie mocno polemizował ze stanowiskiem Mirabeau w kwestii uprawnień króla. Gdy 31 maja Robespierre poniósł klęskę w sprawie celibatu księży, Mirabeau uzalał się, że swą niezręcznością popsuł on sprawę (sam Mirabeau szykował wielką mowę na ten właśnie temat).

Znacznie dłużej utrzymały się stosunki poprawnego współdziałania w wielu kwestiach pomiędzy Robespierrem a ruchliwymi działaczami, którzy przejdą do historii pod nazwą triumwiratu: Antonim Barnave, Adrianem Du Port, Aleksandrem hr. de Lameth (z bratem Aleksandra, Karolem Lamethem, Robespierre związany był jeszcze w Arras). Wiele wspólnych batalii politycznych łączyło Robespierre'a z postaciami, których można by zaliczyć do demokratycznej lewicy, zwolennikami naprawdę głębokich przemian ustrojowych. To tacy ludzie, jak najbliższy Robespierre'owi Hieronim Petion, jak ksiądz Henryk Grégoire, jak Franciszek Buzot, Edmund Dubois-Crancé, Piotr Prieur de la Marne, Franciszek Anthoine, Marek Vadier. A przecież, mimo wszystkich tych związków i wspólnych działań, Robespierre ma już w 1790 r. swój własny polityczny profil, swą własną drogę. Nie waha się płynąć pod prąd: umie się sprzeciwić poglądom lewicy Zgromadzenia, nawet tej lewicy demokratycznej. Niekiedy mógł się wydawać bardziej umiarkowany od innych postoi, gdy stał na stanowisku, że nie warto gwałtownymi gestami mnożyć niepotrzebnie wrogów rewolucji, albo gdy zdawał się lekceważyć kontrrewolucyjne postawy ludzi, związanych z *ancien régime*. Istotnie, z pogardliwym lekceważeniem traktował Robespierre żałosne protesty przeciw rewolucyjnym przemianom jakichś notabli z Cambrésis, jakichś byłych sędziów parlamentu (sądu najwyższej instancji) w Tuluzie. A nawet zbył wyniośle kontrrewolucyjny manifest księcia de Condé, denuncjowany w Zgromadzeniu przez Mirabeau (28 VII 1790). Robił to nie dlatego, że chciał pobłażać kontrrewolucji, ale dlatego, iż kierowanie całego ognia na te żałosne sieroty po *ancien régime* mogło służyć, jego zdaniem, odwracaniu uwagi od większych niebezpieczeństw. Nie tak dziwne i nie tak groźne są protesty „pokonanych wrogów”, „ludzi całkowicie związanych z dawnymi nadużyciami” lub „ignorantów, którzy nie zdołali się wyzbyć gotyckich przesądów, w jakich dotąd żyli”; zadziwiające i niebezpieczne natomiast są próby sabotowania rewolucji przez ludzi, pełniących ważne funkcje publiczne, przez dwór i ministrów.

W sprawie księcia de Condé, ale i w innych kwestiach poglądy Robespierre'a różniły się czasem od zgodnej opinii *côté gauche*.

Gdy np. brał w obronę (16 IX 1790) materialne interesy mnichów zebranych — prawica go poparła, lewica była przeciw niemu. Nie były to przypadki częste. Widać jednak, że Robespierre bardziej ufa swemu przekonaniu niż opiniom innych posłów, choćby zaprzyjaźnionych.

Wśród posłów lewicy, nawet najbardziej zaawansowanych, wyróżnia go natomiast pewna stałość postawy: w najszerszym wymiarze, najkonsekwentniej, w każdej niemal ważnej debacie bronił on humanistycznego i demokratycznego przesłania rewolucji. Rewolucji, która zwyciężyła dzięki ludowi i która, jego zdaniem, nie miała prawa traktować ludu jak Murzyna, co już wykonał swą pracę i powinien powrócić do domu.

W wystąpieniach poselskich Robespierre'a — w r. 1789 było ich około 40, w r. 1790 już blisko 90 — powracały nieustannie cztery główne motywy. Przestrzegał przed pogwałceniem ludu, prawdziwej podpory rewolucji. Potępiał bezkarność działań „nieprzyjaciół wolności”, która ośmielała kontrrewolucyjne konspiracje. Atakował „intrygi ministerialne”, to znaczy próby przejścia steru przez Ludwika XVI i jego ministrów, co mogło doprowadzić do przywrócenia despotyzmu w majestacie prawa, bez kontrrewolucyjnego przewrotu. Wreszcie zwalczał dążenie Konstytuanty, by w nowej konstytucji zapisać jedynie „połowę wolności” (*demi-liberté*), tzn. by nowy ustrój pozbawił cech politycznej demokracji. Cały ten rozwinięty program Robespierre'a z lat 1789—1790 sprawiał, że jedni coraz goręcej go chwalili, drudzy — coraz brutalniej atakowali. W oczach prawicy będzie on „nędznym i obrzydliwym podpalaczem” (tak go określił w swym dzienniku poseł Adrian Duquesnoy); konsekwentna lewica ujrzy w nim „strażnika wolności”, „nieprzekupnego obrońcę ludu”. Zaszczytny przydomek Nieprzekupnego, *Incrruptible*, zaczęto odnosić do Robespierre'a już latem 1790 r.

Jednakże Zgromadzenie Narodowe nie jest jedyną platformą politycznego działania lewicy, w tym i Robespierre'a. Po przeprowadze posłów z Wersalu do Paryża klub bretoński zmienił rychło charakter: otworzył się ku zrewoltowanej stolicy, przestał być klubem poselskim i przyjmować zaczął szeroko burżuazyjną publiczność. Wysokość rocznej składki zamykała go dla plebejuszy. Ów nowy klub szeroko pojętej lewicy przyjął z początku nazwę Stowarzyszenia Rewolucji, wnet zmienioną na spokojniej brzmiącą nazwę Stowarzyszenia Przyjaciół Konstytucji. Przyjaciele Konstytucji wynajęli na swe zebrania najpierw refektarz, a potem obszerną bibliotekę w dominikańskim klasztorze Św. Jakuba na ulicy St. Honoré (po kasacie zakonów, wiosną 1791 r. zbierali się już w samym kościele klasztornym).

Wrogowie nadali im ironiczną nazwę jakobinów, którą klubiści przyjęli na własny rachunek. W drugiej połowie 1790 r. było w Paryżu około 1200 jakobinów. Ale zasięg oddziaływania klubu jest niepomiarowo większy. Z dawnych stowarzyszeń naukowych i łóż masońskich wyrastały na prowincji już u schyłku 1789 r. polityczne kluby: prestiż paryskich Przyjaciół Konstytucji skłaniał je do afiliowania się przy nich. W sierpniu 1790 r. było około 150 takich klubów, powiązanych z paryską centralą, a niekiedy utrzymujących również pomiędzy sobą powiązania poziome. Cała ta gęsta sieć korespondencyjnych i osobistych kontaktów miała wielkie znaczenie dla uzgadniania wspólnych działań, dla propagandy i wpływania na nastroje, tak, by — jak to określał regulamin jakobinów — „prawda przemawiała do wszystkich tym samym językiem”. Klub paryski wywierał rosnący wpływ na swoje filie; sam z kolei ulegał niekiedy oddziaływaniu klubów ludowych („braterskich”), które się rozburowały w Paryżu głównie od schyłku 1790 r. Jakobini, w Paryżu i filiach, skupiali burżuazję, funkcjonariuszy, ludzi wolnych zawodów, natomiast kluby „braterskie” otwierały się ku warstwom uboższym. Jakobini w swej własnej siedzibie udzielili gościny takiemu Stowarzyszeniu Braterskiemu Obojga Płci, założonemu przez nauczyciela Dansarta. Kluby ludowe poświęcały się oświacie politycznej (lekturze prasy lewicowej i dekretów Konstytuanty), a nawet oświacie elementarnej (uczyły lud czytania i pisanie).

Wyróżniało się wśród ludowych klubów działające od kwietnia 1790 r. Stowarzyszenie Przyjaciół Praw Człowieka i Obywatela. Zbierało się w klasztorze kordelierów (franciszkanów) i zwane było potocznie klubem- kordelierów. Dzięki świetnemu sztabowi działaczy — Danton, Desmoulins, Hebert, Momoro, Marat — stało się awangardą paryskiego ruchu demokratycznego. Nie było sztywnej granicy między kordelierami i jakobinami: wielu kordelierów działało aktywnie w klubie jakobińskim. Robespierre kilka razy występował będzie z kordelierskiej trybuny.

Jakobini skupiali początkowo lewicę najszerzej pojętą: mieścił się u nich i La Fayette. Opuścił on klub w kwietniu 1790 r. i stworzył własne Stowarzyszenie Roku 1789, ekskluzywne i niezbyt aktywne. W czerwcu 1790 r. przejdą doń liczni jakobini: m. in. Sieyès, Target, Le Chapelier, a nawet sam Mirabeau; ale Mirabeau powróci do jakobinów już w październiku 1790 r. Z La Fayettem nigdy nie potrafił dłużej współpracować: obaj „kacykowie” nie znosili się wzajemnie.

Klub jakobiński zbierał się — nie codziennie zresztą — godz. 18 i dyskutował gorąco, ale spokojniej niż Konstytuanta,

o wielkich problemach polityki, a zwłaszcza o sprawach, które miały stanąć w Zgromadzeniu. Robespierre od początku uczestniczył bardzo aktywnie w pracy klubowej. Sala jakobinów sprzyjała mu politycznie: nie narażał się tu na szyderstwa i tumulty. Gdy 5 XII 1790 r. prezydujący w klubie Mirabeau ostro go skarcił za krytykę uchwalonej już ustawy — zebrani stanęli po stronie Robespierre'a, zagłuszając półtoragodzinnym tumultem potężny głos i dzwonek przewodniczącego. Sala klubowa sprzyjała Maksymilianowi także swoim rozmiarem: jego niezbyt mocny głos lepiej tu panował nad słuchaczami niż w wielkiej i nieakustycznej sali Zgromadzenia.

O aktywności klubowej Robespierre'a w latach 1789—1790 wiemy jednak bardzo mało. Protokoły z posiedzeń klubu zaginęły; relacje prasowe o ich przebiegu są skąpe i fragmentaryczne aż do 1 VI 1791 r., gdy zaczął wychodzić klubowy *Journal des Débats*, gazeta umieszczająca regularne sprawozdania. Dla wcześniejszego okresu zdani jesteśmy na dość przypadkowe informacje. I tak na przykład dla schyłku 1790 i początków 1791 r. sporo wiadomości o pracy klubu jakobinów przynosi korespondencja księcia de Chartres, który 40 lat później obejmie tron francuski, jako król Ludwik Filip. Jego ojciec książę Filip Orleański, kuzyn Ludwika XVI, kokietował wytrwale lewicę: miał swoich ludzi nawet w radykalnym klubie kordelierów (Desmoulins, być może także Danton). 17-letniego księcia de Chartres ulokował w klubie jakobinów w październiku 1790 r. U jakobinów agentami orleańskimi byli głośny powieściopisarz Choderlos de Laclos, autor *Niebezpiecznych związków*, oraz markiz de Sillery.

Wydaje się, że Robespierre, choć respektowany w klubie (już 31 III 1790 r. wybrano go przewodniczącym Stowarzyszenia na okres miesiąca) należał jednak w latach 1789—1790 do drugiego garnituru działaczy. Bardzo liczne reakcyjne pamflety antyjakobińskie poświęcały mu wówczas niewiele miejsca, atakując głównie takich ludzi, jak Barnave, Du Port, Le Chapelier, Lamethowie i oczywiście Mirabeau. Dopiero rok 1791 zapewni Robespierre'owi czołową rolę klubowego przywódcy. W latach 1789—1790 autorytet Robespierre'a budowała głównie jego rola w Konstytuancie. Autorytet ów był już wtedy większy, niż dawniej sądzono na wiarę twierdzeń świetnego historyka rewolucji F. A. Aularda. Popularność pośła Robespierre potwierdza rewolucyjna prasa, z którą rychło nawiązał on kontakt. Wywalczona przez rewolucję wolność prasy przyniosła prawdziwą jej eksplozję. Dobrze jest jednak pamiętać o granicach tej wolności: dziennikarze ze skrajnej lewicy, jak Marat czy

potem Hebert, byli szykanowani przez władze; Marat musiał wiele razy schodzić ze swym pismem do podziemia lub przerywać jego wydawanie.

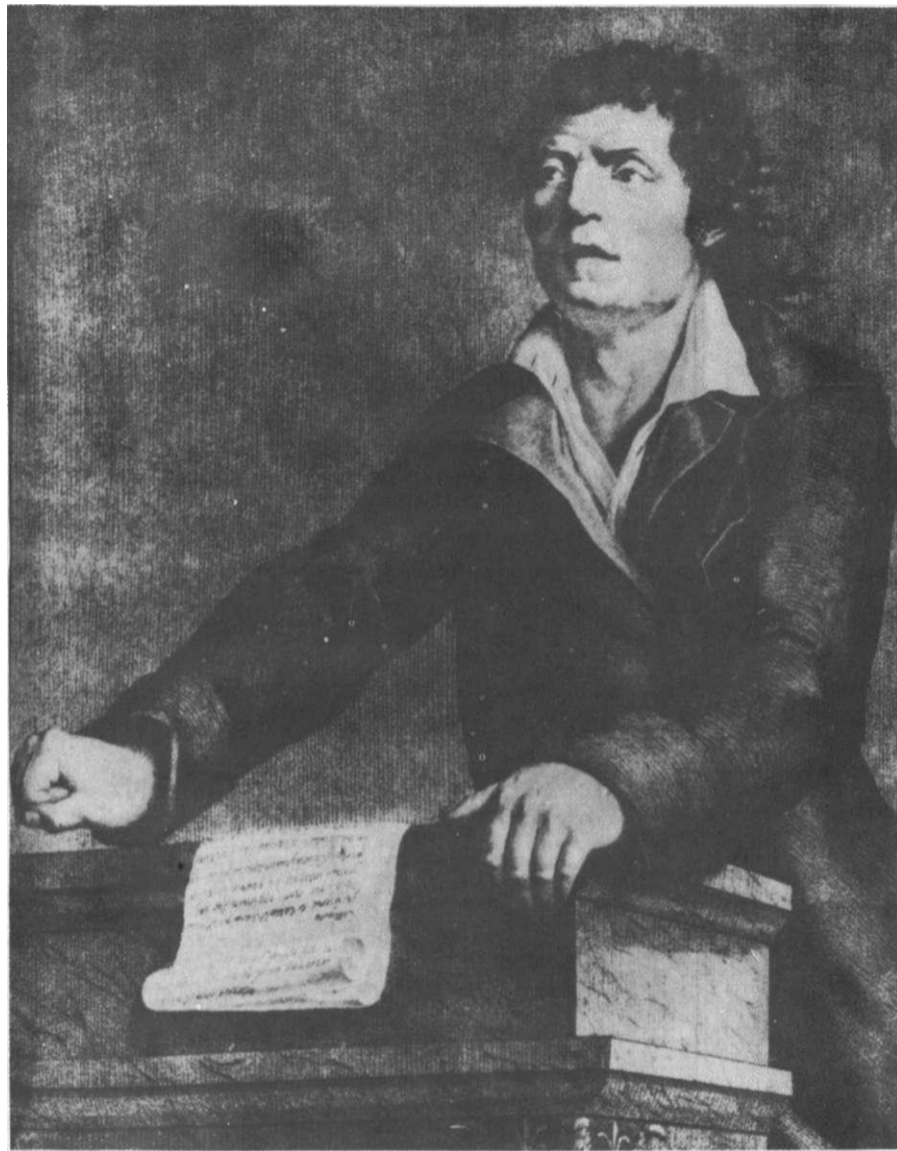
Od jesieni 1789 r. pojawiła się, głównie w Paryżu, wielka liczba tytułów, ale też niektóre gazety kończyły żywot po kilku numerach. Były to bowiem często imprezy chałupnicze, inicjowane bez kapitału: redaktor sam pisał artykuły, robił korekty, organizował kolportaż, a nawet zajmował się drukiem. Nie brakowało jednak i dużych gazet informacyjnych o wysokich nakładach, zatrudniających całe sztaby dziennikarzy.

Czytająca publiczność chciała wszystko wiedzieć o debatach i uchwałach Konstytuanty. Informowali o nich w swych gazetach dobrzy fachowcy, Le Hodey i Maret (Hugo Maret to przyszły książę Bassano, minister Napoleona I). Świetne sprawozdania parlamentarne publikowała *Gazette nationale ou le Moniteur universel*, założona przez Panckouke'a. Informowali też o pracach Konstytuanty niektórzy posłowie w swych własnych gazetach: *Journal des Débats et Décrets* posła Biauzata dał początek gazecie bardzo wpływowej w XIX w.; *Point du Jour* posła Barére otrzymywał od autora kopie niektórych mów Robespierre'a. Mirabeau skupił w swym *Courrier de Provence* zdolnych dziennikarzy (m.in. Dumont, Reybaz). La Fayette'a popierały *Chronique de Paris* filozofa Condorceta i *Patriote français* utalentowanego publicysty Brissota. Bardzo liczne były pisma kontrrewolucji: *Journal général de France*, *Journal de la Noblesse*, *Journal de la Cour et de la Ville*, dwa konkurujące pisma pod tym samym tytułem *Ami du Roi* (jedno wydawał Montjoye, drugie książk Tomasz Royou). Specjalnością reakcji były również liczne gazety satyryczne, jadowicie i agresywnie atakujące lewicę. To np. *Chronique scandaleuse* czy *Actes des Apôtres*; z tym drugim pisemkiem związany był utalentowany publicysta Rivarol. Robespierre jest często obiektem ich niewybrednych ataków: obrzuca go się obelgami, rozpowszechnia bzdurną plotkę o jego bliskim pokrewieństwie z „królobójcą” Damiensem, sprawcą nieudanego zamachu na króla Ludwika XV. Gdy braciom Damiensa zakazano używania zhańbionego nazwiska, mieli oni jakoby połączyć swe chrzestne imiona: Robert i Pierre; tak tłumaczono genezę nazwiska Robespierre'a. Dla reakcyjnych pisemek Robespierre jest anarchistą, królobójcą, szaleńcem, wrogiem wszelkiego ładu społecznego.

Lewica dysponuje także silną prasą. Prawda, że zdolny dziennikarz Antoni Gorsas da się podkupić dworowi. Ale z kolei poczytne *Révolutions de Paris* rychło się zradykalizują pod wpływem swego redaktora, Elizeusza Loustalota, świetnego dzienni-



Barnave, człowiek o dwóch twarzach



Jean Paul Marat

karzą, bardzo cenionego przez Robespierre'a. Loustalot zmarł jednak młodo we wrześniu 1790 r., a jego gazeta osłabła mimo pozyskania niezłych piór (Fabre d'Eglantine, Sylvain Maréchal, Sonthonax). Duże sympatie dla Robespierre'a i wyraźnie lewicową tendencję wykazywał *Mercure national*, redagowany przez małżonków Robert (mąż był powiązany z Dantonem, a pani Robert to dawna znajoma Robespierre'a z Arras, panna Kéralio).

Najżywsze związki łączyły jednak Robespierre'a z pismem Kamila Desmoulins, *Révolutions de France et de Brabant*: ze swym dawnym szkolnym kolegą utrzymywał Maksymilian żywe osobiste kontakty (w grudniu 1790 r. był świadkiem na jego ślubie) i niejedną raz prosił Desmoulinsa o zamieszczenie jego tekstów na łamach *Révolutions*. Pismo Desmoulinsa było zresztą bardzo dobrze redagowane. Odnotowywało skrzętnie wystąpienia Maksymiliana i obsypywało go pochwałami.

Na skrajnej lewicy szczególną rolę odgrywało pismo Marata, *Przyjaciel Ludu (Ami du peuple)*. Jego redaktor, Jean-Paul Marat, był postacią fascynującą. Z zawodu lekarz, z zamiłowania fizyk, nie doceniony przez francuskich uczonych (ale podobno Franklin bardzo cenił jego doświadczenia optyczne), miał też wielki talent i temperament publicystyczny. Jego traktat *Kajdany niewoli* z 1774 r. był apelem o rewolucję przeciw despotyzmowi: pisarze Oświecenia unikali wtedy nawet aluzji do takiej rebelii. Pracowity, uparty, bezinteresowny (tę ostatnią cnotę przypisywali mu nawet wrogowie, jak Brissot czy Barras) — był też egzaltowany, drażliwy i ambitny. Marat stworzył własnym wysiłkiem jedną z najlepszych gazet rewolucyjnych i zapewnił jej dość duży nakład i świetną sieć informatorów, docierającą aż do królewskiego pałacu. Robespierre'a Marat cenił (uznał go za "jedynego prawdziwego patriotę" wśród posłów), choć ich temperamenty i poglądy różniły się znacznie. W polityce Marat był rzecznikiem rozwiązań radykalnych, a niekiedy awanturnicznych; już latem 1790 r. domagał się, by powierzyć władzę rewolucyjnemu dyktatorowi, który masowym terrorem wytępiłby wrogów ludu; jesienią 1790 r. uznał, że monarchia w ogóle nie jest Francji potrzebna. Nową konstytucję uważał już wtedy za kompletnie chybioną. Klasowe treści rewolucji analizował znacznie wnikliwiej niż Robespierre. Osobistych stosunków z Maksymilianem nie utrzymywał: pierwsza ich długa rozmowa odbyła się dopiero w styczniu 1792 r.

Dość ściśle współpracował z Maratem młody dziennikarz Stanislas Fréron, bardziej ambitny niż pryncypialny. Między *Przyjacielem Ludu* a gazetą Frérona *Orateur du peuple* istniał swo-

isty podział zadań: Marat głównie komentował, Fréron informował o aktualnych wydarzeniach.

Od września 1790 r. działała jeszcze jedna gazeta, która się ulokowała, ale dopiero od wiosny 1791 r., na skrajnej lewicy: *Père Duchesne* Jakuba Héberta. Tytułowy Ojciec Duchesne to postać z plebejskiego teatrzyku: wąsacz z fajką, grubiański, klnący, ale dobroduszny i dowcipny, z zapałem udzielający dobrych rad. Twórca tego pisma był także postacią malowniczą. Jacques-René Hébert pochodził z nieźle sytuowanej mieszczańskiej rodziny, ale przed rewolucją prowadził życie cygana. Wypominano mu potem jakieś drobne kradzieże, a zwłaszcza sprzeniewierzenia, które ponoć popełnił jako administrator teatru Variétés. Gdy w r. 1790 zaczął wydawać swoją gazetę, wykonywała ona z początku dość zawile polityczne ewolucje, a Hébert ostro się ścierał z Maratem. Ale w początku 1791 r. *Père Duchesne* orzekł, że po wielkich wydarzeniach "jesteśmy teraz jak zmokłe kury" i zaczął podnosić temperaturę ludowych nastrojów. Znaczenie tego pisma polegało na wyjątkowym talencie Héberta trafiania do wyobraźni prostego ludu. Nawet Marat swe gwałtowności przekazywał czytelnikom w formie literacko wygładzonej. Hébert natomiast używał języka trywialnego, w którym mocno wtedy nieprzystojne wyrazy *bougre* i *fou-tre* spełniały funkcję znaków przestankowych. Wytworni bracia Goncourt narazili się mocno w towarzystwie, 70 lat później, chwając talent Héberta i przypisując mu wręcz rabalaisowską brawurę. Ale mieli bez wątpienia rację.

Pisma zaawansowanej lewicy miały zasięg oddziaływania o wiele szerszy, niż można by wnosić na podstawie ich nakładów. Czytane były na głos w tłumie ulicznym, w klubach i kawiarniach. To właśnie one popularyzowały wystąpienia Robespierre'a w Konstytuancie wśród ludzi, którzy nigdy nie słyszeli go bezpośrednio. Trybuny dla publiczności w Zgromadzeniu były niezbyt obszerne, gdy działo się coś ciekawego tłum ustawiał się w kolejce do nich jeszcze w nocy. Ale dzięki prasie program polityczny Robespierre'a z lat 1789–1791 stał się głośny. Warto pochylić się nad nim uważnie: zasługuje na to.

Obrońca ludu

Rok 1790 uchodzi, z perspektywy całej historii rewolucji, za „szczęśliwy rok”, czas spokoju, złudzeń narodowej jedności, pracowitego budowania podstaw nowego ustroju. Sprawa nie jest jednak tak prosta. Konstytuanta szukała systemu rządzenia

racjonalnego, zrównoważonego i umiarkowanego; czasy jednak wcale nie były po temu. Ani arystokracja i dwór nie zamierzały uznać triumfu burżuazji, ani też lud nie sądził, by rewolucja była już zakończona. Nowe rządy posiadaczy nie odpowiadały rozbudzonej nadziei ludzi biednych. Prawda, że w porównaniu z latami 1791 – 1794 ruch ludowy 1790 r. wydaje się niezbyt aktywny. Dobre zbiory w 1789 r. przyniosły stopniowy spadek cen żywności; tendencja spadkowa bardzo się pogłębiła po świetnych zbiorach r. 1790. Osłabiło to, rzecz prosta, rozmach ruchu ludowego w miastach i na wsi, gdzie były wielkie rzesze najemnych robotników rolnych, wrażliwych na ruch cen. Jednakże nie brakowało też powodów do niezadowolenia. W miastach, a zwłaszcza w Paryżu, wystąpiło bezrobocie wśród służby domowej i w przemyśle luksusowym (spora część szlachty przyczaiła się bowiem w swych dobrach lub wyemigrowała). A spory o wysokość płac przeradzały się w ekonomiczne strajki robotników i czeladzi. Z kolei na wsi intensywność ruchu chłopskiego była w r. 1790 duża: większa, niż dawniej sądzili badacze. Kompromisy z feudalizmem spowodowały żywiołowy ruch odmowy świadczenia utrzymanych ciężarów feudalnych. Chłopi niszczyli zamki, dwory i senioralne archiwa. Poruszenia te były agresywne i masowe, choć bardzo rozproszone.

Z motywacjami ekonomicznymi ruchu ludowego łączyły się przyczyny polityczne: ich związki wystąpiły wszak wyraźnie już w wydarzeniach 5 i 6 października 1789 r. Strach przed „spiskiem głodowym”, tj. planem wygłodzenia ludu, jednoczył się z wyobrażeniami o „spisku arystokratycznym”: świadomość zbiorową ludu nękały obawy przed tymi tajemnymi knowaniami, przed sekretną zмовą wrogów wewnętrznych z emigrantami i obcymi dworami. Zresztą i odwrotnie, wśród burżuazji częste były mniemania, że niepokoje społeczne są produktem spisków: działaczom skrajnej lewicy z Maratem na czele przypisuje się demoniczny zamysł zniszczenia całego społecznego ładu.

Już 21 X 1789 r. Konstytuanta, poruszona powieszeniem paryskiego piekarza François przez rozdrażnionych brakiem chleba klientów, uchwaliła ustawę o stanie wyjątkowym. Władze miejskie otrzymały prawo używania wojska, żandarmerii i Gwardii Narodowej przeciw „buntownikom”. Robespierre protestował gorąco: była w jego mowie sugestia, że incydent z piekarzem to prowokacja (później przypisze ją La Fayette'owi). Sądził, że wrogowie próbują odepchnąć lud od sprawy rewolucji właśnie w tym momencie, gdy możni chcą ją zniweczyć. Ale nie

jest to tylko polityczna kalkulacja, że rewolucja nie ostoi się bez ludu. Są w mowie Robespierre'a akcenty szczerego, choć ogólnikowego współczucia dla nieszczęść i głodu ubogich oraz potępienie tych, którzy manifestacjom głodnych przeciwstawić chcą siłę bagnatów.

Dnia 1 XII 1789 r. wybuchły zamieszki w Toulonie na de kontrrewolucyjnej postawy dowódcy eskadry, admirała hr. d'Albert. Wojsko starło się z robotnikami portowymi. Robespierre dwa razy zabierze głos w związku z tą aferą (14 XII 1789 i 16 I 1790 r.). Bronić będzie — z powołaniem na **Deklarację praw człowieka i obywatela** — prawa ludu do insurekcji przeciw militarnej opresji i kontrrewolucyjnym spiskom. „Robespierre jest zawsze rzecznikiem ludu, gdy wytacza się ludowi proces” — pisał wówczas *Journal de Paris*.

W sprawie Toulonu Konstytuanta zajęła dwuznaczne stanowisko, nie zdecydowała się jednak na potępienie ruchu ludowego. Inaczej ze sprawą zamieszek chłopskich, które w początku 1790 r. objęły m. in. Périgord, Dolną Bretanię, Quercy, Rouergue. Głośno wtedy wołano o wysłanie wojska przeciw uzbrojonym chłopom, atakującym zamki. Liczni posłowie burżuazyjni, nie mówiąc już o szlacheckich, gotowi byli odwołać się potulnie do dworu, dysponującego armią. 9 II 1790 r. Lanjuinais zażądał jednak, by wyczerpać wprzód środki pojednania, zanim się zastosuje przemoc. Robespierre wniosek ten poparł. Jednakże jego mowy z 9 i 22 lutego w sprawie chłopskiej rebelii ujawniają bardzo interesujące rozumowanie. Jest więc Robespierre zdania, że rewolucja już się dokonała, i to łagodnie: „nigdy jeszcze rewolucja nie kosztowała tak mało krwi”. Anglicy swą konstytucję, „niekompletną, niedoskonałą, arystokratyczną”, okupili ceną dużo wyższą. Jest to zasługa łagodności i dobroci francuskiego ludu, który po obaleniu władz, uciskających go tak długo, „zaraz powrócił do zwykłych spraw”. Rewolucja wymaga teraz tylko spokojnego umacniania jej zdobyczy i dojrzenia obywatelskiej świadomości. Ale wrogowie wolności wiedzą, że świadomość ta jeszcze nie dojrzała i że rewolucję „można zniszczyć tylko przez anarchię, która nieuchronnie wiedzie do despotyzmu”. Stąd też teza Robespierre'a, iż zamieszki agrarne zostały sprowokowane: wrogowie wolności podburzyli lud, ryzykując nawet własne szkody. Dlatego rozpowszechniano wśród ludu podburzające pisma, dlatego ukrywano przed nim **Deklarację praw** i ważne dekrety Zgromadzenia (w końcu marca 1790 r. raz jeszcze wróci Robespierre do tej kwestii: lud utrzymywany jest przez komisarzy rządu w nieświadomości jego praw, fałszuje mu się obraz nowego ustawodawstwa Konstytu-

tuanty). A teraz, gdy już podburzono chłopów, chce się skupić potężną siłą zbrojną w ręku władzy wykonawczej, rzucić ją przeciw ludowi i potem obalić konstytucję. Nie wolno oddawać losów rewolucji w ręce generałów: to przecież lud zrobił rewolucję i nie uda się jej utrwalić, jeśli skieruje się wojsko przeciw ludowi. Cała ta sprawa tym bardziej pachnie prowokacją, że wnet mają się zacząć wybory do nowych władz lokalnych. Robespierre podejrzewa zatem, iż zamieszki sprowokowane są po to, by wyprowadzić wojsko z koszar i przeprowadzić wybory pod kuratelą generałów. Byłaby to więc piekielna intryga, mająca oddać władzę w terenie kontrrewolucjonistom.

Jest w tym rozumowaniu tylko polityka; brak w nim jasnej świadomości palących kwestii socjalnych — jakkolwiek wspominał Robespierre o wyzysku, który lud przygniatał, o „stuleciach nędzy i niewoli”. Bo zdaniem mówcy, aby uspokoić wieś, należy po prostu zacząć od oświecania chłopów, od pouczenia ich, które ciężary feudalne są zniesione, które zaś mogą być w przyszłości wykupione. W domyśle mamy więc tu tezę, iż chłopci się buntują, bo nie wiedzą, że do pewnych świadczeń nadal są zobowiązani. Wrogowie ukrywają przed ludem jego prawa i obowiązki; wystarczy tedy lud pouczyć. Nie dopuszcza Robespierre myśli, że chłopci nie chcą już znosić żadnych ciężarów feudalnych; nie proponuje pogłębienia reformy agrarnej — robi tylko uwagę, że trzeba szybciej ustalić warunki wykupu utrzymanych ciężarów.

Polityczny punkt widzenia dominuje także w innych wystąpieniach Robespierre'a na temat niepokojów społecznych. Gdy dyskutowano w Zgromadzeniu (29 IV 1790) o zamieszkach głodowych w Dieppe, gdy omawiano (20 VII i 23 IX 1790) zamieszki w Soissons na tle cen chleba i wolnego handlu zbożem — Robespierre sprzeciwiał się represjom wobec głodujących. Ale i tu niepokoi go przede wszystkim kwestia politycznych następstw konfliktu: czy nie umocni się dzięki temu władza wykonawcza, czy nadmierna surowość nie skompromituje Zgromadzenia w oczach ludu. Nie oznacza to, że w wystąpieniach Robespierre'a z 1790 r. brak wszelkich akcentów społecznych. Są one jednak skąpe.

I tak, gdy 16 czerwca dyskutowano sprawę reformy kościoła — poświęcano jej wiele czasu — na tle sporu o wysokość uposażeń biskupów pojawiła się u Robespierre'a teza, iż zadaniem państwowego ustawodawcy jest osuszać źródła nędzy i „zapobiegać, o ile jest to w jego mocy, samemu istnieniu ludzi nieszczęśliwych”. Praktycznie sprowadza się to do sugestii, iż zmniejszenie liczby ubogich jest zadaniem państwa, nie zaś

kościelnej jałmużny. Jest tu też twierdzenie, że bogactwo nie sprzyja cnotom. Wątek ów powróci w wielkiej mowie Robespierre'a o Gwardii Narodowej, opublikowanej w połowie grudnia 1790 r. „Lud jest dobry, cierpliwy, wspaniałomyślny”, natomiast bogactwo grzeszą pychą, chciwością, zgubnymi dla społeczeństwa ambicjami. Stąd gwałtowny protest przeciw połączeniu bogactwa i monopolu praw politycznych; ustawodawca musi zapewnić „podstawową równość praw wśród nieuchronnej nierówności majątków”. To klasyczne żądanie mieszczańskiego demokrata; jest tu jednak coś więcej jeszcze. Oto Robespierre sądzi, że Janem Jakubem Rousseau, iż to ustrój polityczny określa stan społeczny. „Ta mała liczba ludzi nadmiernie bogatych, to niezliczone mnóstwo nędzarzy, czyż nie są w wielkiej mierze zbrodniczym rezultatem tyrańskich praw i zepsutych rządów?” To by uzasadniało tezę, iż zacząć należy od wielkich reform politycznych, by dojść do poprawy społecznej.

Te same motywy brzmieć będą w wystąpieniach Robespierre'a z pierwszych miesięcy 1791 r. A więc 13 marca tego roku powie on u jakobinów, że „rewolucja się nie dokonała, jeśli człowiek ubogi nie doznał ulgi, obywatelowi brakuje tego, co niezbędne, jeśli są jeszcze nieszczęśliwi”. Równie to szlachetne, jak ogólnikowe. Zapewne, łatwiej było bronić lud przed oskarżeniami i represjami, trudniej zaś formułować program „osuszania źródeł nędzy” tak, by zamieszek ludowych nie było.

Konkretne postulaty Robespierre'a w tej materii były bardzo skromne. W marcu 1790 r. wywojował zwrot ziem gminnych, nielegalnie zagarniętych przez panów w jego rodzinnej prowincji; 5 IV 1791 r., w dyskusji o prawie spadkowym, oświadczył, iż zadaniem ustawodawcy jest „zmniejszanie, za pomocą łagodnych i skutecznych środków, skrajnej nierówności fortun”. Przy okazji sformułował mocne zdanie, iż tam gdzie są wielkie fortuny, „same prawa są tylko instrumentami w ręku bogaczy, służącymi uciskowi biednych: darmo wtedy powtarzać jednym i drugim, że się urodzili jako równi”. Ale zarazem jest w tej mowie teza, że „niemożliwe jest ustanowienie doskonałej równości majątków: tysiąc różnych przyczyn musi ją nieuchronnie deformować”. I jest wniosek, że równości fortun sprzyjać będzie równy podział spadków między dzieci zmarłego. Wniosek nader egalitarny, ale mało interesujący tych, którzy nie mieli żadnych nadziei na spadek. Nie był zresztą Robespierre w tej idei osamotniony: o równym podziale spadków mówili liczni posłowie lewicy, a także Mirabeau (jego mowę odczytano już pośmiertnie). Argumentacja Mirabeau była zresztą inna, potępiał on swobodę dyspozycji testamentowej głównie dlatego, że służyła ona feudalnym przy-

wilejom (majoratom, substytucjom, fideikomisom) i „ojcowskiemu despotyzmowi”, który poznał z własnych doświadczeń.

Z pewnością wrażliwość Robespierre'a w „kwesii społecznej” była znacznie mniej wyczulona niż np. wrażliwość Marata, który już jesienią 1790 r. wołał, że ustawodawca musi zapewnić biedakom „co najmniej znośną egzystencję”, bo inaczej rychło zażądadają oni nowego podziału ziemi. Nie odnajdziemy także Robespierre'a wśród tych działaczy burżuazyjnych, którzy w latach 1790–1791 usiłowali wypracować jakieś zasady polityki społecznej, zrobić coś dla ludzi biednych. Działacze ci (Claude Fauchet, Nicolas de Bonneville) utworzyli tzw. Krąg Społeczny (*Cercie social*) i usiłowali dać mu przedłużenie w masowej organizacji Przyjaciół Prawdy, która się jednak rozsypała latem 1791 r., wśród represji, jakim poddano wtedy organizacje lewicowe. Znamienne, że w klubie jakobińskim *Cercie social* stał się, w listopadzie 1790 r., przedmiotem ostrych ataków; Desmoulin usiłował wziąć go w obronę, został jednak zakrzyczany.

Bez wątpienia Robespierre szczerze współczuje ludziom ubogim; docenia też w pełni rolę ludu jako głównej podpory rewolucji. W opublikowanej pod koniec marca 1791 r. swej głównej mowie przeciw cenzusom wyborczym pisał bardzo przenikliwie: „Czy to bogaci i możni zrobili powstanie [14 lipca], które ocaliło Francję i was [tj. Zgromadzenie Narodowe]? Czyż lud złamał razem z wami jarzmo arystokracji feudalnej po to, aby znaleźć się znowu pod jarzmem arystokracji bogatych?”. Można się jednak zastanawiać, czy jego poglądy w kwestii społecznej nie były w jakimś stopniu deformowane przez wyobrażenie, że człowiek taki, jak on — pozbawiony majątku, żyjący z poborów sędziowskich, honorariów adwokackich czy też diet poselskich — ma prawo zaliczać się do wielkiej rzeszy ludzi biednych. W tej samej mowie o cenzusach wyborczych pisał Robespierre o świętości tego, co bogacze mają za nic: „prostej odzieży, która mnie okrywa, skromnego mieszkania, w którym mam prawo się schronić i żyć w spokoju, niewielkiego zarobku, który żywi moją żonę i dzieci”. Użycie tu pierwszej osoby jest oczywiście chwytem retorycznym (świadczy o tym wzmianka o żonie i dzieciach); ale można odnieść wrażenie, że Robespierre jednak się identyfikuje z człowiekiem ubogim, o którym pisze. A dalej już wyraźnie przyjmuje ton osobisty: „Nie zazdroszczę wam korzystnego podziału bogactwa, który wam przypadł, bo ta nierówność jest chorobą nieuniknioną czy też nieuleczalną ... Ale pozwólcie, bym mógł być czasem dumny z zaszczytnego ubóstwa i nie starajcie się mnie upokorzyć”.

Ówczesne wyobrażenia Robespierre'a o nadziejach i potrzebach

ludu można określać jako niekompletne, mgliste, naiwne. Ale z wielką przenikliwością rozumiał on, że zerwanie z ludem zmusi burżuazję do uległości wobec groźnych i wpływowych nieprzyjaciół rewolucji.

Przeciw kontrrewolucji

W maju 1790 r. Robespierre twierdził, że panujący spokój jest zwodniczy. Historycy rewolucji nieraz byli skłonni sądzić, iż w „szczęśliwym roku 1790” kontrrewolucja była tylko mitem, nękającym nerwową wyobraźnię mas. Jeśli nawet czasem strach ją wyolbrzymiał, to jednak była ona najprawdziwszą rzeczywistością. I nie najbardziej tu się liczą hałaśliwe protesty, zgłaszane jesienią 1789 i zimą 1790 r. przez szlachtę w Langwedocji, Bretanii czy w Cambrésis, ani oburzone uchwały sądów najwyższej instancji (parlamentów) Metz, Rennes czy Tuluz.

Bardzo wcześnie - jesienią 1789 r. - zawiązywały się pierwsze nici kontrrewolucyjnych konspiracji: czynny tu był m. in. sekretarz królowej Marii Antoniny d'Augeard. Zimą 1790 r. ujawniony został spisek markiza de Favras, inspirowany przez królewskiego brata, hrabiego Prowansji. Favras został stracony, a kontrrewolucja uzna go za męczennika swej sprawy. Umacniały się ośrodki emigracyjne; młodszy z braci króla, hrabia Artois, ułokuje się w Turynie i stamtąd nawiąże całą sieć kontaktów ze szlachtą w kraju. Emisariusze z Turynu sieli zamęt w prowincjach wschodnich, a bardziej jeszcze na południu Francji, gdzie można było eksploatować konflikty, katolików z protestantami, na ogół wyraźnie zaangażowanymi po stronie rewolucji.

Właśnie na południu kontrrewolucja wcześniej zdobyła sobie nie tylko spiskowych przywódców, ale i szersze zaplecze socjalne. Świadczy o tym obóz w Jalés, który w sierpniu 1790 r. skupił około 20000 członków Gwardii Narodowej pod hasłami oporu przeciw Zgromadzeniu Narodowemu i konstytucji. Weześniej jeszcze, w lipcu, Lyon był widownią próby reakcyjnego przewrotu. W papieskim Awinionie lato 1790 r. było gorące: obrońcy władzy papieża ścierali się tu z patriotami.

W obliczu tych wydarzeń burżuazyjni przywódcy nie byli wcale skłonni do pobłażliwości i kompromisów. Nawet Mirabeau, który w marcu 1790 r. kupiony został przez dwór i odtąd aż do śmierci (2 IV 1791 r.) posyłał królowi sekretne noty z ocenami sytuacji i politycznymi radami, lekceważonymi zresztą przez adresata. W poufnym liście do hr. de La Marek, który pośredniczył między nim a królem, Mirabeau pisał w październiku 1790 r., że gdy różni łajdacy i głupcy „proponują bez ogródek

kontrewolucję", to zawsze będzie grzmiał przeciwko nim ^je-
stem za przywróceniem porządku, ale nie za przywróceniem
dawnego porządku").

Gdy więc *côté gauche* Konstytuanty piorunuje przeciw kontrewolucji, Robespierre wydaje się niekiedy zostawać w tyle. Dziwi to jego przyjaciół, na przykład Desmoulinsa, irytuje lewicę Zgromadzenia, cieszy zaś prawicę. Reakcyjna prasa, np. *Ami du Roi*, znajduje przy takich okazjach ironiczne komplementy dla bezlitośnie skądinąd opluwanego Robespierre'a. Maksymilianowi nie brak jednak ani odwagi, ani niezależności sądu. Niekiedy chodzi mu o zasady. Gdy w Tuluzie aresztowany został poseł hr. de Toulouse-Lautrec i 25 VI 1790 r. Zgromadzenie nad tym debatowało, Robespierre bronił mocno zasady nietykalności poselskiej. Rozumiał ją nie jako przywilej bezkarności, lecz jako gwarancję niezależności przedstawicieli narodu. Żadna władza nie jest wyższa od reprezentacji narodu, a więc tylko ona sama może decydować, czy jest dość powodów, by aresztować lub oskarżyć któregoś z posłów. Lewica jednak szemrała: zdawało się jej, że Robespierre pragnie bronić kontrrewolucjonisty Toulouse-Lautreka. Powtórzyło się to, kiedy 28 II 1791 r. Robespierre domagał się respektowania sekretu poselskiej korespondencji. Chodziło wtedy o zatrzymane przez pocztę kontrrewolucyjne listy jednego z posłów, wysłane w kopertach ze stemplem Konstytuanty. Podobnie prawica chwali, lewica natomiast gani Maksymiliana za to, że lekceważąco, wedle niektórych wyrozumiale, traktuje kontrrewolucyjne manifesty księcia de Condé czy byłych sędziów parlamentu Tuluzy. Tymczasem Robespierre po prostu sądził, że od manifestów jawnych wrogów rewolucji groźniejsze są działania wrogów ukrytych, zajmujących ważne stanowiska w rządzie królewskim lub w armii.

Znajdował jednak bardzo mocne słowa, gdy trzeba było żądać ukarania aktywnych kontrrewolucjonistów: biskupa Tréguicra, rozpalającego wojnę domową w swej diecezji; kontrrewolucjonistów z Artois, Korsyki czy też z Awinionu; posła księdza Perrotin, który pomógł zbiegłemu z więzienia arystokratycznemu spiskowcowi. Od pierwszych miesięcy rewolucji domagał się Robespierre powołania Trybunału Narodowego, wyłonionego z Konstytuanty, który sądziłby w imieniu narodu kontrrewolucyjne działania. Protestował przeciw uchwale z października 1789 r. by paryski trybunał Châtelet, znany z przywiązania do *ancien régime'u*, sądził tymczasowo zbrodnie „obrazy narodu”, *lèse-nation* (tak przez analogię do dawnej „obrazy majestatu”, *lèse-majesté*, nazwano przestępstwa przeciw nowemu ustrojowi). Gdy wreszcie 25 X 1790 r. Zgromadzenie przystąpiło do dyskusji

nad ustawą o Trybunale Narodowym, Robespierre zabrał głos jako pierwszy i domagał się wielu zmian w przygotowanym projekcie. Krytykował w szczególności pomysł, by Trybunał Narodowy działał poza Paryżem (ostatecznie ulokowano go w Orleanie): powinien on bowiem korzystać z bezpośredniego poparcia „świątłego i odważnego patriotyzmu Paryża”. Przy okazji sformułował swój pogląd na temat *l'èze-nation*: może to być atak na egzystencję fizyczną zbiorowości, co jest sposobem działania despotów, ale może też polegać na zagrożeniu jej egzystencji moralnej, gdy niszczy się lub deformuje konstytucję organizującą naród. Marat zrozumiał opacznie ten wywód i krytykował go: błędem jest uznawać, że winnymi *l'èze-nation* będą libertyni uwodzający kobiety i autorzy nieobyczajnych książek! Nie o to jednak Robespierre'owi chodziło.

Już latem 1790 r. (26 VI i 10 VII) Robespierre solidaryzował się z awiniońskimi patriotami w ich walce z kontrrewolucją. W październiku ludność Awinionu uchwaliła petycję do Konstytuanty prosząc o zjednoczenie tego papieskiego terytorium z Francją. Zgromadzenie debatowało nad tą petycją od 16 listopada. 18 listopada zabrał głos Robespierre: jego mowa w sprawie Awinionu jest prawdziwym majstersztykiem precyzji prawniczej i politycznej przenikliwości. Tłumaczył tam, że za włączeniem Awinionu do Francji przemawia nie tylko szacunek dla zasad (jeśli Awiniończycy są Francuzami — mają prawo do narodowej jedności; jeśli długie oddzielenie od Francji uczyniło z nich odrębny lud — mają suwerenne prawo zmiany rządu papieskiego na inny). Przemawia za taką decyzją również interes polityczny: papieski Awinion jest bowiem siedliskiem kontrrewolucyjnych intryg. Stąd rozdmuchuje się na całą Francję — a zwłaszcza na południe kraju — „wszystkie plagi fanatyzmu, wojny domowej i religijnej”. Nie pierwsze to podkreślenie związków kontrrewolucji z fanatyzmem katolickim: doceniał je Robespierre zanim jeszcze przyniosły Francji nowe konflikty polityczne i społeczne podziały.

Jest więc poseł Robespierre zdeklarowanym, choć nie demagogicznym przeciwnikiem kontrrewolucji. Nietykalność poselska, respekt dla funkcji duchownych nie mogą chronić nikogo przed odpowiedzialnością za „obrazę narodu”, za próby podważenia nowego ustroju. Ale nie to jednak wyróżnia Robespierre'a wśród posłów lewicy, dość zgodnie piorunujących przeciw spiskom. Wyróżnia go konsekwentne odrzucenie tezy, iż rozdawać trzeba ciosy na lewo i na prawo: przeciw ludowym „buntownikom” i reakcyjnym spiskowcom. To nie przeciw ludowi należy się srożyć, ale przeciw wrogom wolności; bezkarność spiskowców jest zre-

szta jedną z przyczyn poruszeń ludowych. Ponadto sądzi Robespierre, że w sytuacji 1790 r. od spisków ludzi, związanych ze starym reżimem, groźniejsze być mogą działania tych, którzy z nową konstytucją związani są „funkcjami i przysięgą”. To znaczy: króla i ministrów.

„Intrygi ministerialne”

W swojej dwudziestej ósmej tajnej nocy dla dworu Mirabeau pisał we wrześniu 1790 r., że liczne zasady nowego ustroju „raczej umocniły, niż osłabiły prawdziwą władzę monarszą”: rok rewolucji przyniósł więcej, niż król mógł zdziałać w ciągu wielu wieków. Zniszczenie potęgi kleru, parlamentów, przywilejów prowincji, feudalizmu — stwarza władzy monarszej wielką szansę. Na nieszczęście dla Korony Ludwik XVI nie próbował jej wykorzystać. Toteż w styczniu 1791 r. Mirabeau bezlitośnie ocenił królewską parę: „Cóż to za bele bawełny! Jakiż brak zdecydowania, jaka małoduszność i beztroska!”

Dwór — poczynając od żony króla i jego ministrów — tworzył potężną grupę nacisku, popychającą Ludwika XVI ku biernemu oporowi przeciw rewolucji, co zresztą świetnie odpowiadało jego flegmatycznemu temperamentowi i skłonności do uporu. Król zdawał sobie sprawę ze swej sytuacji zakładnika rewolucyjnego Paryża, toteż od początku marzył o ucieczce pod opiekę wojska, do jednej z „wiernych” prowincji, na południu lub na wschodzie kraju. Liczył też na zewnętrzną interwencję i w tym duchu słał dyrektywy swym agentom za granicą takim, jak d'Agout czy de Breteuil. Publicznie zaklinał się na swą wierność dla tworzącej się nowej konstytucji; prywatnie był jednak zupełnie szczery. „Wolałbym być królem Metz niż pozostać królem Francji w tej sytuacji” - oświadczył u schyłku 1790 r.

A przecież „kacykowie”, Mirabeau i La Fayette, nie tracili nadziei, że uda im się uczynić króla instrumentem swych ambicji. Ludwik XVI miał w ręku ważne atuty: ministrowie i generałowie byli jego nominatami. Mirabeau marzył o roli królewskiego pierwszego ministra; jeśli wojował o ratowanie królewskich uprawnień, to w nadziei, że właśnie on będzie się nimi posługiwał. Konstytuanta pokrzyżowała jego plany. Posłowie prawicy go nienawidzili, lewica mu nie ufała; toteż 7 XI 1790 r. uchwalono, iż żaden poseł nie może zostać ministrem. Zamknęło to hrabiemu Mirabeau drogę rządowej kariery (nie mogąc zostać ministrem Ludwika XVI stał się jego sekretnym doradcą, opłacanym, lecz lekceważonym). Ale zarazem decyzja ta zablokowała polityczną ewolucję ku rządowi parlamentarnym wedle

angielskiego systemu, w którym król **powołuje ministrów** tylko spośród **posłów, mających** poparcie większości **parlamentarnej** i nie może ich usunąć, jeśli **zachowują** to poparcie. Ministrowie mieli być **mianowani** swobodnie przez króla: wynikną stąd niemałe **Komplikacje**.

Wydawało się, że La Fayette'owi powiedzie się lepiej, niż Mirabeau. Niektórzy badacze nazywają „szczęśliwy rok 1790” rokiem La Fayette'a. Obchody święta „federacji”, tj. jedności narodowej w rocznicę wzięcia Bastylii, 14 VII 1790 r., z udziałem delegatów całego kraju — to wielki osobisty sukces La Fayette'a. Jego popularność jest bardzo duża: burżuazja upatruje w nim mocnego człowieka, zdolnego zagwarantować nowy ustrój. Jego głównym atutem jest dowództwo paryskiej Gwardii Narodowej. La Fayette dokonał czystki w jej szeregach, poddał ją hierarchicznemu dowodzeniu, wzmocnił zawodowymi żołnierzami wziętymi na żołd (zwykła służba w Gwardii była bezpłatna). Zachował też La Fayette powiązania z dowódcami wojska i zachęcał ich do twardego tępienia rebelii, które ponawiały się wciąż w 1790 r.: żołnierze-patrioci ścierali się z reakcyjną kadrą oficerską. Konstytuanta wahała się między chęcią pewnej demokratyzacji wojska a obawą, że w braku dyscypliny nastąpi rozkład armii; najczęściej obawa brała górę. Ułatwiało to politykę La Fayette'a, zmierzającą do ponownego wzięcia wojska w cugle. Wreszcie w październiku 1790 r. pod naciskiem Paryża król musiał odwołać reakcyjną ekipę ministrów; nowymi ministrami zostali zwolennicy La Fayette'a: Delessart, Dupont, Dupor-

tail. W istocie jednak sukcesy La Fayette'a nie były wcale jednoznaczne. W sierpniu 1790 r. wybuchła w Nancy rebelia pułku Szwajcarów z Châteaueux; La Fayette zachęcił wtedy swego kuzyna, gen. de Bouillé, do drakońskich represji. W Nancy stoczono bitwę ze Szwajcarami i miejscowymi patriotami: przyniosła ona setki ofiar. Kilkudziesięciu Szwajcarów skazano na śmierć, innych na galery. Masakra w Nancy, tuż po braterskim święcie federacji, była — jak to określił Marat — straszliwym przebudzeniem. Skompromitowała La Fayette'a w oczach sporego odłamu rewolucyjnej burżuazji. Wprawdzie od października 1790 r. La Fayette miał swoich ludzi w rządzie, nie zdołał jednak roztoczyć politycznej kurateli nad królem. Ludwik XVI mu nie ufał, Maria Antonina serdecznie go nienawidziła. Wobec tego wpływ „Amerykanina” na władzę wykonawczą był ograniczony. Wreszcie talenty polityczne La Fayette'a pozostawały daleko w tyle za zdolnościami Mirabeau. Wśród wszystkich tych intryg dworskich i rządowych Robespierre

nie jest ani wrogiem monarchii, ani szczególnie zaciekle wrogiem Ludwika XVI. Niekiedy wyrazi nawet chłodny respekt dla króla, któremu naród powierza tak wysoki urząd. Gdy w kwietniu 1791 r. Ludwik zdobył się na kolejną, obłudną demonstrację wierności dla konstytucji, Robespierre będzie wnosił, by Konstytuanta mu pogratulowała zgodności jego uczuć z uczuciami narodu (ale sprzeciwi się, by królowi za to dziękować: to znaczyłyby zapominać o godności reprezentacji narodu).

Jeśli wierzyć raportom tajnych agentów policji z początku 1794 r., w ówczesnych rozmowach paryżan pojawiało się przekonanie, iż Robespierre — był on wtedy u szczytu popularności — wyprzedził ogół Francuzów jako wróg monarchii i szczerzy republikanin. To wyobrażenie zupełnie błędne. Owszem, jesienią 1790 r. Marat uznał za gruby błąd mniemanie, że rząd Francji musi czy też powinien zachować formę monarchiczną. W tym samym czasie u kordelierów pojawiały się niekiedy hasła republikańskie. Robespierre był innego zdania. 10 IV 1791 r. protestował u jakobinów przeciw zarzutom, jakoby chciał obalenia monarchii. To ci, którzy proponują nadmiernie umocnić władzę wykonawczą, pragną obalić monarchię, by przywrócić despotyzm. W duchu tradycji Monteskiusza rozróżnia tu Robespierre monarchię — jest nią tylko monarchia konstytucyjna — i despotyzm, utożsamiony z monarchią absolutną. „Obalić monarchię! Jak gdybym był na tyle nierozsądny, aby pragnąć zniszczenia jedynego rządu, który może odpowiadać wielkiemu narodowi i zapewnić jego prawa oraz pomyślność; jak gdybym nie wolał rządu Polski od rządu Rosji lub Wenecji” (Polska jest tu symbolem monarchii umiarkowanej, Rosja — despotyzmu, a Wenecja — republiki rządzonej przez wąską oligarchię). I dalej: „Nie boję się króla, to nie ów królewski tytuł może być dla nas zgubny, lecz stała tendencja do przekazywania arbitralnej władzy w ręce ministrów”.

To jest klucz do całej koncepcji Robespierre'a. Nie przeszkadza mu dziedziczny wprawdzie, lecz konstytucyjny monarcha, symbol jedności „wielkiego narodu” i skrzepowany w rządzeniu przez ministrów szef egzekutywy. Robespierre boi się „ministerialnej intrygi”. Twierdzi — i ma rację — że w dawnym ustroju despotyzm, wsparty na feudalnej własności ziemskiej, był zarazem „arystokratyczny i ministerialny” (mowa w Konstytuancie z 4 III 1790 r.). A 29 III 1790 r. przypomni, że rząd dwa razy usiłował już obalić wolność (przed 14 lipca i przed 5 października, gdy wokół Paryża i Wersalu gromadzono oddziały wojska). Teraz próbuje się ją podważyć w sposób podstępny: przykładem tego może być działanie komisarzy rządowych, by wpłynąć

na wyniki wyborów do władz lokalnych, obsadzić je ludźmi uległymi rządowi, by zatem stworzyć fatalną koalicję „władzy ministerialnej i władzy municypalnej”. I wśród tumultu konkluduje Robespierre, że nie wie, czemu się bardziej dziwi: „nieustającej zuchwałości ministrów, czy też waszej [tj. posłów] długiej cierpliwości, by ją znosić”.

Łączył tedy Robespierre'a z lewicą Konstituanty postulat tępienia kontrrewolucyjnych spisków, natomiast bardziej niż *côté gauche* wyczulony był na despotyzm „nie uzbrojony, lecz łagodny”, który „się wślizguje do konstytucji wyzyskując jej ludowe formy”. Rząd jest dlatego tak niebezpieczny, że podstępnie się wspiera na formach konstytucyjnych, by obalić zdobytą, lecz jeszcze nie utrwaloną wolność. Ministrowie — powie Robespierre w lipcu 1790 r. — „mogą wszystko wywrócić i wszystko skorumpować”. Dysponują przecież potężnymi środkami działania: armią, pieniędzmi, funkcjonariuszami, doświadczeniem w intrydze, poparciem starych sił społecznych — arystokracji, hierarchii duchownej, bogaczy, dygnitarzy obalonego régime'u. Słowem, rząd ma „najwięcej środków i chęci, by zniszczyć suwerenność narodu” (mowa z 25 X 1790 r.), zaś sama natura ministerialnych funkcji wiedzie do „ducha intrygi i dominacji” (9 XI 1790).

Wszędzie zatem, gdzie Robespierre dostrzega ślad ministerialnej intrygi, interweniuje gwałtownie, potępia i przestrzega. Naraża się na zarzuty — nie tylko ze strony prawicy — obsesyjnej, chorobliwej niechęci do rządu, a nawet gustu do anarchii. Może niekiedy przesadzał i przeceniał intryganckie zdolności „władzy wykonawczej”, ale na pewno miał rację, gdy podejrzewał, iż *grands pouvoirs*, ważne władze państwowe, kryją wrogość do wolności „za maską cnoty i patriotyzmu”. Stąd też jego protesty, gdy wydawało mu się, iż król chce stanowić ustawy pod pretekstem monarszych proklamacji (14 I 1790); gdy komisarze rządu zbyt byli aktywni w kampanii wyborczej do władz lokalnych (22 II i 29 III 1790); gdy groziło niebezpieczeństwo, że rząd wykorzysta zamieszki agrarne i zaburzenia głodowe w miastach dla wyprowadzenia wojska z koszar i rozszerzenia swej władzy. Ale najgroźniejszą intrygę rządową upatrywał w próbach wciągnięcia Francji do wojny z Anglią.

W początku maja 1790 r. nad Pacyfikiem wydarzył się incydent zbrojny, który poróżnił Anglię z Hiszpanią. Bourbonów hiszpańskich i francuskich łączył od r. 1761 tzw. pakt rodzinny: na jego podstawie rząd w Madrycie zwrócił się do Francji o poparcie w wojnie, która wydawała się nieuchronna. 14 maja Ludwik XVI za pośrednictwem swego ministra spraw zagranicznych poprosił Konstituantę o kredyty na zbrojenia morskie.

Kredyty dostał; ale posłowie lewicy natychmiast postawili pytanie, czy prawo wypowiedzenia wojny przysługiwać ma królowi. 15 maja Robespierre wystąpił nie tylko przeciw przyznaniu królowi prawa wojny i pokoju, lecz także przeciw próbom wciągania narodów do „wojny dworów”. Uznał, iż trzeba pokrzyżować plany dworów i ogłosić narodom wolę Francji: wolę zrezygnowania z wszelkich wojen i podbojów. Wojna była zawsze „środkiem obrony władzy arbitralnej, skierowanej przeciw narodom”; w obecnej sytuacji zagroziłaby ona nowej konstytucji, jeszcze chwiejnej, atakowanej przez tylu wrogów.

Dyskusja nad prawem wojny i pokoju przeciągnęła się do 22 maja (Robespierre interweniował raz jeszcze, 18 maja, broniąc m. in. poglądu, iż „pakt rodzinny” już nie obowiązuje, odkąd naród przejął suwerenną władzę). Problem konstytucyjny rozstrzygnięto, odmawiając królowi prawa wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju bez zgody parlamentu. Jednakże Robespierre wciąż nie jest spokojny: sądzi, że król i rząd mają tak wielki interes w wojnie, że jest ona tak niezawodnym „środkiem przeciwstawienia się rewolucji” (4 VII 1790), iż „intryga ministerialna” nadal będzie usiłowała wplątać Francję w konflikt. Skoro nie może już tego zrobić wprost, spróbuje „dróg okrężnych”. Gdy Konstytuanta dyskutuje o zamieszkach na Tobago i o bezpieczeństwie antylskich kolonii Francji (30 VI 1790), gdy mowa o ruchach francuskiej floty wojennej jako odpowiedzi na działania morskie Anglików (4 VII), gdy posłowie krytykują rząd za wyrażenie zgody na przemarsz wojsk austriackich przez terytorium Francji do Belgii (28 VII) - za każdym razem Robespierre woła o wojennej intrydze ministrów. „Chce się nas wciągnąć do wojny już nie otwarcie, ale niedostrzegalnie, poprzez decyzje cząstkowe”.

Tym razem zresztą nie woła nadaremnie: *côté gauche* szczerze sobie nie życzy wojny, a już zwłaszcza z Anglią: mogłoby to zagrozić kolonialnym interesom, tak żywotnym dla wpływowych grup burżuazji francuskiej. 25 VIII 1790 r. Mirabeau proponuje uznać, że wszystkie umowy międzynarodowe Francji obowiązuja nadal; wspomina o przyszłej ich rewizji, ale domaga się też, by powiadomić Hiszpanów, iż zobowiązania wynikające z „paktu rodzinnego” będą wykonane. Robespierre protestuje przeciw temu przejmowaniu przez rewolucję międzynarodowej hipoteki *ancien régime'u* i Konstytuanta staje po jego stronie.

Wszystkie te wystąpienia nie znaczą wcale, że Robespierre jest mdłym pacyfistą. U schyłku 1790 r. napięcie na tle sprawy Awinionu, stłumienie przez Austriaków rewolucji belgijskiej, podejrzane ruchy wojsk za granicą Francji z niemiecką Rzeszą —

każą się zastanawiać nad możliwością austro-pruskiej inwazji. W grudniu Robespierre będzie przestrzegał przed dążeniem despotów „do zachowania władzy absolutnej własnej i innych im podobnych”. Zażąda wtedy przygotowań obronnych: solidnego uzbrojenia Gwardii Narodowej, zwłaszcza w departamentach granicznych, rozwinięcia produkcji zbrojeniowej. Pewne przygotowania istotnie podjęto; Robespierre uzna je, w końcu stycznia 1791 r., za niewystarczające. Przy okazji sprzeciwi się zgryźliwie pochwałom pod adresem ministra, wojny (Konstytuanta jest po to, „aby nadzorować ministrów, a nie by ich chwalić”). Wreszcie 19 IV 1791 r. zarzuci beztroskę w obliczu zewnętrznego zagrożenia tak rządowi, jak posłom z komitetu dyplomatycznego i komitetu wojskowego Konstytuanty. Stwierdzi wtedy, że *ancien régime* wykazywał więcej troski o zewnętrzne bezpieczeństwo Francji. To nie pochwała dawnych rządów, to raczej najwyższy stopień nagany dla odpowiedzialnych za obronę kraju.

„Ministerialna intryga” nie tylko usiłowała wplątać Francję w „wojnę dworów”: starała się też wytrwale odzyskać pełną kontrolę nad armią. Stąd surowość represji wobec patriotycznych żołnierzy i stronnictwo rządu, który w obliczu niepokoju w armii brał zawsze stronę oficerów. W końcu kwietnia 1790 r. Robespierre ostrzegał, że pod pretekstem dyscypliny korpus oficerski chce stłumić wśród żołnierzy „przywiązanie do sprawy ludu” i apelował, by Konstytuanta nie porzucała żołnierzy-patriotów. Gdy debatowano o zamieszkach w pułku lotaryńskim, w pułku Royal-Champagne czy wśród marynarzy z Bordeaux — Robespierre wytrwale sprzeciwiał się represjom, widząc w nich przejaw „ministerialnego despotyzmu”. Szczególnie ostro zareagował oczywiście na masakrę w Nancy i represje wobec Szwajcarów z Châteaувicux. Jego wystąpienie w tej sprawie (31 VIII 1790) gazety prawicowe przyjęły z wściekłością; Desmoulins napisał w swej gazecie, że Robespierre przemawiał „jak ostatni z Rzymian”. Gdy 3 września Mirabeau zaproponował, aby podziękować lokalnym władzom i gen. de Bouillé za „zaprowadzenie ładu” w Nancy, sala zakrzyczała próby protestów Robespierre’a. Tylko 8 posłów głosowało przeciw podziękowaniu za masakrę: obok Robespierre’a m. in. Petion, Dubois-Crance, Anthoine.

Nie wystarcza jednak doraźne paraliżowanie kontrrewolucji i ministerialnej intrygi. Gwarancją wolności powinna być nowa konstytucja Francji. Konstytuanta tworzyła ją powoli w latach 1789-1791; projekty smażyły się w „komitetach”, czyli komisjach Zgromadzenia (było ich aż 31, z komitetem konstytucyjnym na czele). Główną rolę odgrywała niezbyt liczna grupa

postów, przeważnie prawników: Le Chapelier, Thouret, Target, Du Port, Dêmeunier, Rabaut de Saint-Etienne ... Robespierre nazwie ich kąśliwie „wiecznymi komisarzami”, a przedkładane przez nich projekty oceniać będzie bardzo krytycznie.

„Wolność zupełna”, „wolność połowiczna”

„Chce się nas tu namówić na wolność połowiczną raczej niż na zupełną” — mówił Robespierre w Konstytuancie 22 II 1790 r. A 7 kwietnia jeszcze mocniej: „Biada nam, jeśli zbraknie nam siły, by stać się zupełnie wolnymi: wolność połowiczna nieuchronnie sprowadza despotyzm”. Później, w 1792 r., określił ową „połowiczną wolność”, *demi-liberté*, jako „monstrualną mieszaninę dawnego i nowego ustroju”. Od początku protestować będzie przeciw tym kompromisom z dawnym porządkiem. Potępi zatem tych wszystkich, którzy — jak Mirabeau czy przyjaciele La Fayette’a — należą jeszcze do szeroko rozumianej lewicy Zgromadzenia, ale narzucają rewolucji umiar i kompromis. Będzie wzywał, 5 XII 1790 r., do „obalenia tych chełpliwych idółów, wynoszonych przez szarlatanerię i intrygę”. A do burżuazyjnych działaczy, ulegających wpływom Mirabeau czy zwłaszcza La Fayette’a, zaapeluje, by w pracy nad konstytucją nie zdradzali zasad „w imię wyjątków, okoliczności, sofizmatów politycznych”. „Nie znam niczego równie niebezpiecznego, jak ta małoduszność, która świętym prawom... przeciwstawia zawsze rzekome niedogodności, a najoczywistszym zasadom społecznego ładu — rzekome konwenanse” polityczne” (7 IV 1790). Owe „święte prawa”, których bronić należy, zapisane są oczywiście w *Deklaracji praw człowieka i obywatela*. Robespierre nie w pełni był z niej zadowolony; przecież jednak znalazły się tam i suwerenność narodu, i teza o prawie jako woli powszechnej, i wolność opinii, i przede wszystkim zasada równości praw. Te „święte prawa” nie zostały jednak „stworzone” przez Konstytuante: ona je tylko przypomniała, promulgowała. Są one niewzruszalnymi prawami naturalnymi ludzi: jakże można, przy układaniu konstytucji, traktować je jak „pustą teorię”, odsyłać do zbioru „moralnych traktatów”?

Naginanie zasad i praw do okoliczności byłoby „naśladowaniem tyranów, których nic nie kosztuje uznanie praw człowieka, pod warunkiem, że zawsze będą mogli je gwałcić pod wciąż nowymi pretekstami i lokować je wśród tych ogólnikowych teorii, które w praktyce ustępować muszą politycznym maksymom i szczególnym względom” (14 XII 1790). Niebezpieczna jest też idea, by naprawę błędów w konstytucji powierzyć przysz-

łym ustawodawcom: ostatecznie „płaci się nam za to, byśmy wiedzieli, ile kosztuje naprawa nadużyć” (30 XII 1790).

Robespierre nieustannie będzie wypominał Konstytuancie zdradę owych „naturalnych, niezbywalnych i świętych praw człowieka”, ogłoszonych tak solennie w sierpniu 1789 r. Desmoulins powie w grudniu 1790 r. że jego przyjaciel Maksymilian jest „żywym komentarzem do Deklaracji Praw”. Było bez wątpienia u Robespierre’a klasyczne oświeceniowe złudzenie, że Francja ma właśnie okazję, może bezpowrotnie marnowaną, zbudowania ustroju o wartościach uniwersalnych i wieczystych. 9 V 1791 r. powie on u jakobinów, że należy tworzyć nowe prawa na całe stulecie, nie zaś na krótki moment, i dla całego świata, a nie tylko dla Francuzów. W kwietniu tego samego roku wzywał Robespierre, by nie kopiować cudzych błędów, lecz stworzyć po raz pierwszy w dziejach państwo sprawiedliwe i wolne. Stąd krytyka tych wszystkich, którzy się wciąż powoływali na model angielski: „Anglia mogła się wydawać wolna, gdy byliśmy na dnie niewoli, ale czas już przestać ją chwalić z ignorancji czy też przyzwyczajenia”. I nie należy nonszalancko mówić, że nowa konstytucja Francji „i tak jest najlepsza z dotychczasowych”. Bo „nie ma dwóch sposobów, aby być wolnym: jest się nim w całości lub powraca się do niewoli”. Prawa muszą tedy, bez kompromisów, gwarantować polityczną demokrację. Muszą one służyć interesowi powszechnemu, nie zaś „prywatnym korzyściom pewnej klasy”. Wyobrażenie, iż prawa stanowią „dziedziczną własność bogaczy”, jest „absurdalne i oburzające”. To znów piękne złudzenie ucznia Rousseau, iż w społeczności rozdartej „nieuchronną nierównością fortun” można przeciw ustrój i p^oawa oddać w służbę interesu powszechnego; że przy demokratycznej równości praw zniknie polityczny ucisk, bo niepodobna, „by naród zechciał uciskać sam siebie” (5 XII 1790).

Jednakże akcentom politycznego idealizmu towarzyszy tu trzeźwy realizm. Robespierre wie, że mimo najlepszej konstytucji lud może nie mieć wolności. Bo wolny jest nie ten, którego nikt w tej chwili nie uciska, lecz ten, kto ma gwarancje wolności od ucisku, i to gwarancje polegające na „stałej i wystarczającej sile”. Oczywiście, najwyższą gwarancją jest prawo do oporu przeciw uciskowi, zapisane w *Deklaracji praw*. Umieszczono je tam, bo w sierpniu 1789 r. należało **Usprawiedliwić** rewolucję paryską 14 lipca. Ale nie brakowało w Konstytuancie posłów zdecydowanie wrogich wszelkim insurekcjom, barykadom, rozlewowi krwi. To oni wzywali, w listopadzie 1790 r. i w maju 1791 r., do odrzucenia próśby Awinionu o zjednoczenie z Francją. Wolą ludu, mówił Malouet, jest legalna, gdy spokojna; gdy —

jak u awiniończyków — wyraża się w gwałtach insurekcji, staje się przestępna.

„Niech ci, co tak rozumują - replikował Robespierre - namówią zatem despotów, by dobrowolnie zwrócili narodom możliwość realizowania ich suwerennych praw, albo niech ujawnią narodom sekret odzyskania tych praw bez rewolucji”. Znamienne, że na prawo ludu do insurekcji przeciw uciskowi władz powołuje się Robespierre wcale nie abstrakcyjnie, lecz w związku z rzeczywistymi rewoltami: zamieszkami w Toulonie z grudnia 1789 r., insurekcją w Awinionie.

Jednakże Robespierre jest sam człowiekiem trybuny parlamentarnej czy klubowej, a nie barykad i walk ulicznych. Docenia wagę rewolucyjnej przemocy, lecz — podobnie jak Rousseau — nie jest nią zafascynowany. Odziedziczył po Janie Jakubie demokratyczne zaufanie do ludu: wiarę, że lud jest „dobry, cierpliwy, szlachetny”; jeśli więc powstaje — to w słusznej sprawie, nie mogąc już cierpieć ucisku więcej i dłużej. Obawia się jednak niedoświadczenia i zapalczywości ludu oraz intryg jego nieprzyjaciół. Niepokoi się, że „polityczne wydziedziczenie ludu” może „niejako zmusić lud, by z rozpaczy zdradził swą własną sprawę”, tj. by odwrócił się od rewolucji. Bardziej jeszcze niepokoi go perspektywa sprowokowania rewolucji ludowej z góry pozbawionej szans, a następnie zastosowania represji jako „odstraszającego przykładu” (mowa z 5 XII 1790 r.).

A zatem insurekcja może okazać się gwarancją nieskuteczną. Ludowi potrzebne jest nie tylko samo prawo do oporu przeciw uciskowi, ale i dostateczna siła, która za nim stanie. „Najbardziej niechybne prawo, jedyne, które daje gwarancję posłuchu — to prawo siły. Człowiek uzbrojony jest panem tego, który broni nie ma”. Dlatego tak zasadniczą sprawą jest, zdaniem Robespierre'a, demokratyzacja Gwardii Narodowej, otwarcie jej dla wszystkich, także najuboższych, obywateli. Ma ona być przeciwwagą dla stałej armii, potencjalnego instrumentu „intryg ministerialnych”. Nie wolno jednak dopuścić, aby Gwardia Narodowa dawała broń tylko jednej, bogatszej klasie obywateli i pozwałała jednej części narodu zdominować drugą.

5 XII 1790 r. Konstytuanta nie chciała słuchać tych argumentów Robespierre'a; pośpiesznie przyjęto zasadę, która wykluczała z Gwardii Narodowej trzymilionową masę uboższych obywateli (tzw. obywateli biernych). Wieczorem tegoż dnia Robespierre ostro skrytykował tę decyzję i przedstawił swoją koncepcję Gwardii Narodowej (to wtedy właśnie członkowie klubu wśród wielkiego tumultu poparli Robespierre'a przeciw przewodniczącemu zebrania, Mirabeau). Później autor rozwinął swoją mowę o Gwardii

Narodowej, wydał ją drukiem w połowie grudnia

r. i roz-
syłał filiom jakobinów w kraju. Oddźwięk był bardzo duży. Robespierre otrzymywał wyrazy gorącego poparcia, niektóre kluby dokonały przedruku mowy i kolportowały ją szeroko.

Konstrukcja tego tekstu nie jest może najlepsza, są w nim dłu-
żyzny; wypadnie jednak docenić polityczną przenikliwość autora. Robespierre rozumie doskonale rolę, jaką burżuazja przypisać chce swojej Gwardii. Ma to być siła zbrojna, szachująca równie dobrze rzeźników starego porządku, jak i masy ludowe. Z jednej strony Gwardia wymusiła, 5 i 6 X 1789 r., kapitulację króla; z drugiej — tępiła nie raz, w 1789 i 1790 r., poruszenia ludowe. Później, w lipcu 1791 r., zmasakruje lud, manifestujący w samym środku Paryża: będzie to potwierdzenie jej roli w służbie burżuazyjnej polityki.

Robespierre natomiast od początku sądzi, że wróg jest na prawicy, a nie wśród mas ludowych. A zatem Gwardia Narodowa powinna być tak zorganizowana, by nie pozwalała rządowi wyzyskać stałej armii przeciw rewolucji, a jednocześnie tak, aby sama nie stała się groźna dla wolności. Stąd wnioski: jeśli Gwardia ma być przeciwwagą dla stałej armii, to musi być wyjęta spod wpływu króla, ministrów i oficerów zawodowych (nie powinna też imitować armii dyscypliną, hierarchią, dystynkcjami i dekoracjami). Jeśli zaś nie ma służyć zniewoleniu jednej, uboższej części narodu przez drugą, to musi być otwarta dla wszystkich obywateli, bez żadnych ograniczeń cenzusowych. I więcej jeszcze: musi naprawdę umożliwiać ubogim „noszenie broni dla obrony własnej i obrony ojczyzny”; stąd postulat płacenia diet za czas, poświęcony służbie w Gwardii, oraz pomocy państwa w uzbrojeniu i wyekwipowaniu niezamożnych gwardzistów. Demokratyczna organizacja Gwardii powinna się wyrażać w wyborze wszystkich jej oficerów, i to na krótką kadencję, rezygnacji z oddziałów elitarnych i wojskowego drylu, w swobodzie dyskusji (Gwardii nie potrzeba bowiem „posłusznych automatów”). Uru-
chamiać Gwardię mogłyby tylko lokalne władze z wyboru lub reprezentacja narodu, a nie rząd czy dowództwo armii. Gwardia nie jest armią subsydiarną, wojna z zewnętrznym wrogiem to nie jej zadanie (chyba, że wróg zdoła się wdrzeć na terytorium kraju). Gwardia ma przede wszystkim bronić wolności, a więc tępić kontrrewolucyjne spiski. Po części ma też przejąć funkcje policyjne, bo Robespierre żądał zniesienia korpusu policji (*mar-
rêcheausée*). Przekazanie wszystkich policyjnych zadań „obywate-
lom-żołnierzom” byłoby jednak niedogodne, toteż Robespierre proponuje kompromis: funkcje te wykonywałyby stałe kompanie na żołdzie, poddane wszakże oficerom Gwardii Narodowej.

Prawicowa prasa ruszyła lawą przeciw Robespierre'owi: pisano, że łączy on armię i policję, że nie ma pojęcia o dyscyplinie wojskowej, że chce dać broń 6 milionom ludzi nie widząc, ile stąd wyniknie nadużyć, mordów, wojen prywatnych. Ale już następnego dnia po mowie Robespierre'a u jakobinów Konstytuanta zrobiła niewielkie ustępstwo: ubogim („biernym”) obywatelom, którzy służyli w Gwardii od początku rewolucji, pozwolono zostać w niej dożywotnio.

Wiosną 1791 r. Konstytuanta powróci do dyskusji nad Gwardią Narodową i dopuści wreszcie do głosu Robespierre'a. 27 i 28 kwietnia przedstawił on tezy swej grudniowej mowy, wzmacniając jednak akcenty nieufności do rządu i obaw przed „despotyzmem wojskowym”. Znowu tłumaczył, że jeśli dopuści się wszystkich do Gwardii, to rząd i armia nigdy nie obalą konstytucji, bo nie przeważą siły uzbrojonego narodu, sama zaś Gwardia nie zagrozi wolności, bo naród nie będzie przecież uciskał sam siebie. Nie wygrał: 28 IV 1791 definitywnie przegłosowano wykluczenie z Gwardii uboższych obywateli. Burżuazja bała się dać prawo noszenia broni biedakom.

Ta bitwa o Gwardię Narodową swym głównym kierunkiem uderzenia wpisuje się w wielką, upartą kampanię Robespierre'a przeciw „politycznemu wydziedziczeniu” ubogich, a więc przeciw cenzusom. Już w październiku 1789 r. Konstytuanta podzieliła wszystkich obywateli na „czynnych”, płacących podatek bezpośredni pewnej wysokości, i „biernych”, których ubóstwo wykluczało od praw wyborczych. Rzeczą była pierwszorzędnej wagi, ponieważ nowy system polityczny wprowadzał wybieralność władz w nie znanej dotąd skali. Wyjątki są nieliczne: król jest dziedziczny, z jego nominacji pochodzą ministrowie, generałowie, ambasadorowie. Poza tym króluje zasada wyborów: wybiera się zatem posłów do parlamentu, władze lokalne wszystkich szczebli, sędziów, oficerów Gwardii Narodowej, a nawet biskupów i proboszczów zdemokratyzowanego kościoła.

Na samym dole cenzus wyborczy jest niski: obywateli czynnych było ok. 4,3 mln., biernych mniej więcej 3 miliony. Większość dorosłych Francuzów (o głosowaniu kobiet prawie nikt jeszcze nie myślał) ma zatem prawa wyborcze. Są jednak znaczne dysproporcje. Uprzywilejowana jest wieś. Często „czynni” stanowią na wsi ogromną większość: wynika to z mocnej presji podatkowej, obciążającej chłopów. Ale w dużych miastach „czynnych” obywateli jest niekiedy zaledwie 40% lub nawet 30%. To tłumaczy rozdrażnione reakcje ubogich mieszkańców Paryża czy Marsylii, politycznie rozbudzonych przez rewolucję i nagle wypchniętych poza nawias obywatelskiej aktywności. Ponadto tylko na

szczeblu władzy gminnej wybory są bezpośrednie. Przy obsadzie wyższych stanowisk mamy głosowanie dwustopniowe. A więc obywatele czynni wybierają elektorów, a dla nich cenzus majątkowy jest już z górą trzykrotnie wyższy. Ponadto elektorów wybiera się w całej Francji ledwie 50 000. Wreszcie dla kandydatów na posłów do parlamentu zaprojektowano ogromnie wyśrubowany cenzus: musieli być płatnikami podatku w wysokości tzw. grzywny srebra (ok. 52 liwrów). Elektorzy w wąskim gronie decydowali o obsadzie ważnych stanowisk, a na posłów wybierać mieli tylko bogaczy.

Gdy Robespierre od jesieni 1789 r. do połowy 1791 r. w kilkunastu wystąpieniach namiętnie zwalcza cenzusy majątkowe, jest to przede wszystkim kwestia zasad. Nie można w *Deklaracji praw* głosić przed całym światem pewnych prawd — i zaraz potem nie stosować się do nich. Cenzusy zaś majątkowe szczególnie brutalnie naruszają *Deklarację*. W najważniejszej mowie przeciw cenzusom, opublikowanej pod koniec marca 1791 r., Robespierre precyzyjnie rozwinął ten wątek. Oto *Deklaracja praw* określa ustawę jako wyraz woli powszechnej: cenzusy niweczą tę zasadę. *Deklaracja praw* stwierdza, że ludzie są równi w prawach, a podział na obywateli czynnych i biernych temu przeczy. Wedle *Deklaracji* wszyscy mają równy dostęp do stanowisk publicznych, ale cenzusy równość tę obalają. *Deklaracja* konstatuje, że suwerenność należy do narodu: cenzusy mu ją kradną. A zatem przy systemie cenzusowym *Deklaracja praw* staje się pustą formułą.

Jednakże Robespierre nie jest bynajmniej — wbrew pokutującym tu i ówdzie wyobrażeniom — doktrynerem zapatrzonym wyłącznie w zasady. Wszystkie niemal jego wystąpienia przeciw cenzusom dają wyraz obawie, iż „polityczne wydziedziczenie” wielkich mas ludu rozczaruje prosty lud; jeśli zaś odwróci się on od rewolucji, której był podporą — to jakież będą losy wolności? W dodatku system rządzenia zbudowany na zasadzie wybieralności wszystkich niemal władz mógłby zapewne funkcjonować sprawnie, gdyby rewolucja burżuazyjna już odniosła zupełny sukces: a tak wcale nie było. Przy słabej jeszcze świadomości obywatelskiej wielkiej rzeszy wyborców chłopskich i burżuazyjnych frekwencja wyborcza była niska, zwłaszcza że trzeba było często wędrować do urn. Dawało to szansę siłom reakcji i kontrrewolucji. Konstytucja tworzyła system administracji mocno zdecentralizowanej: starczyło, by władza lokalna wpadła gdzieś w ręce wrogów rewolucji, a sytuacja polityczna ogromnie się komplikowała. Otóż Robespierre zdawał sobie sprawę z tych niebezpieczeństw.

Trudno nie podziwiać uporu, z jakim w sytuacji nie sprzyjającej wcale tym wysiłkom bronił praw obywatelskich ludzi biednych. Gdy tylko sprawa cenzusów znalazła się na porządku obrad, protestował przeciw nim stanowczo (22 X 1789), ale straszliwy tumult nie pozwolił mu skończyć przemówienia. Powracał do tej sprawy i bronił równości praw 29 X i 3 XII 1789 r. Tymczasem na przełomie 1789 i 1790 r. lud paryski coraz głośniej domagał się likwidacji cenzusów: dyskutowano o tym gorąco na zgromadzeniach dzielnicowych, a potem i w Komunie, tj. w centralnym organie stołecznej władzy. Jakże lewicowa prasa prowadziła ostrą kampanię przeciw .padom „arystokracji bogaczy”.

25 I 1790 r. Robespierre skorzystał z dyskusji o podatkach, by zaproponować odłożenie kwestii cenzusów aż do zakończenia prac nad reformą podatkową; wnosił, aby przyznać tymczasem prawa wyborcze wszystkim, którzy płacą jakikolwiek podatek. Znowu powstał tumult, bo posłowie dostrzegli w tym zrzędną próbę podważenia przyjętej już zasady rządów cenzusowych. Jednak Robespierre zachwiał nieco stanowiskiem Konstytuanty, która zgodziła się z innym jego wnioskiem — by rozluźnić kryteria cenzusu w tych prowincjach, gdzie (jak np. w Artois) obowiązujący system podatkowy bardzo by ograniczał liczbę obywateli czynnych. 23 X 1790 r. Robespierre znowu wtrącił do dyskusji o podatkach protest przeciw odbieraniu ubogim praw obywatelskich. W mowie o Gwardii Narodowej z 5 grudnia dał wyraz wierze, że wykluczenie tylu milionów Francuzów od wyborów jest tylko tymczasowe i że Konstytuanta zmieni tę decyzję zanim skończy prace nad konstytucją. Zapowiedział też, iż na razie „narzuci sobie na ten temat skrupulatne milczenie”. Ale nie dotrzymał słowa: w tej samej mowie domagał się pełni praw obywatelskich dla ubogich.

W lutym 1791 r. protestował przeciw pomysłom, aby od sędziów przysięgłych wymagać wyśrubowanego cenzusu „grzywny srebra”; tu przynajmniej jego protest nie był daremny. W końcu marca 1791 r. wydrukował swą najważniejszą mowę przeciw cenzusom. Skoro posłowie już przesadzili — pisał — że Francją ma rządzić „arystokracja bogaczy”, zwracam się teraz „do tych, którzy nic nie mają”. I rzeczywiście, rozsyłał ten tekst do klubów ludowych: przyjmowano go wszędzie bardzo gorąco. Dla wygłoszenia tej mowy Robespierre zjawił się — po raz pierwszy — w klubie kordelierów (20 IV 1791). Spotkała go tam owacja; uchwalono, że kordelierzy zajmą się przedrukiem i dalszym rozpowszechnianiem tekstu Robespierre’a. Jest w nim nie tylko potępienie cenzusów, ale też żarliwa pochwała cnót ludu — i atak na

pychę, żądę władzy, egoizm bogaczy. Jest śmiałe twierdzenie, że interes ludu zgodny jest z interesem powszechnym, gdy interes bogaczy ma zawsze charakter partykularny. I jest nawet teza, że jeśli już naruszać zasadę równości, to na korzyść biednych, a nie przeciw nim, bo prawo bronić powinno słabszych przed niesprawiedliwością i opresją. Ale niezależnie od apelu do świętych zasad mamy w tej mowie trzeźwe zwrócenie uwagi na fakt, że przy systemie cenzusów wrogom wolności łatwiej zdominować wybory.

W maju 1791 r. Robespierre zaprotestuje przeciw pomysłom, by tylko obywatelom czynnym przyznać prawo petycji, a ponadto znajdzie znów dwie okazje, by zaatakować sam podział obywateli na czynnych i biernych. Jeszcze raz do tej sprawy wróci w ostatnich tygodniach Konstytuanty, w sierpniu 1791 r. Impionująca jest ta wytrwałość w obronie przegranej sprawy. Burżuazja boi się, że ubogi lud jest anarchiczny i że przyznanie mu praw politycznych wstrząśnie ładem publicznym. Światła burżuazja wierzy w ideę rządu racjonalnego, a biedaków uważa za barbarzyńskich ignorantów. I, co najważniejsze, zamożna burżuazja sądzi, że dopuszczenie ubogich do praw obywatelskich grozi nowym podziałem własności. Ten взгляд odstrasza nawet niektórych posłów i działaczy, skądinąd sympatyzujących z ideą demokracji politycznej. Na próżno Robespierre tłumaczy, że nierówność fortun jest nieuchronna, że lud pragnie równości praw politycznych i do niej skłonny jest się ograniczyć. To słaba strona jego argumentacji: posiadacze będą mu zarzucać albo naiwność, albo chęć uspienia ich czujności.

Kwestia cenzusów to główny front batalii o równość praw. Ale są tu jeszcze inne sprawy do załatwienia. A więc zniesienie dyskryminacji Żydów: głos Robespierre'a w tej kwestii (23 XII 1789) zawiera spokojną i mądrą krytykę antysemityzmu. A więc przyznanie diet gwardzistom narodowym, sędziom przysięgłym, wyborcom udającym się na zgromadzenie elekcyjne; bez tego ludziom niezamożnym trudno wszak korzystać z praw obywatelskich. A więc równość wobec kary: tu zasada egalitaryzmu z trudem torowała sobie drogę. Przede wszystkim w wojsku i marynarce utrzymywało się zróżnicowanie kar dla oficerów i prostych żołnierzy oraz marynarzy. Poświęci temu Robespierre kilka mocnych wystąpień wiosną i latem 1790 r.

Drugi — obok obrony równości praw — wielki temat Robespierre'a jako rzecznika konstytucji demokratycznej to ograniczenie władzy wykonawczej, wykluczenie „despotyzmu ministerialnego”. Jest to kwestia zasad: liczni posłowie popełniają herezję polityczną uznając tak parlament jak i króla oraz jego ministrów

za dwie równorzędne reprezentacje narodu. Robespierre protestuje gwałtownie (m. in. 9 III 1791): reprezentantami narodu są tylko ci, których on sam wybrał; król i ministrowie to tylko urzędnicy, agenci narodu, kontrolowani przez jego reprezentację. Jest tu jednak również kwestia polityczna: jeśli przyzna się władzy wykonawczej zbyt wiele praw, „intryga ministerialna” doprowadzi do „konstytucyjnego przywrócenia despotyzmu”. Przede wszystkim wykluczyć należy wpływ króla i ministrów na parlament, reprezentację suwerennego narodu, twórcę praw. Już na samym początku Konstytuanta popełniła fatalny błąd, przyznając królowi prawo weta zawieszającego. Jest to nie tylko pogwałcenie zasady suwerenności narodu, lecz także otwarcie drogi do urabiania, pozyskiwania sobie posłów przez władzę wykonawczą. Aprobował natomiast Robespierre decyzję z listopada 1789 r., iż posłowie Konstytuanta nie mogą być ministrami. A wiosną 1791 r. wotował za rozszerzeniem tej zasady: również w przyszłości żaden poseł do parlamentu nie powinien przyjmować funkcji ministerialnych i innych stanowisk, a także prezentów i gratyfikacji rządowych. Teoretycznie uzasadniał to opinią Jana Jakuba Rousseau: poseł ma się skupić w całości na interesie narodu, z wyłączeniem interesów osobistych. Praktycznie chodziło o odebranie rządowi szansy korumpowania posłów i tworzenia tą drogą potulnej większości parlamentarnej, jak to zręcznie robił rząd ówczesnej Anglii. Tu sukces Maksymiliana: ideę tę przyjęto, a nawet rozszerzono, bo posłom zabroniono też prosić o podobne korzyści dla innych osób. Nic za to nie wyszło z projektu Robespierre’a, by ministrów wybierał parlament: potwierdzono zasadę, że mianuje ich król. Parlament miał tylko prawo oświadczać królowi, że ministrowie „stracili zaufanie narodu”: równało się to prośbie o ich odesłanie i powołanie nowych. Robespierre bronił zasady, że rząd nie może mieć żadnego wpływu na obsadę stanowisk sądowych i prokuratorskich, a już zwłaszcza na orzeczenia sądowe (stąd jego protesty przeciw przyznaniu ministrowi sprawiedliwości prawa „wyjaśniania” sędziom wątpliwości prawnych i robienia im „wytknięć”: tu Maksymilian otrzymał częściową satysfakcję). Co się tyczy administracji lokalnej, to jej reforma w zasadzie odpowiadała ideom Robespierre’a: wszystkie władze miały pochodzić z wyboru i praktycznie niezależne były od rządu. Więc już tylko proponował pewne retusze. Kolegia, tworzące lokalne organy władzy, powinny być liczniejsze (lepiej dać władzę w wiele rąk, by garstka najbogatszych nie mogła się tam rządzić); obrady powinny być publiczne; należy przesunąć kompetencje ku niższym władzom, by władze wielkich

jednostek, departamentów, nie mogły zdominować mniejszych okręgów.

Problemy sądów i prawa to dalszy, bardzo częsty temat wystąpienia Robespierre'a. Był tu zainteresowany osobiście: 5 X 1790 r. wybrano go sędzią trybunału w Wersalu (z miastem tym utrzymywał ożywione kontakty). Swe funkcje miał objąć po wygaśnięciu poselskiego mandatu. Nie zdążył tego zrobić. Już 13 VI 1791 r. złożył dymisję, wybrany bowiem został oskarżycielem publicznym przy trybunale paryskim. Przyszłość miał zapewnioną: stanowisko było wysokie. Wybór na nie dowodzi popularności Robespierre'a wśród rewolucyjnej burżuazji paryskiej i respektu wyborców dla jego prawniczych kompetencji. Na respekt ten zasłużył.

Gdy wyjaśniał posłom w kwietniu 1790 r. społeczny i prawny sens sądów przysięgłych jako demokratycznego „sądu równych”; gdy w styczniu i lutym 1791 r. krytykował projekt ustawy o tych sądach — przyjmował nowoczesny i humanitarny punkt widzenia. Żądał, by nie kopiować tu nieudolnie wzorów angielskich, by zapewnić sądom przysięgłym niezależność i demokratyczne oblicze. Domagał się połączenia Trybunału Kasacyjnego z władzą ustawodawczą (była to oryginalna i inteligentna koncepcja kasacji) i przejęcia przez parlament funkcji Trybunału Narodowego, ścigającego zbrodnie „obrazy narodu”. Wedle Robespierre'a władza ustawodawcza, reprezentacja suwerennego narodu, powinna w ogóle mieć prymat nie tylko nad rządem, lecz i nad sądami. To ona bowiem stanowi prawa: sądy mają tylko rzetelnie i wiernie prawa te stosować. Ta idea, że sędziowie, skrępowani przez ustawodawcę, są jedynie „ustami prawa”, pochodzi od Monteskiusza. Wśród oświeconych prawników XVIII w. była bardzo rozpowszechniona. Robespierre domagał się demokratycznej reformy zawodu prawnika, a przede wszystkim otwarcia dla wszystkich obywateli funkcji obrończych. Żądał też ograniczenia roli policji w czynnościach dochodzeniowych i w stosowaniu tymczasowych aresztów. Bronił gwarancji sądowych oskarżonego („Aby skazać oskarżonego trzeba dowodów jaśniejszych niż dzień”, 2 II 1791). I zasłynął jako przeciwnik kary śmierci.

Jego mowa na ten temat w Konstytuancie z 30 V 1791 r. powtarza argumenty humanitarystów XVIII w. za niejakim panem Vasselin, autorem traktatu o karze śmierci. Kara ta jest przede wszystkim niesprawiedliwa, bo dotyka winowajcę, który jest już w kajdanach, a zatem nie może nikomu szkodzić („Zwycięzcę, który morduje swych jeńców, nazywamy barbarzyńcą”). A ponadto doświadczenie wielu krajów dowodzi,

że kara śmierci wcale nie jest najlepszym orężem przeciw zbrodni. „Strzeżcie się utożsamiać skuteczność kar z ich nadmierną surowością!”. Lud francuski jest łagodny, wrażliwy, wielkoduszny, a „rząd wolności” jeszcze rozwinie w nim te cnoty, toteż Francuzi mogą humanitarnie traktować winowajców.

Wszystko to brzmi szczerze i szlachetnie; ale wynika stąd, iż wedle Robespierre'a ów „rząd wolności” jest już we Francji niezagrożony, a przesłanka taka była w oczywisty sposób błędna. Rozumiał to Marat, gdy pisał w swej gazecie, że opinia Robespierre'a jest niebezpieczna: konspirator czy podpalacz w imię samego zachowania społeczności powinien być karany śmiercią. „Złapała Robespierre'a za słowo także część prawicy. Wprawdzie wymowny rzecznik reakcji w Konstytuancie, opat Maury, przerwał jego mowę okrzykiem, by Robespierre spróbował głosić swe opinie w lasku Bondy (ten podparyski las miał złą sławę bandyckiego azylu). A reakcyjny *Mercure de France* uznał Robespierre'a za „advokata ojcobójców, morderców i podpalaczy”. Ale inteligentny dziennikarz z równie reakcyjnego *Journal de la Noblesse* spostrzegł, że Robespierre dostarcza argumentów „w obronie niewinności”. Jaka szkoda, że nie wygłosił swej mowy przed śmiercią markiza de Favras (straconego za kontrrewolucyjny spisek), czy przed ustanowieniem „krwawego trybunału” (tj. Trybunału Narodowego).

I jeszcze jeden wielki temat Robespierre'a w dyskusji konstytucyjnej — sprawa wolności prasy. To właśnie prasa zaawansowanej lewicy, to dziennikarze tacy, jak Desmoulins, Loustalot, Marat propagowali i wspierali poczynania grupki radykalno-demokratycznych postów z Robespierrem na czele. Maksymilian odwzajemniał im się w Konstytuancie i w klubie. Gdy latem 1790 r. Konstytuanta uchwaliła, że należy ścigać sędownie Marata i Desmoulinsa za ich artykuły i gdy 2 sierpnia Desmoulins zakłócił obrady Zgromadzenia z trybuny dla publiczności — Robespierre wystąpił gorąco w jego obronie. 2 II 1791 r. u jakobinów bronił z kolei Marata przed absurdalnymi oskarżeniami, iż dał się on kupić Anglikom i na ich rachunek sieje we Francji zamęt (Marat długie lata spędził w Anglii, a zimą 1790 r. schronił się tam na krótko przed prześladowaniem za treść jego artykułów). „Przyjaciel Ludu jest skrajny i choleryczny, ale przynajmniej w rewolucyjnym duchu” — mówił Robespierre. I pytał, czemu się nie ściga na przykład redaktora *Gazette de Paris* Du Rosoya, który jest „równie akrwiożerczy”, ale przeciw rewolucji.

W r. 1791 ścierał się też Robespierre kilka razy z Le Chapelierem, gdy ten przedstawiał projekty ustaw, dotyczące nadzoru

władz nad teatrami (13 I), ścigania pism wzywających do nieposłuszeństwa ustawom i funkcjonariuszom publicznym (28 II) lub ograniczenia prawa petycji (9–10 V). W dwóch ostatnich sprawach Le Chapelier musiał się wycofać. 7 lipca Robespierre sprzeciwił się prawnym zakazom pornografii, budzi bowiem ona zainteresowanie właśnie wtedy, gdy się ją tępi.

Ale główne wystąpienie Maksymiliana w obronie wolności słowa i pisma — to jego przemówienie o swobodzie prasy, wygłoszone u jakobinów 9 V 1791 r. Będzie wracał do tej argumentacji i w Konstytuancie, na przykład 1 czerwca. „Wolność prasy powinna być pełna i nieograniczona, bo inaczej jej wcale nie ma”: to główna jego teza. Tej nieograniczonej wolności domagał się dla dyskusji o problemach moralnych, politycznych, prawnych, religijnych (prawda jest bowiem rezultatem „konfrontacji idei prawdziwych lub fałszywych, absurdalnych lub rozsądnych”). W szczególności zaś nie można krępować swobodnej krytyki ustaw, bo każdy ma wszak udział w woli powszechnej, której wyrazem jest ustawa. Gdy natomiast pisze się o osobach — krytyka osób publicznych także powinna korzystać z pełnej wolności, jakże bowiem inaczej można by demaskować spiski ambitnych i kontrolować władze. Jeśli nawet ktoś cnotliwy zostanie przy tym oceniony niesprawiedliwie, to przecież siła prawdy wnet zwycięży. Jedyne osoby prywatne powinny być chronione przed kalumnią prasową.

Ta obrona wolności prasy miała oczywiście na celu protekcję dla prześladowanych dziennikarzy lewicy (ci, którzy bronią rewolucji zbyt gorliwie, są ścigani, faworyzuje się zaś „profesorów kłamstwa i niewoli”). Ale w rozumowaniu Robespierre'a jest i słaba strona. Oto żądanie pełnej wolności prasy — a to znaczyło: i dla skrajnej lewicy, i dla gazet reakcyjnych — wspierał on argumentem, że prasa nie skłania wcale tak łatwo obywateli do wywracania „porządku rzeczy scementowanego przez zwyczaje, wszystkie stosunki społeczne i chronionego przez siłę zbrojną”. Ale takiej stabilizacji brakowało właśnie rewolucyjnej Francji wiosną 1791 r. Wypadnie tedy Robespierre'owi zmienić później zdanie, uznać potęgę „złej prasy” i domagać się, by zmuszono ją do milczenia. Na „wolność zupełną” było za wcześnie.

Bilans

Większość Konstytuanty, która tworzyła ustrój nowej Francji, znała liberalny model angielski, czytała uważnie traktaty polityczne filozofów Oświecenia (w większości opowiadających się

za wzorcem liberalnym), nie zamierzała też niweczyć niektórych instytucji *ancien régime'u*: wybrała przecież politykę kompromisów. Demokratyczna lewica w Konstytuancie, rewolucyjnych klubach i w prasie miała, jako punkt wyjścia, tylko pisma Jana Jakuba Rousseau, sugestywne, lecz w niemałej części utopijne. Ale miała jeszcze inne atuty: wierność własnemu rozumowi i własnemu sumieniu, świadomość sympatii i poparcia ze strony prostych i ubogich ludzi, poszukujących w nowym ustroju ludzkiej i obywatelskiej godności. Robespierre był najbardziej konsekwentnym i trzeźwym obrońcą politycznej demokracji wśród tej radykalnej lewicy. Jego wystąpienia parlamentarne i klubowe składały się na spójny program demokratycznej konstytucji. Inna sprawa, czy funkcjonowałaby ona sprawnie w tym społeczeństwie, dla którego była proponowana. Nie zdołałaby z pewnością zapobiec gwałtownemu dążeniu mas do głębokiej przemiany społecznej. A właśnie w tym punkcie Robespierre nie jest mocny. Czysto polityczne zainteresowania pochłaniały niemal całkowicie jego umysł i energię. Nie zabiera on głosu, gdy się dyskutuje o polityce finansowej i podatkowej — chyba po to, by zakwestionować cenzusy, wymierzone wysokością podatku. Nie przemawia, gdy się rozstrzygają losy ogromnych dóbr kościelnych, ale pasjonuje go kwestia celibatu i stroju duchownych, bo chodzi tu o likwidację resztek stanowej odrębności kleru. Nie protestuje przeciw ustawie Le Chapeliera z czerwca 1791 r., która rozbraja pracowników najemnych w stosunkach z pracodawcami poprzez zakaz tworzenia zrzeszeń pracowniczych. Ale reagował natychmiast, gdy nieco wcześniej Le Chapelier usiłował odebrać ubogim prawo petycji.

Rozczarowanie i niechęć do Konstytuanty ogarniały Robespierre'a coraz wyraźniej: cóż warta jest taka reprezentacja narodu, która uparcie ujawnia swą niechęć do „zupełnej wolności”. Gniewa go, że Zgromadzenie unika dyskusji generalnych, nie chce zastanawiać się nad zasadami ustroju, lecz pośpiesznie przechodzi do debat nad szczegółami. Nie w ten sposób można zagwarantować wolność publiczną! Ale los wolności indywidualnych też wydaje mu się niepewny. „Jeśli ustawodawca nie będzie się strzegł manii, zarzucanej dawnemu rządowi — chęci uregulowania wszystkiego, jeśli zechce powierzyć władzy to, co należy do zaufania prywatnego, jeśli zechce, by tak rzec, wziąć obywateli pod kuratelę... wtedy, nie utrwalając wcale wolności politycznej, zniweczy wolność indywidualną” (14 XII 1790). Są w tej wypowiedzi akcenty monteskiuszowskie, liberalne; ale przecież i Janowi Jakubowi Rousseau nie była obojętna wolność jednostki. Sądził on natomiast, że można

ją osiągnąć poprzez demokratyczną organizację państwa. Robespierre podziela tę opinię. Niestety, nie podzielała jej większość Konstytuanty.

Nie udało się Maksymilianowi przekonać tej większości do najważniejszych zasad demokratycznego ustroju. Czasem odnosił sukcesy w marginesowych sprawach. Później, wiosną 1792 r., powie, że w Konstytuancie zapobiegł wielu „katastrofalnym ustawom”. Ale to znaczy, że zapobiegł jedynie pogłębianiu się niedemokratycznego charakteru konstytucji. Niekiedy przyznawano mu satysfakcję prestiżową, gdy np. Konstytuanta uchwaliła druk jego mowy z 18 XI 1790 r. w sprawie Awinionu. Ale i wtedy drukowano mowę Robespierre'a, lecz odrzucano zarazem jego wnioski.

Oczywiście, niepowodzenia wniosków Robespierre'a przypisać należy głównie ich treści; nie ułatwiały mu jednak sukcesu pewne cechy jego retoryki. Nie potrafił się ustrzec przesady: niemal każda propozycja komitetów Zgromadzenia, z którą polemizował, była „najgroźniejszym”, „najbardziej zabójczym”, „najstraszliwszym” zagrożeniem wolności; zapowiadała natychmiastowe przywrócenie despotyzmu, stoczenie się w otchłań itd. A niekiedy chodziło naprawdę o sprawy drugorzędne. Niektóre projekty komitetów oceniał Robespierre z wielką przesadą jako regres w porównaniu do *ancien régime'u*. Jego przemówienia często były długie nieproporcjonalnie do wagi spraw. Natomiast mało w nich jeszcze tego, co później będzie utrapieniem: rozwodzenia się nad swoją rolą i osobą. Można to wytłumaczyć koniecznością usprawiedliwiania się przed zarzutami lub preromantycznym gustem do osobistych „wyznań” w duchu Rousseau. Niemniej Robespierre'owi trudno było skończyć, gdy już zaczął mówić o sobie. Mogło to czasem irytować i nużyć. Retoryka Robespierre'a jest dobrej próby, a przecież złośliwa i śmiertelnie z nim poróżniona Madame Roland nazwie ją „mniej niż mierną”. Inny radykał, Danton, uchodził potem — i długo — za większego mówcę. Słusznie jednak pisał znakomity historyk Albert Mathiez, że czytane dzisiaj mowy Dantona, „bez jego gestu, akcentu, głosu” — wydają się bezkształtne i pozbawione sztuki. I chyba właśnie tych fizycznych cech wielkiego mówcy brakowało Robespierre'owi. Nie tracił łatwo nerwów, umiał zapanować nad salą. Ale „jego trywialny głos — pisze pani Roland — jego złe wystąpienie i wadliwa wymowa sprawiały, że jako mówca był bardzo nużący”. W świetle innych świadectw można tę ocenę uznać za przesadną; nie była jednak ona całkiem bezpodstawna.

Rozczarowanie Robespierre'a do Konstytuanty jest już w 1790 r.

wyraźne, choć ogień kieruje on nie przeciw ogółowi posłów, lecz przeciw „szefom fakej”, przeciw „idolom wyniesionym przez szarlatanerię i intrygę”. W grudniu 1790 r. przepowiedał im klęskę: „Na próżno marnymi sztuczkami oszustwa i dworskiej intrygi chcecie pokierować rewolucją, której nie jesteście godni. Wciągnie was ona, jak nędzne insekty, w swój nieodwracalny nurt: wasze sukcesy będą krótkotrwałe jak kłamstwo, a wasza hańba wieczna jak prawda”. Ale w końcu kwietnia 1791 r. znajdzie już mocne słowa o zaślepieniu ogółu posłów w obliczu szarlatanerii i perfidii „szefów facji”. Rok później powie u jakobinów, że Konstytuanta miotana była tysiącem namiętności, wśród których ambitni oszuści, skryci maską patriotyzmu, jednoczyli się z „falangą arystokratyczną” aby stłumić jego głos. I doda, że gdy przemawiał z trybuny tamtego Zgromadzenia pragnął, by go słyszały „naród i ludzkość”. Odzew opinii publicznej na jego głos nie był oczywiście jednoznaczny. W Paryżu lżyły go reakcyjne gazety, szydzili zeń posłowie prawicy i zwolennicy „idolów szarlatanerii”. W połowie grudnia 1790 r. jakiś oficer znieważył go słownie i wyzwął na pojedynek. Lewicowa prasa z uznaniem wtedy pisała o świątym poglądzie Robespierre'a na kwestię honoru i o dyskrecji, z jaką potraktował awanturnika, oszczędzając mu w ten sposób wielkich kłopotów. Rekompensatą za te szykany i obelgi było dla Maksymiliana rosnące zaufanie plebejskiego Paryża, owacje w patriotycznych klubach, respekt rewolucyjnej burżuazji, która go wybrała na wysokie stanowisko sędowe. W Artois już od schyłku 1789 r. szerzona jadowitą agitacją przeciw „łotrowi, niegodnemu dostojnego Zgromadzenia”, jak elegancko go nazywał pewien adwokat z Arras. Byli w Paryżu ludzie, zainteresowani dyskredytowaniem Maksymiliana wśród jego wyborców: pierwsze skrzypce w tej kampanii grał szlachecki poseł z Artois Briois de Beaumetz, od dawna Robespierre'owi nieprzyjazny. Przekręcano więc jego wystąpienia: gdy wojował o zwiększenie w Artois liczby obywateli czynnych przez zmianę zasad cenzusu i motywował to specyficznym systemem podatkowym swojej prowincji — rozgłaszano, iż wedle Robespierre'a Artois płaci za mało podatków! Jego wystąpienia — prawdziwe i zmyślane — w dyskusji nad reformą kościoła wykorzystywano, by mu wyrobić reputację bezbożnika i nieprzyjaciela kleru. Doszło do tego, że rodzeństwo Robespierre'a, Szarlotta i Augustyn, nie czując się bezpiecznie w Arras prosiło go o zgodę na przeprowadzkę do Paryża. Przyjaciele niepokoiili się, że Robespierre traci popularność, m. in. wśród chłopów. Toteż już u schyłku 1789 r. bronił on swej postawy w broszurze, adresow-

wanej „do ludu Artois”. Przedstawiał się tam jako obrońca ludzi ubogich, prosił ich o poparcie i pogardliwie zbywał ataki nieprzyjaciół („Wściekłość łotrów to najenergiczniejszy hołd, jaki można złożyć patriotyzmowi uczciwych”). Pół roku później poprosił swych kolegów, posłów z Artois, o coś w rodzaju świadectwa politycznej moralności na użytek wyborców. Siedmiu posłów go poparło, siedmiu odmówiło podpisu. Jednakże to nie certyfikaty kolegów, ale cała postawa Robespierre'a sprawiła, że gdy po zakończeniu prac Konstytuanty przybył do Artois i Flandrii lud i burżuazyjna lewica witały go z sympatią i szacunkiem.

Żywe związki miał z Wersalem: bywał u tamtejszych jakobinów, zachował liczne wersalskie przyjaźnie. Jego powiązania rozszerzały się na dalszą prowincję. Bronił interesów Marsylii, Toulonu, Awinionu, korespondował z władzami i patriotami tych miast, w których partia rewolucji była szczególnie aktywna. Rozsyłał drukowane teksty swych wystąpień klubom jakobińskim na prowincji i otrzymywał od nich wyrazy solidarności. W jego korespondencji były liczne listy od osób prywatnych. W sierpniu 1790 r. napisał doń bardzo młody oficer Gwardii Narodowej z pikardyjskiej miejsciny Blérancourt z prośbą o obronę jej zagrożonych interesów. „Nie znam pana, ale jest pan wielkim człowiekiem” — pisał nadawca. A w innym miejscu tego samego listu: „Znam pana, tak jak Boga, tylko po zdziałanych cudach”. Ów nadawca to 23-letni Ludwik-Antoni Saint-Just. Warto zapamiętać to nazwisko.

Narastanie kryzysu

Kryzys, który narastał w pierwszym półroczu 1791 r., był i polityczny, i społeczny. Bardziej jednak polityczny niż społeczny. Jego kulminacją były zdarzenia o wielkiej, i właśnie politycznej, doniosłości: w czerwcu ucieczka Ludwika XVI z Paryża i jego schwytanie w Varennes, w lipcu zmasakrowanie manifestacji republikańskiej w Paryżu na Champ de Mars. Nie brakowało nadal, to prawda, ekonomicznych powodów do ludowego niezadowolenia. Głodu nie ma, bo Francja żyje jeszcze świetnym urodzajem 1790 r. Ale w miastach daje się odczuć stagnacja gospodarcza i wynikające z niej bezrobocie. Nie wszędzie zresztą skala tych zjawisk jest duża; wielkie miasta portowe prosperują i robią wielkie plany. Na wsi przez całą pierwszą połowę 1791 r. trwały konflikty wokół całkowitej likwidacji ciężarów feudalnych. Sprawa ta nieustannie rozjątrza sytuację społeczną kraju.



Klub jakobinów



Jérôme Petion, mer Paryža

Jednakże narastanie napięcia występuje głównie w sferze politycznej. Obawy przed kontrrewolucją ogromnie się pogłębiły wśród ludu i rewolucyjnej burżuazji. Są to przede wszystkim obawy o postawę, jaką zajmie król. Krążą nieustannie pogłoski o planach jego ucieczki z Paryża. Dwór je dementuje, rząd straszy dziennikarzy, którzy je powtarzają. Ale w lutym 1791 r. istotnie wszystko jest już przygotowane do królewskiej ucieczki: Ludwik chce się oddać pod protekcję armii gen. de Bouillé, dowodzącego w Metz. 19 lutego ciotki króla wyjechały do Rzymu, co w kraju wywołało wielkie wzburzenie. 28 lutego lud paryski ruszył pod zamek Vincennes, zaalarmowany pogłoską, że tam właśnie szykują się i zbroją kontrrewolucjoniści. La Fayette ze swą Gwardią Narodową pojawił się zaraz, by „przywrócić porządek”; tymczasem pod pałacem tuileryjskim zgromadziło się kilkuset szlachty, podobno ze sprzysiężenia „kawalerów sztyletu” i podobno z intencją uprowadzenia króla. Lud ich rozbiera, La Fayette galopuje znów pod Tuileries i aresztuje część spiskowców. Cała ta historia marszów, zgromadzeń i galopad jest „na granicy, tragikomedii” (Michel Vovelle). Ale ów „dzień sztyletów” potwierdza rozdrażnienie i niepokój paryskiego ludu. Nerwowa atmosfera utrzymywała się i wiosną. 18 kwietnia król chciał wyjechać na Wielkanoc do pobliskiego Saint-Cloud; został zatrzymany przez paryską Gwardię Narodową, podejrzewającą w tym wyjeździe próbę ucieczki.

Pogłębiała napięcie aktywność kontrrewolucji na południu Francji. Biały terror pojawił się w Prowansji, w Delfinacie działały spiski; papieskie terytoria, Awinion i Comtat-Venaissin, były widownią ostrych starć między patriotami i zwolennikami papieskiej władzy. Kontrrewolucję umocniła schizma kościelna. Konstytuanta zakończyła w 1790 r. prace nad gruntowną reformą kościoła; gdy jednak zażądała od kleru przysięgi na wierność konstytucyjnym zasadom tej reformy — napotkała opór. W marcu i kwietniu 1791 r. papież potępił tę tzw. konstytucję cywilną kleru. Rozdarcie religijne stało się faktem: większość biskupów odmówiła przysięgi na konstytucję, wśród całego kleru „oporni” stanowili mniej więcej połowę. Obawiając się konfliktu religijnego Konstytuanta uchwaliła w maju 1791 r. ustawę o wolności kultów, która praktycznie oznaczała tolerancję dla księży „opornych”, odmawiających przysięgi. Krok ten opornych nie zadowolił, natomiast oburzył księży „zaprzysiężonych”, lojalnych wobec konstytucji. Toteż od lata 1791 r. trwała już prawdziwa wojna między jednymi i drugimi, a każdy odłam kleru miał swych zwolenników wśród wiernych. Ta schizma

religijna była prawdziwą gratką dla reakcji; dzięki niej kontrrewolucja zdobyła „brakującą jej armię szeregowców” (F. Furet i D. Richet). I wreszcie jeszcze jeden współczynnik napięcia politycznego: nowa fala emigracji, która popłynęła od zimy 1791 r. Opuściło wtedy Francję m. in. wielu oficerów, co ułatwiło tworzenie załóżków emigracyjnej siły zbrojnej. Zajął się tym książę de Condé w Wormacji. W Koblencku natomiast znaleźli się w połowie 1791 r. obaj bracia Ludwika XVI, hr. Prowansji i hr. Artois, który porzucił Turyn. Nadrenia stało się silnym ośrodkiem kontrrewolucyjnej emigracji.

Podjeżdżano króla o konszachty z emigrantami; jednakże wołał on znosić się z obcymi dworami, licząc na ich pomoc. Stosunki króla z emigrantami wcale nie były najlepsze. Ludwik XVI emigrację skłonny był oceniać jako rodzaj dezercji; emigranci sukcesy rewolucji chętnie przypisywali kapitulanczej słabości monarchii.

Robespierre uważał nadal, że od jawnych wrogów — zwłaszcza tych, którzy opuścili kraj — niebezpieczniejsi są wrogowie obłudni, zajmujący ważne stanowiska w rządzie i armii. Gdy lud paryski (m. in. pod wpływem Marata) i liczni posłowie domagali się w lutym 1791 r. represyjnych ustaw przeciw emigrantom, Robespierre występował przeciw tym propozycjom. W marcu znów naraził się lewicy, bo polemizował z projektem ustawy przeciw duchownym, podburzającym lud do rewolty. Ale i tu miał powody do takiego wystąpienia. Nie chodziło bowiem wtedy o schizmę religijną, lecz o zamieszki ekonomiczne, w których radykalni księża stawali po stronie ludu. Gdy jednak należało bronić sprawy wolności przed kontrrewolucją — Robespierre był uparty i pryncypialny. W kwietniu i maju siedem razy występował w obronie patriotów, którzy w terytoriach papieskich (Awinion, Comtat-Venaissin) ścierali się ostro z reakcją i domagali się znowu zjednoczenia z Francją. „Kto się ośmieli mówić mi, tu o prawach papieża? Trzeba, by te ludy stały się wolne lub trzeba podrzeć naszą Deklarację Praw” — wołał 25 kwietnia. A ponieważ liczył się na serio z niebezpieczeństwem wojny i inwazji austriacko-pruskiej, więc w czerwcu zażądał czystki w korpusie oficerskim. Jego mowa na ten temat u jakobinów 8 czerwca była mocna, a nawet brutalna. Jakiż sens — pytał — ma dalsze utrzymywanie związku trupów (reakcyjnych oficerów) z żywym ciałem (tj. patriotyczną armią)? Oczywiście, prawicowa prasa określiła to przemówienie jako stek obelg przeciw królowi, ministrom i oficerom.

Dwa dni później Robespierre przeniósł żądanie czystki w armii

na trybunę Konstituanty. Bronił prześladowanych żołnierzy patriotów; piorunował przeciw oficerom — wrogom rewolucji; stwierdził, że kto nie widzi potrzeby czystki wśród oficerów jest głupcem, a kto ją widzi i czystki nie chce, jest zdrajcą. I dołożył jeszcze wymowne ostrzeżenie pod adresem posłów. „Jeżeli sami nie zrobicie tego, czego wymaga konieczność — mówił — liccie się z tym, że zrobią to na własną rękę żołnierze. Bo ostatecznie trzeba ratować państwo i wolność: jeśli nie uratują ich posłowie, musi to zrobić naród”. W obydwu sprawach Robespierre zresztą przegrał: decyzji o przyłączeniu papieskich terytoriów nie podjęto, czystki wśród oficerów nie uchwalono.

Na ówczesne położenie spojrzeć warto z szerszej perspektywy. Pomiędzy niespokojnym, rozdrażnionym ludem a kontrrewolucją i dworską intrygą szukały swych dróg polityczne sztaby burżuazji. W niepewnej i niejasnej sytuacji tych wiosennych miesięcy 1791 r. nie wydawało się możliwe utrzymanie stanu równowagi, tworzonego tak mozolnie, a przecież tak chwiejnego. Można się było zdecydować na odnowienie sojuszu z ludem i pogłębienie rewolucji. To właśnie proponował Robespierre, myląc się zresztą co do ceny, jaką za ów sojusz należało zapłacić. Bo koncesje polityczne, to jest równość praw i pełna demokratyzacja ustroju masom wiejskim i miejskim wystarczyć by nie mogły. Druga możliwość — to pogłębienie kompromisu z siłami starego porządku, a przede wszystkim z monarchią. Bo znów nie wystarczała tu cena, oferowana królowi w projekcie nowej konstytucji. Ten, wariant wybrały wpływowe siły burżuazji. Pojawiło się jednak pytanie, kto taką polityczną operację ma poprowadzić.

Mirabeau zmarł 2 IV 1791 r. W ostatnich miesiącach życia jego rola zausznika dworu nie była już tajemnicą: w klubie jakobińskim traktowano go pogardliwie. Cały rozmiar jego zdrady nie był zresztą znany i po śmierci doczekał się Mirabeau u jakobinów hołdów, do których i Robespierre się dołączył. La Fayette nie okazał takich talentów, jakich po nim oczekiwano; masakra w Nancy poderwała jego moralny kredyt; na królewskim dworze był ciągle niechętnie widziany. Wszystko tedy wskazywało na triumwirat Barnave'a, Adriana Du Port i Aleksandra Lametha jako na ludzi, mogących sterować ku nowym kompromisom. Triumwirat uchodził w początku 1791 r. za główną siłę parlamentarną i jakobińską lewicę. W istocie jednak triumwirowie należeli już do grona ludzi, którzy — jak mówił Robespierre w grudniu 1790 r. — „chcieliby za- trzymać wolność i rozum w miejscu, poza którym nie są one

w zgodzie z ich kalkulacjami i interesami". Sądził oni, że rewolucja nie tylko już się skończyła, ale poszła za daleko. „Należy ją utrwalić i zachować, zwalczając jej skrajności — stwierdzał Du Port. — Trzeba ścieśnić równość, ograniczyć wolność, ustabilizować opinię. Rząd musi być mocny, solidny, trwały". W imię tego programu triumwirów zajęli natychmiast po śmierci Mirabeau jego miejsce zausznika dworu i dysponenta tajnych funduszy królewskich służących do korumpowania ludzi lewicy (bo i tę funkcję Mirabeau wykonywał). Ta nowa sytuacja wpłynęła oczywiście na postawę triumwirów i doprowadziła do definitywnego rozłamu pomiędzy nimi a demokratyczną lewicą z Robespierrem na czele. Ugoda triumwirów z dworem nie była wprawdzie jawna, jednakże podejrzania wokół nich zagęszczały się. W maju 1791 r. doszło do frontalnego zderzenia między Robespierrem i triumwirami. Konflikt ten narastał zresztą od dawna.

Brat Aleksandra Lametha, Karol, długo popierał Maksymiliana, przyjmował u siebie w domu, uzgadniał z nim parlamentarną taktykę. Ale już latem 1790 r. Robespierre stawał się niewygodny. W liście do przyjaciela Karol Lameth pisał wtedy brutalnie o „obłądnych i próżnych pretensjach” Robespierre’a. „Kiedyż wreszcie będę mógł się uwolnić od tego imbecyla? Ma on akurat tyle zdrowego rozsądku, aby wykonywać instrukcje, które mu się daje, a i to zawsze chce dołożyć do nich coś od siebie!”

W 1791 r. nie ma już mowy o „dawaniu instrukcji”. W styczniu Du Port, dawny dygniarz sądowy, obraził się na Robespierre’a, bo ten prowincjonalny adwokat zaatakował, i to bardzo inteligentnie, jego projekt ustawy o sądach przysięgłych. W czerwcu Du Port usiłował przeciwdziałać wyborowi Robespierre’a na stanowisko oskarżyciela przy paryskim trybunale. Kiedy mu się to nie udało — złożył dymisję z funkcji prezidenta Trybunału, na którą go wybrano. Także inni członkowie tej instancji sądowej złożyli dymisje, by nie współpracować z Robespierrem. W marcu 1791 r. były dwa spięcia Robespierre’a z triumwiratem: w Konstytucji starł się z A. Lamethem, u jakobinów z Barnavem. 5 kwietnia nowa różnica zdań z Barnavem: ta zapowiada już batalię z maja, bo dotyczy problemu kolonialnego.

Z polityką kolonialną związana była w Konstytucji silna frakcja właścicieli ziemskich, a zarazem plantatorów, bankierów i negocjantów. Stworzyła ona. tzw. klub Massiac (w pałacu markiza de Massiac, któremu żona wniosła ogromny posąg na San Domingo). Grupa ta sprzeciwiała się wszystkim reformom,

korzystnym dla czarnych i Mulatów. „Lamethyści”, tj. triumwirat, mieli także mocne powiązania z interesami kolonialnymi; Karol Lameth dostał w posagu wielkie plantacje cukru. Na drugim biegunie znajdowało się założone tuż przed rewolucją Towarzystwo Przyjaciół Czarnych, potępiające niewolę i handel niewolnikami. Należeli doń m. in. Brissot, Condorcet, Gregoire. W propagandzie przeciw niewoli obok argumentów humanitarnych brzmiały też akcenty ekonomiczne (praca wolnonajemna jest wydajniejsza od niewolnej). Robespierre'a brak na listach członkowskich Przyjaciół Czarnych.

Sytuacja skomplikowała się jesienią 1790 r., bo na San Domingo wybuchło powstanie Mulatów i wolnych Murzynów. Zgromadzenia białych kolonistów wahały się między związkiem z Francją a dążeniem do faktycznej niepodległości. Konstytuanta energicznie przeciwstawiła się temu dążeniu. 7 V 1791 r. kolonialne *lobby* zaproponowało, by do konstytucji wnieść zasadę, iż ustawy dotyczące kolonii mogą być uchwalane jedynie na wniosek zgromadzeń białych kolonistów. Oznaczało to pozbawienie praw politycznych wolnej ludności kolorowej, a praktycznie także utrwalenie niewoli Murzynów, bo zgromadzenia białych nie były skłonne do ustępstw w tej kwestii. Przez kilka dni toczyła się teraz debata nad problemem kolonialnym. Wśród rzeczników plantatorów (Malouet, Maury, Moreau de Saint-Mery) znalazł się i Barnave.

Mieli oni w zanadrzu całą kolekcję argumentów. Najpierw „filozoficznych”: różnice klimatu, obyczajów, kultur rolnych uzasadniają rezygnację z zastosowania w kolonjach zasad wolności i równości. Mieli argumenty ekonomiczne: koncesje dla czarnych przyniosą upadek handlu, Francji zabraknie cukru i kawy itd. Mieli też argumenty polityczne. Oto przyznanie praw politycznych wolnej ludności kolorowej otworzy drogę do zniesienia niewoli i przyznania praw politycznych ogółowi czarnych. A ponieważ stanowią oni ogromną większość (na San Domingo było 450 000 niewolnych i 40 000 białych kolonistów), więc czarni zmajoryzują białych i staną się panami wysp antylskich. Trzeba się zatem wesprzeć na zasadniczej linii demarkacyjnej między białymi i kolorowymi: żadnych praw politycznych dla wolnych kolorowych, żadnych koncesji dla niewolników. I jeszcze jeden argument: osłabienie białych ułatwi Anglikom podbój francuskich kolonii.

Przeciw tej argumentacji wystąpiła grupa posłów: Grégoire, Lanjuinais, Petion, Barère. I przede wszystkim Robespierre. Przemawiał 12, 13 i 15 maja. Najpierw (12 V) upominał się o prawa polityczne wolnej ludności kolorowej: ustawa o oby-

watelach czynnych nie zrobiła przecież żadnych wyjątków ze względu na kolor skóry! I dalej: przed rewolucją wolni kolorowi mieli już wszakże równe prawa z białymi. Tu zresztą mówca się mylił: ustawa z 1685 r. (tzw. *Code Noir*) zrównała w koloniach wolnych białych i kolorowych, ale w XVIII w. silna reakcja przeciw tej zasadzie przywróciła liczne elementy segregacji i upośledzenia.

Robespierre protestuje przeciw „handlowaniu prawami człowieka” i uleganiu szantażom kolonów. Groźby upadku władzy białych i utraty kolonii uznaje za bezpodstawne. Przeciwnie: gdy się da prawa polityczne wolnym kolorowym, wszyscy wolni bez względu na kolor skóry stworzą silną partię, co scementuje subordynację niewolników. Jeśli zaś wolnych kolorowych pozbawi się praw obywatelskich, to zbliżą się oni do niewolnych, a ewentualna rebelia niewolnicza będzie tym straszniejsza (prognoza ta miała się sprawdzić już w sierpniu 1791 r.).

Ów ostatni argument ma charakter taktyczny: chodzi o wykazanie, że diskutowany projekt sprzeczny jest z interesami samych białych kolonów („Rozumujmy wedle waszych własnych założeń” — mówił Robespierre). Faktem jest jednak, że obrońcy praw wolnych kolorowych — Robespierre także — nie domagali się likwidacji niewolnictwa. A przecież Robespierre zareaguje gwałtownie, gdy 13 maja padnie propozycja uświęcenia niewoli przez wprowadzenie do konstytucyjnego dekretu o prawach zgromadzeń kolonialnych słowa *esclaves*, niewolnicy. Demokraci tacy, jak on, Grégoire czy Petion godzili się przemilczeć kwestię niewolnictwa, ale nie mogli i nie chcieli się godzić na konstytucyjne konsekrowanie niewoli. Wśród potwornego tumultu (przewodniczący interweniował, ale podobno rozleciał mu się dzwonek) Robespierre wołał: „Niechaj przepadną kolonie, jeżeli ceną ich ma być wasze szczęście, sława i wolność! Powtarzam: niech przepadną kolonie, jeśli kolonowie chcą szantażem nas zmuszać do zadekretowania tego, co leży w ich interesie”.

Wieczorem 13 maja u jakobinów Robespierre sarkastycznie atakował Lamethów i Barnave'a, którzy chcą odebrać bliźnim prawa ludzkie, gdyż Bóg im dał inny kolor twarzy. Sekundował mu zamożny Mulat z San Domingo, osiadły we Francji — Julien Raimond. Karol de Lameth usiłował replikować, ale okrzyki klubistów uniemożliwiły mu przemawianie. Jakobini stanęli wyraźnie po stronie Maksymiliana, przeciw triumwirom.

15 maja jeszcze jedno ostre spięcie w Konstytuancie między Robespierrem i Barnavem. Ale ostatecznie sklecono ustawę kom-

promisową. Do praw politycznych dopuszczono tylko część wolnej ludności kolorowej: tych, którzy urodzeni byli z wolnych rodziców i oczywiście spełniali wymogi cenzusu. Co do przyszłych zmian statusu niewolnych uznano, iż będą one możliwe jedynie na podstawie wniosku zgromadzeń kolonialnych, ale słowo *esclaves* z tekstu ustawy usunięto. Wynik batalii był więc remisowy. Jednakże rozłam między demokratami z Robespierrem a triumwiratem był już faktem dokonany. Pogłębiła go następnego już dnia, 16 maja, sprawa reelekcji posłów do Konstytuanty. W tym dniu i w tej sprawie Robespierre odniósł największy swój sukces parlamentarny.

Jego niespodziewanie zgłoszony wniosek — zaczęto właśnie dyskusję nad organizacją władzy ustawodawczej — zamykał posłom Konstytuanty drzwi do następnej legislatury. Uzasadnił tę propozycję przemówieniem zwięzłym, zręcznym i efektywnym. Dostał ogromne brawa, jego wniosek przyjęto w głosowaniu niemal jednogłośnie, uchwalono druk jego mowy. Anatomia tego błyskotliwego sukcesu jest dość skomplikowana.

Desmoulins pisał w swojej gazecie, że Robespierre po mistrzowsku wyzyskał miłość własną większości posłów, którzy nie mogli liczyć na reelekcję i skorzystali z tej okazji, by wymenrować ambitnych przywódców. Ale można sądzić, że część tych, którzy po cichu liczyli na ponowny wybór, dała się porwać ideą wielkodusznego poświęcenia i obrazem „antycznych ustawodawców”, którzy wykonawszy zadanie powracali do klasy zwykłych obywateli. W swoim przemówieniu Robespierre mówił, że nie lubi „tej nowej nauki, zwanej taktyką wielkich zgromadzeń, która zbyt przypomina intrygę”. Jednakże taktyczna zręczność, z jaką rozegrał sprawę reelekcji, budzi podziw. Bo z jednej strony apelował do skromności posłów i ducha poświęceń. Z drugiej — pochlebiał im, wspominał o godnym zakończeniu kariery, o oświecaniu współobywateli w sławie i spokoju. A przecież całe doświadczenie Konstytuanty oceniał krytycznie; wybór reprezentantów, dokonany w 1789 r. uznał za chybiony. Był pewny, że przy zakazie reelekcji nowe wybory dadzą dużo korzystniejszy skład Zgromadzenia.

Nietrafny jest jednak sąd, że tylko rozczarowanie do Konstytuanty podyktowało mu wniosek o zakazie reelekcji. Bo Robespierre rzeczywiście uważał, że w imię ścisłego związku posła z wyborcami, w imię ochrony reprezentantów przed pokusami korupcji i ambicji — należy ustanowić krótką kadencję parlamentu i rotację posłów. Wnioski takie zgłaszał przecież już we wrześniu 1789 r. Był tylko konsekwentny.

Rzecz jasna, zamykał też i sobie drogę do parlamentu. Mógł

z pewnością liczyć na ponowny wybór i wspominał, że go to kusi. Ale zarazem jego słowa o znużeniu ducha i umysłu posłów, o potrzebie odpoczynku mają akcent osobisty. Wzór Cyncynata, powracającego od służby publicznej do pług, działał i na wyobraźnię Robespierre'a.

Nie sprzeciwiła się jego wnioskowi prawica. Trochę z nienawiści do burżuazyjnych przywódców, którzy nadawali ton pracom Konstytuanty. A trochę i na zasadzie hasła „im gorzej, tym lepiej”. Były na prawicy opinie, że jeśli przy zakazie reelekcji z wyborów wyjdzie parlament dużo radykalniejszy od Konstytuanty — to powstanie chaos, korzystny dla króla i obrońców starego porządku.

Sukces Robespierre'a wzbudził natomiast wściekłość triumwirów. Liczyli oni na sukces wyborczy, opanowanie nowego parlamentu, umocnienie swej pozycji przy królu. 17 maja Du Port w długiej i ostrej mowie straszył posłów, że ich uchwała o zakazie reelekcji przyspieszy bieg rewolucji aż do „dezorganizacji społecznej” i „prawa agrarnego”. Przez „prawo agrarne” rozumiano wtedy ideę równego podziału ziemi: wyłączenie bogaczy, obdarzenie ziemią biedaków. Du Port wpłynął na umysły niektórych posłów; nie udało się już jednak odrobić decyzji o zakazie reelekcji posłów Konstytuanty. Triumwirat musiał się kontentować skromniejszym sukcesem: wbrew Robespierre'owi uchwalono 19 maja, że posłowie przyszłych legislatur będą mogli być wybierani na drugą kadencję. Triumwirom to nie załatwiało sprawy.

I jeszcze jeden epizod konfliktu Robespierre'a z triumwiratem. 31 maja odczytano w Konstytuancie list 78-letniego księdza Raynala. Ten wybitny oświeceniowy filozof i historyk, przyjaciel Diderota, ukazał posłom katastrofalny obraz rozdartej Francji i domagał się umocnienia władzy wykonawczej. Zaraz po lekturze tego listu zabrał głos Robespierre. 7. respektem dla wieku i zasług Raynala zakwestionował jego ocenę sytuacji, zaprotestował przeciw jego propozycjom zrewidowania zasad konstytucji i zrobił wymowną aluzję do tych, którzy starcem manipulowali. Raynal miał zasłużoną opinię rzecznika liberalnej i humanitarnej polityki wobec kolonii, toteż triumwirom i całemu kolonialnemu *lobby* jego interwencja była bardzo na rękę. Także pomysły Raynala w przedmiocie umocnienia rządu zgodne były z planem zrewidowania zasad konstytucji, który się rodził w głowach triumwirów. Robespierre zażądał, by nad całym wystąpieniem Raynala przejść do porządku i Konstytuanta niemal jednomyślnie go poparła.

A więc prawica znów znalazła się po stronie Robespierre'a.

Gdy zaś 6 czerwca wystawił on swą kandydaturę na stanowisko przewodniczącego Konstytuanty — był bliski sukcesu. Sprawa miała znaczenie czysto prestiżowe, bo kadencja przewodniczącego trwała bardzo krótko, a jego rola była skromna. Ważne jest jednak to, że zebrał dużą liczbę głosów. Zwolennicy triumwiratu na ogół głosów mu odmówili, poparła go za to część prawicy.

Otóż to poparcie wymaga wyjaśnienia. Jeden z biografów Maksymiliana, Jean Ratinaud, pisał, że „jego wrogowie, niedawno jeszcze najbardziej zawzięci, zdają się teraz lepiej go rozumieć i bardziej szanować”. Chyba nie w tym rzecz. To prawda, że prawica popiera wniosek Robespierre'a o zakaz reelekcji, a jadowity *Ami du Roi* pisze przy tej okazji, iż Robespierre „zmazał wszystkie swe demagogiczne wysoki”. Prawica głosuje za wnioskiem, by przejść do porządku nad listem Raynala, ciesząc się zresztą, że stary „apostoł wolności” tak ostro zaatakował rewolucję. Prawica oddaje część swych głosów na Robespierre'a w wyborach przewodniczącego Konstytuanty. Ale wszystko to nie znaczy, że prawica „rozumie” czy „szanuje” swego śmiertelnego wroga. Po prostu cieszy się ona, że Robespierre miesza szyki triumwirom. Lameth, Du Port i Barnave są w oczach reakcji dużo niebezpieczniejsi, zwłaszcza odkąd usadowili się przy królu.

Król jednak szykował swoim nowym doradcom przykrą niespodziankę. W nocy z 20 na 21 czerwca 1791 r. rodzina królewska wymknęła się z Tuileries. Ludwik zostawił manifest, dość wyniośle uzasadniający ucieczkę. Jej cel — to armia gen. de Bouillé nad wschodnią granicą Francji.

Varenes i Pole Marsowe

Pamiętniki pani Roland przekazały sugestywny obraz paniki, która miała ponoć ogarnąć Robespierre'a po ucieczce króla. Był on przekonany, że Ludwik XVI zostawił w Paryżu całą armię spiskowców, którzy urządzią patriotom nową noc Św. Bartłomieja. „Jego płochliwość i obawa zafrapowały mnie... ale żał mi go było — pisze pani Roland. — Natura uczyniła go tak strachliwym, że zdawało mi się, iż potrzeba mu podwójnej odwagi, aby podtrzymywać słuszną sprawę”. Różne świadectwa zdają się potwierdzać — mimo oburzonych zaprzeczeń historyków, idealizujących Robespierre'a — że natura rzeczywiście nie zrobiła zeń herosa fizycznej odwagi. Rekompensował to egzaltowaną, lecz autentyczną odwagą cywilną. Jeśli w sytuacjach kryzysowych nie widzimy Robespierre'a wśród uzbrojonego pa-

ryskiego łuciu, lecz na trybunie parlamentarnej czy klubowej — to przecież nie wahał się bronić z niej odważnie „słusznej sprawy”.

Zawiadomiona o ucieczce króla Konstytuanta obradowała 21 czerwca tak rano, jak i po południu. Zgłaszano przeróżne wnioski, podejmowano też wiele decyzji, mających Zgromadzeniu zapewnić kontrolę nad sytuacją, przede wszystkim zaś lojalność ministrów i dowódców wojska. Robespierre cztery razy zabierał głos w tej debacie. Uchwalone środki wydawały mu się niezadowolające; brak jednak w jego wystąpieniach rozwiniętego programu działania, który można by przeciwstawić decyzjom Konstytuanta. Twierdzenie, że należy „zaalarmować dobrych obywateli i nadzorować zdrajców” było słuszne, ale nader ogólnikowe.

W przerwie obrad Konstytuanta pojawił się u jakobinów, którzy wbrew swym zwyczajom zebrali się tego dnia już w południe. Zaczął swe wystąpienie nutą optymistyczną: ucieczka króla nie jest katastrofą („ten dzień mógł być najpiękniejszym z dni rewolucji; może jeszcze stać się nim”). Zapowiedział też, że będzie mówił o środkach działania, których Konstytuanta nie pozwoliła mu nawet zaproponować. W istocie jednak skupił się na ocenie przypuszczalnych motywów ucieczki króla w tym momencie i na dość ponurych prorocत्वach co do przyszłego biegu wydarzeń. Ale to nie jakieś bandyckie spiski kontrrewolucjonistów najbardziej go niepokoją i nawet nie groźba wojny (powszechne było mniemanie, że król uzgodnił ucieczkę z planami obcej inwazji). Prawdziwe niebezpieczeństwo — to skryci maską patriotyzmu wspólnicy, których Ludwik XVI zostawił w Paryżu i na których liczy. Jak i poprzednio Robespierre najbardziej się obawia zdrajców rewolucji na wysokich stanowiskach w aparacie władzy. Król znad granicy wyda „ojcowski” manifest pełen obietnic; jego wspólnicy sparaliżują wolę oporu narodu opisując okropności wojny domowej i wzywając do „powszechnego pojednania”. A to będzie oznaczało koniec wolności.

Ci wspólnicy króla — to oczywiście ministrowie, a zwłaszcza minister wojny Duportail i minister spraw zagranicznych Montmorin. Ale są też w mowie Robespierre'a aluzje do La Fayette'a i Bailly'ego. Znał on denuncjacje krążące po Paryżu, że byli to dwaj najważniejsi wspólnicy ucieczki króla: jak bowiem wyobrazić sobie tę awanturę bez wiedzy La Fayette'a, dowódcy siły zbrojnej Paryża, i Bailly'ego, mera stolicy? Bailly był tym bardziej podejrzany, że pośpiesznie sformułował w Konstytuancie tezę o „uprowadzeniu” króla, której zadawał kłam odczytany

w Zgromadzeniu kontrrewolucyjny manifest, pozostawiony przez Ludwika XVI na odjeździe. Mówiąc o tej koncepcji „uprowadzenia” Robespierre wyciągał wniosek, iż Konstytuanta zechce ratować władzę Ludwika XVI, a zatem zdradza interesy narodu. W końcu zaś zadenuncjował ogół posłów jako kontrrewolucjonistów: jedni zdradzają z ignorancji, inni ze strachu, urażonej pychy, ślepego zaufania, jeszcze inni zostali przekupieni. Tak więc rozpoczęte optymistycznie przemówienie kończył Robespierre nutą głębokiego pesymizmu. Wolność może ocalić tylko cudowne zrządzenie Opatrzności, a sam mówca wie, że denuncjując Konstytuante i jej sojusz z ministrami „ostrzy przeciw sobie tysiąc sztyletów”. Ale Robespierre chętnie złoży w ofierze swe życie, by nie być świadkiem tych nieuniknionych nieszczęść. „Wytoczyłem proces całemu Zgromadzeniu, wzywam je, by z kolei wytoczyło go mnie”.

Są w tym przemówieniu Robespierre’a bardzo znamienne cechy, które będą często powracać: przemieszanie realistycznej, trzeźwej analizy z proroczym, kasandrycznym tonem; odwaga słowa i obsesja „sztyletów”, które się ostrzą przeciw niemu; wielkie napięcie nerwowe, udzielające się słuchaczom (gdy mówił, że godzi się na śmierć, by nie oglądać przyszłych klęsk, kilkuset słuchaczy klubowych krzychało „umrzemy wszyscy jeszcze przed tobą” i przysięgało skupić się wokół jego osoby).

Z pewnością Robespierre przeceniał konspiracyjne talenty króla i jego pomocników, w czym zresztą nie był odosobniony. Splot przypadków, ale i rażąca nieudolność organizatorów ucieczki sprawiły, że rodzina królewska została rozpoznana i zatrzymana w Varennes przed nocą 21 czerwca. Pod wieczór następnego dnia wiadano już o tym w Paryżu. 23 czerwca Konstytuanta debatowała nad odpowiedzialnością pomocników króla i nad zapewnieniem bezpieczeństwa Ludwikowi XVI podczas jego powrotu do Paryża. Robespierre zabrał głos w tej dyskusji. Wedle relacji gazet Zgromadzenie było „zdumione śmiałością mówcy”, „zaskoczone i nawet przestraszone”. W istocie jednak aluzje Robespierre’a można ocenić jako bardzo ostrożne. Powiedział tylko, że później trzeba będzie poruszyć „ważniejszą sprawę”. Wspomniał o rygorach sprawiedliwości i dodał, że na pewno wszyscy go rozumieją i nie musi się nad tym dłużej rozwodzić. Rozumiano go, oczywiście: chodziło o sąd nad Ludwikiem XVI i jego detronizację. Jednakże Konstytuanta nie była wcale skłonna działać radykalnie. Król został zawieszony w swoich funkcjach i przesłuchany przez trzech pełnych repektu komisarzy Konstytuanty. Robespierre był przeciwny wyborowi tych komisarzy. Przemawiając 26 czerwca domagał się,

by przesłuchiwał króla i królową sąd dzielnicy Tuileries, któremu powierzono śledztwo w sprawie pomocników i doradców Ludwika XVI.

Po wystąpieniu z 26 czerwca Robespierre przez pół miesiąca z górami nie zabierał głosu w dyskusji nad sprawą ucieczki króla i jej konsekwencji. A od dyskusji aż huczało w Konstytuancie i u jakobinów. Robespierre uczestniczy w posiedzeniach parlamentarnych i klubowych, niekiedy nawet zabiera głos, ale w sprawach małej wagi, z ucieczką króla nie mających nic wspólnego. 7 lipca wystąpił w Konstytuancie przeciw ściganiu pornografii, 12 lipca wrócił do sprawy sprzed miesiąca — żołnierskiej samowoli wobec obywateli pewnego miasteczka. Gdy 6 lipca sprawa przyszłości monarchii rozgrzała do czerwoności dyskusję u jakobinów — Robespierre zabrał głos i zawiadomił, że autorzy zbioru grawiur przedstawiających wydarzenia rewolucji składają go w hołdzie klubowi...

To milczenie Robespierre'a zdradza rozterkę mówcy, który dotąd korzystał z każdej sposobności, by włączyć się do wszystkich ważnych dyskusji politycznych. Teraz trudno mu zająć stanowisko, bo też sytuacja jest szczególnie zawiślana i niepewna. Najważniejszym i pomyślnym składnikiem nowego stanu rzeczy po Varennes była dalsza „polityzacja” i radykalizacja sporej części mas ludowych oraz burżuazji. Lodowate i wrogie milczenie, jakim 25 czerwca tłumy ludzi witały powóz Ludwika XVI powracającego z Varennes do Paryża, wymowniej niż krzyki wyrażało ich opinię. Pierwszą reakcją mas na ucieczkę króla była obawa inwazji: stąd alarm w Gwardii Narodowej, jej spontaniczne przygotowania obronne (gdziekolwiek włączano do Gwardii nawet ochotników spośród obywateli biernych). Trwałszym składnikiem zbiorowych nastrojów była pogarda dla króla-krzywoprzysięzcy; stąd już krok tylko do zdyskredytowania samej instytucji królestwa. Republikanizm poczynił w masach znaczne postępy w ciągu tych paru dni czerwcowych.

W Paryżu przodował klub kordelierów, który już od jesieni 1790 r. prowadził dyskusje o zaletach ustroju republikańskiego. Latem 1791 r. sztab ideowy kordelierów składa się z ludzi, których rola odtąd będzie nieustannie rosła. Są tam wymieniani już Danton, Desmoulins, Hébert, Fréron. Jest Bonneville, animator *Cercie social*. Spośród dziennikarzy — Franciszek Robert, już wspomniany, i młody Pierre-Gaspard Chaumette, przybyły z prowincji. Są drukarze i wydawcy: Franciszek Momoro, burgundczyk ze starej hiszpańskiej rodziny, Wilhelm Brune, późniejszy napoleoński marszałek. A obok tej burżuazyjnej inteligencji ludzie z burżuazji: piwowar Santerre, zamożny rzeźnik

Legendre i inni. Ten mieszczański sztab klubu kordelierów miał potężny wpływ na kluby ludowe i prosty lud, sankiulotów Paryża. Republikańskiej propagandzie na wielką skalę dała początek już 21 czerwca petycja kordelierów, zredagowana przez Roberta. Wzywała ona Konstytuante do natychmiastowego ogłoszenia republiki lub przynajmniej zwrócenia się z tym do zgromadzeń wyborczych, które właśnie miały przystąpić do wyboru nowego ciała ustawodawczego.

Błędny byłby jednak sąd, że kordelierzy mieli monopol na republikanizm. W podobnym duchu wypowiadały się różne kluby patriotyczne na prowincji (m. in. na zradyzalizowanym południu kraju). Także afiliowane u jakobinów. Natomiast paryska centrala jakobinów, jak pisała pani Roland, „dostawała konwulsji na dźwięk słowa 'republika'”. I tu co prawda odzywały się głosy za republiką: 1 lipca dyskusję na ten temat zaproponował jakobinom nie znany jeszcze bliżej adwokat Billaud-Varenne. Tumult nie pozwolił mu rozwinąć tematu i zmusił do opuszczenia sali obrad. 6 lipca czytano u jakobinów republikański adres klubu z Perpignan: znowu powstał zamęt. Przypominano, że klub Przyjaciół Konstytucji ma obowiązek konstytucji bronić, a konstytucja jest monarchiczna.

Obok republikanizmu kordelierów czy klubów ludowych pojawił się w Paryżu jeszcze inny, nader podejrzany republikanizm. Brissot, Condorcet, Anglik Tomasz Paine i niejaki Achilles Duchastellet wylansowali w końcu czerwca pismo *Le Républicain*, które zresztą zmarło po czterech numerach. Ich intencja była niedwuznaczna: jeśli chwałą republikański ustrój Stanów Zjednoczonych to dlatego, że w osobie La Fayette'a widzą francuskiego Waszyngtona. Idea republiki pod prezydenturą La Fayette'a nie zdołała jednak rozpaść wyobraźni Francuzów. Prestiż „Amerykanina” był nadszarpnięty już przedtem; teraz wracały ciągle podejrzenia, że maczał palce w ucieczce króla lub też nie postarał się jej zapobiec. Danton, Legendre i inni atakowali go u jakobinów; Marat w pewnym momencie będzie wzywał do zasztyletowania La Fayette'a. „Bohater dwóch światów” wnet też zatrąbi na odwrót: od 5 lipca Brissot nie będzie już pisał o republice, lecz o monarchii, ograniczonej przez „radę wykonawczą” z wyboru. La Fayette zbliżył się do triumwirów.

Triumwiratowi wymknęła się zupełnie kontrola nad klubem jakobińskim: lamethyści mieli tam ciężkie życie. Ale Du Port, Barnave i Lamethowie wiedzieli dobrze, czego chcieć. Byli zdecydowani umocnić swą rolę przy skompromitowanym królu. 21 czerwca Ludwik zrobił im paskudną niespodziankę; teraz

jednak nie miał już wyboru. Triumwirat postanowił ratować koronę na jego - głowie po to, by rządzić w jego imieniu. Ludwik XVI zdecydował się odnowić związki z triumwirami i wesprzeć się na nich: zawsze już wolał ich od La Fayette'a. Sytuacja króla była żałosna, a jednak postawił on swoje warunki: rewizję konstytucji. Na szczęście dla Ludwika także i triumwirowie nosili się z myślą o zrewidowaniu zasad ustroju.

Jeszcze jedno rozwiązanie krążyło wśród tych rozmaitych projektów wyjścia z kryzysu. Agenci księcia Orleanu domagali się detronizacji Ludwika XVI i zastąpienia go „zgodnie z konstytucją”. Oznaczało to przekazanie tronu 6-letniemu delfinowi Ludwikowi i regencję ks. Orleanu, najbliższego krewnego króla (braci Ludwika XVI trzeba było wykluczyć jako emigrantów). „Fracja orleańska” aktywnie propagowała ideę regencji u jakobinów; główną rolę odgrywał przy tym Choderlos de Laclos. Propozycje swoje owijał zrećznie w demagogiczne frazesy, aby pozyskać opinię ludową. Księżę Orleanu był już w tym czasie członkiem jakobińskiego klubu, a jego znana nienawiść do La Fayette'a mogła również stać się politycznym atutem w ówczesnej zawiłej grze.

Wśród tego rozgardiaszu w politycznych sztabach Robespierre nie widzi właściwie żadnego rozwiązania, które należałoby poprzeć z całym przekonaniem. Republika demokratyczna wedle życzenia kordelierów i innych klubów ludowych byłaby mu sympatyczna, nie widzi jednak dla niej szans. Świadomość republikańska wśród mas i wśród burżuazji jest jeszcze zbyt słaba; zrećzni kuglarze spod znaków La Fayette'a przechwytyją zresztą w swoje żagle wiatr republikańskich nastrojów. A republika La Fayette'a grozi despotyzmem wojskowym, bonapartyzmem *avant la lettre*. Księżę Orleanu nie budzi też zaufania Robespierre'a, a zatem i regencja nie wydaje mu się perspektywą ponętną.

Natomiast sprawa Ludwika XVI jest jego zdaniem bezsporna: król-zdrajca musi być osądzony. Sąd nad nim praktycznie oznacza detronizację. Z kolei detronizacja otworzy przed Francją nowe polityczne horyzonty, których na razie Robespierre nie chce i nie potrafi dokładnie określać. Tak czy inaczej powrót Ludwika XVI na tron jest niemożliwy.

Toteż 13 lipca Robespierre przerywa długie milczenie, gdy raport siedmiu komitetów Konstytuanty proponuje ograniczyć oskarżenie do gen. de Bouillé i kilku małych płotek, pomocników w ucieczce króla. Prawica, triumwirat i fayettyści chcą zatem okryć Ludwika XVI płaszczem nietykalności i wyłączyć go ze sprawy. Wysłany z Luksemburga 26 czerwca list Bouille'go pomógł obrońcom króla: generał przyjął całą odpowiedzialność za ucieczkę

Ludwika. Ułatwiło to przyjęcie kłamliwej wersji o jego „uprowadzeniu”.

Wieczorem 13 lipca u jakobinów Robespierre gwałtownie zaatakował raport 7 komitetów i całą koncepcję króla, stojącego ponad prawem. Zadeklarował sympatię dla idei republikańskiej, ale odrzucił jednocześnie alternatywę: monarchia albo republika. „Oskarżono mnie w Zgromadzeniu, że jestem republikaninem. To zbyt duży honor: nie jestem nim. Gdyby mnie oskarżono, że jestem monarchistą, byłaby to dla mnie zniewaga: także nim nie jestem”. Reakcyjny *Journal de la Cour et de la Ville* uznał, że w tym miejscu Robespierre się zdemaskował: skoro nie chce ani republiki, ani monarchii jest widocznie zwolennikiem anarchii. Ale sens wypowiedzi Maksymiliana był inny. Wyjaśniał — w zgodzie z ideami Jana Jakuba Rousseau — że we właściwym sensie termin „republika” oznacza ustrój wsparty na wolności, tj. suwerenności ludu; forma rządu, wykonującego wolę ludu jest przy tym obojętna. „Można być wolnym i z monarchą, i z senatem. Obecna konstytucja Francji to republika z rządem monarchy”. Zupełnie podobny pogląd głosił 10 lipca u jakobinów Brissot, który już zdążył zarzucić ideę „republiki La Fayette'a”: republika to po prostu „rząd reprezentacyjny”, nowa konstytucja francuskiej monarchii odpowiada tej definicji. Pani Roland puściła w obieg anegdotę, jak po ucieczce króla Brissot mówił O przygotowaniu ludu do republiki, a Robespierre obgryzając paznokcie zapytał wtedy szyderczo, co to takiego jest owa republika. Ale, doprawdy, porównanie „republikanizmu” Brissota i „monarchizmu” Robespierre'a wypada na korzyść tego drugiego: Był przynajmniej uczciwy i konsekwentny.

14 lipca w Konstytuancie Robespierre dołączył swój głos do ataków Petiona, Grégoire'a, Buzota, Prieura, Vadiera na raport 7 komitetów. Oświadczył, że nie chce badać intencji Ludwika XVI: czy miał chęć uciekać czy też nie; nie będzie też zastanawiał się, „czy ludy jeszcze wierzą, że porywa się królów jak kobiety”. Zamierza rozważyć sprawę beznamiętnie („Chcę mówić o nim tak, jak mówiłbym o królu Chin”). A potem dał precyzyjny, prawniczy i polityczny zarazem wywód o sensie i granicach nieetykalności królewskiej: może ona obejmować akty rządzenia, bo za króla przyjmują odpowiedzialność, wedle konstytucji, ministrowie; nie może objąć osobistych naruszeń prawa przez monarchę. Wnosił, aby odrzucić propozycję 7 komitetów: uznał słusznie, że ściganie małych współników króla jest tchórzliwe i niesprawiedliwe, skoro oszczędza się głównego winowajcę. Domagał się, by w sprawie losu Ludwika Konstytuanta odwołała się do narodu i połączył z tym wniosek, aby przystąpić do

zwoływania zgromadzeń wyborczych. Tuż przed ucieczką króla przygotowania do wyboru nowych posłów już zostały zaczęte, ale 24 czerwca Konstytuanta odroczyła wybory na czas nieokreślony. Zdaniem Robespierre'a pora już zrobić te wybory, a przy sposobności zapytać naród, co sądzi o sprawie Ludwika XVI. Idea takiego odwołania się do narodu krążyła wówczas szeroko: m. in. domagali się tego kordelierzy już 9 lipca, gdy z Konstytuanty zaczęły przeciekać wiadomości o projektach wyłączenia króla ze sprawy. Apel kordelierów do narodu zredagowany przez Chaumette'a 12 lipca pachniał już rebelią: było to wezwanie, by naród wziął w swe ręce sprawę zmiany ustroju, zresztą drogą pokojową (przez samorzutne zwołanie odroczonej zgromadzeń wyborczych). Pojawiły się w ruchu ludowym także hasła insurekcji zbrojnej, ale lud się wahał. Kordelierzy i inne kluby ludowe wołały na razie wywierać nacisk na Konstytuante organizowaniem masowych demonstracji. Odbywają się one 14 i 15 lipca.

W tej atmosferze Barnave wystąpił w Konstytuancie 15 lipca z wielką mową o potrzebie „skończenia rewolucji”. „Każdy dalszy krok w kierunku wolności oznaczałby zniszczenie monarchii, w kierunku równości zaś — zniszczenie własności”. Wnet potem Zgromadzenie przystąpiło do głosowania nad projektem 7 komitetów. Robespierre jeszcze raz doszedł do głosu, ale został wywołany wraz z Petionem do delegatów kolejnej manifestacji ludowej. Prosilili oni o pomoc, chcieli bowiem odczytać w Konstytuancie nową petycję, uchwaloną właśnie przez kilka tysięcy demonstrantów. Wzywała ona posłów do zawieszenia decyzji w sprawie króla i odwołania się do woli narodu. Robespierre i Petion oznajmili, że Konstytuanta właśnie już przegłosowała większą część propozycji 7 komitetów, a więc petycja jest bezprzedmiotowa. Wezwali też lud do zachowania spokoju.

Wieczorem 15 lipca u jakobinów Robespierre stwierdził jednak, że uchwały Konstytuanty pozostawiają jeszcze furtkę działania. Ustawa nie jest zupełnie jasna: mowa tam wprawdzie tylko o oskarżeniu pomocników króla, Ludwik XVI oskarżeniem nie jest objęty. Ale tekst ustawy nie wyklucza detronizacji. Należy zatem o nią wojować, sprzeciwiając się zarazem grożącej rewizji konstytucji. Zdaniem Robespierre'a właściwą formą działania jest adres do wszystkich filii klubu z postulatem poparcia takiego stanowiska. Forma ostrożna; jednakże zwyciężyła koncepcja radykalniejsza: masowej petycji, którą lud podpisywać będzie na wielkim Polu Marsowym w centrum miasta. Zgadając się na zredagowanie takiej petycji jakobini ulegli naciskowi uczestników ludowej manifestacji w Palais-Royal, którzy po jej zakończeniu

Le Roi ordonne aux Suisses de
se poser et de remettre leurs armes, et de
se retirer dans leurs cantons.
L. XVIII

10 VIII 1792 r.: „Król rozkazuje Szwajcarom złożyć natychmiast broń i wycofać się do koszar. Ludwik”



Jacques-Pierre Brissot

przybyli, w liczbie paru tysięcy, pod klub jakobiński (część tłumu przeniknęła do klubowego lokalu). Ruch ludowy pragnął, to zrozumiałe, mieć żyranta swoich żądań w najpoważniejszym klubie politycznym stolicy.

Petycję zredagowali 16 lipca rano wybrani przez jakobinów komisarze. Autorem tekstu był Brissot, pomagał mu Danton. Petycja żądała detronizacji Ludwika XVI i zastąpienia go na tronie „wszystkimi środkami konstytucyjnymi”. Oznaczało to przekazanie tronu delfinowi Ludwikowi i regencją orleańską. Wspomniano wprawdzie w petycji o ewentualnym powrocie Ludwika XVI na tron, ale tylko wtedy, gdy takie życzenie wyraziłaby „większość narodu”. Po przyjęciu tekstu przez klub zanesiono petycję, około południa 16 lipca, na Pole Marsowe, gdzie już się zebrało kilka tysięcy osób. Przystąpiono do składania podpisów, ale aktyw kordelierów zaprotestował przeciw zdaniu, które mówiło o „zastąpieniu” Ludwika XVI zgodnie z konstytucją: kordelierzy wołali, że nie chcą zastępować jednego tyrana drugim. Podpisywanie tekstu odroczone, a wieczorem u jakobinów delegacja kordelierów domagała się skreślenia zakwestionowanego zdania. Nie wygrała sprawy.

Jakobini mieli zresztą tego wieczoru większe kłopoty: właśnie dopełnił się rozłam w klubie. Triumwirat od wielu dni zarzucał klubowi naruszanie wolności słowa. Sprawa petycji ludowej przechyliła czarę. Apel lamethystów, by przenieść posiedzenie klubu w dniu 16 lipca do nowej siedziby w bernardyńskim klasztorze feuillantów chwycił: posłuchali go niemal wszyscy posłowie-jakobini oraz wielka grupa klubistów. W dawnym lokalu Robespierre w minorowym nastroju potępiał intrygi triumwiratu zarzucając mu ugodę z reakcją na koszt ludu; ostrzegał, że wrogowie próbują skompromitować jakobinów „za pomocą aktów tak podłych, że powstydziliby się ich lokaje”.

Sprawa petycji ludowej uległa zasadniczej zmianie, gdy wieczorem 16 lipca Konstytuanta ostatecznie określiła los Ludwika XVI. Uchwalono przywrócić mu jego funkcje, gdy zakończą się prace nad konstytucją i gdy król ją zaprzysięgnie. Rozpowszechnianie wśród mas jakobińskiej petycji o detronizację Ludwika nabrało tedy posmaku rebelii wobec przyjętej już ustawy. Pytany o radę 17 lipca rano Robespierre opowiedział się za wycofaniem petycji z druku i odwołaniem akcji zbierania podpisów. Tak też zadecydowano w klubie. Jakobini rejterowali w obawie, że władze spróbują się rozprawić z lewicą.

Tymczasem tłum od rana 17 lipca gromadził się na Polu Marsowym. Zmasakrowano tam dwóch ludzi ukrytych pod wielkim „ołtarzem ojczyzny”, na którym miała być podpisywana

petycja. Tłumaczyli się oni, że chcieli podglądać, co się będzie działo. Lud podejrzewał jednak, że zamierzali wysadzić ołtarz w powietrze.

Około południa delegacja jakobinów oznajmiła, że klub cofa swą petycję. Kordelierzy nie mieli gotowego tekstu: nową petycję zredagował na miejscu F. Robert. Żądała ona detronizacji króla, sądu nad nim i „zorganizowania nowej władzy wykonawczej”, co było nader przejrzystą aluzją do republiki, choć bez użycia samego słowa.

Rosnący tłum, nie uzbrojony, spokojnie podpisywał petycję: zebrano ok. 6000 podpisów. Podobno jacyś oficerowie Gwardii Narodowej zostali obrzuceni kamieniami. Ale komisarze władzy miejskiej przekonali się na miejscu, że na Polu Marsowym panuje spokój. A jednak władze stolicy, popychane przez Konstytuante, uchwaliły ogłosić stan wyjątkowy. Po południu silne oddziały Gwardii Narodowej z merem Bailly'm i La Fayette'em na czele ruszyły na Pole Marsowe z czerwonym sztandarem, znakiem stanu wyjątkowego. Nie zrobiono nawet przepisanych prawem trzech ostrzeżeń przed oddaniem salwy do tłumy. Liczba ofiar masakry na Polu Marsowym oceniana była różnie. Wersja oficjalna mówiła o kilkunastu ofiarach; było ich zapewne około 50. Te strzały do nie uzbrojonego, korzystającego z prawa petycji tłumy były wstrząsem dla mas. Gdy 13 miesięcy później lud paryski ruszy się znowu pod hasłem obalenia tronu — nie będzie już bezbronny i nie ograniczy się do podpisywania petycji.

Wieczorem 17 lipca u jakobinów Robespierre powie, że masakra niała złamać* energię ludu i że teraz rozpętają się represje. Wyjąwszy desperackie przemówienie z dnia 21 czerwca, cała jego postawa w okresie kryzysu była bardzo ostrożna. Gdy okazało się, że burżuazyjni bonzowie nie chcą sądzić króla, domagał się stanowczo sądu nad Ludwikiem XVI. Ale 15 lipca uspokajał lud i sprzeciwiał się petycji masowej; 17 lipca doradził, aby petycję tę wycofać z druku. Historycy widzieli w tym niekiedy adwokacki respekt dla legalizmu. Jednak ów „legalista” wiedział dobrze, iż uciskowi ludu przeciwstawić należy „świętą insurekcję”. Sądził wszakże — i miał rację — że lud nie jest gotów wystąpić zbrojnie, nie wolno więc dawać wrogom pretekstu do represji. Była w tym trzeźwość kontrastująca z awanturnictwem Héberta czy Frérona. Tuż przed masakrą Hébert w swej gazecie wzywał lud do broni, a Fréron zapewniał, że Gwardia nie będzie strzelała do ludu.

Po masakrze istotnie przyszły represje. Kordelierzy zawiesili swe obrady na pewien czas; wielu spośród nich aresztowano. Marat

znowu zszedł do podziemia, gazety skrajnej lewicy pauzowały dłużej lub krócej. Robespierre także czuł się zagrożony. Były wśród kordelierów jakieś pomysły, by mu powierzyć dyktaturę, na Polu Marsowym lud nosił jego popiersia i ozdobił jego portretem ołtarz ojczyzny. Krążyły jakieś sfałszowane jego mowy. Reakcyjne gazety pisały, że lud chciał go zrobić regentem królestwa czy też dożą republiki. 17 lipca u jakobinów Robespierre powiedział, że nie będzie się mógł pokazać w Konstytuancie (istotnie, wystąpił tam dopiero po 6 dniach). Na noc 17 lipca nie wrócił do domu: przyjął gościnę znajomego jakobina, Maurycego Duplaya. Ten chwilowy azyl zmieni się, od połowy sierpnia, w jego nowe miejsce zamieszkania: Robespierre zwinie mieszkanie na ul. Saintonge i przeprowadzi się do domu Duplaya na ul. Saint Honoré. Wrogowie z satysfakcją mówili, wtedy i potem, jak to Robespierre ukrywał się po 17 lipca i jak trząsał się ze **strachu** bez powodu. Co do **obaw** o jego życie **podzielali** je liczni **patrioci** (klub kordelierów powołał 10 lipca komisarzy dla ochrony jego osoby). Pogrożki **nieprzyjaciół**, a zwłaszcza wrogie manifestacje Gwardii Narodowej przed klubem jakobinów wieczorem 17 lipca, w pełni uzasadniały te obawy. A co do ukrywania się, był to fałsz: już 18 lipca widzimy Robespierre'a na trybunie klubowej, w batalii o przyszłość stowarzyszenia jakobinów.

Batalia o klub.

Ostatnie tygodnie Konstytuanty

Secesja feuillantów przyszłości tej zagroziła bardzo poważnie. To prawda, z punktu widzenia Robespierre'a czystka w klubie była pożądana: należało odciąć się od całego ogona umiarkowanych, zwolenników triumwiratu, ludzi, którzy nie tylko nie życzyli sobie pogłębienia rewolucji, ale sądzili, że poszła ona już zbyt daleko. Otóż secesja, jak to określił 24 lipca jeden z jakobinów, zastąpiła czystkę. Istniały jednakże powody do niepokoju.

U feuillantów znaleźli się niemal wszyscy posłowie, należący do klubu. Wyjątki były nieliczne: w pierwszych dniach prócz Robespierre'a dochowali klubowi wierności Petion, Royer, Corroller, Buzot, Gregoire, Prieur. Kadra polityczna jakobinów została więc wydatnie osłabiona; wśród posłów-secesjonistów była spora grupa ludzi związanych z autentyczną lewicą, których szkoda byłoby stracić. Klub jakobiński wyrósł z grupy parlamentarnej i coś

z tej tradycji zostało, a mianowicie mniemanie, iż trzonym stowarzyszenia są właśnie posłowie. Pozostanie większości posłów-jakobinów w klasztorze feuillantów wspierałoby manewry triumwiratu: przedstawiał on feuillantów jako „prawdziwych” jakobinów. Mogło się zdarzyć, że filie jakobińskie na prowincji ulegną temu złudzeniu i uznają właśnie feuillantów za swój klub macierzysty. Było wreszcie wśród tych jakobinów, którzy zostali w dawnym lokalu, wielu chwiejnych, gotowych na ugodę z secesjonistami za cenę daleko idących kompromisów. Byli nawet tacy, jak np. Laclos, którzy namawiali klubistów, aby od razu uznać prawa własności triumwirów do nazwy klubu, jego lokalu i archiwum. Robespierre przeciwstawił się konsekwentnie tym kapitulackim i ugodowym wobec feuillantów nastrojom.

Owszem, on także chce by posłowie prawdziwie lewicowi powrócili do klubu. Ale zamiast ich o to błagać, lepiej będzie wysłać adres do Konstytuanty, dementujący oskarżenia i oszczerstwa rzucane na jakobinów. To uspokoi posłów, którzy się zlekli, iż ich klub przekształcił się w gniazdo rebelii przeciw prawom. Robespierre redaguje taki tekst i zostaje on jednomyślnie uchwalony (18 VII). Owszem, Robespierre nie sprzeciwia się kontaktom — przez delegatów i wymianę pism — z secesjonistami, ale umie wyperswadować jakobinom koncesje co do zasad. Niepokoi go bardzo próba feuillantów, by zagarnąć kontrolę nad jakobińskimi filiami w kraju; w początku sierpnia redaguje tedy adres do filii, by wyjaśnić im sytuację.

Jego wysiłkom sprzyja arogancja i nieustępliwość feuillantów, którzy od jakobinów żądali, całkowitej kapitulacji: to zniechęcało ugodowców. Zarazem do feuillantów napływać zaczęli ludzie coraz bardziej podejrzani, skompromitowani w oczach lewicy fayettyści ze Stowarzyszenia 1789 Roku. Powracali tedy kolejno do macierzystego klubu posłowie i działacze, którzy w lipcu ulegli odruchowi popłochu lub namowom i znaleźli się w gronie feuillantów. Powrócili m. in. Barère, Dubois-Crance, Rabaut Saint-Etienne, Roederer, Vadier, Talleyrand, książę Orleanu. Na prowincji przygniatająca większość filii uznała autorytet starej centrali puszczając mimo uszu syrenie głosy feuillantów. Jeśli klub przezwyciężył skutki secesji i umocnił się ostatecznie w tej trudnej próbie — to w ogromnej mierze zasługa Robespierre'a, który jest odtąd jednym z pierwszoplanowych działaczy, jednym z „wielkich szefów” jakobińskich.

Najważniejszą kampanią polityczną sierpnia 1791 r. w Zgromadzeniu Konstytucyjnym była rewizja konstytucji, zapowiedziana jeszcze w lipcu. Zredagowany przez Robespierre'a jakobiński adres do Konstytuanty z 18 lipca wyraża nadzieję, że w kon-

stytucji ulegną zmianie „postanowienia sprzeczne z zasadami” (suwerennością narodu, równością wobec prawa) i że rewizja konstytucji nie przyniesie umocnienia władzy króla czy pogłębienia nierówności obywateli. Oczywiście, demokratyzacja konstytucji zgodnie z programem Robespierre’a była w ówczesnej sytuacji piękną utopią. Okazało się jednak, że i triumwirom nie udało się przeforsować swojej koncepcji zwrotu na prawo.

Czegóż bowiem nie było w projektach triumwiratu! Jest tam i powiększenie władzy króla (rozszerzenie prawa weta, mianowanie sędziów przez monarchę), i stworzenie izby wyższej w parlamencie, i podwyższenie cenzusów wyborczych, i dopuszczenie posłów do stanowisk rządowych, i obalenie zakazu reelekcji posłów Konstytuancy, wywojowanego w maju przez Robespierre’a. Pojawiały się nawet pomysły przywrócenia instytucji szlachectwa! Wszystko to miało na celu stworzenie mocnego sojuszu umiarkowanej burżuazji z królem i arystokracją. Jednakże arystokracja nie dała się skokietować; prawica w Konstytuancie nie zamierzała pobłogosławić konstytucji, w ten sposób zrewidowanej. Dla arystokracji wszystkiego tego było za mało; dla wielkiej grupy umiarkowanych posłów — za dużo (nawet La Fayette uznał, że propozycje zmian w konstytucji idą zbyt daleko). Mając przeciw swym projektom prawicę, sporą część umiarkowanych i, oczywiście, demokratyczną lewicę z Robespierrem na czele, triumwirat osiągnął bardzo niewiele.

W dyskusji konstytucyjnej, która zaczęła się 8 sierpnia, Robespierre występował wiele razy, domagając się, owszem, rewizji — ale w duchu demokratycznym. 10 sierpnia żądał przeredagowania niektórych sformułowań konstytucji tak, by było jasne, iż suwerenność narodu jest niezbywalna, że król nie jest reprezentantem narodu i nie uczestniczy we władzy ustawodawczej (to bowiem funkcja i zadanie posłów). Otrzymał częściową satysfakcję w postaci pewnych zmian redakcyjnych w tekście konstytucji. 11 sierpnia zaczęła się debata nad podwyższeniem cenzusów wyborczych. Zgłoszony został projekt, by cenzus wymagany od elektorów podnieść aż czterokrotnie; aby opinia publiczna strawiła tę zmianę, zaproponowano, by jednocześnie zwolnić kandydatów na posłów od cenzusu grzywny srebra. Mogło się to wydawać sukcesem lewicowej propagandy, która tak ostro atakowała „grzywnę srebra”. W istocie oznaczało jedynie przesunięcie klasowej bariery z trzeciego piętra prawa wyborczego na drugie: wszyscy obywatele czynni wybierają elektorów, bardzo bogatych; z kolei elektorowie mają prawo wybrać na posła każdego obywatela czynnego. Robespierre słusznie wołał, że to tylko pozornie zwiększa szanse niezamożnych na dostęp do parlamentu:

bez wątpienia bowiem ustali się praktyka, że elektorowie wybierać będą posłów ze swego własnego grona. Odświeżając nieco swe stare argumenty przeciw cenzusom, Robespierre wystąpił w obronie powszechnego prawa wyborczego. Po nim przeciw cenzusom wypowiedali się jeszcze Buzot i Roederer. Nieprzejednany *Ami du Roi* księdza Royou pisał, że Robespierre i jego przyjaciele chcą do parlamentu wprowadzić bosych nędzarzy i chłopów bełkocących niezrozumiałymi gwarami, co odnowi historię wieży Babel. Ale część prawicy bez niechęci patrzyła, jak Robespierre kompromituje wśród ludu projekt triumwiratu. Niemniej wydatne podwyższenie cenzusu od elektorów ostatecznie uchwalono — i to było główne osiągnięcie całej kampanii o rewizję konstytucji.

W dyskusji konstytucyjnej z sierpnia 1791 r. wypowiadał się jeszcze Robespierre za ograniczeniem królewskiego prawa sankcji i przeciw prawu ministrów do przemawiania w parlamencie: był przeciwny ustanowieniu odrębnej straży królewskiej; ostro protestował przeciw przyznaniu rodzinie królewskiej osobnego statusu prawnego i tytułów książęcych, widział w tym bowiem pierwszy krok do przywrócenia szlacheckich tytułów i samej instytucji szlachectwa. Żądał też nieskrępowanego prawa narodu do zmiany zasad konstytucji w przyszłości, gdy natomiast prawica i umiarkowani proponowali tu różne odległe terminy. To zrozumiałe: liczył, że nowy parlament zdoła nadać ustrojowi Francji bardziej demokratyczne oblicze („zrealizuje weto narodu, kasując część aktów Konstytuanty”, jak mówił 21 czerwca). Gdy poseł d'Andre zaproponował, aby dopiero czwarty z kolei parlament mógł dokonać częściowej rewizji konstytucji na wniosek trzech poprzednich, Robespierre próbował mu tłumaczyć, że zamykając drogę do legalnej zmiany podstaw konstytucji „zostawia narodowi jako jedyny środek insurekcję”. D'André obruszył się bardzo („Nigdy nie mówiłem o insurekcjach. Wcale w nich nie gustuję!”). Ale to Robespierre miał rację: nie minął rok, a ludowa insurekcja obaliła konstytucję 1791 r. w całości i nie czekając, aż upłyną zakreślone w niej terminy rewizji ... Ostatecznie z planowanej przez triumwirat wielkiej zmiany zasad ustroju niewiele wyszło; w przyszłości zaś rewizja konstytucji miała być możliwa dopiero w odległej perspektywie. To też triumwirat zaczął rozgrywać ostatnią kartę, wcale zresztą nie atutową. Przebąkiwano, że jeśli król nie przyjmie konstytucji w jej obecnym kształcie, to trzeba będzie jednak dokonać dalszych zmian. Mówiono, że należy przedstawić Ludwikowi XVI konstytucję poza Paryżem, by uniknąć presji ludu na jego decyzję.

Ale 1 IX 1791 r., gdy zaczęła się dyskusja o formie przedstawienia konstytucji królowi, Robespierre miał świetny dzień. Z ironią i swadą zaatakował pomysł, by konstytucję przedstawić królowi poza stolicą (to nonsens mówić, że „lud będzie go zmuszał, aby chciał być królem”). Przede wszystkim jednak sprzeciwił się wszelkiej myśli o tym, by Ludwik mógł jakimiś manewrami wpłynąć na treść konstytucji. Powiedział twardo, że w przypadku nowych ataków na konstytucję „cóż nam innego pozostanie, jak przyjąć znowu kajdany lub znowu chwycić za broń”. Zrozumiano to jako apel do insurekcji w przypadku oporów króla; powstały pomruki, a Du Port zaczął lżyć mówcę. Robespierre chłodno poprosił przewodniczącego, by pohamował Du Porta, sam zaś zaczął demolować triumwirów. Wyraził opinię, że nikt w Zgromadzeniu nie będzie na tyle tchórzliwy, by pośrednio, poprzez dwór, proponować nowe zmiany w konstytucji; że nikt nie okaże się takim wrogiem ojczyzny, aby dyskredytować konstytucję dlatego, iż stwarza granice dla jego ambicji lub chciwości. Wśród owacji trybun zakończył mowę propozycją, aby posłowie przysięgli nie wchodzić w układy z królem nad żadnym artykułem konstytucji. Du Port natychmiast się do tego wniosku dołączył. Miał to być dowód czystego sumienia triumwiratu. Ale jego klęska w dniu 1 września była oczywista, a Robespierre potwierdził swą klasę polityka i mówcy.

Prócz batalii o konstytucję prowadził jeszcze w sierpniu i wrześniu 1791 r. kilka innych kampanii parlamentarnych. Niemal zawsze ich rezultatem było zaognienie i pogorszenie stosunków między lewicą i triumwirami oraz, szerzej, między jakobinami i feuillantami. Niekiedy są to debaty wokół spraw incydentalnych, jak np. 28 sierpnia, gdy mówiono o nowych rebeliach w wojsku. Aleksander Lameth przypisał je opiniom klubów jakobińskich, a w szczególności mowom Petiona i Robespierre'a. Robespierre przemawiał wśród okrzyków i sprzeciwów (m. in. Karola Lametha) dowodząc, że nie same poruszenia w kilku pułkach są groźne, ale próby wykorzystania niezadowolonych żołnierzy przez wrogów rewolucji. Zabierał też głos 17 września w sprawie próby aresztowania Dantona. Danton, bardzo czynny w czerwcu i lipcu, po masakrze na Polu Marsowym schronił się najpierw na wsi, potem w Anglii; wrócił 8 września i uczestniczył właśnie w zgromadzeniu elektorów Paryża, bo wybrano go elektorem w toku kampanii wyborczej. Próbę wykonania decyzji o jego aresztowaniu podczas obrad zgromadzenia elektorów Robespierre uznał za jawny zamach na powagę tego ciała. Kilka razy zajmował się też sprawą bezpieczeństwa wschodniej

granicy Francji: obawy przed inwazją nie wygasły jeszcze mimo zażegnania czerwcowego kryzysu.

Trzy ważne debaty polityczne kończą bilans poselskiej aktywności Robespierre'a. 22 i 23 sierpnia bronił wolności prasy w dyskusji nad przestępstwami prasowymi. Zdołał wtedy wykorzystać fragmenty swej mowy u jakobinów z 9 maja. Jego argumentacja wpłynęła na pewne retusze w tekście odpowiedniej ustawy. 5 września na forum Konstytuanty wróciła sprawa kolonii. Kompromisowa ustawa z 15 maja niczego bowiem nie załatwiła. Niewolnym nie przyniosła wolności, wolnej ludności kolorowej nie dała pełnej satysfakcji, a jej realizacja była sabotowana przez agentów rządu i białych kolonów. 22 VIII 1791 r. na San Domingo wybuchło groźne powstanie niewolnych. Wrogom majowej ustawy dało ono potężny atut: mogli straszyć opinię utratą kolonii, upadkiem wielkiego handlu, ogołoceniem rynku z towarów kolonialnych (cukru, kawy). Patrioci byli skłonni sądzić, że problem polega na dokładnym wykonaniu ustawy majowej i tego właśnie domagała się w Konstytuancie 5 września delegacja jakobinów z Brestu. Aleksander Lameth replikował im zaraz: powołując się na skargi kupców i plantatorów krytykował ustawę z 15 maja. Z kolei Robespierre zaatakował ostro Lametha i Barnave'a jako głównych winowajców niewykonania majowej ustawy. Zwolennicy triumwiratu zaczęli krzyżeć, że Robespierre'a posłać należy do więzienia za rzucanie oszczerstw; największy tumult wywołała jednak publiczność z trybun, przychylna Robespierre'owi. Straż Konstytuanty była przerażona, bo publicznośćomal nie przelała się z trybun na salę. Po 5 września znowu wzmogły się pogłoski, że Robespierre jest zagrożony. Patrioci zapewniali mu ponoć eskortę w drodze z domu i do domu.

23 września Barnave w imieniu 4 komitetów przedstawił raport o sytuacji w koloniach i projekt ustawy, która praktycznie niweczyła ustawę z 15 maja. Status niewolnych i prawa polityczne wolnych kolorowych miały być określone przez zgromadzenia białych kolonów: oznaczało to uwiecznienie niewoli i odebranie praw politycznych wolnym Mulatom i Murzynom. Głównym punktem debaty nad tym projektem było przemówienie Robespierre'a z 24 września przerywane burzliwymi incydentami. Z akcentem wielkiej szczerości i pasji zaklinał on posłów, by nie ustępowali przed szantażem plantatorów, wielkich kupców i ich rzeczników w komitecie kolonialnym Konstytuanty. Zakwestionował tezę, że to ustawa majowa spowodowała bunt niewolników. Twierdził, że niewola zbyt zdegradowała niewolnych, by mogli zrozumieć o co w tej ustawie w ogóle

chodzi i określać wedle niej swe postępowanie. Zaprzeczył, jakoby Konstytuanta obiecywała dawniej kolonom pozbawienie praw politycznych wolnej ludności kolorowej i przypomniał, że kolonowie bali się tylko zniesienia niewoli. W tym punkcie „ustępowaliśmy im, mimo najwyższej odrazy do formalnego potwierdzenia niewoli”. Teraz Barnave powiada, że kolonowie znów się boją, iż ustawa majowa to krok na drodze do zniesienia niewoli. Ale to, zdaniem Robespierre'a, kwestia dalekiej perspektywy: postępy sprawiedliwości i ludzkości nie są dość szybkie, by móc przewidywać rychłą likwidację niewolnictwa. Gorąco natomiast wzywał posłów, by nie pozwolili odebrać praw politycznych wolnym kolorowym („Słabość i tchórzostwo gubią rządy i państwa”). Wrogowie ustawy majowej twierdzą, że wolnym Mulatom i Murzynom nie trzeba praw politycznych, że starczą im prawa cywilne. Otóż wedle Robespierre'a jest to ten sam sposób myślenia, który wiedzie do poglądu, iż i lud francuski może się obejść bez wolności, byle mu dać spokój i chleb.

Szantaż kolonialnego *lobby* okazał się wszakże wystarczająco skuteczny: projekt Barnave'a został uchwalony. Triumwirat uznał to za wielkie zwycięstwo. Nie tylko plantatorów i negocjantów, lecz także monarchicznego rządu. W liście do Marii Antoniny z 25 września Barnave chwalił się, że jego ustawa daje królowi mocny wpływ na sprawy handlu i kolonii. Miał to być dowód, że rola triumwiratu jako królewskiego doradcy bardzo się monarchii opłaca. Tego samego 25 września w klubie jakobinów skreślono definitywnie z rejestru członków Aleksandra i Karola Lamethów, Du Porta i Barnave'a, ponieważ w sprawie kolonii „działali przeciw prawom człowieka”. Praktycznie oznaczało to, iż nie mają oni prawa powrotu z klubu feuillantów do macierzystego stowarzyszenia. Ale była to demonstracja bez większego znaczenia.

Ostatnią kampanię w Konstytuancie rozegrał Robespierre, z lepszym rezultatem, 29 września. Tego dnia Le Chapelier przedstawił raport i projekt ustawy o stowarzyszeniach i klubach. Już od dawna burżuazja nosiła się z planem ograniczenia działalności klubów. Le Chapelier uzasadniał to tezą, iż kluby nie są już potrzebne, bo rewolucja jest skończona. Projekt ustawy przewidywał kary za skłanianie klubów m. in. do kolektywnych wystąpień, wysyłania deputacji, przeszkadzania władzom w wykonywaniu ich funkcji. Najgroźniejszy jednak był wniosek, aby raport Le Chapeliera przyjąć jako instrukcję wykonawczą do ustawy. Raport szedł bowiem dużo dalej: była w nim mowa o zakazaniu klubom afiliacji, korespondencji, drukowania mów, publicz-

nego obradowania.

Robespierre nie zapobiegł uchwaleniu samej ustawy, ale jego sukcesem — i niemałym — było storpedowanie wniosku o dołączenie do ustawy raportu jako wykonawczej instrukcji. Mowa Robespierre'a prócz gorącej pochwały klubów przyniosła ocenę sytuacji daleką od **optymizmu**. Póki ciągle działają wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni - mówił - zaś intryga i fałsz się zamęt i niezgodę, póki szefowie faksji pragną rządzić w imieniu króla, póki zabija się opinię publiczną, dopóty „co do mnie — nie wierzę, by rewolucja była zakończona”.

I to już ostatnie — jakże przenikliwe — akcenty, zamykające przeszło dwuletnią działalność deputowanego Robespierre. Już w początku sierpnia opublikował on *Adres do Francuzów*: sprawozdanie ze swego poselskiego mandatu w Konstytuancie, złożone nie wyborcom z Artois, ale właśnie ogółowi Francuzów. 13 września król akceptował konstytucję, następnego dnia solennie ją ogłoszono. Konstytucja ta nie była po myśli Robespierre'a: za dużo w niej kompromisów ze starym reżimem, brak w niej prawdziwej demokracji. Nie wykluczał jednak ewolucji tego ustroju w pożądanym kierunku, a w każdym razie uważał, iż należy konstytucji bronić przed zamachami reakcji. I w tej postawie nie był na lewicy odosobniony. Marat wprowadził już w grudniu 1790 r. uznał, że konstytucja jest „kompletnie chybiona”. Ale nawet gwałtowny Hébert pisał jesienią 1791 r., że chociaż konstytucja jest „prawdziwym strojem arlekina; w którym wspaniałe kawałki zeszyte są razem z łachmanami”, niemniej „co się stało, to się stało i jeśli się ma jednookiego konia, nie należy go z tej racji zabijać”.

We wrześniu wybrano 745 posłów do Zgromadzenia Prawodawczego, izby zupełnie nowej wobec zakazu reelekcji. Oczekiwano od niej wiele; nadzieje ludu podzielał i Robespierre. Sam powracał, wraz z wszystkimi posłami Konstytuancy, do zwykłych zatrudnień: był już tylko oskarżycielem publicznym w nie funkcjonującym jeszcze paryskim Trybunale. Ale był także jednym z uznanych szefów najważniejszego, klubu politycznego Francji.

Gdy 30 września około godziny 16 posłowie Konstytuancy rozchodzili się po zamknięciu ostatniego posiedzenia, czekali na nich manifestanci, zebrani na apel patriotycznych klubów. Tłum potraktował posłów wedle zasług. Obnoszono więc karykatury Barnave'a z dwiema twarzami; oklaskiwano posłów lewicy, takich, jak Grégoire, Priour, Buzot, Roederer, Corroller... Ale tylko dwaj posłowie mieli prawo do wielkiej owacji: „nieprzekupny Robespierre” i „cnotliwy Petion”. Wręczono im wieńce obywatelskiej

zasługi z dębowych liści, grała orkiestra, mała dziewczynka rzucała im się na szyję. Skromni „Katonowie Konstytuanty” uchylali się od owacji: schronili się w pobliskiej bramie, a potem we wnętrzu fiakra. Gdy tłum usiłował wyprząc konie, aby ciągnąć powóz, Robespierre był na serio oburzony („Czyż nie pamiętacie już, że jesteście wolnym ludem?”). Fiaker, jak pisała prasa, „odjechał wśród fanfar, oklasków, okrzyków i błogosławieństw”.

Salon 1791 r. prezentował w Luwrze jesienią aż dwa portrety Maksymiliana Robespierre (jeden wcale dobry); jego biust dłuta Desseine'a był do nabycia w sklepach. Wielką popularność i wielki kredyt moralny wynosił ze swej dwuletniej poselskiej pracy. I namiętność do polityki, która już mu nie pozwoliła pójść „za przykładem wielkich ustawodawców antyku” i powrócić „do klasy prostych obywateli”.

II. Egalite

Pauza

Sześciotygodniową podróż Robespierre'a do Artois i Flandrii jesienią 1791 r. — jego ostatni dłuższy i dalszy wyjazd z Paryża — tłumaczy najpierw chęć wypoczynku, ale także konieczność zlikwidowania spraw osobistych w rodzinnym mieście, do którego zdecydował się nie wracać. Była to zarazem sposobność, by zorientować się w stanie rzeczy na prowincji i zbadać temperaturę opinii publicznej. Okazało się, że jadowita propaganda przeciw Robespierre'owi, szczególnie intensywna w jego rodzinnej prowincji, poskutkowała jedynie częściowo. Miejscowi notable i władze przyjmują tę wizytę z nieukrywaną wrogością i starają się przyhamować ludowe manifestacje na cześć eks-pościa. Ale do tych manifestacji, trochę organizowanych przez jakobińskie kluby, trochę spontanicznych, przyłączają się ludzie prości, a nawet całe oddziały Gwardii Narodowej i żołnierze. Robespierre jest wrażliwy na to, co kiedyś nazwał „wdzięcznością, przywiązaniem i sympatią współobywateli”: swą podróż do Artois i Flandrii mógł uznać za sukces i moralną rekompensatę.

14 X 1791 r. witały go manifestacje w Bapaume; wieczorem tego dnia był już w Arras, gdzie lud iluminował domy, a władza wysyłała policję, by nakazać gaszenie lampionów. 16 października przemawiał u jakobinów w Arras. Między 23 a 26 października był w Béthune, gdzie znowu przemawiał w jakobińskim klubie. Tu incydent, który zwrócił uwagę paryskiej prasy. Właściciel oberży Pod Złotym Lwem, niejaki pan Bouthillier, oświadczył witając gościa, że gdyby miał tylko jedno łóżko i gdyby konkurowali doń król oraz pan Robespierre — wybrałby tego drugiego. Reakcyjne gazety rzuciły się na tę gratkę: załamywano ręce nad despektem dla króla, apelowano do francuskiej dumy narodowej (każdy obcy despota uzna, że króla Francuzów można bezkarnie obrażać).

Po 26 października Robespierre na dłuższy czas zniknął na wsi: odpoczywał u przyjaciół, unikając już wszelkich manifestacji. 24 listopada pojawił się w Lille — miasto uchodziło za dość odporne wobec rewolucyjnych przemian — i przemawiał w klubie jakobinów.

W czasie tego objazdu prowincji Robespierre interesował się wyposażeniem Gwardii Narodowej, które było złe, sprzedają znacjonalizowanych dóbr kościelnych, która w Artois szła kulawo wobec kontrpropagandy kleru, a zwłaszcza politycznymi następstwami schizmy religijnej. W liście do przyjaciela w Paryżu pisał 4 listopada, że nowe ciało ustawodawcze traktuje sprawy religii

i kleru nazbyt filozoficznie, nie docenia zaś tego, że reakcyjni księża mnożą wśród swoich owieczek zastępy wrogów rewolucji. Stanowisko Robespierre'a z jesieni 1791 r. zapowiada jego późniejszą politykę w sprawach religii: trzeba tępić kontrrewolucyjne działania fanatycznego kleru, lecz nie filozofować zanadto, nie atakować gwałtownie w imię Rozumu wierzeń ludu. Zaraz po powrocie do Paryża, 29 listopada, Robespierre trafi u jakobinów na występ pisarza Palissota, który przed laty zasłynął płaskimi atakami na Jana Jakuba Rousseau. Palissot zaczął właśnie **Czytać** w klubie swój traktat o niebezpieczeństwie przesądów religijnych, gdy Robespierre przerwał mu stanowczo. „Nie należy atakować frontalnie przesądów religijnych, które lud hołubi. Lud musi dojrzeć z czasem do tego, by się wznosić powoli ponad te przesady”.

Powrót z Artois do Paryża nastąpił 28 listopada wieczorem. Robespierre był już w tym czasie dobrze urządzony i zadowolony u Maurice Duplaya, na ulicy Saint Honoré (dzisiaj dom ten, z nadbudowanymi w XIX w. 4 piętrami, nosi numer 398). Duplay, typowy *self-made man*, przybył do Paryża z prowincji i wzbogacił się jako przedsiębiorca stolarski. W tym czasie był już zamożnym rentierem. Żywy mimo swej sześćdziesiątki — a dożyje lat 84 — dużo czasu poświęcał pobliskiemu klubowi jakobinów. Goszczenie jednego z wielkich przywódców klubowych oczywiście schlebiało jego ambicji. Madame Duplay była wielką admiratorką Robespierre'a. Spośród czterech córek jedna — Zofia — była żoną adwokata z Owernii; pozostałe (Elżbieta, Eleonora i Wiktoria) mieszkały u rodziców. Elżbieta wyszła w 1793 r. za przyjaciela Robespierre'a Filipa Lebasa. Eleonora, w r. 1791 panna 23-letnia, uchodziła za narzeczoną Robespierre'a. Jeśli wierzyć portreciście, nie była urodziwa: miała długi nos i grube rysy. Wychowana w klasztorze, interesująca się malowaniem, jak się zdaje była nieśmiałą i bezpretensjonalną dziewczyną, nie zaś „lwicą”, jaką publiczności teatralnej pokazała Stanisława Przybyszewska. Danton nazwał ją złośliwie Kornelią Wiórek: to nieszczególnie dowcipna aluzja do jej „rzymskich” cnót i do zawodu jej ojca. Podejrzenia, że była kochanką Maksymiliana, są mało prawdopodobne; Robespierre darzył ją zapewne rodzajem platonicznej *amitié amoureuse*.

Na piętrze domu Duplayów nad warsztatem stolarskim Robespierre zajął mały gabinet i, sypialnię z najbardziej elementarnym wyposażeniem. Sąsiednie pokoje zajmowali kilkunastoletni syn Duplaya Jakub i — od 1792 r. — bratanek gospodarza Szymon, artylerzysta, który stracił lewą nogę w bitwie pod Valmy. Ten „Duplay z drewnianą nogą” od czasu do czasu

służył Robespierre'owi jako sekretarz, pisząc pod dyktando i kopiując jego teksty. Miał otwartą głowę i żywą inteligencję. W tym domu przeżył Robespierre ostatnie trzy lata życia, w otoczeniu — jak mówił Danton — „głupców i kumoszek”. To znów płaska złośliwość; prawdą jest jednak, że odpowiadała Robespierre'owi usatkwana i cnotliwa, drobnomieszczańska przeciętność tej rodziny, jakby wyjętej z budujących obrazów Chardina. Duplay dbał o bezpieczeństwo swego gościa: przebudował schody na piętro, założył w domu solidne kraty i zasuwę. Jego rodzina chroniła Robespierre'a przed intruzami, jego czeladnicy i sąsiedzi eskortowali Maksymiliana po mieście. Salon Duplayów gromadził przyjaciół Robespierre'a: Desmoulinsa, Davida, Saint-Justa, Lebasa, Couthona. Buonarroti, nauczyciel muzyki i późniejszy towarzysz Babeufa, grywał tu na klawesynie, Lebas na skrzypcach. Robespierre czytał w rodzinnym gronie Duplayów *Emila* Rousseau, opatrując go swymi komentarzami; lubił też lekturę klasyków, Racine'a czy Corneille'a. Ze swoim psem Brountem, przywiezionym z Arras, odbywał piesze spacerunki po zielonych terenach Champs Elysées i Monceau, a nawet po dość odległym lasku Montmorency. Jazdy konnej nauczyć się nie potrafił. Ale tę spokojną drobnomieszczańską egzystencję rychło zakłócać zaczęło polityczne roznamiętnienie: pauza była jedynie chwilowa. Podstawą akcji politycznej Robespierre'a jest oczywiście klub jakobinów, w którym cieszy się on wielką estymą. Gdy pojawił się tam pierwszego wieczoru po powrocie do Paryża, przydający Collot d'Herbois, ustąpił mu swego fotela mówiąc coś o dobrych generałach, którzy odwiedzają stanowiska bojowe. Ale to nie była generalska inspekcja: Robespierre rzucił się bez zwłoki w najgorętszy wir batalii.

Klub zmienił się znacznie po secesji feuillantów i po zakończeniu prac Konstytuanty. Dawni posłowie w sporej części wrócili na prowincję i do zawodowych zajęć. Nowi posłowie ze Zgromadzenia Prawodawczego, którzy w liczbie prawie 140 zapisali się do jakobińskiego klubu, często ponad zebrania klubowe przekładali kameralne spotkania w politycznych salonach: u pani Dodun, pani de Staël (córci Neckera), a zwłaszcza u pięknej i ambitnej pani Roland. Dorównujący niemal popularnością Robespierre'owi Petion nie mógł się poświęcić karierze klubowej: w połowie listopada pokonał właśnie La Fayette'a w wyborach mera Paryża (dostał dwa razy więcej głosów niż „bohater dwóch światów!”). Kapelusze paryżan z napisem „Petion lub śmierć” były malowniczym szczegółem tej kampanii wyborczej. Awans Petiona umacniał lewicę, choć w ratuszu pozostała stara, dość reakcyjna ekipa, z którą mer nie umiał sobie poradzić. Umacniał

też rolę Robespierre'a u jakobinów. Zarzucano mu później, że dyrygował obradami klubu: czy to przemawiając, czy oddziałując na decyzje przewodniczącego wywierał przemożny wpływ. Sposób, w jaki paru słowami spędził z trybuny biednego Pailissota, mógłby potwierdzać tamte zarzuty. Ale obok Robespierre'a wyrastali i zdobywali popularność działacze, poświęcający klubowi czas i energię. A więc Collot d'Herbois, aktor, przed rewolucją dyrektor teatru w Lyonie, wystawiał później w Paryżu swe patriotyczne sztuki. Świetny mówca o pięknym głosie, znany był u jakobinów jako obrońca prześladowanych żołnierzy-patriotów i jako autor patriotycznego katechizmu na użytek mas (*Almanach du Père Gerard*), który był jednym z bestsellerów rewolucji. A dalej — lotaryńczyk Roederer, były poseł do Konstytuanty, zdolny karierowicz, członek władz departamentu paryskiego. Zrobi on wielką karierę przy Napoleonie I. Dziennikarz Carra: obok Marata jeden z „weteranów” wśród tych rewolucjonistów, z „reguły trzydziestoparoletnich, bo zbliżał się do pięćdziesiątki. Naiwny optymista, „bardzo porządny człowiek z bardzo kiepską głową” wedle opinii Madame Roland. Jego przeciwieństwem był czarny pesymista Billaud-Varenne. Rodem z La Rochelle, autor wygwizdanej tam sztuki, zainstalował się w Paryżu jako skromny adwokat bez klienteli. Po wybuchu rewolucji, wydawał anonimowo długie traktaty polityczne: jeden z nich, o despotyzmie ministrów, odniósł pewien sukces. Prostolinijny, uczciwy, lodowaty w obejściu — Billaud miał opinię dziwaka. Wyrobiły mu ją ruda peruka i kwakerska prostota stroju. Inny jakobin, pisarz i księgarz Jan Chrzyciel Louvet odegra potem pewną rolę jako zaciekły wróg Robespierre'a. Łysiejący, chudy krótkowidz, blady i niechlujny, był Louvet autorem książki, sentymentalnej i rozwiązałej, o przygodach kawalera de Faublas. Są w niej polskie wątki fabuły, doczekała się tedy niedawno polskiego przekładu. A dalej: Leonard Bourdon, nauczyciel, bezceremonialny i krzykliwy; Real, prawnik, klubowy „człowiek do każdej roboty”, później dygnitarz policji Napoleona i hrabia Cesarstwa.

Ci ludzie — i inni jeszcze — tworzyli na przełomie lat 1791 i 1792 jakobiński aktyw. Oczywiście, dodać do nich jeszcze należy jakobińskich posłów do Zgromadzenia Prawodawczego, chociaż ci nie zawsze byli gorliwymi klubistami. W nowym Zgromadzeniu nastąpiło wyraźne przesunięcie na lewo. Wprawdzie do feuillantów zapisało się około 260 spośród 745 posłów, a do jakobinów tylko 136. Ale w zasadzie brak tu reprezentantów feudalnej reakcji, tak licznych w Konstytuancie. Mało wśród posłów szlachty i kleru; posłowie burżuazyjni są nie-

doświadczeni, ale ambitni i światli (sporo prawników, publicystów, lekarzy). Feuillanci stanowią prawicę Zgromadzenia, dość liczni, lecz podzieleni na dwie orientacje: fayettystów i lamethystów. Grupa La Fayette'a zachowuje większy dystans wobec dworu, bo jej patron jest tam ciągle *persona non grata*. Brak poparcia dworu dla La Fayette'a przyczynił się do sukcesu Petiona w wyborach mera stolicy, ale wpłynęły na taki wynik również podziały wśród feuillantów.

Nowe Zgromadzenie jest młode — około połowy posłów nie ma jeszcze trzydziestu lat. Toteż posłowie „niezależni”, 350-osobowe centrum izby, skłonni są do pewnego radykalizmu i w wielu ważnych sprawach będą się przechylać raczej na stronę jakobinów niż feuillantów. Sprzyja jakobinom także i to, że właśnie wśród nich znalazły się najwybitniejsze indywidualności nowego ciała ustawodawczego. A więc Jakub Piotr Brissot: już przed rewolucją czynny jako publicysta i wydawca o radykalnych skłonnościach. Był przyjacielem Marata, działaczem Towarzystwa Przyjaciół Czarnych. Inteligentny, wrażliwy, ale pozbawiony daru przewidywania i silnej woli. Obok niego markiz de Condorcet, jeden z najmłodszych (ur. w 1743 r.) ludzi Oświecenia, znakomity filozof i matematyk, o sprawach polityki i ustroju miał abstrakcyjne wyobrażenia. Obok nich „trio bordoskie”, trzech świetni prawnicy z departamentu Żyrondy: Guadet, Gensonné, Vergniaud. Guadet, impetyczny, wyborczy mówca, świetnie improwizował, ale nie lubił systematycznej pracy. Gensonné, z powodu wady wymowy przezwany „kaczką Żyrondy”, to mocna głowa, chłodny i sarkastyczny logik. Vergniaud, wyniosły i leniwy, był najlepszym mówcą w Zgromadzeniu Przewodzącym: łączył logikę argumentacji z pasją i szlachetnością stylu. I dalej: kupiec Isnard, który zaczął polityczną karierę jako wielki radykał, ale ujawnił mierną inteligencję; dwaj reprezentanci kleru, katolik Fauchet i protestant Lasource... Grupę tę wnet zaczęto określać mianem brissotynów.

Znaleźli się też wśród posłów nowego Zgromadzenia ludzie, którzy będą później kolegami Robespierre'a w rewolucyjnym rządzie lat 1793—1794. Najpierw więc Jerzy Couthon, owerniak, adwokat z Clermont-Ferrand. Legenda głosi, że stracił władzę w nogach po spędzeniu całej nocy w bagnistym miejscu i pod ulewnym deszczem; naraził się w ten sposób na reumatyzm, aby nie skompromitować swojej przyszłej żony. Z początku jeszcze trochę chodził o lasce, ale wczesna zima paryska 1791 r. przykuła go do inwalidzkiego wózka. Jego wizytówką w Zgromadzeniu był złożony pierwszego dnia wniosek, aby przewodniczący izby zwracał się do monarchy jako do króla Francu-

zów, z pominięciem innych tytułów. Posłowie wniosek ten przyjęli, ale zaraz następnego dnia swoją uchwałę odwołali. Inny późniejszy towarzysz Robespierre'a, adwokat Robert Lindet, normandczyk, chłodny i rozważny, w Zgromadzeniu Prawodawczym miał powiązania z brissotynami. Kapitan Łazarz Carnot, burgundczyk, był inżynierem wojskowym, specjalistą od fortyfikacji. Stacjonował od 1779 r. w Arras; poznał tam Robespierre'a: był jego kolegą u Rosatich i w miejscowej Akademii. Ale w Zgromadzeniu Prawodawczym niczym się nie wyróżniał. Na skrajnej lewicy izby pojawili się jeszcze trzej głośni działacze klubu kordelierów: Basire, Merlin de Thionville i były kapucyn Chabot.

Nowe Zgromadzenie już w pierwszych tygodniach dało się pociągnąć swej lewicy do zdecydowanych kroków przeciw kontrrewolucji.

Kontrrewolucja i Monsieur Veto

Aktywność kontrrewolucyjna trwała bowiem nadal na przełomie 1791 i 1792 r. w swoich tradycyjnych regionach na południu i południowym wschodzie kraju: u podnóża Masywu Centralnego, w Prowansji i Delfinacie. Krwawe starcia z kontrrewolucjonistami miały miejsce w Arles i w Awinionie, przyłączonym nareszcie do Francji we wrześniu 1791 r. Ale kontrrewolucja zdobywała też nowe punkty oparcia dzięki schizmie religijnej. Na tle religijnego rozdarcia dochodziło do incydentów w miastach (także w Paryżu); ujawniał się w nich burżuazyjny i ludowy antyklerykalizm. Gorzej na wsi. Nie wszędzie co prawda wrogość do reformy kościoła wiodła prostą drogą do kontrrewolucji: nie było tych powiązań lub były rzadkie w prowincjach wschodnich i północnych. Ale na północnym zachodzie (Bretania, Wandea) sytuacja na wsi była zapalna: szlacheckie konspiracje zdobywały tam dzięki schizmie mocne oparcie.

Wreszcie zakończenie prac nad konstytucją i przyjęcie jej przez króla to impuls dla nowej fali emigracji. Tuż nad granicą, w Nadrenii, hałaśliwie się organizowały oddziały zbrojne. Cesarz Leopold nie lubił emigrantów; nie mogli oni liczyć na niemiecką pomoc materialną, korzystali jednak z tolerancji niemieckich władców, a w szczególności książąt-elektorów Trewiru i Moguncji. Koblencja, leżąca na terytorium arcybiskupa Trewiru, stała się stolicą reakcyjnej emigracji francuskiej.

Zaniepokojenie Francuzów było tym większe, że w okresie kryzysu po Varennes padły ze strony niemieckiej niezręczne groźby zbrojnej interwencji. Cesarz Leopold II i król pruski Fryderyk

Wilhelm II wydali 27 VIII 1791 r. tzw. deklarację z Pillnitz, jednocześnie ostrożną i obraźliwą. Grozili w niej użyciem siły dla „przywrócenia porządku” we Francji, ale uzależniali swą akcję od udziału w niej innych europejskich monarchów. Stanowisko Prus było dla wielu Francuzów niespodzianką; podobnie jak w tym samym czasie w Polsce, robiono sobie co do polityki pruskiej osobliwe złudzenia.

Wbrew feullantom postowiejakobińscy zdołali pozyskać większość Zgromadzenia do energicznych kroków przeciw kontrrewolucji. 31 października uchwalono dekret, wzywający królewskiego brata, hrabiego Prowansji, do powrotu z emigracji przed Nowym Rokiem pod rygorem utraty praw. 9 listopada nowy dekret wezwał do powrotu w tym terminie ogół emigrantów grożąc im sekwestrem majątków. 29 listopada jeszcze dwa dekrety: jeden groził opornym księżom utratą pensji, jeśli nie złożą przysięgi na konstytucję, a deportacją jeśli spowodują zamieszki; drugi wzywał króla, aby zażądał od elektorów Trewiru, Moguncji i innych książąt Rzeszy likwidacji emigracyjnych oddziałów.

Ludwik XVI aprobował dekret w sprawie hrabiego Prowansji: jego praktyczne znaczenie było zresztą równe zero. Natomiast założył weto przeciw dekretom o emigrantach i opornych księżach. Jego feullanczy doradcy bynajmniej nie odradzali mu tego, lecz jeszcze go zachęcali. Był w tym dalszy ciąg polityki kompromisów ze **Szlachtą** i klerem, kompromisów niemożliwych, bo emigracyjna szlachta buńczucznie zapowiadała szubienicę dla wszystkich rewolucjonistów, feullantów nie wyłączonej. Ale i dwór tylko pozorował współpracę z triumwiratem; ugodowość feullantów oceniał jako objaw słabości, nienawidził ich i zwodził.

Szczególne grę poprowadził król w sprawie dekretu o opornych księżach, - niewątpliwie najważniejszego ze wszystkich czterech. Pragnął mieć żyrantów swojego weta: toteż rząd dyskretnie zachęcił władze departamentów do krytyki dekretu. Niektóre dyrektoriaty departamentów dały się wciągnąć w tę grę, m. in. dyktoriat departamentu paryskiego, który 5 grudnia przedstawił królowi petycję o weto przeciwko dekretowi. U jakobinów wybuchła burza. Robespierre zabierał w tej sprawie głos trzy razy, 6, 8 i 9 grudnia, za każdym razem zaostrożając ton. W dyktoriacie departamentu paryskiego siedzieli ludzie, z którymi od dawna wojował (m. in. Beaumetz, Demeunier). 8 grudnia oświadczył, że kontrrewolucja jest bardziej rozbudowana, niż można było sądzić; 9 grudnia przedstawił w klubie swój projekt adresu do Zgromadzenia w sprawie petycji departamentu, zarzucając dyktoriatowi, iż chce podniecić fanatyzm

religijny i legalizować rewoltę. Polityczne niebezpieczeństwa schizmy religijnej oceniał trzeźwo i trafnie.

A przecież opór Ludwika XVI, „pana Veto”, przeciw dekre-
tom o emigrantach i o księżach wywołał w sumie mniejszą
burzę, niż można się było spodziewać: trochę przemówień i ar-
tykułów prasowych. Hébert napisał o królu w swym *Père Du-
chesne*, że „można daremnie myć twarz Murzynowi, traci się na
to tylko mydło”. Uwagę opinii skupiła jednak od schyłku 1791 r.
inna wielka sprawa: problem wojny. 14 grudnia Ludwik XVI
oznajmił Zgromadzeniu, że wysłał ultimatum do książąt nie-
mieckich. Dekretu w tej sprawie nie miał zamiaru wetować.

Sprawa wojny i pokoju: podział ról

W obliczu stabilizowania się rewolucyjnego porządku nadzieje
pary królewskiej zwracały się ku zewnętrznej interwencji zbroj-
nej. Deklaracja z Pillnitz była dla Ludwika XVI rozczarowa-
niem: bardziej straszyla interwencją, niż ją zapowiadała. „Co
za nieszczęście — pisała Maria Antonina — że cesarz nas zdra-
dził”. Istniała jednak inna możliwość: że to rewolucyjna Francja
zaatakuje reakcyjne monarchie. Ludwik XVI był przekonany,
że wówczas jego koronowani kuzyni przejdą do kontrofensywy,
a Francja się załamie. I na to właśnie liczył. 14 grudnia pisał
do swego agenta za granicą, iż „fizyczny i moralny stan Francji
nie pozwoli jej wytrzymać nawet połowy kampanii”. Swe ulti-
matum do elektora Trewiru Ludwik XVI wysłał w nadziei,
że zostanie odrzucone. Parą królewską nie posiadała się z ra-
dości, widząc w obozie rewolucji wpływowych rzeczników wojny
ofensywnej. „Durnie! Nie widzą, że w ten sposób służą naszej
sprawie” — pisała Maria Antonina w grudniu 1791 r. do swego
kochanka, oficera szwedzkiego, hr. Axela Fersena.

Wojny nie chcieli natomiast doradcy Korony, triumwirów.
Sądzili słusznie, że w ich interesie jest utrwalanie *status quo*,
a wojna nieuchronnie go podważy. Nie spodziewali się wcale
łatwych zwycięstw: mieli wgląd w rzeczywisty stan armii i wie-
dzieli, jak wielkie jest ryzyko klęski. Utrzymywali poufną ko-
respondencję z cesarzem Leopoldem i skłaniali go do łagodze-
nia sytuacji, licząc na jego niechęć do wojny. Tu się zresztą
pomylili. Cesarz wywarł wprawdzie nacisk na elektora Trewiru,
by ten rozproszył emigranckie oddziały, co nastąpiło na prze-
łomie 1791 i 1792 r. i oddaliło wybuch wojny. Ale jedno-
cześnie ponawiał pogróżki pod adresem rewolucji i pracował
usilnie nad sojuszem Austrii i Prus. Rewolucja francuska była
tym sojuszem rzeczywiście zagrożona.

Ofensywnej wojny pragnął La Fayette ze swą grupą. Jego motywy były jasne. Liczył na wojnę krótką i zwycięską, która odbuduje jego nadwątlony prestiż i pozwoli mu — na Czele armii — dyktować warunki władzom w Paryżu, Zgromadzeniu i królowi.

Jednakże nawet połączone wysiłki zwolenników wojny, dworu i La Fayette'a, nie przyniosłyby zapewne efektu, gdyby za ofensywną wojną nie opowiedziała się także (od schyłku października i początków listopada 1791 r.) grupa wpływowych jakobinów w Zgromadzeniu i w klubie. Brissot, który sporo wjażował (był m. in. w Anglii, Ameryce, Szwajcarii), miał ambicje dyplomaty. To on zaczął kampanię prowojenną w Zgromadzeniu; sekundował mu tam m. in. Isnard. W klubie o wojnie deklamował pięknie Carra, który też się miał za znawcę spraw międzynarodowych, a za nim także Roederer i Real. Condorcet ułatwił brissotynom kontakty z fayettystami poprzez salon pani de Staël. Stanowisko tych dwóch grup zdecydowało o uchwale Zgromadzenia z 29 listopada w sprawie ultimatum do książąt niemieckich z Nadrenii.

Motywy wojennego zapału brissotynów były skomplikowane. Wojna wydawała im się przede wszystkim pożyteczna jako test szczerości dla króla, ministrów, generałów. Zmusi ich ona do ujawnienia intencji, do definitywnego wyboru: za albo przeciw. Jeśli zdradzą, zostaną zmieceni. „Wyznaczmy zdrajcom ich miejsce i niech tym miejscem będzie szafot” — stwierdzi lakonicznie Guadet. Wojna oczyści więc rewolucję od jej obłudnych wrogów i scementuje jedność patriotów, pozwoli — jak to określał Isnard — „dopełnić” rewolucję. Pozwoli także oddalić od rewolucyjnej Francji zagrożenie zewnętrzne, zniweczyć sojusze despotów i wicherzenia emigrantów. Na nie liczą bowiem wewnętrzni wrogowie. „Zniszczcie Koblencję — wołał Brissot 16 grudnia. — Po jej zniszczeniu zupełny spokój będzie na zewnątrz, zupełny spokój wewnątrz”. Zaś 29 grudnia mówił w Zgromadzeniu, że wojna jest dla narodu błogosławieństwem, że jest potrzebna „dla honoru Francji, jej bezpieczeństwa zewnętrznego, jej wewnętrznego spokoju”. Co więcej, wojna będzie zarazem błogosławieństwem dla innych ludów, pomoże im poderwać się do walki z despotyzmem, ustanowić u siebie wolność. Kontakty z cudzoziemskimi uchodźcami skłaniały brissotynów do wiary w sukces militarny ułatwiony przez powstanie ciemionych ludów. Wojna byłaby więc „krucjatą w obronie wolności powszechnej”, jak mówił Brissot 30 grudnia.

To polityczne rachuby; ale z wojną wiążą się także nadzieje ekonomiczne. Brissotyni nie są bowiem niewrażliwi na działania

burżuazyjnych grup nacisku. „Trio bordoskie” ma powiązania ze sferami interesów w atlantyckich miastach, portowych; Brissot i zwłaszcza Condorcet ze światem finansów; są wśród posłów-brissotynów zamożni kupcy i negocjanci: Isnard, Ducos, Boyer-Fonfrède... Wojna wydaje się im znakomitą bodźcem dla francuskiej produkcji i dla handlu, otworzyć ma Francji nowe rynki, umocnić chwiejący się pieniądz papierowy — asygnaty. Brissot powie 29 grudnia, że wojna jest krajowi potrzebna również dla uzdrowienia finansów i kredytu; następnego dnia powtórzy tę tezę („Zwyciężymy i uzdrowimy nasz kredyt publiczny i naszą pomyślność”). Ułożony przez brissotynów jakobiński okólnik do afiliowanych klubów optymistycznie oceniał rezultaty wojny: „Wnet zaufanie odrodzi się w państwie, kredyt znów się utrwali, handel zrównoważy, nasze asygnaty rozpowszechnią się w Europie... Wnet pojawi się nadzieja na ład finansowy, zniknięcie deficytu” itd.

Oczywiście, narzucało to brissotynom pewną wizję wojny. Miała to być wojna wydana despotycznym, a więc podminowanym rewolucją, państwem lądowym, nie mającym interesów morskich i kolonialnych. Liczono na łatwe łupy, bo wierzono w wyższość armii francuskiej na lądzie. Nie zamierzano natomiast narażać portów i floty; morski, kolonialny handel miał przecież podstawowe znaczenie dla burżuazji portowej i finansistów. Taka koncepcja wojny zakładała alians z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, a przynajmniej ich neutralność. Stąd też w propagandzie brissotynów hasła przyjaźni i jedności trzech „narodów wolnych i odrodzonych”: francuskiego, angielskiego i amerykańskiego. 20 listopada w sali obrad jakobinów umieszczono obok francuskiego *tricolore* sztandary angielski i amerykański; 6 grudnia jakobini manifestowali na cześć przyjaźni Francji i Anglii, „zażyłego związku dwóch wolnych narodów”. O „perfidnym Albionie” mówić będą dopiero w 1793 r.

W rozważaniach o wojnie towarzyszą brissotynom również pewne motywacje klasowe, dotyczące relacji między burżuazją, reakcją feudalną i ludem. Chcą oni szczerze unieszkodliwić kontrrewolucję. I wiedzą, że potrzebna im jest do tego pomoc ludu. Na obiekcje Robespierre'a, iż wojna umocni rząd, który może z tego skorzystać i zdradzić, Brissot replikował 16 grudnia jednoznacznie. Jeśli nawet rząd zdradzi, to „lud jest na miejscu, nie ma się czego bać”. *Le peuple est là*, lud jest na miejscu, aby pomóc burżuazji w zniszczeniu zdrajców. Isnard demaskował 5 I 1792 r. bogaczy, którzy chcieliby zniweczyć równość praw i przywrócić szlachtę. Petion, który po objęciu funkcji mera stolicy zbliżył się do brissotynów, pisał w lutym w głoś-

nym liście do Buzota, że to „burżuazja i lud w sojuszu zrobiły rewolucję; tylko ich sojusz może rewolucję zachować”. Ale jak utrzymać i umacniać ów sojusz? Lud nie był wcale przekonany, że burżuazyjna rewolucja wynagrodziła wedle zasług jego trud i ofiarę. A w dodatku od jesieni 1791 r. położenie mas uległo wyraźnemu pogorszeniu. Zbiory były w tym roku marne, w niektórych prowincjach wręcz złe. Rosnąca drożyzna żywności wynikała zresztą nie tylko z nieurodzaju, ale i z postępującej inflacji. Upowszechnianie w obrocie papierowego pieniądza (asygnat), z którym społeczeństwo nie było jeszcze spoufalone i który nie budził zaufania, sprzyjało procesom inflacyjnym. Do tego trzeba dodać wzrost bezrobocia w miastach, m. in. na tle nasilenia się emigracji, co podcinało chlubę francuskiego przemysłu — produkcję artykułów luksusowych. Na wsi nadal trwały ostre konflikty wokół likwidacji ciężarów feudalnych. Jednakże brissotyni, choć z niepokojem śledzili kryzys i konflikty społeczne, byli obrońcami zasad liberalizmu ekonomicznego i „świętej, nietykalnej własności prywatnej”. Nie poparł tedy wniosku posła Couthona z lutego 1792 r., który za pomocą zręcznego wybiegu prawnego zmierzał do kompletnego uwolnienia chłopów — bez odszkodowania — od feudalnych obciążeń. Bo to by oznaczało naruszenie własności. I będą się oburzali, gdy lud zacznie coraz energiczniej żądać reglamentacji handlu i cen w imię zapobiegania drożyznie. Bo to by oznaczało pogwałcenie ekonomicznej wolności. W zamieszkach głodowych brissotyni dostrzegą głównie naruszenie Prawa. A ponieważ Prawo jest rewolucyjne, więc jego naruszenie przez burzący się lud skłonni będą uznawać za jeszcze jeden przejaw kontrrewolucji...

Skoro jednak brissotyni rozumieją wagę sojuszu z ludem, a nie chcą uznać słuszności jego społecznych rewindykacji, ich myśl powraca znowu do wojny. Są oni świadomi tej banalnej politycznej prawdy, że wojna z autentycznym zewnętrznym wrogiem jest w stanie rozładować wiele wewnętrznych napięć społecznych. Sądzą także, iż wojna rozgrzeje koniunkturę ekonomiczną, poprawi sytuację mas, zmniejszy bezrobocie, słowem — roztopi konflikty i zamieszki społeczne. Klęska tych nadziei zaważy niemało na ostatecznej katastrofie brissotynów.

Ale tej późnej jesieni 1791 r. umieli oni pozyskać dla swojej idei „krucjaty w obronie wolności” wielką część jakobińskiego aktywu, nie tylko w Paryżu, i rozbudzonej politycznie awangardy ludowej. Idea ta dobrze się godziła z dynamizmem i romantyzmem młodej rewolucji, optymistycznej, skłonnej do ofiarności i entuzjazmu. Toteż Robespierre naraził poważnie swój

klubowy prestiż, przeciwstawiając się u jakobinów całej prowojennej argumentacji brissotynów. Nie był w tej kampanii odosobniony, na nim jednak spoczywał główny ciężar walki. A głównym jego antagonistą stał się Brissot.

Kilkadziesiąt lat temu lewicowa historiografia nie miała większych wątpliwości, że słuszość była po stronie Robespierre'a, Brissot zaś się mylił. Dzisiaj oceny są mniej jednoznaczne. Dostrzega się słabe miejsca w argumentacji Robespierre'a, przyznaje się pewne racje brissotynom. W polityce nie wystarczają jednak racje wykładane z trybuny. Trzeba jeszcze umieć wyciągać praktyczne wnioski z posiadanych racji i popełnianych błędów. Wojna rzeczywiście umożliwi scementowanie we Francji rewolucyjnego bloku i zniaczenie kontrrewolucji. Ale dokonają tego nie brissotyni, lecz robespierryści.

Wielka debata

U jakobinów Robespierre nie był odosobniony w swej kampanii przeciw wojnie; nie był nawet inicjatorem. Już na samym początku akcję Brissota zakwestionował spokojnie, lecz stanowczo adwokat Machenaud. 5 grudnia przemawiał przeciw wojnie Billaud-Varenne. Uznał, że oddanie wojny w ręce króla, ministrów, generałów — to droga do przywrócenia tyranii. Zwracał też uwagę na złe przygotowanie kraju do działań wojennych. Zdaniem Billauda trzeba zacząć od uderzenia we wrogów wewnętrznych. Billaud nie miał jednak ani dość autorytetu, ani oratorskiego talentu, by wyrzucić wpływ na audytorium. 16 grudnia z Brissotem polemizował Danton. Ten miał talent, ale chimeryczny; tym razem zdolności oratorskie go zupełnie zawiodły.

Pierwsze wystąpienie Robespierre'a w tej wielkiej debacie, 28 listopada, było wcale wojownicze. Omawiano wtedy u jakobinów sprawę ultimatum do książąt reńskich. Robespierre uznał, że nie należy ograniczać się do grożenia kilku drobnym książętom z Nadrenii. Trzeba wyraźnie nazwać wroga po imieniu, zagrozić wojną samemu cesarzowi, jeśli zaraz nie rozpędzi emigrantów. „Wolność można ocalić tylko odwagą i pogardą dla tyranów”. Ale po dziesięciu dniach widać już zmianę stanowiska. 9 grudnia Robespierre zabrał głos po kolejnej fanfarnadzie wojennej, którą popisał się Carra. Radził trzymać się pozycji ostrożnych, defensywnych; wyraził pogląd, że obce mocarstwa „raczej nas chcą postraszyć niż atakować”. 11 i 12 grudnia nowe deklamacje Carry i Réala oraz repliki Robespierre'a. Ostrzegał, że wojna odda wszystkie siły i środki w ręce króla

i rządu; jeśli władza wykonawcza nie działa w dobrej wierze, to zdradzi. Nie powiedział, że król i rząd to wewnętrzni wrogowie („nie umiem tego rozstrzygnąć”), ale wskazywał na fakty uzasadniające takie podejrzenia. Stwierdził wreszcie, że wojna spowoduje zmęczenie ludu, ułatwiając w ten sposób sukces króla i arystokracji. Konkluzja była ostrożna: nie śpieszyć się z tą wojną, czekać, dyskutować.

Ta zmiana stanowiska nie była jedynie owocem medytacji. Wpłynęły na nią fakty. A więc przede wszystkim Robespierre zauważył, że dwór, tak oporny w sprawie represji wobec emigrantów i fanatycznych księży, skwapliwie przychyła się do myśli o wojnie. Ta jednodomyślność dworu i brissotynów wydała mu się złym znakiem: mówił o tym 11 grudnia. Argumenty Billauda z 5 grudnia z pewnością go zastanowiły, będzie je bowiem później powtarzał i rozwijał. 7 grudnia na stanowisko ministra wojny powołany został wojowniczy generał hr. Narbonne, fayettysta, nieślubny syn Ludwika XV (a więc naturalny stryj króla). Był on kochankiem pani de Staël, w której salonie fayettyści kontaktowali się z brissotynami. Postać Narbonne'a symbolizuje więc zgodne co do wojennej polityki stanowisko dworu, fayettystów i brissotynów. 14 grudnia król oznajmił, że wysłał ultimatum do Niemców; tegoż dnia Narbonne zażądał w Zgromadzeniu pieniędzy na zbrojenia i zapowiedział utworzenie trzech armii. Jedną z nich dowodzić miał La Fayette. Przy okazji Narbonne zaatakował tych jakobinów, którzy mówią o pokoju i oczerniają króla oraz rząd.

16 **grudnia** u jakobinów Brissot błyskotliwie uzasadniał swoją politykę. Zganił bezczynność wobec Koblencji, uznając ją za tchórzostwo. „Musimy się zemścić albo zgodzić się na rolę pośmiewiska Europy i najędźniejszego spośród jej tyranów”. Od tej mowy Brissota wielka debata wojenna u jakobinów jest głównie polemiką pomiędzy nim a Robespierrem. W ciągu pięciu tygodni Robespierre poświęcił sprawie wojny cztery długie przemówienia klubowe: 18 XII 1791 r., a następnie 2, 11 i 25 I 1792 r. W tym frontalnym ataku na stanowisko brissotynów argumenty się powtarzają, zmienia się jedynie rozkład akcentów. Można więc argumentację Robespierre'a przedstawić łącznie.

Najwięcej uwagi poświęcił „władzy wykonawczej”: królowi, ministrom, generałom. Zastanawiał się, czemu chcą wojny i jakie z niej mogą wyciągnąć korzyści. Wiedział, jakim atutem jest sprawowanie władzy wykonawczej; później, gdy był już członkiem rządu, atut ten wygrywał konsekwentnie. Brissotyni twierdzili, że wojna będzie dla króla i rządu testem szczerości: jeśli zdradzą, zostaną zniweczeni. „Potrzebujemy wielkich zrad

...gdyż jest duża doza trucizny w łonie Francji i trzeba wielkiej eksplozji, by ją usunąć" — mówił Brissot. Robespierre replikował, że „osobliwy jest ten gust do zdrady”. Władza wykonawcza nie zdradzi jednak wcale otwarcie, lecz będzie lud usypiać, obłąskawiać, uwodzić. Gdyby król i ministrowie zdradzili brutalnie, można by naprawić zło. Ale nie tak będzie: „zdradzą was z całą sztuką, z umiarem, patriotyzmem, powoli, konstytucyjnie, tak jak to robili dotąd”. Robespierre nie przesadza, nie nadużywa wielkich słów, nie mówi — jak to często robił — o despotyzmie, który czyha już za zakrętem. Stwierdza trzeźwo, że dwór i partia rządowa (tj. triumwirat) nie liczą na przywrócenie *ancien régime'u*: wiedzą, że to zbyt trudne. Chcą natomiast głębokiej rewizji konstytucji: umocnienia królewskiej władzy, izby wyższej w parlamencie, przywrócenia szlachectwa. Rewizja taka nie powiodła się w sierpniu 1791 r.: teraz wojna mogłaby być okazją, aby ją przeprowadzić.

Brissot powiada, że dwór zawsze się będzie sprzymierzał z „umiarkowanymi” (tj. feuillantami) przeciw patriotom, ale przeciw emigrantom sprzymierzy się z umiarkowanymi i patriotami. Robespierre ironizuje: „Podziwiam wasze dobre samopoczucie, ale go wam nie zazdroszczę ...Gdybym się widział w otoczeniu dworzan, arystokratów, umiarkowanych — byłbym przynajmniej skłonny uważać, że jestem w dosyć kiepskim towarzystwie”. Argument był celny, jakkolwiek mniemanie Robespierre'a, że arystokraci gotowi są wreszcie pójść na kompromis z umiarkowanymi przeciw patriotom — pozbawione było pokrycia. Jednakże niezależnie od składu koalicji, którą chciałby skupić przy sobie dwór, wojna ma tę właściwość, że umacnia królów i ministrów. Dlatego też „jest ona pierwszym życzeniem potężnych rządów, które chcą jeszcze większej potęgi”. Wojna nie tylko oddaje rządowi do rąk potężne środki działania, ułatwia mu rozrzutność, kryje jego błędy, ale przede wszystkim pozwala oddzielić wojsko od ludu, zamienić żołnierzy w posłuszne automaty, a nawet wykorzystać ich przeciw patriotom. Na zarzuty brissotynów, że znieważa żołnierzy — Robespierre replikował, że przecież to on zawsze bronił wojskowych-patriotów. Ale nastrój patriotyzmu w armii może osłabnąć; wymogi dyscypliny, obawa przed zdradą, entuzjazm dla zwycięskiego generała mogą sprawić, że żołnierze dadzą się oszukać i użyć przeciw najlepszym patriotom.

Wojna, zmieniając oblicze armii, umacnia władzę generałów. Francja nie ma zaś generałów-patriotów, którzy by — jak Brutus, Katon, Tymoleon — wrócili po wojnie do klasy zwykłych obywateli. „Boję się zwycięstw generałów, wybranych przez dwór” —

mówi Robespierre i dodaje, że mogłyby im wystarczyć nawet zwycięstwa rzekome, pozorowane. Wystarczy do czego? Otóż są tu dwie możliwości. Zwycięski generał, jeśli jest dworakiem bez charakteru, może oddać swą władzę na usługi tronu, służąc sprawie króla. Jeśli natomiast jest Cezarem lub Cromwellem, może sam sięgnąć po władzę. Znowu powraca tu obawa przed cezaryzmem, z wyraźnymi aluzjami do La Fayette'a. Dowódcy dwóch armii, marszałkowie Luckner i Rochambeau, byli starcami bez kromwelowskich ambicji, ale dowódca trzeciej, La Fayette, bardziej polityk niż generał, dał przecież poznać swe oblicze w dniu masakry na Polu Marsowym. Mianowano go dowódcą armii z naruszeniem prawa (były poseł Konstytuanty nie miał prawa przyjmować stanowisk od rządu przez dwa lata). To także jest dla Robespierre'a złym znakiem na przyszłość, tym bardziej że duża część narodu nie zna La Fayette'a.

I jeszcze jedno niebezpieczeństwo przyniesie wojna. Da ona rządowi i generałom popularność, wywoła fałszywy entuzjazm, odbierze ludowi chęć dyskusowania o polityce i odwróci jego uwagę od trudności wewnętrznych, od intryg rządu, słabości czy korupcji posłów. Przecież już w Rzymie, gdy lud się burzył, senat ogłasza wojnę... W czasie wojny „rozum i patriotyzm będą musiały milczeć”. Brissot oświadczył, że Robespierre, „obrońca ludu”, twierdzeniem takim oczernia i poniża lud. Robespierre replikował, że nie aspirował nigdy do pompatycznego tytułu obrońcy ludu („jestem tylko sam z ludu, nic więcej”). A co do oczerniania ludu — to szacunek dlań wymaga, by go nie usypiać pochlebstwami, lecz, uzbrajając go przeciw własnym jego wadom. Tu następuje cytata z Jana Jakuba Rousseau: lud zawsze chce dobra, lecz nie zawsze je widzi. Lud jest niezwykcie ciężony, gdy powstaje, lecz później nie umie stawić czoła perfidii politycznych szarlatanów, którzy go obłąkują, zwodzą, uspokajają, dzielą.

Brissot powiada, że jeśli w wyniku wojny sprawy przybiorą zły obrót, to *le peuple est là*, lud jest na miejscu. Ale wszak w lipcu 1791 r. na Polu Marsowym lud także był na miejscu. A przecież polała się jego krew: i na czyj rozkaz? To znowu zręczne sformułowane oskarżenie pod adresem La Fayette'a. I dalej replika brissotynom: zamiast niweczyć plany wrogów ludu „umiecie tylko pozostawiać ludowi straszliwe prawo do insurekcji”; ale insurekcja to środek „nieczysty, ryzykowny, ostateczny”. W ostatniej mowie o wojnie z 25 stycznia Robespierre był pesymistyczny w ocenie perspektyw powstania ludowego. „Naród ukazuje naprawdę swe siły jedynie w momentach insurekcji. Ale dziś nie ma tu mowy o systemie insurekcji. Od

14 lipca czasy się zmieniły. Wtedy lud był suwerenem rzeczywiście, teraz nim jest z imienia. Wtedy despotyzm drżał, dzisiaj grozi. Arystokracja uciekała, dzisiaj miota obelgi". Bez wątpienia Robespierre nie docenił potencjału rewolucyjnego, tkwiącego w masach, bo też nie doceniał rozmiarów i następstw kryzysu społecznego. Nadzieje pokładał w planowym, lecz powolnym oświecaniu i pobudzaniu mas przez burżuazyjne kadry: patriotycznych posłów, kluby, gazety. W sytuacji ze stycznia 1792 r. nie liczył na insurekcyjne nastroje; tym bardziej nie liczył, że „lud będzie na miejscu”, gdy wojna odwróci jego uwagę od spraw wewnętrznych, narzuci mu przeróżne rygory, a przede wszystkim znuży go i zmęczy.

Ostatecznie tedy wojna jest dobra nie dla ludu, lecz „dla oficerów, spekulantów, ministrów, dworu”. Brissotyni po prostu wpadli w pułapkę, zastawioną przez dwór, i teraz brną dalej, głosząc hasła zaufania i poparcia dla rządu, gdy ten „czyni swą powinność”. Tu znalazła się u Robespierre'a pochwała nieufności, „strażniczki praw ludu” (bo to „głupie zaufanie” jest źródłem wszelkiego zła). Z pewnością podejrzliwość i nieufność tkwiły głęboko w charakterze Robespierre'a. Gdy tedy w styczniu 1792 r. pojawiły się oznaki odprężenia (Niemcy zdecydowali się rozprościć emigranckie oddziały) i gdy krążyły pogłoski, że dwór chce teraz pokoju — Robespierre znowu podejrzewa w tym spisek i intrygę. Oto widocznie dwór chce trzymać opinię w napięciu, pragnie, by samo Zgromadzenie nań naciskało w sprawie wojny. „Dwór przypomina kurtyzanę, która umizgami rozpała uczucia, a teraz je podnieca symulowanym oporem”. Zresztą i bez wojny rząd już niemało osiągnął: zebrał armię, korzysta z bałwochwalczego zaufania posłów, otrzymał miliony, narusza prawo.

Gdyby chociaż, jak twierdzą brissotyni, wojna zapewniała Francji bezpieczeństwo! Tu zjadliwa apostrofa: „Zanim ruszycie na Koblencję, przygotujcie się przynajmniej do wojny”. Tymczasem oficerowie są podejrzani, część granic bez obrony, pułki bez dowódców, Gwardia Narodowa nie uzbrojona, produkcja broni zaniedbana, twierdze w złym stanie. Robespierre nie przypuszcza, że król liczy na zupełną katastrofę militarną własnego kraju, że pisze o tym listy do obcych monarchów; nie podejrzewa też, że Maria Antonina przekaze później Austriakom plan francuskiej kampanii. Ale nie liczy też na łatwe zwycięstwa, szydzi z Brissota, który „odnosi tak szybkie sukcesy nad despotami ...z trybuny” za pomocą „retorycznych figur”. I obawia się wojny długiej, trudnej, która spowoduje wyniszczenie patriotycznych sił w armii i erozję patriotycznej energii ludu.

Ale wojna będzie długa i trudna nie tylko z racji złego przygotowania do niej. Toczyć ją będzie kraj, podminowany przez wewnętrznych wrogów. „Siedliskiem zła nie jest Koblencja, jest ono wśród nas”. Należy tedy zacząć od poskromienia wrogów wewnętrznych, a potem maszerować na nieprzyjaciół zewnętrznych, „jeśli tacy jeszcze będą”. Jest bowiem Robespierre przekonany, że obce mocarstwa nie będą skłonne do wojny z rewolucyjną Francją, gdy ta wytępi kontrrewolucję i umocni się w ten sposób wewnątrz. To jeden ze słabych punktów jego argumentacji. Nie doceniał nienawiści obcych despotów do rewolucji jako „ogniska zarazy” i stanu ich przygotowań wojennych. Teza, iż „raczej chcą nas postraszyć niż atakować”, była zbyt optymistyczna; to nie było tak, że losy wojny i pokoju rozstrzygały się wyłącznie w Paryżu.

Przeciw wrogom wewnętrznym Zgromadzenie uchwaliło skuteczne środki działania: ustawy o emigrantach i opornych księżach. Mogły one odstraszyć i powściągnąć wewnętrznych nieprzyjaciół wolności. Ale król ustawy te odrzucił: jego weto stanowi dowód złej wiary. Co gorsza, Zgromadzenie się ugięło, dało się uwieść wojennymi hasłami i sparaliżować. A trzeba było obalić królewskie weto jako sprzeczne z „publicznym ocaleniem”. W przemówieniach Robespierre’a rozsiane są gorzkie i ironiczne krytyki pod adresem słabego Zgromadzenia Prawodawczego, poparte autorytetem Rousseau, który o rządach parlamentarnych miał bardzo kiepskie mniemanie. Nadzieje, pokładane w nowym ciele ustawodawczym przez Robespierre’a, wyraźnie się już rozsywały. Jego krytyk nic równoważy półgębkiem rzucona pochwała dla „posłów-patriotów”.

I wreszcie — trzeźwo ocenia Robespierre brissotowskie idee „krucjaty w imię powszechnej wolności”. Brissotyni już widzą trójkolorowe sztandary „na pałacach cesarzy, sułtanów, papieży i królów”. Opowiadają cuda o „braterskich uściskach” ludów, wyobrażają sobie, iż starczy wejść z wojskiem do obcego kraju, by go skłonić do przyjęcia nowych praw. Ale „nikt nie kocha uzbrojonych misjonarzy”; ofensywa Francuzów może tylko wzbudzić obce ludy „bez względu na stopień demokracji u generałów i żołnierzy, którzy im składają wizytę”. Ofensywa w Niemczech przypomni tam stare nienawiści do Francuzów za spustoszenie Palatynatu w czasach Ludwika XIV; w Belgii łatwo będzie przeciw żołnierzom rewolucji wykorzystać przesady religijne. „*Deklaracja praw to* nie promień słońca, który oświeca jednocześnie wszystkie ludy, to nie piorun, który uderza jednocześnie we wszystkie trony”. Nawet najgorsze rządy też mają wsparcie „w przesądach, zwyczajach, wychowaniu ludów”. Zde-

prawowanym przez despotyzm ludziom nawet wolność wydaje się z początku przerażająca. Tempo postępów wolności we Francji skłania do ostrożności w ocenie usposobienia innych ludów. Rewolucję we Francji zaczęli — to trafne spostrzeżenie Robespierre'a — arystokraci, kler, bogacze; dopiero później lud ich poparł w walce z despotyzmem. A u ludów Europy elity dalekie są jeszcze od dawania sygnału do rewolty. I wniosek: „zróbcie wprzód porządek u siebie, zanim pójdziecie nieść wolność do innych krajów”.

Swą polemikę z Brissotem zaczynał Robespierre od tezy, że naród nie odrzuca wcale wojny, jeśli jest ona konieczna dla obrony wolności; jeśli to możliwe, chce mieć i pokój, i wolność; odrzuca zaś wojnę, gdy ta wiedzie do zniszczenia wolności. Okazało się jednak, że propaganda wojenna jest nader chwytliwa. „Niekiedy dlatego, że się ma rację, można się stać trudnym do zniesienia i niemal podejrzanym” — powie Robespierre 11 stycznia. I dalej: „Wiem, że patrioci ganili tę szczerość, z jaką przedstawiłem zniechęcający — wedle ich opinii — obraz naszej sytuacji”. Czy dlatego, by nie wydać się patriotom defetystą i tchórzliwym pacyfistą zmienił Robespierre pewne akcenty w tej mowie z 11 stycznia? Owszem, gdy Zgromadzenie wesprze się na ludzie, umocni duch obywatelski w wojsku, gdy lud się obudzi, a wewnątrz wrogowie będą poskromieni — wtedy „maszerujemy na Leopolda!”. Sam Robespierre zażąda wtedy wojny „wielkim głosem”. A nawet i bez spełnienia tego warunku można zacząć wojnę z cesarzem, jeśli będzie to naprawdę wojna ludowa, a nie robiona przez ministrów i generałów. Tu następuje w tekście Robespierre'a jeden z najświetniejszych jego oratorskich popisów: żarliwy apel do patriotów o wojnę ludową. Ale „oto pan Brissot mi oświadcza, że wojną musi pokierować hrabia de Narbonne, a maszerować trzeba pod **rozkazami** markiza de La Fayette”. I od razu cały czar pryska... Niektórzy jakobini — i niektórzy rojaliści — zauważyli w tej mowie z 11 stycznia tylko hasło *Marchons sur Leopold!*, tylko apele o wojnę ludową — i sądzili, że Robespierre zmienił zdanie, że teraz chce już wojny. Jak poczucie humoru, tak i poczucie ironii nie każdemu jest dostępne.

Spory wśród jakobinów

Różnice opinii w sprawie wojny na przełomie lat 1791 i 1792 zapowiadały już późniejszy rozłam wśród jakobinów na zwolenników Żyrondy i stronników Góry. Bo Robespierre naraża się

wielu klubowym przyjaciółom i kolegom, ale nie jest w swej opinii odosobniony. Podzielają jego zdanie Billaud-Varenne, którego mowa przeciw wojnie z 19 grudnia była szczególnie brutalna i pesymistyczna w tonie, a dalej Danton, Desmoulins, Doppet, Panis, Anthoine i inni jeszcze jakobini. Lewicowi dziennikarze - Desmoulins, Hébert, Gorsas, Prudhomme - także opowiadają się po stronie Robespierre'a. Niektórzy ludzie Brissota, jak np. Louvet, będą szukali sposobów zbliżenia rozbieżnych stanowisk, pozyskania Robespierre'a pochwałami. Przemówienie Maksymiliana z 11 stycznia wywarło wielkie wrażenie: Desmoulins twierdził, że nie tylko publiczność z trybun, ale i połowa klubistów roniła łzy pod wpływem tego oratorskiego kunsztu. Marat poszukał osobistego kontaktu z Robespierrem właśnie w styczniu 1792 r.: i on uznawał, że sytuacja jest nad wyraz poważna. Pragnął pozyskać Robespierre'a dla swych idei ludowej dyktatury i intensywnie go do niej przekonywał. Robespierre odrzekł mu, że kompromituje słuszną sprawę gwałtownymi i absurdalnymi pomysłami; Marat uznał, że jego rozmówca, uczciwy i gorliwy w patriotyzmie, nie ma jednak ani szerokich horyzontów, ani śmiałości męża stanu. Rozeszli się z siebie niezadowoleni.

18 stycznia Louvet w pojednawczym tonie tłumaczył Robespierre'owi, że jest on już „niemal samotny”. To przesada; jednakże przeciwnicy wojny u jakobinów stopniowo wykruszali się. Wśród dziennikarzy zmienił front Gorsas; Hébert opowiedział się za wojną, byle tak zaczęta, że już pierwszy cios złamie wrogów. Danton zamilkł, a prywatnie oświadczał, iż jeśli Robespierre chce się gubić, to niech się gubi sam.

Bo też Robespierre nie uniknął błędów. 18 stycznia niezręcznie i zupełnie bezpodstawnie napadł na Brissota za to, że w jego gazecie, *Patriote français*, chwalono jakoby La Fayette'a („zbrodniczego generała, winnego najczarniejszych zamachów przeciwko ludowi”). Brissot mu replikował spokojnie i godnie. Jeszcze 30 grudnia brutalnie atakował Robespierre'a i Billauda za „ekstremizm” i wolał, że hańbią rewolucję „głoszeniem anarchii”. Teraz Brissot przybrał postawę pojednania, sugerował, że tylko upór Robespierre'a powoduje bratobójcze spory. 20 stycznia po kolejnym ugodowym wystąpieniu Brissota stary jakobin, pisarz Jean-Joseph Dusaulx wezwał obu adwersarzy, by się uściskali na znak przyjaźni i estymy. Nastąpiła scena braterskich pocałunków; brissotyńskie gazety sugerowały, że na płatformie poglądów Brissota powróci wśród jakobinów zgoda i jedność. Ale Robespierre od razu oświadczył, że nie zmienił swego zdania.

25 stycznia Brissot, który także nie zmienił zdania, osiągnął sukces. Zgromadzenie wezwało króla, by ultimatywnie, pod groźbą wojny i z terminem do 1 marca, zażądał od cesarza Leopolda odpowiedzi: czy rezygnuje z wszelkich układów, skierowanych przeciw suwerenności Francji i jej niezawisłości. Napięcie po przejściowym odprężeniu znowu wzrosło. Tegoż dnia wieczorem Robespierre wygłosił w klubie ostatnią z serii swych mów antywojennych. Jak długo jednak można było słuchać ciągle tych samych argumentów? 26 stycznia brissotyn, pastor Lasource, oświadczył, iż „piękne dyskusje” o wojnie stały się jałowe i zaproponował debatę o systemie podatkowym. Robespierre żądał kontynuowania dyskusji wojennej; wśród wielkiego tumultu został przegłosowany. Zrozumiał, że ta utrata wpływu na klub była rezultatem nieustannego przepowiadania przyszłych nieszczęść; że jakobini woleliby poznać jego pogląd, co należy zrobić teraz, aby tych nieszczęść uniknąć.

Pogląd ten wyłożył w długim wystąpieniu z 10 lutego. Był to właściwie program działania, adresowany do Zgromadzenia Prawodawczego: gdyby ciału temu zbrakło energii, „bylibyśmy wydani na łup władzy wykonawczej... lub zdani na nas samych”. To odległa jeszcze aluzja, że lud mógłby ocalić się sam. Na razie Robespierre wolał wzywać do „ściśłego aliansu ludu z posłami”. Niechże Zgromadzenie „mówi, rozumuje, działa tak jak lud”. Interesujące, że ma to być oddziaływanie wzajemne. A więc z jednej strony posłowie powinni użyć „wszystkich cnót, odwagi, geniuszu i siły ludu”, tego ludu, który jest „jedyną ostoją wolności”. I zaraz konkretne propozycje: to błąd, że Zgromadzenie zamyka się w ciasnej sali maneżu, trzeba dlań wybudować („na gruzach Bastylii lub gdzie indziej”), gmach na 10 000 widzów, bo na oczach ludu posłom wstyd będzie zdradzać jego sprawę. „Dwór ma całe mnóstwo pałaców, niech i lud ma przynajmniej swój jeden”. I drugi wniosek: uchwalić ustawę o karach dla posłów, którzy znieważają lud (skoro są **przepisy** regulaminu przeciw posłom, którzy obrażają kolegów...).

Z drugiej strony to Zgromadzenie ma szerzyć wśród ludu obywatelską świadomość, wyrwać go ze „zgubnego letargu”. A więc niech Zgromadzenie uchwali permanencję, tj. prawo codziennego zbierania się, 48 zgromadzeń sekcyjnych (dzielnicowych) Paryża: niech lud się bez przerwy gromadzi w swych sekcjach „tak, jak w pięknych dniach rewolucji”. Niech posłowie uchwalą święto federacji „wszystkich Gwardii Narodowych Francji”, ale nie takie, jak 14 VII 1790 r., bo tamto — urządzone pod auspicjami La Fayette'a — tylko deprawowało świadomość oby-

watelską. Niechże teraz uzbrojeni obywatele z wszystkich departamentów Francji uczestniczą w święcie jedności prawdziwie ludowym pod hasłem: wolność lub śmierć. Jest więc u Robespierre'a idea jedności ludowej w szerokiej skali, jedności Paryża i kraju: to jakby zapowiedź wielkich dni sierpniowych 1792 r., gdy tron będą obalać paryżanie razem z delegatami departamentów.

Nie dość wszakże jednego święta ludowego: jeśli Zgromadzenie ma umacniać świadomość obywatelską, powinno ustanowić cały system edukacji narodowej. A zatem wychowywać poprzez święta wzorowane na greckim antyku. Podczas takich świąt lud powinien nagradzać patriotycznych pisarzy, poetów, artystów (bo „w materii patriotyzmu sekcje Paryża są lepszym sędzią niż Akademia Francuska”). Z satysfakcją opisuje Robespierre, jak twórcy nagrodzeni przez lud byliby „wieńczeni przez starców lub, co lepiej może, przez piękne damy”; domaga się, by teatry, miast ukazywać obrazy rozwiązłości i serwilizmu, grały sztuki o Brutusie, Tellu i Grakchusie. Ten wątek formowania cnót obywatelskich z inicjatywy państwa powracać potem będzie u Robespierre'a wiele razy.

Treść aliansu „Zgromadzenia z ludem” miałyby jednak wypełnić również decyzje ekonomiczne. To coś nowego: w polemice z Brissotem Robespierre uchylał się od dyskusji na tematy ekonomiczne i socjalne. Teraz pojawi się kilka interesujących propozycji. A więc Zgromadzenie powinno dbać o powierzenie stanowisk publicznych ubogim obywatelom. Część dawnych dóbr kościelnych mogłaby ulżyć doli biedaków (Marat twierdził, że należało rozdać biednym 1/3 tych dóbr). Spadki powinny być dzielone w równych częściach: to idea jeszcze z wiosny 1791 r. Atakuje Robespierre tłustą listę cywilną króla, spekulacje i koncentrowanie bogactw w ręku jednostek, apeluje o uporządkowanie spraw pieniężnych. Ponieważ dwór i fanatyzm sięją niezadowolenie wśród chłopów, należy odbudować ich zaufanie do rewolucji „przez nowe dobrodziejstwa”, a przynajmniej przez realizację tego, co im obiecała Konstytuanta (restytucję dóbr gminnych, ułatwienie wykupu feudalnych ciężarów). Całość tych ekonomicznych propozycji można uznać za skromną: były one ubogie i niezbyt precyzyjne. Sam Robespierre tłumaczył, że nie proponuje ustaw, które by „naruszyły za jednym zamachem zbyt wiele stosunków i zbyt silne przyzwyczajenia”. Ale przy całej swej skromności, zawsze jeszcze te propozycje Robespierre'a lepsze były od fałszywych rachub brissotynów, że wojna przyniesie Francji ekonomiczną ekspansję i automatycznie rozładuje kryzys socjalny. I zawsze lepsze były

od tego, co 30 stycznia uchwalili jakobini. Przez Paryż przeszła właśnie fala niepokojów na tle spekulacyjnie wysokich cen cukru. Więc po infantylnym i pompatycznym przemówieniu Louveta członkowie klubu przysięgli, że póki kupcy nie obniżą cen, powstrzymają się od cukru i kawy. Tylko Collot d'Herbois protestował przeciw abstynencji od kawy, bez której nie może pracować nocą.

Robespierre trafnie oceniał główny problem rewolucji, gdy się domagał „ściśłego aliansu” burżuazyjnego Zgromadzenia z masami ludowymi. Ale znowu się mylił w ocenie kosztów tego sojuszu. Nie jestem obrońcą ludu, „jestem sam z ludu” — oznajmiał niedawno Brissotowi. To robespierreowskie *je suis du peuple* wyraża złudne mniemanie, iż wie on najlepiej, czego po rewolucji oczekuje lud. Jednakże warunki, które proponował, nie były w stanie „przywrócić gorliwości i zaufania” chłopów, wojujących z powinnościami feudalnymi, i sankiulotów, protestujących przeciw drożyznie oraz bezrobociu. Proponował za mało.

Z drugiej strony było Zgromadzenie Prawodawcze. Gdyby, jak żądał Robespierre, „mówiło, myślało, działało tak jak lud”, musiałyby pójść znacznie dalej niż sam Maksymilian. Tymczasem jednak wcale nie było skłonne pójść za jego umiarkowanymi radami. Na próżno wspominał Robespierre, że „czysta i odważna mniejszość” może pokonać „większość tępą i skorumpowaną”. Jakobińska mniejszość, sterowana przez brissotynów, nie kwapiła się do walki z większością o to, aby odważnie wyjść w pół drogi rewindykacjom ludowym.

Pozostała część przemówienia z 10 lutego poświęcił Robespierre programowi działań Zgromadzenia w sferze polityczno-ustrojowej. Te propozycje nie są z reguły nowe: występował z nimi już w 1790 i 1791 r. Są tu postulaty przyspieszenia przygotowań obronnych, uzbrojenia ludu („choćby w piki”), przywrócenia praw żołnierzom usuniętym z armii za patriotyzm, czystki wśród reakcyjnych oficerów. Zgromadzenie powinno zdemokratyzować armię i zreformować ustawy o policji. Musi ono zadbać o wygaszenie ognisk kontrrewolucji na południu kraju, o ukaranie winnych. Musi nadzorować Trybunał Narodowy i reakcyjne dyrektoriaty departamentów, a przede wszystkim jak najskrupulatniej kontrolować rząd. Nie wystarcza samo wotum nieufności dla ministrów, należy ich też karać, jeśli zasłużą: lepiej oskarżyć przed Trybunałem Narodowym i ukarać jednego ministra, niż spowodować zwolnienie dziesięciu. To król jest zainteresowany w częstych zmianach ministrów, by w miejsce skompromitowanych podstawiać ukrytych wrogów

wolności. Są pomysły, by król dobierał ministrów, ambasadorów, generałów spośród jakobinów: niechże Bóg uchwala! Robespierre oczywiście obawia się, że dwór skorumpuje i „uwiedzie” jakobinów rządowymi posadami. Ale to pryncypialne bojkotowanie władzy wykonawczej nie mogło budzić entuzjazmu w klubie; Robespierre wnet się o tym przekona.

Tymczasem w drugiej połowie lutego i w marcu wielkie debaty u jakobinów roztopiły się w drugorzędnych sporach. Maksymilian angażuje się w sprawę rozłamu wśród jakobinów Strasburga. Przy okazji badania sprawy sztrasburskiej Billaud-Varenne odkrył, że komitet korespondencyjny klubu, powołany do prowadzenia korespondencji z filiami, wysłał nie zatwierdzony przez klub okólnik do filii. Przedstawiał on stanowisko centrali paryskiej jako jednomyślnie prowojenne. Teraz Robespierre angażuje się w konflikt z brissotyńskim trzonem komitetu korespondencyjnego (Carra, Lasource, Louvet, Real). W początku marca zajmował się zamieszkami na południu kraju na tle aktywności kontrrewolucjonistów; bronił zwłaszcza patriotów Marsylii.

W marcu ponownie zaktualizowała się najważniejsza sprawa wojny. 1 marca zmarł cesarz Leopold; jego następca Franciszek II uchodził za dużo bardziej wojowniczego. 15 marca król mianował ministrem spraw zagranicznych gen. Karola Dumourieza, jakobina, który obiecał dworowi zapewnić przychylność brissotynów (jego przyjacielem był Gensonne, „mózg” brissotyńskiej grupy). Wkrótce po nominacji Dumourieza, mocnego człowieka. nowego rządu, ministrami zostali brissotyni Roland i Claviere, a później jeszcze czwarty jakobin, Servan.

Powołanie tego „jakobińskiego ministerium” Robespierre przyjął kwaśno, ale klub jakobinów na ogół entuzjastycznie. 19 marca Dumouriez pojawił się w klubie, włożył demonstracyjnie czerwoną czapkę frygijską i prosił grzecznie jakobinów o rady i o mówienie mu prawdy. Spotkał się z owacją; ledwie paru klubistów (Legendre, Collot) usiłowało przyhamować ów entuzjazm. Robespierre chłodno oświadczył, iż „nie jest niemożliwe”, by minister był patriotą; wzywał jednak Dumourieza, aby dowiódł swych intencji. Nieoczekiwanie Dumouriez rzucił mu się w ramiona. Robespierre, który nie znosił podobnych efuzji uczuć nawet u przyjaciół, był wściekły. Podobno ostentacyjnie stracił czapkę frygijską, którą mu włożono. To nakrycie głowy wchodziło w modę wśród drobnomieszczaństwa i ludu: gdy się dowiedziano, że w starożytności, nosili je wyzwoleni niewolnicy, uznano je za bardzo odpowiednie dla Francuzów.

Na tym samym posiedzeniu z 19 marca odczytano u jakobinów list mera Petiona z krytyką czapek frygijskich. Robespierre gorąco tę krytykę poparł: znakiem rewolucjonisty jest przecież trójkolorowa kokarda! Dodał przy okazji kilka pochwał dla Petiona.

Po wejściu brissotynów do rządu marsz ku wojnie przyspieszył się. 25 marca rząd uchwalił wysłać definitywne ultimatum do Wiednia. Robespierre usiłował raz jeszcze zdobyć poparcie sieci jakobińskich klubów dla polityki antywojennej. 26 marca przedstawił tedy w klubie projekt adresu do filii, ostrożny, zniechęcający do wojennego pośpiechu. W imieniu brissotynów replikował mu Guadet. Zarzucił Robespierre'owi, że obraża kluby jakobińskie, które opowiedziały się za wojną; że zniechęca filie do nowego rządu; że wreszcie chce poddać lud „niewoli przesądów”. Ten ostatni zarzut odnosił się do paru słów z projektu Robespierre'a o „opatrzności boskiej”, która „uderzając w Leopolda zdaje się krzyżować na jakiś czas projekty naszych wrogów”. I właśnie ten zarzut szczerze dotknął Robespierre'a. Odżegnał się natychmiast od fanatyzmu i klerykalizmu, ale potwierdził, z akcentem głębokiego przekonania, swą wiarę w Wieczystą Istotę, „która wpływa na losy narodów, a już szczególnie zda mi się czuć nad rewolucją francuską”. Bóg Robespierre'a, jak trafnie pisał Gerard Walter, „podziela jego polityczne opinie”. Ale jest to też Bóg, w którego wierzy lud, który potrzebny jest masom. Robespierre sugeruje, iż to arystokraci i bogacze rezygnują z idei Boga w zamian za doczesne korzyści: ateizm jest światopoglądem skorumpowanej elity, cnotliwy lud w Boga wierzy. To także wątek, który później mocno się usadowił w systemie poglądów Robespierre'a. Tym razem nie zdołał przekonać braci-jakobinów: gdy zaczął mówić o Bogu, przerywano mu żądając — rzecz niebywała! — by nie zbaczał od porządku dziennego. Robespierre zmusił wprawdzie audytorium, by go wysłuchało do końca („Nie, panowie, nie stłumicie mojego głosu, nie ma takiego porządku dziennego, który by mógł zniweczyć tę prawdę...”). Gdy jednak ostatecznie wrócono do porządku obrad — adresu do filii — tumult nie pozwolił na żadną decyzję. 30 marca Robespierre sam musiał wycofać projekt swego adresu wśród hałasów i nieprzychylnych okrzyków. Jego przegrana w sprawie wojny była oczywista.

Teraz już wypadki potoczyły się szybko. Austriacy nie odpowiedzieli na francuskie ultimatum; 20 kwietnia król udał się do Zgromadzenia z wnioskiem o wypowiedzenie wojny Austrii. Ledwie dziesiątka postów — głównie feuillantów, powiązanych

z triumwiratem — głosowała przeciw wojnie. Rychło się miało okazać, że żadna grupa zmierzająca do tego celu nie dostała takiej wojny, jaką sobie wymarzyła.

Burzliwa wiosna

Robespierre przegrał, ale nie zszedł z placu. Uznał, że największym niebezpieczeństwem jest teraz ambicja La Fayette'a, której sprzyjają jego wpływy w armii i Gwardii Narodowej, a także maska patriotyzmu ciągle jeszcze przezeń obnoszona. W kwietniu 1792 r. demaskowaniu La Fayette'a poświęcił u jakobinów kilka gwałtownych wystąpień (zaczął tę kampanię już 28 marca, najbrutalniej atakował La Fayette'a 6, 11 i 20 kwietnia). Znalazły się w tych przemówieniach uwagi o fałszywych sukcesach La Fayette'a w Ameryce; o przywłaszczeniu sobie przezeń zwycięstwa ludu w dniu 14 lipca; o tępieniu patriotów w armii i masakrze w Nancy; o separowaniu Gwardii Narodowej od ludu — a przede wszystkim o krwi, przelanej na Polu Marsowym. Co się tyczy talentów La Fayette'a, Robespierre nie dostrzegał innych prócz jego „mechanicznego uśmiechu”. Cios był celny, La Fayette lubił się krygować i kokietować. 20 kwietnia, gdy wojna była już przesądzona, Robespierre żądał wojny ludowej, a nie „wojny dworu i intrygantów”; wnosił zatem, by dać La Fayette'owi dymisję z dowództwa jego armii. W toku całej tej kampanii twierdził, nie bez przesady, iż niebezpieczniej jest denuncjować pana markiza de La Fayette „niż wszystkich królów ziemi”. Faktem jest zresztą, że liczne gazety powiązane z markizem zaczęły przeciw Robespierre'owi wściekłą kampanię: zarzucano mu nawet, że ociera się o zdradę — wszak sukces w wojnie zależy od zaufania żołnierzy do ich wodza. Paryską Gwardię Narodową, gdzie wpływy fayettystów były duże, podjudzano przeciw Robespierre'owi w nader wyrafinowany sposób: podobno niektórzy gwardziści zamierzali już przejść od słów do czynów.

Fragmentem kampanii przeciw La Fayette'owi była także sprawa ludowego święta na cześć Szwajcarów z Chateaufieux. Kilku-dziesięciu tych żołnierzy, ofiar represji w Nancy, wypuszczono właśnie z galer w wyniku ustawy amnestyjnej. U jakobinów organizacją święta na ich cześć interesowali się szczególnie Collot d'Herbois i młody prawnik Tallien. Robespierre mocno zaangażował się w tę sprawę: widział w święcie na cześć Szwajcarów pierwszą próbę tworzenia ludowej tradycji świątecznej, którą tak zalecał 10 lutego. A ponadto, ponieważ żołnierze szwajcarscy byli ofiarami Bouillé'go i La Fayette'a,

więc ich święto oceniał jako publiczne pohańbienie najgorszego wroga. Święto odbyło się 15 kwietnia, z poparciem władz miejskich: mer Petion nie uruchomił nawet służby porządkowej, by dać wyraz swemu zaufaniu do ludu. Petion sympatyzował z brissotynami, ale dbał też o swą popularność u sankiulotów. 13 kwietnia Robespierre powiedział, że ze wszystkich ludzi najbardziej kocha i szanuje Petiona. Między nimi wszystko jest jeszcze w porządku.

To, że fayettyści i ich gazety w rodzaju *Feuille du jour* atakują Robespierre'a należy oczywiście do reguł gry. Ale gdy toczy on swą kampanię przeciw La Fayette'owi — znów zaostrza się ton brissotynów, atakujących go coraz bezlitośniej. Nie chodzi im o generalski honor La Fayette'a, ich zbliżenie z markizem jest czysto koniunkturalne. Nie mogą jednak znieść tego, że Robespierre swymi akcjami psuje im „ich” wojnę. Zaczynają się więc podjazdowe harce w ich gazetach. Brissotowski *Patriote français* pisze w kwietniu, że są trzy opinie na temat Robespierre'a: albo jest szalony, albo miota nim zraniona próżność, albo też przekupiła go królewska lista cywilna.

23 kwietnia Robespierre zapowiada, że za kilka dni zdemażkuje zdrajców, przedstawi klubowi „plan wojny domowej” wymyślony przez jednego z posłów. Brzmiało to groźnie i enigmatycznie. Do dziś nie jest jasne, co miał na myśli. Brissotyni domyślali się, że do nich pije i postanowili go uprzedzić. 25 kwietnia zaatakowali Robespierre'a u jakobinów Brissot i Guadet. Padały zarzuty dzielenia patriotów, manii denuncjatorskiej, monopolizowania wpływu na klub jakobinów, pychy, dezercji ze stanowiska... Ten ostatni zarzut odnosił się do dymisji, którą Robespierre złożył 10 kwietnia z funkcji oskarżyciela publicznego przy Trybunale paryskim. Sąd ten ukonstytuował się dopiero w połowie lutego 1792 r.; po paru tygodniach anemicznego udziału w jego pracach Robespierre zrezygnował ze swego stanowiska. Polityka trzymała go już zbyt mocno. Gorzej, że na wakujące miejsce wybrano zaraz byłego ministra i zauszniaka dworu, feuillanta Duporta du Tertre. Wielu jakobinów miało do Robespierre'a pretensję, że utorował drogę do ważnego stanowiska temu reakcjniście.

Guadet zakończył apelem, by Robespierre zrezygnował z roli idola ludu i „narzucił sobie ostracyzm”. Obaj, Brissot i Guadet, przemawiali wśród piekielnego hałasu, trybuny trzęsły się od krzyku. Podejrzliwy Robespierre dojrzał w tym nowy manewr wrogów, którzy chcą, by nie mógł słyszeć oskarżycieli, a więc i odpowiedzieć na ich zarzuty ...

Odpowiedział na nie 27 kwietnia. Żalił się na głosy brissotyńskich

gazet; uprzedził, że pominie absurdalne zarzuty, np. że jest przekupiony przez dwór. Rozwiódł się szeroko nad swoimi zasługami dla rewolucji, poczynając od kampanii wyborczej do Stanów Generalnych. Było to ciekawe jako próba politycznej autobiografii, ale z zarzutami brissotynów miało na ogół związek luźny. Nie ustrzegł się niezręczności: mówiąc o zakazie reelekcji, który przeprowadził w Konstytuancie, oświadczył, że w ten sposób „dał Francji Brissota i Condorceta” (tak, jak gdyby w konkurencji z byłymi posłami nie mieli oni żadnych szans wyborczych). Zaatakował, z aluzją do Condorceta, „akademików i geometrów”, tj. ludzi Oświecenia, którzy dla osobistych korzyści „schlebiali moznym i adorowali królów”, natomiast prześladowali Jana Jakuba Rousseau. Powiedział, iż „istnienie tej trybuny i tego klubu jest pomnikiem tego, co zdziałał”: to aluzja do ratowania klubu po kryzysie lipcowym 1791 r. Powtórzył znowu, że nie jest trybunem czy obrońcą ludu, bo „sam jest z ludu”. Co do zarzutu, że podburza lud i dzieli patriotów ograniczył się do stwierdzenia, iż to samo o nim i o Petionie w lipcu 1791 r. mówili feuillanci. O swej dymisji ze stanowiska oskarżyciela rzeki, że bezpieczniej przecie jest ścigać delikty prywatne niż spiski przeciw dobru publicznemu, a więc opuścił okop, aby rzucić się w wyłom frontu. Co do propozycji ostracyzmu wreszcie — jeśli ma to polegać na rezygnacji ze stanowisk, uroczyście ją złoży; jeśli ma to być zakaz przemawiania w obronie konstytucji i praw ludu — „z jakim czołem śmiecie to proponować?”. A jeżeli chodzi o dobrowolne wygnanie — to gdzie znajdzie schronienie? Zresztą „można opuścić ojczyznę szczęśliwą i triumfującą; ale zagrożoną, rozdartą, uciskaną? Nie ucieka się z niej: ratuje się ją albo umiera dla niej”. Zakończył ofertą pojednania z brissotynami pod warunkiem wspólnej walki z La Fayetteem i innymi wrogami wolności.

Wrażenie tej mowy było potężne: przechylił opinię klubu na swoją stronę. Nie rozbroił jednak brissotyńskiej kampanii prasowej. Powiązana z Condorcetem *Chronique de Paris* pisała, że Robespierre wyliczając swe zasługi „przez godzinę palił mdłe kadzidło przed swoim własnym ołtarzem”. Gorsas w *Kurierze 83 departamentów* pouczał Robespierre'a, że nie jest nieomylny i ostrzegał go przed pochwałami Marata. Robespierre replikował, że nie odpowiada za ekstrawagancje egzaltowanego pisarza, który go desygnuje na trybuna ludu. Brissotowski *Patriote français* opatrywał postępowanie Robespierre'a całą serią znaków zapytania: czemu srowadza dyskusje do poziomu rozgrywek osobistych i tumultów, czemu sieje podział wśród jakobinów, czemu denuncjuje patriotów itd. A potem pismo sugerowało perfidnie, że to wszystko

stanowi wodę na młyn „komitetu austriackiego” (tym mianem Brissot i Vergniaud zaczęli określać sfery dworskie, a zwłaszcza Marię Antoninę, z domu Habsburżankę). Cele wrogów zgodne są z działaniami Robespierre'a — pisał *Patriote français* — a zatem „jego postępowanie jest zawsze takie, że nie mogłoby być inne, gdyby je wytyczał komitet austriacki”. Najbardziej obrzydliwy był atak wielkonakładowego pisma *Révolutions de Paris*, dotąd bliskiego Robespierre'owi. 5 maja ukazał się tam perfidny artykuł, być może pióra Sylvaina Maréchala, późniejszego babuwisty. Powtórzył on idiotyczne plotki, że Robespierre był na tajnym spotkaniu u przyjaciółki królowej, księżnej de Lamballe, z udziałem samej Marii Antoniny, i że dał się przekupić „komitetowi austriackiemu”. A potem „zauważono” pewne zmiany w jego domowych zwyczajach i pojawiły się plany założenia przez Robespierre'a gazety ...

Rzeczywiście, Robespierre postanowił stworzyć własne pismo. Aby przeciwstawić się kampanii prasowej, trybuna klubowa nie wystarczała. Tym bardziej, że i dostęp do tej trybuny nie zawsze był łatwy. Triumf Robespierre'a u jakobinów w dniu 27 kwietnia nie oznaczał, jak sądzi Jean Massin, ponownego podbicia klubu. Już 29 kwietnia, gdy Petion wzywał w klubie poważnione strony do zakończenia sporów, Robespierre dwa razy bezskutecznie domagał się głosu. Następnego dnia głos otrzymał: zaczął się skarżyć na wrogie artykuły brissotyńskich gazet, ale przerwano mu: mimo protestu robespierrystów większość zdecydowała odebrać mu głos i przejść do porządku dziennego. Klubiści byli już zmęczeni tymi retorycznymi bojami, nie chcieli słuchać ani Robespierre'a, ani jego adwersarzy. 10 maja, gdy chciał zabrać głos w dość błahej sprawie (był wniosek, aby od klubistów żądać kwitu opłaconych podatków), musiał podobno wojować przez trzy kwadransy o dostęp do trybuny. „Trzeba mieć tyleż odwagi, by wejść na tę trybunę — skarżył się Robespierre — co dla zrobienia wyłomu na froncie”.

Wspierali go wprawdzie dziennikarze skrajnej lewicy: Marat, Hébert, ale Robespierre wyraźnie nie był zachwycony ich poparciem. Po rezygnacji ze stanowiska oskarżyciela publicznego miał wolne ręce, mógł się zająć wydawaniem pisma. Będzie zresztą tłumaczył, że od zadań oskarżycielskich funkcje dziennikarza są niebezpieczniejsze („nie ma w tym niebezpieczeństwa — pisała złośliwie *Chronique de Paris* — chyba tylko dla jego czytelników: ryzykują oni śmierć z nudów”). Oczywiście, trzeba było mieć jeszcze środki finansowe. Były jakieś próby Dumourieza, by zdobyć wpływ na Robespierre'a przez sfinansowanie jego gazety z tajnych funduszy rządowych, ale zorientował się on szybko

w tej grze. Zapewne wśród współników komandytowych, którzy się złożyli na kapitał, znalazł się Maurice Duplay i młody jakobin Sebastian Lacroix, którego matka była gorącą admiratorką Robespierre'a. Prospekt jego gazety zapowiadał wydawanie jej co czwartek, w objętości 3—4 arkuszy. Pierwszy z dwunastu numerów *Obrońcy Konstytucji* ukazał się 17 V 1792 r. Robespierre, dobry mówca, okazał się dziennikarzem przeciętnym. Jego artykuły były z reguły zbyt długie, nużące; próby ożywienia ich ironią czy lekkością stylu nie bardzo się autorowi udawały. Już wybór tytułu pisma — *Le Defenseur de la Constitution, Obrońca Konstytucji* — był wyrazem pewnego programu. Robespierre oznajmił, że chce bronić konstytucji „takiej, jaka jest”, ze wszystkimi jej wadami. W długim „wykładzie zasad”, który wypełnił pierwszy numer pisma, stwierdził, że „ocalenie publiczne nakazuje nam chronić się pod osłonę konstytucji, by odeprzeć ataki ambicji i despotyzmu”. Dwór i szefowie faksji (La Fayette, triumwirówie) zamierzają „wszystko wywrócić” i chcieliby, aby patrioci sami zaczęli niszczyć „budowlę konstytucyjną”, bo na jej gruzach pragną wznieść „albo despotyzm królewski, albo rodzaj rządu arystokratycznego”. Podobnie, jak w lipcu 1791 r., a niekiedy i później (np. w wystąpieniu klubowym z 2 III 1792 r.), tak i teraz Robespierre przestrzega przed hasłem natychmiastowego zastąpienia monarchii przez republikę. Nie chce wojny domowej: sądzi, iż aby pozbyć się króla, trzeba by skrwawić Francję. Nie jest też pewny, czy republika stworzona na ruinie monarchii byłaby od niej bardziej demokratyczna: mogłaby przecież oddać władzę La Fayette'owi! „Wolę ludowe Zgromadzenie przedstawicielskie, obywateli wolnych i szanowanych oraz króla — niż lud zniewolony i poniżony pod kijem arystokratycznego senatu lub dyktatora. Nie przekładam Cromwella ponad Karola I ... Czy to w słowach »republika« albo »monarchia« tkwi rozwiązanie wielkiego społecznego problemu?”

Zaatakował jednocześnie brissotynów („ludzi, którzy niedawno zachowywali jeszcze niejaką reputację patriotyzmu”). Przypomniał związki Brissota i Condorceta z La Fayette'em, przypomniał, że to oni rzucili hasło republiki w okresie kryzysu po Varennes, dając w ten sposób wrogom wolności szansę zastraszenia Konstytuanty i zmasakrowania spokojnych obywateli. Rolę Brissota przedstawił zresztą nieściśle: twierdził, że zredagowana przezeń 16 lipca petycja domagała się „zniesienia monarchii” i że to ona stała się pretekstem do masakry na Polu Marsowym. W konkluzji apelował, by skupić się wokół konstytucji i znosić „przez jakiś czas” jej niedostatki; by zarazem wykorzystać jej zalety i na konstytucyjnej drodze „zmusić monarchię do marszu

drogą, którą jej wytyczy wola suwerena". Republika — to sprawa przyszłości; można do niej będzie dojść „powoli i bez wstrząsów”, gdy opinię publiczną oświeci „bieg czasu lub zbrodnie tyranii”. Jednakże ów konstytucyjny punkt widzenia Robespierre'a nie oznacza tępego legalizmu: „czasy rewolucji nie przypominają wcale czasów spokoju, to polityka naszych wrogów polegała zawsze na tym, aby je mieszać”. Lud, atakowany przez swoich wrogów, ma prawo bronić się przy użyciu siły.

Rzecz jednak w tym, że tej burzliwej wiosny 1792 r. lud używał siły nie tylko przeciw kontrrewolucji, lecz także przeciw obszarnikom, wyzyskiwaczom, spekulantom. Poruszenia chłopskie najsilniejsze były w lutym i marcu, potem nowa ich fala wzniesie się od sierpnia. W miastach ruch ludowy nasilał się zwłaszcza od maja. Lud żądał coraz natarczywiej likwidacji powinności feudalnych, kontroli handlu zbożem, określenia cen żywności. Burżuazyjne władze lokalne umiały jedynie uciekać się do represji. 3 marca mer miasta Etampes Simoneau zginął w starciu z chłopami: natychmiast zaczęły się próby jego gloryfikacji jako męczennika Prawa, który padł w walce z anarchią. Robespierre dwa razy protestował przeciw tym nastrojom, 28 marca i 9 kwietnia. Ale Simoneau był wygodnym symbolem burżuazyjnej troski o Własność, która łączyła feullantów i większość jakobinów. 12 maja Zgromadzenie uchwaliło urządzić w dniu 3 czerwca święto Prawa, pod hasłem „Wolność, Równość, Własność”: Simoneau miał być tego święta patronem.

W obronie uczestników zamieszek w Etampes, wystąpił proboszcz z pobliskiego Mauchamp, ksiądz Piotr Dolivier. Jego długi memoriał do Zgromadzenia Prawodawczego brał w obronę biedaków, potępiał represje, a przede wszystkim kwestionował nietykalność własności. Robespierre był zirytowany „świętem Prawa”: trochę dlatego, że miało ono stanowić replikę na „święto galerników” (tak feullanci nazwali uroczystość ku czci żołnierzy z Châteaueux), trochę dlatego, że było okazją zmanifestowania jedności brissotynów z feullantami. Skorzystał tedy z okazji i w czwartym numerze *Obrońcy Konstytucji* (z 6 VI) opublikował memoriał Doliviera, opatrując go swoim komentarzem. Jeśli motywy tej publikacji były głównie polityczne (prymat polityki ciągle jest u Robespierre'a wyraźny), to przecież są tu interesujące akcenty społeczne. Powtórzył wprawdzie wiele swych dawniejszych tez: że bogactwo nie służy cnotom (także politycznym: umiłowaniu wolności i dobra publicznego); że bogacze uciskają lud i gardzą nim, a rewolucję uważają za sposobność do powiększenia swych majątków; że cnotliwy lud nie zazdrości możnym korumpującego bogactwa. Ale solidaryzowanie się z Dolivierem oznaczało też

solidarność z uczestnikami zamieszek w Etampes i gdzie indziej, z ich żądaniami reglamentacji handlu zbożem i „taksowania”, tj. określania cen żywności. Społeczeństwo jest bowiem zobowiązane — stwierdza Robespierre — zapewnić wszystkim to, co najniezbędniejsze, a także środki utrzymania się dzięki własnej pracy. Czyli: ten, kto pracuje, musi mieć gwarancję, że zdoła wyżywić siebie i swą rodzinę. Orientacja społeczna Robespierre'a precyzuje się; jego ideałem jest zbiorowość drobnych producentów, ludzi „żyjących niezależnie”, jak to później określi Saint-Just. Ludzi cnotliwych: bo w społeczności takiej obowiązywać muszą cnoty pracowitości, zaradności, inicjatywy, umiaru. Jest to oczywiście ideał drobnoburżuazyjny; ale nie bądźmy pochopni w jego krytyce czy lekceważeniu.

Jakże bowiem wnikliwie pisał o nim Georges Lefebvre jako o ideale ówczesnych francuskich najemników rolnych i robotników miejskich! „Bezrolni chłopci nie zarzucali Rewolucji tego, że nie stworzyła kolektywnych gospodarstw, lecz to, że nie przydzieliła każdemu kawałka ziemi; robotnicy nie tego żałowali, że Rewolucja nie stworzyła wielkich fabryk, lecz tego, że zniesienie cechów nie wystarczyło, by mogli oni założyć sobie samodzielne warsztaty. Ideał Robespierre'a był na miarę ekonomicznej sytuacji jego czasów”.

Przy okazji tłumaczył Robespierre w swoim komentarzu do tekstu Doliviera, że „prawo agrarne”, czyli równy podział ziemi, to tylko straszak, którym posługuje się reakcja. Obrońcy wolności nie są przecież szaleńcami, aby wymyślać rzeczy niebezpieczne i niewykonalne! Równość ekonomiczna byłaby możliwa w pełni tylko na gruncie wspólnoty dóbr — to spostrzeżenie Robespierre'a jest nad wyraz trafne — zaś wspólnota dóbr stanowi jawną utopię w społeczeństwie, w którym interesy ludzi powiązane są z indywidualnym duchem przedsiębiorczości.

Pisano często, że Robespierre zakreślił w ten sposób wiosną 1792 r. granice swej koncepcji społecznej i nigdy później już ich nie przekroczył. To prawda, nie był socjalistą (choć Albert Mathiez był skłonny za socjalistę go uważać). Czy jednak się mylił twierdząc, że wspólnota dóbr jest w jego społeczeństwie utopią? Prawda, że i sam ulegał społecznym złudzeniom. Wyobrażenie, że rodzącemu się kapitalistycznemu społeczeństwu można narzucić spartańskie cnoty umiaru, poprzesławiania na małym — to tylko kolosalna iluzja; Marks trafnie zwracał uwagę na woluntaryzm podobnej koncepcji. Rodziła się ona wszakże ze szczerzej wrażliwości na los ludzi biednych, borykających się z bezrobociem, drożyzną żywności, obojętnością burżuazyjnej władzy. Robespierre coraz lepiej rozumiał, że ludziom tym nie

wystarczy konieczna skądinąd równość praw obywatelskich. Demokracji politycznej towarzyszyć więc musi demokracja społeczna, likwidująca nędzę. Więcej: bez demokracji społecznej nie jest możliwa demokracja polityczna. Bo demokracja polityczna polega na służbie interesowi powszechnemu, a bogacze znają tylko swe interesy partykularne: nie można więc dopuścić do tego, by mieli oni kolosalną przewagę w społeczeństwie. „Możecie wpajać chciwym spekulantom kult Wolności: oni znają jedynie ołtarze Bogactwa”.

Kryzys społeczny oraz polemiki z nim związane musiały jednak zejść na dalszy plan. W maju 1792 r. społeczeństwo francuskie zaalarmowane zostało krytyczną sytuacją na froncie. Sporą rolę odegrała przy tym zdrada dworu. -W końcu marca 1792 r., a więc jeszcze przed wybuchem wojny, austriacki dyplomata hr. Mercy-Argenteau otrzymał od Marii Antoniny plan ofensywy francuskiej. Naczelne dowództwo francuskiej armii było zdecydowanie nieudolne; generałowie i oficerowie nie dość liczni (ok. 2/3 starego korpusu oficerskiego opuściło armię), na ogół rewolucji niechętni, w najlepszym razie feuillanccy — nie ufali własnym żołnierzom. Uzbrojenie armii (artyleria, karabiny) było doskonałej jakości, ale produkowano go zbyt mało: Robespierre miał w tej kwestii rację. W rezultacie szybkie zwycięstwa, na które liczyli La Fayette i Narbonne, a także Dumouriez i brissotyni, pozostały w sferze pobożnych życzeń. Już w końcu kwietnia ofensywa w Belgii załamała się w bezładnym odwrocie Francuzów. W maju niektóre jednostki — np. pułk Royal-Allemand — przeszły na stronę wroga. „Nie ufam generałom — mówi Robespierre w klubie 2 maja. - Twierdzą, że prawie wszyscy załują dawnego porządku. Polegam tylko na ludzie, wyłącznie na ludzie”. I ma rację. W połowie maja La Fayette zawarł sojusz z lamethystami: lekceważył on zupełnie brissotyńskich ministrów, a przede wszystkim nowego ministra wojny Servana, jedyne, który znajduje uznanie w oczach Robespierre'a. Gorzej jeszcze: La Fayette kanałem dyplomatycznym przez Brukselę zaproponuje Austriakom zawieszenie działań wojennych, by móc zwrócić armię na Paryż, rozpedzić patriotyczne kluby i ustanowić dyktaturę. Robespierre i jego przyjaciele obawiali się despotyzmu zwycięskiego generała, odgadując zresztą trafnie zamysły La Fayette'a. Okazuje się, że i militarne niepowodzenia mogą być sposobnością do militarne pułku.

Brissotyni czuli się fatalnie. Wojna szła źle, dwór to „komitet austriacki”, La Fayette ich porzucił, a jego konszachty z Austriakami ujawni Brissotowi jakobin Chépy. O, nie przyznają oni jawnie, że Robespierre miał rację; ale wypadki popychają

ich na lewo i skłaniają do kroków, proponowanych od dawna przez Maksymiliana. 27 maja przeforsowali więc w Zgromadzeniu dekret o deportacji buntowniczych księży; 29 maja — dekret o rozwiązaniu naszpikowanej kontrrewolucjonistami gwardii królewskiej. Ale, o dziwo, Robespierre'a. nie cieszy ten zwrot. 27 maja atakował w klubie brissotynów, obejmujących stanowiska publiczne („Płatny patriotyzm jest mi zawsze podejrzany”). 31 maja ukazał się trzeci numer *Obrońcy Konstytucji* z posępnie pesymistyczną zawartością. Posłom-jakobinom zarzucił Robespierre tchórzostwo, korupcję, nieudolność, które torują drogę reakcji. Uznał, że naród jest zmęczony, a tyrania czuwa; zdrada się szerzy i cała nadzieja już tylko w boskiej pomocy.

Można podejrzewać, że Robespierre odczuwa smutną satysfakcję: oto jego przepowiednie klęsk, jakie przyniesie wojna, zaczynają się spełniać. Pogląd, że sytuacji rewolucyjnej nie ma, że naród jest zmęczony — błąd w ocenie strategicznej perspektywy — zadecydował o dotkliwej pomyłce taktycznej. Robespierre sprzeciwiał się stanowczo projektowi ministra wojny Servana, by zgromadzić w Paryżu 14 lipca, na święcie Federacji, po 5 gwardzistów narodowych z każdego kantonu, potem ulokować tę 20-tysięczną armię „federatów” (*fédérés*) w obozie pod Paryżem. Servan uzasadniał to potrzebą zabezpieczenia stolicy przed nagłym atakiem wroga; w istocie chodziło o stworzenie patriotycznej siły, zdolnej zapobiec reakcyjnemu zamachowi stanu — czy to dworu, czy La Fayette'a. Robespierre niekiedy oceniał treść propozycji wedle osoby projektodawcy: tutaj podejrzewał jakiś mętny manewr brissotynów. Bał się, że federaci staną się „instrumentem faksji”, że radykalny Paryż opanują zachowawcze siły departamentów.

Nie rozumiał, że konserwatywna masa prowincjuszy jest nader bierna, że do armii federatów najłatwiej zmobilizować ochotników spośród niezbyt licznych, ale bojowego rewolucyjnego aktywu. Protestował więc w klubie przeciw projektowi Servana (7 VI), a potem przeciw uchwalonemu już dekretowi Zgromadzenia w sprawie federatów (8 VI). Jeszcze w piątym numerze *Obrońcy Konstytucji* (13 VI) tłumaczył, że 600 000 paryżan może bez cudzej pomocy zapewnić sobie obronę. Zarzucano mu, że w jednym szeregu z nim przeciw federatom protestuje prawica (petycję z protestem podpisało szybko 8000 feuillanckich gwardzistów Paryża). Replikował, że brissotyni i feuillanci tylko udają, że się zwalczają, by tym lepiej się zjednoczyć ... Oceniał sytuację zupełnie błędnie.

Nieoczekiwanie inicjatywę przejął teraz Ludwik XVI. Uznał, że ma za sobą mocne zaplecze: feuillantów, generalicję, burżua-

zyjną Gwardię Narodową Paryża (petycja ośmiu tysięcy o tym świadczyła). Jakobinów się nie bał, bo sądził, że spory ich paraliżują. Gdy zatem minister Roland ostrzegł go, w pięknie napisanym liście z 10 czerwca, by nie sabotował ustaw Zgromadzenia — król list ten schował do kieszeni, założył weto przeciw ustawom o opornych księżach i obozie federatów, a przede wszystkim 12 czerwca dał dymisję Rolandowi, Servanowi i Claviere'owi. Dumouriez wycofał się trzy dni później. Ministerstwa objęli anonimowi działacze feuillancy. To już przedostatni rząd królewski.

Upadek monarchii

Brissotowski *Patriote français* pisał z wyrzutem, że Robespierre wcale się nie martwi dymisją ministrów-patriotów. I była to prawda. 13 czerwca tłumaczył on u jakobinów, że ocalenie publiczne leży w energii i patriotyzmie Zgromadzenia, a nie w charakterze ministrów, których król może zawsze obalić. Nie ustrzegł się przesady: twierdził, że jeśli Zgromadzenie jest patriotyczne rząd zaś nie, to nie ma groźby dla wolności (co przeczyło jego tezom o niebezpieczeństwie ministerialnych intryg); oświadczył, że źle jest, jeśli posłowie zbyt ufają ministrom, bo to osłabia ich nadzór. Teraz będzie inaczej: „Macie rząd podejrzany? *Eh bien*, to skłoni was do czujności”. Zaofiarował brissotynom pojednanie, obiecał, że zapomni „najokropniejszej dyfamacji, jaką kiedykolwiek wymyślono”, jeżeli pójdą z nim razem. Ale robił to dość wyniośle i wywołał wielki tumult („Widzicie po tym hałasie, panowie, że nasz traktat pokoju nie jest zawarty”). Ostrzegł wreszcie zarówno przed powstaniem — sądził, iż insurekcja może być tylko „cząstkowa”, a więc nieskuteczna — jak i przed rewizją konstytucji, bo gdzież gwarancja, że zamiast na lewo nie pójdzie ona na prawo? Wśród takiego zamętu i różnicy w opiniach konstytucja, jaka jest, to jedyny punkt oparcia.

Zamęt był w istocie wielki. Triumwirat bardzo już osłabł. Barnave od wielu miesięcy wycofał się z gry. Ale teraz Du Port zapragnął uchwycić inicjatywę. Radził królowi rozwiązać Zgromadzenie, przejąć pełnię władzy, zrewidować konstytucję. Ludwik XVI ze swą upartą biernością wolał wszakże czekać na zwycięstwo obcych wojsk (przerwa w działaniach wojennych pozwalała Austriakom umocnić się na froncie, a Prusakom zakończyć mobilizację i wejść do wojennej gry). Dymisja jakobińskich ministrów wyczerpała cały zapas energii króla. Materializowały się natomiast obawy Robespierre'a przed militar-

nym przewrotem. 16 czerwca z obozu w Maubeuge La Fayette wysłał obraźliwy list do Zgromadzenia, żądając zamknięcia klubów i złamania ruchu demokratycznego; dawał do zrozumienia, że jego 45-tysięczna armia może pomaszerować na Paryż. Dwa dni później list ten czytano w Zgromadzeniu: Guadet i Vergniaud protestowali dość miękko. Wieczorem tego dnia w klubie wrzało: domagano się postawienia La Fayette'a w stan oskarżenia. Był w tym chórze oczywiście i głos Robespierre'a przeciw „kandydatowi na Cromwella”. I on żądał, by Zgromadzenie natychmiast postawiło w stan oskarżenia generała-rebelianta. Stanowisko Zgromadzenia w tej sprawie pozwoli odpowiedzieć na pytanie, „czy mamy jeszcze reprezentantów”. Na drugie pytanie, „czy jesteśmy jeszcze wolni”, odpowie sam naród. To oczywiście aluzja, że gdyby Zgromadzenie zdradziło, ostatnie słowo należeć będzie do narodu i słowem tym będzie insurekcja. Tymczasem Robespierre usilnie radził działać legalnie, nie używać środków gwałtownych: bał się on m. in. prowokacji La Fayette'a, który może podburzyć ruch w Paryżu i wykorzystać go jako pretekst do puczu.

Był więc Robespierre przeciwny akcji, którą 20 czerwca zmontowali brissotyni. Wybrano tę datę jako rocznicę przysięgi z Sali Gry w Piłkę, ale i rocznicę Varennes. Po dymisji ministrów brissotyńskie gazety przypuściły gwałtowny atak na „koronowanego Tartuffe'a”; wykorzystano władzę Petiona i wpływy kordelierów Santerre'a i Legendre'a w środowisku ludowym, by wyrzucić nacisk na króla. Robespierre na próżno starał się uspokoić lud za pośrednictwem innego kordeliera, Chabota. 20 czerwca lud wdarł się — bez rozlewu krwi — do Tuileries. Ludwik XVI dobrze wytrzymał to oblężenie: włożył frygijską czapkę, pił toast na cześć Narodu, przełknął nawet zniewagi (Legendre: „Jest Pan człowiekiem perfidnym, zawsze nas Pan oszukiwał”). Ale próba zastraszenia króla nie powiodła się. Wydarzenia 20 czerwca to nie „chybione powstanie”, jak pisał Jean Massin, lecz nieudana próba nacisku. Lud żądał tylko wycofania weta w sprawie opornych księży i federatów oraz powrotu „ministrów-patriotów”. W obu punktach Ludwik XVI nie ustąpił. W Paryżu natychmiast zebrano 20000 podpisów pod petycją o ukaranie sprawców „zamachu”; feuilanckie władze departamentów słały królowi wiernopoddańcze adresy, dyrektoriat departamentu paryskiego zawiesił mera Petiona i jego współpracownika Manuela. Wszystko to dało królowi poczucie bezpieczeństwa: uznał, że opanował sytuację. Tymczasem La Fayette opuścił bez zgody rządu swą armię i pojawił się w Paryżu. W nocy z 27 na 28 czerwca naradzał

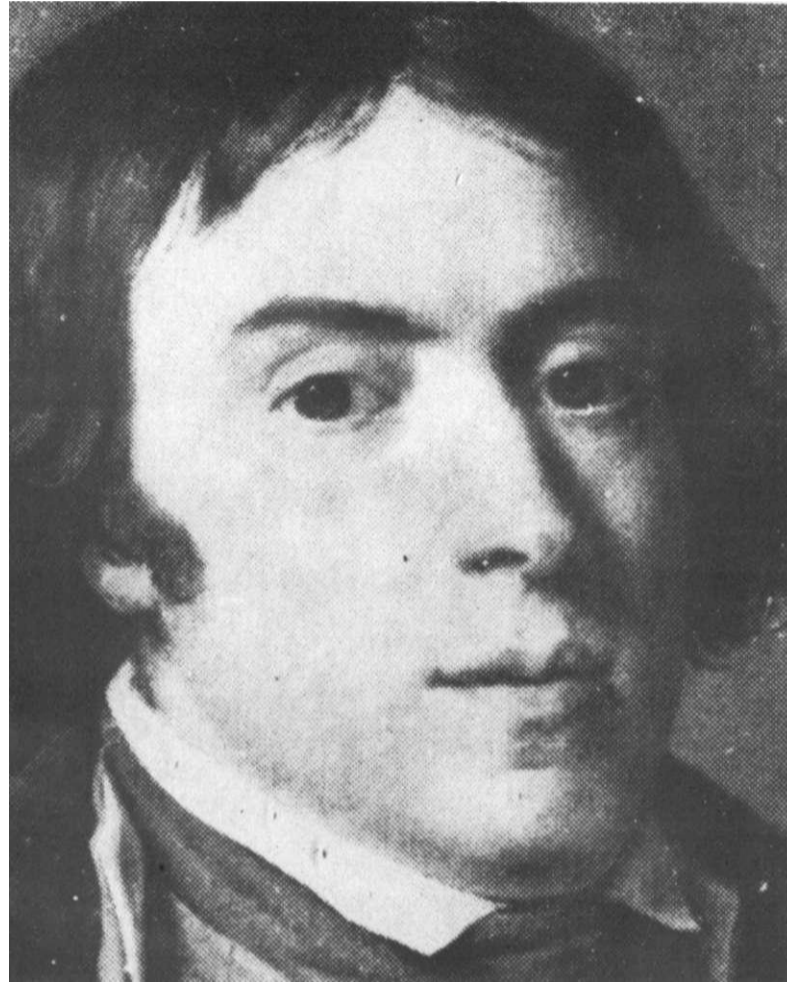
się z grupą przyjaciół nad planem pociągnięcia burżuazyjnego trzonu paryskiej Gwardii Narodowej przeciw klubowi jakobinów. 28 czerwca w Zgromadzeniu zażądał ukarania inspiratorów wydarzeń z 20 czerwca i zniszczenia jakobińskiej „sekty”. Większość posłów mu klaskała; odrzucono wniosek Guadeta, by wyjaśnić u ministra wojny, czy dał La Fayette'owi urlop. Propozycji La Fayette'a nie ośmielono się jednak przyjąć. Na ten sam dzień 28 czerwca La Fayette zaplanował rewie paryskiej Gwardii, która miała się przekształcić w marsz na klub jakobinów: Maria Antonina w strachu przed dyktaturą La Fayette'a ujawniła to władzom miejskim, które rewie odwołały. La Fayette wezwał zatem swych zwolenników do zbiórki na Champs-Élysées wieczorem 29 czerwca: stawiło się niewiele więcej niż stu gwardzistów. Burżuazja Paryża podpisywała rojalistyczne petycje, nie była jednak skłonna ryzykować swej skóry; drobnomieszczaństwo nie miało zamiaru popierać puczu. To, co Massin nazwał celnie „osiemnastym brumaire'a generała La Fayette”, zakończyło się fiaskiem, niedoszły Cromwell powrócił do swej armii. Nastąpiło teraz wreszcie pojednanie Robespierre'a z brissotynami. Wieczorem 28 czerwca Brissot zobowiązał się w klubie, że skłoni Zgromadzenie do wydania przeciw La Fayette'owi dekretu oskarżenia (tu zresztą przecenił swe siły). Jakobinów wezwał do jedności i zapomnienia uraz. Robespierre odrzekł, że uczucia te są we wszystkich sercach. Chwalił postawę Guadeta i Brissota, wyraził sąd, iż La Fayette jest już tylko „insektem, którego łatwo zmiażdżyć samym ciężarem konstytucji”. Przestrzegał znowu przed „cząstkową insurekcją, zupełnie bezużyteczną, która by was wtrąciła w nieobliczalne nieszczęścia” i przed prowokacjami agentów La Fayette'a: to on życzy sobie insurekcji jako pretekstu do puczu.

Pierwszą dekadę lipca wypełniły niesłychanie gwałtowne ataki brissotynów na króla i jego ministrów. Zbiegły się one w czasie z wiadomościami o nieudanej próbie ofensywy w Belgii i o wejściu Prus do wojny. Vergniaud, Condorcet, Brissot oskarżali dwór i grozili nie składając jednak wniosku o detronizację. 10 lipca feuillancy ministrowie, zastraszeni tą kampanią, zgłosili swą dymisję ku wielkiemu niezadowoleniu króla, który nie miał ekipy zastępczej. Ludwik odmówił jednak, gdy La Fayette i Du Port proponowali mu ucieczkę z Paryża pod osłonę wojska. Maria Antonina nie chciała zawdzięczać ocalenia La Fayette'owi, król liczył na rychłe zwycięstwo obcych wojsk.

Jeśli brissotyni atakowali Ludwika XVI, lecz nie żądali jego detronizacji, to głównie dlatego, że nie mieli pomysłu jak go zastąpić. Dawne koncepcje Brissota się rozsypały: „republika



Pierre-Victorien Vergniaud



Bertrand Barere

La Fayette'a" była oczywiście niemożliwa, regencja księcia Orleanu zupełnie zdyskredytowana. Przebąkiwano o zmianie dynastii; m. in. Carra od dawna przepowiadał niebывałe korzyści dla Francji, jeśli odda ona tron Fryderykowi księciu Yorku, synowi angielskiego Jerzego III. Powiązany z brissotynami baron Cloots wnosił, by powierzyć regencję Rolandowi. Ani tych propozycji, ani wnioskodawców nie traktowano bardzo serio. Pojawiły się idee, by powołać protektorów czy dyktatorów państwa na okres wojny; padały nazwiska Rolanda, Servana i Petiona. Ale już sam fakt, że dyktatura była ulubioną ideą Marata, odstraszał. Toteż brissotyni naciskali na króla, lecz nie zamierzali go usuwać. Liczyli na powrót do rządu i na to, że zastraszony Ludwik XVI nie byłby w stanie wymanewrować ich po raz drugi. Dymisja feuillanckich ministrów w dniu 10 lipca zdawała się otwierać tę drogę, choć król znalazł sobie na ministrów nowych figurantów. W połowie lipca brissotyni nawiązały poufne kontakty z dworem domagając się powołania do rządu patriotów (padną m. in. nazwiska Petiona i Roederera). Zaraz też zahamują kampanię przeciw królowi: będą odtąd usiłować uspokoić antymonarchiczne nastroje, które przedtem sami rozbudzali!

Tak więc Ludwik XVI nie przejął inicjatywy, La Fayette ją stracił, a i brissotyni wypuścili ją z rąk. Teraz jednak inicjatywę weźmie lud francuski. 9 lipca Robespierre oświadczył u jakobinów, że gdy obserwował „tych, którzy rządzą”, był skłonny powiedzieć sobie, iż wolność jest stracona. Później jednak zwrócił spojrzenie na lud i rzekł: „Wolność jest ocalona”. Nie oznacza to, jego zdaniem, że powstanie jest nieuchronne i niezbędne. Zgromadzenie może uwolnić lud od ciężaru insurekcji, jeśli podejmie energiczne kroki.

W pierwszej połowie lipca Zgromadzenie uchwaliło istotnie pewne decyzje, które bardzo pobudziły wyobraźnię i patriotyzm ludu. Mimo że ustawa z 8 czerwca o obozie federatów została przez króla zawetowana, w wielu departamentach gwardziści-ochotnicy ruszyli w czerwcu do Paryża. 2 i 12 lipca Zgromadzenie Prawodawcze, lekceważąc królewskie weto, określiło kwestie techniczne, związane z tworzeniem obozu federatów w Soissons pod Paryżem. **Federes** ruszyli do Paryża ze wszystkich zakątków Francji. „Rekrutujący się głównie spośród rzemieślników i drobnej burżuazji — pisze Albert Mathiez — *fédérés* tworzyli elitę patriotyzmu. Mieli oni uczucie, iż wzywa się ich do ratowania ojczyzny”. 5 lipca na wniosek brissotyńca Debry'ego Zgromadzenie uchwaliło cały system środków, które miałyby wejść w życie w przypadku ogłoszenia, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Środki te to permanentne działanie władz lokalnych, stan alarmu w Gwardii

Narodowej, szybka represja dla rebeliantów itd. A więc — apel do aktywności obywatelskiej i czujności obronnej Francuzów. 11 lipca, nazajutrz po dymisji ministrów, Zgromadzenie proklamowało, iż ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i wezwało obywateli do walki z nieprzyjacielem zewnętrznym oraz wewnętrznymi wrogami wolności. Był to potężny bodziec dla świadomości i wyobraźni ludu. W świadomości tej utożsamity się sprawy niepodległości Francji i wolności politycznej, sprawy patriotyzmu i rewolucji. Skomponowana w końcu kwietnia *Pieśń bojowa armii Renu*, czyli po prostu *Marsylianka*, teraz coraz powszechniej znana, wspaniale splotła te dwa wątki.

Tego samego dnia Robespierre zabiera głos u jakobinów. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, bo dwór jest „przestępny i nieoprawny”, we władzach departamentów siedzą wrogowie wolności, bo La Fayette jest na czele armii. „Jeśli za miesiąc ojczyzna będzie nadal w niebezpieczeństwie, jeśli stan rzeczy nie zmieni się całkowicie ... trzeba będzie powiedzieć: naród jest zgubiony”. Za miesiąc dokładnie stan rzeczy we Francji istotnie zmieni się całkowicie. Po tym wystąpieniu Robespierre czyta swój projekt adresu do federatów, przybywających właśnie do Paryża. Jakobini aprobują ów adres: jest on ostrożny, przestrzega gości z departamentów przed umizgami prawicy, ale zaleca jednocześnie respektowanie konstytucji, wzywa do odwagi i rozwagi. A więc Robespierre podwójnie się obawia politycznego niedoświadczenia gości z prowincji: mogą oni dać się uwieść rojalistom, arystokratom i feuillantom, — ale mogą też dać się popchnąć do działań „przeciw konstytucji”.

Rychło się jednak okazało, że duch *federes* jest wyborny. Nawiązują oni bliski kontakt z sekcjami, nie izolują się od paryskiego ludu, sami organizują swój komitet centralny, w którym są reprezentowane wszystkie departamenty. Proszą Robespierre'a o zredagowanie ich petycji, adresowanej do Zgromadzenia. I ten tekst jest ostrożny: mowa tam o dekrete oskarżenia dla La Fayette'a, o dymisji dla reakcyjnego sztabu generalnego armii, o usunięciu kontrrewolucyjnych dyktoriatów departamentów. Co do króla — jest tu zawiła formuła: niech Zgromadzenie zrobi to, „czego wymaga ocalenie państwa i sama konstytucja w przypadku, gdy władza wykonawcza zdradza naród”. Przedstawiając ową petycję w Zgromadzeniu 17 lipca delegat *fédérés* zmienił ten punkt: zażądał wyraźnie zawieszenia Ludwika XVI. To bardzo znamieny sygnał, że ostrożny Robespierre pozostaje w tyle za nastrojami. I to nastrojami coraz powszechniejszymi. W sytuacji brzemiennej rewolucją, gdy przemawia on w klubie 13, 16 i 20 lipca, ciągle jeszcze skupia się głównie na sprawie La Fayette'a.

l żąda, by pozostać w sferze legalności, by ocalić kraj środkami konstytucyjnymi. 20 lipca mówi wprawdzie pod adresem Zgromadzenia: "jeśli nie chcecie ocalić ludu, powiedzcie mu to, aby mógł się ocalić sam". Ale zaraz dodaje, że swoje propozycje ratowania ojczyzny czerpie tylko z konstytucji i że sukcesu sprawy należy „oczekiwać od czasu i błędów naszych nieprzyjaciół”. Ostrożność Robespierre'a nie przeszkadza zresztą rządowi uważać go za szczególnie niebezpiecznego: minister sprawiedliwości denuncjuje go u oskarżyciela publicznego za jego umiarkowany adres do federatów z 11 lipca.

Tymczasem temperatura nastrojów nieustannie rosła. W Zgromadzeniu postowie lewicy — Chabot, Basire, Duhem — ciągle domagali się detronizacji Ludwika XVI. Kordelierzy żądali 15 lipca pozbawienia praw do tronu całej rodziny królewskiej i zwołania Konwencji Narodowej, a więc ciała powołanego do zmiany konstytucji. W klubie jakobińskim *fédérés* z różnych departamentów występowali z żądaniem zawieszenia lub detronizacji króla; 13 lipca mówiono o utworzeniu „narodowej władzy wykonawczej”, dwa tygodnie później jeden z *fédérés* będzie nawet żądał „powszechnej insurekcji” i ustanowienia dyktatury (ale tego klubiści potraktują nieprzychylnie). 15 lipca u jakobinów Billaud-Varenne domaga się deportacji króla, zniesienia podziału na obywateli czynnych i biernych oraz powszechnych wyborów do Konwencji Narodowej; Nowa petycja federatów z 23 lipca szła znacznie dalej niż tamta z 17 lipca, zredagowana przez Robespierre'a: jeśli Zgromadzenie nie usunie króla i nie zwoła Konwencji Narodowej, to naród sam zmiążdży swych nieprzyjaciół. Paryskie sekcje także postulują usunięcie króla i zastąpienie go przez nową władzę wykonawczą. Ruch w imię zawieszenia lub detronizacji Ludwika XVI, a nawet obalenia monarchii rozwija się na prowincji: świadczą o tym napływające z różnych stron petycje i adresy. Francuzi nie wiedzą oczywiście wszystkiego o swym królu i o jego żonie, podejrzewają jednak trafnie, że para królewska liczy na Austriaków i ma z nimi zdradzieckie konszachty.

Przeświadczenie to umacnia manifest, podpisany przez księcia Brunszwickiego, wodza koalicyjnej armii austro-pruskiej. Jego autorem był emigrant, markiz de Limon, a jego inspiratorką Maria Antonina. Manifest miał zagwarantować parze królewskiej bezpieczeństwo: w przypadku „najmniejszej zniewagi” wyrządzonej królewskiej rodzinie groził Paryżowi „egzekucją wojskową i zupełnym zniszczeniem”. Datowany 25 lipca, manifest znany był w Paryżu już po trzech dniach. Dolał wielką porcję oliwy do ognia.

I wreszcie na posiedzeniu u jakobinów 29 lipca Robespierre dokonuje zasadniczego zwrotu. Koniec z obroną konstytucyjnej legalności: „Państwo musi być ocalone w każdy możliwy sposób; niekonstytucyjne jest tylko to, co zmierza do jego ruiny”. Gdy teraz Robespierre mówi o ludzie, „jedynym wiernym przyjacielu konstytucji”, lub o reformie praw, „sprzecznych z zasadami konstytucji francuskiej i wszystkich możliwych konstytucji” — to nie ma na myśli ustawy konstytucyjnej z 1791 r. i nie zamierza jej bronić. Konstytucja jest tu pojmowana jako ustrój konstytucyjny, przeciwieństwo despotyzmu. Za pomocą tego nieco adwokackiego wybiegu Robespierre może żądać gruntownej zmiany ustroju nie zaprzeczając brutalnie swej dotychczasowej roli „obrońcy konstytucji” ...

Opowiada się więc za usunięciem Ludwika XVI, ale konstatuje, że to nie wystarcza. Zło tkwi bowiem w obu władzach: „we władzy wykonawczej, która chce zgubić państwo, i w ustawodawczej, która nie może lub nie chce go ocalić”. Zgromadzenie nie potrafi trzymać steru wśród burzy: sprowadzało wciąż państwową nawę na wszystkie rafy. Konieczne jest więc zwołanie Konwencji Narodowej „legalnej i kompletnej”, tj. wybranej w głosowaniu powszechnym, bez żadnych cenzusów. Powinno to być ciało zupełnie nowe, czyste, nieprzekupne, złożone z ludzi prześladowanych przez despotyzm: stąd propozycja, by nie wybierać do Konwencji ani członków obecnego Zgromadzenia, ani też posłów Konstytuanty (wykluczał więc Robespierre i siebie). Konwencja powinna szybko — w ciągu roku — zrewidować konstytucję w dwóch głównie punktach. Co się tyczy władzy wykonawczej, należy wydatnie ograniczyć jej prawa. I to ograniczenie wydaje się Robespierre'owi istotne, a nie forma władzy wykonawczej, monarchiczna czy republikańska. W całym przemówieniu nie ma ani słowa o republice; zgodnie ze swym przekonaniem wiele już razy manifestowanym, Robespierre chce całą tę sprawę — w jego mniemaniu drugorzędną, a budzącą namietności i spory — odłożyć na potem, do decyzji Konwencji. Ważne jest tylko to, by prerogatywy władzy wykonawczej zostały ścieśnione. Drugim źródłem zła jest niezależność władzy ustawodawczej od narodu: dlatego w konstytucji należy ustalić zasadę częstego kontrolowania posłów przez zgromadzenia wyborców oraz prawo wyborców do odwoływania posłów, którzy nadużyli ich zaufania.

To o rewizji konstytucji przez Konwencję. Ale są jeszcze zadania pilniejsze: wymiana reakcyjnych władz lokalnych i sądów, usunięcie z armii kontrrewolucyjnych oficerów, stworzenie patriotycznej kadry dowódczej.

Program to jasny; pozostaje jednak pytanie, kto ma doprowadzić do detronizacji króla, zwołania Konwencji i rozwiązania Zgromadzenia Prawodawczego, skoro wedle Robespierre'a Zgromadzenie jest niezdolne do działania. Nie ma w mowie z 29 lipca apelu do powstania. Robespierre z pewnością go nie wyklucza, ale widzi jeszcze możliwość osiągnięcia celu przy pomocy skoncentrowanego nacisku *fédérés* i ludu Paryża na posłów. Jeszcze 8 sierpnia, gdy Zgromadzenie większością prawie 2/3 głosów odrzuciło wniosek o oskarżenie La Fayette'a i gdy Chabot u jakobinów głośno wołał o insurekcję, Robespierre działał mitygująco. 9 sierpnia zaś pisał do Couthona, który leczył się poza Paryżem, iż wrzenie osiągnęło punkt szczytowy i „przyjaciele wolności nie mogą przewidzieć wydarzeń ani pokierować nimi”. Po obaleniu monarchii przyznawał, że był prawie zupełnie obcy „chwalebny wydarzeniom naszej ostatniej rewolucji”. Fantazją są więc twierdzenia niektórych historyków, że Robespierre popychał lud do insurekcji czy nawet współorganizował ją. Teza, że był on Leninem francuskiej rewolucji, jest całkiem fałszywa.

Nie przygotowywał rewolucji 10 sierpnia, ale 29 lipca określił jej cele, które zostały osiągnięte: usunięcie króla i Zgromadzenia Prawodawczego, Konwencja Narodowa z powszechnego głosowania. Można by rzec, iż z dwutygodniowym opóźnieniem dogonił Robespierre uchwały kordelierów pod prezydencją Héberta czy propozycje Billauda u jakobinów. To prawda: oni już 15 lipca mówili o Konwencji, o powszechnym głosowaniu. Ale inny był ciężar gatunkowy tych propozycji w ustach Héberta i Billauda, inny w przemówieniu Robespierre'a. Znamienne, że brissotyni zareagowali natychmiast na jego mowę z 29 lipca. Rokując ciągle z królem o ministerialne portfele, brissotyni daremnie usiłowali poskramiać nastroje republikańskie i demokratyczne, które niedawno jeszcze sami rozbudzali. Brissot piorunował przeciw „królobójcom”, sekundował mu Vergniaud i Guadet. Nazajutrz po mowie Robespierre'a z 29 lipca, na zebraniu lewicowych posłów Brissot i Isnard wołali, iż znieważył on Zgromadzenie i odgrążali się, że go oskarżą przed Trybunałem Narodowym o zdradę stanu. Jakobin Desfieux ujawnił to w klubie 1 sierpnia: wybuchnie wielka awantura wokół tej sprawy. Zbliżenie między Robespierrem i brissotynami z 28 czerwca było już tylko wspomnieniem.

30 lipca do Paryża przybył szczególnie bojowy batalion ochotników z Marsylii. Robespierre od dawna bronił przy różnych okazjach marsylskich patriotów; wysłany do Paryża ruchliwy rzecznik interesów Marsylii miody Barbaroux utrzymywał

z nim żywe kontakty. Później Barbaroux będzie twierdził, że po przybyciu marsylskich *fédérés* do Paryża jakobin Panis, przyjaciel Robespierre'a, proponował go marsylczykom jako dyktatora kraju. Cała ta historia jest podejrzana; z pewnością sam Robespierre dyktatorskich ambicji nie żywił.

Wejście marsylczyków było wydarzeniem ważnym. Powołany przez federatów tajny dyktoriat (brali w nim udział także paryscy działacze klubowi: Santerre, Fournier, Carra, Polak Łazowski...) szykował insurekcję już na 26 lipca. Petionowi udało się wtedy spacyfikować nastroje, po czym władze miejskie zaczęły przyspieszać wymarsz federatów z Paryża do obozu w Soissons. Marsylczycy nie dali się wymanewrować: niemal jawnie przygotowywali insurekcję ręką w rękę z sekcjami Paryża. A w sekcjach następowały właśnie zmiany.

Zgromadzenia obywateli czynnych obradowały teraz w sekcjach codziennie: legalizowała to ustawa z 25 lipca. Inną koncesją wobec nastrojów ludu była ustawa z 30 lipca, dopuszczająca obywateli biernych do Gwardii Narodowej (Robespierre 27 lipca domagał się „uzbrojenia całego ludu”). Od końca lipca sekcje zaczynały przyjmować obywateli biernych na swe obrady. A w ratuszu gromadzili się przedstawiciele wszystkich 48 sekcji, uzgadniając stanowisko. 3 sierpnia Zgromadzenie otrzymało petycję 47 sekcji — zabrakło tylko jednej — o detronizację króla. Pod pretekstem, że należy czekać na odpowiedź Zgromadzenia, Petion zdołał znowu zapobiec insurekcji, planowanej na 5 sierpnia. Jednakże sekcja Quinze-Vingts (ludowe przedmieście Saint-Antoine, dzielnica zdobywców Bastylji) dała Zgromadzeniu ultimatywny termin na odpowiedź: do północy 9 sierpnia. Wieczorem 9 sierpnia Zgromadzenie rozeszło się bez żadnej decyzji w sprawie Ludwika XVI.

W nocy z 9 na 10 sierpnia zaczęli tedy zbierać się w ratuszu delegaci, wybrani sprawnie przez sekcje. Utworzą oni powstańczą władzę miejską, Komunę, która nad ranem zajmie definitywnie miejsce Komuny legalnej. *Fédérés* i mieszkańcy przedmieść, duża część w mundurach gwardzistów, obiegli rano pałac tuileryjski. Burżuazyjne oddziały Gwardii Narodowej, które pałacowi miały bronić, rozpierzchły się: komendant paryskiej Gwardii markiz de Mandat zabity został przez powstańców. Okazało się, że szable Gwardii mogą być obosieczne: to gwardziści narodowi masakrowali manifestantów na Polu Marsowym — i to gwardziści zdobywali Tuilerie.

Ucieczka króla z rodziną pod skrzydła Zgromadzenia Prawodawczego, krwawe starcie ludu z oddziałem Szwajcarów broniących Tuileries, spóźniona decyzja Ludwika XVI, by wezwać Szwaj-

carów do złożenia broni — to wydarzenia jednego przedpołudnia, które wpłynęło na losy Francji. Wielu historyków pisze o dniu 10 VIII 1792 r. jako o „drugiej rewolucji”. W istocie był to dalszy ciąg tej samej rewolucji burżuazyjnej, której nie pozwalał dokończyć i ustabilizować zaciekle opór sił starego porządku. Teraz rewolucja ta radykalizować się będzie bardzo intensywnie. François Furet i Denis Richet w swej niedawnej (1965) próbie syntezy dziejów rewolucji ocenia to wielkie wzniesienie rewolucyjnej fali jako poślizg (*dérapiage*), który sprowadzi rewolucję z drogi umiaru i liberalizmu na tor dyktatury i terroru. „Po 10 sierpnia 1792 r. wojna i nacisk paryskiego tłumu sprowadziły Rewolucję z wielkiej drogi, wytyczonej przez inteligencję i zamożność XVIII wieku ... Jest to [teraz] Rewolucja ciemnych sił nędzy i gniewu”. Zdaniem Fureta i Richeta rewolucja tak wyraźnie zboczy z kursu, że można wątpić, czy następuje teraz nowa faza rewolucji burżuazyjnej. Bo oto przyjdzie po 10 sierpnia taki okres, „gdy burżuazja nie mogła właśnie realizować swych postulatów”. Lata 1792—1794, a zwłaszcza lata 1793—1794, to w dziejach „liberalnej rewolucji” tylko „krótki nawias terroru”.

Koncepcja taka. wcale nie nowa w swych politycznych podtekstach, ukazuje — jak ironicznie pisał Claude Mazauric — „dobrą rewolucję, zborną i uporządkowaną, ale wnet zamąconą przez wdarcie się na proscenium mas ludowych, wiejskich prostaków oraz sankiulotów z przedmieść: właśnie tych, których się nie spodziewano”. W istocie jednak bez potężnego poparcia mas ludowych cały dorobek burżuazyjnej rewolucji był zagrożony. W trudnym aliansie z ludem burżuazja zdołała teraz złamać ostatecznie kontrrewolucję wewnętrzną i zewnętrzną. Czy można więc twierdzić, iż „poślizg” rewolucji uniemożliwił burżuazji realizację jej postulatów? To prawda, musiała ona zapłacić ludowym sojusznikom wysoką cenę, musiała zradykalizować swą rewolucję. Dopiero po zmiążdżeniu jej wrogów rewolucja powróci do Tam, wyznaczonych przez egoistyczne interesy burżuazji.

Aby dojrzałe już zdobycze tej klasy mogły być ubezpieczone — pisał Engels — jej rewolucja musiała w pewnym momencie daleko wykroczyć poza swe cele. W tej perspektywie to, co się działo po 10 sierpnia, dla losów rewolucji francuskiej miało znaczenie decydujące. Rola Robespierre'a w tym arcyważnym okresie będzie pierwszoplanowa.

Dzień 10 sierpnia dał Francji republikę, rewolucji — nowy impuls, światowemu ruchowi rewolucyjnemu jego do dzisiaj żywy symbol: czerwony sztandar. Był on przedtem znakiem stanu

wyjątkowego, na Polu Marsowym towarzyszył siłom „porządku”. Ale szturm Tuileriów to wielki rewanz za Pole Marsowe. Tajny dyktando powstańczy postanowił posłużyć się czerwonym sztandarem jako znakiem insurekcji. To lud bowiem ma prawo go rozwinać: lud-suweren ogłasza stan wyjątkowy w obliczu rebelii władzy wykonawczej. Pod czerwonym sztandarem rewolucji lud Paryża i przedstawiciele Francji obalili rebelianta Ludwika XVI. Odtąd już tylko obywatela Kapeta.

Robespierre w Komunie powstańczej

Vergniaud będzie później twierdził, że decydujące godziny dnia 10 sierpnia Robespierre spędził ukryty w piwnicy. List do Couthona z 9 sierpnia ujawnia rozterkę Robespierre'a i niepewność co do wyniku szykującej się wielkiej rozgrywki. Być może wolał on ukryć się w krytycznym momencie. Nie było go ani w Komunie, ani pod Tuileriami; ale nie było tam też np. Marata czy Héberta. Barbaroux, który miał opinię odważnego i ambitnego, wyzna potem prostodusznie: „Względy rozwagi skłoniły mnie, by nie stawać na czele marsylczyków”. Rola Dantona — narośnie wokół niego legenda, że był głównym reżyserem insurekcji — jest niejasna. Dopiero 9 sierpnia wrócił on ze wsi, w nocy położył się i z łóżka wyrwano go na posiedzenie jego sekcji. Główną rolę w insurekcji 10 sierpnia odegrał popularny wśród ludu piwowar Santerre z klubu kordeliorów, który objął komendę paryskiej Gwardii.

Robespierre entuzjastycznie powitał sukces powstania w dwunastym i ostatnim numerze *Obrońcy Konstytucji*. Z pewnym zakłopotaniem tłumaczył, że nigdy nie zamierzał bronić konstytucji przeciw woli ludu, że bronił jej przed wrogami wolności, którzy chcieli konstytucję zupełnie zniszczyć lub pogorszyć. Zapowiedział kontynuowanie pisma „pod tytułem lepiej dostosowanym do okoliczności”. Na razie nie miał na to czasu. Po południu pamiętnego 10 sierpnia pojawił się na ogólnym zgromadzeniu swej sekcji Place Vendôme (za parę tygodni będzie ona nosiła nową nazwę sekcji Pik) i został natychmiast wybrany z jej ramienia do powstańczej Komuny. Wieczorem był u jakobinów, na posiedzeniu słabo obeśnany przez klubistów i publiczność. Przemawiał na temat najpilniejszych zadań. Zwycięski lud nie powinien składać broni póki nie ubezpieczy wolności (i bez tego apelu lud nie zamierzał się rozbrajać); lud musi uniemożliwić posłom robienie nowych szkód (Komuna powstańcza myślała z początku o rozpędzeniu Zgromadzenia Prawodawczego; jak się zdaje zaniechano tego w obawie o reakcję pro-

wincji). I tu wnioski konkretne: zwołanie Konwencji, dekret oskarżenia dla La Fayette'a, wysłanie do departamentów komisarzy Komuny, aby wyjaśnili sytuację (Robespierre też obawia się, jak prowincja przyjmie wypadki paryskie), ścisły związek sekcji z klubami ludowymi i wywieranie nacisku na Zgromadzenie, zniesienie instytucji obywateli biernych, uwolnienie uwięzionych patriotów. Jeśli uznać to za program Robespierre'a na najbliższe dni, to wypadnie uznać, iż Komuna poszła znacznie dalej. W ciągu najbliższych tygodni z Komuną zwiąże Robespierre niemal całą swą aktywność: zaniedba dla niej jakobinów. Nie po raz pierwszy jest członkiem kolektywnej władzy; inaczej jednak niż w Konstytuancie może się teraz utożsamiać z tą władzą, nie występuje wreszcie w roli wiecznego opozycjonisty. Jest przy tym członkiem władzy rewolucyjnej, powołanej przez insurekcję i działającej w położeniu krytycznym. Będzie ją inspirował, ale i sam będzie przez jej działania urabiany. To nowe i ważne doświadczenie polityczne.

Komuna była ciałem bardzo licznym: w nocy 10 sierpnia sekcje wybierały do niej po trzech delegatów, ale później skład jej się rozszerzył do 288 członków. Skład to zresztą nader płynny. Komuna była władzą niemal anonimową: są tu głównie rzemieślnicy i drobni kupcy, ludzie nieznanymi, o popularności lokalnej. 10 **sierpnia** objął jej **przewodnictwo** Sulpicjusz **Huguenin**, drobny funkcjonariusz akcyzy, jeden z przywódców sekcji Quinze-Vingts, która w insurekcji była najbardziej czynna. Znaleźli się w składzie Komuny tacy znani ludzie, jak Billaud-Varenne i Robespierre, ale to wyjątki. Marat wspierał ją z zewnątrz. Nie był członkiem Komuny, ale włączono go do jej „komisji czujności”. Komuna potrafiła od początku stawić czoła Zgromadzeniu Prawodawczemu wykorzystując głównie dwa atuty. Uzbrojony lud, rozgrzany zwycięstwem, „był na miejscu” — by użyć tu dawnej formuły Brissota - i można było zawsze postraszyć posłów nową „akcją bezpośrednią”. Natomiast wielu posłów „nie było na miejscu”: absencja spłoszonych ludzi prawicy czyniła ze Zgromadzenia parlament dość kadłubowy. Nie znaczy to, że w sporach ze Zgromadzeniem Komuna zwyciężała zawsze i z łatwością. Sprawy zasadnicze zostały jednak rozstrzygnięte szybko. Zgromadzenie zgodziło się ustąpić miejsca Konwencji Narodowej, wybranej w głosowaniu powszechnym, ale pośrednim i bez zakazu reelekcji: te klauzule nie były w guście Robespierre'a. Ludwik XVI został zawieszony, a nie zdetronizowany; ustawa Zgromadzenia o ustanowieniu gubernera dla następcy tronu ujawniała chęć ratowania monarchii, ale Komuna zaraz wymogła jej odwołanie. Decyzję o losach tronu złożono w ręce

przyszłej Konwencji; jednakże Ludwik XVI z rodziną stał się więźniem ludu: umieszczono go w wieży Tempie pod strażą Komuny. Lud paryski uwinął się szybko z obaleniem pomników królewskich; nastroje były takie, że 4 września Zgromadzenie Prawodawcze samo wyraziło życzenie, by Konwencja zniosła monarchię. Jako nową władzę rządową powołano radę wykonawczą: Zgromadzenie ulokowało tu 3 ministrów zdymisjonowanych 12 czerwca (Roland, Servan, Clavière), a z nowych — Lebruna, świetnego matematyka Monge'a i Dantona, który wnet zdominował radę swą zręcznością i energią, podtrzymując zdecydowanie działania Komuny.

Nieco dłużej ciągnęła się sprawa La Fayette'a. Zbuntował się on 14 sierpnia z poparciem władz miejskich Sedanu i departamentu Ardennes. Dopiero jednak 18 sierpnia Zgromadzenie odebrało mu komendę armii (oddano ją Dumouriezowi), a 19 uchwaliło dekret oskarżenia. W nocy z 19 na 20 sierpnia La Fayette ze swym sztabem przeszedł do Austriaków: nie udało mu się zaagitować żołnierzy do buntu. Robespierre stracił wreszcie jeden ze swoich żelaznych tematów. Innych zresztą nie brakowało.

Komuna zrobiła ogromną pracę, by utrwalić zwycięstwo ludu, sparaliżować opór wewnętrznych nieprzyjaciół, zorganizować wysiłek obronny. Już 11 sierpnia zlikwidowała rojalistyczną prasę i wymogła na Zgromadzeniu ustawę, upoważniającą władze miejskie do aresztowania osób podejrzanych. 17 sierpnia pod groźbą nowego ruchu ludowego Zgromadzenie skapitulowało przed żądaniem Komuny, by powołać trybunał rewolucyjny, wybierany przez sekcje, do osądzenia kontrrewolucjonistów. W ostatnich dniach sierpnia Komuna przeprowadziła wielką akcję rewizji domowych i aresztowań, zamknawszy uprzednio rogatki Paryża. Uwięziono kilka tysięcy osób. Bardzo już żywy ludowy antyklerykalizm wyraził się w decyzjach Komuny, ograniczających swobodę kultu. Zakazano noszenia strojów duchownych poza czynnościami liturgicznymi oraz urządzania nabożeństw publicznych. Nie bez nacisku Komuny 26 sierpnia Zgromadzenie uchwaliło, że księża, którzy nie złożą przysięgi na wierność „wolności i równości”, zostaną deportowani. W rezultacie wyemigrowało z Francji około 25 tys. duchownych. 11 sierpnia Komuna żądała od Zgromadzenia surowej represji dla spekulantów, powodujących dalsze osłabienie pieniądza papierowego (asygnaty miały wówczas już tylko $\frac{3}{4}$ wartości nominalnej).

Szczególne znaczenie miał jednak wysiłek obronny Komuny w obliczu nieprzyjacielskiej ofensywy, która ruszyła 16 sierpnia.

Książę Brunszwicki opanował twierdzę Longwy; 1 września zdrada rojalistów wydała mu Verdun; panikarze opowiadali, że pruskie patrole są już blisko Paryża. Zapewne, prowadzone po amatorsku prace ziemne na przedpolach stolicy miały wątpliwą wartość obronną (częściowo rozładowały jednak bezrobocie w mieście). Ale zapał i energia Komuny w organizowaniu zaciągu ochotników, produkcji broni, w ekwipowaniu oddziałów — miały wartość potężnego impulsu i przykładu. Komuna zdołała pobudzić gorliwość patriotów i powściągnąć wewnętrznych wrogów. Najpierw w Paryżu, sercu Francji i „bulwarze wolności”, by użyć słów Robespierre'a. Jednakże i w skali kraju, który wydarzeń 10 sierpnia nie przyjął był wcale z jednomyślnym entuzjazmem. Wysłani do departamentów komisarze Komuny tłumaczyli, agitowali, działali. Nacisk Komuny przyniósł ważne decyzje Zgromadzenia: te ustawy również wpłynęły na bieg wydarzeń w skali całego kraju. Przykład Komuny podziałał wreszcie i na radę wykonawczą; dzięki niemu brissotyńscy ministrowie, mierni i hamowani przez biurokratyczną maszynę ministerstw, mogli zostać przez Dantona wyrwani ze zwątpienia i rutyny. Nigdy Danton nie był większy niż w ciągu tych krótkich czterdziestu, dni sierpnia i września 1792 r.

Postać to niejednoznaczna. Przed rewolucją obdłużony adwokat („więcej miał długów niż spraw”, pisała pani Roland), po r. 1789 zdeklarowany demokrat, kordeliera, trybun ludowy z potężnym głosem i twarzą buldoga („Natura obdarzyła mnie atletycznymi kształtami i cierpką twarzą Wolności”). Protegowany Mirabeau, brał pieniądze z tajnych funduszy rządu i dworu. Mirabeau skarżył się poufnie w marcu 1791 r., że Danton go atakuje, choć wziął z listy cywilnej 30000 liwrów. Tym razem jednak dwór wyrzucił pieniądze za okno: korupcja splamiła sumienie, a i reputację Dantona, nie zapewniła jednak dworowi jego usług. Cyniczny i dobroduszny, energiczny i skłonny do załamania, pracowity i żądny uciech — był Danton kłębkim osobliwych sprzeczności. Nawet w swoim wielkim okresie mieszał bohaterstwo z małością. Jako minister i faktyczny szef rządu zużył tajne fundusze i nie rozliczył się z nich nigdy; Robespierre zarzucał mu potem podejrzenie względów dla wrogów, Du Porta i K. Lametha, którzy dzięki Dantonowi wyjechali z Francji. Ale jednocześnie wysyłał na prowincję komisarzy rządowych, rekrutowanych spośród ludzi 10 sierpnia; organizował niestrudzenie obronę kraju; popędzał swych kolegów-ministrów; obalił ich defetystyczny projekt, by przenieść rząd z Paryża na zachód („Roland, strzeż się mówić o ucieczce, bacz, by

cię lud nie usłyszał"). Współpracował z Komuną i popierał ją. W szczytowym dniu paniki, 2 września, pomógł Komunie rozgrzać nastroje Zgromadzenia i paryżan („Aby pokonać nieprzyjaciół ojczyzny, panowie, potrzeba nam odwagi, jeszcze odwagi i zawsze tylko odwagi"). W tych dniach zaćmiewał wyraźnie Robespierre'a.

Niełatwo ustalić, jaka była rola Robespierre'a w wielkim, zbiorowym dziele wykonanym przez powstańczą Komunę. Przewyższał ogromnie doświadczeniem i popularnością swych niemal anonimowych kolegów. Wybrany do Komuny po południu 10 sierpnia, przybył do niej dopiero 12; nie wiadomo, dlaczego. Wiele ważnych decyzji podjęto zatem bez niego. Komuna zrobiła rzeczy, których się nie domagał 10 sierpnia u jakobinów. Robespierre, który nie tak dawno jeszcze bronił absolutnej wolności prasy, nie protestował przeciw zgnębieniu prawicowych gazet. To zrozumiałe: ataki brissotyńskiej prasy, subsydiowanej z ministerialnych funduszy Rolanda, były pouczającą lekcją. Nie tak dawno jeszcze Robespierre wołał, by nie atakować przesądów religijnych: nic teraz nie mówi, gdy Komuna ogranicza swobodę kultu. Jest solidarny z całą polityką Komuny. Ma oczywiście ambicje wpływania na nią. Zarzucono mu później, że zaraz po przyjeździe do Komuny ulokował się w jej biurze, tj. za prezydialnym stołem. Jaki był udział Robespierre'a w decyzjach Komuny — tego się nie da dokładnie ustalić. Na zewnątrz występował kilka razy w Zgromadzeniu na czele deputacji Komuny. Przede wszystkim w sprawie dekretu Zgromadzenia o wyborach do nowego dyrektoriatu departamentu paryskiego (stary rozsypał się zupełnie). Dyrektoriat ten miałby wedle dawnych przepisów kontrolować Komunę; decyzja, by go odbudować, była zatem próbą narzucenia Komunie kurateli. Jeśliby nawet sekcje wybrały do dyrektoriatu działaczy rewolucyjnych, to zawsze jego istnienie krępowałoby Komunie swobodę ruchów i tworzyłoby podział między patriotami.

Wieczorem 12 sierpnia występując w Zgromadzeniu w imieniu Komuny Robespierre argumentował, że suwerenny lud wyposażył Komunę w pełnię władzy nad Paryżem i nikt jej nie może kontrolować czy równoważyć. Wspomniał, że lud jeszcze raz mógłby „uzbroić się swoją zemstą"; mówił do posłów spokojnie, ale trochę z góry („Gdy lud ocalił ojczyznę, gdy sami uchwaliliście Konwencję, która was ma zastąpić — cóż innego wam zostaje jak nie zadośćuczynić woli ludu?"). Zgromadzenie zgodziło się na kompromis: dyrektoriat miał być wybrany, ale jego rola miała się ograniczać do finansowo-technicznej kontroli nad Komuną. Na propozycję Robespierre'a 21 sierpnia Komuna

uchwaliła wniosek, by dyktoriat przekształcić w „komisję podatkową”: uzyskano na to zgodę obywateli, wybranych już przez sekcje do dyktoriatu. Następnego dnia Robespierre wniosek ten referował w Zgromadzeniu. Poseł Delacroix skarżył się potem, że Robespierre znowu groził posłom insurekcją; Maksymilian temu zaprzeczał. Wniosek Komuny odesłano do komisji, a później odrzucono, ale dyktoriat nie zdobył żadnego politycznego znaczenia.

Druga sprawa, w której Robespierre występował przed Zgromadzeniem w imieniu Komuny, to powołanie trybunału rewolucyjnego dla sądenia wszystkich spiskowców, a nie tylko Szwajcarów z Tuileries, których chciano uczynić kozłami ofiarnymi. Interwencja Robespierre'a miała miejsce 15 sierpnia; nie poskutkowała. Dopiero dwa dni później pod groźbą nowego ruchu ludowego Zgromadzenie ustąpiło. W nocy z 17 na 18 sierpnia sekcje wybrały sędziów trybunału rewolucyjnego. Robespierre znalazł się na czele listy wybranych, co mu dawało prawo przewodniczenia trybunałowi. Zrezygnował jednak z tej funkcji. W liście do prasy tłumaczył, że nie może sędzić nieprzyjaciół ojczyzny, którzy byli zarazem jego osobistymi wrogami. Ale ważniejszy był inny motyw: nie chciał po prostu zrezygnować ze swej działalności w Komunie.

Tymczasem sama egzystencja Komuny została zagrożona. Petion, pozostawiony przez powstańczą Komunę na stanowisku mera, lecz pozbawiony realnego wpływu — jego rola 10 sierpnia była bardzo dwuznaczna — już 14 sierpnia wspominał o tym, że Zgromadzenie chciałoby przywrócić „legalną”, dawną Komunę. Pod koniec sierpnia, gdy zaczęły się zaostrzać rygory stosowane przez Komunę, brissotyńska prasa atakowała je gwałtownie. *Patriote français*, *Chronique de Paris*, afisze pióra Louveta rozlepiane na murach deklamowały przeciw uzurpacjom władzy, naruszaniu wolności osobistej, presji wywieranej na Zgromadzenie. Komuna wezwała redaktora *Patriote français* Girey-Dupré'go, by się przed nią stawił: ten odpowiedział obraźliwym listem i poskarżył się Zgromadzeniu. 30 sierpnia wybuchła bomba: Zgromadzenie na wniosek Guadeta uchwaliło rozwiązanie Komuny i wybory nowej. Robespierre wnosił, by się odwołać do sekcji i prosić je o poparcie; powierzono mu zredagowanie adresu do sekcji. Przedstawił go wieczorem 1 września. Komuna, zdecydowana stawić opór Zgromadzeniu i kontynuować działalność, odrzuciła zawartą w adresie Robespierre'a konkluzję — podanie się do dymisji. Uchwaliła jednakże wydrukować jego tekst.

Była to gorąca obrona całej polityki Komuny powstańczej. To ona ocaliła wolność, aresztowała spiskowców, rozbroiła wrogów

ojczyzny, oczyściła prasę od rojalistycznych paszkwilantów, obaliła pomniki despotyzmu, uwolniła ofiary tyranii, podjęła środki dla obrony Paryża, zawiesiła króla, ukarała satelitów dworu. To Komunie należy przypisać „wszystkie dobre prawa”, wydane przez Zgromadzenie po 10 sierpnia: zwołanie Konwencji Narodowej, powszechne prawo wyborcze. Po tej apologii Komuny mamy w tekście Robespierre'a gwałtowny atak na brissotynów. Afera z dyrektoriatem departamentu to intryga Rolanda mająca sparaliżować Komunę; brissotyńskie gazety co dzień Komunę szkalują „z bezczelnością godną czasów sprzed 10 sierpnia”; brissotyni intrygują w sekcjach, a jeden z nich (chodzi o Louveta) zdołał już uprzedzić sekcję des Lombards przeciw Komunie. I właśnie w wyniku tych wszystkich intryg Zgromadzenie uchwaliło rozwiązać Komunę. Oskarżono nas — pisał Robespierre — o opanowanie stanowisk w administracji miejskiej, ale trzeba było obsadzić miejsca po dezertkach; oskarżono nas o żądzę władzy, ale nie było dotąd władz tak czystych i ludowych jak Komuna; oskarżono, że wymuszaliśmy ustawy na Zgromadzeniu — czyżby służyło ono ludowi wbrew samemu sobie?

Alarmujące wiadomości z frontu i wspaniałe zrywy Komuny w dniu 2 września stworzyły nową sytuację. Zgromadzenie nie miało innego wyjścia, jak po prostu skasować dekret o rozwiązaniu Komuny. Tej samej niedzieli 2 września zaczęły się masakry w paryskich więzieniach. W ciągu kilku dni zginęło z rąk ludu blisko 1400 więźniów, w tym większość przestępców pospolitych. Sporą liczbę więźniów zwolniły improwizowane sądy ludowe, których rzetelność potwierdzają zeznania uratowanych; nawet Petion mówił o ich poczuciu sprawiedliwości. Oczywiście, były też przypadki zabijania więźniów bez sądu, były ekscesy mętów i lumpów.

Motywy tej fali ludowego terroru są zrozumiałe. W obliczu klęsk na froncie lud szuka pomsty na kontrrewolucjonistach; ale może bardziej jeszcze boi się ich spisków. Ochotnicy szukają się do wyjścia na front: jakże zostawić stolicę podminowaną konspiracjami wrogów? Nie bez winy był trybunał rewolucyjny, który nie spełnił nadziei na szybkie i skuteczne ukaranie spiskowców. W sumie skazał on na śmierć ledwie kilku rojalistów: było to oczywiste bankructwo idei rewolucyjnego sądu. Zarzucano potem Robespierre'owi jego odmowę prezydowania trybunałowi; twierdzono, że gdyby nie uchylił się od owej funkcji, to nie byłoby masakr wrześniowych. Jest to hipoteza darmowa; oczywiście jest natomiast, że niepodobna było przewidzieć bankructwa trybunału. Inny zarzut pod adresem

Robespierre'a: 1 września rano protestował w Komunie przeciw otwarciu rogatek po zakończeniu trzydniowej akcji aresztowań i rewizji. Sądził, że krok to przedwczesny; mówił — podobno bardzo mocno — o „czyszczeniu ziemi wolności od spiskowców”. Twierdzenie, że podżegał w ten sposób do masakr jest równie bezzasadne, jak sąd, iż stworzył swym wystąpieniem atmosferę, która do masakr doprowadziła. Tę atmosferę stworzyły wieści z frontu, niemal jawne pogrozki reakcji, zupełnie jawna radość uwięzionych kontrrewolucjonistów, pewnych „wyzwolenia przez Prusaków”. Ani Robespierre, ani Danton czy Marat nie podżegali do mordów i nie organizowali masakr. Robespierre ubolewał wielokrotnie nad popełnionymi wówczas omyłkami, nad ekscesami: uważał jednak, że masakry były dziełem zdesperowanego kontrrewolucją ludu, a nie spiskiem najemnych morderców. I w opinii tej nie był wcale odosobniony: podzielały ją także środowiska **rewolucyjnej** burżuazji.

Jeszcze jeden zarzut adresowano do Robespierre'a w związku z masakrami wrześniowymi. Były one już w pełnym toku, gdy wieczorem 2 września Billaud i Robespierre zaatakowali w Komunie brissotynów jako „potężną partię”, która chce osadzić księcia Brunszwickiego na tronie Francji. To prawda, brissotyni rozważali długo ideę zmiany dynastii, opisywali zalety ewentualnych kandydatów — księcia Yorku czy księcia Brunszwickiego. Było to jednak przed 10 sierpnia. Teraz za denuncjacją Robespierre'a poszły czyny: komisja czujności Komuny przeprowadziła u Brissota rewizję rankiem 3 września, próbowała też podobno aresztować go wraz z Rolandem i innymi brissotynami. Uratowała ich interwencja Dantona i Petiona. Petion gwałtownie zarzucił Robespierre'owi niepokojenie ludu bezzasadnymi donosami: ich dawna przyjaźń leżała w gruzach. Jasne było, że aresztowanie brissotynów w samym środku masakr oznaczało posłanie ich na śmierć i późniejsze zaprzeczenia Robespierre'a są dość wykrętne („Cóż to za straszliwa doktryna — mówił dwa miesiące później — że na jedno wychodzi zadenuncjować człowieka i zabić go”).

O całej tej sprawie mamy informacje niepełne i mętne. Zarzut, iż Brissot zaprzedał się wodzowi wrogiej armii, autorowi krwiożerczego manifestu, był monstrualny, niezależnie od subiektywnego przekonania publiczne występowanie z nim wymagałoby mocnych dowodów. Ale to właśnie Robespierre argumentował, w mowie o wolności prasy z maja 1791 r., że nie można wymagać, aby krytyka osób publicznych poparta była zawsze dowodami jak dla sądu. O dowody takie bowiem trudno, a jeśli ktoś oskarżony będzie fałszywie, siła prawdy wnet przecież zwy-

cięży. Wiosną 1792 r. sam padł ofiarą brissotyńskich oskarżeń: bez cienia dowodu zarzucano mu, że dał się kupić „komitetowi austriackiemu”. Ale Robespierre mógł się wówczas bronić; uwięziony Brissot zapewne nie miałby takiej szansy. Osobista wrogość mogła mieć wpływ na Robespierre'a: nie był on wzorem cnót tolerancji i przebaczenia. Jednakże atak na brissotynów z 2 września to nie jakieś regulowanie osobistych porachunków, to akt *par excellence* polityczny.

Ostatnia kampania brissotynów przeciw Komunie była dla Robespierre'a dowodem, iż nadal chcą oni hamować bieg rewolucji. W przededniu wyborów do Konwencji uważał on bez wątpienia za rzecz pierwszorzędnej wagi, by polityczna kariera wrogiej faksji nie miała dalszego ciągu. Oskarżenie brissotynów zdaje się być głównie operacją wyborczą.

Wybory do Konwencji

Od początku swej kariery Robespierre zdradzał nieufność do władzy wykonawczej. Ale doświadczenia z Konstytuanta i ze Zgromadzeniem Prawodawczym nauczyły go nie ufać również wielkim ciałom przedstawicielskim. W styczniu 1792 r. zalecał jakobinom, aby sobie poczytali, co na temat parlamentów pisał Jan Jakub Rousseau. Ta niechęć zarówno do władzy wykonawczej, jak i do władzy ustawodawczej ułatwiała wrogom przedstawianie Robespierre'a w roli anarchisty, nieprzyjaciela wszelkiej władzy i wszelkiego ładu. Od dawna taką etykietę przyklejali mu ludzie prawicy; w, grudniu 1791 r. za ich przykładem poszedł także Brissot.

Ale „anarchista” Robespierre wierzy w suwerenną władzę ludu, a grzechy wielkich zgromadzeń przypisuje ich pochodzeniu z cenzusowych wyborów. W sierpniu 1792 r. zwyciężyła wreszcie zasada, o którą wojował wytrwale i niemal samotnie w Konstytuancie od jesieni 1789 r. — demokratyczne, powszechne prawo wyborcze. Jednakże Robespierre nie jest, jak się nieraz mniema, ciasnym doktrynerem: to trzeźwy, realnie myślący polityk. Wie on, iż lud zawsze chce dobra, lecz nie zawsze je widzi; że ludowi brak politycznego doświadczenia i dlatego pada on często ofiarą szarlatanów. Wie, że nastroje paryskich sankiulotów i *fédérés*, którzy obalili tron, nie są typowe dla opinii kraju; że Francja wsi i małych miasteczek jest w ogromnej większości może nie wroga „drugiej rewolucji”, ale bierna, źle poinformowana, źle przygotowana do korzystania z politycznej demokracji. Od trzech do czterech milionów „obywateli biernych” otrzymało teraz prawo głosu i wielu rzeczywiście z niego



Saint-Just



Georges Couthon

skorzystało, gdy od 26 sierpnia zbierać się zaczęły w całym kraju zgromadzenia wyborcze. Łącznie w akcie wyborczym wzięło udział ok. 700000 uprawnionych: dość, by mówić o udziale masowym. Ale wszystkich uprawnionych było ok. 7 milionów, a zatem frekwencja nie przekroczyła 10%: niemało zaważyły pośpiech i dezinformacja, jednakże bierność wielkiej masy ludu była główną przyczyną absencji.

W dodatku uchwalono, wbrew opinii Robespierre'a, iż wybory mają być pośrednie. Powszechne głosowanie kreuje elektorów, posłów natomiast wybierają zgromadzenia elektorów w departamentach. Ostatecznie więc o składzie Konwencji decydują nieliczne (od 300 do 600 osób) kolegia elektorskie, w których przewaga notabli musiała wystąpić wyraźnie. Było jasne, że ich preferencje kierować się będą ku burżuazji i burżuazyjnej inteligencji, zwłaszcza że sami sankiuloci uważali najczęściej, iż bariera wykształcenia odgradza ich od poselskiego mandatu. Nie przyjęto zakazu reelekcji: to dawało szansę członkom Konstytuanty i Zgromadzenia Prawodawczego jako doświadczonym w polityce. Musiało to niepokoić Robespierre'a, którego zdaniem w dwu pierwszych legislaturach sprawdziły się tylko jednostki. A i tę opinię wypadało teraz rewidować, np. co do osoby Petiona.

Wyniki wyborów do Konwencji miały tym większe znaczenie, że suwerenny lud wyzuwał się ze swych zwierzchnich praw na rzecz kilkuset posłów, wybieranych w pośpiechu i wyposażanych w ogromną władzę. Było jasne, że monarchia zostanie zniesiona: Konwencja miała więc budować nowy ustrój niejako na pustym miejscu, dysponując nieograniczoną władzą, tak ustawodawczą jak i wykonawczą. Przy braku kontroli ze strony ludu mogło to doprowadzić do rządów „despoty o 700 głowach”, których niebezpieczeństwa Robespierre wymownie opisywał 29 lipca.

W tym położeniu podczas wyborów Robespierre zaniedbał Komunię dla zgromadzeń wyborczych, tak jak poprzednio zaniedbał jakobinów dla Komuny. Przede wszystkim będzie się starał obejść niedogodności wyborów pośrednich. Gdy 27 sierpnia zebrali się wyborcy jego sekcji, Place Veudôme, Robespierre, wybrany przewodniczącym zgromadzenia wyborczego, przeforsuje doniosłą uchwałę. Oto wybierani tu elektorzy mieli się zebrać publicznie, na oczach ludu, i głosować na posłów jawnie. Co więcej, wybrani już posłowie mieli być znowu zbadani przez sekcje, tj. przez ogół wyborców, by lud mógł odrzucić posłów niegodnych zaufania. Taki model procedury wyborczej sekcja Place Vendôme uchwaliła zaproponować wszystkim innym zgromadzeniom wyborczym. Komuna rozplakatowała tę uchwałę w całym Paryżu.

Sekcja Place Vendôme wybrała Robespierre'a elektorem jednomyślnie i w pierwszej kolejności. W sumie Paryż wybrał 990 elektorów. Zbierali się oni od 2 września najpierw w pałacu biskupim, potem w lokalu jakobinów, przy trybunach nabitych publicznością. Robespierre zaproponował 3 września by usunąć z grona elektorów wszystkich członków prawicowych klubów (rojalistów, feuillantów), sygnatariuszy petycji 20000, protestującej przeciw wypadkom z 20 czerwca, i tych wszystkich, którzy nie udowodnią swej obywatelskiej postawy. Około 200 elektorów wolało zniknąć dobrowolnie z zebrania. W praktyce w głosowaniach brało udział od 500 do 600 osób. W toku dyskusji nad postawą polityczną elektorów ktoś wspomniał o jakiejś denuncjacji, którą na Robespierre'a złożyć miał kamerdyner Ludwika XVI. Robespierre replikował dość emocjonalnie; incydent nie miał dalszego ciągu.

5 września Robespierre wybrany został posłem 338 głosami na 525 głosujących. Petion dostał w tym głosowaniu 136 głosów, Brissot 4... Inni posłowie przechodzili często wyraźniejszą większość: Collot dostał 553 głosy, Desmoulins 450, nawet Marat aż 420. O niczym to jednak nie świadczy, bowiem wyniki głosowania zależały od kandydatów, którzy w różnych układach konkurowali między sobą o głosy elektorów (w konkurencji z Robespierrem Collot dostał jedynie 27 głosów).

Nie ulega wątpliwości, że Robespierre starał się dyrygować wyborami i robił to skutecznie. Gdy 9 września o głosy za biegali Marat i angielski uczonec Priestley, od paru dni obywatel francuski, popierany przez brissotynów — Robespierre sarkastycznie wypowiadał się o koalicji filozofów i oświadczył, iż od książkowych* uczonych woli „człowieka, który — aby zwalczać La Fayette'a i dwór — przez rok się ukrywał w piwnicy”. Marat dostał 420 głosów, Priestley 101. Z innych interwencji Robespierre'a zapamiętano utracenie Talliena. Tallien, redaktor pisma *Ami des citoyens*, był młody, ambitny, pozbawiony skrupułów; Robespierre zarzucił mu oportunizm (Tallien „był słaby, gdy lud był słaby, i silny, gdy lud miał siłę”). 12 września przyjaciel Robespierre'a Panis otrzymał 457 głosów, Tallien 132. Ostatecznie Tallien wybrany został na prowincji, ale nie zapomniał urazy. W Komunie przyjaciel Talliena Méhée zaatakował Robespierre'a niezwykle ostro. Zarzucił mu, że zapomniał wszystkich zasad, sprawuje „skandaliczną władzę” w zgromadzeniu elektorów, nakazuje ludowi, kto ma zasiadać w Konwencji, i w ogóle „stał się świętą arką, której nie można dotknąć bez porażenia śmiercią”. Zarzuty te Méhée sformułował w adresie do sekcji; Robespierre protestował w Komunie 18 września prze-

ciw zarzutom zawartym w adresie Mehee'go i przeciw, rozsyłaniu go jako urzędowego dokumentu. Ostatecznie incydent udało się jakoś załagodzić.

19 września jeszcze jedna interwencja wyborcza Robespierre'a: próba utracenia kandydatury księcia Orleanu, który od pewnego czasu zmienił nazwisko: występował teraz jako obywatel Filip Égalité. Mocno go popierał Danton, o którym szeptano, że jest agentem księcia. Danton utrzymywał, że obecność księcia krwi podniesie powagę republikańskiej Konwencji. Robespierre nie zdołał przezwyciężyć wpływu Dantona, który był wtedy i szczytu popularności. Filip Égalité został wybrany jako ostatni na liście 24 posłów Paryża.

Ostatecznie reżyseria Robespierre'a na zgromadzeniu elektorów paryskich okazała się nad wyraz skuteczna. Posłowie Paryża to zdeklarowana lewica rewolucyjnej burżuazji. Są wśród nich Robespierre i jego brat Augustyn, zwany Bonbon: coraz aktywniejszy w polityce, w pełni solidaryzujący się z Maksymilianem. A dalej: Marat, Danton, Desmoulins, Collot d'Herbois, Billaud-Varenne, Robert, Panis, Legendre, poeta Fabre d'Eglantine, malarz David... Wokół tej deputacji Paryża skupi się lewica Konwencji — Góra.

Konwencja Narodowa

Zdobyła sobie zaszczytną nazwę „Wielkiej Konwencji”, *la Grande Convention*. Na taką nazwę¹ zasłużyła właśnie w okresie, gdy — przed dniem 9 termidora roku II — zasiadała na jej ławach deputowany Maksymilian Robespierre.

Była oczywiście reprezentacją, rewolucyjnej burżuazji. Jednak Wiktor Hugo, który jej poświęcił piękny rozdział swej powieści *Rok dziewięćdziesiąty trzeci*, spostrzegł bardzo przenikliwie, że wielkość Konwencji wynika z niezwykłych, jak na burżuazyjny parlament, powiązań z masami ludu. „Lud spoglądał, na Konwencję przez otwarte okno, publiczne trybuny; gdy zaś okno nie wystarczało — otwierał drzwi i ulica wkraczała do Zgromadzenia... Nic w dziejach nie da się porównać do tej grupy, która była zarazem senatem i tłumem, konklawem i skrzyżowaniem dróg, areopagiem i placem publicznym, trybunałem i oskarżonym. Konwencja zawsze ugięła się przed wiatrem. Ale ów wiatr dobywał się z ust ludu...” Ta ocena, którą Wiktor Hugo wystawił Konwencji, straci aktualność, gdy w jej gronie zabraknie Maksymiliana Robespierre.

Po raz pierwszy Konwencja Narodowa zebrała się po południu dnia 20 IX 1792 r. Piękny prezent ofiarowała jej francuska armia: oddziały gen. Kellermanna właśnie tego dnia powstrzy-

mały pod Valmy armię ks. Brunszwickiego. Ta piętnastogodzinna bitwa, w której młodzi francuscy ochotnicy z okrzykiem *Vive la Nation* stawili skutecznie czoła Prusakom, była pierwszym sukcesem Republiki. Nie można jej odmówić militarnego znaczenia; ale jej psychologiczne konsekwencje były ważniejsze. Przyszło po niej we Francji uspokojenie i odprężenie. Prusacy, zaniepokojeni manewrami Katarzyny II w Polsce, wnet opuszczają terytorium francuskie, ścigani przez dezynterię. I nie ścigani, niestety, przez Francuzów: Dumouriez i Kellermann nie mieli odwagi uwierzyć swemu zwycięstwu.

Konwencja składała się z 749 posłów. Znalazła się tu pewna liczba byłej szlachty, w tym zasiadający na lewicy Filip Égalité oraz Lepeletier de Saint-Fargeau, zamordowany przez kontrrewolucjonistę w przeddzień egzekucji Ludwika XVI, pierwszy „męczennik Republiki”. Było kilkudziesięciu księży, a wśród nich 17 biskupów. Tylko dwóch posłów-robotników: zgrzeblarz z Reims, Armonville, oraz płatnerz z Saint-Étienne, Pointe. Dominowała oczywiście inteligencja mieszczańska i burżuazja, niekiedy zamozna (**Cambon**, Isnard, Oudot...). Przy dużej jednorodności klasowej Konwencja jest wyraźnie zróżnicowana politycznie. „W Konwencji zdają się tworzyć dwie partie” — mówił u jakobinów 24 września poseł Paryża, poeta Fabre d'Eglantine. A 12 października, też u jakobinów, Couthon stwierdził stanowczo: „Nie trzeba się łudzić, w Konwencji istnieją dwie partie”. Pierwszą symbolizuje ciągle nazwisko Brissota, ale jego gwiazda bladła. Condorcet wyraźnie usunie się z pierwszego planu. Bardzo aktywni są w tej grupie posłowie departamentu Żyromdy, wybrani ponownie w Bordeaux: Vergniaud, Guadet, Gensonne, Ducos, Grangeneuve. Toteż obok nazwy „brissotyń” pojawiać się będzie coraz częściej, na oznaczenie całej partii, termin „żyromdyści”. Są tu posłowie poprzedniego Zgromadzenia: Isnard, Kersaint, Lasource; są byli członkowie Konstytuanty: Rabaut de Saint-Étienne, Buzot, Salles. Przeszli definitywnie do żyromdyistów Petion i jego współpracownik z paryskiego ratusza Manuel. Jest wreszcie wśród posłów Żyromdy wiele nowych twarzy: marsylczycy Barbaroux i Rebecqui; normandczyk Valazé; cała grupa brissotyńskich dziennikarzy: Carra, Gorsas, Louvet. Żyromda przyciągała wielu posłów Konwencji reputacją swoich przywódców, ich talentami oratorskimi, republikańskim wyznaniem wiary. Deklaruje, że pragnie republiki - i jej przeciwnicy z jakobińskiej „Góry” też są republikanami. Ale gdy dwóch mówi to samo... „Sądzę, że p. Brissot jest republikaninem, ale nie takim jak jakobini. Jest republika i republika” — pisał poseł Paryża Robert. Robespierre precyzuje: żyromdyści „chcą

ustanowić republikę tylko dla siebie... i rządzić w interesie bogatych i funkcjonariuszy publicznych". Żyrodystom podoba się republika „po amerykańsku”, z silną władzą wykonawczą i przewagą posiadaczy; demokratyczna republika à la Robespierre nie budzi ich sympatii. Żyronda chce bronić własności prywatnej i ekonomicznego liberalizmu, ale jej przeciwnicy z jakobińskiej Góry w ogromnej większości także. Żyronda robi jednak z własności prywatnej dogmat, któremu przyzna wartość naczelną w sytuacjach trudnego politycznego wyboru. W sumie różnice między Żyrondą i Górą to głównie różnice rewolucyjnej strategii. Żyrodysty, w imię ciasno pojętych interesów burżuazji, zaakceptowali zerwanie między burżuazją i ludem właśnie wtedy, gdy ich sojusz był niezbędny dla zmiażdżenia wrogów rewolucji. Lud jest po to, by służyć rewolucji — mówił Brissot w październiku 1792 r. — Gdy już zrobi rewolucję, musi powrócić do domu i pozostawić rządy bardziej wykształconym. Była w tym i pogardliwa wyniosłość, i błąd w ocenie: bo rewolucja wcale nie była skończona. „Obserwujcie, czy to nie przy nich skupiają się bogaci... W końcu to oni są porządnymi ludźmi, ludźmi *aminie il faut* Republiki, a my — to sankiuloci i kanalia” — mówił o Żyrodzie i Górze Robespierre w jakobińskim klubie (28 X 1792). Aprobując, w obawie o interesy negocjantów, przemysłowców, finansistów, armatorów, rozwód między burżuazją i ludem, Żyronda skupiła ostatecznie przy sobie wrogów rewolucji. Stało się to wbrew niej samej — ale stało się nieuchronnie.

Po 10 sierpnia działania powstańczej Komuny irytowały brissotynów jako rządy „sankiulotów i kanalii”. Masakry wrześniowe uznali za dzieło anarchistów i morderców, których rządy te spuściły ze smyczy. Zgromadzenie elektorów Paryża nie dało szans Petionowi, Brissotowi, Kersaintowi i ich protegowanym. Zdobyli oni natomiast mandaty poselskie, i bez trudu, na prowincji. Wzmogło to ich wrogość wobec „dyktatury Paryża”. Spokojna, bierna prowincja wyda się Żyrodzie przeciwwagą dla paryskich ambicji. A złamanie tych ambicji zdawało się być na dobrej drodze: w ostatnich dniach Zgromadzenia Prawodawczego udało się osłabić Komunę, uchwalić jej rozwiązanie i wybory nowej.

Żyronda uzyskała z początku wygodną większość w Konwencji, a zatem i- kluczowe stanowiska w jej komisjach oraz ministerialne portfele. Roland, znowu minister spraw wewnętrznych, jak dawniej finansował z funduszy rządu cały system publikacji: broszur, afiszów, gazet. Korzystają z tych pieniędzy przede Wszystkim żyrodystowskie gazety, jak *Abbales patriotiques*, *Carry*

czy *Courrier* Gorsasa, ale także wielkie pisma informacyjne, jak np. *Moniteur*, *Logotachygraphe*, *Journal des Débats*. To mocne zaplecze Żyrondy: jej propaganda przenika tą drogą nawet do niektórych klubów, co niepokoi mocno jakobinów. Sekunduje Rolandowi w jego akcji „formowania opinii” Madame, Roland, inteligentna, dysponująca dobrym piórem, zaborcza, chimeryczna. W jej salonie zbiera się sztab Żyrondy (z wyjątkiem Vergniauda, który Rolandów nie lubił). Gospodyni ma słabość do Buzota i Barbaroux; Louvet jest jej powiernikiem.

Żyronda traci jednak definitywnie oparcie w klubie jakobińskim. Skreślenie 10 października Brissota z listy jakobinów, symbolizuje rozejście się dróg Żyrondy i klubu. Jakobini już nie nazywają się Przyjaciółmi Konstytucji, przyjęli nazwę Przyjaciół Wolności i Równości. Stają się oni mocnym zapleczem posłów Góry. Innym wsparciem posłów Góry była lewicowa prasa. A więc Robespierre wydaje od października 1792 r. do kwietnia 1793 r. *Lettres à mes commettans (Listy do moich wyborców)*. Gazeta Marata nazywa się teraz *Journal de la République Française*, później jeszcze raz zmieni tytuł. Popularne pismo *Créole patriote* redaguje pochodzący z San Domingo kreol C. Milscent. Od wiosny 1793 r. jakobini wydają swoją gazetę *Journal de la Montagne*. Wielkim wzięciem cieszy się wciąż *Père Duchesne* Héberta. Te lewicowe gazety nie mogą oczywiście liczyć na rządowe subsydia, jednakże kluby patriotyczne zapewniają im dużą liczbę abonentów.

Kluby jakobińskie w całym kraju, połączone siecią kontaktów i korespondencji, oraz lewicowe gazety — to transmisja pomiędzy rewolucyjną burżuazją i masami, między lewicą Konwencji i ruchem ludowym, między Paryżem a prowincją i frontem. Dzięki nim jakobińska Góra w Konwencji, niezbyt liczna (nie wiele ponad 100 posłów) mogła stawić czoło Żyrondzie. Czuła mocne oparcie poza murami sali obrad.

Nazwa „Góra” pochodzi stąd, że posłowie lewicy zajmowali w Konwencji górne ławki amfiteatru. Ale nawiązuje zarazem do masońskiej symboliki. „Górale” od początku rozumieją potrzebę „świętej jedności”, *union sacrée*, pomiędzy siłami dawnego *Tarsu*, pomiędzy burżuazją i masami. Nie od razu Góra pojęła że owa jedność to rodzaj partnerstwa, że polityczne kierowanie ludem nie może oznaczać dyktatu, że w imię sojuszu sił rewolucji trzeba uznać przynajmniej część roszczeń ludowych. Ale w owym sojuszu burżuazją rewolucyjna zachowała to, co najważniejsze — władzę. Władzę, którą skieruje z całym impetem przeciw kontrrewolucji; której jednak użyje również przeciw ludowi gdy ten zechce potem stać się czymś więcej niż sprzymierzeńcem.

Posłów Góry łączy pewna suma poglądów na rewolucję i jej polityczne konieczności, łączy ich temperament rewolucyjny, solidaryzuje ich działania sytuacja grupy mniejszościowej, atakowanej przez potężnego przeciwnika. Z tym wszystkim są oni zdeklarowanymi indywidualistami, nie tworzą zdyscyplinowanej partii. Niejeden mógłby powiedzieć o sobie to, co Robespierre mówił u jakobinów w styczniu 1792 r.: że „szuka rady tylko w swym sercu i w swym sumieniu”. Były wśród żyrondystów opinie, że Robespierre, Danton i Marat tworzą góralskie „trio”, ale w istocie nie stanowili oni tercetu choćby jako tako zestrojonego. Wielkie są wśród Góry różnice opinii, stylów, charakterów.

Trzonem jej była delegacja Paryża. Jednak świetnych i głośnych posłów Góry dostarczyła też prowincja. Są tu byli posłowie Konstytuanty: m. in. Grégoire, Dubois-Crancé, Anthoine (zmarł latem 1793 r.), Lepeletier. Ze Zgromadzenia Prawodawczego m. in. Chabot, Merlin de Thionville, Basire, Hérault de Séchelles, a przede wszystkim Couthon. I cała plejada ludzi nowych: niektórzy już z pewnym politycznym stażem, jak Leonard Bourdon i Tallien; inni dopiero debiutują, jak Filip Lebas, młody adwokat, czy Antoni-Ludwik Saint-Just. Saint-Just był synem oficera; po dość awanturycznej wczesnej młodości i bezskutecznej próbie ulokowania się w Paryżu spędził pierwsze lata rewolucji bezbarwnie w małej mieścinie Blerancourt, gdzie jego matka miała niewielką posiadłość. Gdy w wieku 25 lat wybrany został do Konwencji, miał w swym dorobku libertyński poemat *Organt* i traktat polityczny *O duchu Rewolucji*. Poemat był bardzo niedobry, traktat ujawniał talent pisarski i... nader umiarkowane idee polityczne. Zdolny, ambitny, Saint-Just tajemniczą miną i chłodną beznamiętnością starał się ukryć wybuchowy temperament. Spośród wszystkich przyjaciół Robespierre'a to on będzie współpracownikiem najbliższym i najaktywniejszym: Couthona ograniczało inwalidztwo, Lebasa skromniejsze uzdolnienia.

Kamil Desmoulins pisał, że pomiędzy Brissotem i Robespierrem (nazwiska te mają wagę symbolu) ulokowała się „partia flegmatyków”. To ci, którzy obserwują, jak Żyronda oblega Górę i jak górale odpierają ataki. To Równina (*Plaine*). Niemało tu burżuazyjnego egoizmu, małoduszności, bierności, oportunistów. Te mało sympatyczne cechy sprawią, że jakobini mówić będą o Równinie jako o Bagnie (*Marais*), o posłach Równiny jako „ropuchach z Bagna”. Ale bezstronnie należy przyznać, że niemało tu też ludzi po prostu nie rozgrzanych politycznie, obserwujących i wyciągających wnioski. Bieg wydarzeń rozbudzi

w nich refleks patriotyzmu, chęć obrony republiki, przywiązanie — może interesowne, lecz szczerze — do rewolucji. Spośród ludzi Równiny wyją znani działacze Góry: Cambon, Carnot, Delacroix, Barère, Lindet. Niektórzy będą w najtrudniejszym okresie bliskimi współpracownikami Robespierre'a z rewolucyjnego rządu lat 1793— 1794.

Pierwsze konflikty Żyrondy i Góry

Pierwsze trzy dni Konwencji mogły stwarzać wrażenie odnalezionej harmonii politycznej. Góra ma polityczną inicjatywę. Wśród popisów retorycznych omijających najbardziej palącą kwestię, stentorowy głos Collota d'Herbois przypomina, że zacząć należy od zniesienia monarchii. Wniosek zostaje uchwalony jednomyślnie (21 IX). Następnego dnia Billaud-Varenne uzyskuje uchwałę, że urzędowe akty datowane będą od ustanowienia Republiki. Mamy więc rok I: zaczęła się dla Francji nowa era. Zarazem Góra pragnie uspokoić przepłoszonych burżujów. Couthon wnosi, by potępić jednakowo monarchię i różne formy dyktatury; Danton potępia „prawo agrarne”: na jego wniosek uchwalony zostaje dekret o protekcji Narodu dla własności prywatnej.

Ale harmonia trwała ledwie parę dni. Za kulisami urabiano zresztą posłów strasząc ich zbójceckimi nastrojami Paryża i despotyzmem posłów stolicy. 24 września Buzot wezwał z trybuny posłów prowincji, by przeciwstawili się temu despotyzmowi, a Kersaint żądał, aby wzniesiono szafoty dla morderców (Żyronda wcale nie potępia terroru, gdy ma on być skierowany przeciw jej wrogom). 25 września nacisk się wzmacnia: Lasource, Buzot, Barbaroux, Rebecqui i inni żyrondyści atakują posłów Paryża, żądają, by się usprawiedliwili, twierdzą, iż Komuna chciała narzucić Francji triumwirat (mają tu na myśli Dantona, Marata i Robespierre'a). Rebecqui wymienia imiennie Robespierre'a jako kandydata do dyktatury. Marata opluwa się jako tego, który od dawna dyktaturę zachwala.

Sposób, w jaki „triumwirowie” się bronili, był znamieny. Danton oświadczył, że nie odpowiada za nikogo, co oznaczało, że nie chce traktować deputacji Paryża jako solidarnej grupy, a od Marata odgrodził się wyraźnie. Dodał, że jest wrogiem dyktatury i zaproponował, by uchwalić karę śmierci dla tych, co dążą do dyktatury i dla tych, którzy chcą rozbić jedność Francji. Robespierre poparł te propozycje i stwierdził, że jego usprawiedliwieniem w obliczu oskarżeń o dyktatorskie aspiracje może być całe jego życie. Przez godzinę wykładał zatem swą

polityczną działalność, budząc spore zniecierpliwienie: denerwował się, polemizował z tymi, którzy mu przerywali. Wystąpienie nie było udane, w tonie wyraźnie defensywne. Zaatakował jednak „system intryg i kalumnii” i dał do zrozumienia, iż Żyronda skłonna jest do „federalizmu”. Chciałaby ona mieć we Francji „agregat federacyjnych republik”. Ów zarzut federalizmu kursował już wśród jakobinów, a brał się stąd, że Żyronda protestowała przeciw „dyktaturze Paryża”, przeciwstawiała jej zacne, spokojne departamenty oraz interesowała się amerykańskim modelem republiki.

Główną rolę odegrał w tym dniu Marat. Nie miał parlamentarnego doświadczenia, mówił zazwyczaj raczej kiepsko — a przecież wygrał. Wziął na siebie całą odpowiedzialność za apele o dyktaturę, stwierdził, że Robespierre i Danton zawsze byli dyktaturze przeciwni. Jego brawura, nie pozbawiona teatralnych efektów, ujarzmiła uwagę sali; jego pasja i szczerość rozładowały wrogie nastroje. Couthon zdołał w tej atmosferze przeprowadzić dekret, iż Republika jest „jedna i niepodzielna”. Ta sławna formuła, skierowana przeciw federalizmowi, była rodzajem ostrzeżenia dla Żyrondy.

W październiku 1792 r. Robespierre niemal nie występuje publicznie: zapewne ma kłopoty ze zdrowiem. U jakobinów na trybunie zmieniają się Chabot, Couthon, Collot, Marat, Robespierre młodszy. Maksymilian przemawia w klubie 15 października, grząc przeciw projektowi, dyskutowanemu w Konwencji i u jakobinów już od trzech tygodni: przeciw straży departamentalnej, która miałaby chronić posłów. To pomysł Rolanda. Chodzi o to, by gwardziści ze wszystkich departamentów chronili Konwencję przed sankiulockim Paryżem i przed jakąś repetycją dnia 10 sierpnia. Ale mowa Robespierre’a jest przeciętna, gdy tydzień później ten sam temat porusza w klubie Saint-Just, mówi dużo lepiej. Ostatecznie sprawa straży departamentalnej zostanie w Konwencji pogrzebana.

Nie ustawały natomiast ataki Żyrondy na posłów Paryża, na dzieło powstańczej Komuny. Zirytowany tym wszystkim Robespierre przedstawił 28 października w klubie dłuższą mowę o politycznej roli kalumnii. Przenikliwie ocenił rolę prasy. „Pamfleciści mają w ręku losy ludów... Jak monarchowie kalkulują swe siły liczbą żołnierzy i zasobami skarbu, tak u nas szefowie rywalizujących facji — liczbą swych pismaków i pieniędzy, które na nich łożą”. A kalumnie, rzucane na patriotów, zawsze są takie same: są to anarchiści, demagodzy, podpalacze, bandyci. Nawetrojaliści i fayettyści w Konstytuancie uznawali, że w Paryżu są bezpieczni i nie apelowali do departamentów.

„Wszyscy ci tyrani Konstytuanty byli dobrotliwymi władcami w porównaniu z małymi tyranami republiki”. Wyjaśnienie tej niezwykle ostrej opinii przynosi dalsza część mowy. Oto żyrondyści dzierżą „całą władzę”: kontrolują Konwencję, mają też armię, skarb itd. Oszczędzali patriotów, póki walczyli z inną facją (feuillantami): teraz chcą się ich pozbyć i zmiażdżyć „jak nędzne insekty”. Temu właśnie służą oskarżenia, że lewica chce „prawa agrarnego”, czy też kalumnie rzucane na Komunę i sekcje. Znajdzie się w tej mowie i ocena klasowych motywacji Żyrondy, która jest oparciem dla bogaczy, funkcjonariuszy, „porządnych ludzi” — i wrogiem „sankiulotów oraz kanalii”.

Następnego dnia, 29 października, zaczyna się w Konwencji skoncertowana przez Rolandów akcja przeciw Robespierre'owi. Minister Roland przedstawił raport o sytuacji w Paryżu: cytował tu m. in. opinię kordeliera Fourniera, który jakoby miał twierdzić, że rewolucja nie jest skończona i że tylko Robespierre może ocalić ojczyznę. Mimo protestów Robespierre'a szybko zamknięto dyskusję nad raportem, nie dając mu głosu. Na trybunę wpuszczono natomiast Louveta, powiernika i mistrza ceremonii pani Roland. Miał on w kieszeni gotową „robepierrę” — wielkie oskarżenie przeciw Maksymilianowi. Louvet, doświadczony publicysta i romansopisarz, nieźle wywiązał się ze swej roli. Jego mowa z powtarzającym się refrenem „oskarżam cię, Robespierre” była wcale zręczna, sprawiała wrażenie dobrze udokumentowanej. Zarzucił Robespierre'owi oczernianie brissotynów („najczystszych patriotów”), także podczas wrześniowych masakr; oskarżył go o poniżanie reprezentacji narodu, tyranizowanie elektorów paryskich, dopuszczanie do bałwochwalczego kultu jego osoby i dążenie „do najwyższej władzy”.

Robespierre prosił o 7 dni na przygotowanie odpowiedzi. W Konwencji bronili go Danton, Tallien, brat Augustyn; u jakobinów wrzało. Obawiano się, że Konwencja uchwali dekret o oskarżeniu Robespierre'a, twierdzono, iż po nim Żyronda zechce rozprawić się z innymi góralami. Zwartość jakobinów i Góry umocniła się wyraźnie. W dniu wyznaczonym na replikę Robespierre'a, 5 listopada, trybuny pękały od publiczności. Przeważały podobno kobiety. Fascynacja damskiej publiczności sposobem bycia, wymową i opiniami Robespierre'a była niewątpliwa. Gdy wchodził na mównicę, trybuny zgotowały mu owację. Żyrondyści będą odtąd powtarzali, że publiczność w Konwencji to nie lud paryski, ale klaka, „lud Robespierre'a”.

Jego przemówienie z 5 XI 1792 r. należy do najlepszych: **zręczne**, spokojne w tonie, świetnie napisane. Nie rozwodził się nad swymi zasługami, o sobie w ogóle mówił oszczędnie, identy-

fikując za to całkowicie swoją sprawę ze sprawą ludu. Zaczął od najważniejszego zarzutu dążenia do dyktatury. Dążenie takie przed dniem 10 sierpnia byłoby szaleństwem, skoro cała władza była w ręku jego wrogów. Gdyby zresztą pragnął dyktatury, to czyż domagałby się, jako jedyne remedium, wyborów do Konwencji? Odciał się następnie Robespierre od Marata: nie z tchórzostwa czy antypatii, jak często pisano, i nie tylko po to, by dowieść, że nie z jego inspiracji Marat żądał ustanowienia dyktatury. Po prostu różnice opinii między nimi były zawsze głębokie. Odrzucił zarzuty o dyrygowanie zgromadzeniem elektorów i „dyktaturę opinii” u jakobinów. Nie istnieje taka dyktatura, jest tylko „naturalna władza”, którą nad ludźmi sprawują „zasady”. A więc opinii jakobinów nikt nie stworzył (wynika ona z zasad), a Robespierre tylko ją podziela.

Przyjął funkcję w Komunie z 10 sierpnia, ale to nie on należy do „bohaterów wolności”, którzy powstaniem kierowali. Zarzucano Komunie różne czyny naganne, arbitralne areszty itd. Ale czy można zbawienne środki, stosowane w czasie kryzysu, oceniać „z kodeksem karnym w ręku”? Czemu nie zarzuca się Komunie zamknięcia gazet rojalistycznych, rozbrojenia spiskowców, usunięcia wrogów rewolucji ze zgromadzeń wyborczych? „Bo wszystko to było nielegalne, równie nielegalne, jak rewolucja, jak obalenie tronu i Bastylji, równie nielegalne jak i sama wolność! Obywatele, czyście chcieli rewolucji bez rewolucji?”

Ostatecznie więc rewolucja tworzy swą własną legalność. Paryżanie działali 10 sierpnia z milczącą zgodą całego kraju, lud tę rewolucję ratyfikował wysyłając posłów do Konwencji („wasza obecność tutaj tego dowodzi”). To bardzo ważny punkt argumentacji: jeśli Konwencja zakwestionuje dzień 10 sierpnia z jego następstwami oraz zdezawuuje ludzi 10 sierpnia — to podważy samą rację swego istnienia.

Robespierre zrzucił z Komuny i z siebie wszelką odpowiedzialność za wrześniowe masakry. Ubolewał nad nimi, ale tłumaczył, iż były dziełem ludu, nie zaś garstki najemnych bandytów, przy czym lud miał swe racje i powody do obaw. Trafnie ocenił jednostronne i propagandowe eksploatowanie motywu masakr wrześniowych przez Żyrondę: „Wrażliwość, która opłakuje niemal wyłącznie wrogów wolności, jest mi podejrzana”.

Dobrze udokumentowana była replika na zarzut, iż Robespierre poniżał Zgromadzenie Prawodawcze, zmuszając je do wydawania różnych dekretów. Gorzej wypadło tłumaczenie, że nie denuncjował szefów faksji brissotyńskiej podczas masakr. Nawet kalendarz swych czynności (udziału w posiedzeniach Komuny) przedstawił Robespierre nieściśle. Zbagatelizował tu oskarżenia dowcipem,

ośmieszającym bojaźliwość żyrondistów („Gdybyśmy kiedyś, wzorem Spartan, wznieśli świątynię bogini Strachu, trzeba by, sądzę, wybrać jej kapłanów spośród tych właśnie, którzy nam ciągle mówią o swej odwadze i o niebezpieczeństwach, przez jakie przeszli”).

Kończąc stwierdził, że nie chciał przeciwstawić tym denuncjacji oskarżeń pod adresem swych wrogów i zlikwidował ofensywną część przemówienia. To niezupełnie ściśle: w tekście mowy były rozsiane ataki na system kalumnii, było porównanie żyrondistów do La Fayette'a (podobnie jak on atakują jakobinów i dzielą ludzi na „porządnych” oraz „kanalię”), była wzmianka, że ci, którzy tyle mówią o dyktaturze, widocznie sami chcą ją sprawować itd. Ale konkluzja Robespierre'a jest umiarkowana: apel o jedność („zagrzebmy pamięć tych sporów”). W sposób widoczny większość Konwencji jest tą mową przekonana: Brissot, Vergniaud i Gensonne zostawiają tedy Louveta na lodzie i wnoszą, by przejść do porządku dziennego.

Wieczorem u jakobinów jest owacja dla Robespierre'a. W kraju rezonans tego ostrego starcia między Żyrondą i Górą był stosunkowo skromny. Ale na szczelbu politycznych sztabów rzecz ma duże znaczenie. Robespierre wyraźnie się umocnił, może uchodzić za moralnego przywódcę całej Góry, tym bardziej że perypetie Dantona, nękanego sprawą rachunków z tajnych funduszy, były dość żenujące. Spora część autorytetu Dantona stopniała. Równina była wyraźnie znużona i zde gustowana agresywnością ataków Żyrondy na Robespierre'a czy nawet Marata. Collot opowiadał u jakobinów, że któryś z posłów centrum tłumaczył mu, czemu zniechęcił się do propozycji Żyrondy: Jesteśmy naprawdę nierozsądni, wciąż się kłócimy... oto ktoś podtyka pięść pod nos kolegi, inny krzyczy jak zabijany, jeszcze inny miota obelgi...” A były przecież ważne sprawy do załatwienia.

Problemy społeczne

Bitwa pod Valmy otworzyła serię militarnych sukcesów Republiki. W ostatnich dniach września Francuzi zajęli Sabaudię i Niceę, gdzie nastroje ludności były bardzo profrancuskie. Pod koniec października gen. Custine zakończył podbij lewego brzegu Renu i zajął Frankfurt. 6 listopada Dumouriez odniósł świetne zwycięstwo nad Austriakami pod Jemappes, które utorowało drogę do szybkiego opanowania całej Belgii.

Utrwaliło się zatem odprężenie: ojczyzna już nie była w niebezpieczeństwie. Niektórym żyrondistom — Brissot znów przodował — zakręciło się w głowie; wydawało się im, że wnet

cała Europa stanie w ogniu i runą trony, od tronu „despoty Hiszpanii” aż po tron „tygryscy z Rosji”. 19 listopada Konwencja uchwaliła, iż Republika nieść będzie pomoc wszystkim ludom, pragnącym się wyzwolić.

Jednakże niebezpieczeństwo, grożące ojczyźnie, odwracało uwagę od społecznego kryzysu: teraz to znieczulenie przestawało działać. Wojna była przy tym kosztowna, zwłaszcza że z początku generałowie republiki wahali się eksploatować zajęte terytoria. Poseł Cambon, bogaty kupiec, który już zaczynał w Konwencji swą karierę finansowego eksperta, alarmował u schyłku 1792 r., że trzeba zmienić politykę wobec okupowanych terenów, bo inaczej wojna zrujnuje Francję. Posłuchano go aż nadto dokładnie, eksploatując bez litości zajęte tereny.

Wojna przyczyniła się niemało do dewaluacji asygnat: w sierpniu 1792 r. miały one 3/4 wartości nominalnej, w lutym 1793 r. już tylko połowę. Inflacja sprzyjała kupcom i producentom, eksportującym francuskie towary; dostawy dla armii były okazją do wyuzdanej spekulacji. Bogaci *bourgeois*, którzy jak Monteskiusz lubili „czuć swoje pieniądze pod nogami”, skwapliwie kupowali ogromne dobra kościelne po ich „unarodowieniu”. Teraz je spłacali, w ratach, tracącymi wartość asygnatami. Transakcja okazywała się niezwykle zyskowna.

Chłopi kupili też część dóbr narodowych: część sporą, większą niż dawniej sądzono. Po 10 sierpnia obiecano im ułatwić nabywanie z licytacyjnej sprzedaży skonfiskowanych dóbr emigrantów. Zgromadzenie Prawodawcze 25 VIII 1792 r. zdecydowało się również znieść powinności feudalne, których pierwotny tytuł nie mógł być przedstawiony? Oznaczało to w praktyce niemal całkowite zlikwidowanie — bez wykupu — ciężarów feudalnych. Ale drobni dzierżawcy i chłopi bezrolni nie na tym nie skorzystali. „Między zamożniejszymi chłopami a proletariatem rolnym różnica umocniła się i powiększyła” (G. Lefebvre).

Zbiory 1792 r. były dobre: należało jednak zadbać o zaopatrzenie armii, miast i regionów słabszego urodzaju. Toteż we wrześniu wprowadzono reglamentację gospodarki zbożowej. Nie poskutkowała ona wobec oporu producentów zboża, którzy nie kwapili się ze sprzedażą zbiorów za tracące wartość asygnaty. Ceny zboża wzrosły gwałtownie, jesienią 1792 r. kosztowało ono o 40% drożej niż przed rokiem. Wystąpiły braki w zaopatrzeniu. Ubogi lud był głodny i rozdrażniony: w listopadzie wybuchły w niektórych regionach gwałtowne zamieszki głodowe. W Paryżu Komuna utrzymywała stałą cenę chleba dopłacając wielkie sumy ku oburzeniu ministra Rolanda. Podobnie było w kilku innych dużych miastach. Ale burżuazyjne władze i politycy Konwencji

stawiali na wolną grę podaży i popytu. Rząd, w którym dominował Roland, nie próbował wykorzystać dekretów z września, aby zmusić właścicieli ziemskich, dzierżawców, chłopów do sprzedaży ziarna. Gdy mnożyły się i docierały do Konwencji żądania taksacji, tj. ustanowienia maksymalnych cen żywności, posłowie chwalili liberalizm ekonomiczny. Brissot piorunował przeciw tym, którzy chcą „wszystko zrównywać: własność, zasobność, ceny żywności, usługi oddane społeczeństwu”.

I nie tylko Żyronda broni wolności handlu. Gdy Saint-Just zabrał głos w Konwencji 29 listopada w sprawie kryzysu żywnościowego, to sceptycznie się wypowiedział o praktycznej przydatności teorii ekonomistów („choroby ciała społecznego są równie nieobliczalne, jak choroby ludzkiego ciała”) — sam jednak zalecał wolność handlu zbożem w kraju przy zakazie eksportu. Lekarstwo na kryzys widział w powstrzymaniu emisji asygnat, w zahamowaniu inflacji.

Robespierre w listopadzie 1792 r. nie jest znowu zdrowy. Ta jesień ujawnia zużywanie się jego sił fizycznych. Anonimowość jego życia prywatnego nie ułatwia wyjaśnienia związku między stanami chorobowymi, które go odtąd będą często trapić, a jego polityczną aktywnością i postawą. Związek to niewątpliwy i niezwykle trudny do uchwycenia.

Po dłuższej przerwie Robespierre zabiera głos w Konwencji 30 listopada. Proponuje, by sprawy żywności odłożyć „na pojutrze” i rozstrzygnąć najpierw los uwięzionego króla. Polityka ciągle ma u niego pierwszeństwo przed problemami ekonomicznymi. Zupełnie inaczej Marat, który w tych samych dniach pisał, że drożyzna jest problemem najważniejszym i grożącym insurekcją ludową. „Od czterech lat przyrzeka się ludowi wolność, dobrobyt i pokój, a nigdy nie był on bardziej ujarzmiony, niespokojny i wynędzniały”.

2 grudnia Robespierre ujawnia wreszcie swą opinię na temat kryzysu. Opowiada się w Konwencji przeciw wolnemu handlowi zbożem i represjom wobec wygłodzonych. Żywność nie jest zwykłym towarem, takim jak np. indygo: nie można tu myśleć tylko o zyskach i nie liczyć się z prawem ludzi do egzystencji. „Własność istnieje przede wszystkim dla życia... Wszystko, co jest niezbędne dla życia ludzi, stanowi własność całego społeczeństwa; jedynie nadwyżka jest własnością indywidualną... Każda kupiecka spekulacja na koszt życia bliźniego to już nie handel, lecz bandytyzm i bratobójstwo”. Głód uznał Robespierre za zawiniony przez złą administrację i przez spekulantów: w istocie jest to głód sztuczny, bo Francja produkuje więcej zboża, niż potrzebuje (i tylko ta nadwyżka może być przedmio-

tem wolnego handlu). Ci, którzy domagają się wolnego handlu, sami go hamują ukrywając zboże w magazynach. W zamieszkach, zdaniem Robespierre'a, kryje się często intryga wichrzycieli; przyznał on jednak, iż intryganci „nie są w stanie poruszyć ludu, jeśli mu nie pokażą motywu, który w jego oczach jest potężny i uzasadniony”. Ostatecznie wnioski były ogólne. Zboże musi cyrkulować jak krew; należy zatem zrezygnować z wolnego handlu zbożem i karać spekulantów. Widać, że gdy trzeba zaproponować zasady reglamentacji, Robespierre nie czuje się pewnie. „Temat ten — mówił — zawsze jest delikatny: niebezpieczniej jest pomnażać niepokoje ludu i stwarzać wrażenie, że się usprawiedliwia jego niezadowolenie. Jeszcze niebezpieczniej jest przemilczać prawdę i zatajać zasady”. Posłowie domagali się, by sformułował swój projekt dekretu: Robespierre replikował jedynie zapowiedzią, że ustosunkuje się do każdego projektu. Barbaroux wolał ironicznie, że gdy teraz lud będzie żądał chleba, to mu się da przemówienie Robespierre'a. Nie było to przemówienie mogące przekonać zwolenników stosowania liberalizmu w ekonomii i bagnetów w obliczu zamieszek. Konwencja opowiedziała się za użyciem siły wobec głodnych, a 8 grudnia uchwaliła zupełną wolność handlu zbożem. Nie miała cieszyć się nią długo.

Proces i śmierć Ludwika XVI

6 listopada żyrondyista Valazé przedstawił w Konwencji raport komisji, która badała dowody winy króla: wyraźnie starał się nie obciążać zbyt „Ludwika, Kapeta”. Następnego dnia poseł Mailhe w imieniu komisji ustawodawczej stwierdził, że króla nie chroni konstytucyjna nietykalność, bo sam konstytucję z 1791 r. pogwałcił. Mailhe wnosił, aby Ludwika sądził nie zwykły trybunał, lecz Konwencja, reprezentująca suwerenny Naród. Dyskusja nad tymi raportami zaczęła się 13 listopada i toczyła się dość niemrawo do 17 listopada, po czym ją przerwano. Przeważali zwolennicy łagodności: były głosy, że król w ogóle nie może być sądzony.

Żyrondyści wyraźnie próbowali oszczędzić Ludwika XVI. Z różnych zresztą motywów. Niektórzy nie chcieli palić za sobą mostów, woleli trzymać w rezerwie kartę konstytucyjnej monarchii. Inni obawiali się, że śmierć Ludwika na szafocie zaostreży konflikt Francji z monarchiczną Europą, a przede wszystkim spowoduje wojnę z Anglią, niebezpieczną dla francuskich kolonii i handlu morskiego. Ważnym motywem była coraz bardziej alergiczna wrogość Żyrondy do ludzi 10 sierpnia: oskarżanie

ich wymagało wyrozumiałości dla króla i na odwrót. W dyskusji z połowy listopada Robespierre — zapewne chory — jest nieobecny. Tylko dwaj mówcy wypowiedzieli się tu bardzo stanowczo: Robert i Saint-Just. Przemówienie Saint-Justa zrobiło wielkie wrażenie. Miało świetną formę, a jego teza była bardzo prosta: nie należy robić Ludwikowi procesu za jakieś zbrodnie popełnione przy sprawowaniu władzy. Decyduje sam fakt, że był on królem, bo każda monarchia jest w istocie zbrodniczą uzurpacją. Konstytucja z 1791 r. była od początku nieważna. Ludwik nie powinien być sądzony jako przestępny obywatel, lecz jako wróg narodu. Wrogom nie robi się regularnych procesów sądowych, wrogów się po prostu zabija. Nie wszyscy górale byli tak radykalni. Danton, obawiający się wojny z całą Europą, nie chciał ani śmierci króla, ani nawet sądu nad nim. Rozumiał, że dla Ludwika „staniecie przed sądem oznacza śmierć”. Podobno gdy Teodor Lameth przybył z Anglii do Paryża, Danton poufnie obiecywał mu ocalić króla, zresztą za duże pieniądze.

Jednakże wszelkie rachuby pobłażliwych pokrzyżował przypadek: ujawnienie 20 listopada tajnej skrytki króla w Tuileryach, tak zwanej żelaznej szafy. Znalaziono tam — wcale jeszcze niekompletne — dowody tajnych kontaktów króla z wrogami rewolucji: obcymi dworami, królewskimi braćmi. Proces Ludwika XVI stał się nieunikniony. Sekcje Paryża naciskały na Konwencję, by osądziła zdrajcę Kapeta.

A lewica jakobińska sądzi, że nawet nie trzeba procesu! 30 listopada przemawiał poseł Góry Jean Bon Saint-André, kostyczny kapitan marynarki handlowej, który mostek kapitański zamienił na kazalnicę "pastora. Saint-André twierdził, że nie ma co mówić o procesie króla i o wydawaniu wyroku: „wyrok wydał już lud 10 sierpnia”. Gdy 3 grudnia zabierze głos Robespierre, całkowicie podzieli tę opinię. Nie pójdzie tak daleko, jak Saint-Just: nie uważa bowiem, że każda monarchia jest zbrodnią. Sam przecież długo bronił monarchicznej konstytucji i sądził (nie bez racji), iż forma władzy wykonawczej ma znaczenie drugorzędne, jeśli system ustrojowy jest demokratyczny, jeśli obowiązuje na serio zasada suwerenności narodu. I teraz stwierdził, że król podeptał konstytucję, zniweczył umowę społeczną. Uważał więc, inaczej niż Saint-Just, że była ona ważna. Ludwik nie ma oczywiście prawa powoływać się na swą nietykalność, skoro sam obalił konstytucję, która tę nietykalność gwarantowała. obrońcom króla, którzy ciągle powoływali się na nietykalność monarchy, Robespierre przypomina, że konstytucja zabraniała też więzić króla i usuwać go z tronu: „rzućcie się więc do nóg Ludwika



Jean-Nicolas Billaud-Vaienne



Jacques-René Hébert

i błagajcie go o przebaczenie". Ale główna teza tej mowy to stwierdzenie, iż król został już osądzony przez lud w dniu 10 sierpnia. Proces jest więc zupełnie niepotrzebny, trzeba tylko wykonać wyrok ludu. Co innego, gdy Kromwel sądził Karola I albo Elżbieta I Marię Stuart: to były intrygi jednego tyrana przeciw drugiemu. Ale teraz proces króla byłby apelacją do sądu od insurekcji ludowej. Otworzyłby drogę intrygom, spiskom, obcej interwencji. Wniosek jest jasny: „Ludwik musi umrzeć, aby ojczyzna żyła”.

Większość posłów nie podzielała tej opinii. Wielu ludzi Równiny pragnęło oszczędzić Ludwika lub wahało się. Nie dlatego zresztą, że całą sprawę traktowało jak atut w grze politycznej. Ci posłowie bali się, że proces króla może obrazić uczucia Francji prowincjonalnej, chłopskiej, katolickiej. Także i sami często łamali się ze swym sumieniem, wahali się przed ostatecznym zniszczeniem symbolu francuskiej tradycji. Kapetyński Dom Francji, którego potomkiem był Ludwik XVI, rządził wszak krajem nieprzerwanie od 800 lat...

Już więc zgoda na proces Ludwika — wyrazi ją Konwencja tego samego 3 grudnia na wniosek Petiona — była decyzją trudną. Większość posłów nie była gotowa przyjąć tezy Saint-Justa, Saint-André'go i Robespierre'a, to znaczy zrezygnować z solennego, ~~legalnego~~ procesu. Przyjaciel Dantona, Garat, pytany przez Robespierre'a o zdanie na temat jego mowy, miał ponoć odrzec: „Tylko Tatarzy sądzą, że mają prawo zabijać swych jeńców; tylko dzikusy — że mają prawo ich zjadać”.

Jednakże Robespierre jest, na serio zaniepokojony, że solenny, a więc długi proces króla może być sposobnością z jednej strony do intryg wrogów, z drugiej do insurekcji zniecierpliwionego ludu. Toteż 7 grudnia u jakobinów przestrzega gorąco przed insurekcją, którą żyrondyści wykorzystaliby przeciw Paryżowi i przeciw patriotom. Detonatoremi mogłyby stać się dwie przyczyny napięcia: kryzys żywnościowy i przewlekanie procesu króla. Sprawę braku chleba Robespierre traktuje dość lekceważąco (nie trzeba się tym alarmować, zboża nie brak, bo „ziemia Francji rodzi go więcej, niż trzeba dla wyżywienia jej mieszkańców”). Bardziej go niepokoi napięcie wokół sprawy króla. Do prowokacji wrogów i konieczności zachowania spokoju będzie wracał jeszcze kilka razy w grudniu i w początku stycznia u jakobinów, a także u kordelierów, dokąd 2 I 1793 r. wprowadził go Legendre. „Bądźcie spokojni — mówił kordelierom — obserwujcie w milczeniu, to straszliwe milczenie przeraża waszych wrogów”.

Także intrygi żyrondyistów niepokoją Robespierre'a. Zadaniem

patriotów w tej sytuacji jest oświecanie opinii publicznej, edukowanie współobywateli. Znamienne, ile jest u Robespierre'a oświeceniowej wiary we wszechpotęgę wychowania i jak nie doceniał faktu, iż świadomość ludzi kształtują materialne warunki ich egzystencji. Tymczasem jednak intrygi Żyrondy, a zwłaszcza Rolanda, utrudniają oświecanie opinii. Ministerstwo Rolanda sieje w całej Francji, nawet w patriotycznych klubach, ziarna swojej zatrutej propagandy, poczta wstrzymuje przesyłki lewicowej prasy i korespondencję klubową, w Konwencji zmusza się do milczenia posłów Góry. Do tematu tego Robespierre wraca wiele razy: u jakobinów 7 i 12 grudnia oraz 6 stycznia, w Konwencji 28 grudnia i 6 stycznia.

Obawy te podzielał klub jakobinów: frasowano się tam na serio oddziaływaniem propagandy Rolanda na prowincjonalne filie. Za to w Paryżu sytuacja była korzystna. Po długich perypetiach w początku grudnia ogłoszono wyniki wyborów do władz miejskich. Merem Paryża został lekarz Chambon, nader umiarkowany, ale to postać bezbarwna. Jakobini mocno usadowili się w dyrektoriacie departamentu i w Komunie Paryża: wpływową funkcję prokuratora Komuny objął bohater 10 sierpnia, Chauvette; jego zastępcą został Hébert.

Proces króla zaczął się 11 grudnia. 16 grudnia Buzot i Louvet złożyli w Konwencji wnioski o wygnanie z Francji księcia Orleanu, czyli Filipa Égalité, z synami i wszystkich Bourbonów, z wyjątkiem rodziny królewskiej uwięzionej w Tempie. To wcale zręczny manewr. Umacniał on republikańską reputację Żyrondy, wznawiał atak na deputację Paryża w Konwencji, której członkiem był Égalité i... pozwalał ukazywać jakobinów w roli rojalistów. Żyronda trafnie przewidziała, że jakobini i Góra wezmą w obronę Filipa Égalité jako jednego ze swoich, już choćby w obawie, że za Filipem przyjdzie kolej na innych. Odtąd Louvet będzie powtarzał, że Góra to „fakcja orleańska”, pragnąca korony dla księcia Orleanu. Wieczorem 16 grudnia w klubie Robespierre znalazł się w izolacji. Oświadczył, że rano nie było go w Konwencji, ale gdyby był, głosowałby za wnioskiem Louveta! Nie negował zasług Filipa Égalité, ale uznał, iż bunicja Bourbonów to kwestia republikańskich zasad. Podkreślał też perfidię pomysłu, by pokazać Żyrondę jako ostoję republikanizmu, Górze zaś przypisać rojalizm. Przyznał, iż wygnanie Filipa jest niebezpiecznym dla patriotów precedensem, ale ostatecznie wezwał posłów Góry, by głosowali za wygnaniem. Jakobini — z Maratem na czele — byli jednak zdecydowani bronić Filipa. Paryskie sekcje wywarły nacisk na Konwencję i ostatecznie sprawę wygnania Bourbonów odroczone do czasu,

gdy skończy się proces króla.

Proces ten posuwał się powoli. Żyromdyści usiłowali go przeciągać. 27 grudnia poseł Salles zaproponował, by o wymiarze kary decydowało głosowanie ludowe. Następnego dnia Buzot złożył inny wniosek: by lud ratyfikował karę śmierci, jeśli Konwencja ją orzeknie. Po nim zabrał głos Robespierre, ostro atakując oba wnioski. Był mocno zirytowany, że Żyronda znowu chce wyprzedzić -górali z lewej strony, manipulując demagogicznie zasadą suwerenności ludu. Zakwestionował argument, że apelacja do ludu pozwoli uniknąć wojny domowej: w bardzo licznych zgromadzeniach, które wypadłoby zwołać, nie będzie jednomyślności, intryganci się zjednoczą i zaczną elokwentnie dyskutować. Może nawet zakwestionują republikę, skoro los Ludwika jest z nią ściśle powiązany? To dopiero może przynieść prawdziwą wojnę domową! Salles powiada, że jeżeli lud chce śmierci Ludwika, to czemu nie odwołać się doń, jeśli zaś nie chce - to jakim prawem można go nakazywać. Otóż, mówi Robespierre, lud wypowiedział się już w tej kwestii, obalając monarchię. Ale lud „rzuca piorun na tyranów i... często pada potem ofiarą oszustów. ...Ufam woli powszechnej... lecz obawiam się intrygi”. Wreszcie lud jest zajęty pracą: rzemieślnik i rolnik nie będą przecież porzucać swych zatrudnień, aby „studiować kodeks karny”. „Gdyby lud miał czas się gromadzić, aby rozsądzać procesy lub rozstrzygać sprawy państwowe, to by wam nie powierzał troski o swe interesy”. I wreszcie: czy posłowie gorzej znają prawa niż ich wyborcy? „Czy kodeks karny jest dla was zamknięty? Czy nie możecie tam wyczytać, jaka kara jest określona dla spiskowców?” To oczywiście przeciw wnioskowi, by rozdzielić ocenę winy króla i określenie kary.

Cała ta argumentacja wspierała się na znanej tezie, zaczerpniętej od Jana Jakuba, że lud zawsze chce dobra, ale nie zawsze je widzi. „Trzeba nauczyć ogół, aby znał swoją wolę” — pisał Rousseau. Żyromdyści mogli jednak podważać te argumenty, i to drapując się w togi obrońców demokracji. Miarą irytacji Robespierre'a jest gwałtowność ataku na Żyrondę. Przypomniał, że Salles po masakrze na Polu Marsowym domagał się represji wobec patriotów. Stwierdził, że wszystkie intrygi w Konwencji są dziełem „dwudziestu łajdaków, którzy poruszają wszystkie sprężyny”. Zaprotestował przeciw dzieleniu Konwencji na większość (żyromdystowską) i mniejszość (jakobińską): większość jest wszak zmienna, gdy zgromadzenie uznaje niekiedy swój błąd, mniejszość staje się większością. A sytuacja grupy mniejszościowej nie hańbi: „cnota zawsze była na ziemi w mniejszości”. Zakończył apelem o zimną krew i o jedność, skierowanym

oczywiście do Równiny.

Żyronda zareagowała bardzo ostro na tezę o „dwudziestce łajdaków”. Poseł Birotteau wyraził nadzieję, że Konwencja zmiażdży „wszystkie te karły nadęte pychą, które, jak żaby w kałuży, zmuszają nas swymi wrzaskami byśmy na nie zwracali uwagę”. Gensonné powiedział, z aluzją do Robespierre'a, iż „miłość ojczyzny ma także swych hipokrytów i świętoszków”. Robespierre replikował w swych *Lettres a mes coinmettans*, też w nie najlepszym smaku, odsyłając żyrondistów pod opiekę psychiatrów.

To jednak margines; ważne było, że Równina nie poparła manewrów opóźniających Żyrondy. Wina króla została uznana jednomyślnie. 16 stycznia, po uprzednim odrzuceniu idei odwołania się do ludu, przystąpiono do imiennego głosowania nad wymiarem kary. Karę śmierci uchwalono 387 głosami przeciw 334. 19 stycznia Konwencja odrzuciła wniosek o odroczenie egzekucji stosunkiem głosów 380:310. Żyrodystowska większość stała się mniejszością; nawet w samym sztabie Żyrondy wystąpiły różnice podczas kolejnych głosowań. 21 stycznia Ludwik, zwany teraz Ostatnim, został ścięty na placu Rewolucji.

„Nie chcieliśmy zabijać, aby zabijać, to zbyt głupie” — mówił dużo później Billaud-Varenne o polityce terroru. Odnosi się to i do egzekucji Ludwika XVI. Oczywiście, traktowano ją jako karę za spisek i zdradę. Jednakże Saint-Just i Robespierre trafnie przenosili tę sprawę z płaszczyzny sądowej na polityczną. Śmierć króla pieczętowała rewolucję sierpniową, utrwalała Republikę, stwarzała więź solidarności pomiędzy posłami, którzy za nią głosowali. Robespierre 18 I 1793 r. dał w Konwencji wyraz tym nastrojom jedności: „Mówię tu do przyjaciół, do braci, są tu tylko dobrzy obywatele”.

Ale solidarność obejmowała „królobójców”. Trudno było poza jej nawias wypchnąć wszystkich posłów, którzy nie chcieli kary śmierci, bo to niemal połowa Konwencji. Tym więcej niechęci wzbudzać będzie na lewicy grupa dwustu kilkudziesięciu „apelantów”, tj. posłów, którzy głosowali za odwołaniem się do ludu. Byli w tym gronie niemal wszyscy żyrondyści. Wyjątki są nieliczne: Condorcet, Carra, Ducos...

Wbrew obawom wielu posłów (także na lewicy!) nie doszło w kraju do wojny domowej po egzekucji z 21 stycznia. Były oczywiście objawy współczucia dla Ludwika XVI przed jego śmiercią i żałoby po niej. Kraj nie zareagował jednak tak gwałtownie, jak często mniemano, na zerwanie z tradycją „odwiecznej Francji”. Emigranci eksploatowali zresztą w swej propagandzie motyw „zamordowanego świętokradco króla-męczennika”. Zabity

przez rojalistę 20 stycznia jeden z „królobójców”, poseł Lapeletier de Saint-Fargeau (z zamożnej rodziny arystokratycznej) został z kolei uznany przez jakobinów — przy znacznym udziale Robespierre'a — za męczennika Republiki. Z mniejszym chyba jednak rezonansem politycznym.

Bez wątpienia śmierć króla pogłębiła przepaść między Francją a monarchiczną Europą. Nie należy jednak tego przeceniać. Hiszpańscy Bourbonowie byli wstrząśnięci śmiercią kuzyna, ale nie znaczyli wiele w układzie sił. Anglicy mogli wyzyskiwać egzekucję Ludwika w propagandzie wojennej. Ale znacznie większe znaczenie miały nadzieje na łatwe zdobycie francuskich kolonii i angielskie niepokoje w obliczu opanowania Belgii przez Francję. Anglicy nie zamierzali się godzić z władzą Francuzów nad ujściem Skaldy. Anglia wejdzie do wojny w lutym, po niej Hiszpania i państwa włoskie. Rosja zerwała wszelkie stosunki z Francją i zawarła przeciw niej wojskowe przymierze z Anglią. Dziełem Anglii będzie scementowanie w 1793 r. wielkiej, europejskiej koalicji przeciw Republice Francuskiej.

Ciężka zima 1793 r.

Jednocześnie z wyrokiem na Ludwika Ostatniego Góra uzyskała innejsze punkty przewagi w konflikcie z Żyrondą. Odnowiony 21 stycznia Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego wymknął się żyrondistom: wybrano doń 12 górali-królobójców, m. in. Basire'a, Chabota, Talliena, Legendre'a, Duhema. Tegoż dnia Robespierre zażądał w Konwencji — w imię jej jedności — by unikać wzajemnego oczerniania się. W tym związku zażądał dokładnej kontroli funduszem, wydawanych na propagandę przez biuro opinii publicznej w ministerstwie Rolanda. Jakobin Thuriot zaproponował z kolei znieść biuro opinii i Konwencja wniosła ten uchwała! Następnego dnia Roland podał się do dymisji, jego resort objął dantonista Garat. To ciężki cios dla Żyrondy. Jednakże górale nie mogli mieć złudzeń co do granic poparcia ze strony Równiny. 20 stycznia uchwalono dekret o ściganiu uczestników masakr wrześniowych. 4 lutego u jakobinów Robespierre mówił, że jeśli mają oni być karani, to wszyscy klubiści powinni także dać głowy, ponieważ wszyscy uczestniczyli w wydarzeniach, które nastąpiły po 10 sierpnia. To są jednak figury retoryczne. Główną troską Robespierre'a jest konsolidowanie wokół Góry większości posłów Konwencji.

15 lutego Gondorcet przedstawił projekt nowej konstytucji, bardzo skomplikowany, i spotkał się z lodowatym przyjęciem obu partii. Żyronda i Góra liczyły na rychłe rozstrzygnięcie ich

konfliktu; rozumiano, że wtedy zwycięska partia zrobi konstytucję wedle swego gustu. Robespierre ujawnił w tej kwestii umiar i optymizm: tłumaczył jakobinom 15 lutego, że niedostatki projektu Condorceta nie są zbyt groźne i że tylko dobra konstytucja ma w Konwencji szansę. Większość posłów jest bowiem „czysta”, „pełna dobrych intencji” i będzie zawsze wierna „wielkim zasadom”. Jeśli jakobini zachowają swą energię i spokój, to Robespierre „gwarantuje im zwycięstwo”. Nawet tych posłów, którzy ulegli wpływowi brissotyńskiej propagandy, ocenia jako „miłujących wolność i dobro publiczne”. Tak więc wielkiej masy patriotycznych posłów „nigdy w sytuacjach decydujących nie zwiedzie intryga”, a naród „już nie może być ujarzmiony przez intrygę i makiawelizm”.

Zaiste, optymizm to u Robespierre'a niebывały. Pojawi się i w tej mowie ostrzeżenie przed „poruszeniem cząstkowym”, które by dało wrogom pretekst do krzyków o anarchii, oraz wezwanie o „niewzruszony respekt dla prawa”. To zrozumiałe, skoro Robespierre stawia na sukces parlamentarny: izolowanie „dwudziestu łajdaków” od „masy patriotów”, tj. pozbawienie żyrondistów oparcia wśród posłów Równiny.

Protestuje zatem Robespierre, gdy kluby jakobińskie z prowincji, z Marsylią na czele, domagają się usunięcia z Konwencji posłów-apelantów. 27 lutego tłumaczy w klubie, że nie ma żadnej gwarancji, iż zastępcy, którzy by zajęli miejsca apelantów, będą od nich lepsi: cóż za sens usuwać intrygantów znanych, by wprowadzać do Konwencji intrygantów ukrytych? Niewątpliwie obawiał się, że próba wyrzucenia dwustu kilkudziesięciu posłów wzburzy Równinę i utrudni konsolidację nowej większości. Do sprawy tej wraca jeszcze dwukrotnie, 22 marca i 3 kwietnia. Wobec nadziei na parlamentarny sukces recepta Robespierre'a jest jednoznaczna: energia, spokój, respekt dla legalności, oświecanie opinii. Była to gra na cierpliwość. Kłopot polegał na tym, że lud coraz mniej był skłonny czekać cierpliwie. Kryzys ekonomiczny Robespierre pomijał w swych rachubach: gdy 15 lutego wspominał jakobinom o „podwójnym kryzysie”, to miał na myśli spór o nową konstytucję oraz wojnę, której zasięg się niepokojąco rozszerzał. Gdy lud żądał od Konwencji zażegnania kryzysu żywnościowego, Robespierre pisał w swej gazecie: „Nie tylko chleb winniśmy dać francuskiemu ludowi, despoti go dają swym poddanym, ale i wolność, scementowaną przez humanitarne prawa”.

W swej postawie nie był bynajmniej odosobniony wśród jakobinów. Marat pisał wprawdzie 6 lutego, że splądrowanie sklepów i powieszenie paru paskarzy położyłoby kres spekulacji, lecz

gdy 12 lutego w Konwencji pojawiła się delegacja 48 "sekcji Paryża, by żądać surowych kar dla spekulantów i maksymalnej ceny zboża w całym kraju — Marat oświadczył nagle, że ta petycja jest dziełem prowokatorów i agentów kontrrewolucji. 22 lutego delegacja kobiet z sekcji Quatre-Nations prosiła jakobinów o udostępnienie lokalu klubowego, gdyż chcą one dyskutować o spekulacji. Robespierre młodszy oświadczył wówczas, że „zbyt częste dyskusje o żywności budzą niepokój w Republice”; Dubois-Crancé utrzymywał, iż „trzeba najpierw zdobyć wolność, a potem żywność będzie tania”. A Jean Bon Saint-André był zdania, że „to nie jest moment, by poruszać kwestię żywnościową. Nie ona jest na porządku dnia, mogłaby tylko narazić spokój, którego tak potrzebujemy”.

Już trzy dni później okazało się, że drożyzna jest jednak na porządku dnia. W poniedziałek 25 lutego od rana lud paryski — z wielkim udziałem kobiet — oblegał sklepy: zabierano towary płacąc ceny niższe od rynkowych lub nie płacąc w ogóle. Polowano zwłaszcza na mydło i sodę (praczki były zdesperowane ich drożyzną), na cukier i kawę, świece i korzenie. Z okazji korzystali oczywiście i zawodowi złodzieje. Sporadycznie plądrowano sklepy i w ciągu następnych dni: w sumie ofiarą padło około tysiąca paryskich kupców, wielkich i drobnych.

Komuna uruchomiła Gwardię Narodową, ale gwardziści nie byli na ogół skłonni do brutalnej akcji. Jeden z członków Komuny, ksiądz Jakub Roux, maszerował nawet wśród tłumu z transparentem „Śmierć spekulantom!” Ten radykalny wikary kościoła St. Nicolas-des-Champs i działacz sekcji Gravilliers już przed rewolucją sierpniową wołał głośno o terror wobec kontrrewolucjonistów i spekulantów, o reglamentację ekonomiki. Wybrany przez swą sekcję do Komuny w grudniu 1792 r. bronił tam interesów biedaków: właśnie 18 lutego atakował w Komunie dowódcę paryskiej Gwardii, Santerre'a, który proponował głodującym jedzenie kartofli (poczciwy ziemniak ciągle był podejrzewany o trujące właściwości!), a nawet psów i kotów. Denuncjowany za udział w zamieszkach, Roux oświadczył w Komunie bez cienia skruchy, że nareszcie kupcy oddali ludowi to, co od dawna kazali mu przepłacać.

U jakobinów wieczorem 25 lutego ścierały się różne opinie; obawiano się jednak zgodnie, iż Żyronda wyzyska zamieszki, by oczernić klub i wznowić ataki na lud Paryża. Robespierre przemawiał długo na tym burzliwym posiedzeniu. Osobliwe były meandry tego wystąpienia. Stwierdził, iż zawsze mniemał, że „lud się nigdy nie myli”. Ale ludowi trudno mówić o legalności; wszak tyle razy mu o niej mówiono po to tylko, by go

ujarzmień. „Lud cierpi: nie zebrał jeszcze owocu swoich trudów, bogacze wciąż go prześladowają, a bogacze, tak jak byli zawsze, są i teraz twardzi oraz bezlitośni”. To mocne słowa: ale zaraz mówca dodaje, że „gdy się do ludu przemawia językiem rozumu, słucha on tylko swego gniewu na bogatych i daje się pociągnąć do fałszywych kroków”. I znów zmiana tonu: owszem, szukanie środków mogących ulżyć nędzy jest skłonnością „naturalną i uzasadnioną”. Gdy brak „chroniących ustaw” lud sądzi, że ma prawo sam zadbać o swe potrzeby. Robespierre omija jednak problem, co zrobili posłowie Góry, aby zaproponować takie „chroniące ustawy”. I przemilcza, że gdy delegaci sekcji przynieśli do Konwencji swój projekt dekretu, doczekali się oskarżeń Marata o kontrrewolucyjną prowokację.

Teraz okazuje się, że zdaniem Robespierre'a również i szturm na sklepy był taką prowokacją. Zapewnia on, że był sam świadkiem wydarzeń i widział w tłumie „cudzoziemców i bogaczy, przebranych w godny szacunku strój sankiulotów”. Oświadcza, że słyszał w tłumie rojalistyczne okrzyki: zapewne słuch go nie mylił, kontrrewolucjoniści mieli zbyt dobrą okazję, by z niej nie skorzystać dla siania zamętu. Kiedy jednak Robespierre relacjonuje, iż wśród ludu były też i głosy przeciw jakobinom oraz posłom Góry — to można wątpić, czy słusznie upatruje w tym dowód prowokacji. Bo już na posiedzeniu klubu 22 lutego, kiedy to jakobini twierdzili, że nie trzeba dyskutować o drożyznie, trybuny dla publiczności rozbrzmiewały podobnymi okrzykami. Wołano, że i wśród jakobinów są spekulanci, bogacący się ha publicznym nieszczęściu.

Ostatecznie Robespierre nie oskarża ludu, lecz jest głęboko rozczarowany. „Gdy lud powstaje, czyż nie powinien mieć celu, który byłby go godny? Czyż powinny go zajmować nędzne sklepowe towary?... Lud powstawać ma nie po to, by zabierać cukier, lecz by powalić łotrów”. - Kiedy w grudniu 1792 r. Maksymilian zabierał głos w sprawie zamieszek żywnościowych, także podejrzewał w nich rękę intrygantów. Ale sądził, że wicherzyciele mogą poruszyć lud tylko wtedy, gdy mu ukażą „motywy potężny i uzasadniony”. Teraz także wspominał o „naturalnej i uzasadnionej skłonności do ratowania się przed nędzą”. I nagle jakby zapominał o tym wszystkim: pozostaje tylko obraz „nędznych towarów”, zabieranego ze sklepów cukru. Pozostają też wrogowie, którzy osiągnęli cel: postraszyli wszystkich, „którzy mają jakąś własność”. W zakończeniu Robespierre aluzyjnie stwierdza, że podżegaczy do zamieszek należy szukać nie tylko wśród kontrrewolucjonistów i rojalistów, lecz także wśród ludzi Żyrondy.

Motyw ten podjął natychmiast Collot d'Herbois; także Hébert w swoim *Père Duchesne* dojrzał w zamieszkach rękę żyrondistów. Wreszcie adres jakobinów do filii z dnia 1 marca, zredagowany przez Robespierre'a, neguje już niemal zupełnie ludowy charakter ruchu. Wszystko, co się działo, to sprawka „fayettystów, arystokratów i intrygantów”. Petycja sekcji z 12 lutego to dzieło intrygi. Publiczność z jakobińskich trybun, wołająca, że i w klubie są spekulanci, to ludzie zmyleni lub nasłana klaka. W plądrującym sklepy tłumie tylko garstką byli „oszukani patrioci”: ów tłum to przebrana służba arystokratów oraz emigranci, przewodzący masie kobiet (tu zapewne kryje się sugestia, że kobiety trudno na serio zaliczać do paryskiego ludu!). Tekst Robespierre'a zawierał nieściśle stwierdzenie, że ludowe przedmieścia St. Antoine i St. Marceau nie uczestniczyły w ataku na sklepy. I wniosek: „Lud Paryża umie porażać piorunem tyranów, lecz nie plądruje sklepów”. Na dowód, że cała sprawa jest polityczną prowokacją, Robespierre pisał (i znowu nieściśle), że sklepy bogatych spekulantów zostały oszczędzone, a kupcy-jakobini byli najbardziej maltretowani. Jest z pewnością szczerzy, ale daje dowód osobliwego optycznego złudzenia.

Nie jest jednak w tej postawie odosobniony. Podobnie myśleli Hébert i Marat, którego Robespierre gorąco bronił w Konwencji 26 lutego. Żyrondyści bowiem uważali Marata za inspiratora zamieszek: wołali, by go postawić w stan oskarżenia lub odesłać do psychiatrycznego zakładu. Radykalny prokurator Komuny, Pierre-Gaspard Chaumette, także skłaniał się do tezy o spisku kontrrewolucjonistów i bogaczy, choć mocniej niż inni jakobini akcentował nędzę ludu i bezczynność państwa w obliczu pogarszającej się sytuacji biedaków a przeciw „aby żyć wolnym, trzeba w ogóle najpierw żyć”). Na reorientację polityki społecznej jakobinów wypadnie jeszcze poczekać kilka miesięcy. Na razie Robespierre wahał się między tezą, że lud nic nie miał wspólnego z atakiem na sklepy, a twierdzeniem, iż intrygi i kalumnie żyrondistów zwodzą opinię mas. Główną przyczyną zła — mówił u jakobinów 6 marca — jest to, że „lud nie ma jeszcze wiedzy o polityce”.

Wydarzenia z marca 1793 r. istotnie zwróciły znów uwagę ku problemom politycznym. 1 marca Austriacy pod ks. Koburskim przystąpili do kontrofensywy w Belgii: francuskie klęski przyszły równie nieoczekiwanie, jak błyskawicznie. To potężny cios dla żyrondistów, którzy od jesieni opowiadali cuda o europejskiej rewolucji, którzy właśnie doprowadzili w lutym do wypowiedzenia wojny Anglii i Holandii, a teraz przygotowali deklarację wojny z Hiszpanią, aneksję Belgii i Nadrenii. Za ekspansją militarną iść

miała - to stary brissotyński motyw — ekspansja francuskiego przemysłu i handlu. Był jednak i nowy motyw w wojennej polityce Żyrondy: chęć pozbycia się sankiulotów. Roland mówił podobno, że trzeba skłonić ludzi, by „maszerowali tak daleko, jak nogi poniosą, bo inaczej przyjdą podcinać nam gardła”.

Wiadomości o krytycznej sytuacji w Belgii wywołały w Paryżu wielkie poruszenie. 9 i 10 marca udało się przeprowadzić w Konwencji ważne decyzje. Do departamentów wysłano komisarzy; później wyekspediowano jeszcze reprezentantów do poszczególnych armii. Żyronda nie sprzeciwiała się, by te funkcje obejmowali posłowie Góry; pragnęła osłabić swych przeciwników w Konwencji. Ale w rezultacie setka posłów-górali zdobywała kontrolę nad obszarem Francji, rugując stopniowo wpływy żyrondystowskie we władzach lokalnych. Konwencja powołała też nowy trybunał rewolucyjny (poprzedni, bezczynny po masakrach wrześniowych, zlikwidowano w listopadzie 1792 r.). Danton zaproponował powołanie komitetu Konwencji, który by objął najwyższą władzę wykonawczą: była to już idea Komitetu Ocalenia Publicznego. Robespierre poparł ten projekt; 10 i 11 marca przemawiał w Konwencji, domagając się energiczniejszego rządu i zerwania z separacją pomiędzy Konwencją i władzą wykonawczą. Zarzekał się, że sam nie czuje gustu do stanowisk rządowych (tu wielkie śmiechy na ławach Żyrondy) i wzywał, by zaprzestać wieczystych deklamacji o groźbie dyktatury. Ale właśnie wśród krzyków o dyktaturze projekt Dantona odrzucono. W sprawie trybunału rewolucyjnego Robespierre ujawnił pewien niepokój: żądał, by dokładnie ustalić profil jego klientów, aby nie identyfikowano kontrrewolucjonistów z „anarchistami” i „agitatorami”, to jest gorliwymi patriotami.

Tymczasem właśnie w kręgu nadmiernie gorliwych działaczy ludowych klubów (Fournier, Varlet, Vincent) pojawiła się idea nowej insurekcji, skierowanej przeciw posłom Żyrondy. Wieczorem 9 marca zdemolowano drukarnie dwóch gazet żyrondystowskich, nazajutrz próbowano poderwać sekcje. Bezskutecznie. Ruch znalazł pewne oparcie wśród kordelierów, ale jakobinów na próżno agitował Desfieux, postać wielce dwuznaczna. Żyrondyści, a później i Robespierre, zarzucać będą dantonistom, że maczali palce w całej akcji, aby dać gen. Dumouriezowi pretekst do marszu na Paryż i prawdziwego zamachu stanu. Komuna, podobnie jak klub jakobiński, odmówiła poparcia dla ruchawki. Marat i Hébert ją potępili. „Gruszka jeszcze nie dojrzała, pozwólcie, aby sama spadła” — pisał Hébert. Robespierre zaatakował próbę puczu z całą siłą.

W wystąpieniach Robespierre'a tak często pojawiają się wezwania

do spokoju, rozwagi, respektowania legalności, że niemal zwątpić by można w jego powołanie rewolucjonisty. Gdy 13 marca zabierał w klubie głos w sprawie puczu, wyjaśnił dokładnie swe stanowisko. Otóż jest on za niezbędnymi i dobrze pokierowanymi insurekcjami przeciw despotyzmowi lub intrydze, ale nienawidzi „poronionych półśrodków”, które dają tylko wrogom pretekst, by zgnieść wolność, a nieraz są przez nich wprost prowokowane. Ruch z 10 marca ocenił właśnie jako niegodną komedię, prowokowaną przez wrogów. Jego skutkiem jest jedynie zmiana nastrojów w Konwencji: umiarkowani (Równina) znów zbliżyli się do intrygantów (Żyrondy). Vergniaud przekonał większość posłów, że istniał projekt wymordowania żyrondystów i że trzeba represji. Oto właśnie taktyka wrogów, stosowana już przez La Fayette'a w lipcu 1791 r.: prowokuje się lud, by potem represjonować tych, co się dali wciągnąć w awanturę. Podobny sens przypisał Robespierre zamieszkom na prowincji, w tym błędnie i w Wandei: wszystko to intrygi wrogów, prowokujących rewolucyjną nadgorliwość ludu. „Nikt bardziej od nich nie boi się insurekcji prawdziwych, za to potrzeba im małych poruszeń cząstkowych, aby zapobiec wielkim”. Mamy tu więc gorący protest przeciw awanturnictwu: widać przy tym, jak nieustannie ściga Robespierre'a pamięć masakry na Polu Marsowym.

Druga dekada marca 1793 r. przyniosła wieści hiobowe. 10 i 11 marca zaczęła się kontrrewolucja wandejska, która zresztą przekroczyła znacznie granice departamentu Wandei. Dojrzewała od dawna: schizma religijna, śmierć króla, konflikty interesów chłopskich z interesami miejscowej burżuazji — to jej podłoże. Wybuch nastąpił na tle poboru do wojska, uchwalonego 24 lutego przez Konwencję (300 000 ludzi). Odtąd przez długi czas chłopska partyzantka w Wandei, z udziałem szlachty i kleru, będzie trującym ogniskiem infekcji kontrrewolucyjnej. Do tego doszła katastrofa na froncie. 18 marca armia Dumourieza została zmiażdżona pod Neerwinden, co spowodowało utratę Belgii, a w dalszej konsekwencji wycofanie się Francuzów z Nadrenii. Znowu zagrożone zostało francuskie terytorium narodowe. Na domiar złego Dumouriez usiłował pójść śladem La Fayette'a, z takim samym zresztą skutkiem.

Dumouriez miał powiązania i z Żyrondą, i z Dantonem. Robespierre — nie bez wpływu Dantona — długo mu ufał i bronił przed zarzutami. Sądził, że i jego wady (wygórowana ambicja, żądza sławy) mogą służyć sprawie Republiki. Jeszcze 10 marca mówił w Konwencji, że nie należy zwalać na Dumourieza winy klęsk. Jednakże 14 marca dotarł do Paryża list Dumourieza,

w którym atakował on Konwencję i właśnie na nią składał odpowiedzialność za porażki militarne. Danton w porozumieniu z żyrondistami wyjechał wówczas do Belgii z misją przywołania generała do porządku. Nigdy z tej misji nie zdał dokładnie sprawy.

Dumouriez uznał, iż Konwencja to „głupcy, prowadzeni przez łotrów” i że czas już zlikwidować „anarchię” przywracając konstytucję z 1791 r. Oznaczało to restaurację tronu: może dla 8-letniego syna Ludwika XVI więzionego w Tempie, może dla syna Filipa Égalité, 20-letniego księcia Chartres (był on adiutantem Dumourieza). W obu przypadkach rzeczywista władza przypadłaby ambitnemu generałowi. 23 marca Dumouriez nawiązał kontakt ze zwyciężkami Austriakami: za cenę całkowitej ewakuacji Belgii chciał kupić ich neutralność, która by mu pozwoliła ruszyć z armią na Paryż i rozpędzić Konwencję. 1 kwietnia wydał Austriakom ministra wojny i 4 posłów, których doń wysłała Konwencja; ale armia odmówiła mu posłuszeństwa i 5 kwietnia Dumouriez musiał pod ogniem własnych żołnierzy umykać do Austriaków. Druga próba dyktatury militarnej załamała się znowu.

W Paryżu tymczasem — poruszenie i zamęt. Żyrondyści i Danton oskarżali się wzajemnie o współnictwo z Dumouriezem; obie strony miały jednak masło na głowie. Danton był mocno z Dumouriezem powiązany, bronił go jeszcze 26 marca, gdy Robespierre domagał się, by natychmiast odebrać mu komendę. Podejrzane było milczenie Dantona na temat jego ostatniej misji w Belgii i rozmowy z Dumouriezem dnia 20 marca. Dumouriez miał powiązania z rodziną orleańską: to samo odnosiło się do Dantona i jego przyjaciół, Desmoulinsa i Fabre'a. Louvet już przedtem oskarżał dantonistów, iż stanowią „fakcję orleańską”. Ludwikowi Filipowi księciu Chartres Danton mówił podobno we wrześniu 1792 r., że ma on wielkie szanse, „by panować. Przepowiednia ta spełniła się, ale dopiero po 38 latach. Z drugiej strony żyrondyści mieli swoje powiązania z Dumouriezem jeszcze od czasu, gdy był on wiosną 1792 r. szefem rządu. Popierali go długo i bronili; jeszcze 2 IV 1793 r. brissotowski *Patriote français* chwalił generała. Robił to w najmniej stosownym momencie...

Wśród tego politycznego *imbroglio*, gdy żyrondyści i Danton miotali wzajemne oskarżenia i obelgi, Robespierre zachował zimną krew i rozsądek. Broni Dantona: nie zamierza go rzucać na pastwę Żyrondy. Mówi u jakobinów 1 kwietnia, że Danton był zbyt łatwowerny w sprawie Dumourieza, ale próby zniszczenia go to atak na wszystkich patriotów. Odcina wyraźnie

jakobińską lewicę od Orleanów: 27 marca żąda w Konwencji wygnania wszystkich krewnych króla z wyjątkiem Marii Antoniny, którą proponuje posłać przed trybunał rewolucyjny, i małego delfina Ludwika, którego chce zatrzymać w Tempie. Filip Égalité z rodziną zostałby tedy wygnany z Francji, i to na wniosek Góry: nikt by już jej nie oskarżał, że jest „fakcją orleańską”. 1 kwietnia to Robespierre przeforsował skreślenie Filipa Égalité z listy jakobinów. Filip nie został jednak wygnany, lecz tylko poddany aresztowi domowemu.

Realistyczne stanowisko Robespierre'a ocenić można na tle krzyżujących się pomysłów. Marat proponował, by sekcje Paryża zebrały się przed Konwencją i zapytały, czy ma środki ocalenia ojczyzny: jeśli nie, to niech lud ogłosi, że się ocali sam. W sekcjach pojawiały się pomysły, by wszyscy posłowie udali się na front, by wprowadzić powszechny obowiązek wojskowy itd. Robespierre jest konkretniejszy. 29 marca mówi u jakobinów, że należy proponować środki energiczne, lecz nie „konwulsje zadające śmierć ciału politycznemu”. Tłumaczy, że posłów nie należy posyłać na front, że powszechny obowiązek wojskowy nie ma sensu, armia bowiem jest dość liczna, brak jej nie żołnierzy, ale generałów-patriotów. Przede wszystkim zaś przestrzega przed wszelkimi zamachami na Konwencję czy choćby na „złych posłów”. Rozumie, że rozsypanie się najwyższej władzy państwowej, wśród niebezpiecznego kryzysu, grozi Francji kompletną anarchią. „Trzeba, aby lud ocalił Konwencję, a Konwencja z kolei ocali lud”. Uderzyć natomiast należy w system rządowy. Nie wystarczy zmiana jednego ministra czy generała, trzeba całkowicie odnowić rząd i sztab; należy oczyścić władze lokalne; także z sekcji należy usunąć umiarkowanych i intrygantów. Te propozycje, formułowane przez Robespierre'a w klubie 27 i 29 marca oraz 1 kwietnia, już wkrótce będą realizowane: władza wykonawcza, od ministrów aż po sekcje i gminy, będzie powoli, lecz systematycznie oczyszczana z żyrondistów i moderantów. To proces o kapitalnym znaczeniu.

26 marca Robespierre zdecydował się przyjąć członkostwo w ważnym Komitecie Konwencji. To Komitet Obrony Powszechnej, powołany 1 I 1793 r. dla koordynowania wysiłku wojennego. Teraz odnowiono jego skład: obok żyrondistów weszli doń posłowie centrum i lewicy, m.in. Barère, Danton i Robespierre. Ze strony Maksymiliana jest to wyraz gotowości ratowania ojczyzny wspólnie z politycznymi przeciwnikami, takimi jak Vergniaud, Petion, Buzot, Barbaroux.

Jednakże od trzeciego posiedzenia Robespierre przestał przychodzić do Komitetu. 3 kwietnia oświadczył w Konwencji, że

nie uważa się za członka Komitetu Obrony, bo dzięki żyron-
dystom przypomina on raczej radę wojenną Dumourieza. Główny
ogień skierował na Brissota, „wiernego przyjaciela i obrońcę
Dumourieza”. Akt oskarżenia przeciw Dumouriezowi, zawarty
w tej mowie, kończył się wnioskiem o dekret oskarżenia przeciw
jego współnikom, a w szczególności przeciw Brissotowi. To już
początek długiej agonii Żyrondy, okrutnej, ale zasłużonej.

Upadek Żyrondy

W okresie dumouriezowskiego kryzysu Konwencja zdecydowała
się na dalsze „środki ocalenia publicznego”. Wydała drakońskie
ustawy przeciw rebeliantom (19 III) i emigrantom (28 III).
28 marca zebrał się trybunał rewolucyjny, mianowany przez
Konwencję: w kwietniu wydał pierwsze wyroki. 21 marca po-
wołano tzw. komitety czujności w gminach i sekcjach dużych
miast: nazywane potocznie komitetami rewolucyjnymi, obsadzone
często przez sankiulotów, poskramiać zaczęły skutecznie żyron-
dystów i rojalistów.

6 kwietnia Konwencja ustanowiła wreszcie Komitet Ocalenia
Publicznego, który przed 4 tygodniami proponował Danton.
Barére zdołał przekonać Równinę, wciąż bojącą się dyktatury,
że potrzebny jest taki organ Konwencji, skupiający zwierzchnią
władzę nad rządem. Do Komitetu Ocalenia wybrano danto-
nistów i postów Równiny: Dantona, Delacroix, Barére'a, Lindeta,
Cambona, Bréarda i in. Żyrondy tu nie było; zresztą
i w rządzie ma ona już tylko dwóch ministrów. Danton
dominował w Komitecie Ocalenia tym łatwiej, że nie było
wielkich różnic między nim a Równiną. To już nie Danton
z września 1792 r., nieprzejednany w obliczu wrogiej inwazji.
Stawiał na pokojowe negocjacje: wysyłał misje do Anglii,
Austrii, Prus. Jako cenę pokoju oferował Anglikom nabytki
kolonialne, Austriakom — życie Marii Antoniny. Nic nie
osiągnął tymi upokarzającymi zabiegami. Mimo zacieklej spór-
ów z Żyrondą, jesienią wokół sprawy tajnych funduszy, wiosną
na tle afery Dumourieza, Danton nie tracił nadziei na ugodę
z żyrondistami, która by zapobiegła rozsadzeniu Konwencji
czy też amputacji któregoś z jej skrzydeł, prawego lub lewego.
Robespierre zarzucał później Dantonowi, że nie demaskował
nigdy żyrondistów, że z tolerancyjną pojednawczością wyciągał
do nich ciągle gałązkę oliwną. „Gdy ukazywałem Dantonowi
system kalumnii Rolanda ... odpowiadał mi; Cóż mnie to obcho-
dzi, opinia publiczna to dziwka, potomność to bzdura!”
Równina podzielała usposobienie Dantona: nie życzyła sobie

gwałtownej eliminacji Żyrondy, rola arbitra w sporach partii bardzo jej odpowiadała. Robespierre rozumiał, że na pogębienie Żyrondy w drodze parlamentarnej jest za wcześnie. Wielkie oskarżenie Żyrondy, które przedstawił Konwencji 10 kwietnia, kończyło się tedy nader skromnymi konkluzjami. Było to przemówienie starannie przygotowane (czytał je Robespierre z grubego kajetu) i trwało prawie 3 godziny. Sformułował tu tezę, iż Żyronda uknuła spisek dla przywrócenia ustroju monarchicznego. Taki jest bowiem cel nie tylko angielskiego premiera Pitta i francuskiej szlachty, lecz także „burżuazyjnej arystokracji, którą przeraża równość i która zlekła się nawet o los swej własności”. Żyrondyści, tak samo jak La Fayette i feuillanci, bronili praw ludu tylko dopóki go potrzebowali; mając już pełnię władzy straszili ludzi widmem „prawa agrarnego”, bogatym przedstawiali się jako ich obrońcy, hamowali postęp „świadomości publicznej”.

I tu następuje przegląd grzechów Żyrondy: to jej szefowie rozpętali źle przygotowaną wojnę („mimo moich ostrzeżeń”), przez intrygi zdobyli portfele ministerialne od króla, przed 10 sierpnia hamowali bieg rewolucji. Po upadku tronu ukrywali klęski na froncie, a sami chcieli uciec z Paryża, szkalowali Komunę i lud stolicy, wzywali do Paryża siłę zbrojną przeciw patriotom, utrudniali proces króla, pragnęli go ocalić, proponowali odwołanie do ludu, by rozpaść wojnę domową. Najwięcej uwagi Robespierre poświęcił oczywiście aferze Dumourieza i jego powiązaniom z żyrondistami. Niekiedy przeczeriał obraz Żyrondy. Próby ocalenia króla przypisał jej układowi z Pittem: na dowód cytował słowa Pitta o nadziei ocalenia Ludwika XVI. Ale te nadzieje Pitt lokował raczej w przekupnym Dantonie. Powtórzył Robespierre swą tezę, iż to żyrondyści sprowokowali zamieszki głodowe i dodał teraz, że chcieli dać Dumouriezowi pretekst do marszu na Paryż. Uznał, że cała zdrada Dumourieza i jego plan restauracji tronu — zapewne dla linii orleańskiej — to spisek, uknuty do spółki z żyrondistami.

Ale jeśli tak, to wnioski z tego aktu oskarżenia były nikłe: Filip Égalité, jego żona i przyjaciele powinni stanąć przed trybunałem rewolucyjnym; to samo dotyczy Marii Antoniny. Co do współników Dumourieza (Vergniaud, Brissot, Gensonné, Guadet) Robespierre zdaje się na Konwencję: ale ironicznie konstatuje, że jest tu bezsilny. Są to przecież patrioci i świętokradztwem byłoby żądać dla nich dekretu oskarżenia... To trafne: Równina takiego wniosku nie poprze.

Inni patrioci mniej są od Robespierre'a cierpliwi. Jak na razie Republika przyniosła głód, klęski wojenne, generalską zdradę.

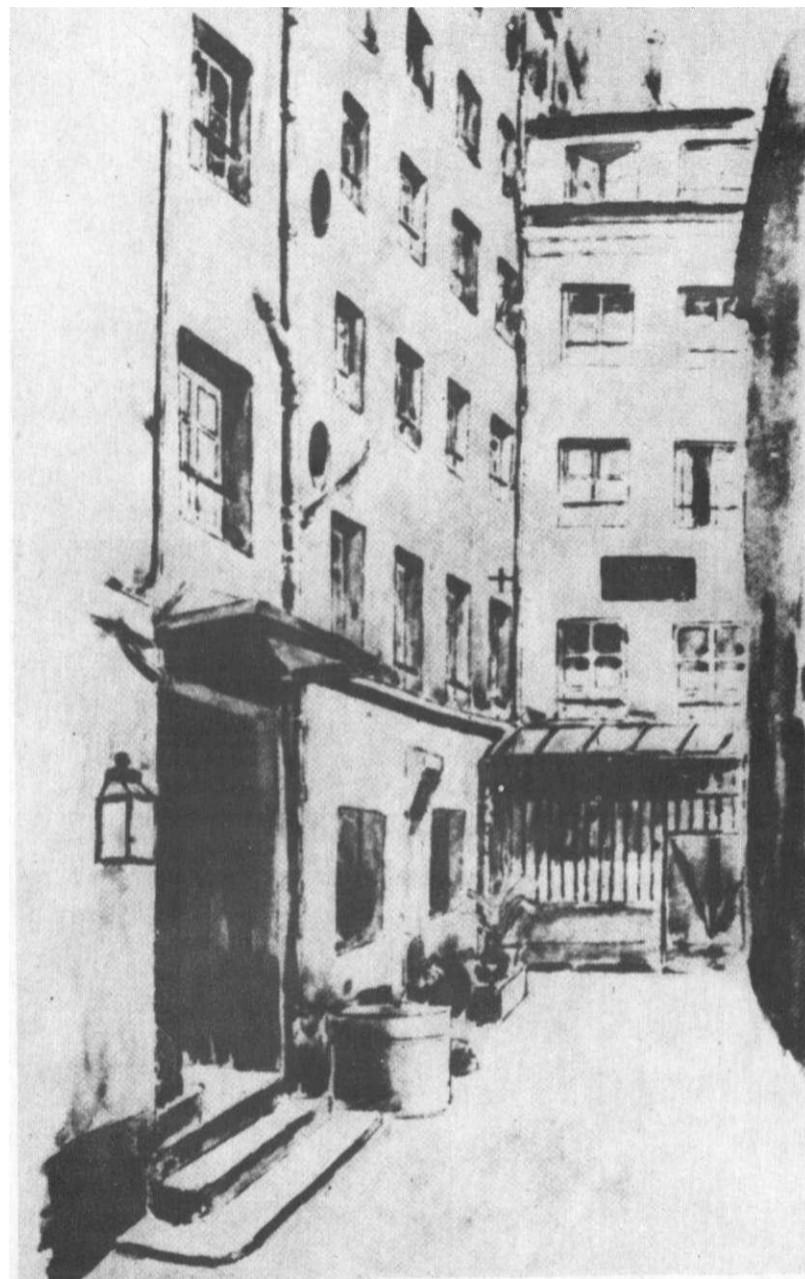
Dumouriez jest bezkarny: tym większy gniew budzą żyrondyści, których rządy przyniosły podobne żniwo. 1 kwietnia jakobinów zawiadomiono, że w pałacu arcybiskupim zebrali się delegaci 48 sekcji, tworząc Centralne Zgromadzenie Ocalenia Publicznego i Związku z Departamentami. To już przypomina sytuację sprzed 10 sierpnia; jakobini przyjęli jednak wiadomość niechętnie. Ale to właśnie jakobini pod prezydencją Marata uchwalili 5 kwietnia bardzo gwałtowny „cyrkularz” do Francuzów. Było tam wezwanie do broni przeciw Dumouriezowi „który maszeruje na Paryż” (o jego klęsce jeszcze nie wiadano). Był też apel, by lud „zasypał Konwencję petycjami” o odwołanie wszystkich „niewiernych posłów”, tj. apelantów. Od 7 kwietnia po sekcjach Paryża krążyła petycja sekcji Halle-au-Blé idąca jeszcze dalej. Prócz żądań ekonomicznych (ustawa przeciw spekulantom, przymusowy kurs asygnat) było tam twierdzenie, iż większość Konwencji jest zepsuta. Trzeba zatem postawić przed sądem Rolanda i innych żyrondistów oraz usunąć z Konwencji posłów, „którzy nie mieli odwagi bronić Republiki”.

Robespierre nie popierał cyrkularza klubowego ani adresu sekcji Halle-au-Blé. Nie chciał nadal usuwania wielkiej grupy apelantów — to aż 283 posłów. Byłaby to ryzykowna próba sił z Równiną; ponadto ani wprowadzanie zastępców na miejsce usuniętych posłów, ani apel do wyborców, aby odmówili zaufania „niewiernym posłom”, nie wydawały się Robespierre'owi pomysłami fortunnymi. Nie jest on graczem parlamentarnym w stylu Trzeciej Republiki, choć i tak usiłowano go przedstawiać: docenia rolę nacisku, jaki rewolucyjny lud wyrzucić może na oporną większość Konwencji. Ale chce, aby ta presja nie rozsądziła Konwencji, aby skierowana była ku rozsądnemu celowi. Proponuje tedy, by lud żądał dekretu oskarżenia dla **przywódców** Żyrondy i Filipa Égalité. Posłów-apelantów Robespierre ocenia! pogardliwie jako „głupie stado, pociągnięte elokwencją szefów”. Ale właśnie dlatego starczy usunąć owych szefów. 10 kwietnia doradzał w klubie, aby gruntownie przerobić i złagodzić adres sekcji Halle-au-Blé. Gdy go jednak przerobiono i gdy go przyjęto (14 IV) aż 35 spośród 48 sekcji Paryża, Robespierre jest znów niezadowolony. Bo nowy adres proponował, by o losie 22 przywódców Żyrondy decydowała wola większości departamentów. A to procedura zawiła i zawodna.

Żyrondyści nie byli bezczynni w obliczu tych kiepsko skoordynowanych ataków lewicy. 10 kwietnia Vergniaud replikował Robespierre'owi na jego oskarżycielskie przemówienie. Zręcznie pomniejszał niektóre błędy Żyrondy, do innych się przyznał, ale i kontratakował. Robespierre zarzuca innym ich postawę w dniu



Danton na wózku katowskim



Dom Duplaya na ul. Saint-Honoré 398. Stan z początku XX w., okno Robespierre'a oznaczone krzyżykiem

10 sierpnia, a sam wtedy „ostrożnie siedział w piwnicy!”. 12 kwietnia Petion historycznie zaatakował „nikczemnych górali” i Robespierre’a, „dyrektora z 10 sierpnia”. Oświadczył, że zadowolili go dopiero widok, „jak zostawiają głowy na szafocie”.

Tegoż dnia Guadet zaczął ofensywę przeciw Maratowi za podpisany przezeń jakobiński cyrkularz. 13 kwietnia akcję tę kontynuowano. Inkryminowany cyrkularz został odczytany: posłowie Góry na znak solidarności z Maratem zaczęli go natychmiast podpisywać. Złożyli podpisy m. in. Dubois-Crancé, Desmoulin, Robespierre młodszy; ale Danton i Robespierre nie ruszyli się z miejsca... Gdy jednak postawiony został wniosek o dekret oskarżenia dla Marata, Maksymilian zabrał zdecydowanie głos w jego obronie, stwierdzając zresztą, że istnieją między nimi różnice opinii. Apelowął do posłów Równiny, by przy głosowaniu „słuchali tylko samych siebie, a nie sąsiadów”. Na wynikach głosowania zaważyła jednak nieobecność bardzo wielu posłów Góry, wysłanych do armii i departamentów. 220 głosów padło za oskarżeniem Marata, 92 przeciw, było też 48 wstrzymań. Robespierre obawiał się, że atak na Marata to nowa intryga zmierzająca do podburzenia paryżan: apelował tedy u jakobinów o zachowanie spokoju. Wszystko jednak skończyło się dobrze. Marat najpierw się ukrył; 23 kwietnia oddał się w ręce trybunału rewolucyjnego, a następnego dnia został gładko uniewinniony i triumfalnie powrócił do Konwencji. Żyronda poniosła prestiżową klęskę, a nadto okazało się, że trybunał rewolucyjny jest całkowicie po stronie Góry.

Brissot niemal zupełnie zamilkł: jego idea to „zrobić jak najszybciej konstytucję i odejść”. Była w tym rachuba, że po zakończeniu prac przez Konwencję nowe wybory przyniosą sukces Żyromdziej. Znowu liczył więc Brissot na umiar prowincji, na większy w „departamentach” niż w Paryżu wpływ burżuazyjnych notabli. W rezultacie tych rachub od połowy kwietnia odżyły niemal już zapomniane dyskusje nad projektem konstytucji. 15 kwietnia Robespierre przeforsował w Konwencji zasadę, aby najpierw dyskutować nad nową **Deklaracją praw człowieka**: należy bowiem zaczynać od zasad, wszystkie inne sprawy są wtórne. Wzywał zarazem, by się z konstytucją nie śpieszyć. Motywy takiego stanowiska wyjaśniają wystąpienia Robespierre’a u jakobinów 17 i 18 kwietnia. Tłumaczył klubistom, że nie można uchylać się od dyskusji nad konstytucją, by nie mówiono, iż górale jej nie chcą. Jednocześnie wyrażał obawy, że szybkie wybory byłyby niebezpieczne: w wielu departamentach wystąpiłby wrogły wpływ bogaczy, lud zaś jest jeszcze nie dość oświecony. Pochwalił Komitet Ocalenia, który już dużo zrobił. Owszem,

sporo jest jeszcze do zrobienia: trzeba przegnać wszystkich podejrzanych oficerów i ministra finansów żyrondistę Claviere'a, trzeba pozamykać prawicowe gazety i stworzyć patriotyczną prasę. Wyraźnie widać jednak u Robespierre'a przypływ optymizmu: czas nie pracuje dla Żyrondy. Była to ocena trafna. W obliczu dwóch głównych zadań Żyronda zawiodła: rozpętała wojnę i nie umiała jej poprowadzić; zachowała się beczynn timer bezlitośnie w obliczu kryzysu gnębiącego lud.

Niemalże znaczenie dla prawidłowego rozeznania w sytuacji kraju miała stukilkudziesięcioosobowa grupa posłów, „reprezentantów w misji”, działających aktywnie przy 11 armiach i w departamentach. W sprawie wojny z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi (Wandeja) zajęli oni postawę nieprzejednania. Poseł Carnot, pracowicimer wykonujący różne misje, stwierdził, że nie ma co liczyć na pokojowe oferty wrogów: „musimy rozbić ich w proch albo oni nas zmiażdżą”. Robespierre jest tego samego zdania: to on wnosil w Konwencji 13 kwietnia, by karać śmiercią wszelkie próby negocjowania z nieprzyjacielem. Także w sprawie kryzysu opinie ludzi lewicy precyzują się. Jean Bon Saint Andre, który 22 lutego wołał, iż nie należy dyskutować o sprawie żywności, pod koniec marca pisał do Paryża ze swej misji na południowym zachodzie kraju: „Doświadczenie dowodzi obecnie, że rewolucja nie jest skończona... Wszędzie ludzie są znużeni rewolucją. Bogatym zbrzydła, biedni zaś nie mają chleba... Trzeba jak najpilniej dać biednym środki do życia, jeżeli chcecie, aby wam pomogli w doprowadzeniu rewolucji do końca”.

Robespierre już od dawna propagował pogląd, że prawo do życia ma prymat w konflikcie z prawem własności. Teraz wykorzystał dyskusję konstytucyjną, by swym ideom nadać walor zasad naczelnych. 21 kwietnia u jakobinów, a 24 w Konwencji przedstawił swój projekt ***Deklaracji praw człowieka i obywatela***. Obszerny (38 artykułów), miejscami nieco pompatyczny w sformułowaniach projekt Robespierre'a w politycznej treści nie tak bardzo różnił się od projektu komisji Condorceta. Owszem, mocniej formułował prawa narodu do oporu przeciw uciskowi czy do kontroli władz publicznych; proponował też cztery artykuły o braterstwie wszystkich ludzi i narodów, o wzajemnej pomocy ludów dla obrony wolności i praw człowieka. Ale główny zarzut pod adresem żyrondistowskiej deklaracji jest taki, że nie mówi ona nic o ograniczeniach prawa własności, gdy natomiast wolność słusznie ograniczono prawami innych ludzi. A zatem deklaracja wygląda tak, jak gdyby ją pisano „nie dla ludzi, lecz dla bogaczy i spekulantów”.

Swe przemówienie w Konwencji z 24 kwietnia zaczął co prawda

Robespierre od uspokajania „dusz z błota”, dla których złoto jest jedyną rzeczą godną szacunku. Tłumaczył, że nie chodzi mu o naruszanie czyichkolwiek bogactw, nawet pochodzących „z brudnych źródeł”. „Prawo agrarne” uznał za „upiora wymyślonego przez łotrów dla straszenia imbecyli”. To prawda, że skrajna nierówność majątków rodzi wiele nieszczęść i zbrodni; z kolei jednak równość dóbr — to chimera. Niemniej wokół prawa własności narosło zbyt wiele przesądów i dymnych zasłon. Robespierrowski projekt *Deklaracji praw* ma ambicje obalenia tych przesądów i rozwiania tych mgieł.

Przejmująco brzmi w przemówieniu Robespierre'a atak na tych wszystkich, którzy prawem własności usprawiedliwiali gwałcenie praw ludzkich. Handlarz żywym towarem powie o nim: oto moja własność; podobnie szlachcic będzie mówił o swej ziemi i swych wasalach; Kapetyngowie twierdzili, że mają na własność prawo uciskania 25 milionów ludzi. Tymczasem przecież własność nie jest żadnym prawem naturalnym i nietykalnym: Robespierre twierdzi, że jest to jedynie prawo dysponowania tą częścią dóbr, którą obywatelowi gwarantuje ustawa. Własność jest ograniczona prawami innych ludzi: nie może szkodzić ich bezpieczeństwu, wolności, egzystencji i własności. Każda własność i każdy handel, które gwałcą tę zasadę, są nielegalne i niemoralne. I dalej: społeczeństwo obowiązane jest zapewnić wszystkim swym członkom środki do życia, bądź dając im pracę, bądź gwarantując egzystencję niezdolnym do pracy. Ten, kto ma więcej, niż sam potrzebuje, jest dłużnikiem tych, którym brakuje rzeczy niezbędnych. Ustawa określi sposób uiszczenia tego długu.

Zarzucono niekiedy Robespierre'owi i jego przyjaciołom, że nie umieli lub nie chcieli przełożyć tych idei na język politycznych decyzji. F. Furet i D. Richet uznają wręcz, iż jego teoria własności ograniczonej z kwietnia 1793 r. była jedynie „taktycznym manewrem”. Nie śpieszmy się wszakże z krytyką. Pomiedzy ideałem społecznym jakobinów a społeczną rzeczywistością ich czasu dystans był dramatyczny. We Francji ówczesnej z górami 80% ludności to chłopci: większość spośród nich nie miała ziemi lub miała jej zbyt mało, by „żyć niezależnie”. Można było nie poprzestać na zupełnym zniesieniu ciężarów feudalnych; można było próbować nowego podziału ziemi (parcelacja Wszystkich wielkich gospodarstw, przyznanie prawa własności masom drobnych dzierżawców). Wydawać się mogło, że taka radykalna reforma agrarna jest łatwiejsza niż społeczna emancypacja robotniczego i rzemieślniczego proletariatu w miastach. Projekty „prawa agrarnego” pojawiały się w 1792 i 1793 r. wśród

niektórych działaczy na prowincji (Petitjean, Lange, Babeuf) i wśród paryskich kordelierów (Momoro).

Oczywiście likwidacja wielkiej własności ziemskiej przyhamowałaby postęp kapitalizmu agrarnego, a w konsekwencji i przemysłowego. To by jednak Robespierre'a nie odstraszało. Jego ideał społeczny był wszakże protestem przeciw „skrajnej nierówności fortun”, a zatem nie mógł sprzyjać kapitalistycznej koncentracji. Poważniejszym problemem mogły być ekonomiczne następstwa radykalnej reformy rolnej. Rozdrobnienie gospodarstw, które by przejadały wielką część swej produkcji, musiałyby spowodować wielki spadek podaży zboża na rynek. A więc skomplikowałyby i tak piekielnie trudne zadanie wyżywienia miast i armii. Nie jest jednak jasne, czy i w jakim stopniu Robespierre zdawał sobie z tego sprawę. Z badań G. Lefebvre'a wynika, że on i jego przyjaciele nie byli dobrze wprowadzeni w zażyłość problemów agrarnych. "

Jeśli Robespierre konsekwentnie zwalczał ideę „prawa agrarnego”, to dlatego, że pojmował dobrze jego polityczne niebezpieczeństwa. Burżuazją skwapliwie rozkupywała dobra narodowe, co zresztą mocno ją związało z rewolucją: „prawo agrarne” nie miało u niej żadnych szans. Pogłębiły się różnice interesów i aspiracji pomiędzy chłopskimi właścicielami i wiejską biedotą. Ci pierwsi mieli dość powodów, by nie chcieć gwałtownego przewrotu w stosunkach własnościowych na wsi. „Prawo agrarne” zapowiadało więc wojnę domową, w której jego zwolennicy byłiby zdecydowanie na słabszej pozycji. Robespierre i jego przyjaciele byli tego świadomi.

Gdy obejmą oni rządy, będą umieli uwolnić chłopów od ostatnich pozostałości feudalizmu, zapewnić pracę robotnikom w miastach i dać sankiulotom tani chleb. Najuboższym krewnym rodzącego się kapitalistycznego społeczeństwa — wiejskim bezrolnym „dniówkarzom”, drobnym dzierżawcom, inwalidom, żebrzącym nędzarzom — będą w stanie zaproponować jedynie półśrodki i dać trudne do wykonania obietnice.

A przecież samo sformułowanie przez Robespierre'a idei, że własność może być swobodnie ograniczana i kształtowana przez państwo w imię powszechnego interesu — odważnie wybiegało w przyszłość. Święte dogmaty ekonomicznego liberalizmu zostały zakwestionowane u samych podstaw. Wywołało to natychmiast lamenty i protesty żyrondistowskiej prasy. I nie tylko prasy. Oto pod koniec kwietnia Petion opublikował swój *List do paryżan*, utrzymany w niezwykle gwałtownym tonie. Był to prawdziwy manifest wojenny posiadaczy, wzywający do krucjaty w obronie własności, a jednocześnie replika na robespierreowską koncepcję

własności ograniczonej. „Wasza własność jest zagrożona — pisał Petion — a wy zamykacie oczy na to niebezpieczeństwo... Kilku intrygantów i garstka spiskowców dyktuje wam prawa... a wy nie macie odwagi, aby stawić im opór, aby pojawić się w waszych sekcjach i tam ich zwalczać... Paryżanie, otrząśnijcie się wreszcie z letargu i zmuście te jadowite insekty, by powróciły do swoich nor”.

Dwa akcenty warte są tu uwagi. Petion ze złością pisał o prawach, dyktowanych przez intrygantów. To aluzja do społecznych ustępstw Konwencji: zaniepokojona ruchem ludowym, naciskana przez Górę, większość posłów ulegała. 18 marca wydano dekret o karze śmierci dla zwolenników „prawa agrarnego”, ale zarazem ustanowiono podatek progresywny. Dekret z 11 kwietnia wprowadził przymusowy kurs asygnat, co miało zapobiec spadkowi ich wartości w relacji do pieniądza kruszcowego. Przez cały kwiecień ruch ludowy i władze paryskie domagały się natarczywie taksacji. Dekret z 4 maja wprowadził nareszcie zasadę, że departamenty określać będą maksymalne ceny zboża; handel zbożem poddano reglamentacji. Uchwalono wypłacać renty rodzinom żołnierzy. Wreszcie 20 maja mimo wielkiego oporu Żyrondy Cambon przeforsował dekret o miliardowej przymusowej pożyczce od bogaczy. Przypisywał jej cele ekonomiczne, ale i polityczne: „związać bogaczy, wbrew nim samym, z rewolucją, zmuszając ich, by pożyczili swą fortunę Republice”. Robespierre popierał te decyzje, podważające podstawy liberalizmu ekonomicznego.

Drugi interesujący akcent w *Liście do pary tan* — to apel Petiona, by zamożni stawiali opór w sekcjach. Od lipca 1792 r. sekcje paryskie obradowały w permanencji: zgromadzenia mieszczańców sekcji zbierały się codziennie wieczorem. Żyrondyści zaatakowali permanencję w początku stycznia 1793 r. w Konwencji, Robespierre jej bronił. Jednakże permanencja, aktywizująca lud, mogła też posłużyć jego wrogom. Sankiuloci masowo przychodzili na zgromadzenia sekcyjne w czasie wielkich debat i kryzysów; gdy się uspokajało, nie byli już tak gorliwi. Warstwy posiadające, politycznie umiarkowane, mogły wtedy — choćby przejściowo — zdobyć decydujący wpływ na zgromadzeniach. Nie darmo w kwietniu i maju Robespierre wiele razy apelował, by przegonić z sekcji „intrygantów i moderantów”, którzy „deliberują, gdy sankiuloci zajęci są w swoich warsztatach”. List Petiona był dla „moderantów” zachętą; impulsem były też decyzje Komuny z początku maja w sprawie pożyczki przymusowej od paryskich bogaczy i poboru 12 000 ludzi przeciw Wandei. Sankiuloci domagali się, by pobór objął w pierwszym rzędzie

młodzież z burżuazji, adeptów zawodów prawniczych, subiektów itp. Ci z kolei protestowali energicznie od 4 maja; rozproszyła ich 6 maja na Champs-Élysées Gwardia Narodowa. Wśród tego napięcia w sekcjach pojawili się licznie zamożni paryżanie: byli w nastroju bojowym. Zaczęły się w zgromadzeniach sekcyjnych ostre spięcia między nimi a sankiulotami. Niektóre sekcje (Bon Conseil, Lombards) protestowały przeciw „despotyzmowi ludowemu”, Komunie, metodom poboru.

Robespierre trzy razy zabiera głos w tej sprawie, 6 i 8 maja w klubie i 8 maja w Konwencji. Broni oczywiście Komuny. Stwierdza, że wśród manifestantów były białe kokardy rojalistów i okrzyki *Vive le roi*. Wśród tumultu oświadcza posłom, iż „ci, którzy dziś protegują bogatych negocjantów i prawników, protegują również Koburga i rebeliantów z Wandei”. A u jakobinów powie 8 maja, że we Francji są już tylko dwie partie: lud i jego nieprzyjaciele. Jednakże pojęcie ludu jest tu rozciągliwe, zmieszczą się w nim „cnotliwi” posiadacze, bo nie należy oceniać ludzi wedle ich fortuny i stanu, lecz wedle charakteru. Przecież sankiuloci „nigdy nie żądali równości fortun, ale równości w prawach i w szczęściu”. Już dawniej twierdził Robespierre, że bogactwo szkodzi cnotcie: teraz doda, że szkodzi również szczęściu. „Traktuję bogactwo nie tylko jako cenę przestępstw, ale i jako karę za nie; chcę być ubogim, by nie być nieszczęśliwym”.

A dalej cała seria zaleceń, co należy robić. Trzeba przegnać z sekcji reakcjonistów, aresztować podejrzanych, wyłonić spośród sankiulotów rewolucyjną armię, opłacaną ze skarbu, która stale byłaby pod bronią i narzuciła swą przewagę „feuillantom i moderantom”. Trzeba intensywnie produkować broń, nawet na publicznych placach. Trybunał rewolucyjny niech karze winnych ostatnich zamieszek i zdradzieckich generałów; niech reakcyjne gazety zostaną zmuszone do milczenia, niech sekcje skupią się wokół Komuny. Nie są to na ogół zalecenia oryginalne, pojawiały się też w sekcjach, klubach ludowych, na łamach *Père Duchesne*. Interesująca jest konkluzja Robespierre'a: „Myślicie może, iż trzeba rewolty, że musicie przybrać postawę insurekcyjną: bynajmniej, to z prawem w ręku trzeba wytępić wszystkich naszych wrogów”. W ustawach jest wszystko, czego po temu potrzeba.

10 maja Konwencja przeniosła się wreszcie z Maneżu, gdzie od jesieni 1789 r. obradowały kolejne Zgromadzenia, i zajęła dość ciasną Salę Maszyn w pałacu tuileryjskim, adaptowanym po rewolucji sierpniowej na siedzibę centralnych władz Republiki. Nowe pomieszczenie nie jest po myśli Robespierre'a: szczupłe,

duszne, z trybunami dla publiczności małymi i niewygodnymi, kiepską akustyką.

Tego samego dnia wygłasza on w Konwencji wielką mowę w debacie konstytucyjnej. Za główny problem nowej konstytucji uznał status rządu: trzeba „dać rządowi tyle siły, by obywatele respektowali zawsze prawa innych i zrobić to tak, by sam rząd nigdy nie mógł gwałcić praw obywatelskich”. Przez rząd mówca rozumiał nie władzę wykonawczą, lecz cały system władzy. Odrzucił angielską ideę „równoważenia” władz: to utopia, gdyby udało się istotnie zrównoważyć władze, rząd by nie mógł działać. W praktyce rozdzielone władze wolą się łączyć przeciw ludowi, niż poddać jego osądowi. Aby rząd nie mógł gwałcić praw obywateli, są lepsze środki. A więc krótka kadencja władz, zakaz łączenia urzędów, podział władzy między wiele rąk, odzielenie stanowienia i wykonywania praw, rozdzielenie władzy wykonawczej między wielką liczbę resortów. Ale są też środki bardziej generalne. „Unikajcie starej manii rządów, które chcą rządzić za dużo”: pozostawie należy rodzinom, gminom, zgromadzeniom obywateli dużą porcję swobody. A główna sprawa — to odpowiedzialność władz przed suwerennym ludem. Odpowiedzialność moralna (ma jej służyć jawność działań posłów i solidna informacja władzy wykonawczej) oraz odpowiedzialność prawna (lud musi mieć prawo odwoływania posłów, posłowie i wszyscy funkcjonariusze mogą być sądzeni przez trybunał ludowy itd.). Wszystko to było bardzo interesujące: jednakże czas nie sprzyjał uczonym dyskusjom ustrojowym.

Komuna, dzielnie dotrzymująca kroku ruchowi ludowemu, realizowała właśnie te środki, które Robespierre proponował 8 maja: uchwaliła powołanie armii sankiulockiej, dokonywała aresztowań. Robespierre zaś znowu doradzał jakobinom, by domagać się dalszych rewolucyjnych ustaw, ale pozostawać ściśle w ramach legalności. Była w tym obawa, by nie dać do rąk broni „oszczercom Paryża”: żyrondistom w Konwencji, lecz także wszystkim umiarkowanym „w departamentach”. 13 maja u jakobinów ktoś znowu zaproponował oczyszczenie Konwencji. „Nigdy nie mogłem zrozumieć — mówi Robespierre — czemu w momentach krytycznych tylu ludzi składa wnioski kompromitujące przyjaciół wolności, gdy nikt nie popiera tych, które mają na celu ocalenie Republiki”. Przypomina, że zaproponował wiele skutecznych środków, że do środków skrajnych należy się uciekać wtedy, gdy inne zawiodą. A i wówczas owe skrajne metody nie powinny być proponowane w klubie, bo ten musi być „rozważny i polityczny”. W tej ostatniej kwestii ma oczywiście rację: insurekcję przygotowywać należy gdzie indziej, nie w pu-

blicznych dyskusjach klubowych miejsce na roztrząsanie planów powstania. Jednakże Robespierre znowu, tak jak w lipcu 1792 r., zaczyna pozostawać w tyle za opinią coraz powszechniejszą w Komunie, sekcjach, klubach ludowych i u jakobinów wreszcie: że nie czas już na legalne działania i naciski. Nie bez powodu pod koniec swego przemówienia klubowego z 13 maja protestował przeciw rzucaniu na jego charakter "jakichś cieni moderantyzmu". Znamienne były raporty agentów ministra spraw wewnętrznych Garata, badających — bardzo fachowo! — nastroje opinii. Agent Dutard pisał, że apele Robespierre'a o rozwagę przyjmowano u jakobinów bardzo chłodno, agent Terrasson stwierdzał wręcz, iż „Robespierre traci zaufanie wskutek swej małoduszności”. Znamienne, że między 13 a 24 maja Maksymilian milczy; zapewne zresztą ma znów kłopoty ze zdrowiem.

Tymczasem działy się w Paryżu i całej Francji wydarzenia burzliwe: rozwiązanie kryzysu było już bliskie. W połowie maja delegaci sekcji znowu się spotykali w pałacu biskupim (Evêché), a działacze Komuny i klubu jakobińskiego na poufnym zebraniu w Charenton uzgodnili linię działania w ostatecznej rozgrywce z Żyronda, 18 maja 3 umiarkowane sekcje obiecywały Konwencji pomoc w „zgnieceniu anarchistów”, Guadet zaś żądał rozwiązania Komuny, denuncjując ją jako organizatorkę insurekcji. Baréře przeforsował łagodniejszą decyzję: powołanie komisji poselskiej dla zbadania poczynań Komuny. Jednakże do tej „komisji dwunastu” wybrano wyłącznie żyrondistów: widać, że Równina boi się powstania i nie chce poświęcać Żyrondy. 19 maja na posiedzeniu komitetów rewolucyjnych sekcji dość podejrzany działacz sekcyjny Brichet oraz dwaj agenci policji proponowali podobno, by porwać i potajemnie zamordować szefów Żyrondy, a następnie rozgłaszać, że emigrowali.

22 maja odezwał się Brissot: w *Liście do wyborców* domagał się rozwiązania Komuny i zamknięcia klubu jakobinów. Wreszcie 24 maja komisja dwunastu uderzyła: kazała aresztować Héberta, znanego ekstremistę Varłeta, który maczał już palce w próbie puczu z 10 marca, i tych dwóch agentów policji, którzy ponoć wzywali do wymordowania żyrondistów. Następnego dnia aresztowany jeszcze został znany działacz sekcyjny Dobsen. Czołową postacią w tej grupie był bez wątpienia Hébert, nie tylko jako redaktor *Père Duchesne*, niezwykle gwałtownie atakujący Żyrondę w swej gazecie. Hébert był też animatorem poczynań Komuny jako zastępca jej prokuratora. Mer Paryża Pache, który w zimie zastąpił Chambona, był jakobinem dość

bezbarwnym; prokurator Komuny Chaumette miał piękną kartę z 10 sierpnia, ale to człowiek chwiejny. Hébert obu ich przerastał.

24 maja u jakobinów znowu zabrał głos Robespierre. Potępił aresztowanie Héberta i sygnalizował inne groźne zjawiska: Żyronda chce nie tylko zniszczyć Komunę, ale i zmienić skład trybunału rewolucyjnego; umacnia straż Konwencji siłami umiarkowanych sekcji, a przede wszystkim ośmiela kontrewolucję na prowincji. To zarzut słuszny: Barbaroux podsyczał listownie ruch antyjakobiński w Marsylii, Vergniaud w Bordeaux. W ostatnich dniach maja ruch ten zdobył przewagę w Bordeaux i w Lyonie, dwóch miastach, w których zamożna burżuazja miała wielkie wpływy.

25 maja delegacja Komuny żądała w Konwencji uwolnienia Héberta i towarzyszy. Isnard oświadczył wtedy, iż w przypadku rewolty przeciw Konwencji „trzeba by wnet szukać nad brzegami Sekwany miejsca, w którym był Paryż”. Te głupie groźby porównano natychmiast do frazesów z manifestu ks. Brunszwickiego sprzed dziesięciu miesięcy. Stanowczo Żyronda końcówkę rozgrywała wyjątkowo niezręcznie.

26 maja Robespierre nareszcie zdeklarował się publicznie za insurekcję. „Wzywam lud — mówił w klubie — by się udał do Konwencji powstając przeciw skorumpowanym posłom. Deklaruję, że sam jestem w stanie insurekcji przeciw przewodniczącemu [Isnardowi] i wszystkim posłom, zasiadającym w Konwencji”. Potem przyjdzie uściślenie: oczywiście, chodzi Robespierre'owi o wszystkich „zepsutych” posłów i tylko o tych.

W Konwencji uwolnienia Héberta żądało 26 maja 16 sekcji, 27 maja już 28 sekcji, a więc większość. Wśród niebываłego zamętu duża liczba posłów Żyrondy opuściła salę obrad; o północy 27 maja przegłosowano skasowanie komisji dwunastu i uwolnienie Héberta z towarzyszami. Nazajutrz — kontratak Żyrondy: nikłą większością dekret o skasowaniu komisji dwunastu został obalony, ale decyzji o uwolnieniu Héberta nie cofnięto. Przed głosowaniem Robespierre stwierdza, że los żyrondistów rozstrzygnie się poza Konwencją („Zostawiam im tę trybunę... Naród ich osądzi”). Dwa razy skarżył się w tym dniu na słabość fizyczną. To samo powie 29 maja u jakobinów, gdzie owacyjnie witano Héberta. „Nie jestem zdolny wskazać ludowi środków ocalenia... Wyczerpały mnie cztery lata rewolucji... zżera mnie powoli gorączka... Prawie już zakończyłem moją karierę”. Choroba Robespierre'a była z pewnością prawdziwa, ale jego prognoza na temat końca kariery — najzupełniej fałszywa.

Tego samego dnia w Evêché zebrał się z inicjatywy Dobsena 9-osobowy komitet powstańczy: Varlet, Dobsen, Dufourny i inni. 30 maja był spokój: świętowano Boże Ciało, zrewoltowane przedmieścia pobożnie witały tradycyjne procesje. To jednak spokój pozorny; komitet powstańczy pracował nad planem insurekcji, wyznaczonej na popołudnie 31 maja. Około godz. 17 w ów piątek 31 maja Konwencję otaczały już ogromne tłumy uzbrojonych paryżan. W sali obrad Barère proponował kompromisowe rozwiązanie: skasowanie „dwunastu”, ale i oddanie siły zbrojnej do dyspozycji Konwencji w imię bezpieczeństwa i swobody jej obrad. Robespierrest obecny, po krótkim spieciu z Vergniaudem żąda dekretu oskarżenia przeciw szefom Żyrondy. Takie jest też żądanie delegacji 48 sekcji; ale mandatariusze paryskiego ludu żądają jednocześnie wielu innych rzeczy: stałej i niskiej ceny chleba, utworzenia armii rewolucyjnej, pomocy państwa dla niezdolnych do pracy i rodzin poległych żołnierzy, aresztowania podejrzanych, czystki w administracji, fabrykowania broni na publicznych placach. Odnajdujemy w tych postulatach echo wystąpień Robespierre'a — głównie z 8 maja.

Jednakże posłowie prawicy i centrum trzymają się nad podziw mocno: dzień 31 maja kończy się jedynie skasowaniem „dwunastki”. To bardzo nikły sukces, równający się właściwie klęsce. Ale 31 maja nastąpiło jeszcze jedno wydarzenie: funkcje komendanta paryskiej Gwardii Narodowej objął Franciszek Hanriot. Odważny, żywiołowy, umiejący przemówić do ludu Hanriot odegrał decydującą rolę podczas drugiego aktu insurekcji, który nastąpił 2 czerwca. Była to niedziela, dobry dzień dla „akcji bezpośredniej”. Paryska Gwardia Narodowa, a to znaczyło: uzbrojony lud, 80 000 sankiulotów, otoczyła Tuilerie. Kanonierzy podciągnęli swoje działa. W sali obrad był wielki zamęt: w pewnym momencie posłowie dali się namówić na wyjście z pałacu w nadziei, że autorytet reprezentacji narodu skłoni lud do uległości. Hanriot, który świetnie zorganizował całą akcję zbrojną, nie wahał się zaszantażować Konwencji rychtowaniem dział i cała procesja wróciła do sali obrad. Było to igranie z ogniem: konfrontacja z siłą zbrojną mogła się skończyć masakrą posłów. Ale teraz już Konwencja ustąpiła. 29 posłów-żyrondistów wykluczono z jej składu i poddano aresztowi domowemu. Sukces to niepełny: od dawna wszak mówiono o oskarżeniu żyrondistów, a nie tylko aresztowaniu. Ale zwycięzcy tym się zadowolili. Couthon i Marat spowodowali nawet skreślenie kilku żyrondistów z listy aresztowanych, m.in. Isnarda, choć ten tak się naraził przed tygodniem. Robespierrest w tym decydującym dniu nie zabierał głosu.

Doświadczenia rewolucji uczyły, że insurekcja ludowa musi dojrzewać. Próby podejmowane nagle, jak 20 VI 1792 i 10 III 1793 r., a później 9 termidora, nie były skuteczne. Lud paryski miał swe kluby, zgromadzenia sekcyjne, siłę zbrojną. Ale kluby i sekcje były liczne i niejednomyślne, autonomia militarna sekcji zarysowała się wyraźnie. Wiosną 1793 r. Marat twierdził, iż „każda sekcja jest suwerenna w obrębie swych murów”. To rozproszkowanie odpowiada charakterowi niespójnego, nieraz anarchizującego sankiulockiego ludu. To przecież agregat drobnych przedsiębiorców i kupców, rzemieślników i robotników, niższych funkcjonariuszy, kelnerów, subiektów. Rewolta wymaga więc różnych zabiegów i uzgodnień. Stąd to krzyżowanie się jawnych, półjawnych i konspiracyjnych przygotowań do niej. W lipcu i sierpniu r. 1792 parę razy odkładano jej termin, w maju 1793 r. także dojrzewała stopniowo, a jej pierwszy akt 31 maja okazał się ciosem chybnym.

Oczekiwanie na nieuchronną, lecz odwołującą się eksplozję wymagało odporności psychicznej. Robespierre już po raz trzeci w ciągu niespełna dwóch lat był w samym środku ostrego kryzysu. Wiedział, jak bardzo liczy się jego zdanie i czuł odpowiedzialność za los rewolucji. Wiedział, że może ją zgubić i awanturnictwo, i zbyt kunktatorstwo. Te wielkie psychiczne przeciążenia spadały na człowieka, który sam o sobie mówił jako o „patriocie najbardziej melancholicznym”. Trudno się dziwić, że do niedomagań fizycznych dołączyła się teraz u niego głęboka depresja. Podobnie, jak na przykład u Chaumette'a, który po raz drugi tkwił w centrum ruchu insurekcyjnego. Na przełomie maja i czerwca ponoć płakał, rwał włosy z głowy i hamował rozmach rewolty.

Zwycięzcy oceniali swój sukces niejednomyślnie. Hébert, jakobin skrajny, cieszył się z bezkrwawej rewolucji, podczas której nikt z aresztowanych „nie odniósł nawet zadrapania”. Ale umiarkowany góral René Levasseur de la Sarthe pisał w swych pamiętnikach, że „na czołach górali nie błyszczały radość i triumf: smuciło nas nasze własne zwycięstwo”. Zwycięstwo z początku bardzo kruche i niepewne.

Chaos

„Rewolucja” z 2 czerwca dokonała się wśród niepokoju o losy wojny i wewnętrzną sytuację kraju. Po ofensywie marcowej wrogów zatrzymały nadgraniczne twierdze. Ale w maju Austriacy zmusili Francuzów do ewakuowania obozu w Famars i wzmocnili nacisk na fortece Condé i Valenciennes. Prusacy okrążyli Moguncję, Alzacja została stracona. Także Wandea odnosiła

sukcesy. Lyon już w końcu maja zbuntował się przeciw Konwencji, na Korsyce zwyciężali separatyści.

Teraz sytuacja uległa gwałtownemu pogorszeniu. 6 i 7 czerwca wybuchło żyrondistowskie powstanie m.in. w Marsylii, Tuluzie, Nimes, Bordeaux i w Normandii. Duża grupa aresztowanych posłów Żyrondy, źle pilnowanych, wymknęła się z Paryża, by organizować opór „departamentów”. Petion, Guadet, Barbaroux, Buzot i Louvet znaleźli się w Normandii i zwołali zgromadzenie żyrondistowskie w Caen dla proklamowania wojny przeciw Paryżowi. Dowodzący w Normandii gen. Wimpffen przyjął od nich misję organizowania żyrondistowskiej armii. Władze departamentów w wielkiej części także wypowiadały posłuszeństwo Paryżowi, jednakże ich możliwości działania okazały się ograniczone. Nawet w tych regionach, gdzie wielkie miasta opanowali „federaliści”, wieś z reguły pozostała bierna. Obok żyrondistów natychmiast pojawili się rojaliści i oporni księża. Co więcej, na południowym wschodzie kraju kierownictwo rewolty przejmowali zwolennicy *ancien régime'u*. Pójdzie za tym wezwanie o pomoc wrogów: Lyon zaapeluje do Sardynii, Marsylia i Tuluza do Anglików. Także Wanda 9 czerwca zaczęła wielką ofensywę.

W Paryżu 6 czerwca 52 żyrondistowskich posłów zaprotestuje przeciw wydarzeniom z 2 czerwca; potem dołączą się do nich inni, w sumie ponad 70 członków Konwencji. Góra straciła inicjatywę, Komitet Ocalenia Publicznego nie zatroszczył się o środki bezpieczeństwa, choć można było przewidzieć próby powstania w departamentach i Robespierre mówił o tym u jakobinów już 3 czerwca. W Komitecie Ocalenia dominował duet Danton—Barère: troszczyli się oni, by ułagodzić pozabawioną szefów Żyronde i przepłoszoną Równinę. Zarazem starali się szybko zlikwidować ważne instrumenty ruchu ludowego. Komitet powstańczy w Evêché nie przeżył swego zwycięstwa. A 6 czerwca Barère przedstawił w imieniu Komitetu Ocalenia wniosek, by znieść wszystkie komitety rewolucyjne: twierdził, że nadużywały one władzy dla porachunków osobistych. Zgłosił też dziwaczny projekt, mający uspokoić prowincję. Oto do departamentów, z których pochodzili aresztowani posłowie, wysłać należy tę samą liczbę posłów Góry jako „zakładników”. 8 czerwca Robespierre zdołał obalić te pomysły. Broniąc komitetów rewolucyjnych pogroził dość wyraźnie posłom: nie trzeba znowu podniecać paryżan.

Z Wande i z departamentów podburzonych przez Żyronde przychodziły same złe nowiny. 12 czerwca Robespierre po raz nie wiadomo który przypomina w klubie swe rady. Zamiast

zachęcać wciąż sankiulotów do marszu na front, co by ogołociło Paryż z patriotów, trzeba ukarać zdradzających generałów (Menou, Custine'a), oczyścić sztaby, stworzyć w stolicy armię rewolucyjną, odnowić rząd. Góra musi działać planowo, a nie zdawać się na bieg zdarzeń. „Co do mnie, oświadczam, że uznać muszę moją bezsiłę... Wyczerpany przez cztery lata prac uciążliwych i bezowocnych, czuję, iż me siły fizyczne i moralne nie odpowiadają już wymogom wielkiej rewolucji. Oświadczam, że złożę dymisję”. Jakobini oczywiście bardzo protestowali. Depresja Robespierre'a trwała.

Ale oto zmieniał się skład i nastrój Komitetu Ocalenia. Weszli doń nowi ludzie, m.in. pryncypialny Jean Bon Saint-André. W pracach Komitetu brali też udział, bez formalnego członkostwa, komisarze powołani do zredagowania projektu konstytucji, wśród nich Couthon i Saint-Just. Danton w dniu 2 czerwca zachowywał się dwuznacznie. Publicznie potępiał i straszył Hanriota, prywatnie go zachęcał i przepijał doń przyjaźnie w bufecie Konwencji. Dopiero 13 czerwca ujawnił w Konwencji przypływ energii rewolucyjnej. Robespierre uznał więc za możliwe wziąć Komitet Ocalenia w obronę, gdy występował w klubie 14 czerwca. Bronił także Konwencji, która nareszcie „maszeruje w stronę rewolucji”. Wszystko to zaś w imię przymierza rewolucyjnej burżuazji i ludu („wiedza i rewolucyjne doświadczenie... muszą się połączyć z energią ludu francuskiego”). Bo wprawdzie „zbliżają się rządy ludu”, ale „lud w całej masie nie może się rządzić sam”. O dymisji w tym dniu nie ma już mowy. Góra około połowy czerwca zaczyna brać się w garść — i Robespierre także. Depresja mija.

Druga połowa czerwca poświęcona jest w Konwencji i klubie przede wszystkim dyskusjom nad projektem konstytucji. Komisja redakcyjna uwinęła się błyskawicznie: już 10 czerwca w jej imieniu projekt prezentował posłom Hérault de Séchelles. Wykorzystano w tym tekście liczne koncepcje projektu Condorceta: konstytucja była bardzo demokratyczna — z elementami demokracji bezpośredniej — i bardzo skomplikowana. Zarówno szybkość prac nad konstytucją, jak jej demokratyczna treść były repliką na zarzuty żyrondistów, że Góra wcale konstytucji nie chce, że jej celem jest dyktatura. niesprawiedliwy wszakże byłby sąd, iż cały ten projekt pomyślany został jako propagandowy manewr dla uspokojenia burżuazji prowincjonalnej. Jakobińska konstytucja wyraża demokratyczną koncepcję ustrojową Góry, szczerą i... dość utopijną.

Już 10 czerwca u jakobinów projekt konstytucji krytykował Chabot; uznał, iż nie chroni on ekonomicznych interesów ludu,

za to umacnia nadmiernie władzę wykonawczą. Robespierre wziął projekt w obronę: można go oczywiście ulepszać, ale i tak jest on lepszy od wszystkiego, co dotąd znano. Zapowiedział, że sam zaproponuje „chroniące lud artykuły, których tam brak”. Istotnie, między 14 a 23 czerwca zabierał wiele razy głos w dyskusji konstytucyjnej. Wyłącznie na tematy polityczno-ustrojowe, niekiedy dość błahe. Dużą wagę przywiązywał do formuł (akty publiczne należy wydawać „w imieniu ludu” a nie „w imieniu Republiki”; posłów trzeba nazwać „mandatariuszami” a nie „reprezentantami” ludu...). Interesujące było wystąpienie Robespierre’a przeciw bezpośrednim wyborom członków kolegiatnej władzy wykonawczej. Nie można — mówił — stawiać tej władzy na równej stopie z parlamentem, reprezentacją narodu. Było w tym jakby przeczucie trudnych problemów politycznych Drugiej Republiki (a po części i Piątej). Ostatecznie konstytucja dała parlamentowi zdecydowaną przewagę nad rządem; zachowała jednak pewien wpływ ludu i na ustawodawstwo, i na skład rządu.

Bardzo znamienne było ostre spięcie Robespierre’a z żyrondującym posłem, pisarzem Sebastianem Mercierem. 18 czerwca zaprotestował on przeciw artykułowi konstytucji, zakazującemu negocjacji z wrogiem, który okupuje terytorium Francji. „Czy macie może układ ze zwycięstwem?” — pytał złośliwie Mercier. Robespierre replikował, że to „maksyma niewolnictwa i tchórzostwa”. „Uchwalimy ten artykuł i, co więcej, zrealizujemy go”. To solenna obietnica Góry, że ocali kraj przed wrogiem. Robespierre przyczyni się wielce do jej dotrzymania.

23 czerwca Hérault przedstawił nową wersję *Deklaracji praw*. Znalazły się w niej liczne idee Maksymiliana, przekraczające zasięg *Deklaracji* z 1789 r. Jest tu więc mowa o prawie do pracy i społecznego zabezpieczenia, o prawie do oświaty, do insurekcji przeciw uciskowi. Nie ma natomiast tych ograniczeń własności, które Robespierre proponował w kwietniu: dla góralskiej burżuazji ciągle są one zbyt śmiałe. Robespierre nie chce o nie wszczynać sporu wśród wewnętrznego kryzysu. Dnia 23 czerwca działał on, rzecz można, na dwóch frontach. Projekt *Deklaracji praw* wzbudzał owacje trybun i Góry, ale prawa strona Konwencji nie ruszała się z miejsc. Robespierre dziwi się, że nie podziela ona entuzjazmu. Ma nadzieję, że jeśli ci posłowie siedzą, „to raczej dlatego, że są paralitykami, a nie złymi obywatelami”. Po uchwaleniu *Deklaracji* władze Paryża składają Konwencji gratulacje; w deputacji Komuny jest też „czerwony ksiądz”, Jacques Roux, który chce przedstawić swą petycję. Od paru dni krytykował on u kordelierów i w Komunie projekt

konstytucji, domagając się dodatkowego artykułu o karze śmierci za spekulację i lichwę. To zrozumiałe: po 2 czerwca ceny oczywiście nie spadły, przeciwnie, hosa i inflacja trwały, wprowadzone zaś w maju maksimum cen zboża nie poskutkowało. Gdy jednak Roux chciał już odczytać swą petycję posłom, Robespierre się sprzeciwił, aby nastrój narodowego święta zakłócały jakieś „partykularne interesy”. To początek długiej kampanii Robespierre’a przeciw Jakubowi Roux.

Rzecz jednak w tym, że Roux nie był jakimś odosobnionym ekstremistą, mącą polityczną harmonię. Roux to symptom niepokojącego Górze zjawiska. Długo lewicę rewolucji tworzyli radykalni, burżuazyjni posłowie, działacze klubów, dziennikarze — oraz spontaniczny ruch ludowy. Ale już w 1792 r. pojawił się zarys nowej kadry działaczy, którzy spontaniczne, często nieporadne dążenia i postulaty ludu rozwijali, nadawali im kształt, publikowali i prezentowali jako petycje czy adresy. Byli to najczęściej ludzie z drobnej burżuazji i warstwy funkcyjnarijuszy: woźny sądowy Maillard, farmer z San Domingo Fourrier, urzędnik pocztowy Varlet, ksiądz Roux, funkcjonariusz akcyzy Hanriot... Ale są tu i wychodźcy z klas posiadających: w Lyonie Chalier, w Paryżu Polak Łazowski. Zimą 1793 r., wśród srożącego się kryzysu, umocnią oni swój wpływ na masy miejskie, zjawisko to ma bowiem charakter typowo miejski. Przywódcom sankiulotów z przedmieść zaczynało teraz nadawać przezwisko „wściekłych”, *enragés*.

Popularność ich, często przelotna, z reguły jest lokalna, ograniczona do rozmiaru sekcji. Nie łączą oni na co dzień swych wysiłków, nie organizują jakiejś sieci powiązań wzajemnych. To jedna z ich politycznych słabości. I nie jedyna. „Znam jego serce, lecz nie ufam jego głowie” — mówił Chabot o Maracie. Z większą słusznością można to rzec o wielu *enragés*. W ruchu, któremu przewodzili, pojawiali się oczywiście prowokatorzy: agenci policji, emisariusze zagranicy i rojalistyczni konspiratorzy. Kонтrewolucjoniści byli szczęśliwi, gdy mogli podjudzić masy przeciw burżuazyjnym władzom i siać zamęt w imię *la politique du pire* („im gorzej tym lepiej”). Bezzasadne i krzywdzące byłoby twierdzenie, że wściekli pokroju Rouxa to płaćni agenci prowokatorów. Może jednak nie wszyscy i nie zawsze strzegli się należycie ich wpływu. Szlachetność intencji nie zawsze idzie w parze z rozumą.

Prócz sekcji i klubów ludowych niektórzy ekstremiści mieli, jako teren działania, klub kordelierów. Mielijednak powiązania i zjakinami. Robespierre potępił awanturniczą próbę insurekcji z 10 marca: ale jeden z jej organizatorów, Klaudiusz Franciszek

Łazowski, należał do jego przyjaciół. Był on powiązany z Maurice Duplayem i z drukarzem Nicolasem, także przyjacielem Maksymiliana. W odróżnieniu od swych braci, reakcjonistów, Klaudiusz Łazowski był popularnym działaczem sekcyjnym i członkiem Komuny. W kwietniu zmarł on nagle: podejrzewano, że otruty przez wrogów (ale pani Roland insynuowała, że zmarł „z rozpusty i pijaństwa”). Robespierre wygłosił wtedy w klubie jakobinów — zatłoczonym tak, że załamała się trybuna — poruszającą mowę żałobną na cześć Łazowskiego. To jeden z nielicznych polskich akcentów w jego biografii.

Wielu ekstremistów, działaczy sekcyjnych, da się po dniu 2 czerwca pozyskać Górze, obejmie różne funkcje w aparacie władzy: kariera Hanriot jest tego przykładem. Będą oni potrzebni Górze jako transmisja do mas. Góra „pragnie się wspierać na ruchu ludowym, ale nie zamierza dzielić z nim władzy. Tę rezerwuje dla siebie.

Jakub Roux przedłożył ostatecznie swą petycję Konwencji w dniu 25 czerwca. Żądanie kary śmierci za spekulację nie było ani oryginalne, ani szczególnie drastyczne: Konwencja uchwali ją gładko zaledwie miesiąc później. Kary takiej żądali kordelierzy u braci jakobinów 23 czerwca i spotkali się tam z pochwałami za patriotyczną gorliwość. Jeśli tedy 25 czerwca Roux wywołał w Konwencji burzę, to ze względu na agresywny ton swej petycji i ambicje narzucania decyzji posłom, reprezentantom narodu. Górale ruszyli ławą przeciw Rouxowi: Billaud, Collot, Thuriot, Bourdon, także Robespierre. Maksymilian zarzucił Rouxowi perfidne intencje: chce on rzucić na górali cień moderantyzmu i pozbawić ich zaufania ludu! Roux ledwie uniknął aresztowania.

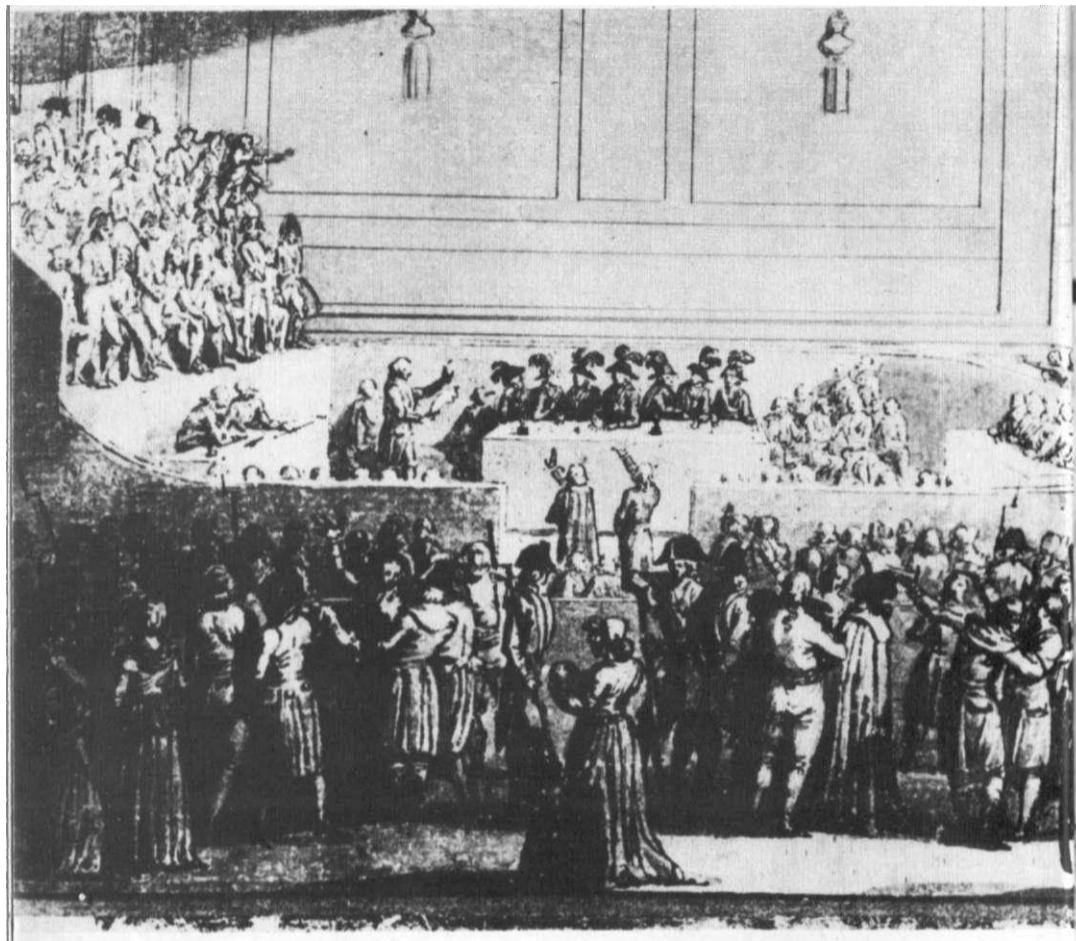
Ale nie dał za wygraną. Petycję prezentował w imieniu dwóch sekcji i klubu kordelierów. Po klęsce w Konwencji zdołał ponownie uzyskać poparcie swojej sekcji Gravilliers oraz kordelierów. Akcja ta zbiega się w czasie z parudniowymi zamieszkami w porcie rzeczonym Paryża, gdzie od 26 czerwca tłum (głównie kobiet) szturmował transport mydła, przywieziony Sekwaną. Roux był już wplątany w lutowy atak na sklepy. Góra zdecydowała się zdyskredytować go definitywnie, zwłaszcza, że nie był on osamotniony. Popierali go kordelierzy, a w szczególności Varlet i młody Teofil Leclerc, przybyły niedawno z Lyonu. Sekundował jego akcji młody i ruchliwy klub „rewolucyjnych republikanek” wymownej aktorki Klary Lacombe i Pauliny Léon.

28 czerwca u jakobinów Robespierre poświęcił Rouxowi większą część swego wystąpienia. Padały srogie epitety: „człowiek okryty



Les yeux vert, la teint pâle, habit nankin rayé vert
et blanc rayé bleu, cravatte blanche rayée rouge.
Craquis d'après nature à une séance de la Conv.

Robespierre



Trybunał Rewolucyjny

płaszczem patriotyzmu", „intrygant", „ksiądz, który równoległe z Austriakami denuncjuje najlepszych patriotów", „szalony kapłan". A wreszcie dość demagogiczna apostrofa: „Czy myślicie, że można za jednym zamachem pokonać Austrię, Hiszpanię, Pitta, brissotynów i Jakuba Roux?" Nieprzyjaciół ludu poznaje się po tym, że „przemawiają przeciw Górze i Konwencji". To jasne: nikt nie ma prawa podważać władzy Konwencji i politycznego kierownictwa Góry. W tamtej sytuacji teza ta była słuszna. Kłopot tylko, że Roux nie zamierzał ich podważać: domagał się jedynie — prawda, że agresywnie — uwzględnienia postulatów ludu. Również słusznych... Ale Góra się boi, że krytyka może dać początek nowej insurekcji, tym razem przeciw niej skierowanej. 30 czerwca Robespierre i Collot d'Herbois spacyfikowali kordelierów: wycofali się oni pod tą presją z poparciem dla Rouxa, a nawet przegnali go wraz z Leclerkiem ze swego klubu. 1 lipca potępiła Rouxa Komuna, której był on członkiem. Znamienne, że także jakobini skrajni, Hébert i Marat, aktywnie uczestniczyli w niszczeniu Rouxa. Hébert określał wściekłych jako intrygantów, którzy chcą grabić bogaczy. Marat poświęcił 4 lipca cały numer swej gazety jadowitemu „portretowi Jakuba Roux". Był to atak straszliwy: gdy 13 lipca Karolina Corday zaszytowała Marata sądzono z początku, że Roux mógł maczać w tym palce. Oczywiście, między Maratem a wściekłymi były różnice opinii. Wściekli, fanatycy „rządów ludu", odrzucali maratowską ideę dyktatury; Marat nie oczekiwał cudów po takiej reglamentacji ekonomicznej, jaką proponowali wściekli. Ale to nie tylko kwestia poglądów, lecz także osobistych antypatii. A może i obaw przed konkurencją? *Enrages* odbierali wszak wielbicieli właśnie Maratowi, „Przyjacielowi ludu", i Hébertowi, „Ojcu Duchesne".

Konstytucja jakobińska uchwalona została 24 czerwca, potem większością 99% głosujących potwierdzona w plebiscycie. Było jednak jasne, że wśród chaosu wojen, zewnętrznej i domowej, nie można jej wprowadzić w życie. Zamknięta w cedrowej skrzynce i złożona w sali obrad Konwencji, czekała na zawarcie pokoju. Może właśnie dlatego, że nie została poddana próbie życia, konstytucja jakobińska skupiała tyle nadziei ludu po termidorze i stała się przedmiotem kultu demokratów jeszcze w XIX stuleciu? Na razie sytuacja jednak wymagała nie szerokiej demokracji, lecz sprężystej, jednolitej, rewolucyjnej władzy. To znamienne, jak w czerwcu i lipcu 1793 r. Robespierre zmienia nawyki wiecznego opozycjonisty na postawę jednego z szefów rządzącej partii. Broni Komitetu Ocalenia przed ponawiającymi się atakami, podtrzymuje jego decyzje i decyzje mi-

nistrów, protestuje, gdy u jakobinów zbyt surowo się ocenia błędne posunięcia rządu. „Miesza się epoki, przemawia się z tej trybuny, jak gdybyśmy byli jeszcze w lutym” — mówi 8 lipca. A dwa dni później, gdy ktoś bezzasadnie, jego zdaniem atakuje ministra marynarki: „Żądam, by skończyć tę farsę i zacząć posiedzenie”. Sprzeciwia się Robespierre pomysłom, by komitety Konwencji obradowały publicznie („najgorliwiej by słuchali zagraniczni szpiegzy”), zaleca, by nie wysyłać wciąż z klubu delegacji do Komitetu Ocalenia (są tam mądry ludzie, którzy wiedzą co robią).

A przecież Komitet Ocalenia był rozdierany sprzecznościami i słusznie atakowany z różnych stron. Danton i jego przyjaciele nie wykazali się konieczną energią i konsekwencją. To też — jakkolwiek jeszcze 8 lipca Robespierre sprzeciwiał się gruntownemu odnowieniu Komitetu - dantoniści zostali wyeliminowani 10 lipca. Pozostali jeszcze Gasparin i Thuriot, ludzie Dantona. Ale mocno usadowili się tu teraz Couthon i Saint-Just, Saint-André, Hérault de Séchelles, Prieur de la Marne. Będą oni członkami „robespierrowskiego” Komitetu Ocalenia.

Ogromne zadania stały przed rewolucyjnym rządem. W lipcu 1793 r. sytuacja była nadal dramatyczna. Austriacy zdobyli Condé, a pod koniec miesiąca Valenciennes; Moguncja kapitulowała przed Prusakami. Żyrodystowskie powstanie w Normandii upadło, ale rewolta na południu mocno się trzymała. Wandeja odnosiła nowe sukcesy. 13 lipca przybyła z Normandii Karolina Corday zasztyletowała Marata, 16 lipca w Lyonie zgilotynowany został przez rebeliantów „wściekły” Chalier. Lepeletier, Marat i Chalier, uznani za „męczenników Republiki”, otoczeni zostali przez rewolucyjną lewicę szczególnym kultem. Trudno ukryć, że w obliczu tragicznej śmierci Marata Robespierre nie okazał wielkoduszności. Gdy 14 lipca czczono pamięć Przyjaciela Ludu w klubie jakobinów, mówił dużo o sobie i swoim przyszłym męczeństwie. Pierwszeństwo Marata, rzekł, to kwestia przypadku. Pod kiepskimi pretekstami sprzeciwiał się też umieszczeniu trumny Marata w Panteonie. Gdy parę dni później odbywała się ceremonia żałobna, Robespierre przemawiał znowu. Collot mu później zarzuci, że „mówił długo, ale nazwisko Marata ani razu nie przeszło mu przez usta”. Antypatia przekroczyła próg grobu.

26 lipca dantonista Gasparin złożył dymisję z funkcji członka Komitetu Ocalenia Publicznego. Następnego dnia na jego miejsce wybrany został przez Konwencję poseł Robespierre. Wchodził do Komitetu, który miał ocalić ojczyznę, już nie tylko z wiarą w kilka demokratycznych i humanistycznych zasad. Wnosił do.

rewolucyjnego rządu doświadczenie polityczne i umiejętności taktyczne. „Przez te całe cztery lata — mówił 8 lipca — nauczyłem się dostosowywać rzeczy do okoliczności”. W tym samym przemówieniu tłumaczył, że głównym zadaniem Komitetu Ocalenia jest rozpoznanie użyteczności środków, ze wszystkich stron proponowanych dla ocalenia ojczyzny. Ale ocena środków trudniejsza jest znacznie od określenia celu.

W poufnych zapiskach Robespierre'a z lipca 1793 r. mocno podkreślona została potrzeba „jedynego woli”. Aby ta wola była republikańska, trzeba mieć „republikańskich ministrów, republikańskie gazety, republikańskich posłów, republikański rząd”. Wojna zewnętrzna staje się zagrożeniem śmiertelnym, jeśli owa wola się rozszepia. Natomiast „wewnętrzne niebezpieczeństwa przychodzą od burżuazji; by zwyciężyć burżuazję trzeba zjednoczyć się z ludem”.

Któż jednak ma się „zjednoczyć z ludem”? Otóż „lud musi się sprzymierzyć z Konwencją, a Konwencja musi się posłużyć ludem”. Konwencja w teorii reprezentuje suwerenny naród; w praktyce jest ona wielkim sztabem rewolucyjnej burżuazji, skupionej wokół Góry. Taki jest klasowy sens aliansu Konwencji z ludem.

Aby utrzymać poparcie ludu dla burżuazyjnej władzy, które odegrało taką rolę 2 czerwca, trzeba, jak pisał Robespierre, „aby sankiuloci byli opłacani i pozostali w miastach”. To postulat, by nie wysyłać sankiulotów na front, lecz by tworzyć w miastach stale, a więc opłacane, armie rewolucyjne: taka siła zbrojna rewolucji byłaby sprawniejsza od Gwardii Narodowej, gotowa do użycia w każdej chwili. A dalej: „Trzeba im [sankiulotom] dostarczyć broni, pobudzać ich gniew, oświecać ich”.

Szczególony akcent **położony** został w tych notatkach Robespierre'a na oświecanie ludu, zwodzonego przez przekupnych pismaków. Nie chodziło mu jedynie o doraźną propagandę **polityczną**. Właśnie 13 VII 1793 r. Robespierre przedstawiał w Konwencji ambitny plan edukacji narodowej, opracowany przez zamordowanego w styczniu posła Lepeletiera. Była tam mowa o powszechnej, obowiązkowej i bezpłatnej oświacie.

Robespierre wierzy głęboko w potęgę oświaty jako środka emancypacji socjalnej ludu. Ale w jego notatkach jest również mowa o nędzy ludu i o tym, że trzeba mu dać dosyć chleba. Sojusz burżuazji z ludem ma obu partnerom przynosić korzyści, przede wszystkim zaś ocalić Francję i Rewolucję, Ojczyznę i Wolność. Dwie wartości naczelne, które się zupełnie utożsały. Sojusz sił dawnego *Tiersu* okazał się najeżony sprzecznościami. Ale zadanie ocalenia kraju wykonał.

III. Salut public

Komitet Ocalenia Publicznego

Skład „Wielkiego” Komitetu Ocalenia Publicznego ustalił się we wrześniu 1793 r. 14 sierpnia weszli doń dwaj fachowcy wojskowi, Carnot i Prieur de la Côte d'Or; 6 września, gdy wzniosła się nowa fala ruchu ludowego, dwaj jakobini bliscy sankiulotom, Billaud-Varenne i Collot d'Herbois. 20 września złożył dymisję ostatni dantonista Thuriot. Wielki Komitet to formalnie 12 ludzi: Robespierre, Couthon, Saint-Just, Saint-André, Prieur de la Marne, Billaud-Varenne, Collot d'Herbois, Hérault de Séchelles, Barére, Lindet, Carnot, Prieur de la Côte d'Or. W istocie tę kolegią władzę sprawowało 9 członków KOP. Hérault został przez kolegów odsunięty w październiku, aresztowany w marcu 1794 r. i stracony 5 kwietnia. Nikt nie przyszedł na jego miejsce. Jean Bon Saint-André i Prieur de la Marne większą część czasu spędzali na wybrzeżu, tworząc z poświęceniem i sukcesem francuską flotę wojenną.

Wśród tej dwunastki było siedmiu adwokatów, jeden prawnik nie wykonujący zawodu (Saint-Just), dwóch oficerów wojsk inżynieryjnych (Carnot i Prieur de la Côte d'Or), jeden aktor (Collot), jeden kapitan wielkiej żeglugi (Saint-André). Wyjąwszy Héraulta są to ludzie ze środowiska drobnomieszczańskiego, niezamożni, pracowici. Przeważnie trzydziestoparoletni; Saint-Just miał lat 26, a najstarsi byli Carnot (40), Collot (43) i Lindet (47). Znowu wyjąwszy Héraulta ich postawa moralna jest bez skazy. Autorytatywni i mało elastyczni — Barére jest najbardziej giętki — byli przeświadczeni; o wadze swej misji i pryncypialni. „Chcieliśmy zwyciężyć za wszelką cenę, być u władzy po to, aby zapewnić panowanie naszym zasadom” — powie dużo później Billaud. Robespierre od dawna zwany był Nieprzekupnym. Ale to samo można powiedzieć o jego kolegach z KOP. Kontentowali się swymi poselskimi dietami, nie żądali dodatkowych uposażeń, nigdy nie pomyśleli o wzbogaceniu się dzięki swej ogromnej władzy. Byli wyraźnie skrupowani istnieniem tajnych funduszy Komitetu i wykorzystywali je głównie dla poprawy zaopatrzenia Paryża w żywność.

Politycznie byli zróżnicowani. „Robespierryści” to Couthon i Saint-Just, lecz także ciągle nieobecni Saint-André i Prieur de la Marne. Skrajną lewicę bliską ruchowi ludowemu tworzą w KOP Billaud i Collot. Barére to klasyczny człowiek centrum, oportunistyczny, skłonny do kompromisów. Carnot, zapatrzony w niego Prieur de la Côte d'Or oraz Lindet mieli w gruncie rzeczy temperament zachowawczy (nie zdecydowali się na członkostwo w klubie jakobinów!). Były między członkami KOP różnice charak-

terowi osobiste antypatie. Ale solidarny, nadludzki wysiłek w imię wspólnego celu przez długi czas cementował tę ekipę.

Stan zdrowia Couthona wcale się nie poprawił: poruszał się tylko na plecach tragarza lub na inwalidzkim wózku. A przecież ten inwalida odbył zimą 1792/93 r. liczne misje jako poseł Konwencji. W początku czerwca pracował aktywnie nad jakobińską konstytucją. W końcu sierpnia jako członek KOP wyjechał znów z misją: miał przyspieszyć stłumienie rebelii w Lyonie. Zdumiewająca była aktywność tego inwalidy w organizowaniu ludowej krucjaty przeciw rebeliantom. Gdy Lyon kapitulował 9 października, Couthon wniesiony został do miasta na fotelu razem z wejściem wojska. Powstrzymał rozmiar represji: Komitet Ocalenia i sam Robespierre mieli doń pretensje o „miękość”. Ale to Couthon miał rację: pomysły w rodzaju dekretu Konwencji o zburzeniu Lyonu należało hamować. Po powrocie z misji ciężko chorował przez kilka miesięcy, aż do wiosny 1794 r. Zginął z Robespierrem na gilotynie 10 termidora roku II.

Ten sam los czekał Saint-Justa. O ile Couthon łączył pryncypialność z postawą pojednawczą a rozsądek z energią, o tyle Saint-Just był wybuchowy, niespokojny, drażliwy. Gdy wszedł do Komitetu Ocalenia, interesował się przede wszystkim problemami militarnymi. Później musiał ustąpić przed rosnącym wpływem fachowca Carnota (dochodziło między nimi do zadrażnień i konfliktów). Nadal jednak zajmował się sprawami wojny: podczas swej słynnej misji do Armii Renu jesienią 1793 r., a potem kilku misji do Armii Północ zimą i wiosną 1794 r. oddał obronie kraju rzetelne usługi. Serdecznie dbał o warunki życia żołnierzy, o ich republikańską świadomość, o militarną dyscyplinę. Na koszt bogaczy troszczył się o materialne położenie ludzi biednych na zapleczu frontu. Także w Paryżu inicjował w lutym i marcu śmiałe posunięcia w polityce społecznej KOP. Referował Konwencji w imieniu Komitetu Ocalenia polityczne akty oskarżenia kolejnych facji: zyrondistów (w lipcu 1793 r.), hebertystów i dantonistów (w marcu 1794 r.). W ostatnich miesiącach życia, na biwaku i w ogniu politycznej akcji, szkicował zarys „instytucji republikańskich”. Była to piękna, utopijna koncepcja egalitarnej Republiki Francuskiej, wzorowanej na spartańskim modelu, który Saint-Just znał z ulubionego Plutarcha. Była tam idea surowej cnoty, umacnianej przez państwowe działania, a zarazem społecznej równości, realizowanej w zbiorowości drobnych producentów, rolników i rzemieślników „żyjących niezależnie”. Sporo w tym naiwności i lekceważenia realiów historii. Można też uznać za przesadny rygor moralny Saint-Justa („Rozum popełnia błędy; ale błędy sumienia to zbrod-

nie"). On sam jednak temu ethosowi się nie sprzeniewierzał. Działał zgodnie z tym, co mówił i pisał.

Jean Bon Saint-André, żeglarz i pastor, twardy, otwarty, koscotychny, wykazał jako członek KOP duży talent organizatorski: to on odbudował marynarkę wojenną Francji, która była w stanie załosnym. Przeżył upadek Robespierre'a; Napoleon go docenił, zrobił prefektem i baronem Cesarstwa. Do śmierci (w r. 1813) Jean Bon zachował jednak republikańską surowość i prostotę: szczylił się tym, że należał do ludzi, którzy ocalili Francję. Jego towarzyszy, Prieur de la Marne, był adwokatem i jednym z lewicowych postów Konstytuanty. Także przeżył rewolucję. Wgnany po powrocie Bourbonów, zmarł w ubóstwie w 1827 r.

Billaud-Varenne pozostał taki, jakim był: poważny a nawet ponury, lodowaty w obejściu, pryncypialny, skłonny do ekstremizmu. Budził respekt, ale nie sympatię. Politycznie odeń odległy Prieur de la Côte d'Or pisał jednak o jego energii, wysokich wymaganiach, prostocie, poczuciu sprawiedliwości. W sierpniu 1793 r. Billaud swą misję na północy kraju wykonał rzetelnie, lecz z wielką surowością. We wrześniu domagał się uruchomienia terroru na wielką skalę. Gdy wszedł do Komitetu Ocalenia, zajmował się wraz z Collotem korespondencją z „reprezentantami w misji” i z władzami lokalnymi: była to ogromna praca. Billaud, przekonany, że Robespierre zmierza do dyktatury, stał się duszą konspiracji przeciw niemu w łonie Komitetu Ocalenia i walnie się przyczynił do jego upadku. Nigdy nie uznał, iż był to błąd. Deportowany wraz z Collotem w r. 1795 do Cayenne, nie skorzystał z amnestii Bonapartego, pozostał w Ameryce i żył z małej własności ziemskiej. Zmarł na San Domingo w r. 1819.

Collot d'Herbois miał także skłonności do ekstremizmu; w przeciwieństwie do Billauda był pasjonatem. Lindet nazwał go „zwykłym gburem”. Prieur de la Côte d'Or oceniał Collota inaczej: „Z wierzchu nieprzyjemny i nawet grubiański, Collot d'Herbois był szczery, serdeczny wobec kolegów i żywił przywiązanie do tych, którzy nie wzbudzali jego nieufności”. Nużącą korespondencją z reprezentantami i władzami lokalnymi odrabiał wraz z Billaudem nad wyraz sumiennie: twierdził później, że przez osiem miesięcy nie miał czasu nawet iść na obiad do domu. Popularny u jakobinów, nawiązał w klubie serdeczną przyjaźń z Robespierrem. Wysłany z misją do Lyonu w listopadzie 1793 r. - miał tam zastąpić „miękkiego” Couthona - uprawiał bezwzględny terrorizm i popełnił liczne niezręczności wobec lyońskiej lewicy. Na tym tle stosunki Collota z Robespierrem popsuły się gruntownie. Przyczynił się on do upadku Maksymiliana; deportowany wraz z Billaudem do Cayenne zmarł tam w r. 1797.

Hérault de Séchelles, były adwokat przy paryskim parlamencie, podejrzewany był o niedyskrecję i rychło odsunięty "od obrad KOP. Barére pisał, iż zabierał on do domu ważne dyplomatyczne papiery i udostępniał podejrzanemu Austriakowi Proliemu. Robespierre oceniał Héraulta jako szpiega obcych dworów. Słynął z sybarytyzmu i licznych kochanek.

Bertrand Barére, adwokat przy parlamencie Tuluzy, jako poseł Konstytuanty wydawał gazetę *Le Point du Jour*. Dwa razy opuszczał jakobinów (w 1790 r. dla Stowarzyszenia Roku 1789, w 1791 — dla feuillantów) i znowu do nich powracał. Inteligentny, wymowny, z dużą kulturą humanistyczną i talentami salonowymi - słynął z daru przekonywania. W Konwencji wywierał wielki wpływ na Równinę, m. in. w kwestii skazania króla, powołania KOP, eliminacji żyrondistów. Członek KOP od początku jego istnienia, był obok Carnota najpilniejszym uczestnikiem jego prac. Zajmował się chętnie sprawami dyplomacji, ale zresztą wszystkim po trochu. Wyręczał kolegów, łagodził napięcia żartem lub perswazją; Prieur de la Côte d'Or pisze, że gdy dyskusja gubiła się, a zmęczone umysły traciły już jej wątek, Barére umiał zrobić szybką i przejrzystą syntezę, bardzo ułatwiającą decyzje. Robespierre utrzymywał z nim doskonałe stosunki (także towarzyskie) i bronił przed atakami jakobinów skrajnych. Skazany po termidorze na deportację wraz z Billaudem i Collotem zdołał zrećcznie się wymknąć. Służył potem Bonapartemu, został wygnany przez Bourbonów, po r. 1830 wrócił do rodzinnej Gaskonii.

Z pierwszego składu KOP do końca pozostał w Wielkim Komitecie Robert Lindet, adwokat, człowiek rozważny, oschły, stanowczy. Wiosną r. 1793 przygotował projekt organizacji trybunału rewolucyjnego; miał jednak odwagę bronić Marata, gdy go przed ten trybunał ciągnięto, a w marcu 1794 r. jako jedyny członek KOP odmówił swego podpisu pod decyzją o aresztowaniu dantonistów. Po stłumieniu powstania w Normandii utrzymał tam — jako reprezentant w misji — umiar i rozsądek w stosowaniu represji. Niebywale pracowity, spędzał podobno w swym biurze od 12 do 15 godzin na dobę, brał więc mniejszy udział w dyskusjach zbiorowych. Ale też jego zadania były szczególnie trudne: zajmował się aprowizacją i transportem. Mocno powiązany z finansistami, usiłował wykorzystać bankierów w dziele normalizacji życia ekonomicznego. Po termidorze brał udział w spisku Babeufa, służył Dyktoriatowi jako minister finansów, wreszcie powrócił do zawodu adwokata. Zmarł w r. 1825.

Łazarz Carnot wszedł w skład KOP z inicjatywy Barére'a. Obsadził biuro wojskowe Komitetu dobrymi fachowcami. Zarzu-

cano mu, że jest tam wielu szlachty, a nawet i rojaliści. Carnot nie zamykał się jednak w tym biurze, brał też czynny udział w dyskusjach politycznych. Szczera i wzajemna antypatia istniała między nim a Robespierrem i Saint-Justem; wobec innych członków KOP był oziębły, tylko z młodszym o 10 lat Prieurem de la Côte d'Or łączyła go przyjaźń. Jako organizator zwycięstwa Carnot nie od razu trafił na właściwy ton: z początku stawiał na wojnę pozycyjną i obronę twierdz. Później nauczył się manewrować ogromną masą ludzi, zorganizował ją, zdyscyplinował i wyzyskiwał w zaskakujących, szybkich operacjach. Jego kolega z wojsk inżynierskich, Prieur de la Côte d'Or, szedł za nim wiernie w sprawach polityki. Pracowity i skromny, Prieur wykonywał olbrzymią pracę związaną z uzbrojeniem armii: umiał przyciągnąć do niej świetnych fachowców. Carnot odgrywał jeszcze pewną rolę za Dyktatoratu i za Napoleona; wygnany w r. 1816, zmarł w Magdeburgu w r. 1823. Prieur założył w Dijon dobrze prosperującą fabrykę tapet; dożył 1827 r.

Wyobrażenie, że Robespierre spełniał w tym gronie rolę szefa czy dyktatora jest absurdalne. Autorytetem i politycznym doświadczeniem przerastał swoich kolegów, ale jego wnioski często upadały, a perswazje zawodziły. Już po dwu tygodniach pracy w Komitecie, 11 VIII 1793 r., złożył u jakobinów zdumiewające oświadczenie: „Powołany wbrew mej chęci do Komitetu Ocalenia, ujrzałem tam rzeczy, których nie śmiałbym podejrzewać. Ujrzałem z jednej strony członków-patriotów robiących wszystko, czasem daremnie, by ocalić kraj, z drugiej — zdrajców spiskujących w samym łonie Komitetu... Odkąd ujrzałem rząd z bliska, mogłem obserwować wszystkie przestępstwa, które się tam codziennie popełnia”.

Sprawa nie jest jasna: czy ta chęć przygotowania swej dymisji wynika z trwającej wciąż depresji nerwowej? Czy to rezultat pierwszej konfrontacji wiecznego opozycjonisty z realiami rządzenia? Czy rozdrażnienie człowieka przesadnie podejrzliwego i autokratycznego, który na co dzień musi się ścierać z arbitralnością innych? A może bardzo przesadnie formułowane niezadowolenie z braku sprawności Komitetu i braku dyskrecji wokół jego działań? Tak czy inaczej, nie urodził się z tego otwarty konflikt z Komitetem. Następny kryzys przyjdzie dopiero w czerwcu 1794 r.: ten się przerodzi w otwarty rozłam. I będzie dla Robespierre'a konfliktem śmiertelnym.

Po pierwszych tygodniach jedność działania się dotrze i KOP będzie funkcjonował bez zgrzytów. Ale Robespierre nie w pełni będzie zadowolony. W październiku domaga się obsadzenia biur Komitetu przez ludzi inteligentnych, patriotycznych, zaufanych;

żąda usprawnienia toku urzędowania, stworzenia członkom KOP wygodnych warunków pracy. I przede wszystkim dyskrekcji: „Trzeba, by Komitet był zamknięty i niedostępny... by nie obradował nigdy w obecności osób obcych”.

Czynności Robespierre'a od września do 27 XII 1793 r. obrazuje opublikowany przez Mathieza jego prywatny karnet z 17 stronicami pośpiesznych notatek. Jedna z tych not określa hierarchię zagadnień: „Główne 4 problemy rządu: 1 żywność i aprowizacja, 2 wojna, 3 opinia publiczna i spiski, 4 dyplomacja”. Sam zajmował się wszystkimi problemami: zasięg zainteresowań Robespierre'a był ogromny. Mathiez ma rację, gdy pisze, że z tych notat można wyciągać wnioski o autorze. Robespierre to „umysł precyzyjny i praktyczny, stanowczy i rozsądny, głęboko znający realia”; dostrzega i całość spraw, i szczegóły, informuje się i potrafi zmieniać zdanie. Jest na pewno — obok Couthona, Saint-Justa, ale i Barére'a — jedną z „głów politycznych” Komitetu. Ale Mathiez się myli twierdząc, że można go na podstawie karnetu ocenić jako prawdziwego „szefa rządu”, który planuje pracę KOP i rozdziela sprawy. Nie rezerwuje też sobie Robespierre żadnej dziedziny. Występuje w imieniu KOP z ważnymi raportami przed Konwencją, ale to samo robił Saint-Just, a niejako stałym rzecznikiem informującym Konwencję o bieżących pracach KOP był Barére. Robespierre utrzymuje ścisłą więź z klubem jakobinów, ale to samo robi Collot d'Herbois.

Bo też ostatecznie, mimo pewnej specjalizacji, władza KOP była rzeczywiście kolegialna. Nawet bardzo szczegółowe i techniczne decyzje z biur Carnota, Lindeta czy Prieura musiały być kontrasygnowane przez innych członków KOP. Dziennie załatwiano do 600 spraw, kolegialna aprobata dla wszystkich była niemożliwa, przy standardowych decyzjach wystarczały dwa podpisy. O ważnych sprawach decydowano wspólnie.

„Od godziny 7-rano, a czasem i wcześniej — pisał Prieur de la Côte d'Or — najgorliwsi [członkowie Komitetu] przychodzili do jego lokalu, by przeczytać depesze, zwłaszcza te z frontu, lub przygotować swą własną **robotę**. Około godziny 10 obecni członkowie roztrząsali sprawy w zwykłej rozmowie lub swobodnej dyskusji, bo nigdy nie było ani przewodniczącego, ani porządku obrad czy porządku zabierania głosu, ani protokołu z posiedzeń. Szybko podejmowano decyzje i nadawano im kształt uchwał, bo wszyscy byli zgodni co do zasad politycznych, których trzeba się trzymać, i mieli do siebie zaufanie. O godzinie 13 niektórzy członkowie wychodzili ze względu na główne punkty porządku obrad Konwencji. Inni pracowali dalej. Nigdy nie odkładano spraw pilnych, ale niekiedy pewne kwestie rezerwowano do

dyskusji w obecności członka, którego autorytet lub kompetencje były użyteczne. Tak szły sprawy aż do godziny 17 lub 18. Potem rozchodziliśmy się i każdy z osobna zjadał obiad, niektórzy pośpiesznie, w jakiejś pobliskiej restauracji. O godzinie 20 wznowiano posiedzenie: przeciągało się ono do nocy, a często do godziny 1 lub 2 nad ranem". Tak wygląda władza prawdziwie kolegialna.

Teoretycznie podstawą władzy KOP było zaufanie Konwencji: pełnomocnictwa Komitetu opiewały na miesiąc, ale też co miesiąc Konwencja potwierdzała przez aklamację swe zaufanie do członków Komitetu. Chętnie mówili oni o sobie, że są tylko ramieniem, instrumentem, wysuniętą placówką Konwencji. Jednakże za tą fasadą rozbudowała się jesienią 1793 r. faktyczna dyktatura Komitetu Ocalenia. Przyjaciele Dantona usiłowali kilka razy zmontować w Konwencji opozycję przeciw Komitetowi: ostatecznie przegrali i zginęli. Posiedzenia Konwencji, dawniej długie i gwałtowne, skróciły się i sformalizowały. Zachowano jednak permanencję, tj. zasadę codziennych obrad. Konwencja, jak pisze w pamiętnikach poseł Thibaudeau, „mogła wykorzystać pozostawiony jej cień swobody tylko na sprawy małej wagi. W sprawach poważnych czekała na inicjatywę Komitetu Ocalenia i potulnie szła za jego impulsem. Jego członkowie, jego referent kazali na siebie czekać jak szefowie państwa... Referent wchodził na trybunę wśród głębokiego milczenia, a gdy już przemówił, zabierano głos po nim najwyżej po to, aby go jeszcze przelicytować; jego wnioski zawsze przyjmowano i raczej milcząco niż w głosowaniu wyraźnym oraz formalnym.". To świadectwo stronnicy; ale znamienne jest w tej kwestii zdanie Collota, wyrażone u jakobinów tuż po straceniu dantonistów, 12 IV 1794 r. Oświadczył on, że od niektórych posłów lud wymaga służby zgodnej z ich „energiją i charakterem"; od pozostałych oczekuje „milczącego zajmowania stanowiska", bo „można użytecznie służyć krajowi podtrzymując milcząco prawdziwe zasady i prawa człowieka". Niech więc ci posłowie pracują „w milczeniu cnoty": lud lubi „cnotę skrytą pod zasłoną skromności".

Oczywiście, owi posłowie mogący działać „z energiją i charakterem" to nie tylko członkowie KOP, to także bardzo liczna grupa „reprezentantów w misji". Misje, ale i polityczna atmosfera, redukowały liczbę posłów na posiedzeniach do 200-300. Obrady plenarne często były krótkie i tchnęły nudą. Spośród 18 stałych komitetów i 2 komisji Konwencji większość straciła znaczenie, w tym komitety tak ważne, jak Komitet Wojenny, Komitet Korespondencji, który miał utrzymywać kontakt z reprezentantami w misji, Komitet Rolnictwa i Handlu. Komitet Ocalenia wy-

ręczał je w ich zadaniach. Zachował dużą wagę Komitet Finansów, w którym rządził się arbitralnie Cambon: członkowie KOP nie czuli się pewnie w tej dziedzinie. Także Komitet Ustawodawczy i Komitet Oświaty Publicznej pracowały aktywnie. Komitet Opieki Społecznej wykonał w warunkach niebywale trudnych dużą i piękną robotę. Ale Komitetowi Ocalenia sekundował przede wszystkim Komitet Bezpieczeństwa Powszechnego. Komitet Ocalenia i Komitet Bezpieczeństwa, KOP i KBP, to dwa komitety „rządowe”. Gdy mówiono: *comités*, to właśnie je miano na myśli. KBP zajmował się ściganiem wrogów rewolucji w całej Francji; historycy lubią go nazywać ministerstwem terroru. Wiosną 1794 r. z inicjatywy Robespierre'a KOP zaczął nadgryzać kompetencje Komitetu Bezpieczeństwa: „stąd — pisał poseł Baudot — spory, nienawiści, groźby, projekty zemsty, które w końcu doprowadziły do 9 termidora”. Skład KBP był bardziej zmienny niż Komitetu Ocalenia, jednakże we wrześniu 1793 r. ustalił się jego trzon, który przetrwał do termidora. Najzdolniejszy był zamożny adwokat, Andre Amar, sybaryta i donżuan. Marc-Guillaume Vadier, były lewicowy poseł Konstituanty, był w tym gronie weteranem: dobiegał do sześćdziesiątki. Długo był w świetnych stosunkach z Robespierrem, który nie lubił Amara. Zakamieniały wolterianin, sędzia z zawodu, Vadier był sarkastyczny, podejrzliwy i drażliwy. Adwokat Voulland uchodził za postać niezbyt poważną, ale wykazał duże policyjne talenty. Podobnie jak Grégoire-Marie Jagot, bezwzględny i brutalny. Inni członkowie KBP byli sympatyczniejsi, ale i mniej wpływowi: Ruhl, Louis du Bas-Rhin, Bayle. Bardzo aktywni, ale w robocie raczej biurokratycznej, byli lekarz Elie Lacoste i adwokat Barbeau du Barran. Robespierre liczyć mógł teoretycznie w KBP na dwóch przyjaciół: Davida i Lebas. Ale David był bardzo zajęty malowaniem, reżyserowaniem wielkich świąt rewolucyjnych, ochroną zabytków sztuki; do KBP przychodził rzadko i nie bardzo wiedział, co się tam dzieje. Lebas był serdecznym przyjacielem Saint-Justa, który ponoć kochał się bez wzajemności w jego siostrze. Lebas dzielił z Saint-Justem jego misje w Armii Renu i w Armii Północ: rzadko miał okazję bywać w KBP. Toteż okiem Robespierre'a w KBP był głównie niejaki Héron, funkcjonariusz dość podejrzanej konduity. Niestety, prawdą jest, że niektórzy ludzie protegowani przez Robespierre'a nie zasługiwali na jego zaufanie: Daubigny, ulokowany w ministerstwie wojny, Vilatte z Trybunału Rewolucyjnego, młody Jullien, wysyłany z misjami na prowincję. I inni jeszcze. W chaosie wydarzeń pomyłki takie były nieuniknione. Dyktatura KOP nie była tak kompletna, jak się czasem przy-

puszcza. Wymykała mu się polityka finansowa. Politykę terroru realizował KBP, uzgadniając jednak ważne kwestie z KOP na wspólnych zebraniach. Gdy 10 X 1793 r. Konwencja na wniosek Saint-Justa uchwaliła, że rząd będzie rewolucyjny aż do zawarcia pokoju — co oznaczało definitywne zamrożenie konstytucji jakobińskiej - Komitet Ocalenia otrzymał władzę zwierzchnią nad ministrami, generałami, władzami lokalnymi. Jednakże ministerstwo wojny, obsadzone przez ekstremistów, długo wojowało po cichu z Carnotem. Biura ministerstw działały na ogół powoli, niesprawnie, rutyniarsko. Saint-Just żalił się w Konwencji 10 X 1793 r., że funkcjonariusze rządowi się lenią, mnożą swoich zastępców i zużywają mnóstwo papieru. Radził, by więcej myśleć, a mniej pisać. „System monarchiczny zastąpiły biura, demon pisania wydał nam wojnę”. W kwietniu 1794 r. ostatecznie zniesiono ministrów, zastępując ich komisjami wykonawczymi. Ale „demon pisania”, egzorcyzmowany w ministerstwach i władzach lokalnych, atakował biura samego Komitetu Ocalenia: od jesieni 1793 do wiosny 1794 r. personel KOP powiększył się siedmiokrotnie! Lepiej było z generałami. Robespierrowskie *ceterum censeo*: trzeba usunąć zdrajców, stworzyć kadre generałów-patriotów — nareszcie przyniosło efekt. Rozprawiono się z nieudolnymi i politycznie podejrzanymi dowódcami (Custine, Houchard, Biron); Robespierre protegował generałów utalentowanych, jakobińskich, patriotycznych, takich, jak Dugommier, Jourdan, Dumas (ojciec Aleksandra), Hoche, Marceau, Lavalette, Bonaparte. Młody Napoleon nie znał Robespierre'a, natomiast przyjaźnił się z jego bratem i jeszcze na Wyspie Św. Heleny wspominał go ciepło. Wśród tej nowej kadry byli ludzie starsi (Dugommier miał 58 lat, gdy zginął na froncie pirenejskim w r. 1794); ale Hoche, Marceau, Bonaparte to generałowie 24-letni. Władze lokalne podporządkowano centralnemu ośrodkowi, posyłając do nich tzw. agentów narodowych. Komitety rewolucyjne działały aktywnie. Reprezentanci w misji przemierzali departamenty realizując wytyczne Komitetu Ocalenia, dając impuls władzom lokalnym i oczyszczając je (Dubois-Crancé zaproponował dla czystki prosty test: „Co zrobięś, by cię powieszono jeśli przyjdzie kontrrewolucja?”). Sankiuloci w miastach i miasteczkach częściowo wyparli z władz burżuazyjnych notabli. Całą tę strukturę rewolucyjnej władzy wspierały jakobińskie kluby.

Komitet Ocalenia Publicznego był strażnikiem trudnego sojuszu burżuazji z ludem i starał się kształtować jego treść. Utrzymywał też chwiejną równowagę między rewolucyjną burżuazją skupioną w Konwencji a paryskim ruchem sankiulockim. Ludowi

ukazywał Konwencję jako fundament Republiki; Konwencję dyskretnie szachował swym wpływem na Komunę, sekcje, kluby. Ale późnym latem 1793 r. z obu tych stron musiał odpierać niebezpieczne ataki.

Walka na cztery fronty

Pierwszy front — to oczywiście wojna z koalicją. Sierpień 1793 r. był fatalny. Prusacy i Austriacy obiegli nowe twierdze, Hiszpanie posuwali się w prowincji Roussillon, Sardyńczycy w Sabaudii. Do akcji weszli Anglicy: wraz z Holendrami pragnęli zdobyć Dunkierkę. 29 sierpnia zdrada rebeliantów wydała Anglikom Toulon z częścią francuskiej floty wojennej. Na szczęście dla Francji koalicja prowadziła wojnę w sposób staroświecki, a przy tym była niespójna. Rosję wstrzymała sprawa drugiego rozbioru Polski, która też absorbowowała uwagę Prusaków i skłóciła ich z Austriakami. Anglicy popełnili fatalne błędy: nie zdecydowali się poprzeć Wandejczyków desantem, a i w Toulonie uruchomili za słabe siły.

We Francji tymczasem — nowy przypływ narodowej solidarności dla obrony zagrożonej Republiki. Już w lipcu mnożyły się żądania pospolitego ruszenia (*levée en masse*). Ta romantyczna idea walczącego narodu, który samą swą masą zmiażdży najezdźców, ogarnęła w sierpniu sekcje paryskie, Komunę, jakobinów. KOP się wahał. Robespierre mówił w klubie 14 sierpnia, że to „idea wielkoduszna, ale zbyt entuzjastyczna i nieużyteczna: nie brakuje nam ludzi, lecz cnót i patriotyzmu generałów”. Głos ten pozostał bez echa, 23 sierpnia dekret o pospolitym ruszeniu został uchwalony przez Konwencję. Powoływał pod broń tylko mężczyzn od 18 do 25 lat, niezołnatych; ale wszyscy Francuzi mogli być też powołani do pracy na rzecz potrzeb armii. Zamiast masowego marszu na wroga *levée en masse* oznaczać więc miała planową organizację obrony. „To nie dość, mieć ludzi... Broni, broni i żywności — oto najpilniejsze wołanie!” — mówił referent dekretu o *levée* Barére. Te wojenne potrzeby zmusiły KOP do posłużenia się etatyzmem (tworzenie państwowych manufaktur, kontrola produkcji prywatnej, system rekwizycji).

Drugi front — to rebelia wewnętrzna. Wanda nadal odnosiła sukcesy: republikanie nie potrafili skutecznie walczyć z chłopami wytrzymałymi w marszach, świetnie znającymi trudny teren, wybornymi strzelcami. Na południu rebelia trzymała się mocno. Dopiero pod koniec sierpnia zdobyto Marsylię i rozczłonkowano ogniska rewolty. Ale Lyon trzymał się do października, Toulon, z angielską pomocą, do grudnia 1793 r. Wojna domowa miała na

południu bardzo zażarty charakter. Jedynie Bordeaux poddało się bez większego oporu.

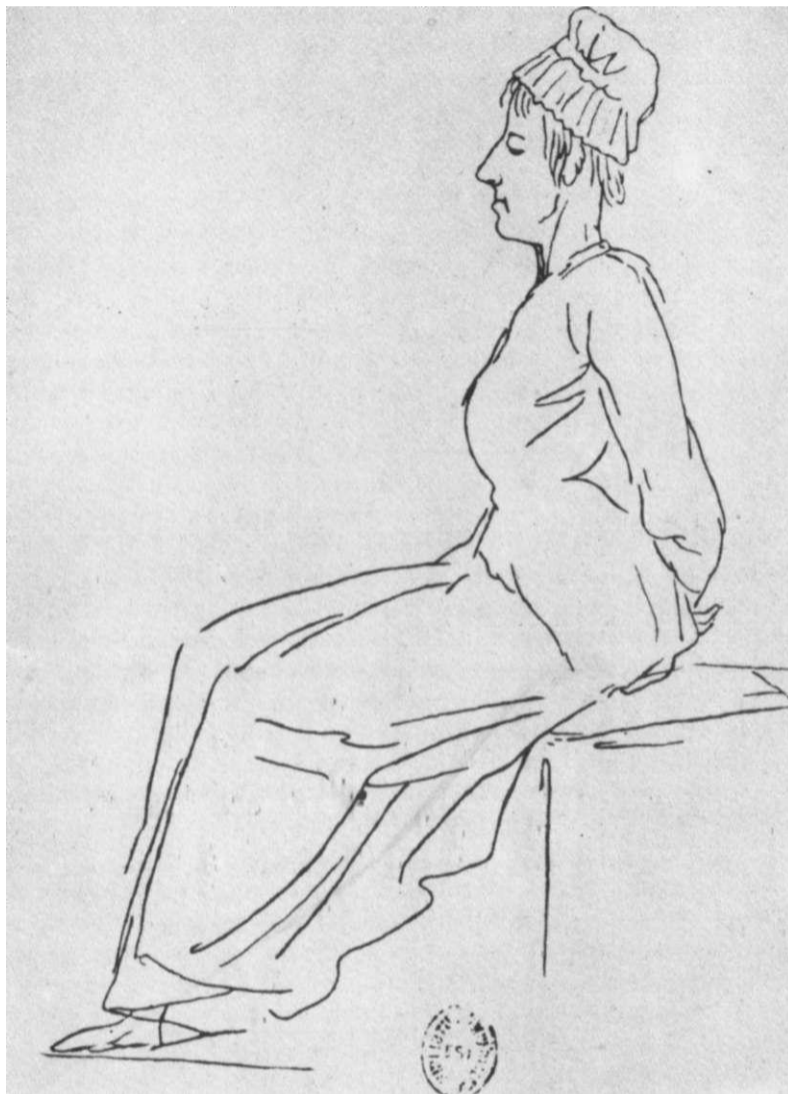
Komitet Ocalenia, który z najwyższym trudem starał się oprowadzić sytuację, musiał w Paryżu odpierać ataki z lewa i z prawa. Rosnąca ciągle drożyzna i brak chleba wznosiły znowu falę ruchu ludowego. Lud sądził, że po upadku Żyrondy niewiele w końcu dlań zrobiono. Głód i inflacja pogłębiały się, sankiulockiej armii rewolucyjnej, o której tyle było mowy, nie powołano, Trybunał Rewolucyjny nie kwapił się, by tępić zdrajców i spekulantów. Zamknięcie giełdy paryskiej w czerwcu nie pomogło, podobnie jak maksimum z maja. Ceny zboża ustalały departamenty, zboże uciekało więc tam, gdzie ceny były wyższe, a czarny rynek kwitnął. 27 lipca Konwencja uchwaliła karę śmierci dla spekulantów, ale ten pomysł, drogi księdzu Roux, nie odstraszył zbyt wielu zainteresowanych. Jakobin Maure mówił 18 sierpnia w klubie, że „Rewolucja zrobiła dużo więcej dla chłopów niż dla mieszkańców miast” (17 lipca ostatecznie zniesiono bez wykupu ciężary feudalne; w imię upowszechnienia drobnej własności chłopskiej uruchomiono wreszcie parcelacyjną sprzedaż dóbr emigrantów oraz podział gruntów gminnych). Temperatura sankiulockich nastrojów rosła, *enragés* znowu agitowali. Po śmierci Marata Roux i Leclerc zgłosili się jako jego sukcesorzy: Roux zaczął wydawać gazetę zachowując po piśmie Marata jego ostatni tytuł (*Le Publiciste de la République Française*) i ciągłość numeracji, Leclerc także zajął się wydawaniem pisma pod starym tytułem Marata, *L'Ami du peuple*.

Robespierre zaatakował ich, u jakobinów 5 sierpnia niebawem ostro. Uznał, że Roux i Leclerc są „opłacani przez wrogów ludu”, przypomniał, iż Marat ich potępił jako „intrygantów, emisariuszy Koburga lub Pitta”. Połączył tę tyradę z obroną Dantona, którego właśnie zaatakował w klubie ekstremista Vincent. „Ludzie nowi, jednodniowi patrioci — mówił Robespierre — chcą zgubić w oczach ludu jego najstarszych przyjaciół”. Było w tym nieprzyjemne, uczucie człowieka lewicy, który spostrzega, iż ktoś jest (lub chce być) bardziej na lewo od niego; była też obawa przed zastąpieniem „starych” przez „nowych”. I to nowych, których rozsądek, talent polityczny, a nawet szczerść i nieprzekupność wydawały się Robespierre'owi wątpliwe. Leclerc wyraźnie pisał o potrzebie zmiany warty: tylko młodzi mają bowiem dość zapału, by dokończyć rewolucję!. Usunięcie góralskiej ekipy rządzącej mogło nastąpić już za parę dni. Na 10 sierpnia zaproszono do Paryża „federatów”, przedstawicieli zgromadzeń wyborczych, które właśnie przyjęły w ludowym głosowaniu konstytucję jakobińską. W rocznicę obalenia tronu miało się od-

być w stolicy święto nowej konstytucji. Ekstremiści rozważali na serio szansę powtórzenia sytuacji sprzed roku: obalenia rządu siłami sekcji paryskich i *fédérés*. Komitet Ocalenia się niepokoił. 7 sierpnia w klubie jeden z *fédérés* wspomniał o jakichś pogłoskach na temat insurekcji, potępiając je zresztą. Robespierre rozwiódł się w pochwałach federatów; potem mówił o prowokowaniu ludu, by znów plądrował sklepy, powtórzył masakry w więzieniach, a wreszcie opanował Arsenał z zapasami wszelkiej broni. Wspomniał jednak i o nowych transportach żywności dla Paryża, i o środkach podjętych przez mera stolicy, a także przez komendanta paryskiej Gwardii. I tak też było: Komuna i Hanriot środkami bezpieczeństwa oraz dostawami żywności studzili nastroje. 9 sierpnia KOP przeprowadził w Konwencji dekret o państwowych spichlerzach, w których miało być gromadzone zboże dla zaopatrzenia miast w tani chleb. Dekret ten pozostał zresztą na papierze. Ale święto konstytucji w dniu 10 sierpnia odbyło się w zupełnym spokoju.

Ledwie ekipa rządząca ochłonęła, a już się zaczął atak z prawa. 11 sierpnia w Konwencji dantonista Delacroix mówił o potrzebie przygotowania nowych wyborów zgodnie z konstytucją, jako że Konwencja wykonała już swe zadanie. I, co więcej, wniosek ten miał szansę! Konwencja uchwaliła gładko podjąć czynności przygotowawcze do wyborów. To Robespierre obalił ów niebezpieczny pomysł. Przedstawił jakobinom wszystkie niebezpieczeństwa zmiany warty w obliczu inwazji i wewnętrznej rewolty. Klub uchwalił sprzeciw, wniosek Delacroix został pogrzebany. Podobny los spotkał próbę dantonistów, by zmienić układ sił w Komitecie Ocalenia. Delacroix chciał, by odeszli zeń robespierryści, Jean Bon Saint-André i Prieur de la Marne. Przegrał; Robespierre umocnił w połowie sierpnia swą pozycję i pozycję Komitetu Ocalenia. Ale organizując walkę na dwóch frontach wojny zewnętrznej i wojny domowej, Komitet będzie nadal musiał wojować także na dwóch frontach walki politycznej, przeciw opozycji z lewa i opozycji z prawa.

Opozycja lewicowa była groźniejsza. Ruch ludowy miał dość powodów do rozdrażnienia: sankiuloci byli głodni i zaniepokojeni rewoltą oraz sytuacją militarną. Nie mieli wcale pewności, czy kierownictwo polityczne Góry i Komitetu Ocalenia jest na poziomie zadań. Leclerc okazał się zdolnym dziennikarzem; Roux od połowy sierpnia bardzo zaostrzył ton swej gazety. Wściekli atakowali Konwencję za uleganie wpływom moderantów, tj. Bagna i dantonistów; Komitet Ocalenia za chęć uwiecznienia swoich rządów. Roux oskarżył mera Pache o spekulację. Aresztowany na kilka dni, po zwolnieniu grzmiał w końcu sierpnia



Maria Antonina na wózku katowskim



21 avril, . . . 1793.

SOCIÉTÉ

DES

AMIS DE LA LIBERTÉ ET DE L'ÉGALITÉ,
SÉANTE AUX CL-DEVANT JACOBINS, SAINT-
HONORÉ, A PARIS,

DÉCLARATION
DES DROITS DE L'HOMME
ET DU CITOYEN,
PRÉSENTÉE
PAR MAXIMILIEN ROBESPIERRE.

LES REPRÉSENTANS du Peuple Français,
réunis en Convention Nationale,

Projekt Deklaracji praw Robespierre'a z kwietnia 1793 r., opublikowany przez klub jakobinów

przeciw bogaczom, żądał wielkiego terroru dla wytępienia zdrajców i spekulantów, domagał się, by wprowadzić w życie konstytucję. Podobnie i Leclerc żądał, by wprowadzić w życie konstytucję. Liczył na przejście steru z rąk ludzi „zużytych” w ręce młode i energiczne.

W końcu sierpnia pod wielką częścią programu wściekłych podpisał się Hébert. To poważne: Hébert to była Komuna, w której przerastał innych działaczy, i *Père Duchesne*, masowo czytany przez sankiulotów. Ten zwrot Héberta tłumaczono nieraz obawą, iż gazety Rouxa i Leclerka odciągną mu czytelników. A także osobliwym instynktem Héberta, który mu pozwalał wyczuwać sankiulockie nastroje i nie pozostawać z tyłu. Ale głównym obiektem zainteresowań Héberta nie był, jak dla *enragés*, los ludu, lecz polityczna władza. Oczekiwał on rekompensat od Góry: ostatecznie to Komuna pomogła góralom wyeliminować żyrondystów, a potem sparaliżować w zapałku ruch ludowy na początku sierpnia. Zgłosił tedy Hébert swą kandydaturę na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, wolne po dymisji Garata (15 VIII). Ale 20 sierpnia Danton przeforsował swego kandydata, Paré'go, przy cichym poparciu Robespierre'a (Maksymilian nie lubił Héberta, przypisywał mu wygórowane ambicje). Zawód „Ojca Duchesne” był wielki: Konwencja i KOP okazały się niewdzięczne! Zaczął tedy atakować Dantona; 28 sierpnia zgłosił zaś projekt petycji, w którym umieścił bardzo „wściekłe” postulaty. Była tam mowa o podjęciu wielkich i wyjątkowych środków dla ratowania państwa. O środkach tych Hébert pisał na łamach *Père Duchesne*, przekonał też do nich Komunę. To masowy terror wewnątrz kraju, wielkie czystki, przyciśnięcie bogaczy. Ale było też u Héberta hasło „reorganizacji rządu”: zastąpienia Komitetu Ocalenia przez rząd, powołany wedle zasad konstytucji. To idea zręczniejsza, niż pomysł dantonistów rozpisania wyborów.

Ludowych działaczy w rodzaju Rouxa Hébert atakował nadal. Jego plan — to przechwycenie we własne żagle sankiulockich nastrojów, wywarcie nacisku na Konwencję, dojście do władzy przez „reorganizację rządu”. Jego oparciem miała być Komuna, sekcje, klub kordelierów. Ale i u jakobinów Hébert miał zaplecze. Jego idee terroru i reorganizacji rządu popierał tam ekstremista Royer. Mający już spory autorytet Billaud-Varenne podjął 29 sierpnia w Konwencji wątek, który 10 dni wcześniej zaczął w klubie rozsnuwać Royer: Komitet Ocalenia źle wykonuje rewolucyjne dekrety! Poparł Billauda Danton. Robespierre energicznie odparł ów atak: „Nie od dziś spostrzegam, że istnieje perfidny system paraliżowania Komitetu Ocalenia pod pretekstem pomocy w jego pracy i że są próby poniżenia władzy wyko-

nawczej, by można było mówić, iż nie ma już we Francji władzy zdolnej trzymać ster rządów".

Niepokoić mogło stanowisko Dantona: dotąd pełen umiaru i kompromisowy, podjął próbę zbliżenia do jakobinów skrajnych. W Konwencji poparł Billauda, w klubie starał się oczyścić przed zarzutami Héberta, którego chwalił za patriotyzm. 30 sierpnia mówił już u jakobinów o „trzeciej rewolucji”, którą — jeśli trzeba — lud zrobi wspólnie z Konwencją. Zarysowało się w ten sposób po raz pierwszy niebezpieczeństwo, które będzie jedną z obsesji Robespierre'a: że ekstremiści i umiarkowani, hebertyści i dantoniści wystąpią razem przeciw rządzącej ekipie — przeciw Komitetowi Ocalenia i jemu osobiście.

Sam Robespierre główny wysiłek kierował w tamtych dniach na obronę Komitetu, ministrów i Konwencji. Nie miał nic przeciw intensyfikacji terroru. W sierpniu wiele razy potępiał powolność trybunału rewolucyjnego, który „działa z ospałością dawnych parlamentów i całym kręactwem prawniczym”. Istotnie, od kwietnia do września trybunał wydał tylko ok. 60 wyroków śmierci i osądził tylko około 260 oskarżonych. Teraz przewodniczący trybunału Montané został aresztowany, jego funkcje objął krajan Robespierre'a, sędzia z Arras, Herman.

Co się tyczy społecznych rewindykacji ludu — bez wątpienia Robespierre uznawał je za uzasadnione. Jednakże, jeśli nie miał wątpliwości co do potrzeby wydania ustaw o terrorze („Lud żąda zemsty, jest ona sprawiedliwa i prawo nie może mu jej odmówić”), to w kwestii żądań ekonomicznych wahał się. O, nie z przywiązania do ekonomicznego liberalizmu: dawno go już zarzucił. Bał się jednak reakcji postów. W istocie różnice między nim a wściekłymi nie były przepastne, a konflikt nie byłby tu aż tak ostry, gdyby nie obawa Maksymiliana przed rozsypaniem się centralnej władzy lub przechwyceniem jej przez ludzi podejrzanych. Sekcyjna bezpośrednia demokracja, droga wściekłym, była nie do pogodzenia z potrzebą silnego, rewolucyjnego rządu, postulat zaś, by wśród wojny i chaosu wprowadzić w życie konstytucję z jej szeroką demokracją świadczył o politycznej naiwności wściekłych.

Ostatecznie jednak nowa eksplozja ruchu ludowego 4 i 5 września nie stała się polityczną insurekcją: nie przygotowali jej ani hebertyści, ani wściekli. Był to spontaniczny zryw sankiulotów, którym przewodzili młodzi i anonimowi *meneurs* w rodzaju drukarza Tigera. Mniejszy w nim udział drobnych patronów, przewagę miały proletariackie, najbardziej upośledzone ekonomicznie środowiska paryskiego ludu.

W pierwszych dniach września agenci policyjni formułowali

raporty o nastrojach w tonie alarmującym. Ogólny kryzys rynkowy pogłębił się gwałtownie: piękna i sucha pogoda zatrzymała młyny wodne i wiatraki. Paryż otrzymywał ledwie 1/4 potrzebnej mu mąki. W ogonkach po chleb trzeba było czekać wiele godzin i nieraz bezskutecznie. 2 września dotarła do Paryża, a 4 została potwierdzona wiadomość o zdradzie Toulonu, wpuszczeniu do portu Anglików i utracie floty wojennej. Bardzo to podnieciło nastroje, ale też ułatwiło częściowo ich zwrócenie w stronę środków politycznych. Od rana dnia 4 września tłumy gromadziły się przed ratuszem; Chaumette przyniósł z Konwencji wiadomość, iż posłowie radzą nad ogólnokrajowym maksimum cen żywności. Ale tłum, który zalał salę obrad Komuny, żądał chleba a nie obietnic. Chaumette mówił o zmiżdżeniu bogaczy, wysłana przed ratusz delegacja jakobinów obiecała ludowi poparcie klubu. Umówiono się, że następnego ranka lud z jakobinami uda się przed Konwencję. Tego dnia w klubie Robespierre'a zepchnięto do defensywy: bronił przed atakami Royera ludzi z rządzącej ekipy, Cambona i Barére'a. Przyjmowano go chłodno. Zaaprobowano ideę Royera, by wspólnie z ludem naciskać na Konwencję. 5 września lud zebrał się przed Tuilieriami (zwano je teraz Palais National) i wypełnił po brzegi salę Konwencji. Robespierre przewodniczył: 22 sierpnia objął prezydencję Konwencji na 15 dni. Udało mu się uratować posiedzenie przed chaosem. Ułatwiły to nastroje tłumy, który przybył naciskać na Konwencję, a nie obalać ją czy choćby „oczyszczać”. Tego czwartku 5 września Konwencja znów — ale już po raz ostatni w swej historii — ustąpiła przed ludową presją. Żądania ludu prezentował mer Pache, mocne mowy wygłosili Robespierre, Collot, Danton, a przede wszystkim Billaud-Varenne. To Billaud skłonił Konwencję, by — jak to określał Royer — „postawić terror na porządku dnia”. Zapowiedziano aresztowanie wszystkich podejrzanych, reorganizację trybunału rewolucyjnego, czystkę w komitetach rewolucyjnych, które miały wyszukiwać podejrzanych. Uchwalono wreszcie powołanie paryskiej armii rewolucyjnej (7200 ludzi): stary postulat Robespierre'a doczekał się realizacji. Ale Robespierre wyobrażał sobie tę sankiulocką siłę zbrojną jako oręż walki z kontrrewolucją; teraz przypisano armii rewolucyjnej głównie zadania terroru ekonomicznego: zapewnienie siłą aprowizacji Paryża. Jej komendantem został działacz klubu kordelierów Ronsin, ongiś kapral królewski, potem aktor i kiepski dramaturg. Już 4 września Konwencja przyjęła zasadę „powszechnego maksimum”, tj. maksymalnych cen nie tylko zboża, lecz w Ogóle artykułów pierwszej potrzeby, a zarazem maksymalnych płac.

5 września uchwalono jeszcze — na wniosek Dantona — że uczestnicy zgromadzeń sekcyjnych otrzymywać będą diety (40 sous). Ale zarazem ograniczono zgromadzenia sekcji do dwóch pięciogodzinnych zebrań w tygodniu. Te decyzje przyjęto w środowisku sankiulockim niejednomyślnie. Były głosy niechęci do diet, bo „sankiuloci zrobili Rewolucję za darmo i za darmo ją podtrzymują”; jeszcze więcej sprzeciwów budziło zniesienie permanencji zgromadzeń. Rychło też zaczęto obchodzić zakaz codziennego obradowania. Sekcje tworzyły własne kluby („stowarzyszenia sekcyjne”) i pod postacią zebrań klubowych powróciły codzienne obrady mieszkańców sekcji.

Konwencja, raz już zdecydowana zaspokoić żądania ludu, uchwaliła na wniosek KOP, między 5 a 29 września, całą serię „wielkich środków ocalenia”. 6 września w skład Komitetu Ocalenia włączono bliskich sankiulotom Billauda i Collota. Prieur de la Côte d'Or pisał później, że skoro tak krytykowali Komitet, „powiedzieliśmy sobie: nie ma innego sposobu, by ich skłonić do milczenia, jak włączyć ich do naszego grona”. Biograf Héberta, Louis Jacob, określił Billauda i Collota jako kreatury Héberta, ale w tym się mylił: przerastali oni Héberta jeśli nie talentem, to charakterem i poczuciem odpowiedzialności. Ponieważ Danton nadal krytykował KOP — i jego wybrano członkiem Komitetu. Jednakże Danton odmówił: w robespierreowskim Komitecie nie mógł liczyć na honorowy fotel, lecz co najwyżej na skromną strapontenę.

A oto kaskada „wielkich środków” z września 1793 r. Dnia 3 września weszła nareszcie w życie przymusowa pożyczka jednego miliarda. 5 września wydano restrykcyjny dekret o cudzoziemcach, a dwa dni później dekret o konfiskacie majątku obco-krajowców: chodziło głównie o bankierów i giełdźiarzy. Już przedtem zniesiono Kompanię Indyjską i spółki akcyjne. 11 września przyjęto dekret o jednolitym dla całej Francji maksimum ceny zboża. Wreszcie po dłuższej dyskusji 29 września uchwalono dekret o „powszechnym maksimum”, który — odwołując się do odpowiednio powiększonych cen z r. 1790 — określał maksymalne ceny wielu podstawowych artykułów. Ale zarazem i maksymalne płace.

To kroki ekonomiczne; jednocześnie uruchamiano system terroru. Już 9 września Carnot przedstawił dekret o organizacji armii rewolucyjnej. 13 września odnowiony został skład Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego, który w sierpniu mocno był krytykowany przez jakobinów (m. in. przez Robespierre'a). Odeszli z KBP ludzie oskarżani o łagodność wcale nie bezinteresowną, o wrażliwość na urok pięknych kobiet i dźwięk szlachetnych

metali: Osselin, Chabot, Basire. O tym ostatnim mówiono, że w razie potrzeby wybieliłby i Murzyna! Nowy Komitet Bezpieczeństwa składał się z ludzi, wskazanych przez Komitet Ocalenia. 17 września zaspokojono jedno z najważniejszych żądań sankiulockich: ustawa o podejrzanych stworzyła legalną podstawę do uwięzienia wszystkich nieprzyjaciół rewolucji. Zająć się tym miały komitety rewolucyjne, czyszczone właśnie przez sankiulotów z ludzi umiarkowanych. Ale komitety rewolucyjne paryskich sekcji wyjęte zostały spod wpływu Komuny, w której mocno się usadowili hebertyści, i podporządkowane Komitetowi Bezpieczeństwa Powszechnego. Rząd zamierzał kontrolować funkcjonowanie terrorku. Na prowincji było to jednak niemożliwe: lokalne organy represji, a nawet reprezentanci w misji działali tam długo na własną rękę, a represje były bardzo nierównomierne.

Oczywiście, aresztowanie podejrzanych - wkrótce będą ich dziesiątki tysięcy — nie oznaczało **automatycznego** stawiania wszystkich przed rewolucyjnymi trybunałami. Z trybunałem paryskim konkurowały długo sądy lokalne, ale stołeczny trybunał sądził najważniejsze sprawy. Został teraz zreorganizowany, podzielony na cztery sekcje (dwie śledcze i dwie sądzące). Prezydent paryskiego trybunału Herman był twardy, nieskazitelny, pracowity, pozbawiony politycznych ambicji. Bardzo ambitny był natomiast oskarżyciel trybunału Fouquier-Tinville. Prawnik z zawodu, był przed rewolucją prokuratorem i zrzekł się tej funkcji w dość niejasnych okolicznościach. Sędziów i przysięgłych trybunału dobierały teraz Komitet **Ocalenia** i Komitet Bezpieczeństwa.

Terror rewolucyjny spełniał różne funkcje. Był on, jak pisał Marks, plebejskim sposobem rozprawienia się z wrogami burżuazji. Skutecznie miażdżył kontrrewolucję, likwidował zwolenników starego porządku. Ale — to znów obserwacja Engelsa — terror dawał też rewolucyjnemu rządowi swobodę działania, pozwalał mu skupić całą uwagę na sprawach wojny. Zapewniał niezbędną społeczną dyscyplinę w kraju śmiertelnie zagrożonym. Wysiłek obronny rewolucyjnej Francji w 1793 i 1794 r. był ogromny i z różnych powodów wzbudzał niezadowolenie także wśród burżuazji, sankiulotów, chłopów. Wedle badań amerykańskiego historyka Donalda Greera aż **85%** ofiar terroru należy do dawnego **Tiersu** (szlachta stanowi tu **8,5%** a kler **6,5%**). Wreszcie terror stanie się później także instrumentem utrzymania władzy w ręku grupy rządzącej, wymierzony zostanie w opozycję polityczną z prawa i z lewa.

Przyjęcie przez Konwencję we wrześniu 1793 r. głównych idei programu sankiulockiego oznaczało zmierzch wściekłych. Nieścista jest teza, iż rządzący po prostu z nimi się rozprawili. Niektórzy

spośród wściekłych skapitulowali. Leclerc zamknął swą gazetę, wstąpił później do wojska i ślad po nim ginie. Varlet spędził jesienią kilka tygodni w więzieniu; do polityki wróci dopiero po termidorze. Liczni przywódcy sankiuloccy pogodzili się z kierownictwem politycznym Góry, przyjmowali i lojalnie wykonywali funkcje w aparacie władzy jakobińskiej Republiki. Jesienią 1793 r. gilotynowano arystokratów, feuillantów, zyrondistów, ale nie wściekłych. Jacques Roux został aresztowany 5 września; zarzucano mu, prócz podburzania ludu, przestępstwa pospolite, jak się wydaje bezzasadnie. Nie doszło jednak do wyroku: w lutym 1794 r. Roux zaszytuje się w więzieniu.

Ledwie osłabł nacisk z lewej strony na Komitet Ocalenia, ledwie umilkli wściekli, a Hébert przestał żądać „reorganizacji rządu” — już nastąpił atak z prawa. Dantonista Thuriot, który 20 września ustąpił z KOP, zarzucał Komitetowi złe prowadzenie wojny, błędną politykę ekonomiczną, wymianę kompetentnych kadr w wojsku i administracji na sankiulockich dyletantów. Wokół dantonistów zaczęli się skupiać ci posłowie, którzy mieli osobiste pretensje do rządu: odwołani członkowie Komitetu Bezpieczeństwa, reprezentanci w misji, którym zarzucono złe wywiązywanie się z zadań, m. in. ci, którzy kapitulowali na froncie: Briez w Valenciennes, Reubell w Moguncji...

25 września w Konwencji posypał się na KOP grad zarzutów. Pretekstem były zmiany w dowództwie armii. Briez, który zwał na Komitet Ocalenia winę za zły stan wojska, został przez Konwencję włączony w skład tegoż Komitetu. Była to jawna próba stopniowego rozbijania rządowej ekipy, która właśnie zaczęła się cementować. Po błędnych wystąpieniach Barére'a, Billauda, Saint-André'ego do obrony KOP wystąpił Robespierre. Wygłosił w tym dniu przemówienie, które — choć nie odczytane z kajetu, improwizowane — godne jest zająć miejsce w antologii rewolucyjnej retoryki. Zadeklarował respekt i estymę dla swych kolegów z Komitetu („a wiadomo, że nie jestem rozrzutny, gdy chodzi o te uczucia”). Po tym nastąpiła słynna tyrada: "Oskarża się nas o beczynność. Ale czy ktoś się zastanowił nad naszym położeniem? Kierować jedenastoma armiami; powstrzymać napór całej Europy; wszędzie demaskować zdrajców; krzyżować plany emisariuszy wynajętych przez obce mocarstwa; nadzorować niełojalnych funkcjonariuszy i ścigać ich; usuwać wszędzie przeszkody utrudniające wykonanie najrozumnieszych decyzji; walczyć z wszystkimi tyranami; onieśmielać wszystkich konspiratorów... oto są nasze zadania". Potrzebne są Komitetowi jedność działania, świadomość poparcia Konwencji, dyskrecja w wykonywaniu jego zadań. „Wiem, że nie możemy sobie po-

chlebiać, iż osiągnęliśmy pełną doskonałość". Ale by uratować Republikę „potrzebne są takie siły moralne i fizyczne, jakich natura odmówiła chyba zarówno tym, którzy nas tu krytykują, jak i tym, których zwalczamy. Komitet zasłużył sobie na nienawiść królów i łotrów; jeśli nie dajecie wiary jego gorliwości i jego służbie dla publicznego ocalenia — to złamcie ów instrument. Ale rozważcie wprzód sytuację, w jakiej się znajdujecie". Co do wyboru Brieza — Robespierre jest jednoznaczny: „by ratować ojczyznę trzeba wielkiego charakteru i wielkich cnót... Oświadczam, że ten, kto był w Valenciennes, gdy wdarł się tam nieprzyjaciół, nie jest godny, by należeć do Komitetu Ocalenia... Oświadczam wam, że nigdy nie będę członkiem Komitetu, do którego należeć będzie ktoś taki". I wniosek: „Niezbędne jest, aby Konwencja oświadczyła, że ma do Komitetu Ocalenia pełne zaufanie".

Wrażenie było potężne. Wybór Brieza został skasowany, nieograniczone zaufanie przyznane Komitetowi wśród owacji. Robespierre potrafił zaimponować i wzbudzić ufność w sukcesy Republiki. Człowiek tak niedawno jeszcze zniechęcony i zużyty, teraz „znajduje w sercu dość siły, aby bronić sprawy ludu aż do śmierci". Wie, że potrafi jej bronić, ma poczucie swej misji. Wcale nie ma jednak złudzeń. Wieczorem 25 września mówi u jakobinów, że są w Konwencji kontynuatorzy Brissota, że łączy się z nimi część Góry. I daje do zrozumienia; że to postawa ludu paraliżuje opozycję. „Postępowanie Komitetu Ocalenia nie podoba się intrygantom: tym gorzej, podoba się ono ludowi, i to wystarcza". Następnym sukcesem z 25 września było kilka tygodni politycznego rozejmu. I przede wszystkim utrwalenie pozycji Komitetu Ocalenia. 10 października na wniosek Saint-Justa Konwencja zadekretowała, że rząd będzie rewolucyjny aż do zawarcia pokoju. To znaczy, że konstytucja nie wejdzie w życie, a Komitet Ocalenia będzie rządził Francją.

Pierwsze sukcesy, nowe spory

Autorytet i sama egzystencja robespierreowskiego Komitetu Ocalenia zależały głównie od sytuacji na froncie. Wspierał tu jednak rząd mocny zryw narodowej solidarności w obronie zagrożonej ojczyzny: bez niego wystawienie blisko milionowej armii, wyekwipowanie jej i uzbrojenie nie byłoby możliwe. Z kolei świadomość, że na czele stoi Komitet Ocalenia nieprzekupny, energiczny, zdecydowany zwyciężyć — to ważny współczynnik publicznych nastrojów. „Wzywa nas Republika: umiejmy zwyciężyć albo zginąć", śpiewano w *Pieśni wymarszu* Marii-Józefa

Chéniera, w roku II Republiki prawie tak popularnej jak *Marsylianka*.

Robespierre imponuje wiarą w sukces. Gdy 8 października u jakobinów dyskutowano o złych nowinach z frontu pod Maubeuge, tłumaczy, że to tylko „draśnięcie na ramieniu Herkulesa”. Trzeba darzyć zaufaniem rewolucyjny rząd i odrzucać kalumnie, którymi go oczerniają prawdziwi winowajcy klęsk. „Obiecuję wam zwycięstwa i wasze nadzieje nie będą zawiedzione”. 11 października zapowiada w klubie bliską już decydującą rozprawę z wrogiem. Decydującą w tym sensie, że „jeśli tyrani będą zwyciężeni, to zginą”. Dla republikanów nawet klęska nie oznacza katastrofy: będzie nauką dla zadufanych, mniej ufni będą zadawać tym pewniejsze ciosy. Ale zwycięstwo zależy tylko od odwagi: tym razem nie wrogowie wybrali nam generałów!

Asekuracyjne pociechy na wypadek klęski okazały się zbędne, ale i zwycięstwo nie było definitywne. 9 października kapitulowała rebelia lyońska, co ułatwiło przepędzenie wojsk sardyńskich z Sabaudii. Hiszpanów wyparto z Roussillonu. 16 października Jourdan i Carnot, który z Paryża przybył na front, pobili na głowę księcia Koburskiego pod Wattignies: ten piękny sukces armii Północ uwolnił od oblężenia Maubeuge. 17 października wandejczycy ponieśli miazdzącą, choć jeszcze nie decydującą klęskę pod Cholet. A więc rzeczywiście Komitet Ocalenia prowadzi Republikę do zwycięstwa nad koalicją wrogów!

W poufnym karnecie Robespierre'a z jesieni 1793 r. bardzo dużo miejsca zajmują kwestie terroru. Przyświecały mu bez wątpienia głównie dwie idee. Kонтrewolucjonistów trzeba tępić szybko, bez prawniczej rabulistyki („kara szybka jak błyskawica”), tez wylewów fałszywej wrażliwości. Ale jednocześnie uderzać należy w przywódców, a nie w podrzędne figury, w zdrajców, a nie ludzi zbłąkanych. Gdy po dekrete z 17 września ruszyła wreszcie szybciej machina terroru, Robespierre **bardzo** konsekwentnie, choć nie zawsze skutecznie, bronił tych dwóch reguł. 3 października Amar przedstawił Konwencji w imieniu Komitetu Bezpieczeństwa raport w sprawie posłów Żyrondy. Robespierre oczywiście był za postawieniem przed trybunałem szefów faksji, sprzeciwił się jednak dekretowi oskarżenia dla „siedemdziesięciu trzech”, tj. dla posłów, którzy zaprotestowali w czerwcu 1793 r. przeciw „rewolucji z 2 czerwca”. „Konwencja nie powinna dążyć do mnożenia winowajców. Należy przywiązywać wagę do szefów faksji... Twierdzą, że wśród aresztowanych jest sporo ludzi dobrej wiary, zwiedzionych przez faksję... twierdzą, że wśród sygnatariuszy protestu jest wielu — i znam ich — których podpisy wyłudżono”. Dla „siedemdziesięciu trzech” (w istocie było

ich 78) wystarczającym środkiem będzie więc utrata mandatu i areszt. Aż do końca bronił Robespierre skutecznie ich życia, narażając się jakobinom skrajnym. To o rozróżnianiu szefów i figurantów: wiele razy Robespierre będzie robił podobne rozróżnienia. Jeśli jednak winą jest niewątpliwa, nie należy tolerować zwłoki. Gdy zaczęły 24 października proces żyrondistów zbyt długo się przedłużać, właśnie Robespierre zażądał dekretu umożliwiającego skrócenie postępowania (po 3 dniach przysięgli mogli uznać, że są dostatecznie poinformowani). Brissot, Vergniaud, Gensonné i ich koledzy zaimponowali odwagą w obliczu śmierci. „Umierali jak prawdziwi republikanie” — mówił Desmoulins. Hebertyści wnet mu to wypomną.

Hébert domagał się głośno szafotu dla Marii Antoniny i dla siostry króla, Madame Élisabeth. Co do królowej, Robespierre żądał jej procesu wiosną 1793 r. i teraz denerwował się zwłoką. „Trybunał rewolucyjny działa źle” — pisał w swym karnecie, zapewne o tej właśnie sprawie. Ale długo chronił Madame Élisabeth: ta dość ograniczona dewotka nie wydawała mu się winna. Dopiero w maju 1794 r. pójdzie ona na szafot, podobno za sprawą Collota d'Herbois. Marię Antoninę stracono 16 X 1793 r. Inne wyroki śmierci paryskiego trybunału — to stracenie wielu polityków (Bailly, Barnave, Filip Egalité, Madame Roland, posłowie Gorsas, Kersaint, Manuel, kilku eks-ministrów), generałów (m.in. Custine, Biron, Houchard, Luckner). Stanęła też na szafocie jesienią 1793 r. postać z innej epoki: kochanka Ludwika XV pani Dubarry. W sumie od kwietnia do końca grudnia 1793 r. paryski trybunał wydał ok. 250 wyroków śmierci. To niewiele w porównaniu z tysiącami ofiar wojny domowej i represji w Wandei, Lyonie czy Toulonie. Na prowincji terror przybierał często postać masowych, niezorganizowanych działań. Rząd nie był w stanie kontrolować tego żywiołu.

Robespierre sądził, że groźny instrument terroru można oddawać wyłącznie do rąk ludzi nieskazitelnych: później szeroko rozwinie ten wątek. W jego karnecie powracają jesienią 1793 r. uwagi o czystce w komitetach rewolucyjnych, które wyszukiwały i więziły podejrzanych, oraz o reformowaniu trybunału rewolucyjnego. To właśnie Robespierre w imię sprawnej represji obalił dekret Konwencji z 18 października, który nakazywał komitetom rewolucyjnym, by ujawniały motywy aresztowania. Ów dekret — to zapowiedź rychłej ofensywy „pobłażliwych”.

Bez wątplenia sprawy wojny i walki z kontrrewolucją stanowią najważniejszy przedmiot zainteresowań Robespierre'a tej jesieni. Jednakże w jego karnecie jako inne „główne punkty” dla rządu pojawiają się sprawy ekonomiczne, propaganda i dyplomacja.

Co się tyczy dyplomacji, politykę zagraniczną KOP referował Konwencji właśnie Robespierre 18 XI 1793 r. Ten obszerny raport na plan pierwszy wysuwał, i słusznie, rolę Anglii w europejskiej koalicji. Ataki na Pitta i „gabinet londyński” będą i później jednym z ulubionych tematów Robespierre'a. Znalazło się w jego raporcie ponowne oskarżenie całej wojennej polityki Żyrondy: żyrondyści pokazani przy tym zostali jako angielscy agenci. Zabawne, że Louvet, który się ukrywał — jako jeden z niewielu żyrondistowskich szefów zdołał przeżyć okres terroru — w swoich notatkach to samo właśnie pisał o Górze. Marat wedle Louveta był angielskim agentem, Góra została kupiona przez zagranicę i nawet zwycięstwa Francji są uzgodnione z mocarstwami, które muszą dać swym agentom jakąś szansę. W ten sposób ludzie będą mówili, że Żyronda przyniosła klęski, a Robespierre — sukcesy.

Raport Robespierre'a z troską rozważa postawę neutralnych (USA, Turcji, Szwajcarii) i sposoby polepszenia stosunków z nimi. Pokazuje sprzeczności w łonie koalicji. Austria i Prusy pogodziły się co prawda przeciw Francji, "jak dwóch zbójców bijących się o podział łupu po zamordowanym podróżnym zapomina sporów, by biec razem ku nowej zdobyczy". Ale sojusz to niepewny. Anglia przerzuca na innych ciężar wojny. Państwa włoskie długo się opierały groźbom i intrygom, nim weszły do wojny: zasługują raczej na litość niż gniew Francji. Najrzęczniejszą zaś gra Katarzyna: nie traci sił przeciw Francji, a udział w koalicji zapewnia jej korzyści na wschodzie i wpływ na niemieckich współników. Test wreszcie w raporcie Robespierre'a teza, iż zachowanie silnej Francji leży w interesie małych państw. Bez niej cała Europa padłaby łupem 2-3 tyranów: także Anglia byłaby zagrożona przez kontynentalne mocarstwa. Siła Francji jest też w interesie Ameryki, bo potęga morską Anglii wciąż dla Stanów Zjednoczonych stanowi groźbę „powrotu pod jarzmo”. Czyli: jeśli Francja upadnie, despotyzm rozleje się po całej ziemi.

W notatkach Robespierre'a z jesieni 1793 r. niewiele śladów jego bezpośredniej aktywności w kwestiach ekonomicznych: to teren, na którym wciąż nie czuje się on zbyt pewnie. Oczywiście rozumiał polityczne i militarne znaczenie kontrolowania gospodarki. Na szczęście *levée en masse* i powstanie milionowej armii skutecznie likwidowały bezrobocie, a nawet rodziły tendencję do wzrostu płac roboczych. Słabły zatem i napięcia socjalne. Z drugiej strony armia Republiki — to masa ludzka, jakiej dotychczas nigdzie nie zebrano pod bronią, a jej wyposażenie, uzbrojenie i wyżywienie — to morderczo trudne i wyczerpu-

jące zadanie rewolucyjnego rządu. Zmuszało do rozbudowy sektora państwowego (przemysł uzbrojenia), do kontrolowania produkcji prywatnej i tępienia bezczelnej spekulacji dostawców, do szukania nowych rozwiązań technicznych w warunkach blokady ekonomicznej, gdy Francja pozbawiona została dowozu ważnych surowców. Państwo praktycznie przejęło kontrolę nad handlem zagranicznym. Ten rozbudowany etatyzm kładł się na Komitecie Ocalenia ciężarem niełatwym do uniesienia. Ustalone bardzo ogólnie we wrześniu maksimum cen i płac wymagało precyzowania, doskonalenia, opracowania szczegółowych taryf: a jednak nie spełniło nadziei. Niektóre artykuły znikwały niemal zupełnie z rynku (mięso, masło); masowy był proceder fałszowania różnych produktów. Z nadejściem zimy pojawiły się trudności z opałem. Rozkwitał czarny rynek, a terror ekonomiczny nie był w stanie temu zapobiec. Bezpośredni przymus i represje nie wystarczały, aby opanować skomplikowany mechanizm rynku. Chleba, dzięki ogromnym wysiłkom, na ogół wystarczało: wprowadzono jednak racjonowanie. W Paryżu kartki na chleb pojawiły się u schyłku 1793 r. Kartkowy „chleb równości”, *pain d'Égalité*, był czarny: dodawano doń mąkę z kukurydzy, jęczmienia, owsa.

Świadomość obywatelska mogła oczywiście zaaprobować różne trudności i wyrzeczenia. Potężna sieć jakobińskich klubów była szczególnie skutecznym instrumentem patriotycznej propagandy: to nie przypadek, że Robespierre jako członek KOP zabierał głos w Konwencji 58 razy, a u jakobinów prawie 90 razy. Nieprzypadkowo też już 9 XI 1793 r. zaczął atakować kluby sekcyjne, do których — po wrześniowym ograniczeniu sekcyjnych zgromadzeń — schroniła się sankiulocka demokracja bezpośrednia, trudna do pogodzenia z rewolucyjną dyktaturą. To przez kluby sekcyjne „aktyw sankiulocki dyryguje polityką sekcji, kontroluje administrację, daje impuls władzom miejskim i rządowi” (Albert Soboul). W początku grudnia rząd udaremnił próby jednoczenia się klubów sekcyjnych, a 26 grudnia Robespierre rozwijał atak: kluby sekcyjne to „stowarzyszenia bękaracie”; albo zostaną oczyszczone i poddane jakobińskiej kontroli, albo muszą zniknąć. Już wcześniej rozwiązano kobiecy klub Klary Lacombe, skompromitowany współpracą ze wściekłymi. Kluby były zbyt ważne, by jakobini godzili się tracić kontrolę nad którymiś spośród nich.

Komitet Ocalenia bardzo się interesował prasą. Po 2 czerwca znikły gazety Żyrondy, pojawiły się natomiast wojujące organy jakobińskie: *Antibrissotin*, *Journal des Hommes Libres*, *Antifédéraliste*. Dość blisko Robespierre'a był *Antifédéraliste*, który solidnie in-

formował o pracach KOP. W sumie pojawiło się ponad 40 nowych tytułów. Specjalizacja gazet czyniła postępy. Na obradach Konwencji skupiały się *Moniteur* i *Journal des Débats*, organem klubu jakobinów był *Journal de la Montagne*, *Le Batave* przynosił bogaty serwis zagraniczny. Były gazety specjalizujące się w informowaniu o sprawach wojny, o pracach Komuny, o rozprawach trybunału rewolucyjnego; były nawet pisma kobiece. Przetrwały i pisma umiarkowane z *Mercure Français* na czele: musiały jednak zachowywać dużą ostrożność.

W propagandzie klubowej i prasowej chętnie teraz potępiano hazard i prostytutkę, frywolne obrazy i sztuki teatralne, luksus i elegancję; uznawano je za relikty *ancien régime'u*. Czyniła także postępy swego rodzaju sankiulotyzacja jakobińskiej burżuazji. Nigdy Robespierre nie uległ tej modzie. Zachował swą pedantyczną elegancję i dbałość o wygląd. Co więcej, nie ukrywał odrazy do rozchełstanej niechlujności Marata, do złych manier Leonarda Bourdona, który „znieważał Konwencję przemawiając w kapeluszu na głowie i zasiadając w stroju niepoważnym”, i w ogóle do tych jakobinów, którzy — jak pisała Madame Roland — „klną, piją i ubierają się jak tragarze”. Nie znosił Héberta m.in. za trywialność jego *Père Duchesne*. Zresztą sam Hébert lubił akcentować swoje dwa wcielenia: brutalny i wulgarny w swej gazecie, był sam dobrze ufrizonowanym elegantem i mawiał, że plebejskie saboty jego kolegi z ratusza, Chaumette'a, nie wywierają wrażenia na plebsie.

Wbrew różnym insynuacjom Robespierre nie był Tartuffem rewolucji i nie ścigał gorliwiej od innych prostytutki czy hazardu jako arystokratycznej spuścizny. Natomiast inaczej niż wielu jakobinów, a* nawet żyrondistów czy ludzi Równiny, do tej spuścizny obalonego *régime'u* i obalonej klasy zaliczał ateizm. Nie żywił najmniejszej sympatii do „sekt filozofów”, oschłych materialistów, którym przypisywał prześladowanie ulubionego Jana Jakuba. I właśnie od Rousseau przejął wiarę w Boga, w przyszłe życie z nagrodą dla dobrych i karą dla złych, w świętość umowy społecznej oraz mądrych praw. Tymczasem wśród ludzi rewolucji było wielu takich, którzy w propagandzie antyklerykalizmu i ateizmu dostrzegali jednocześnie triumf Rozumu i triumf nad kontrrewolucją. Po 10 sierpnia wielka masa opornych księży opuściła Francję; ale wielkopańska pogarda dla religii Vergniauda czy Guadeta ścigała także lojalnych, konstytucyjnych księży. Ledwie w początku grudnia 1792 r. usadowiła się w Komunie ekipa Hébert—Chaumette, a już zakazała odprawiania pasterki w Boże Narodzenie. To sankiuloci zmusili wówczas księży do złamania tego zakazu. Ale dopiero

jesienią 1793 r. zaczęła się na wielką skalę ofensywa „dechrystianizacji”. Szczególną pomysłowość wykazali przy tym byli księża i klerycy: Fouché, Coupé de l'Oise, Goyre-Laplanche. Reprezentanci w misji — Fouché, André Dumont, Lequinio — na różne sposoby ścieśniaли swobodę kultu, laicyzowali pogrzeby i cmentarze (to Fouché wynalazł napis dla bram cmentarnych: „Śmierć jest wiecznym snem”). Chaumette obserwował poczynania Fouché'go na prowincji i od października 1793 r. popchnął w tym kierunku Komunę Paryża. W listopadzie dechrystianizatorzy zmuszali kler do porzucania swego stanu; kościoły paryskie zamieniane były kolejno na świątynie Rozumu, zaś 23 listopada Komuna uchwaliła ich zamknięcie. Mnożyły się antyreligijne maskarady i ofiary dzwonów i kosztowności kościelnych na cele obrony kraju. Dechrystianizacją zajmowały się ochoczo niektóre oddziały armii rewolucyjnej; u jakobinów wygłaszano mocne mowy przeciw przesądom. Konwencja przyjęła już 5 października, na wniosek górala Romme'a, kalendarz republikański, który całkowicie laicyzował rytm dni świątecznych. 6 listopada Konwencja uchwaliła z kolei, że każda gmina ma prawo rezygnować z kultu religijnego: legalizowało to dechrystianizację.

W karnecie Robespierre'a wcześniej pojawiły się notatki poświadczające jego próby zahamowania procesu. „Odłożyć na czas nieokreślony dekret o kalendarzu” — pisał już przed 5 października „Skasować uchwałę władz miejskich, która zakazuje mszy i nieszpórów. Nie mają do tego prawa. To powód do niepokoju” — notował po uchwale Komuny o zamknięciu kościołów paryskich. „Uspokoić zamieszki religijne w departamencie Somme. Posłać tam reprezentanta rozsądnego i patriotę” [to o zapale antyreligijnym reprezentanta w misji André Dumonta). Znamienne jest, że we wszystkich tych sprawach Robespierre poniósł porażkę: kalendarz republikański wszedł w życie, uchwała Komuny pozostała w mocy, Dumonta zaś nie pozbawiono jego misji. Niemniej udało się Robespierre'owi na początku grudnia 1793 r. zahamować ruch dechrystianizacji.

Motywy Robespierre'a wyjaśniają jego wystąpienia klubowe 21 i 28 listopada oraz mowy w Konwencji z 18 listopada i 5 grudnia. Tłumaczył więc jakobinom, że nie fanatyzm religijny jest źródłem zła (dał przy okazji swą ocenę Wandej: uznał słusznie, iż nie można jej tłumaczyć tylko racjami religijnymi). Skupianie uwagi na fanatyzmie odwraca ją od większych gróźb. Fanatyzm już konał; ale „Jest to zwierzę dzikie i kapryśne: uciekało już przed Rozumem. Prześladowujcie je z wielkim krzykiem, a znowu powróci”. Czyli: „księża będą dłużej odprawiać msze, jeśli im się zabroni je odprawiać”. Co więcej, „są ludzie, którzy chcą pójść jeszcze

dalej: pod pretekstem tępienia przesądu chcą uczynić rodzaj religii z samego ateizmu". Oczywiście, nie wszyscy dechrystianizatorzy byli ateistami i Robespierre o tym wiedział. Nawet samym promotorom ruchu często się plątały ateizm i deizm, materialistyczna religia Rozumu i deistyczny kult Najwyższej Istoty. Chaumette mówił wprawdzie już latem 1793 r.: „naszym bogiem jest lud, innego nie potrzebujemy”, jesienią zaś rozwodził się nad „trupim odorem kościołów Jezusa”. W istocie jednak wcale nie był chyba pewny, że „śmierć jest wiecznym **snem**”. Ale jego przyjaciele, Sylvain Maréchal czy Hébert, który pisał, iż nie wierzy ni w piekło, ni w raj — to już ateści. Robespierre **nie** zamierza zabraniać ateizmu. „Każdy filozof i każdy człowiek może o tym sądzić co mu się podoba” — mówił 21 listopada na temat niewiary w Boga. Sprzeciwia się jednak zdecydowanie, by czynić z ateizmu system państwowy. „Konwencja to nie autor książek ani systemów metafizycznych: jest to organ polityczny i ludowy, obowiązany do respektowania nie tylko praw, lecz i charakteru francuskiego ludu”. Już w polemice z Guadetem w marcu 1792 r. Robespierre bronił idei, że ateizm jest arystokratyczny, a cnotliwy lud w Boga wierzy. Teraz z całą siłą powtórzył ów pogląd. Gdy jednak mówił, iż wiara to światopogląd ludu — nie nadawał temu takiego znaczenia, jak przedtem na przykład Wolter a później Napoleon (religia gwarantuje posłuszeństwo ludu i ład społeczny). Nie brakowało wolterianów wśród polityków Konwencji. Robespierre, który lubił mówić „my, sankiuloci”, sam wierzy w Wielką Istotę, a **nie** tylko prostaczkom ją do wierzenia podaje.

Jest jednak przeciwny nie tylko propagandzie ateizmu, lecz także gwałtownej dechrystianizacji, chociaż nie omieszka dodać, iż „już w kolegium był nader złym katolikiem”. Bo cała ta akcja pozwala „tyranom” obrzydzać Francję w oczach Europy, przedstawiać Francuzów jako ludzi niemoralnych, „naród szaleńców i ateuszy”. By się przeciwstawić tej propagandzie koalicji, Robespierre odczytał w Konwencji 5 grudnia adres do ludów Europy. Było tam oskarżenie niemoralności despotyzmu i despotów, przeciwstawienie religii oddanej w służbę „bogaczy i ciemniców”, „czystemu kultowi Wielkiej Istoty”, wreszcie zaś odrzucenie zarzutów, że Francuzi prześladowają wierzenia religijne. I ważne stwierdzenie, iż Francja nie jest „dotknięta manią uszczęśliwiania i wyzwiania jakiegokolwiek narodu wbrew niemu samemu”.

Najważniejszy jednak motyw protestów Robespierre'a przeciw antyreligijnemu awanturnictwu krył się gdzie indziej. Oto uznał

on, że jest w tym spisek ludzi niemoralnych, przekupionych przez obce dwory, którzy zmierzają do rozniecenia fanatyzmu, do obrzydzenia szerokim masom rewolucji i jej rządu, do zaniepokojenia katolików „i zwłaszcza protestantów, jeszcze bardziej przywiązanych do swej religii”. Dojrzał w tym Robespierre kontynuację polityki żyrondistów, którzy przez prześladowanie kultu skutecznie obrzydzili rewolucję Belgom i ułatwili wandejską eksplozję, a potem kontrrewolucyjną rebelię na Południu. To nauczka, by się strzec tych, którzy „chcą pod pretekstem filozofii rozpaścić wojnę domową” — powie w Konwencji 5 grudnia. I wniosek z tej całej argumentacji, sformułowany już 21 listopada: niektórzy sądzą, że Konwencja zakazała kultu katolickiego. „Nie, Konwencja... nigdy tego nie zrobi. Jej intencją jest utrzymanie wolności kultów, którą proklamowała”. Istotnie, 6 grudnia Konwencja potwierdziła solennie wolność religijną.

Sukces Robespierre'a nie był kompletny, bo podjętych już decyzji dechrystianizacyjnych nie cofnięto; paryskie kościoły pozostały zamknięte. Niemniej animatorzy całego ruchu zatrąbili na odwrót. 29 listopada Chaumette mówił w Komunie o wolności kultów. Hébert zaś pisał w *Père Duchesne*: „Niech głupcy jedzą jak długo zechcą swego pana boga z mąki: ty poprzestań na śmiechu z ich głupoty, lecz ich nie prześladuj. Im bardziej bije się osła, tym większy jest jego upór”.

Cały konflikt wokół dechrystianizacji — to tylko wierzchołek góry lodowej. Pod powierzchnią tych sporów kłębiły się rywalizacje polityczne i obawy przed antyrządowym spiskiem. Robespierre'a zaniepokoił fakt, iż, przeciw religii deklamowali jednako Hébert i jego przyjaciele, jak Chaumette i Leonard Bourdon, oraz dantonści: Thuriot, Fabre d'Eglantine. Obawiał się koalicji jakobinów skrajnych i umiarkowanych, hebertystów i dantonistów, przeciw rządowi: jej możliwość już raz się wszak zarysowała pod koniec sierpnia 1793 r.

Niepokoje Robespierre'a pogłębiały inne jeszcze personalne układy. Oto obie grupy - przyjaciele Héberta i ludzie Dantona — miały żywe związki z cudzoziemcami, bardzo aktywnymi w rewolucyjnym Paryżu. Byli w tym gronie prawdziwi „pielgrzymi wolności”: niektórych uhonorowano wyborem do Konwencji (Niemca barona von Clootsa, zasłużonego w rewolucji amerykańskiej Anglika Tomasza Paine). Ale większość tych ruchliwych przybyszy rewolucyjnym frazesem maskowała ordynarną interesowność. Była tam cała czereda bankierów i spekulantów: Holender de Kock, Austriacy Freyowie, zdeklasowany grand hiszpański Guzman, pruski poddany Perrégaux, Żyd portugalski z Bordeaux Pereira i inni, a przede wszystkim Baltazar Proli,

ponoć nieślubny syn austriackiego kanclerza księcia Kaunitza. Przez matkę, belgijską hrabinę z Brukseli, Proli miał kontakty z Wiedniem. Ta mętna figura potwierdza podejrzenia, iż niektórzy cudzoziemcy łączyli w Paryżu robienie interesów z działalnością szpiegowską.

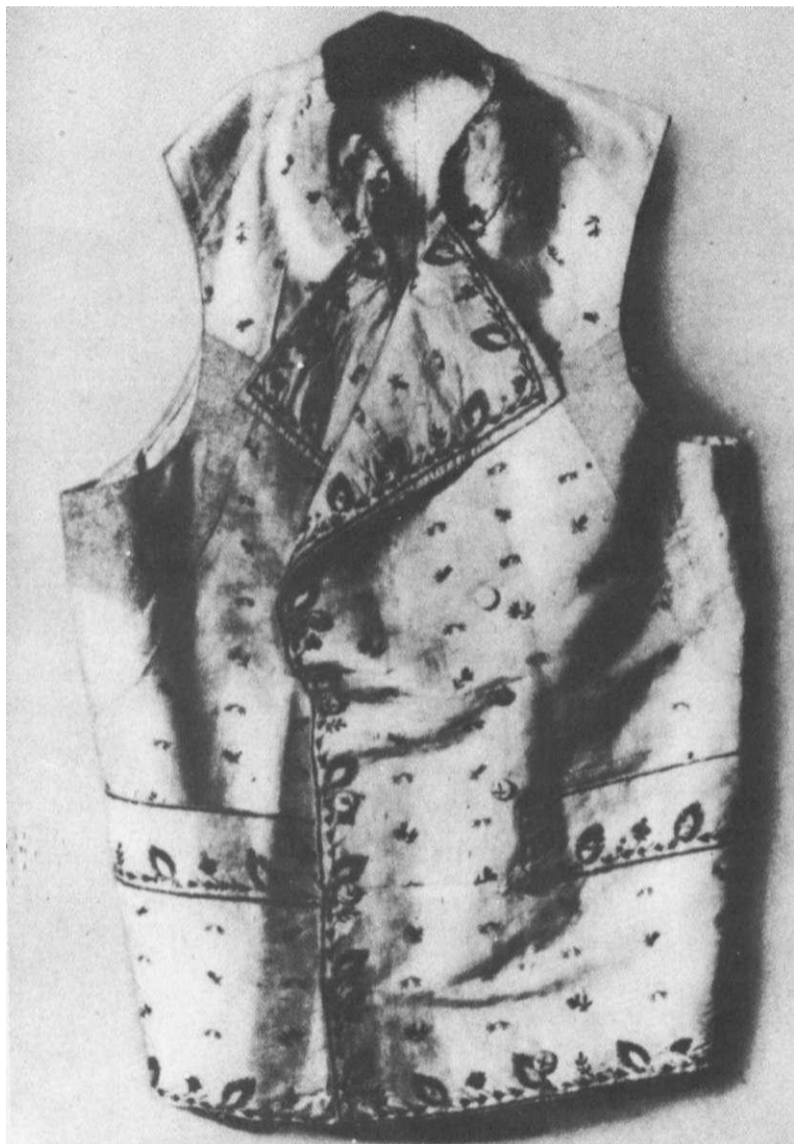
I oto ci cudzoziemcy stanowią rodzaj pomostu między hebertystami i dantonistami: można było przypuszczać, że pracują nad koalicją obu grup. Zresztą niektórzy jakobini obracali się swobodnie w obu kręgach: taki Hérault czy Leonard Bourdon mają powiązania i z hebertystami, i z dantonistami. I wreszcie: cudzoziemcy aktywnie uczestniczą w dechrystianizacji, którą Robespierre uznał za wybuchową mieszaninę, zdolną rozpalić wojnę domową. Mają także, przynajmniej Proli, jakieś jawne polityczne ambicje. Od tego krok tylko do uznania, iż stanowią obcą agenturę, grożącą już nie tylko rządowi, lecz rewolucji.

Koniec jedności

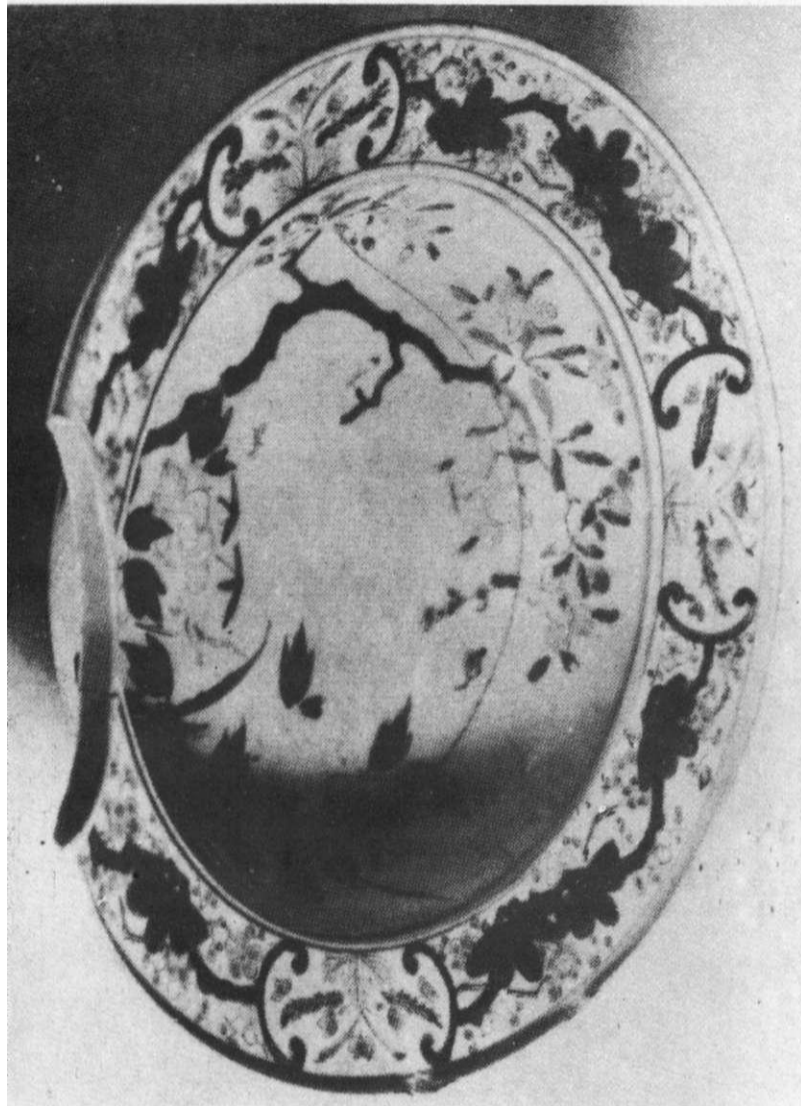
„Tygrysy rozszarpia się nawzajem”: tak komentowała uwięziona pani Roland u schyłku sierpnia 1793 r. wiadomości o rozdźwiękach między Robespierrem, Dantonem i Hébertem. Prognoza była przedwczesna. Po wrześniowych spięciach przyszło uspokojenie. 10 października Danton wyjechał do swej wiejskiej posiadłości w Arcis na dłuższy wypoczynek. Pod jego nieobecność hebertyści nie siedzieli cicho: atakowali dantonistów (Thuriota, samego Dantona, Chabota, Legendre'a, Delacroix), ale także ludzi stojących blisko Robespierre'a (Barére'a, posła Duquesnoya, redaktora *Journal de la Montagne*, Laveaux'a). Była to zwykła wojna podjazdowa.

Dantoniści się im rewanżowali kontratakami. Nie zawsze publicznymi. Około 12 października Fabre zadenuncjował komitetom rządowym grupę ekstremistów jako agentów zagranicy, popychających do różnych skrajności w celu zrujnowania rewolucji. Znaleźli się na tej liście „zagranicznego spisku” m.in. Hérault, Proli, Pereira, Desfieux (aktywny jakobin o podejrzanym przeszłości), Ulryk Dubuisson (dość znany komediopisarz). Znamienne: Fabre zadenuncjował również dwóch wybitnych dantonistów, Chabota i Basire'a. To sygnał skłócenia w obrębie grupy, nie politycznego wprawdzie, lecz na tle rywalizacji brudnych interesów. Nie odważył się natomiast Fabre oskarżyć Héberta i Komuny.

Odtąd rząd ma na oku zadenuncjowanych. Podejrzana jest ich gorliwość w dechrystianizacji, podejrzanego bogactwo (czy to nie stypendia obcych dworów, płacone za sianie zamętu?).



Kamizelka Robespierre'a



Miska do golenia Robespierre'a

A najbardziej podejrzane — manipulacje polityczne. Proli i jego trzech zaufani: Pereira, Dubuisson, Desfieux zmontowali właśnie komitet centralny klubów sekcyjnych: 20 października organ ten uchwalił swój regulamin, a 8 listopada — znów ta anty-religijna gorliwość — przyjął ostrą petycję dechrystianizacyjną. Dla rządu ruch sekcyjny może stać się groźny, gdy się próbuje łączyć: czy komitet centralny klubów to nie początek przygotowań insurekcyjnych? Presja policji spowodowała, iż się rozsypał; dekret z 4 grudnia zabraniał klubom „kongresów i zjednoczeń”. Ale podejrzania co do roli Proliego pozostały. Tym większe, że 14 listopada Chabot i Basire, w szczęśliwej niewiedzy o denuncjacji Fabre'a, zrewanżowali się swą kontrdenuncjacją. Oskarżyli Fabre'a i Héberta, Proliego i jego pomocników, finansistę i rojalistycznego spiskowca barona de Batza, wreszcie dwóch własnych współników: posłów Delaunaya i Juliena de Toulouse. Oświadczyli, że spisek ten miał na celu skorumpowanie posłów i sprowokowanie ludu do insurekcji przeciw rządowi. Gruba afera korupcyjna, związana z likwidacją Kompanii Indyjskiej, była przykładem korupcji wśród posłów: sami Chabot i Basire tkwili w niej po uszy obok Delaunaya i Juliena.

Rząd zdecydował się teraz na pierwsze aresztowania: uchroniono jednak i Fabre'a, który wypierał się udziału w aferze Kompanii Indyjskiej, i Héberta. Robespierre nie chciał zbyt licznych aresztowań wśród znanych działaczy Góry i klubu jakobińskiego. „Ratować honor Konwencji i Góry, wycieniować różnice między szefami korupcji a słabymi przez nich zwiedzionymi” — pisał w swym karnecie. Aresztowanych Chabota i Basire'a skłonny był uznać za „słabych i zwiedzionych”. Sądził, że głównym celem powinna być amputacja podejrzanych cudzoziemców i hochsztaplerów, winnych korupcji i spiskowania. Jeśli Robespierre przez długie tygodnie będzie teraz rozglądał się na prawo i na lewo, utrzymywał równowagę między „moderantyzmem” dantonistów i „przesadą” hebertystów, jeśli będzie szkicował ataki w obu kierunkach i nie doprowadzał ich do końca — to dlatego, że zależy mu na jedności Góry. Chce ocalić tę jedność pod mocnym kierownictwem rządu.

Bez wątplenia nie ufał Hébertowi i jego przyjacielom, nie ufał ich gotowości uznania autorytetu KOP. Mieli oni wciąż mocne atuty w ręku. Kierowali Komuną: prawda, mniej ona teraz znaczyła, bo od września komitety rewolucyjne sekcji wyjęto spod jej władzy i poddano Komitetowi Bezpieczeństwa. Próby odzyskania wpływu na nie zakończyły się 4 grudnia klęską Komuny. Hebertyści rządili klubem kordelierów, obsadzili biura ministerstwa wojny (sekretarz ministerstwa, heber-

tysta Vincent przerastał ministra Bouchotte'a ambicją i ruchliwością). Mieli też poważne wpływy w sztabie armii rewolucyjnej, choć uproszczone jest twierdzenie, iż była ona po prostu instrumentem grupy Héberta. Jej komendant Ronsin był kordelierem, ale z Hébertem nie miał bliższych stosunków, a nawet go nie lubił. W sztabie armii rewolucyjnej byli i ludzie Robespierre'a; trwały tam zresztą dość gorszące spory, brak było jedności ideowej a nawet zwykłej dyscypliny.

Hebertyści nie czuli się zbyt pewnie. 21 listopada po aresztowaniu Chabota i Basire'a Hébert i Momoro (ciągle bardzo aktywny u kordelierów) skarżyli się na plotki o aresztowaniu grożącym im obu, a także Chaumette'owi i merowi Pache. Robespierre w klubie uspokoił ich: „ja, obrońca wszystkich patriotów... zawsze przyjmowałem zasadę, iż trzeba tyleż wyrozumiałości dla błahych błędów patriotyzmu, ile surowości dla zbrodni arystokracji i perfidii łotrów”. Cały atak skierował na Proliego i jego ludzi (Desficuxa, Dubuissona, Pereirę). Przegnano ich z klubu; uchwalono też, na wniosek Robespierre'a, dokonać generalnej czystki wśród jakobinów. Odtąd przez długie miesiące odbywać się będą w klubie dyskusje i głosowania nad każdym z członków.

Po tygodniu wyraźne zaostrzenie tonu u Robespierre'a. Na tle rozwijającej się dechrystianizacji, której zdecydował się położyć kres, dość wyraźnie zaatakował grupę Héberta. Uznał, że „spisek zagranicy” zdołał namówić hebertystów, by sięgnęli po władzę: stąd kalumnie na KOP i na niego osobiście rzucane. Istotnie, ekstremiści opowiadali, że Robespierre popiera księży -i katolicyzm. W *Père Duchesne* pojawiały się jadowite aluzje: „Nie szcędźcie nikogo, nie bójcie się obalenia dzisiejszego bożyszczka”; „Biada temu, kto skupia na sobie wszystkie spojrzenia i czyje nazwisko wszyscy powtarzają”.

28 listopada **Robespierre** oświadcza w klubie: "Jeśli Komitet Ocalenia wam się nie podoba, weźcie sobie nasze stanowiska. Weźcie, ustąpimy je wam z przyjemnością. Zobaczymy, jak będziecie trzymali stery rządów... Wy będziecie rządzić, a my wejdziemy na trybunę!" Do tej ironicznej inwokacji dołączył kilka gróźb pod adresem dechrystianizatorów.

Tymczasem wcześniej na wiadomość o aresztowaniu przyjaciół, Chabota i Basire'a, do Paryża wrócił Danton. Włączył się w wir politycznej walki, i to po stronie Robespierre'a: żądał położenia kresu dechrystianizacji, silnego rządu kierującego autorytatywnie całym krajem. Ale jednocześnie rzucił hasło „oszczędzania krwi ludzkiej”. Atakowany z furją przez ekstremistów, podtrzymany został 3 grudnia w klubie przez Robespierre'a.

Maksymilian poprzednio uspokajał hebertystów, że nie pragnie ich skalpów, i ostrzegał ich, by nie podważali rządu. Teraz jego poparcie dla Dantona było również ostrzeżeniem. Jest tu akcent solidarności ze starym działaczem rewolucji, skierowanej przeciw krzykaczom („Niech tu wystąpią ci, którzy są większymi patriotami od nas!”), są pochwały patriotyzmu i gorliwości Dantona. Ale nie ma też zastrzeżeń. „Z Dantonem różniły mnie opinie” (w sprawie zdrady Dumourieza, ścigania brisotynów); „różnice zdań między nami sprawiały, że obserwowałem Dantona uważnie, a niekiedy z gniewem”; „być może myślę się co do Dantona”... Sporo tych wątpliwości. I rezerwa to uzasadniona.

Pisano niekiedy, że Robespierre rad widział ostre spięcia między hebertystami i dantonistami, bo stwarzały stan równowagi i ułatwiały sytuację rządu. To chyba niezupełnie ścisłe. Owszem, uspokajały go oznaki, że nie grozi na razie koalicja obu frakcji przeciw Komitetowi Ocalenia. Ale jego główna idea, to zachowanie jedności Góry pod politycznym kierownictwem rządu, odcięcie od niej podejrzanej czeredy cudzoziemców i spekulantów, oszczędzanie znanych działaczy. Widać to wyraźnie w pierwszych tygodniach jakobińskiej czystki. Maksymilian nie sprzeciwił się wcale „epuracji” Héberta. 11 grudnia Hébert przeszedł gładko przez czystkę: zarzucano mu dość miękko „zbytni zapał”, on sam przeczył, jakoby był ateistą. Trzy dni później Robespierre nie sprzeciwił się też epuracji czołowych dantonistów, Fabre’a i Desmoulinsa. Pewne wątpliwości budziła fortuna Fabre’a: tłumaczył się, że zawdzięcza ja. talentom literackim. Desmoulinowi Robespierre lekko wytknął, że jest niestały i myli się w ocenie ludzi. Obaj przeszli. Natomiast mocno angażował się Robespierre w usuwanie z klubu cudzoziemców-korupcjoniistów: to on przepędził Proliego i współników. To on doprowadził 12 grudnia do usunięcia popularnego w klubie Clootsa. Dantonistów uskrzydliły ostre słowa Robespierre’a pod adresem hebertystów, jego poparcie dla Dantona, zastopowanie dechrystianizacji. Dantonista Garat pisał w pamiętnikach, że po powrocie ze wsi Danton był zdecydowany „zniszczyć wpływ sankiulotów, terror zastąpić łagodnością i zawrzeć pokój z Europą”. Środkami do celu miały być oddziaływania prasowe na opinię, skupienie przy Dantonie Równiny i części Góry, usunięcie z KOP Billauda i Collota, pozyskanie Barére’a pięknymi frazesami, a Robespierre’a pochlebstwami. Co do zmiany składu KOP — gdy 12 grudnia przyszło do odnowienia pełnomocnictw Komitetu i górale wołali „kontynuować!” — z ław Konwencji rozległy się protesty. Dantonista Bourdon de l’Oise zażądał częściowego

odnowienia składu KOP. Większość już się zgodziła rozważyć sprawę na następnym posiedzeniu; jednak mało znany góral Jay de Sainte-Foy odwrócił nastroje swym protestem: nie zmienia się rządu w samym środku kampanii wojennej! Dantonieści nie nalegali.

Lepiej im się powiodło z próbą pozyskania opinii. Dotąd wspierało ich, dość blado, pismo Guffroya, *Le Rougyff*, nawrócone z hebertyzmu. Teraz Danton namówił na powrót do dziennikarstwa Desmoulinsa, obiecując, że będzie go krył. 5 grudnia ukazał się pierwszy, numer gazety Desmoulinsa, *Vieux Cordelier*, Robespierre czytał dwa pierwsze numery i nie protestował: bo też były tam ataki na ekstremistów i na barona Clootsa. Ale numery 3 i 4 (z 15 i 24 grudnia) z talentem i gwałtownością zakwestionowały politykę terroru, despotyzm Komitetu Ocalenia i żądały uwolnienia wielkiej masy podejrzanych. Sukces Desmoulinsa wśród burżuazji był ogromny: wrywano sobie egzemplarze jego gazety.

To nie koniec ofensywy dantonistów: 17 grudnia Fabre zadenuncjował dwóch znanych ekstremistów, Vincenta i Ronsina, jako wyrotowców. Ich aresztowanie wzburzyło nie tylko kordelierów, ale i jakobinów: 21 grudnia klub uchwalił, że Vincent i Ronsin nie stracili jego zaufania. Hébert zażądał jednocześnie, by usunąć z klubu Fabre'a, Desmoulinsa, Bourdona de l'Oise. Ow kontratak ekstremistów nie był bez związku z powrotem Collota d'Herbois z misji w Lyonie. Właśnie 14 grudnia zarządził on masowe rozstrzeliwania lyońskich rebeliantów. Wiadomości o tym akcie terroryzmu rozeszły się po kraju (m. in. obrzydziły Collota Robespierre'owi). Polityka pobłażliwości dantonistów była dla Collota pa prostu niebezpieczna. Jego powrót do Paryża z makabryczną relikwią — głową ściętego Chaliera — rozgrzał sankiulotów i ekstremistów, zmienił też nastroje u jakobinów.

Robespierre jeszcze 20 grudnia **Zgodził** się na pewną koncesję wobec pobłażliwych: na powołanie „komitetu sprawiedliwości” mającego naprawić krzywdy, popełnione przy masowych aresztowaniach podejrzanych. 23 grudnia bronił dość miękko władz w związku z decyzją o uwięzieniu Vincenta i Ronsina: przypomniał jakobinom, że Chabot też został aresztowany mimo zasług i obiecywał, że niewinnych patriotów władze obronią. Ale w krótkim spieciu z Momoro ujawnił obawę przed hebertystowską wersją dnia 2 czerwca: atakiem ludu na Konwencję.

Już dwa dni później nastąpił zwrot. Sukces gazety Desmoulinsa niepokoił; nastroje jakobinów przechyliły się wyraźnie na lewo. Okazało się też, że Fabre — którego Robespierre uważał za złego ducha Dantona i Desmoulinsa — jest obrzydliwie skompromito-

wany w aferze Kompanii Indyjskiej. Właśnie 19 grudnia ustalił to Komitet Bezpieczeństwa. Korupcja ogarnęła więc nie tylko drugi i trzeci garnitur jakobińskich działaczy, lecz i tych, których dotąd rząd nie podejrzewał. „Zaufanie nic nie jest warte, jeśli trzeba je dzielić ze skorumpowanymi” — pisał niedawno Saint-Just do Robespierre'a. To ich zgodna opinia.

Wielki raport Robespierre'a w Konwencji o zasadach rządu rewolucyjnego z 25 grudnia uderzył mocno w dantonistów. Maksymilian rozwinął tu swą dawną ideę: w okresach kryzysu potrzebny jest rząd rewolucyjny, tylko w spokojnych czasach może działać rząd konstytucyjny. A zatem wszystkie wołania o regularne, skrupowane zasadami działania rządu to w sytuacji wojennej głupie lub perfidne sofizmaty. „Okręt konstytucji nie został zbudowany po to, by tkwić wiecznie w doku; lecz czy należało go spuścić na morze wśród burzy...?” Rząd rewolucyjny to nie anarchia: ma on swe reguły, anarchię zaś tępi (to do ekstremistów). Ale nie jest on też arbitralny (to o zarzutach pobłażliwych): im więcej musi stosować rygorów, tym bardziej strzec się powinien zbędnego krępowania wolności. Rządów omijać musi dwie rafy: moderantyzmu i przesady. „Moderantyzmu, który tak się ma do umiaru, jak impotencja do czystości; przesady, która tak przypomina energię jak wodna puchlina — zdrowy wygląd”. Te dwie skrajności prowadzą do tego samego punktu. „Czy, się jest poniżej czy powyżej celu, cel jest jednak chybiony”. Dla przesadnych mówca ma mocne słowa: „Fanatyk cały w szkaplerzach i fanatyk głoszący ateizm mają wiele wspólnego. Baronowie-demokraci [to o Clootsu] są braćmi markizów z Koblencji”. Ale pobłażliwych traktuje bardzo surowo. „Gdyby już przyszło wybierać między nadmiarem patriotycznego ferworu a nicością nieobywatelskiej postawy czy marazmem moderantyzmu, nie należałoby się wahać. Mocne ciało, dręczone nadmiarem energii, zawsze jest silniejsze od trupa”. I dalej tłumaczy Robespierre, że terminem „ultrarewolucjonistów” określał tylko wrogów Francji, obcych agentów; potępia odnośnienie tego pojęcia do „gorących patriotów”.

Bo ostatecznie atak jego kieruje się głównie znowu w stronę „obcej agentury”. To ci obcy bandyci chcą jakobinów poróżnić, szukają wśród Góry szefów. „Krażą wokół nas, wydzierają nasze sekrety, pieszczą nasze namiętności, starają się nawet inspirować nam nasze opinie, zwracają przeciw nam nasze decyzje”. Jeśli w zakończeniu Robespierre — przeciw pobłażliwym! — wnosi o udoskonalenie pracy trybunału rewolucyjnego i przyśpieszenie terroru, to z myślą o zdrajcach i obcych agentach, a nie przeciw Hébertowi czy Desmoulinowi. Mimochodem tylko zauważa,

iż umacnianie Republiki **to** nie dziecinna zabawa, że funkcje rządowe to uciążliwe obowiązki, które nie mogą być obiektem ambicji. I że wymagają szczególnych cnót.

Rząd rewolucyjny został tu ustawiony w pozycji arbitra, ponad sprzecznymi tendencjami; niemniej próba zastopowania pobłażliwych była wyraźna i skuteczna. Następnego dnia po tej mowie Konwencja pogrzebała, na wniosek Billauda, ideę „komitetu sprawiedliwości”. Robespierre jej nie bronił. Niemniej miłątkie spory między ekstremistami i moderantami — w prasie i u jakobinów — trwały. Jest jakaś przykra dysproporcja między tymi waśniami w politycznym sztabie a rzeczywistymi osiągnięciami Republiki, jej armii i rządu, w obronie kraju. Właśnie u schyłku grudnia sukcesy Rewolucji były imponujące. Kapitulacja Toulonu (19 XII) zamknęła kartę rebelii na południu. Wandejczycy ponieśli decydujące klęski w Le Mans i pod Savenay (14 i 23 XII). Hoche odniósł piękne sukcesy w Alzacji. Całe terytorium Francji zostało wyzwolone od najeźdźców: następna inwazja zagrozi mu dopiero w 1814 r. Oczywiście, zwycięstwo podnosi ogromnie prestiż Komitetu Ocalenia, który nie musi już obawiać się, jak jeszcze w połowie grudnia, o swą egzystencję. Walki frakcyjne wśród jakobinów nabrały od razu innego wymiaru. A przecież trudno się dziwić gorzkim uwagom Robespierre’a na posiedzeniu klubowym 26 grudnia. „Gdy powinniśmy się cieszyć z naszych zwycięstw, całą naszą uwagę pochłaniają partykularne **Spory...** Pitt się ucieszy, gdy się dowie, że jedynym miejscem, gdzie nasze sukcesy orężne nie zrobiły żadnego wrażenia, jest klub jakobinów”. I jeszcze kilka gorzkich słów o kawiarnianych plotkach, że Robespierre to moderant i feuillarit... Musiało powstać jednak dość mocne wrażenie, iż występuje on we wspólnym froncie z dantonistami. Teraz będzie wiele razy powtarzał, że nie przyłącza się do żadnej strony w toczących się sporach.

Ekstremiści z Hébertem na czele będą przez wiele tygodni walczyć o uwolnienie Vincenta i Ronsina. Prędzej uda im się odnieść sukcesy w kampanii o usunięcie z klubu grupy moderantów. Atak prowadzili przede wszystkim na posła Philippeaux, który się naraził wydaniem broszury przeciw dwóm hebertystom, Ronsinowi i Rossignolowi, za ich — istotnie nieudolne — dowodzenie wojskami Republiki w Wandei. Philippeaux zyskał poparcie dantonistów, ale mimo to był łatwym łupem: własna jego **rola** w Wandei była żałosna, ponadto swą krytyką objął on KOP i Robespierre przyłączył się do ataku na niego. Nie miał też szans Fabre: w początku stycznia 1794 r. skompletowano **dowody** jego udziału w korupcji i fałszerstwach. 8 stycznia

Robespierre oświadczył w klubie, że „trzeba zmiążdżyć już tylko kilka węży”, po czym wezwał Fabre'a („tego człowieka z lornetką, który tak dobrze umie rozwijać intrygi w teatrze”), by się wytłumaczył. Fabre udał, że nie wie, z czego ma się tłumaczyć — i został skreślony wśród wołania „na gilotynę”.

Nie godził się natomiast Robespierre na inne żądanie „ultra-rewolucjonistów”, a mianowicie by zaraz zwolnić Vincenta i Roncina. Ich aresztowanie osłabiało hebertystów w ich dwóch bastionach: w ministerstwie wojny i w armii rewolucyjnej. Na różne naciski Robespierre odpowiadał, że jest w tej sprawie uchwała Konwencji, że władze prowadzą śledztwo i należy poczekać na jego wyniki. Oczywiście nie chciał stwarzać precedensu: wymuszania decyzji rządowych presją „ultrasów” i ich zwolenników w sekcjach i u kordelierów. Można zaś było pozwolić sobie na taką stanowczość. „Wśród swoich zwycięstw — mówił Maksymilian 5 stycznia — Konwencja nie jest już w niebezpieczeństwie, ma zaufanie publiczne i unosi się ponad wszystkie intrygi”.

Nie zamierzał też Robespierre wydać na łup ultrasów swego dawnego przyjaciela Desmoulinsa. I to mimo że dostrzegał u niego „pomieszenie najbardziej rewolucyjnych zasad i najzgubniejszego moderantyzmu”. Jego *Vieux Cordelier* z żądaniem otwarcia więzień i zaprzestania terroru — gdy wróg wewnętrzny wcale nie był jeszcze obalony — to realna groźba dla rewolucyjnego rządu, zwłaszcza wobec sukcesu pisma u burżuazyjnej publiczności. Desmoulins popełnił tyle grzechów, „że trzeba być Desmoulinsem, by uzyskać za nie absolicję”. Jeśli Robespierre chce go mimo wszystko rozgrzeszyć, to dlatego, że po prostu jest doń bardzo przywiązany. U tego człowieka raczej zamkniętego, więcej mówiącego o miłości rodzaju ludzkiego niż o miłości do określonych osób, nader przejmująco brzmi wyznanie z listu do Desmoulinsa: „Kochałem cię dawniej, bo wierzyłem, że jesteś republikaninem; kocham cię jeszcze jak gdyby wbrew samemu sobie; ale bój się tej miłości zazdrosnej i gniewnej, która ci nie wybaczy, jeśli posuniesz się jeszcze dalej”.

5 stycznia Desmoulins oskarżył Héberta o finansowe nadużycia. Minister Bouchotte ponoć mu grubo przepłacał za egzemplarze *Père Duchesne*, dostarczane armii. Gdy Hébert usiłował replikować, młodszy Robespierre przerwał mu brutalnie: cóż to obchodzi klub, czy Hébert jest, czy nie jest złodziejem. Maksymilian zganił wprawdzie brata, ale nie omieszkał potraktować cierpko Héberta: „Niezręcznie jest skarżyć się na kalumnie, gdy się szkaluje samemu”. 7 stycznia w klubie powróciła sprawa Desmoulinsa. Robespierre bardzo krytykował jego gazetę, lecz samego redaktora potraktował jako „bezmyślnego dzieciaka, zwiedzionego przez złe

towarzystwo". Zaproponował też symboliczne spalenie egzemplarzy *Vieux Cordeliery* na środku sali, co oznaczałoby zamknięcie sprawy. Desmoulins popełnił błąd: oświadczył, iż „spalenie to nie odpowiedź”. Robespierre się uniósł, zaproponował publiczną lekturę tekstów Desmoulinsa. „Skoro chce, niechże go okryje niesława... Człowiek, któremu aż tak zależy na pismach aż tak perfidnych, nie jest być może tylko zbłąkany”. 7 i 8 stycznia czytano u jakobinów owe „perfidne pisma”, ale Robespierre znów zaczął łagodzić sprawę: zaproponował, by nie kontynuować tej lektury do końca, ocenił Desmoulinsa jako człowieka dość niepoważnego, mieszającego prawdę i kłamstwo, zdrowe poglądy i chimeryczne projekty. Zlekceważył wniosek o jego usunięcie z klubu, przypiął znów łatkę Hébertowi — „zbyt się zajmuje sobą, chce, by wszystkie oczy zwracały się na niego, za mało myśli o interesie narodu” — i odwrócił uwagę od Desmoulinsa atakiem na Fabre'a. 10 stycznia pod nieobecność Robespierre'a Desmoulins został jednak skreślony z listy jakobinów. Gdy wszakże Robespierre pojawił się w klubie, w długiej i męczącej dyskusji zdołał spowodować skasowanie tej uchwały.

Już 7 stycznia padła z ust Robespierre'a propozycja, by wpisać na porządek obrad klubowych „zbrodnie rządu angielskiego i wady angielskiej konstytucji”. Później kilka razy naglił, by zacząć tę dyskusję. Popierał ów wniosek Collot, który w ogóle przy różnych okazjach starał się naprawić swe stosunki z Robespierrem. Intencja była jasna: odwrócić wreszcie uwagę klubu od sporów fakcyjnych, wyładować nagromadzone namiętności na wrogu, którego rola w wojnie ekonomicznej i psychologicznej przeciw Francji mogła istotnie budzić oburzenie.

Od 12 stycznia jakobini prowadzą tedy „dyskusję angielską”; wzajemne oskarżenia osłabły. Tylko u schyłku stycznia rozgorzał konflikt między Hébertem a dantonistą Legendrem, rychło uciśniony. Robespierre przez wiele dni nie pokazywał się w klubie: niepokojono się o jego zdrowie. Dopiero 28 stycznia ustosunkował się do dyskusji angielskiej: uznał, iż chybiła celu, bo zamiast dostosować się do słabości i pojęć Anglików „rzucano im w twarz” francuską konstytucję. Zrobił też Robespierre kilka rozumnych uwag o przyczynach nienawiści Anglików do Francji. Tym większe zdumienie budzi jego wystąpienie w dyskusji dwa dni później. Jean Bon Saint-André mówił o tym, że nie należy wymyślać na lud angielski, lecz oferować mu braterstwo; Legendre nalegał, by oddzielać rząd Pitta od angielskiego ludu i nie grozić Anglii zniszczeniem, bo to tylko Pitta umacnia. Interwencja Robespierre'a w tym miejscu była niezwykle gwałtowna. Uznał, iż „anglomania ukryta pod maską filantropii” to recydywa bris-

sotyzmu, który lekceważył spokój Francji w imię wolności innych ludów. Oświadczył, że Anglicy są współnikami zbrodni swego rządu i tchórzliwie mu ulegają. "Jako Francuz i reprezentant narodu deklaruje, że lud angielski mam w nienawiści... Jest coś bardziej jeszcze godnego pogardy od tyrana: są to niewolnicy". Niechże Anglicy obalą swój rząd: „może moglibyśmy ich jeszcze kochać”. Jeśli jednak kochanie ich będzie niemożliwe, to „należałoby ich pogrążyć w oceanie”. Wystąpienie to przyjęto owacją. Wydaje się, że sprawa „obcej agentury” bardzo ożywiła u Robespierre’a nastroje ksenofobii, już poprzednio pobudzane stanem wojny z całą Europą. Anglików nie lubił nigdy. Niechęć do angielskiej konstytucji wpoił mu Rousseau. Ale Rousseau tłumaczył także, że nie ma złych ludów, są tylko złe rządy...

Bez wątplenia na postawę Robespierre’a w ostatnich miesiącach życia wpłynęło dramatyczne ujawnienie rozmiarów korupcji wśród działaczy Góry. Stąd wynikało niemal obsesyjne usiłowanie ufundowania Republiki na mocnych „zasadach moralności politycznej”. Zasadom tym poświęcone jest wielkie wystąpienie Robespierre’a w Konwencji 5 II 1794 r. Otwiera je utopijnie piękny opis społeczności, która będzie celem i kresem rewolucji, społeczności sprawiedliwej i szlachetnej. Jednakże spod napuszonej nieco oświeceniowej retoryki, spod deklamacji na temat „wieczystej prawdy”, „głosu Natury”, „świt szczęśliwości powszechnej” — wyłaniają się przecież konkluzje polityczne, nie zasługujące na lekceważenie. Oczywiście, wyobrażenie, że Francja jest teatrem wojny dwóch geniuszy, dobra i zła, to iluzja, podobnie zresztą jak złudzeniem jest przekonanie niektórych historyków, iż jakobińskie konflikty 1794 r. były zwykłą „rywalizacją ekip”. Bo w końcu za tymi konfliktami kryły się realne interesy i aspiracje potężnych grup oraz całych klas społecznych. I monteskiuszowskie wyobrażenie Robespierre’a, że gwarancją demokracji jest cnota — to także iluzja. Ale dla Monteskiusza demokracja była odległą przeszłością, dla Robespierre’a jest ona teraźniejszością i, przede wszystkim, przyszłością. Aby ugruntować demokrację, trzeba ją po prostu praktykować, nie czekając, aż lud osiągnie wszystkie cnoty i „stanie na wyżynie swoich losów”. Warto pochylić się uważnie nad tezą Maksymiliana, iż ludowi nietrudno jest osiągnąć w pełni polityczne cnoty: patriotyzm, sprawiedliwość, miłość równości. Prawdziwy problem to poddanie w jarzmo tych cnót rządu, jego interesów i jego pychy. „Cechy rządu ludowego to ufność wobec ludu, surowość dla samego siebie”. Cnota rządzących ma fundamentalne znaczenie nawet w okresie spokoju, bo i wtedy suwerenny lud robi sam tylko

to, co może sam zdziałać, a resztę przez swych mandatariuszy. To znów cytaty z Monteskiusza, skierowane przeciw wielbicielom sankiulockiej demokracji bezpośredniej, w której „o losach społeczności stanowi 100000 frakcji ludu decyzjami izolowanymi, pośpieszonymi i sprzecznymi”. O ileż jednak większe znaczenie ma cnota rządu rewolucyjnego, który przejściowo skupia tak ogromną władzę, że można ją określić jako „despotyzm wolności skierowany przeciw tyranii”! Nie należy tedy brzydzić się terrorem dlatego, że Monteskiusz uznał go za samą istotę despotyzmu. Czym innym jest despotyzm wolności, czym innym despotyzm tyranów. Ten pierwszy musi jednak łączyć „cnotę, bez której terror jest zgubny, i terror, bez którego cnota jest bezsilna”. Rząd rewolucyjny musi się wspierać na cnotcie.

Z pochwałą rewolucyjnego terroru idzie w parze ostra krytyka pobłażliwych, a w szczególności pism Desmoulinsa. Znajdował przy tym Robespierre akcenty godne *Père Duchesne*. Nie zapomniał jednak i o krzykliwych dewotach rewolucji, „którzy wolą zużyć sto czapek frygijskich niż zrobić jeden dobry uczynek”. Ale obok ataku na obie facje, które pod różnymi flagami i różnymi drogami maszerują do tego samego celu: dezorganizacji rządu, pojawiają się w raporcie z 5 lutego nowe, interesujące akcenty. Oto przyznaje Robespierre, że wystąpiły nadużycia terroru, że kierowano go także i przeciw spokojnym obywatelom. To sprawa, która jeszcze powróci: masowy terroryzm niektórych reprezentantów w misji w ich wielkorządztwach. Komitet Ocalenia, alarmowany przez patriotów, zaczął właśnie odwoływać tych „prokonsulów”. Rzecz znamienna: byli wśród nich ludzie różnych orientacji, także zbliżeni do Dantona. Jakże się tedy dziwić, że w obu facjach, u skrajnych i u pobłażliwych, dostrzegł Robespierre „fałszywych rewolucjonistów”, czyli po prostu oportunistów, przybierających różne maski „by zniekształcać przez bezczelną parodię wzniosły dramat rewolucji”. Fałszywy rewolucjonista „jest umiarkowany lub jest szalonym patriotą zależnie od okoliczności... Sprzeciwia się energicznym środkom lub je przesadnie stosuje, gdy nie mógł już im zapobiec”. „Łotry, nawet gdy toczą między sobą wojnę, nienawidzą się mniej, niż nie znoszą ludzi przyzwoitych”. Groźba koalicji terrorystów i umiarkowanych przeciw rządowi zawsze istnieje. Jest w tym jakby przeczcucie wydarzeń niezbyt już odległego termidora: upadek Robespierre'a nastąpi wówczas, gdy połączą się przeciwnemu terroryści i umiarkowani. Ale odnajdziemy tu także trzeźwość i przenikliwość politycznej analizy.

Oto bowiem mimo rozbicia grupy skorumpowanych działaczy i podejrzanych cudzoziemców, mimo ostrzeżeń pod adresem obu

fakcji — hebertyści i dantoniści nadal „pod różnymi flagami i odrębnymi drogami” maszerują ku temu samemu celowi, tj. jednakowo pragną obalić rewolucyjny rząd. Rzeczą nie polega tylko na płynności układów personalnych, na tym, że „fałszywy rewolucjonista” potrafi być, stosownie do okoliczności, albo ekstremistą, albo pobłażliwym. Robespierre sądzi, że obie facje umacniają swe szanse nawet wtedy, gdy się wzajemnie atakują. Nie wygłoszone przemówienie, które sobie przygotował przeciw Fabre'owi i jego przyjaciołom, wyjaśnia motywy takiej właśnie oceny sytuacji. „Jedna [fakcja] stara się nadużyć swego kredytu zaufania czy swej obecności w Konwencji Narodowej; druga swego wpływu w ludowych klubach... Jedna pragnie zatrzeć Konwencję, druga zaniepokoić lud, a rezultatem tej niegodnej walki, gdyby ją zlekceważyć, byłoby skłócenie Konwencji z ludem”.

Położenie jest więc groźne. Dantoniści liczą na strach, jaki wśród posłów Konwencji wzbudzają poczynania hebertystów i ich ewentualny odzew wśród mas sankiulockich. Jeśli wpływ hebertystów na masy będzie się umacniał, dantoniści mogą zdobyć większość w przerażonej Konwencji. I odwrotnie: sukcesy dantonistów mogą zaniepokoić lud i stać się wodą na młyn hebertystów. Wśród tej „podwójnej intrygi” pozycja Komitetu Ocalenia wcale nie wydawała się Robespierre'owi niewzruszona. „To dobrze dla was, że wam się powiodło” — mówili mu otwarcie przyjaciele po wzięciu Toulonu. „Bo gdyby Toulon nie został zdobyty tak prędko, byłibyście zgubieni”. A zguba Komitetu Ocalenia to, wedle Maksymiliana, upadek Republiki i klęska rewolucji.

Ventôse i germinal

Pod koniec stycznia 1794 r. hebertyści żądali bardzo już energicznie uwolnienia Vincenta i Ronsina: poruszyli klub kordelierów i przedmieście St. Antoine. 31 stycznia w klubie kordelierów zastłonięto czarnym woalem *Deklarację praw* na znak, że w Paryżu gwałcone są prawa człowieka. Na ich własne nieszczęście to zasłanianie *Deklaracji praw* wejdzie kordelierom w zwyczaj. Ale 1 lutego Voulland z Komitetu Bezpieczeństwa przedstawił Konwencji wniosek o uwolnienie obu aresztowanych.

Mogło się wydawać, że lewica odnajdzie teraz utraconą jedność. Po uwolnieniu Vincenta i Ronsina skrajni nie mieli powodów do atakowania rządu; aresztowanych korupcjonistów i podejrzanych cudzoziemców żadna facja nie miała chęci bronić szczególnie gorąco. Danton zachowywał się ugodowo: poparł wniosek o uwolnienie Vincenta i Ronsina.

Ale 4 lutego wypłynął u jakobinów wniosek o sąd nad 73 aresztowanymi żyrondystami i o usunięcie z Konwencji „resztek Bagna”. 7 lutego dużo mocniej sformułował to podwładny Vincenta z biur wojny, niejaki Brichet, który już wiosną 1793 r. zasłynął awanturniczymi pomysłami. Teraz żądał sądu nad „siedemdziesięciu trzema” w ciągu 10 dni oraz oczyszczenia Konwencji z „ropuch Bagna”. Robespierre zareagował bardzo gwałtownie: zarzucił Brichetowi jego podejrzaną przeszłość, sugerował, że wrogowie grubo płacą za wnioski zmierzające do obalenia Konwencji. Przypomniawszy, że jest to Konwencja, która poskromiła federalizm, zdławiła bunt Toulonu i Lyonu, pokonała Niemców. W dodatku Brichet nie podał żadnych nazwisk: „Gdy się żąda kary dla posłów, nie wskazując ich, cała Konwencja uważa się za zagrożoną i narażoną na wielkie klęski”. Niestety, Robespierre zapomni o tej prostej prawdzie parę miesięcy później, 8 termidora. Teraz zażądał usunięcia Bricheta z klubu, a gdy hebertysta Saintex wziął Bricheta w obronę i zarzucił Robespierre'owi „despotyzm opinii” — ten dodał zaraz wniosek o skreślenie Saintexa. Skreślono ich, ale po długiej dyskusji, trwającej niemal do północy.

A więc jeszcze jeden atak hebertystów został odparty: okazało się, że u jakobinów nie mają oni szans. Agenci policyjni badający nastroje opinii donosili jednak w tym czasie, iż zarzuca się Robespierre'owi moderantyzm i wyzyskiwanie swego autorytetu dla personalnych decyzji zupełnie subiektywnych. Oskarżano go ponoć, że tylko w dzień jest odważny, a w nocy drży ze strachu przed zamordowaniem; pojawiały się głosy, by w patriotycznych kupletach usunąć pochwały pod jego adresem. To oczywiście efekt hebertystowskiej propagandy. Wypada przyznać, że Robespierre arbitralnie (a niekiedy brutalnie) dyrygował pragnął czystką w klubie, tak jak dawniej zgromadzeniem elektorów. I z reguły zwyciężał. Zarzuty subiektywnych ocen nie były wyssane z palca.

Hebertyści przenieśli w lutym swą akcję z klubu jakobinów do kordelierów. I to pomimo ugodowej postawy wybitnych jakobinów: Jean Bon Saint-André i Collot wzywali do zgody dwóch bratnich klubów. 12 lutego u kordelierów zjadliwie choć anonimowo zaatakowano Robespierre'a. Momoro mówił, że „ludzie, którzy się w Republice zużyli i połamali sobie nogi w rewolucji, traktują nas jako »przesadnych« dlatego, że jesteśmy patriotami, oni zaś nimi być już nie chcą”. Hébert wspominał z kolei „ludzi żądnych władzy, którą gromadzą i którą nie mogą się nasycić”: to właśnie oni „wynaleźli i z pompą powtarzają w długich mowach słowo »ultrarewolucyjny« po to, by zniszczyć przy-

jaciół ludu nadzorujących ich spiski". Była i potem mowa o „usypiaczach”, o „ludziach zużytych”. Kordelierzy mogli sobie poczynać tym śmielej, że ok. 10 lutego Robespierre zachorował i przez miesiąc nie występował publicznie. Po lekkiej chorobie w końcu stycznia to nowy atak fizycznej słabości. Natura tej choroby nie jest znana. Chory przyjmował przyjaciół i delegatów klubu; miał dokładne informacje o tym, co się dzieje. Po jego śmierci wrogowie opisywali Robespierre'a jako „śledziennika” i „żółciowca”. Ale jego lekarz i przyjaciel Souberbielle był dyskretny. Tym razem była to raczej przypadłość czysto fizyczna, bez depresji nerwowej. „Oby Bóg zechciał mi dać siły fizyczne równe moim siłom moralnym” — mówił w klubie po swym powrocie 13 marca. Ale czy zużycie sił fizycznych może się nie odbijać na odporności moralnej, na równowadze psychicznej?

Sytuacja społeczna zmieniała się na niekorzyść podczas tej długiej choroby Robespierre'a. Zima od początku była zresztą ciężka: brakowało w Paryżu mięsa, cukru, oliwy, masła, mydła, były nawet trudności z winem. Racjonowanie zapewniało przydział czarnego „chleba równości”. Wypieku lepszych gatunków zakazano. Ale w *Père Duchesne* sankiuloci czytali, że nie wystarczy mieć chleb, tj. nie umierać z głodu: aby pracować i cieszyć się życiem sankiuloci muszą też mieć ubranie, mięso i saboty, nie mogą pić tylko wody.

Pod koniec zimy, w lutym, sytuacja stała się dramatyczna. Mięso było dla ubogich zupełnie niedostępne (dopiero w marcu rząd sięgnie do magazynów wojskowych, by zaopatrywać Paryż); brak było jarzyn i kartofli; strajk drwali zakłócił dostawy opału. W Paryżu zaczęły się znowu starcia przed sklepami i ataki na wozy z żywnością. Robotnicy skarżyli się na niskie płace: mnożyły się strajki, nawet w manufakturach zbrojeniowych. Uchwalono dekret przeciw zakłócaniu produkcji na potrzeby wojska (1 II): gdy jednak rozlepiano w fabrykach jego tekst z podpisami członków Komitetu Ocalenia, obok tych nazwisk pojawiały się obelżywe dopiski: Robespierre „ludożerca”, inni — „oszuści”, „złodzieje”. Na murach pokazywały się wywrotowe afisze wzywające sankiulotów do insurekcji. Wszystko to przypisywano agitacji hebertystów. Niekiedy ataki na Konwencję łączyły się z rojalistyczną agitacją. Jeden z afiszów w halach targowych twierdził, że lepszy byłby król niż siedmuset katów. Przypomni się to hebertystom, gdy już będą oskarżeni jako agenci Pitta. W rzeczywistości obie facje czerpały dla siebie argumenty z kryzysu. Dantoniści oskarżali Komunę, że celowo niszczy życie ekonomiczne, aby podburzyć lud; Desmoulins

w swej gazecie chwalił wolność handlu. Hebertyści nadal twierdzili, że żywności nie brak, lecz bogacze ją chowają. Stąd żądania, by pogłębić ekonomiczny terror: zaostrić prawa przeciw spekulantom, częściej uruchamiać „świętą gilotynę”, zwiększyć dwa lub trzy razy liczebność armii rewolucyjnej.

Komitet Ocalenia oczywiście rozumiał, że kryzys jest wodą na młyn hebertystów. Pod nieobecność Robespierre'a na plan pierwszy w KOP wysunął się Saint-Just: właśnie w połowie lutego wrócił on z misji do armii Północ i 19 lutego wybrany został przewodniczącym Konwencji. Podobno około 25 lutego spotkał się z Hébertem, Vincentem i Ronsinem: proponował, by przedstawili swój plan reformy i ujawnili braki systemu rządzenia. Ale hebertyści ograniczyli się do żądania, by uwolniono ultrarewolucjonistów, którzy są więzieni, oraz by szybko oddano pod sąd 73 żyrondistów. W ostatnich dniach lutego hebertyści burzliwie domagali się u kordelierów oczyszczenia Konwencji ze zdrajców; Ronsin mówił nawet o potrzebie „nowego dnia 31 maja”. Akcentowano zresztą konieczność zachowania jedności z jakobinami. Collot sprzyjał tej idei: bardzo pracował nad utrzymaniem zgody między jakobinami i kordelierami.

Jednakże KOP bynajmniej sobie nie życzył konfliktu z Konwencją na tle sprawy "siedemdziesięciu trzech" i czystki wśród „zdrajców”, tj. pobłażliwych. Nie podzielał też opinii Héberta, iż święta gilotyna jest kamieniem filozoficznym całego systemu rządzenia. Lud paryski owszem, żądał tępienia spekulantów. Właśnie 23 lutego delegacja 48 sekcji domagała się w Konwencji dekretu, który by unicestwił te „pijawki ludu”. Jednakże agenci policji zaobserwowali pierwsze oznaki znużenia terrorem, niepewności, czy wszystkie decyzje trybunału rewolucyjnego są trafne. Cieszono się z dekretu o karze śmierci dla fałszywych denuncjatorów (23 I) i z jego stosowania w praktyce. Bez wątplenia same hymny na cześć św. gilotyny nie wystarczały. Prawda, że i Hébert do nich się nie ograniczał: pisał także o likwidacji bezrobocia, pomocy, dla niezdolnych do pracy, powszechnej oświacie, reglamentacji handlu i produkcji rolnej. Były to jednak ogólnikowe hasła.

Komitet Ocalenia — Robespierre bez wątplenia był konsultowany — zdecydował się uspokoić nastroje i rozbroić opozycję hebertystów za pomocą nowych decyzji w dziedzinie polityki społecznej. Już i przedtem próbowano coś zdziałać: 19 grudnia uchwalono zasadę powszechnej i bezpłatnej oświaty; 6 I 1794 r. została zrealizowana stara idea Robespierre'a: równy podział spadków; w lutym i marcu wyasygnowano spore sumy na pomoc dla ubogich. 21 lutego ogłoszono nowe taryfy maksymalnych cen, a 27 wpłynął do Konwencji projekt zaostrożonej ustawy przeciwko

spekulacji. Szczególnej jednak znaczenie mają dwa dekrety, uchwalone na wniosek Saint-Justa 26 lutego (= 8 ventôse) i 3 marca (= 13 ventôse).

26 lutego Saint-Just wygłosił w Konwencji gwałtowną filipikę przeciw pobłażliwym nie żądając jednak represji. Zaproponował krótki dekret złożony z dwóch artykułów. Pierwszy zapowiadał uwolnienie uwięzionych patriotów, którzy usprawiedliwią swą postawę po 1 V 1789 r. To zręczne posunięcie: pobłażliwi domagali się od dawna uwalniania podejrzanych. Właśnie 22 lutego Konwencja z ich inspiracji zobowiązała komitety rządowe do podjęcia kroków dla zwolnienia niesłusznie aresztowanych. Jednakże i „ultrasi” żądali oswobodzenia uwięzionych patriotów. Formuła Saint-Justa realizowała dyrektywę Konwencji, ale w duchu żądań hebertystów. Drugi artykuł dekretu przewidywał skonfiskowanie przez państwo dóbr tych osób, które nie zostaną uwolnione.

Nie była to idea oryginalna. O potrzebie wyłączenia wrogów Rewolucji już od wiosny 1793 r. mówiono i pisano niemało. Domagali się tego skrajni, m. in. Hébert i zwłaszcza Hanriot, pisał o tym Roux, ale idee te nie były obce jakobinom: Baudotowi i przede wszystkim Couthonowi. Niektórzy reprezentanci w misji sekwestrowali dobra podejrzanych na prowincji (m. in. postępowali tak Fouché i Javogues). Zimą 1794 r. debatowano o tym w sekcjach i kawiarniach. Niekiedy akcent padał na konieczność ukarania zdrajców czy osłabienia ekonomicznych podstaw wrogich klas; czasem zaś na wynagrodzenie z ich majątku żołnierzy broniących Republiki czy w ogóle ubogich patriotów. Saint-Just połączył oba punkty widzenia. Orzekł 26 lutego, że „wróg własnego kraju nie może w nim być właścicielem”: to akcent politycznej walki z kontrrewolucją. I zaraz dodał akcent społeczny: „Własność patriotów jest święta, ale dobra spiskowców są dla wszystkich biedaków”. Drugi „dekret z miesiąca ventôse”, uchwalony 3 marca, zobowiązywał gminy do sporządzenia wykazu „ubogich patriotów”; komitety rewolucyjne miały przesłać Komitetowi Bezpieczeństwa Powszechnego charakterystyki wszystkich uwięzionych, zaś Komitet Ocalenia miał określić sposoby „wynagrodzenia biedaków z majątku wrogów Rewolucji”. Nieco później uchwalono, znów na wniosek Saint-Justa, że komitety rządowe powołają 6 komisji ludowych, które się zajmą segregowaniem uwięzionych. Część będzie przekazana trybunałowi rewolucyjnemu, część więźniów ulegnie deportacji, niewinni zaś zostaną uwolnieni. Majątki dwóch pierwszych grup oddane zostaną ubogim patriotom.

Na temat „dekretów z miesiąca ventôse” wypisano mnóstwo

atramentu. Niektórzy badacze, z Mathiezem na czele, dojrzeli w nich zapowiedź nowej rewolucji społecznej, „wywłaszczenie całej klasy na korzyść drugiej”. Ale pojawiały się też opinie, że był to tylko zręczny manewr polityczny, mający na celu uspokojenie rozgoryczonych sankiulotów i przelicytowanie hebertystów. Otóż nie ulega wątpliwości, że kryzys ekonomiczny z zimy 1793/94 r. ośmielił robespierrystów do podjęcia takich właśnie kroków: nie można było lekceważyć rozdrażnienia ludzi biednych. Jest też rzeczą pewną, iż *décrets de ventôse* wykorzystane zostały przez ekipę rządzącą przeciw opozycji hebertystów. „Oto moment, który sobie wybrali!” — wołał w Konwencji Barère dnia 6 marca, gdy opozycja ta się nasiliła. Tydzień później w wielkim akcie oskarżenia przeciw „ultrasom” Saint-Just im zarzucił, że przyspieszyli próbę insurekcji, bo się przerazili wpływu *décrets de ventôse* na „serca ludzi ubogich”.

Jednakże dekrety Saint-Justa to nie tylko reakcja na kryzys i polityczna manipulacja. To próba przybliżenia takiego ładu, w którym — jak mówił Robespierre 5 lutego — „ojczyzna każdej jednostce zapewnia dobrobyt”. Saint-Just stwierdził 26 lutego, że „rewolucja dokonała się już w rządzie, lecz nie przeniknęła ustroju społecznego”. A 13 marca dodał, iż właśnie *décrets de ventôse* mają „zrewolucjonizować sytuację społeczną”. Był nieco oszołomiony śmiałością własnego projektu: stąd słynne zdanie z mowy wygłoszonej 26 lutego, iż „siła rzeczy wiedzie nas, być może, ku rezultatom, o których wcale nie myśleliśmy”. Jeszcze wyraźniej pisał Saint-Just o dekretach z ventôse w swych *Instytucjach republikańskich*, tekście pisanym w ostatnich miesiącach życia: „Kto by o tych sprawach mówił jeszcze 8 miesięcy temu, otrzymałby cykutę: to dużo, że zmadrzeliśmy dzięki doświadczeniom nieszczęścia”. Docenić i dzisiaj warto tę śmiałość robespierrystów, rozumiejąc, że była utopijna.

Bo przecież *décrets de ventôse* nie zbliżyłyby wcale Francji do modelu egalitarnego, „spartańskiego” społeczeństwa, nie mówiąc już o szansie utrwalenia podobnego wzorca. Były utopijne jak każda próba głębokiej reformy społecznej przez zmiany w podziale dóbr, a nie w sferze ich wytwarzania. W więzieniach było zimą 1794 r. ok. 90 000 ludzi: część z nich musiałaby zostać zwolniona, wśród pozostałych nie byli sami tylko bankierzy i obszarnicy. Ich majątki stanowiłyby kroplę w morzu potrzeb ludzi biednych. A tu jeszcze pamiętać należy o nierównomiernym rozmieszczeniu tych majątków r i mas biedaków; o zupełnym braku precyzji w przepisach *décrets de ventôse*. Nie ustalono w nich bowiem ani kryteriów ubóstwa, ani podstawowych zasad „wynagradzania” biedaków z majątku wrogów,



Franciszek Hanriot, komendant generalny francuskiej Gwardii Narodowej



Egzemplarz L'Ami du Peuple, który Marat trzymał na oparciu wanny w chwili śmierci i który splamiony został jego krwią

ani kalendarza całej operacji. Dopiero 11 maja Barère informował Konwencję, że Komitety mają już dane o 40 000 więźniach; listy ubogich zapowiadał za 6 tygodni, a co do sposobów rozdziału przewidywał, że zdolni do pracy dostaną ziemię, niezdolni zaś — pieniądze. Dopiero 13 i 14 maja powołano dwie z zapowiedzianych 6 komisji do segregowania więźniów. Powolności działania towarzyszyła często niechęć władz: nawet w Komitecie Ocalenia jego prawe skrzydło wcale nie entuzjasmowało się dekretami. Wśród sankiulotów wzbudziły one uczucia mieszane: zapewne, cieszą się z wywłaszczenia wrogów, ale perspektywa „wynagrodzenia” była odległa i niepewna; dekrety nie usuwały wcale z porządku dnia drożyzny, spekulacji, braku mięsa, oliwy czy opału.

Utopijne w samym zamyśle, nieskuteczne w praktyce — *décrets de ventôse* miały zaletę, trafnie uchwyconą przez przyjaciela Robespierre'a, Buonarrotiego: „Oswajały one naród z zasadą, która w ręce suwerennej władzy składa prawo dysponowania majątkami”. A to przecież zasada, precyzyjnie sformułowana przez Robespierre'a już w kwietniu 1793 r.

Hebertyści nieoczekiwanie zdecydowali się na zerwanie z rządem tuż po wydaniu *décrets de ventôse*. 4 marca u kordelierów Vincent, Momoro, Hébert i Carrier, który zasłynął terroryzmem w Wandei, podniecali się wzajemnie i licytowali w atakach na władze. Carrier i Hébert zaapelowali o „świętą insurekcję”. Ale hebertyści to ludzie spoza Konwencji: jak sobie wyobrażali sprawowanie rządów bez szans pozyskania czy też wymuszenia jej poparcia? Otóż przewidywali po prostu ustanowienie dyktatury. Po mieście krążyły pogłoski o powołaniu „wielkiego sędziego”, tj. dyktatora: zapewne miałby nim być mer Paryża Pache, wystarczająco znany opinii („papa Pache”) i... wystarczająco miękki, by nim mogli manipulować prawdziwi szefowie. Natomiast przy samej „świętej insurekcji” hebertyści liczyli na Komunę i sekcje, na armię rewolucyjną i na część sztabu paryskiej Gwardii. Jej komendant Hanriot niesłusznie uchodzi za kreaturę Robespierre'a: miał on dawne powiązania z kordelierami.

Ale 5 marca Komuna zdezawuowała insurekcyjny zapał kordelierów; tylko jedna sekcja Marat, którą dyrygował Momoro, za przykładem kordelierów rzuciła woal na *Deklarację Praw*. Armia rewolucyjna, mocno skłócona, rozproszona była po okolicach Paryża. Jeden z jej dowódców, gen. Boulanger, 4 marca zażądał wprowadzić Héberta do śmiałości, ale potem okazało się, że to człowiek Robespierre'a: denuncjował on rządowi mniej znanych hebertystów z armii rewolucyjnej.

Czyli: apel o insurekcję z 4 marca padł po prostu w próżnię.

Niektóre sekcje (Brutus, Montagne) zażądają wręcz kary dla amatorów nowej insurekcji! Rząd się upewnił, że trafne były wcześniejsze raporty policyjne o spadku zainteresowania mas dla akcji hebertystów. Artykuły w *Père Duchesne* nużyły powtarzaniem frazesów o terrorze i gilotynie; Hébertowi zarzucano chciwość i ambicje. Porzucił on, mówiono, płócienne spodnie dla jedwabnych *culottes*. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono spory zapas solonej słoniny, co plotka zamieniła w całe cetnary żywności. Couthon pisał do przyjaciół z Clermont-Ferrand, że wrogowie w Konwencji (dantoniści) i poza nią (hebertyści) nie są zbyt groźni: opinia ich nie popiera. A więc rząd uznał, że może uderzyć w hebertystów nie narażając na pęknięcie swego aliansu z ludem.

Być może uderzenie to nie musiało nastąpić. Jeszcze 6 i 7 marca Collot d'Herbois, przyjaciel Héberta i Ronsina, skleił jakąś zgodę między jakobinami i kordelierami. Hebertyści spostrzegli swą izolację i gęsto się tłumaczyli, że ich apele o insurekcję zostały źle zrozumiane: nie chodziło wcale o akcję przeciw rządowi. I znowu 9 marca Vincent, a 12 marca Hébert i Momoro wznowili swe ataki na władze. W tym momencie rząd stracił cierpliwość — i trudno się temu zbyt dziwić.

Decyzja o aresztowaniu hebertystów została podjęta 12 marca: Komitet Ocalenia obradował w tym dniu w komplecie. Byli obecni, po długiej chorobie, Robespierre i Couthon, powrócił z misji Billaud. Czyniono pewne próby uwolnienia Robespierre'a od odpowiedzialności za kaźń hebertystów: niektórzy badacze pisali, że sprawa się rozstrzygała podczas jego choroby. Robespierre bez wątpienia nie przyklasnąłby tym wywodom. Był on informowany o tym, co się dzieje u kordelierów, przez niejakiego Graviera z trybunału rewolucyjnego; jego lekarz Souberbielle też mu **podobno denuncjował wywrotowe** plany Vincenta i Ronsina (chodziło rzekomo o nowe masakry w więzieniach). W obecności Robespierre'a KOP aprobował raport Saint-Justa na temat „fakcji zagranicznej”. Raport ów, przedstawiony w Konwencji 13 marca, atakował hebertystów nie wymieniając jeszcze nazwisk. Oskarżał ich, że są agentami zagranicy, że korumpują lud, że dążą tylko do przejęcia władzy. Konwencja aprobowała ów raport; wieczorem 13 marca chwalono go w Komunie i u jakobinów.

W nocy aresztowany został cały sztab hebertystów: Hebert, Ronsin, Vincent, Momoro. Tylko w dwóch sekcjach (Marat i République) było lekkie poruszenie. Do końca marca aresztowano jeszcze pewną liczbę kordelierów i działaczy sekcyjnych; zadbano też o lepsze zaopatrzenie Paryża w żywność. Lud się nie

ruszył w obronie tych, którzy pragnęli szefować ruchowi sankiulockiemu.

Robespierre po miesięcznej przerwie powrócił do gorączkowej aktywności. 14 marca w klubie musiał przerwać przemówienie, „bo siły fizyczne go opuściły”. Nie opuścił go jednak instynkt wytrawnego polityka. Był zdecydowany ograniczyć straty w rewolucyjnej kadrze: „Nie ścierpimy, by miecz prawa dotknął choć jednego uczciwego człowieka”, mówił u jakobinów 18 marca

A 20 marca w Konwencji dał do zrozumienia, że dantoniści daremnie żądają dalszych głów; zapowiedział, że nie będzie się mieszać z fałszywymi patriotami „szczerych przyjaciół wolności”. Uratował m. in. mera Pache i Hanriota, których oskarżyciel Fouquier-Tinville chciał „zgarnąć” jako współników Héberta. Wziął w obronę Boulangerera. Sprzeciwił się wnioskowi pół-hebertysty Leonarda Bourdona, który gorliwie domagał się czystek we władzach sekcji i w Komunie.

Po aresztowaniu Ronsin powiedział Hébertowi i innym: „Wszelka obrona jest daremna, to proces polityczny. Gadaliście, gdy trzeba było działać. Teraz wypadnie umrzeć”. Oczywiście miał rację. Na procesie dołączono do hebertystów bliskich im Proliego, Desfieuxa, Pereirę i Dubuissona, ale także Clootsa, który z Hébertem nie miał powiązań („Nie mieszajcie mnie z tymi łajdakami!” — wołał Cloots z katowskiego wózka). Nie dowiedziano im oczywiście ani agenturalnych związków z zagranicą, ani rzekomych projektów „wygłodzenia ludu”: praktycznie liczył się zarzut szykowania insurekcji. Pośpiech rozprawy i obelżywe traktowanie oskarżonych przez prezydującego trybunałowi René Dumasa budziły niechęć, ale i Hébert nie wzbudzał sympatii: tchórzył i powtarzał słowa Vergniauda, iż Rewolucja jak Saturn pożera własne dzieci. Robespierre sprzeciwił się wnioskowi o stenografowanie procesu: rząd wiedział, że to ryzykowne. Stracono hebertystów 4 germinala, tj. 24 III 1794 r.

Pisano nieraz, że „dramat germinala” złamał jedność sił rewolucyjnych, rządu i ludu. To przesada. Hebertyści raczej eksploatowali hasła ludowe niż ludowi przewodzili; sam Hébert, mimo popularności jego gazety, nie wydawał się sankiulotom, zwłaszcza pod koniec, wiarygodnym patronem ich ruchu. Raził jego styl życia, wątpiono w jego uczciwość, sankiuloci „zaawansowani” pamiętali mu ataki na wścickłych i na sekcyjne kluby. Jeśli alians rewolucyjnej burżuazji z ludem jałowiał, to przyczyny tego były głębsze i działały już przed skazaniem hebertystów. Konformizm wobec rządu sprawił, że sekcje już od 15 marca występowały „u poręczy” (*à la barre*) Konwencji z deklaracjami lo-

jalności. Komuna składała taką deklarację 19 marca, już bez Chaumette'a, aresztowanego poprzedniego dnia. Kluby ludowe wypełniały się przez parę dni, ale to niemal jedyny przejaw poruszenia. Wiara w winę hebertystów na pewno nie była powszechna. A więc bierność sankiulotów podczas ich procesu i egzekucji stanowiła niepokojący symptom. „Dramat germinala” nie złamał jedności sił rewolucyjnych, lecz ujawnił jej erozję. Odkrył — ale i pogłębił! — zjawiska apatii, rezerwy, niepewności, konformizmu. Osłabiał zaufanie ludu do przywódców burżuazyjnej lewicy. Jeden z agentów policji referował znamienne rozmowę w tłumie obserwującym egzekucję Héberta. „*Hélas!* I komu teraz ufać?” — padło pytanie. „Robespierre'owi” — odrzekł jakiś głos. Na to pytający, tonem poważnym i tajemniczym: „Poczekajcie jeszcze jakiś czas!”

Upadek ekstremistów nie był zwycięstwem pobłażliwych: wprost przeciwnie. Owszem, ośmielił dantonistów, którzy zaraz zaczęli polowanie na hebertystów, energicznie powstrzymane przez Robespierre'a. Zdawał on sobie sprawę, że równowaga polityczna mogła ulec załamaniu pogrążając rząd u progu kampanii wiosennej na frontach. Danton mógł liczyć na odwojowanie masowego poparcia umiarkowanych postów Konwencji; także wśród górali miał ciągle solidne zaplecze. Ale przyjęcie programu Dantona nie wchodziło dla Robespierre'a w rachubę. Polityka umiaru podważała cały wysiłek narodowej mobilizacji. Jakże przenikliwie pisał o tym Georges Lefebvre: „Rewolucja mogła się ocalić jedynie przez zwycięstwo,.. W czasie wojny rząd przygotowujący ofensywę nie bez racji uważa za zbrodnię opozycję, która wykorzystuje przeciw niemu irytację, nieuchronnie wywołaną przez środki obrony narodowej”. Wniosek Lefebvre'a jest miażdżący, lecz sprawiedliwy: w ostatnich miesiącach życia Danton „źle się przysłużył sprawie Rewolucji” a jego polityka była „najzupełniej opłakana”.

Dantoniści byli ostrzegani wiele razy. Już 14 marca podczas rewizji u wydawcy *Vieux Cordeliera* zajęto rękopisy siódmego numeru gazety. Niepokromiony Desmoulins wyszydzał tam „angielską dyskusję” u jakobinów, chwalił Anglię, żądał szybkiego pokoju. 15 marca Robespierre wzywał w Konwencji wszystkich patriotów, by się skupili wokół rządu i groził zniszczeniem „wszystkim falcjom”. 19 marca Collot mówił u jakobinów, że uderzenie w jedną tylko falcję umocniłoby falcję przeciwną, która „już zaczyna podnosić głowę”. Istotnie, tego właśnie dnia dantonista Bourdon de l'Oise przeforsował w Konwencji aresztowanie agenta KBP Hérona. Héron zaś to „oko Robespierre'a” w Komitecie Bezpieczeństwa. Toteż Maksymilian interweniuje

20 marca: aresztowanie Hérona zostaje cofnięte. I przy okazji padają słowa, że "jedna facka już kona, druga jednak wcale obalona niejest". A dalej oświadcza Robespierre, że ojczyzna będzie ocalona wtedy, gdy Konwencja „bez uprzedzeń i słabości” powali drugą fackę po zmiżdżeniu pierwszej. I wreszcie 21 marca stwierdza u jakobinów, że „nie dość zdusić jedną fackę, trzeba zmiżdżyć wszystkie; trzeba atakować tę, która istnieje jeszcze, z taką samą pasją, z jaką ścigaliśmy poprzednią... Moment jej zdemaskowania nadejdzie, ten moment nie jest już odległy”. Zwraca uwagę w tym przemówieniu klasowa ocena dantonistów jako nowej ostoji egoistycznej burżuazji: „Lud stanowi w ich oczach tylko nędzne stado, stworzone, jak sądzą, by je mogli zaprzęgać do swego wozu i by jechali dzięki niemu do bogactwa i fortuny”.

Billaud-Varenne zarzucał potem Robespierre'owi, że długo usiłował on ratować Dantona. Trudno kwestionować to świadectwo. Zapewne wchodziły w grę skomplikowane motywy: obawa przed reakcją Konwencji, niechęć do poświęcania Desmoulinsa, przekonanie, że złym duchem ich obu, Dantona i Desmoulinsa, był aresztowany już od wielu tygodni Fabre d'Eglantine. Polityka Robespierre'a polega wszak na tym, by nie mnożyć ofiar wśród rewolucyjnej kadry. Może więc udałoby się likwidację pobłażliwych ograniczyć do grupy korupcjonistów: Fabre'a, Chabota, Basire'a, Delaunaya? Właśnie 16 marca Amar przedstawił Konwencji raport w sprawie Kompanii Indyjskiej: Robespierre zaprotestował przeciw traktowaniu winowajców jako zwykłych aferzystów, bez politycznych ambicji. Może udałoby się pozyskać jednak Dantona i Desmoulinsa dla polityki rządu? Poza wszystkim jakże ułatwiłoby to prowadzenie Konwencji!

Dał się więc Robespierre nakłonić na jakieś spotkania z Dantonem, m. in. na jakiś wiejski obiad. Relacje o tym przekazali ludzie sympatyzujący z Dantonem. Poseł Courtois pisał, że Danton tłumaczył Robespierre'owi, iż nie da się utrzymać dłużej „stanu takiej gwałtowności, której nie znosi francuski charakter”. Poseł Barras twierdził, że Danton protestował przeciw kalumnii rzucanej na niego; mówił też podobno: „W ciągu pół roku zaatakują cię, Robespierre, jeśli się teraz poróżnimy”. Różne świadectwa potwierdzają, że Robespierre zachował w tych rozmowach lodowaty dystans, natomiast Danton płakał, co jego rozmówca uznał za komedianckie naśladownictwo Fabre'a. Ale Barras dodaje, że gdy porozumienie spełzło na niczym, Danton zaczął wygrażać „tyranom”. W rozmowie z Brune'm, protegowanym Dantona i przyszłym marszałkiem, Barras miał podobno rzec: „Proszę czuwać nad Dantonem: rzuca groźby zamiast

uderzyć". Notatki Robespierre'a o dantonistach, sporządzone tuż przed ich aresztowaniem, świadczą, że kompromis był niemożliwy i że Danton ukazał się raz jeszcze w tych rozmowach jako człowiek niemoralny, cyniczny, ambitny, niełojalny. Ubodło m. in. Robespierre'a, że Danton z pogardą oczerniał Desmoulinsa, którego talent Wykorzystał i którego pism bronił publicznie. Notatki Robespierre'a zawierają szczegółową biografię polityczną Dantona, utkaną z faktów, domysłów, podejrzeń. Sporo tu luk — nie wszystko wiadomo o sprzedajności Dantona, Robespierre mu raczej zarzuca otaczanie się łotrami i złodziejami. Ale sporo też błędnych domysłów i zarzutów nie do przyjęcia: tak np. dekret Konwencji z 4 II 1794 r., znoszący niewolę w koloniach francuskich a przyjęty na wniosek Dantona i Delacroix, Robespierre uznał za krok do zaprzepaszczenia kolonii. Już zresztą latem 1793 r. komisarz Francji na San Domingo, Sonthonax, zniósł tam niewolę Murzynów. Ale Sonthonax to żyronzysta, przyjaciel Brissota, i jego akcja nie budziła sympatii Maksymiliana. Szkoda, że zapominał o „świętych prawach człowieka" w imię racji stanu i niechęci do politycznych przeciwników.

Notatki Robespierre'a o dantonistach posłużyły Saint-Justowi jako odbudowa jego raportu z wnioskiem o oskarżenie dantonistów, odczytanego w Konwencji 31 III 1794 r. Raport ten zarzucał Dantonowi i jego przyjacielom, że byli współnikami kolejnych kontrrewolucjonistów, a przede wszystkim księcia Orleanu, Dumourieza i... Fabre'a d'Eglantine, który ukazany tu został jako „głowa partii", „współczesny kardynał Retz". To przez Fabre'a, wedle twierdzeń raportu, powiązani oni byli z całą „fakcją zagranicy", atakującą rząd rewolucyjny. Dantonowi wypominano znowę z Mirabeau, Lamethami, brissotynami. Saint-Just i Robespierre byli zdania, że należy odczytać raport w obecności dantonistów. Ale na połączonym posiedzeniu obu Komitetów większość nie chciała ryzykować próby sił w Konwencji. Podobno Vadier z KBP wołał, że jest to gra „kto kogo": „jeśli ich nie zgilotynujemy, to sami zostaniemy ścięci". Uchwalono aresztować dantonistów natychmiast, w nocy z 30 na 31 marca. Saint-Just z wściekłością wrzucił do ognia swój kapelusz: w jego raporcie były bezpośrednie apostrofy do Dantona. Nie przynosiło zaszczytu adresować je do pustych ławek. Ale rano 31 marca, przed odczytaniem raportu Saint-Justa w Konwencji, grupa posłów zaczęła się burzyć: Legendre zażądał w ich imieniu, by najpierw wysłuchać aresztowanego Dantona u poręczy Konwencji. Robespierre sprzeciwił się ostro. Istniała obawa, że Konwencja zbuntuje się przeciw rządowi. „Zobaczmy dziś — mówił Robespierre — czy Konwencja

zdoła obalić dawno już przegnięte bożyszcze, czy też swoim upadkiem zmiążdży ono Konwencję i lud francuski". Stwierdził, że wokół Dantona skupili się ludzie żądni bogactwa i władzy. Postraszył postów: „Czy się więc nie ufa sprawiedliwości narodowej?... Kto drży w tej chwili jest winny; bo niewinność nigdy się nie boi publicznego nadzoru". Rozwiódł się nad własną niezłomnością: przyjaciele Dantona próbowali wzbudzić w nim strach (mówiąc, że upadek Dantona i dla niego będzie niebezpieczny) oraz litość (apelem do dawnych związków przyjacieli). Gdy skończył, nie było już mowy o wniosku Legendre'a. Konwencja wysłuchała spokojnie raportu Saint-Justa i uchwaliła postawić w stan oskarżenia Dantona, Delacroix, Philippeaux, Desmoulinsa, a także Héraulta de Séchelles. Przed trybunałem dołączono do nich Fabre'a, Chabota, Basire'a, Delaunaya, kilku bankierów i spekulantów oraz powiązanego z Dantonem alzackiego awanturnika gen. Westermanna. Ich proces zaczęty 2 kwietnia był burzliwy. Przewodniczący sądu Herman i Fouquier-Tinville skarżyli się, że wystąpienia oskarżonych zakłócają spokój w sali obrad. Były jakieś niejasne projekty Komitetu Ocalenia, by aresztować obu, Hermana i Fouquiera. Po południu 4 kwietnia Collot zawiadomił Hermana, że Konwencja uchwaliła dekret pozwalający wyłączyć z obrad oskarżonych, którzy je zakłócają. „Na honor, bardzo nam tego było potrzeba” - miał rzec Fouquier.

Wyroki śmierci ferowano 5 kwietnia pod nieobecność oskarżonych. „Pójdiesz za mną!” — wołał Danton z katowskiego wózka przed mieszkaniem Robespierre'a na ulicy St. Honoré. 13 kwietnia jeszcze jedna egzekucja: zginął wtedy m. in. Chaumette. A także wdowy po Hébercie i Kamili Desmoulins.

Publicysta szwajcarski Mallet du Pan, ongiś protegowany Woltera, pisał po upadku facyj, że było to coś nowego. Dotąd „fakcje dążące do władzy obalały fakcję rządzącą przy pomocy sił ludowych”. Teraz „fakcja rządząca w ciągu dwu tygodni obaliła dwie fakcje rywalizujące ze sobą, których zamiarów się lękała. Obaliła je bez pomocy ludu, bez poruszenia motłochu, legalnie, z zachowaniem form”. To prawda: likwidowanie facyj odbywało się bez starań o poparcie ludu. Sankiuloci to sobie zapamiętali, burżuazja zaczynała się zastanawiać, czy rząd mógłby w ogóle liczyć na mocne poparcie ludu. Wszystko odbyło się „legalnie”, ale legalność to pośpieszna, odmawiająca słuchania świadków. Nie rozwiewała więc wątpliwości co do winy oskarżonych. Zwrócenie terroru przeciw działaczom Góry było początkiem klęski partii górali, która teraz sama zaczęła się dziesiątkować. Wielki rewolucjonista XIX w., Blanqui, syn posta Konwencji,

uważał Robespierre'a za „chybionego Napoleona”. To błąd: rząd rewolucyjny nie zamierzał opierać się na wojsku. Billaud mówił w Konwencji 20 IV 1794 r., że wpływ wojska jest zawsze zgubny dla rewolucji zaś rząd militarny jest najgorszy ze wszystkich, zaraz po rządzie teokratycznym. Jeśli jednak rząd rewolucyjny miał się opierać nie na bagnety, lecz na żywych siłach społecznych, to zaczął niebezpieczną grę. Hasła hebertystów i dantonistów wyrażały wszak niektóre aspiracje ludu i dążenia burżuazji. Rząd zawęził więc swe społeczne zaplecze na obu skrzydłach, ludowym i burżuazyjnym. Oczywiście, uderzając opozycję rząd miał swoje racje. Faktem jest jednak, że rewolucja zaczęła teraz „krzepnąć”, by użyć formuły Saint-Justa.

Bóg, cnota, wielki terror

Likwidacja faksji umocniła centralizację władzy, skupionej w ręku grupy ludzi z Komitetu Ocalenia. Reprezentantka interesów i opinii burżuazyjnych, Konwencja, nie była wprawdzie — jak to określał Blanqui — „stadem, niemym ze strachu u bram rzeźni”. Posłowie rozumieli jednak sens apelów Collota, by pracowali „w milczeniu cnoty”. Ruch ludowy także krzepł w konformizmie i sztucznym lojalizmie. Być może historycy nieco przeceniali bezpośredni związek między upadkiem hebertystów a rozbrajaniem ruchu sankiulockiego. Armia rewolucyjna została rozwiązana już 27 marca jako zarażona hebertyzmem: ale opinie o niej były niejednoznaczne i nie jest pewne, czy sankiuloci tak bardzo się z nią utożsamiali. Kluby sekcyjne znikły wiosną 1794 r. Ale Hébert także ostro je krytykował; ponadto ostateczny atak przeciw nim zaczął się dopiero dwa miesiące po aresztowaniu hebertystów, w połowie maja, a wiódł go dawny druh Héberta, Collot d'Herbois. Zarzuci on klubom sekcyjnym „nowy federalizm”: z każdej sekcji chcą one zrobić małą republikę! Przypnieć jednak należy, iż konformizm licznych działaczy sankiulockich umocnił się wiosną 1794 r. w wyniku obaw przed powolnym, nie ostentacyjnym przeczesywaniem kadr sekcyjnych, przy czym zarzut hebertyzmu był dla rządu wygodnym pretekstem likwidowania samodzielności ruchu ludowego. Tylko rząd sprawuje polityczną władzę, tylko *société mère*, klub jakobinów, formuje polityczną opinię! Ostatecznie późną wiosną rozwiązało się potulnie z górą 30 klubów sekcyjnych, a dyskusje w zgromadzeniach sekcji ostygły. Lojalizm i konformizm zwyciężyły. Dobrze jest jednak pamiętać, że dyktatura rządu osłabiła nie tylko demokrację sankiulocką, lecz także burżuazyjną reprezentację, Konwencję. Tak samo pewne rozluźnienie reglamentacji



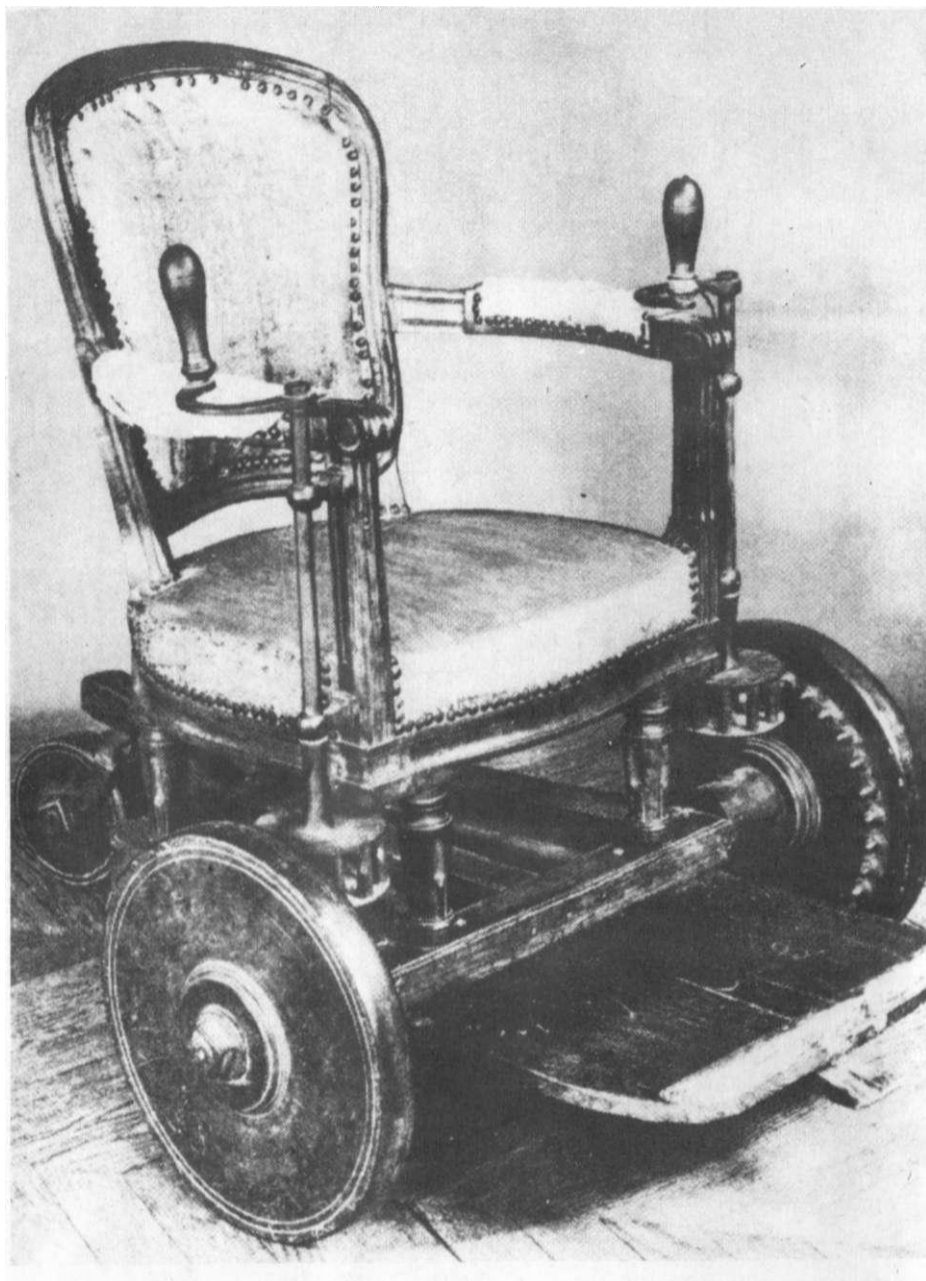
Eleonora Duplay



Maurice Duplay



Hebertyści na wózku katowskim przejeżdżają przed klubem jakobinów na ulicy St.-Honore



Wózek inwalidzki. Couthona

ekonomicznej, które nastąpiło po „dramacie germinala”, nie było jednostronną koncesją dla bogaczy, dla burżuazji. Owszem, zliberalizowano handel zagraniczny; 1 kwietnia zniesiono urząd komisarzy do zwalczania lichwy. Robespierre przyłączył się do akcji uspokajania burżujów. Tuż po aresztowaniu Héberta, 16 marca, potępił jego tezę, iż „wszelki handel jest despotyzmem”. Gdzie kupiec traktowany jest jako zły obywatel — mówił — tam niweczy się wymianę dóbr, która ludzi żywi, i w „efekcie społeczeństwo się rozpada”. 5 kwietnia, w dniu egzekucji Dantona, Konwencja uchwaliła na wniosek Couthona i Vadiera zasady dekretu o badaniu postawy moralnej i fortun wszystkich posłów. Robespierre był sceptyczny: łajdacy unikną kontroli fortun, bo je trzymają „w portfelu lub zagranicą”. Badać należy nie tyle fortuny — mają je i patrioci, nie kryją się z nimi i robią z nich dobry użytek — ile całe życie ludzi. Czyli: „dobrzy”, patriotyczni bogacze niech się nie niepokoją...

Jednakże pewne decyzje ekonomiczne rządu, podejmowane od końca zimy 1794 r., chronić miały także drobnych producentów i kupców, w których uderzały ekonomiczne rygory, np. sztywna konstrukcja maksymalnych cen. Ludzie z kramu, sklepu, warsztatu — to trzon sankiulockiej masy. Czy można się dziwić, że rząd usiłował kosztem niektórych elementów reglamentacji pomóc im w trudnej sytuacji ekonomicznej? Nawiasem mówiąc, właśnie ta trudna sytuacja, a nie tylko ambicja, kierowała wykształceńszych czy bardziej rzutkich sankiulotów w stronę funkcji administracyjnych. Saint-Just; wrażliwy — i nie bez powodu! — na groźbę biurokratyzmu zgryźliwie mówił w marcu 1794 r. o „pogoni za posadami”: porzuca się dla nich zawód ojca, „który był może uczciwym rzemieślnikiem i którego przeciętność właśnie zrobiła z was patriotów”.

Byli jeszcze robotnicy. Trockizujący historyk Daniel Guérin pisał, że robespierryści swą polityką realizowali dyktaturę burżuazji przeciw robotnikom. To wielkie uproszczenie. Naturalnie, rewolucja w dobie jakobińskiej dyktatury nie przestawała być burżuazyjna. Robotnicy, liczni w Paryżu, stanowili jednak w skali kraju niewielki odsetek ludności: ich problemy nie wydawały się rządzącym czymś pierwszoplanowym. Prawdą jest, że w państwowych zbrojowniach były sztywne taryfy płac i surowe regulaminy, że ostro tam represjonowano robotniczy ruch domagający się podwyżek. Prawdą jest, że władze „dusiły” ogólny poziom płac za pomocą taryf płac maksymalnych, a to w imię zapobieżenia inflacji (ale w Paryżu Komuna ogłosiła taką taryfę dopiero w lipcu, tuż przed upadkiem Robespierre'a). Brak było bowiem

rań do pracy, co sprzyjało tendencji do podwyższania płac, niepokojącej rząd. Nadal też obowiązywał zakaz koalicji robotniczych. Ale w jakobińskiej Republice robotnicy nie szukali pracy i nie umierali z głodu: w najtrudniejszych warunkach chleba starczało dla wszystkich. A rządzący krajem nie traktowali robotników jak klasy obcej i wrogiej, nie spychali poza nawias społeczeństwa, szanowali ich godność. W tamtej epoce to wcale nie miało.

I wreszcie nędzarze, starcy, inwalidzi. *Décrets de ventôse* napotykały przeróżne, techniczne i polityczne, przeszkody. Ale dekret z 11 V 1794 r. przyrządził stałe renty i bezpłatną pomoc lekarską starcom, inwalidom, wielodzietnym matkom i wdowom. 31 III 1794 r. Couthon mówił w klubie, że można badać przeszłość, fortunę, całe życie członków Komitetu Ocalenia: „okaże się, że zawsze byliśmy sankiulotami i będziemy nimi do końca”. Gdy 12 kwietnia jakiś prosty człowiek zabrał głos u jakobinów i spotkał się z szyderstwami, Robespierre wziął go w obronę: „Niech się tu mówi językiem mniej ozdobnym, byleby to był język patriotyzmu”. Niech każdy sankiulota ma prawo przedstawić tu swe opinie nie narażając się na wygwizdanie. 17 kwietnia, gdy ktoś rzekł w klubie, iż „posłał na front swoich 15 robotników”, Collot zaprotestował: obywatele idą na front sami, nikt ich tam nie „posyła”! „To robotnicy, sankiuloci zrobili rewolucję, oni ją podtrzymali i uwieńczyli sukcesem, to oni ją zakończą”. Trudno wątpić w szczerść tych wypowiedzi. Sojusz z ludem obowiązuje nadal.

Ale zarazem zacieśnia się centralizacja władzy. W połowie kwietnia **zniesiono** sądy rewolucyjne w departamentach: odtąd polityczny terror scentralizowany został w paryskim trybunale rewolucyjnym. Pójdzie za tym później wyzucie oskarżonych tego trybunału z prawnych gwarancji oraz obsadzenie stanowisk sędziowskich przez ludzi Robespierre'a: to zaś przyczyni się nie mało do jego upadku. 16 kwietnia Saint-Just, wróg biurokracji, niesprawnej, niezdiscyplinowanej, często podejrzanej politycznie, przeprowadził w Konwencji dekret, że tylko Komitet Ocalenia będzie nadzorował i ścigał funkcjonariuszy administracji. Powstanie w tym celu przy KOP Biuro Policji Powszechnej: zaczną się więc i rywalizacje oraz spory z Komitetem Bezpieczeństwa, ograniczonym w swoich kompetencjach. To znowu zaważy na splocie intryg, które doprowadzą do obalenia Robespierre'a. Komuna Paryska zostanie w kwietniu „regenerowana”. Na miejsce Chaumette'a przyjdzie robespierrysta Payan, merem stolicy po Pache'u został inny robespierrysta Fleuriot-Lescot. Ale nowe władze miasta wydawać się będą sekcjom zbyt mało samodzielne

wobec rządu: i to będzie miało znaczenie w nocy z 9 na 10 termidora. Wreszcie rząd kontynuuje w kwietniu akcję odwoływania z prowincji „reprezentantów w misji”, którzy się zachowywali jak wielkorządcy: 19 kwietnia odwołano aż 21 tych „prokonsulów”. Urażone ambicje odwołanych i ich obawy przed odpowiedzialnością za nadużycie władzy nie miało zaważyć na losie Robespierre'a: wśród nich znajdują się najaktywniejsi konspiratorzy termidora. Tak więc różne elementy dramatu termidoriańskiego kształtowały się wyraźnie już w kwietniu.

Go się tyczy odwołanych „prokonsulów”, to mieli oni powody do obaw. Fouché wsławił się terroryzmem w Lyonie. Carrier w Nantes kazał tracić ludzi bez sądu (m. in. topiono ich w Loarze): zginęło w ten sposób kilka tysięcy osób. Barras i Fréron terroryzowali południe kraju, Tallien — Bordeaux. Przy sposobności niektórzy bezwstydnie się bogacili. Barras już wtedy zaczął swą karierę „króla skorumpowanych”, przy nim dorabiał się pijak Fréron, w Bordeaux Tallien pozwolił bogacić się bajecznie swej kochance, córce hiszpańskiego bankiera, Teresie Cabarrus (opłacali się jej, za protekcję w obliczu represji, bordoscy negocjanci i bankierzy). Robili fortunę i inni: Fouché, Rovére. Wszystkiemu temu towarzyszyły niekiedy objawy obrzydliwego oportunistycznego. Fouché w okresie ofensywy pobłażliwych zaczął zmieniać front i prześladować lyońskich działaczy sankiulockich. Odwołany do Paryża, usiłował wkraść się w łaski Robespierre'a, który przyjął go łodowato. 8 kwietnia u jakobinów doszło do pierwszego spięcia między nimi, ale to dopiero początek śmiertelnej wrogości. Także Barras i Fréron starali się pozyskać przychylność Robespierre'a, zaniepokojeni „kalumniami” na temat ich roli w Tulonie. W pamiętnikach Barrasa — mocno ufryzowanych przez wydawcę — jest kapitalny opis wizyty w domu Duplaya. Barras i Fréron nie bez trudności sforsowali barierę, którą Duplayowie chronili Robespierre'a od wizyt. Na parterze pani Duplay obierała jarzyny przy pomocy dwóch generałów; Eleonora Duplay, zajęta praniem pończoch Robespierre'a, usiłowała powstrzymać gości. Ostatecznie Robespierre przyjął Barrasa i Frérona, lecz nie ptwierzał do nich ust: gdy się doń umizgali, beznamiętnie zajmował się toaletą. Można się domyślić, co sądził o wszystkich oportunistycznych terrorystach i korupcjoniście.

Jeśli 7 V 1794 r. w wielkim raporcie przed Konwencją („o związkach idei religijnych i moralnych z zasadami republikańskimi”) Robespierre proponuje „postawić cnotę na porządku dnia” — była w tym reakcja na obserwowane z niepokojem przejawy korupcji. Ale nie tylko: to przede wszystkim

reakcja na słabnięcie rewolucyjnego *ethosu*. *La Révolution est glacée*, Rewolucja zakrzepła — pisał Saint-Just. — „Osłabły wszystkie zasady, zostały frygijskie czapki obnoszone przez intrygantów”. To bystra konstatacja nastrojów apatii, znużenia, niepewności mas i „zużywania się” działaczy. Proponowany przez Robespierre'a „upaństwowiony” kult Najwyższej Istoty miał utwierdzić moralną i polityczną jedność sił rewolucyjnych, nadwątloną i jałowującą. Miał otoczyć pogardą ludzi niemoralnych: korupcjonistów i egoistów; znużonym miał przynieść nowy ładunek entuzjazmu. Wielkie problemy walki politycznej przeniesione zatem zostały w plan moralny. „Występek i cnota rządzą losami świata: to dwa rywalizujące duchy, które o świat toczą walkę”. Despotyzm i kolejni jego agenci we Francji reprezentują otchłan zdrady, mord, korupcji, makiawelizmu; rewolucja to świt cnoty. Jednakże „idee religijne i moralne” z raportu Robespierre'a mają także praktyczne cele do spełnienia. Chodzi o to, by wypełnić lukę po kościelnych świętach i rytach, tak umiejętnie działających na ludzką wyobraźnię i organizujących dużą część zbiorowego życia. Mimo postępów dechrystianizacji — przyhamowana w grudniu, postępowała ona jednak nadal — Francja, i nie tylko wiejska, zachowywała wciąż wrażliwość na religijną tradycję. Święcenie niedzieli, w wielu okolicach z konieczności tolerowane, potwierdzało, że republikański kalendarz był pusty; święta dekadowe powiększały obroty karczmy, knajpy, kawiarni. To istotny problem: czym zastąpić msze i procesje, kościelne śluby i pogrzeby. Komitet oświaty publicznej pracował nad tym już zimą; wczesną wiosną miał gotowy projekt świąt narodowych w wielkie rocznice (14 lipca, 10 sierpnia, 21 stycznia, 31 maja) oraz atrakcyjnej organizacji świąt dekadowych. Program ten przejmie Robespierre w swoim raporcie.

Otwiera tę długą mowę pochwałą postępu cywilizacyjnego ludzkości, bardzo w duchu Oświecenia. Jednakże sukcesy „sztuk i nauk” to dopiero połowa „rewolucji świata”: teraz czas na zmianę ładu moralnego i politycznego. Misja Francji w tym dziele jest szczególna a jej dokonania — olbrzymie: „Europa nie pojmuje, że można żyć bez królów i szlachty, my — że można żyć z nimi”. Wyznanie patriotyzmu Robespierre'a, które znalazło się w tym miejscu raportu, brzmi szczerze i szlachetnie. Ale wielka misja Francji wymaga też wielkiej cnoty. Tymczasem zdeprawowany despotyzm (tu długi opis jego moralnej szpetoty) posługuje się swymi agentami, by skorumpować lud francuski. Atak na hebertystów i dantonistów jako „agentów zbrodni” połączył zarzut korupcji, żądzy majątku — z zarzutem prześladowania religii i głoszenia ateizmu. Gwałtowna diatryba Ro-

Robespierre'a przeciw „jałowej doktrynie ateizmu”, degradującej człowieka, opatrzone jest jednak zastrzeżeniem, iż nie chce on robić procesu żadnej opinii filozoficznej i przeczyć, by filozof, tj. materialista, mógł być człowiekiem cnotliwym. Owszem, może nim być „nawet wbrew swym opiniom”. Pisano niekiedy, że to asekuracja ze względu na audytorium: w Konwencji liczni wszak byli wolterianie, sceptycy i ateści. Ale o tolerancji dla opinii ateistycznych mówił Robespierre już jesienią 1793 r. Gdy zaś jego przyjaciel Jullien przedstawił u jakobinów 15 V 1794 r. projekt adresu do Konwencji przeciw ateistom — znalazła się tam wzmianka o opinii Rousseau, iż należy ich wyganiać z Republiki — Robespierre protestował. Nie należy ścigać ateistów, lecz konspiratorów; nie jest zadaniem Konwencji śledzić ludzkie myśli i mieszać się do prywatnych opinii. Bo też zawsze przeciwstawiał się Robespierre jedynie próbom erylowania ateizmu do rangi systemu państwowego.

Jest natomiast w raporcie z 7 maja niewątpliwy argument na użytek wolterianów i sceptyków: apel do pragmatyzmu społecznego. „W oczach ustawodawcy wszystko, co jest użyteczne dla ludzi i dobre w praktyce, stanowi prawdę”. Z tego punktu widzenia wiara w Boga i nieśmiertelność duszy stanowią „idee społeczne i republikańskie”: ateizm doprowadza bowiem ludzi do rozpacz i podważa moralność społeczną. Teza, że odbieranie ludowi religii niweczy motywacje obowiązków i zasady moralne brzmi wręcz po wolterowsku. Ale zaraz przychodzi zwrot: jako dowód, że ateizm demoralizuje, przytacza Robespierre właśnie „sektę encyklopedystów”. Tylko Rousseau godny jest tytułu nauczyciela ludzkości i prekursora Rewolucji. Tamci filozofowie „deklamowali czasem przeciw despotyzmowi, a brali pensje od despotów”. Właśnie encyklopedyści, propagujący materializm, stworzyli tę filozofię praktyczną, która „ułożyła egoizm w system, społeczeństwo oceniała jako wojnę i podstęp, sukces — jako miarę tego co słuszne i niesłuszne... a świat jako domenę zręcznych łajdaków”.

Ale czy odrodzenie idei religijnych nie rozbudzi fanatyzmu? Nie: kult Najwyższej Istoty zada mu cios śmiertelny. „Bez przymusu i prześladowań wszystkie sekty powinny się same stopić w uniwersalnej religii Natury”. Niech księża nie liczą na odrodzenie ich władzy, a kontrrewolucja — na posługiwanie się fanatyzmem. „Cóż zresztą księżom do Boga? Księża są dla moralności tym, czym szarlatani dla medycyny”. Nie bronili nigdy równości i praw ludu przed despotyzmem: „berło i kadzielnica spiskowały, by zbezczęścić niebo i uzurpować sobie ziemię”. A zatem „zostawmy księży i zwróćmy się do Boga”. Ta robespierrowska koncepcja

Boga ma wyraźnie panteistyczne rysy: „Prawdziwym duchownym Najwyższej Istoty jest Natura, jej świątynia to świat, jej kultem jest cnota, jej święta — to radość wielkiego ludu, zgromadzonego pod jej wzrokiem dla umocnienia słodkich więzów powszechnego braterstwa”. Takie ludowe święta religijne jako składnik narodowej edukacji omawia ostatnia część raportu Robespierre'a. I na zakończenie — projekt dekretu, zaraz uchwalonego. Jego pierwszy artykuł stanowił, że lud francuski uznaje istnienie Najwyższej Istoty i nieśmiertelność duszy. To zadekretowanie egzystencji Boga dało okazję do uczyty szyderców: kpili zeń już tamtocześni wolterianie i potem całe pokolenia wolnomyślnych historyków oraz polityków. Dalsze artykuły dekretu stwierdzały, że kult Najwyższej Istoty i praktykowanie cnót są obowiązkiem ludzi oraz ustanawiały kalendarz i program wielkich rocznic narodowych a także świąt dekadowych. Na 20 prairiala (8 czerwca) zapowiedziano wielkie święto Najwyższej Istoty. Potwierdzono zasadę wolności religijnej.

Znamienne, że w tej religii Najwyższej Istoty metafizyka w istocie nie jest najważniejsza. Koncepcja Boga tu mglista; inaczej niż w religiach „objawionych” uwaga skupia się nie na nieśmiertelności duszy i życiu przyszłym, lecz na wartościach doczesnych (ojczyzna, braterstwo ludzi, sprawiedliwe prawa). Czci się Republikę, Wolność, Równość, Prostotę, Wiarę Małżeńską, Szczęście.

Raport Robespierre'a z 7 maja uwikłał idee religijne w rozważania ściśle polityczne. Była tam mowa o głęboko niemoralnym despotyzmie, który wykorzystuje fanatyzm, lecz umie także posłużyć się ateizmem. I o cnotliwej republice, która potępia i fanatyzm, i ateizm. Zabrakło natomiast tych, sumarycznych zresztą, klasowych ocen, które się pojawiały w polemice Robespierre'a z Guadetem wiosną 1792 r. i w jego polemice z dechrystianizatorami jesienią 1793 r. (ateizm to światopogląd arystokracji i bogaczy, prosty lud w Boga wierzy). Jean Massin sądzi, że wobec zagrożenia sojuszu burżuazji z ludem Robespierre pragnął go ratować odwoływaniem się do wspólnych zasad moralnych. Jest tu chyba jednak coś więcej. Oto sytuacja się zmieniła. Dawniej po jednej stronie była Góra, cnotliwa i ludowa („my sankiuloci”), po drugiej zaś - żyrondyści, rzecznicy egoistycznych bogaczy, a potem cudzoziemscy bankierzy i spekulanci, równie bezbożni jak Vergniaud czy Guadet. Teraz okazało się, że zepsucie moralne i korupcja ogarnęła część Góry. Stąd ta tendencja do zamazywania różnic partyjnych, która wystąpi u Maksymiliana w ostatnich tygodniach życia, do dzielenia ludzi na dobrych i złych, uczciwych i skorumpowanych.

8 czerwca w Paryżu od rana **biły** bębny i dzwony; kobiety z kwiatami, mężczyźni z gałęziami dębu maszerowali do ogrodu tuileryjskiego. W południe zjawiła się Konwencja: posłowie w nowiutkich uniformach (Robespierre sam redagował uchwałę KOP w sprawie tego ubioru), w niebieskich frakach, kapeluszach z trójkolorowymi piórami, z bukietami ze zboża, owoców i kwiatów. Na czele szedł Robespierre, bo od paru dni prezydował Konwencji. To on wygłosił krótką pochwałę Najwyższej Istoty: nie stworzyła ona księży ani królów; jest stwórcą świata, który ujawnia jej potęgę, i ludzi, którym poleca pomagać sobie i kochać się. Potem chór Opery, wspierany przez chóry sekcyjne odśpiewał hymn na cześć Ojca Wszechświata, Najwyższej Inteligencji; Robespierre podpalił posąg ateizmu i wygłosił znów krótką alokucję (tyrani posługują się na przemian „sztyletami fanatyzmu i truciznami ateizmu”, chcą rządzić albo w imię Boga, którego obraz deformują, albo „sami ze swą zbrodnią”). Potem pochód udał się na Pole Marsowe: 24 sekcje, w środku Konwencja, której przemarsz woźni daremnie usiłowali zdyscyplinować, i znów 24 sekcje. Był w pochodzie antyczny wóz ciągnięty przez 8 wołów z pozłaczanymi rogami; na wozie, w cieniu drzewa Wolności, ulokowano pług, prasę drukarską i snop zboża. Grała wojskowa muzyka, biły bębny. Na Polu Marsowym stała symboliczna Góra z grotą, kolumną, grecką świątynią... Posłowie weszli na szczyt, gdzie zasadzone było drzewo Wolności, znowu odśpiewano hymny. Salwa z dział — symbol zemsty ludu — oraz **powszechny** pocałunek braterstwa zakończyły święto. Było to zarazem i bardzo gigantyczne, i *bon enfant*: głośny potem pisarz romantyczny Nodier, wówczas 14-letni chłopak, wspominał po latach, że święto mu się wydawało bardzo piękne.

Z pewnością nie rozbroiło dechrystianizatorów i sceptyków: w Konwencji, a nawet w Komitetach sztydono lub ubolewano nad odradzaniem się przesądów. Podobnie wśród sankiulockiego aktywu. Jeszcze przed świętem Collot mówił u jakobinów, że działacze klubów sekcyjnych, „metysi patriotyzmu”, chcą oczernić kult Najwyższej Istoty i sparodiować idee Davida, organizującego uroczystość. I później kpiono z „robespierrowskich Zielonych Świątek”, bo 8 czerwca przypadło właśnie to święto. Robespierre z urzędu prezydował uroczystościom, ale wybór na przewodniczącego Konwencji tuż przed nimi nie był naturalnie przypadkowy. Sztydono z niego jako z „arcykapłana” nowej religii, nowego Mahometa: ale czy to tylko złośliwość wrogów? W papierach Robespierre’a znaleziono list oficera-weterana, pisany 30 VI 1794 r.: „Spoglądam na Ciebie, obywatelu, jak

na Mesjasza, którego Najwyższa Istota nam przyrzekła...". Słabością Robespierre'a było przechowywanie podobnych listów od wielbicieli — i wielbicielek — z płaskimi pochlebstwami. Oczywiście, nie zabrakło i oficjalnych wyrazów entuzjazmu, które od władz lokalnych czy klubów napływały do Konwencji. Jakież jednak znaczenie przypisywać wywodom tak aktywnego po termidorze Boissy'ego d'Anglas, który porównywał Robespierre'a do Orfeusza, nauczającego ludzi pierwszych zasad cywilizacji i moralności? Albo uniżonym pochlebstwom akademika La Harpe, tragediopisarza i krytyka, który po upadku Robespierre'a opluwał go bezlitośnie? Natomiast pewne jest, że wielu ludzi powitało mowę z 7 maja i święto z 8 czerwca jako zapowiedzi otwarcia zamkniętych kościołów i zakończenia szykan wobec katolickiego czy protestanckiego kultu. Spowodowało rozczarowanie dalsze utrudnianie obrzędów kultowych. Zawiedli się także ci, którzy sądzili, iż święto Najwyższej Istoty zapowiada zelżenie terroru. „Sądzono naprawdę, że Robespierre zamknie otchłan rewolucji” — pisał Mallet du Pan. Zapominano, że w przekonaniu Robespierre'a cnota i terror są nierozłącznie ze sobą powiązane. Właśnie dwa dni po święcie Najwyższej Istoty, 10 czerwca, Couthon przedstawił w Konwencji dekret o umocnieniu terroru. Do kręgu wrogów, których należy unicestwić, zaliczono tam m. in. tych, „którzy będą zmierzać do osłabiania odwagi, deprawowania obyczajów, psucia czystości i energii zasad republikańskich”.

Dekret z dnia 22 prairiala, tj. 10 czerwca, słynna „ustawa z miesiąca prairial”, oznacza pozbawienie podsądnych trybunału rewolucyjnego prawnych gwarancji. Dekret znosił wstępne przesłuchania i obronę; uznawał za zbędne przesłuchiwanie świadków, jeżeli były dowody materialne i „moralne”. Trybunał miał wybór tylko między niewinnieniem i karą śmierci.

Couthon referując projekt tego dekretu mówił: „Dla ukarania wrogów ojczyzny potrzeba tylko tyle czasu, ile zajmie ich rozpoznanie. Chodzi zresztą mniej o ich ukaranie, raczej o ich unicestwienie”. Ta myśl, że wrogom należy się nie sądowy proces, lecz „uderzenie gromu”, nawiązywała do formuły Saint-Justa, gdy mówił on o sądzie nad Ludwikiem XVI. Ale sprawa króla była dla rewolucjonistów oczywista; jak jednak trafiać bezbłędnie wrogów ojczyzny przy masowym, pośpiesznym stosowaniu terroru? Jak unikać straszliwych i nieodwracalnych błędów? Dekret lokował tę gwarancję w sumieniu przysięgłych, oświeconym przez miłość ojczyzny. A więc znowu cnota traktowana jest jako podpora terroru. „Jeśli wasz trybunał złożony jest z aniołów to macie rację — mówił Levasseur Saint-Justowi. —

Les vents de la nuit ont soufflé sur les murs de la prison et ont
 ébranlé les portes de fer. Les dantonistes ont été surpris par la
 rapidité de leur chute. Ils ont voulu se défendre, mais ils ont
 été vaincus. Le peuple a été témoin de cette scène et a applaudi
 à la justice.

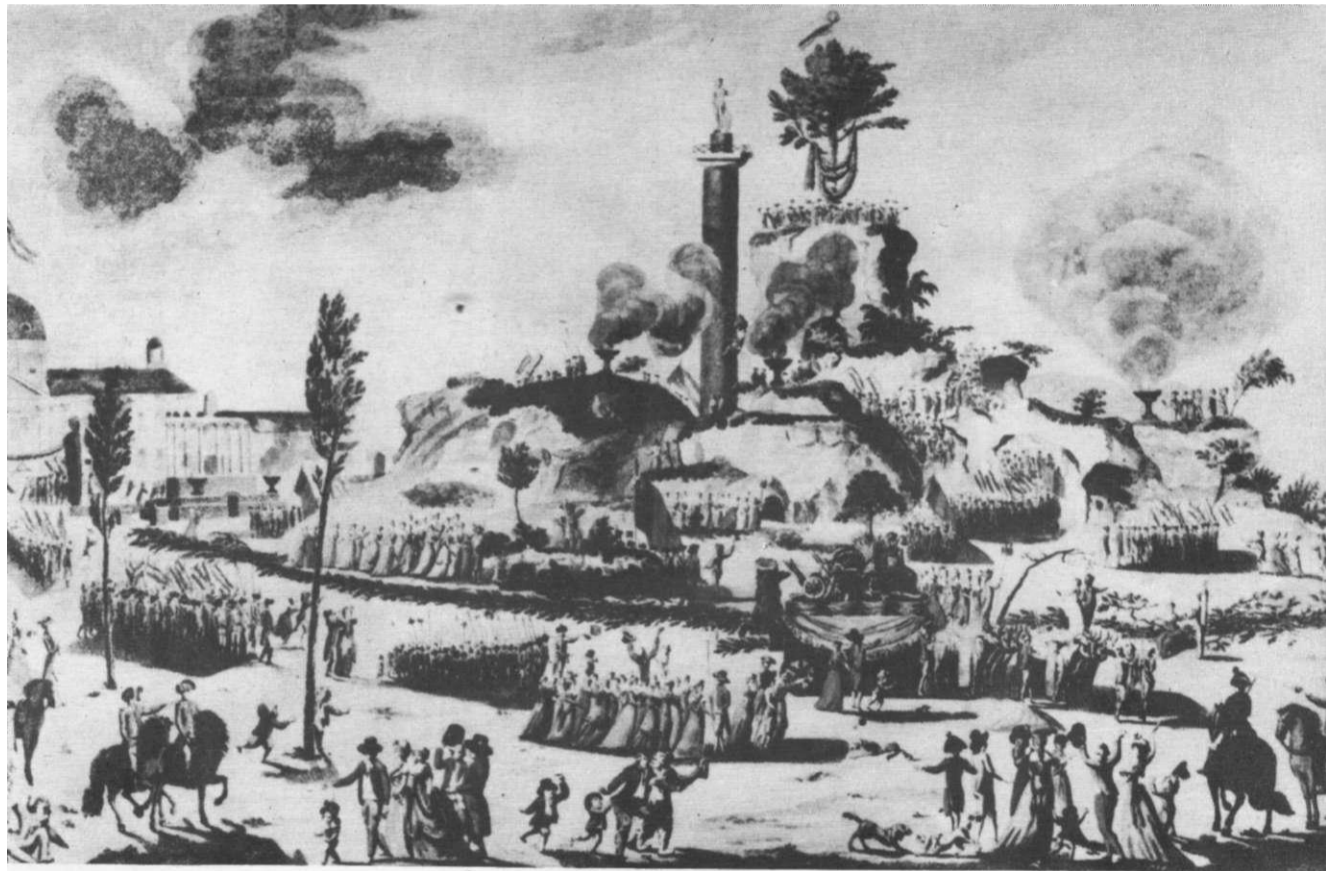
Dilland Varrama

20 aciers Larnot
 Collet-Harbois
 Jourdand
 Cbe Lueste
 M. A. Boyle
 Robinson
 Lorientais

38

Lorientais
 Lorientais

Rozkaz aresztowania dantonistów z podpisami członków Komitetu Ocalenia
 Publicznego i Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego



święto- Najwyższej Istoty na Polu Marsowym

Ale to są tylko ludzie". „Wszyscy przysięgli są patriotami” — replikował sucho Saint-Just. Moralne problemy terroru bardzo w ten sposób upraszczano.

Wyjaśnienia dekretu z 10 czerwca szukano w dwóch kierunkach. Tłumaczyli go więc historycy jako próbę racjonalizacji i przyspieszenia terroru, poddanego kontroli rządowej. W kwietniu przesądzono wszak sprawę likwidacji sądów rewolucyjnych na prowincji i scentralizowania terroru w trybunale paryskim: stąd dążenie do uproszczonej, szybszej procedury, by uniknąć przegniecenia trybunału tysiącami spraw napływających z całej Francji. Kontrola rządu miałaby zapobiec wypaczaniu represji: niebezpieczeństwo takie Komitet Ocalenia dostrzegał. Z drugiej strony badacze zwracali uwagę, że dekret z 10 czerwca, *loi de prairial*, pojawił się w okresie szczególnego napięcia, co tłumaczyłoby gorączkowe reakcje obronne rządu. Te dwa wyjaśnienia nie wykluczają się wzajemnie.

Bez wątplenia w maju 1794 r. wokół ekipy rządzącej zagęszczała się atmosfera zagrożenia. Robespierre znowu powtarzał swą formułę o sztyletach tyranii: tym razem zresztą miał bezpośrednie powody. Oto 20 maja niejaki Henri Admirat, były pracownik biur loterii, pięćdziesięcioletni próżniak pełen pretensji do świata, postanowił zabić Robespierre'a. Dotarcie doń w domu Duplaya okazało się niemożliwe. Admirat udał się więc do Konwencji, zasnął tam jednak na trybunie i nie doczekał się swej ofiary. Krążył potem bezskutecznie wokół lokalu Komitetu Ocalenia; późną nocą wrócił do domu, w którym miał za sąsiada Collola d'Herbois. Zaczekał na niego i wystrzelił doń na schodach z dwóch pistoletów: jeden strzał zawiódł, drugi był niecelny. Został ujęty. W śledztwie okazało się, że miał jakieś powiązania z nieuchwytnym rojalistycznym spiskowcem, baronem de Batz: był może jego agentem.

23 maja wieczorem 20-letnia córka handlarza papeterii, Cecylia Renault, pojawiła się w domu Duplaya i energicznie domagała się widzenia z Robespierrem. Zaprowadzona do Komitetu Bezpieczeństwa nie ukrywała swych kontrrewolucyjnych opinii; znaleziono przy niej dwa małe noże. Ten pierwszy zamach, dość amatorski, i druga próba, zupełnie już infantylna, poruszyły Konwencję, jakobinów i rewolucyjny aktyw. G. Lefebvre naliczył prawie tysiąc adresów od władz i klubów, które domagały się bezlitosnego karania kontrrewolucjonistów. U jakobinów powtarzano, iż „morderstwo jest na porządku dnia”. Collot opowiadał, że agenci Pitta chcą kolejno wymordować posłów Konwencji. Była mowa o jakichś listach z pogrózkami do posłów, o tym, że dwóch reprezentantów w misji, Bô i Dartigoeyte, również

stało się ofiarą nieudanych zamachów. W czerwcu aresztowano dwóch osobników, którzy kolejno usiłowali dotrzeć do Robespierre'a w domu Duplayów. Mówiono o ustanowieniu ochrony osobistej dla posłów; Robespierre'a od dawna zresztą eskortowali sąsiedzi i przyjaciele.

Jego nastrój ujawnia wystąpienie klubowe z 25 maja. Było nerwowe, zrezygnowane i złowróżebne. Oświadczył, że im bardziej życie jest niepewne, tym bardziej trzeba się śpieszyć z oddaniem usług ojczyźnie. „Ja, który nie wierzę wcale w to, że muszę koniecznie żyć... czuję większą niż kiedykolwiek niezależność od ludzkiej złości... Bardziej niż kiedykolwiek jestem skłonny ujawnić zdrajców i zerwać z nich maski”. 26 maja przemawiał w Konwencji: z uporem powtarzał, że mord jest ostatnim środkiem działania wrogów rewolucji. Wylizował kolejno ich kłeski, po czym jak refren powracało twierdzenie „Cóż im zostaje? Morderstwo”. Nieco później powiedział podobno rodzinie Duplayów, że nie będą już długo oglądać go wśród żywych.

Ponieważ próby zamachów przypisywano agentom Pitta, więc 26 maja Konwencja uchwaliła dekret nie przynoszący jej sławy: armia miała odtąd nie brać jeńców angielskich ani hannowerskich.. Na szczęście wojsko Republiki sabotowało ów dekret: z poczucia wojskowego honoru, ale i w obawie odwetu. Robespierre w swej ostatniej mowie z 8 termidora będzie miał o to pretensję...

Inny przejaw nerwowości władz: nieustanne obawy przed buntem w więzieniach, przepełnionych po brzegi. W samym Paryżu liczba uwięzionych przekroczyła 8000. Sprawa „konspiracji więziennej” wciąż wracała pod dyskusje rządu i pod rozprawy trybunału rewolucyjnego. Obawiano się, że zamachy są uwerturą do wielkiej ofensywy pozostałości „fakcyj” przeciw rządowi. O politycznym napięciu świadczy nagłe odwołanie 25 maja Saint-Justa z bardzo ważnej misji na froncie północnym. Wezwano go pisząc, że Komitet Ocalenia „potrzebuje rady i energii wszystkich swoich członków”.

Jednakże trudno uznać *loi de prairial* po prostu za nieobliczalny odruch obronny ludzi zagrożonych, którzy stracili kontrolę nad nerwami. Robespierre właściwie przez cały czas swej pracy w KOP powracał do powolności działania trybunału rewolucyjnego i do potrzeby zreformowania go.. Naciskał go w tej kwestii Dumas, mianowany wiosną prezydentem trybunału. Sygnały o masakrach na prowincji, urządzanych przez reprezentantów-terrorystów, skłaniały już zimą do myśli o scentralizowaniu terroru. Po decyzji z kwietnia w sprawie zniesienia trybunałów rewolucyjnych na prowincji reorganizacja trybunału paryskiego była konieczna;

mogła jednak polegać na jego rozbudowie, a nie na brutalnym skróceniu postępowania sądowego.

W maju Couthon dostał list od przyjaciela, posła Maigneta, wysłanego z misją na południe Francji. Tłumaczył on, że w tych „trudnych” departamentach jest ok. 15000 więźniów i że trzeba całej armii, by ich odesłać pod eskortą do paryskiego trybunału. Proponował tedy, by ustanowić na południu odrębny trybunał. Couthon przekonał do tego pomysłu Robespierre’a, który własnoręcznie zredagował projekt dekretu o „Komisji Rewolucyjnej” z siedzibą w Orange oraz instrukcję dla niej. Było to w początkach maja, a więc jeszcze przed zamachami i wzrostem napięcia: niemniej instrukcja dla Komisji w Orange zawiera podstawowe zasady późniejszego o cały miesiąc dekretu z miesiąca prairial. Trudno więc uznać, że dekret ten był nagłą eksplozją strachu i mściwości.

Przecież jednak w atmosferze z początku czerwca forsowano *loi de prairial* w sposób fatalny. Gdy Couthon 10 czerwca przedstawił w Konwencji ten projekt, poseł Ruamps, góral, zażądał, by dać posłom czas do namysłu: „Jeśli ten dekret przejdzie, pozostanie tylko strzelić sobie w łeb!”. Robespierre, który przewodniczył, ostro i arbitralnie zaprotestował. Żądanie odroczenia sprawy odrzucił, wnosząc, by dyskutować zaraz, „do 9 wieczorem, jeśli trzeba”, i prawę przegłosować. Ba, dawał do zrozumienia, że głosowanie powinno być jednomyślne: każda linia* podziału byłaby tu szkodliwa. Po tym wystąpieniu dekret został uchwalony bez „dyskusji do 9 wieczór”, zaledwie po kilku formalnych uwagach.

Jednakże już nazajutrz wrócono do sprawy. Wrogowie Robespierre’a szerzyli pogłoski — wypadnie zająć się nimi osobno — iż pragnie on dalszych represji wobec posłów. Konwencja bała się popaść w zupełną zależność od rządu: immunitet poselski wydawał się barykadą obrony. Toteż 11 czerwca Bourdon de l’Oise (jeden z niewielu posłów, którzy jeszcze śmieli oponować) zażądał uzupełnienia dekretu z poprzedniego dnia. Chodziło o potwierdzenie zasady, że żaden poseł nie może być postawiony przed trybunałem rewolucyjnym bez dekretu oskarżenia, uchwalonego przez Konwencję. Powstało pewne zamieszanie; zręczny prawnik, poseł Merlin de Douai, zaproponował formułę, która ten immunitet poselski potwierdzała. Konwencja ją przyjęła.

Działo się to pod nieobecność członków KOP, obradujących tego dnia burzliwie. 12 czerwca *loi de prairial* ponownie stała się obiektem krytyki dwóch posłów, Mallarmé’go i Delacroix. Tym razem jednak robespierryści zdołali poskromić „rebelię”. Couthon oświadczył, że Bourdon de l’Oise obraził Komitet

Ocalenia przypisując mu chęć stosowania represji wobec posłów; zażądał, by Konwencja wycofała się z wczorajszej uchwały i zagroził dymisją członków KOP. Bourdon bronił się dosyć miękko. Mimo to Robespierre zaatakował agresywnie „intrygantów”. Bourdon protestował, Robespierre replikował mu ostro („Nie wymieniłem Bourdona [jako intryganta], biada temu, kto się wymienia sam”). Gdy wołano, by podał nazwiska „intrygantów”, Robespierre poprzestał na uniku: „Podam je, gdy to będzie potrzebne”. Merlin de Douai się pokajał, jego formuła została skasowana. Ale obawy i urazy Konwencji oczywiście pozostały.

Robespierre zgrzeszył nie tylko brutalną arbitralnością. Replikując Bourdonowi twierdził, że podziały partyjne w Konwencji i odrębność Góry miały sens, póki działały facje. Po ich zniszczeniu sytuacja jest inna. „Konwencja, Komitet, Góra — to jedno i to samo. Każdy poseł, który szczerze kocha wolność... należy do Góry”. Od czasu, gdy cnota stanęła na porządku dnia, „w Konwencji mogą być tylko dwie partie: dobrych i złych”. Jeszcze w listopadzie 1793 r. Robespierre protestował u jakobinów przeciw zamazywaniu politycznych podziałów między lewicą i prawicą, Górą i Równiną. Teraz sam popełnił ów błąd — i wytrwa w nim do końca. Naiwne było złudzenie, że apele do cnoty skupią przy nim „dobrych” posłów; nie zdołał też wyeliminować posłów „złych”, których nie chciał nawet publicznie wymienić.

Albert Mathiez (a przed nim Anatol France) twierdził, że gwarancje prawne, likwidowane przez *loi de prairial*, już przedtem były iluzoryczne. Gdyby nawet tak było — a rzecz nie jest bezsporna — to tym bardziej rację miałyby Georges Lefebvre. Jego zdaniem „arsenał represji wystarczał, by uchronić Rewolucję; ustawa z 22 prairiala nie była do tego konieczna”. Nie należy też pomniejszać wrażenia, jakie dekret z miesiąca prairial wywarł na opinii publicznej.

Owszem, znaleźli się ekstremiści, którzy mu przyklasnęli. Na ogół jednak opinia była skonsternowana likwidacją prawnych gwarancji i rozszerzeniem pojęcia wrogów ojczyzny. A jeszcze bardziej biurokratycznym pośpiechem, z jakim działał teraz system terroru. „Głowy spadają jak dachówki” mówił podobno Fouquier-Tinville. Przed trybunałem stawały za jednym zamachem kilkudziesięciosobowe gromady (*fournées*) oskarżonych, pozbieranych przypadkowo, nie znających się często zupełnie. Rozprawa sprowadzała się nieraz niemal do ustalenia tożsamości podsądnych. „Nie masz głosu” mówił im prezydent trybunału Dumas. „Dość gadania” wtórował mu jego zastępca Coffinhal. W ciągu z górą trzynastu miesięcy, od kwietnia

1793 r. do 10 VI 1794 r. trybunał paryski wydał 1251 wyroków śmierci; w ciągu sześciu tygodni, od uchwalenia dekretu z 10 czerwca do 9 termidora, tj. 27 lipca - 1376 wyroków śmierci. I tylko 278 wyroków uniewinniających. Ale teraz raczej te drugie budziły sympatię publiczności z trybunałów sądowych. Nieprzypadkowo w czerwcu przeniesiono gilotynę z placu Rewolucji (dzisiejszego placu Zgody) aż pod rogiatkę Obalonego Tronu, na dalekim wschodnim przedmieściu. Oznaki znużenia terrorem były wyraźne.

Tym bardziej że okoliczności uchwalenia *loi de prairial* zwracały uwagę na funkcję terroru jako instrumentu ochrony życia i władzy wąskiej grupy rządzącej. Nierzadko kierował się on przeciw przejawom sankiulockiej opozycji, nieustannie rozbijanej. "Ja bym go nie chybił": takie głosy odzywały się wśród przyjaciół wściekłych i hebertystów na wiadomość, że usiłowano zabić Robespierre'a.

Za gorączkowy rytm „wielkiego terroru” z czerwca i lipca 1794 r. odpowiadają oba komitety rządowe, Komitet Ocalenia i Komitet Bezpieczeństwa. Robespierre mniej od innych, bo w końcu czerwca wyłączył się z pracy rządowej. A przecież jego rola przy tworzeniu Komisji w Orange oraz przy redagowaniu i forsowaniu w Konwencji *loi de prairial* była pierwszoplanowa. Po termidorze Barère, Billaud i Collot, atakowani przez reakcję, zrzucili na Robespierre'a i jego przyjaciół całą odpowiedzialność za te „tyrańskie prawa” i za „wielki terror”.

Nie bez znaczenia było to, że Robespierre obsadził trybunał rewolucyjny swoimi ludźmi: Dumas i Coffinhal to robespierrysci: w termidorze pójdą na szafot. Wśród przysięgłych trybunału znalazł się Maurycy Duplay. Zamówienia na prace stolarskie dla rządu absorbowały jego czas, toteż w trybunale występował rzadko; uratuje mu to życie w procesie członków trybunału rewolucyjnego, który będzie się toczył od marca do maja 1795 r. Byli wśród przysięgłych liczni zaufani Robespierre'a: drukarz Nicolas, ślusarz Didier, dostawca Duplaya sklepikarz Lohier, fryzjer Maksymiliana Pigeot i inni. Często bywali oni w domu Duplaya, służyli Robespierre'owi jako osobista eskorta. W rezultacie Maksymilian uchodził za „wielkiego patrona” trybunału. Jednakże Fouquier-Tinville powiązany był raczej ze środowiskiem kordelierów. Robespierre kilka razy próbował go się pozbyć, po raz ostatni w czerwcu 1794 r.

Niewątpliwie przerzucanie na Robespierre'a odpowiedzialności za „wielki terror” było nielojalne. Wnioski w sprawie Komisji w Orange podpisali również Collot, Billaud, Barère i Carnot; dekretu z miesiąca prairial bronili w Konwencji Barère i Bil-

laud. Jeszcze 8 termidora, gdy pozycja Maksymiliana się już zachwiała, Billaud odparł w Konwencji próbę Frérona i Panisa, by obalić *loi de prairial*. Owszem, Billaud robił robespierzystom zarzuty w tej sprawie, nie dotyczyły one wszakże treści dekretu, lecz sposobu, w jaki doszedł on do skutku. Oto przy jego formułowaniu nie był oficjalnie konsultowany Komitet Bezpieczeństwa. Nie znaczy to zresztą, że członkowie KBP o nim nie wiedzieli: niektórzy uczestniczyli nawet w dyskusjach nad projektem. A poseł Voulland z KBP już po termidorze bronił *loi de prairial*: sam dekret jest znakomity, złe było tylko to, że posługiwali się nim robespierzyści. Billaud-Varenne, Collot, wielu członków KBP to terroryści więksi niż Robespierre. Rzecz w tym, że Robespierre był od nich bardziej widoczny: właśnie dlatego można było rzucić na tę jedną głowę wszystkie ofiary „wielkiego terroru”.

Kryzys

W styczniu 1794 r. Robespierre sądził, że trzeba już tylko „zgnieść kilka węży”. W czerwcu znalazł się w obliczu całego kłębowa zmił. Łudził się, że „cnotliwa” większość Konwencji go popiera. Tę większość tworzyli jednak nie posłowie „cnotliwi”, ale ludzie Równiny, którym spieszno było zlikwidować rząd rewolucyjny, terror, etatyzm ekonomiczny, socjalne koncesje dla ludu. Równina pozbawiona wszakże była odwagi, zdecydowania, przywódców. I sama nie zdobyłaby się - mimo swej liczbowej przewagi - na zaatakowanie rewolucyjnego rządu. To od Góry wyjdzie spisek przeciw "Robespierre'owi i jego przyjacielom; Równina doń się ostrożnie, w ostatniej chwili, przyłączy. Prawa strona Konwencji wołałaby obalić za jednym zamachem całą ekipę rządzącą, "skoro jednak atak skupił się na robespierzystach, Równina go podtrzyma. Domyślała się - i trafnie - że obalenie Robespierre'a pociągnie za sobą rozpad rządu rewolucyjnego i otworzy burżuazji drogę do ujarzżenia ludu, choćby siłą wojska, oraz do spokojnego robienia interesów.

Wśród posłów Góry dwa kręgi zaczęły spiskować i urabiać po cichu opinię Konwencji przeciw Robespierre'owi. A więc najpierw grupa „nowych pobłażliwych”, ongiś powiązanych z Dantonem. Ich motywem jest raczej poczucie zagrożenia niż chęć pomszczenia Dantona. To ludzie tacy, jak Bourdon de l'Oise, Lecointre, Courtois, Thuriot, Garnier, Guffroy, Thirion, Bentabole, Baudot. Nietrudno im było znaleźć wspólny język z prawicowymi posłami, gdyż ich cele polityczne bardzo były zbliżone do zamysłów Równiny (skończyć z terrorem, etatyzmem, przyśpie-

szyc pokój). Zwycięstwa Francji w kampanii wiosennej 1794 r. bardzo ich ośmieliły, ale także świadomość, że nie są odosobnieni w nienawiści do Robespierre'a.

Sz szczególnie ruchliwy był w tej grupie poseł Lecointre, postać dość groteskowa: zamożny kupiec tekstylny z Wersalu zjadany przez polityczne ambicje. Coraz częściej wygrażał on Robespierre'owi za jego plecami; pokazywał różnym posłom swój „akt oskarżenia” przeciw niemu. Później opowiadał, że 24V 1794r., w samym środku napięcia spowodowanego przez próby zamachów, odbyło się poufne zebranie grupy posłów-dantonistów. Lecointre miał im proponować, aby na posiedzeniu Konwencji rzucili się na Robespierre'a ze sztyletami. Marzyła mu się rola Brutusa... Bardzo aktywny był też Bourdon de l'Oise, od Lecointre'a nierównie mądrzejszy. W papierach Robespierre'a znaleziono po jego śmierci notatkę na temat Bourdona: „Ten człowiek przechadza się ciągle z miną mordercy, medytującego nad swą zbrodnią”. Podczas święta Najwyższej Istoty Lecointre i Bourdon de l'Oise na głos szydzili z Maksymiliana.

O poruszeniach dantonistów Robespierre wiedział, m. in. od swego informatora, niejakiego Celliera. Bardziej jednak należało się obawiać poczynań drugiej grupy posłów, a mianowicie odwołanych z prowincji reprezentantów-terrorystów. Należeli do niej m. in. Fouché, Tallien, Barras, Fréron, Rovère. Mieli na sumieniu nie tylko nadużywanie terroru, lecz i korupcję; Robespierre trafnie podejrzewał ich o cynizm i polityczny oportunizm.

Pobłażliwi i terroryści z łatwością nawiązali kontakt, tym łatwiej, że niektórzy terroryści, jak Barras czy Fréron, już przedtem mieli powiązania z grupą Dantona. Spotykali się, jak wspominał potem Barras, w restauracji Doyena i w cafe Corazza. Solidaryzowało ich wspólne poczucie zagrożenia. Terroryści byli niebezpieczniejsi: Fouché już wtedy dał dowody makiawelicznej przebiegłości i zręczności. U jakobinów chwalił Brutusa-tyrannobójcę; w prywatnych kontaktach urabiał opinię przeciw Robespierre'owi, w biurach Konwencji i Komitetów podsłuchiwał i zbierał informacje. Został nawet podobno kochankiem starzejącej się w panieństwie Szarlotty Robespierre, ale ta, poróżniona z braćmi, niewiele informacji mogła dostarczyć. Tallien, mniej inteligentny, był jeszcze ruchliwszy. Miał on osobiste motywy nienawiści do Robespierre'a, na którego rozkaz 22 maja aresztowana została kochanka Talliena Teresa Cabarrus, winna monstrualnej korupcji. Robespierre bał się Talliena i kazał go śledzić agentom Biura Policji. Ta inwigilacja niewiele dała, ale Tallien spostrzegł, że jest jej obiektem, z czego wynikły nowe urazy i konflikty.

Jednakże to nie Talliena, lecz Fouché'go uważał Robespierre za „szefa nowej konspiracji” i tak go określił u jakobinów 14 lipca, w dniu gdy Fouché usunięty został z klubu. Oczywiście dołało to tylko oliwy do ognia.

Posłowie-spiskowcy uciekli się do zręcznego chwytu. Wiedziano, że w czerwcu Robespierre żądał bezskutecznie w Komitecie Ocalenia aresztowania kilku posłów (m. in. Bourdona de l'Oise, Talliena, Fouché'go). Nie znano jednak nazwisk zagrożonych. Zostały tedy puszczane w obieg rzekome „listy proskrypcyjne”, które stopniowo pęczniały, obrastały nowymi nazwiskami. 24 lipca, tuż przed upadkiem robespierrystów Couthon mówił w klubie, że nietrudno będzie Konwencji zgnieść 5 lub 6 osób, „których ręce pełne są bogactw Republiki i ociekają krwią niewinnych ludzi”. Zapewne w tej skali żądał represji wobec korupcjonistów-terrorystów również i Robespierre. Tymczasem na listach proskrypcyjnych znalazło się nie 5—6 nazwisk, ale blisko 50. Wśród rzekomo zagrożonych wymieniano także członków KOP (Collota, Billauda, Carnota, Lindeta, nawet Barère'a) i KBP (Amara, Vadiera, Voullanda, Jagota, Lacoste'a, Bayle'a). Ten piekielnie zręczny chwyt psychologiczny, wymyślony zdaje się przez Fouché'go, przyniósł efekty: Konwencja czuła się zagrożona, wielu posłów unikało nocowania we własnych domach.

Obawy Konwencji to jeden współczynnik klęski robespierrystów w dniu 9 termidora. Następnym było głębokie pęknięcie w działającej dotąd solidarnie grupie rządzącej. W Komitecie Ocalenia dawało o sobie znać fizyczne i nerwowe wyczerpanie dziewięciu ludzi, jadących od roku na jednym wózku, poddawanych potwornym przeciążeniom psychicznym, przepracowanych i uginających się pod ciężarem straszliwej odpowiedzialności. Nie byli to ludzie łatwi w pożyciu, może z wyjątkiem gładkiego Barère'a: byli arbitralni, drażliwi, podejrzliwi. Odnosi się to nie tylko do Robespierre'a! Ale jego szczególny autorytet i popularność nadawały mu inną rangę: widać to było w Konwencji czy u jakobinów. Łatwiej jednak ulec autorytetowi Maksymiliana szeregowym posłom i klubistom. Natomiast członkowie Komitetu Ocalenia mieli własne ambicje lub przynajmniej demokratyczne poczucie równości członków kolegalnej władzy. Musiały ich drażnić i niepokoić reputacja i popularność Robespierre'a, a może bardziej jeszcze krążące po Francji i za granicą opinie, że to on rządzi krajem. „Konwencja rejestruje decyzje Komitetu Ocalenia, a Komitet to kancelaria Robespierre'a: Barère to jego sekretarz i deklamator, Saint-Just jest jego entuzjastą, Couthon jego łotrem, Collot zastępcą u jakobinów, reszta nie zasługuje na honor wymieniania jej” — pisał w kwietniu 1794 r. ppłk

Frossard, oficer szwajcarski. Hrabia de Bray, Francuz w pruskiej służbie, zdumiewał się w tym samym czasie, że dyktatorem Francji jest „adwokat, którego ręka nigdy nie włądała szpadą”. „Robespierre działał słowem i piórem więcej, niż mogła działać szabla najsrońszych zdobywców”. Opinie takie łatwo mnożyć. Gdy 26 maja Barère mówi w Konwencji o krwawych intrygach Pitta, to cytuje obficie angielską prasę, w której nieustannie się powtarzają określenia „żołnierze Robespierre'a”, „okręty Robespierre'a”.

Już 20 IV 1794 r. Billaud robił w Konwencji przejrzyste aluzje do tyranów dawnej Grecji rządzących za fasadą demokracji. „Każdy naród zazdrosny o swą wolność strzec się musi nawet cnót ludzi na wysokich stanowiskach”. W tym samym czasie Collot mówił podobno Ruampsowi, że Robespierre to najgroźniejszy wróg wolności. Później sytuacja się zaostrzyła. W mowie, której Saint-Just nie mógł już skończyć 9 termidora, były zarzuty, iż na posiedzeniach KOP Billaud milczał, udawał, że śpi; rzucał jedynie czasem półsłówka o grożących niebezpieczeństwach, mówił „stąpamy po wulkanie”, Robespierre'a nazywał Pizystratem. Inny członek KOP (zapewne Collot) wedle Saint-Justa obrażał Robespierre'a bez żadnego powodu. Barras podobno widział, jak Collot w pasji chwycił Robespierre'a za kołnierz wymyślając mu okropnie. Pewne jest, że 7 lipca, gdy u jakobinów odsłaniano biust Wilhelma Tella, Collot robił aluzje do tyranów-Gesslerów, których trzeba się pozbyć.

Zimą 1795 r. Billaud, ścigany przez prawicę jako wspólnik Robespierre'a, przygotował długą mowę, której zresztą nie wygłosił. Zarzucał w niej Robespierre'owi już nie dyktaturę opinii, ale cały system dyktatorski, wsparty na sztapie paryskiej Gwardii Narodowej, Komunie i trybunale rewolucyjnym. Ale za punkt wyjścia owej dyktatury uznał popularność Robespierre'a „tak olbrzymią, tak przerażającą, że wystarczyłaby ona, by go uznać za podejrzanego i zbyt niebezpiecznego”. I dalej: „W Konwencji Robespierre wnet stał, się jedynym, który — skupiając na sobie wszystkie spojrzenia — zdobył takie zaufanie, że zaczął dominować. W ten sposób gdy przybył do Komitetu Ocalenia, był już najważniejszą postacią we Francji. Gdyby mnie pytano, jak zdołał pozyskać ów wpływ na publiczną opinię, odpowiedziałbym: afiszując najsurowsze cnoty, najpełniejsze oddanie, najczystsze zasady”. Billaud zachował nienawiść do Robespierre'a jako do „tyrana”, lecz przynajmniej go nie pomniejszał jak inni termidorianie. Oburzał się, że ci, którzy za życia Maksymiliana byli jego uniżonymi lokajami, po jego śmierci uznali, iż miał on umysł mniej niż przeciętny.

Zarzut dyktatury formułowali najgorliwiej Billaud i Collot; ale prawe skrzydło KOP — Carnot, Lindet, Prieur de la Côte d'Or — podzielało ich obawy i urazy. W kwietniu lub maju 1794 r. niejaki Féral ofiarował się dowieść, że Robespierre był współnikiem hebertystów i że na ich procesie zatuszowano tę sprawę. Lindet odrzekł mu wtedy: „Robespierre jest jeszcze zbyt mocny. Czekamy na sposobność przeciw niemu. Kopie własny grób”. Jak się zdaje, to Billaud-Varenne był duszą opozycji przeciw Robespierre'owi, Couthonowi i Saint-Justowi, czyli — jak ich nazywano — „nowemu triumwiratowi”. To Billaud połączył we wspólnym froncie przeciw nim lewicę i prawicę KOP. A przecież oba skrzydła Komitetu łączyły tylko osobiste antypatie do Robespierre'a i obawy przed dyktaturą. Poza tym atakowano go z bardzo różnych, często przeciwstawnych pozycji. Billaud i Collot bardzo nie lubili kultu Najwyższej Istoty i nie kryli się z tym. Ale Carnot sądził, że ludowi potrzebna jest wiara jako spoiwo porządku społecznego. Z kolei Lindet i Carnot niechętnie spoglądali na system gospodarki kierowanej, na koncesje dla ludu, na *décrets de ventôse*. Billaud i Collot byli w tych kwestiach zupełnie odmiennego zdania. Wojowniczy Carnot i powiązany ze szczytami burżuazji Lindet liczyli, że gdy Francja złamie opór wrogów eksploatacja zdobyczy będzie żywić wojnę i otworzą się szanse wielkiej ekspansji gospodarczej. Było w tym echo idei Żyromy, budzących nieufność na lewicy KOP. Szczególnie powikłana była kwestia terroru. Carnot nie żywił sympatii do pobłażliwych, do Dantona i Desmoulinsa, którzy żądali pokoju szybkiego i kompromisowego. Ale ani Carnot, ani Lindet nie byli wielkimi terrorystami. Co do Robespierre'a, opinie są bardzo różne. Prawicowy poseł Konwencji Durand de Maillane pisał, że był on łagodniejszy niż inni górale; zbytnią łagodność zarzucał mu lewicowy poseł Reubell. Barras pisał, że jedną z przyczyn upadku Robespierre'a była chęć „powrotu do łagodności”, zamiar powstrzymania „okrutnych egzekucji”. Identyczną tradycję przekazał Napoleon: na Św. Helenie mówił, że Robespierre zginął, gdyż chciał „złagodzić i pomiarkować Rewolucję”. W istocie nie było różnicy zdań co do samej potrzeby terroru pomiędzy Robespierrem a Billaudem, Collotem czy także Barèrem (broniąc terroru Barère użył brutalnej formuły: „Tylko umarli nie wracają”). Różnice były co do tego, w kogo terror ma godzić. Robespierre chciał ukarania posłów-terrorystów; Billaud i Collot ich bronili, co im pozwoli później przedstawić się w roli obrońców Konwencji. Robespierre ujawnił w lipcu zaniepokojenie obrotem, jaki przybierał masowy terror. Jego koledzy tych wątpliwości nie zdradzali, za to później zrzucili wszystko na robes-

pierrystów, bo to oni przecież forsowali *loi de prairial*. "Jeśli ktoś podnosi się przeciw łotrom [sc. terrorystom], to jest traktowany jako moderant przez jednych; jeśli proponuje tępić zdrajców, jest traktowany przez drugich jako człowiek krwiożerczy" — mówił Couthon u jakobinów 11 lipca.

Były jeszcze inne różnice zdań w łonie Komitetu Ocalenia. Gwałtowne spory wybuchały między Carnotem a Robespierrem i Saint-Justem. Doszło do tego, że Saint-Just groził Carnotowi gilotyną („Spróbuj!” — odrzekł chłodno Carnot). Spór się toczył o prowadzenie operacji, ale jednym z pretekstów stało się obsadzanie biur Carnota przez oficerów ze szlachty, politycznie podejrzanych. Tu Robespierre mógłby liczyć na poparcie Billauda i Collota, którzy — jak pisał później Pache — uważali Carnota za zaskapconego rojalistę.

Robespierre, brany w dwa ognie, zlekceważył podstawowe reguły politycznej gry. Nie próbował sojuszu z żadną grupą: ani z lewym, ani z prawym skrzydłem Komitetu Ocalenia. „Nie chcę ani zwolenników, ani pochwał: moją obroną jest me sumienie” — rzekł w klubie 27 czerwca. Nie usiłował jednak choćby utrzymać równowagę między obydwoma skrzydłami Komitetu, jakkolwiek wielkie różnice, które je dzieliły, otwierały możliwości manewrowania. Dopuszczał do tego, że obie grupy połączyły się przeciw niemu i atakowały go zaciekle. Rezultatem była rosnąca gwałtowność sporów: Billaud pisał potem, że po jednym z czerwcowych posiedzeń „uzgodniono, że Komitet Ocalenia będzie obradował piętro wyżej, by lud nie był świadkiem burz, które nami miotają”. Różni świadkowie potwierdzali fatalny stan nerwów Robespierre’a podczas tych burzliwych posiedzeń: „płakał z gniewu”, „wpadał w nieopisaną wściekłość”. Posiedzenie z 28 lub 29 czerwca zakończyło się zerwaniem. Padło znowu słowo „dyktator”, Robespierre wyszedł ze słowami „Ratujcie ojczyznę beze mnie” (Lindet ponoć replikował: „Ojczyzna to nie jeden człowiek”) i odtąd przestał przychodzić do Komitetu Ocalenia. Pozostawił wolne pole swoim przeciwnikom.

Nie koniec na tym: konflikt w ekipie rządzącej był głębszy. Lewe skrzydło KOP znalazło poparcie Komitetu Bezpieczeństwa, prawe — Komitetu Finansów. Te dwa ważne komitety przyłączyły się do opozycji przeciw Robespierre’owi. Trzon Komitetu Bezpieczeństwa miał podobne poglądy na terror czy na kult Najwyższej Istoty jak Billaud i Collot. Nie to jednak było najważniejsze, lecz pozycja KBP, który uważał się za równorzędny w swojej sferze działania Komitetowi Ocalenia. Zgadzał się koordynować z nim podstawowe zasady działania, ale zazdrośnie strzegł swej niezależności przy realizacji uzgodnionej polityki. Jednakże cen-

tralizacja władzy w Komitecie Ocalenia, postępująca szybko wiosną 1794 r., nie byłaby zupełna bez podporządkowania mu Komitetu Bezpieczeństwa. Otóż operacji tej, rozłożonej zresztą na raty, podjęli się właśnie robespierryści. To Saint-Just przygotował projekt dekretu z 16 kwietnia, który powierzał Komitetowi Ocalenia wyłączne prawo nadzoru nad funkcjonariuszami administracji, łącznie z prawem ich ścigania. Biurem Policji Powszechnej, powołanym przy Komitecie Ocalenia dla realizacji tych zadań, kierował Saint-Just, a pod jego nieobecność Robespierre i później Couthon. Robespierryści obsadzili Biuro Policji swymi ludźmi. Szefem personelu był Lejeune, przyjaciel Saint-Justa; znalazł się tam bliski Robespierre'owi Szymon Duplay. Biuro Policji nie było aż tak ekspansywne, jak czasem sądzono: mierzona liczbą decyzji jego aktywność była czterokrotnie skromniejsza od działań Komitetu Bezpieczeństwa. Jednakże krzyżowanie się tych działań było faktem, zwłaszcza że Biuro Policji rychło wykroczyło poza sferę ścigania funkcjonariuszy administracji; utworzyło m. in. sieć tajnej policji zbierającej informacje na użytek Robespierre'a. Biuro Policji było instrumentem Robespierre'a dla umacniania wpływu Komitetu Ocalenia na paryskie komitety rewolucyjne, prawnie podległe Komitetowi Bezpieczeństwa, oraz na komisje ludowe, które na podstawie *décrets de ventôse* segregowały — bardzo powoli — osoby uwięzione. Robespierre bez wątplenia zmierzał również do ścisłego kontrolowania przez KOP trybunału rewolucyjnego. Gdyby nie było w Komitecie Ocalenia wewnętrznego podziału, kroki te — umacniające dyktaturę KOP kosztem Komitetu Bezpieczeństwa — zostałyby pewnie aprobowane przez kolegów Robespierre'a. Sytuacja była jednak taka, że Billaud i Collot gorąco zaczęli bronić Komitetu Bezpieczeństwa i naradzać się z jego członkami nad sposobem obalenia dyktatury Robespierre'a.

Jeden ze sposobów — wcale zręcznych — zastosował Vadier z KBP. W połowie czerwca przedstawił w Konwencji sprawę „nowego spisku”. Oto pewna stara i nieco pomyłona dewotka, Katarzyna Théot, zajmowała się od dawna prorokowaniem przyszłości. W jej mieszkaniu zbierała się grupa „wiernych”: m. in. kilkoro szlachty, a także były zakonnik i poseł do Konstytuanty, Gerle, któremu Robespierre wystawił certyfikat lojalności obywatelskiej. Można było zatem insynuować, że Robespierre wpłątany jest w spisek arystokratyczno-klerykalny. Na podstawie raportu Vadiera z 15 czerwca Konwencja uchwaliła postawić „spiskowców” przed trybunałem rewolucyjnym, a sam raport rozesłać do armii i na prowincję. Kolportowanie po kraju wiadomości o tej farsie jako o groźnym politycznym spisku ma zupełnie

wyraźny sens. Dyskretnie dodawano, że w materacu starej wizjonerki znaleziono jej list do Robespierre'a jako do „boskiego człowieka” i „zbawiciela”, który przywrócił prawa religii. Robespierre zażądał z trybunału rewolucyjnego całego *dossier*, a od Komitetu Ocalenia zdołał uzyskać zgodę na powierzenie mu nowego raportu w tej sprawie. Wybuchły jednak na tym tle ostre konflikty w łonie KOP; raport Robespierre'a w sprawie Théot nie został przez Komitet zaaprobowany. Wszystko to było jedną z głównych przyczyn jego zerwania z Komitetem Ocalenia w końcu czerwca.

Już w maju skłócił się Robespierre z Komitetem Finansów i jego główną figurą Cambonem. Chodziło o dzieło Cambona dekret z 12 maja w sprawie redukcji rent. Uderzył on w drobnych rentierów, którzy skarżyli się głośno; Robespierre wziął ich w obronę i uzyskał zawieszenie dekretu. Cambon wyzyskał wówczas sprawę budżetu Biura Policji, by przygotować raport atakujący Robespierre'a. Ale przerażeni jego koledzy z Komitetu Finansów zaprotowali przeciw występowaniu z tym oskarżeniem. Cambon poszukał tedy kontaktu z prawicą Komitetu Ocalenia. Do Lindeta zbliżały go wspólne powiązania z finansjerą, do Carnota — poglądy na ekonomiczne problemy wojny. Członkowie KOP poradzili Cambonowi, by nie działał nierozważnie; było wszakże jasne, że opozycja przeciw Robespierre'owi może liczyć na Komitet Finansów. Przez Mojżesza Bayle Cambon miał możliwość naradzać się nad taktyką tej opozycji z członkami Komitetu Bezpieczeństwa.

Obserwowany wyłącznie na politycznej scenie dramat termidora ma przejrzystą konstrukcję. Na stale pogłębiający się konflikt w ekipie rządzącej i na rosnącą izolację robespierrystów nałożyła się w pewnym momencie gwałtowna eksplozja, spowodowana przez Robespierre'a. Dnia 8 termidora oddał on konflikt w rządzie pod arbitraż Konwencji, licząc błędnie na poparcie większości posłów. Fałszywie oceniał nastroje Konwencji, od dawna urabianej przez jego wrogów. Niezręcznie poprowadzony atak spowodował połączenie działań opozycji w Komitetach i opozycji w Konwencji — i upadek Robespierre'a dnia 9 termidora (27 VII).

Jednakże dramat ten ma i szerszy wymiar: nie rozgrywał się jedynie w gabinetach rządowych i w sali Konwencji. Klęskę Robespierre'a określiły też nastroje aktywnych sił społecznych. I one ją przypieczętowały: bo ostatni akt dramatu rozgrywał się już na ulicach Paryża.

Paradoksalnie, do upadku robespierrystów przyczyniły się sukcesy militarne Republiki z maja—lipca 1794 r., przygotowane m. in.

wysiłkiem Robespierre'a i zwłaszcza Saint-Justa. Po przejściowym powodzeniu ofensywy ks. Koburskiego przyszła- świetna seria zwycięstw francuskich. Bitwa pod Fleurus (26 VI), w której wyróżnił się odwagą Saint-Just, otworzyła generałom Jourdanowi i Pichegru drogę do zajęcia Belgii. Właśnie 9 termidora Francuzi wkraczali do Leodium i Antwerpii. Piękne sukcesy odniesiono na froncie pirenejskim.

Międzynarodowa koniunktura Republiki poprawiała się wyraźnie wiosną 1794 r. Ożywił się handel zagraniczny, zliberalizowany przez rząd: obrót handlowy z krajami neutralnymi ułatwiał zaopatrzenie armii i ludności. W marcu zaczęła się insurekcja kościuszkowska: zaabsorbowała nie tylko Rosję, lecz także Prusy i Austrię. Francuscy dyplomaci rozważali kwestię pomocy dla polskiego powstania. W tej sprawie Robespierre był nieufny i ostrożny: radził wstrzymać się z decyzjami. Sądził, że Francja nie ma rezerw, że jej zasoby są w pełni zajęte na własnych frontach. Nie był też pewny, czy insurekcja w Polsce przekształci się w ruch ludowy. Gdy 13 VII 1794 r. w Komitecie Ocalenia dyskutowano o sprawie polskiej z reprezentantem polskiego powstania Franciszkiem Barssem, Robespierre już nie uczestniczył w pracach Komitetu. Faktem jest, że jakobińska Republika nie udzieliła spodziewanej pomocy polskiej insurekcji. I prawdą też jest, że insurekcja była cenną dla Francji dywersją w jej wojnie z reakcyjnymi, feudalnymi mocarstwami. „Za cenę swej niepodległości Polska przyczyniła się do ocalenia i Rewolucji” (G. Lefebvre).

Zmiana w koniunkturze międzynarodowej, a zwłaszcza świetne sukcesy militarne z maja—lipca 1794 r. skłaniały i burżuazję, i sankiuloterię do nadziei na rychły pokój. A zatem i na koniec terroru oraz rządu rewolucyjnego, na wprowadzenie konstytucji z 1793 r., na poprawę sytuacji ekonomicznej. Burżuazja liczyła na dobre interesy, lud — na spadek cen i obfitość żywności. Na przełomie czerwca i lipca w paryskich sekcjach zaczęły się mnożyć „braterskie bankiety”, łączące zamożniejszych i uboższych mieszkańców stolicy pod hasłami rychłego pokoju i konstytucji z 1793 r. Niektórzy badacze upatrywali w tym intrygę kontrrewolucji: nie doceniali siły spontanicznych dążeń do zmiany. Tak, jak później, jesienią 1794 r., działacze ludowych i burżuazję połączyła na krótko wiara w magiczne właściwości liberalizmu ekonomicznego, tak teraz sekcyjne bankiety bratały różne warstwy w nadziei na pokój i liberalizację rządu. Komitet Ocalenia niepokoił się: m. in. wskutek tego nadano skromną oprawę świętu 14 lipca. Robespierre ostrzegł 9 lipca u. jakobinów przed „usypianiem po zwycięstwie”, a 16 lipca sprzeciwiał się nad-

miernemu eksploataowaniu sukcesów wojska („ambicje spiskują skuteczniej pośród triumfów”) i popierał dekret Konwencji, który właśnie zabronił braterskich bankietów.

Zupełnie podobnie sytuację oceniał Barère: 16 lipca mówił w Konwencji, że oczekiwania na pokój, koniec dyktatury i terroru — to rezultat wrogich knowań. 23 lipca, referując Konwencji nowe sukcesy militarne, Barère wołał, by „nie usypiać wśród zwycięstw”, gdyż „spiskowcy zdają się mnożyć w miarę, jak armie odnoszą zwycięstwa”.

Była to niebezpieczna koncepcja. Bo jeśli wrogów jest coraz więcej w miarę świetnych sukcesów rewolucji, to znaczyło, że należy też zaostrzyć terror. W tym punkcie stanowisko rządu rewolucyjnego zaczęło się bardzo niebezpiecznie rozmijać z opinią tak burżuazji, jak ludu. Straszliwa łatwość stosowania terroru i jego skuteczność („tylko umarli nie wracają”) mogły wprowadzać w błąd. Mogły skłaniać do prób rozwiązywania skomplikowanych kwestii politycznych i społecznych za pomocą giljoty, tej — jak powiadali sankiuloci — „narodowej brzytwy”. Rząd nie docenił piekielnej ostrości tego instrumentu. Nie zrozumiał, że sukcesy Rewolucji nakazują zastanowić się nad rozważnym ograniczeniem terroru, natomiast w żadnym razie nie uzasadniają gorączkowego, biurokratycznego przyspieszenia represji. Już od wydarzeń germinała terror nie tylko miażdżył kontrrewolucję i wymuszał społeczną dyscyplinę w zagrożonym kraju, lecz także stawał się instrumentem utrzymywania władzy w ręku rządzącej ekipy. *Loi de prairial* jeszcze wyraźniej akcentowała tę jego funkcję. Engels z całkowitą słusznością konstatował, że w sytuacji z wiosny 1794 r. terror tracił grunt i przekształcał się w środek samoobrony grupy rządzącej.

Robespierre ujawni w lipcu pewne zaniepokojenie masowością represji. Ale i on przeciwstawi się myśli o zasadniczym ograniczeniu systemu rządzenia za pomocą terroru. Będzie się w tym rozmijał z nastrojami. Pewien mieszkaniec Lyonu obecny wtedy w Paryżu pisał tuż po upadku Robespierre'a: „Szemrano ze wszystkich stron, a zwłaszcza na przedmieściu Saint-Antoine, gdzie wcale nie spoglądano z przyjemnością, jak codziennie spada 50 głów nieszczęsnych sankiulotów”. To o nastrojach ludu. A co do burżuazji: poseł Durand de Maillane, jeden z szefów Równiny, będzie później tłumaczył poparcie swych politycznych przyjaciół dla przewrotu z 9 termidora w sposób jednoznaczny. „Naprawdę, nie można już było dłużej patrzeć, jak codziennie spada 60 lub 80 głów”.

Opinia publiczna tęskniła do pokoju i konstytucji z 1793 r. nie tylko z niechęci do „wielkiego terroru”. Także i sytuacja

ekonomiczna była wciąż trudna. Burżuazja uważała, że etatyzm jest zaporą nie do wytrzymania dla normalnej działalności gospodarczej. Lud był poważnie zaniepokojony wzrostem cen. Inflacja, zahamowana jesienią 1793 r. (wartość asygnat wzrosła od sierpnia do grudnia) znowu zaczynała się srożyć. Maksimum cen okazało się nierealne: jedynie chleb można było kupić po urzędowej cenie.

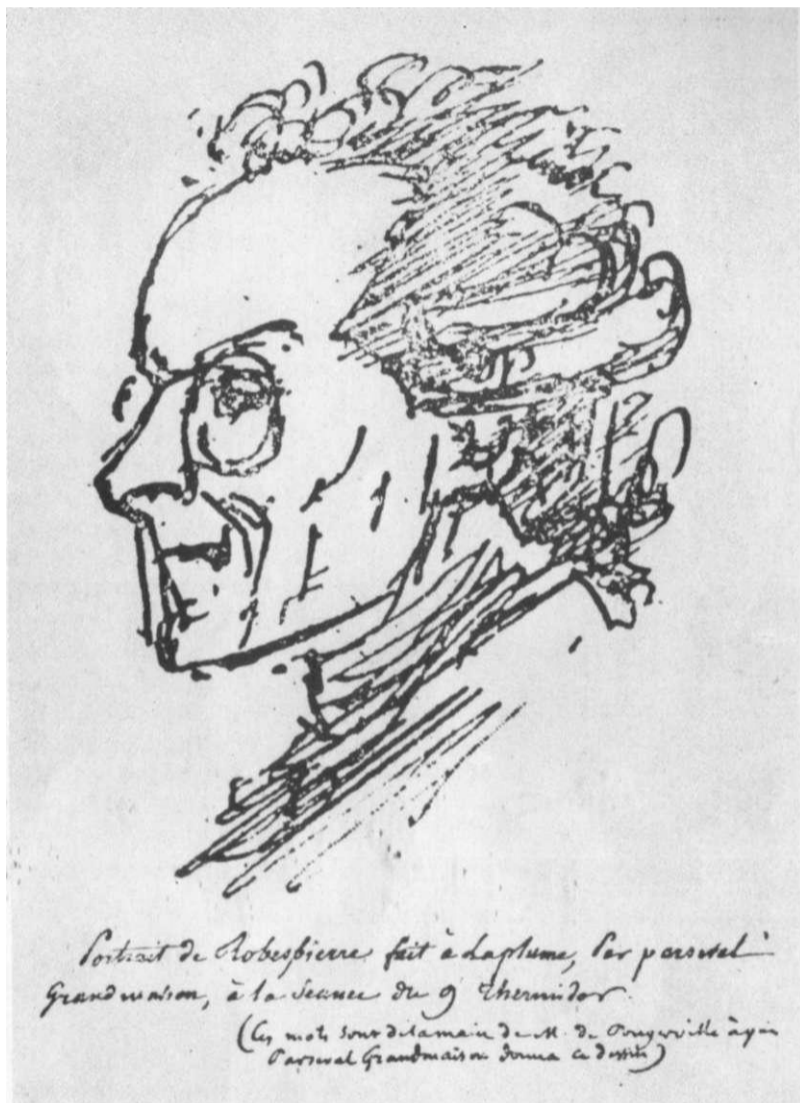
Prawda, że brak rąk do pracy ułatwiał robotnikom wojowanie o podwyżki płac. Nawet w manufakturach państwowych szukano pretekstów, by obejść obowiązujące tam sztywne taryfy płac. Rząd się tym niepokoił, od połowy czerwca kilka razy nakazywano respektować płace maksymalne. Zbliżały się żniwa: w obawie o siłę roboczą rząd wprowadził zasadę przymusowej rekwizycji robotników rolnych.

W Paryżu po pewnym uspokojeniu poruszeń robotniczych w maju przyszła w czerwcu i lipcu nowa fala agitacji, niepokojów, strajków w zbrojowniach, wśród budowlanych, nawet w drukarni rządowej. Komuna Paryska już w czerwcu usiłowała spowodować obniżkę płac, m. in. przez popieranie zatrudnienia kobiet. Od połowy czerwca rząd energicznie zaczął przeciwdziałać strajkom, zwłaszcza w przemyśle zbrojeniowym. Wreszcie w atmosferze rozdrażnienia i niepokoju Komuna Paryska ogłosiła taryfę płac maksymalnych dla stolicy: przedtem jej tu nie było.

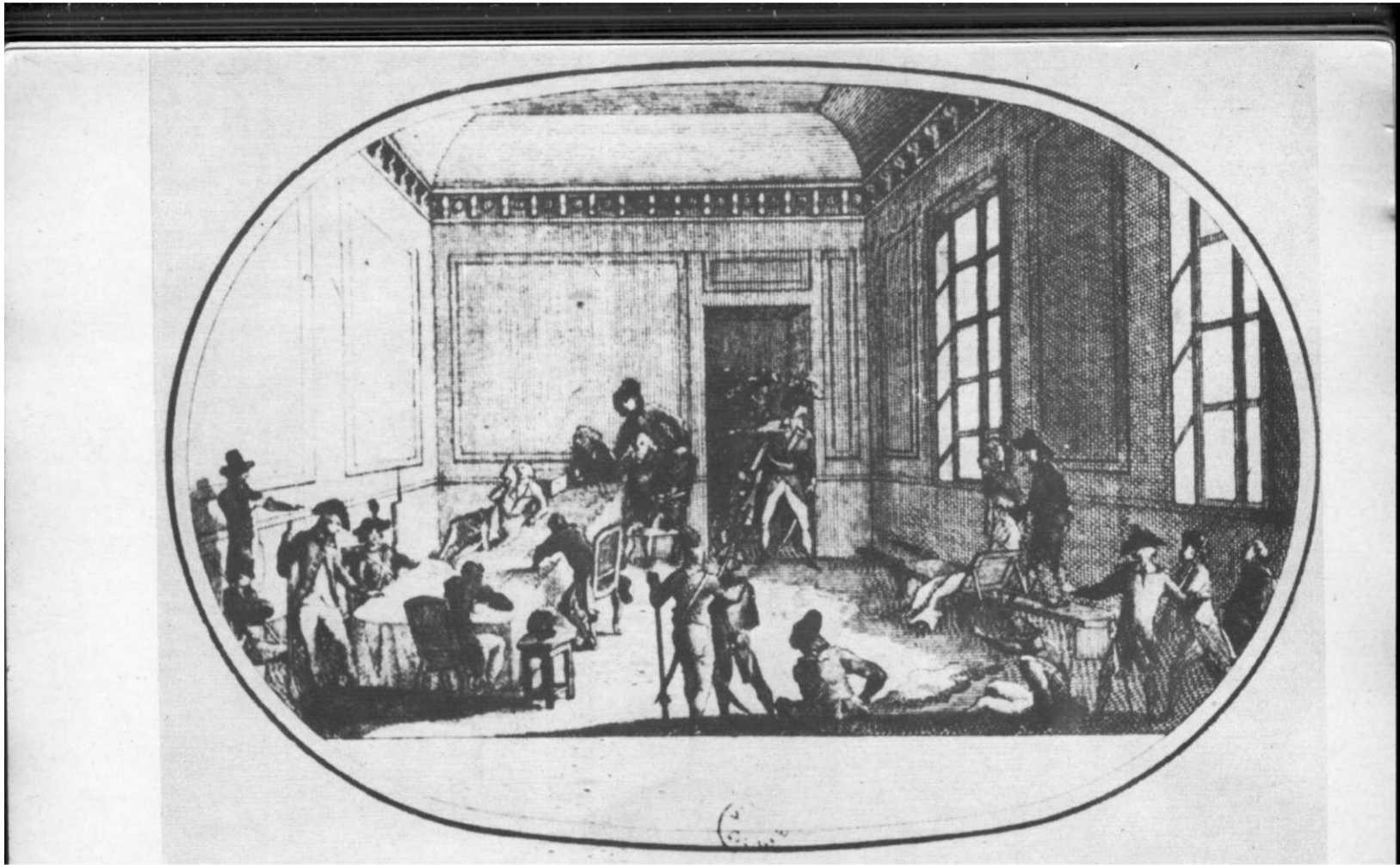
Ogłoszona na cztery dni przed upadkiem Robespierre'a, 23 lipca, taryfa ta nie brała pod uwagę ani ogólnej podwyżki cen, ani faktycznego poziomu płac: sztywno trzymała się zasad, ustalonych jeszcze we wrześniu 1793 r., w zupełnie innej sytuacji. Zastosowanie taryfy przyniosłoby obniżkę płac o 1/3, o połowę, a niekiedy nawet o 2/3. „Wprowadzić tę taryfę w życie było nie do pomyslenia; ogłosić ją — to już ciężki błąd polityczny” (M. Bouloiseau). Robotnicy we Francji stanowili niezbyt duży odsetek czynnych zawodowo, ale w Paryżu to blisko połowa warstw ludowych. Tę armię proletariacką robespierreowska Komuna wzburzyła swą polityką. 9 termidora robotnicy Paryża bardziej się będą troskali poziomem swych płac niż losem Robespierre'a; zbyt późno Komuna będzie wtedy ogłaszać, że to Barère wymyślił taryfę płac, aby robotników wygłodzić.

Centralizacja władzy ujarzmiła demokrację sankiulocką; aż do termidora trwać będzie usuwanie ze stanowisk i więzienie sankiulockich działaczy. Tuż przed przewrotem aresztowany został popularny wśród ludu były minister wojny Bouchotte. Jakże się dziwić, że lud Paryża nie obronił Robespierre'a?

W ostatnim miesiącu życia Robespierre, skłócony z Komitetem Ocalenia, okopał się u jakobinów. Zabierał tam głos kilkanaście



Robespierre na posiedzeniu Konwencji 9 termidora



Ranny Robespierre w przedpokoju Komitetu Ocalenia Publicznego 10 termidora rano



Maska pośmiertna Robespierre'a



Głowa Robespierre'a

razy. Najpierw 27 czerwca atakował głównie „nowych pobłażliwych”, którzy mu wyrabiają opinię człowieka niesprawiedliwego i okrutnego, krytykują trybunał rewolucyjny i dekret z miesiąca prairial „posuwając się aż do kwestionowania jego legalności”. „Ośmielono się rozgłaszać w Konwencji, że trybunał został zreorganizowany tylko dla jej wymordowania; niestety, idea ta zdobyła zbyt wiele wzięcia”. O konflikcie w Komitecie Ocalenia — do zerwania z nim jeszcze wtedy nie doszło — wspominał krótko: „W Londynie denuncjuje się mnie francuskim żołnierzom jako dyktatora; te same kalumnie powtarzane są w Paryżu: zdrzęlibyście, gdybym wam powiedział, w jakim miejscu... Maluje się mnie jako tyrana i prześladowcę reprezentacji narodu”. To oczywiście aluzja do żądań Robespierre'a, by się pozbyć „zgangrenowanych” posłów. Zapowiedział, że „gdy się okoliczności **rozwiną**, wypowie się szerzej”. I **jeszcze** przygotował audytorium na **Swą** dymisję z Komitetu: „Jeśli zmusi się mnie do rezygnacji z części moich funkcji, zawsze jeszcze zostanie mi moja rola posła: do śmierci wojować będę z tyranami i spiskowcami”. To dość naiwne wyobrażenie, że wrogowie pozwoliliby mu działać w opozycji, w roli wolnego strzelca.

9 lipca druga duża **mowa** Robespierre'a w klubie. Znowu atakował tych, którzy straszą Konwencję listami proskrypcyjnymi, chcą ją uprzedzić do trybunału rewolucyjnego i „przywrócić **system** Dantonów i Desmoulinsów” Tym **razem jednak** uspokaja **nie** tylko posłów „czystych”, lecz i „zgangrenowanych”: „Nie zabrałem tu głosu po to, by spowodować jakieś surowe **kroki wobec** winnych: nie obchodzi mnie, ich życie lub śmierć, **byleby** lud i Konwencja zostały poinformowane”. Ale Robespierre bynajmniej nie myśli o zarzuceniu terroru. Przy okazji wspomina, jak obłudnie się wypacza dekret, „który postawił cnotę **na** porządku dnia” (tj. dekret z 7 maja): oto niedawno aresztowano obywateli, którzy upili się w dniu świątecznym. Kontrrewolucja jest bezpieczna, za to bezlitośnie się ściga „rzemieślników, dolnych obywateli, którzy się nieco rozweselili”.

11 lipca w klubie odczytano adres z Lyonu: Robespierre i Couthon zaatakowali przy tej sposobności dwóch posłów Góry. Dubois-Crancé, czynny przy oblężeniu Lyonu (był on generałem brygady) oskarżony został o to, że nie zapobiegł ucieczce rebeliantów i skreślony z listy członków klubu. Fouché'emu Robespierre zarzucił, że po zgnieceniu lyońskiej rebelii zwrócił się przeciw patriotom i że teraz pragnie zgubić Konwencję i Komitet Ocalenia. Dwa dni wcześniej Robespierre zapewniał, że nie żąda głów winowajców; teraz groził — bez pokrycia! — że rząd unicestwi takich jak Fouché. Dodał również, iż trzeba

„powstrzymać upust krwi, rozlewanej przez zbrodniarzy”. Czy to tylko aluzja do terrorystów, dawno już odwołanych ze stanowisk? Czy może przejaw zaniepokojenia w obliczu ekscesów lipcowego „wielkiego terroru”, na który Robespierre — oddaliwszy się z Komitetu Ocalenia — nie miał już wpływu? Chyba raczej to drugie.

Co do Fouché'go, który nie pojawiał się w klubie, jakobini wezwali go, by się usprawiedliwić. Ten jednak prosił, by odroczyć dyskusję w jego sprawie. Z listów Fouché'go do siostry wynika, iż był on przekonany, że wkrótce nie będzie się już musiał usprawiedliwiać przed Robespierrem. 14 lipca Maksymilian oświadczył w klubie, że Fouché nie chce się stawić, bo się boi spojrzeń współobywateli („jego ponura twarz jawnie wyraża zbrodnię”). Ważne są nie tyle jego dawne przestępstwa, ile nowe, które szykuje: „uważam go za szefa spisku, który musimy pokrzyżować”. Fouché został skreślony z listy jakobinów.

W drugiej połowie lipca robespierryści w Komunie i w paryskiej Gwardii — Payan, Hanriot, Boulanger, Lavalette — podjęli, jak się zdaje, pewne przygotowania do nowego dnia 31 maja, który by zmusił Konwencję do usunięcia spiskujących posłów. „Wszystko zdawało się przygotowane — pisał w pamiętnikach Barère — do ludowego ruchu, nakreślonego przez agentów Komuny”. Ale Robespierre nie życzył sobie tego. Bał się, że Konwencja się ostatecznie rozsypie pod takim ciosem, że będzie musiała zniknąć parlamentarna fasada Republiki, a rząd rewolucyjny przybierze jawnie dyktatorski kształt. Plan Robespierre'a był inny: nie nowa insurekcja, lecz pozyskanie Konwencji dla słusznej sprawy, amputacja jej zgangrenowanych członków, częściowa zmiana składu Komitetów (Ocalenia, Bezpieczeństwa, Finansów), oczyszczenie biur KBP. Dlatego w ostatnich zwłaszcza dniach Robespierre i Couthon mnożyli oznaki respektu dla Konwencji, rozwodzili się nad jej czystością, wspominali, że spiskowców jest jedynie garstka. „Dzień, w którym reprezentacja narodu była- by poniżona lub rozwiązana, stałby się dniem kontrrewolucji” — mówił Couthon 6 termidora. Trudno się było z tego wycofać 3 dni później.

Jednakże członkowie KOP i KBP na serio się bali „nowego dnia 31 maja”. Dyskutowali nad tym, jak sparaliżować Komunę, sztab paryskiej Gwardii, trybunał rewolucyjny — to, co uważali za fundament robespierrrowskiej „dyktatury”. Starali się zapobiec próbom przygotowań insurekcyjnych. M. in. Carnot spowodował wysłanie na front pewnej liczby dział i kilku kompanii kano nierów, wchodzących w skład paryskiej Gwardii Narodowej. Rozważano, jak zmienić władzę Komuny, jak usunąć Hanriota

z komendy Gwardii. wszystko to, by uniknąć zamachu stanu „dyktatora”.

A jednocześnie wahano się przed ostatecznym zerwaniem z robespierrystami. Członkowie Komitetu Ocalenia **bez** wątplenia po-dejrzewali, że upadek **RobesDierre'a** może pociągnąć za sobą upadek całego rządu rewolucyjnego. Stąd też próby szukania kompromisu. Inicjował je Barère, a ze strony robespierrystów gorąco je poparł Saint-Just. Na wspólnym posiedzeniu K O P ; KBP 4 termidora (22 VII postanowiono prosić Robespierre'a o przybycie na posiedzenie w dniu następnym. Relacje o tym zebraniu z udziałem Robespierre'a, które się odbyło 5 termidora, są szczupłe i niekompletne. Saint-Just **zabrał** głos jako pierwszy: tłumaczył, że nad rządem rewolucyjnym wisi niebezpieczeństwo, że wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni pragną go obalic i liczą na „zasady mniej surowe”. Następnie bardzo chwalił Robespierre'a i bronił go przed zarzutem ciążenia do dyktatury (to absurd, skoro nie ma on wpływu ani na wojsko, ani na finanse i rząd). Saint-Justa poparli David i Lebas. Z relacji członka KBP Ruhla wynika, że Robespierre oskarżał o wrogie zamiary Billauda, Collota, Carnota, Vadiera, Amara i Jagota; że dyskusja była burzliwa, a Collota trzeba było wiele razy prosić o ściszenie głosu. Ostatecznie spór się wyładował. Nawet Billaud zajął wobec Robespierre'a postawę pojednawczą (.Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, zawsze szliśmy razem.). Uzgodniono wzajemne ustępstwa. Postanowiono przyspieszyć realizację *dèrets de ventôse*: to koncesji, dla robespierrystów. Ale ograniczono też, jak się zdaje, rolę; Biura Policji: to satysfakcja dla Komitetu Bezpieczeństwa. Saint-justowi powierzone przygotowanie raportu dla Konwencji o **sytu-**acji politycznej; Billaud i Collot zażądali jednak, by nie wspominał tam o kulcie Najwyższej Istoty. Saint-Just przystał na to: widocznie kłócono się i o sprawy religii. Rozumiało się, że raport Saint-Justa ma potwierdzić odnalezioną jedność i że nie będzie w nim mowy o żadnej czystce w Konwencji.

Jedność i zgodę ekipy rządzącej chwalił jeszcze tego samego dnia w Konwencji Barère; on też 7 termidora obsypywał Robespierre'a pochwałami. Couthon rzekł w klubie 6 termidora, że mimo tarć personalnych w rządzie nie było różnic co do zasad. Robespierre zabierał głos w dyskusji klubowej tegoż wieczora, ale o odzyskanej jedności nie powiedział ani słowa. Zupełnie nie wierzył w szczerą intencję swoich kolegów z Komitetów i nie uważał za możliwe utrzymać rząd w jego dotychczasowym składzie. Ugodowa postawa Couthona i zwłaszcza Saint-Justa bynajmniej do gustu mu nie przypadła. Nie naradzając się z nimi postanowił wyprzedzić raport Saint-Justa w Konwencji i zapo-

wiedział na 8 termidora swe własne wystąpienie. Ostatnie i najdłuższe.

Trzy dni termidora

Rękopis mowy z 8 termidora zachował się jeszcze do drugiej połowy XIX w.: gorączkowy pośpiech autora zdradzały liczne skreślenia i poprawki, a także chaotyczność kompozycji. Jest to zarazem obrona i akt oskarżenia, zbiór propozycji doraźnych i polityczny testament, apel do obecnych i przesłanie dla potomnych. Mówca zapowiedział, że chce rozproszyć błędne opinie, stłumić ferment niezgody i obronić się samemu: nie zamierza natomiast składać oskarżycielskich wniosków. Dużo czasu poświęcił parowaniu zarzutów, iż KOP dąży do dyktatury i zamachu na Konwencję. Taki był przecież cel hebertystów, przez KOP rozgromionych! A wszelka próba usprawiedliwienia czy pomszczenia hebertystów i dantonistów — to właśnie zamach na Konwencję, która ich wszakże oskarżyła. Ostro dementował Robespierre istnienie „ohydnych” list proskrypcyjnych i projektów rządu, by zdziesiątkować Konwencję. Z akcentem zdumienia stwierdził, że te oskarżenia pod adresem rządu zostały nagle zrzuczone na jedną tylko, jego głowę. Na niego, który żywi „bezgraniczny respekt dla Konwencji!” Tu nastąpiły awanse wobec posłów Równiny: są tylko dwie partie, dobrych i złych; Robespierre gotów jest wyciągnąć rękę do każdego zacnego posła, „w jakimkolwiek miejscu by nie siedział”, i przycisnąć go do serca. Wspomniał o swej roli w ratowaniu 73 żyrondistów, rzekł, że karać należy łotrów, takich jak Brissot, Danton, Hébert, a nie ludzi przez nich oszukanych. Dał też do zrozumienia, że mu nie zależy na ukaraniu następców Dantona i Héberta, tj. takich posłów, jak Bourdon de l'Oise czy Fouché. „Jeśli są spiskowcy uprzywilejowani, wrogowie Republiki nietykalni, to zgodzę się nałożyć sobie wieczne milczenie na ich temat. Ja spełniłem swe zadanie”. To znaczyło: niech ich oskarżają inni.

Z trudem pojmował Robespierre straszliwą cenę swej popularności: to, że na najbardziej widocznego członka rządu spadają pretensje i zarzuty rządzonych. Uznał, iż zwracają się przeciw niemu skutki działań „skombinowanego systemu Hebertów i Fabre'ów”, tj. koalicji terrorystów i umiarkowanych. „Tu się oczernia jawnie instytucje rewolucyjne, tam się pragnie je zohydzić przez ekscesy”. Rodzi to dwie groźby: albo rząd rewolucyjny się załamie (jeśli górę wezmą nowi pobłażliwi), albo wpadnie w zbrodnicze ręce (terrorystów) i sam się stanie instrumentem kontrrewolucji.

Próby skompromitowania rewolucji przez nadużycie terroru przypisał Robespierre głównie biurokracji: agentom KBP, wśród których są ludzie ze szlachty, a nawet emigranci i „szpiedzy Londynu czy Wiednia”. Wszelkie nadużycia terroru zrzucali oni na Robespierre'a i uzasadniali jego rozkazami. Ale „ekscesy” to nie tylko terroryzowanie niewinnych ludzi, to także projekty finansowe, które miały „doprowadzić do rozpaczki ludzi niezamożnych i pomnożyć liczbę niezadowolonych”. Także i te pomysły (reformę rent) usiłowano przypisać Robespierre'owi, który je przecież krytykował. Bo gdy się komuś coś nie podoba, mówi się, że „ja wszystko zrobiłem, wszystkiego wymagałem, wszystko nakazałem”.

Robespierre upatrywał w tym spisek obcych tyranów, ale i innych jeszcze intrygantów. „Ach, nie śmiem ich wymieniać w tej chwili i w tym miejscu. Nie mogę się zdecydować na całkowite zerwanie zasłony”. Z pewnością jednak są w tym czynni „brudni apostołowie ateizmu i niemoralności”. To prowadzi do tyrady przeciw wrogom kultu Najwyższej Istoty i do afery Théot. A zatem już nie tylko agenci KBP są przedmiotem ataku, ale i jego członkowie, z Vadierem na czele, choć żadne nazwisko nie padło. Nie padały też nazwiska Billauda, Carnota, Barère'a, ale aluzje do nich były liczne i przejrzyste. Dał Robespierre do zrozumienia, że nie wierzy w ich intencje pojednania się z nim. Cytował z ironią znane posłom powiedzenia Billauda, mówił o podejrzanych działaniach „administracji wojskowej” a więc Carnota, krytykował prowadzenie spraw zagranicznych i dobór agentów dyplomatycznych, co się adresowało do Barère'a. Komitet Finansów zaatakował imiennie. Uznał, że siedzi tam kontrrewolucja, że Cambon i jego koledzy, Mallarmé i Ramel, to „brissotyni, feuillanci, arystokraci i znani oszuści”, że popierają spekulantów i rujnują ubogich. Swoich przeciwników z Komitetów oskarżył Robespierre, że zmusili go do wycofania się z prac KOP, a teraz jeszcze pragną odebrać mu życie. Dodał, że umrze bez żalu: nie warto żyć, jeśli intryga ma zatriumfować. Akcenty rezygnacji są wyraźne w mowie z 8 termidora: nie tylko tam, gdzie Maksymilian mówi o swej rychłej śmierci, lecz i w ocenie perspektyw Republiki. „Mój rozum i me serce zaczynają wątpić w tę cnotliwą Republikę, której plan sobie naszkicowałem”. Jednakże są tu nie tylko lamenty nad klęską pięknej utopii i apele do cnoty, uczciwości, rozsądku. Są także oceny zdumiewające przenikliwością. „Wypuście na moment z rąk stery rewolucji: zobaczycie, że zawładnie nimi militarny despotyzm”. Z konwulsji okresu potermidoriańskiego rzeczywiście wyrosł bonapartyzm. W pięknej apostrofie do ludu, kończącej

mowę z 8 termidora. równie **proroczo** mówił Robespierre o przyszłych rządach oszustów, którzy poświęcą interesy ludu i będą prześladować patriotów. Precyzyjnie określił wybór moralny, przed którym stanął: „Łotry narzucają nam przymus zdradzania ludu pod karą uznania nas za dyktatorów”. Istotnie, rewolucja burżuazyjna osiągnęła ten etap, gdy pewna sukcesu burżuazja zaczęła żądać likwidowania koncesji przyznanych jej ludowemu sojusznikowi. Rząd, który by chciał bronić interesów ludu, musiałby — z nikłą szansą powodzenia — zastosować jawną dyktaturę. Robespierre był rozdarty między rezygnacją („Stworzony jestem do zwalczania zbrodni, a nie do rządzenia z jej pomocą”) i nadzieją, że może jest jeszcze wyjście.

Z owej nadziei wywodzą się konkluzje. „Powiedzmy więc, że istnieje spisek przeciw wolności publicznej; że czerpie on siłę ze zbrodniczej koalicji, intrygującej w łonie samej Konwencji; że ta koalicja ma wspólników w Komitecie Bezpieczeństwa i w biurach tego Komitetu, które go zdominowały; że wrogowie Republiki przeciwstawili ten Komitet Komitetowi Ocalenia i stworzyli dwa rządy; że członkowie Komitetu Ocalenia wchodzi do tego spisku; że tak uformowana koalicja stara się zgubić patriotów i ojczyznę”. I wnioski: „Ukarać zdrajców, odnowić skład biur Komitetu Bezpieczeństwa, zrobić czystkę w samym Komitecie Bezpieczeństwa, podporządkować go Komitetowi Ocalenia, oczyścić też Komitet Ocalenia, ustanowić jedność rządu pod najwyższym autorytetem Konwencji”.

Powtarzano wiele razy, że Robespierre się zgubił atakując i nie wymieniając nazwisk. To niezupełnie ściśle: bezpośrednio lub pośrednio wymienił swoich wrogów w Komitetach. Jeśli jednak jego spór z nimi miała rozstrzygać Konwencja, nie można było mówić anonimowo o zbrodniczym spisku w jej łonie, nawet dementując istnienie „list proskrypcyjnych”. Przez podanie tych kilku czy kilkunastu nazwisk Robespierre uspokoiłby i nawet pozyskał dużą masę posłów. To główna, lecz nie jedyna słabość przemówienia z 8 termidora, jeśli je mierzyć standardami gry politycznej. Robespierre wystąpił z nim samotnie: niejako członek rządu, bo go atakował, i nie jako poseł Góry, której istnienie znowu zakwestionował swym podziałem na „partię dobrych” i „partię złych”. Teza, iż za „wielki terror” odpowiadają agenci KBP nie mogła przekonywać w ustach współtwórcy *loi de prairial* i „wielkiego patrona” trybunału rewolucyjnego, za którego Robespierre uchodził. Awanse w stronę „cnotliwych” posłów Równiny byłyby przyjęte lepiej, gdyby im nie towarzyszyły rażąco agresywne i, wyjątkowo, imienne ataki na Cambona i jego kolegów, zażywających dużego miru na prawicy Konwencji. Błędów takich

można wskazać więcej.

A przecież wrażenie przemówienia było duże. Wniosek Couthona, by jego tekst po wydrukowaniu rozesłać do wszystkich gmin został przyjęty dość gładko. Tylko Bourdon de l'Oise domagał się, by przed drukiem mowę zbadały oba Komitety. Zdawało się, że Robespierre znowu odniósł zwycięstwo: rozesłanie jego tekstu z konkluzjami w przedmiocie czystek oznaczałoby, że Konwencja wnioski te w zasadzie aprobuje. Głos zabrał Vadier, by usprawiedliwić swój raport w sprawie Théot i zapewnić, iż Komitet Bezpieczeństwa karze swoich złych agentów. Ale po nim na trybunie pojawił się Cambon: „Zanim zostaną pozbawiony czci, przemówię do Francji”. Nie tylko usprawiedliwił swą politykę finansową, ale i kontratakował. To właśnie spekulanci - powiedział — mają interes w podważaniu tej polityki; to oni dostarczają materiały do przemówień przeciw niej. „Czas powiedzieć całą prawdę: jeden człowiek paraliżował wolę Konwencji. ... To Robespierre”. Replika Robespierre'a była błada; nie wyszedł zwycięsko z potyczki. Billaud zażądał teraz, by mowę przesłanojednak najpierw do zbadania przez Komitety, a Panis — ongiś przyjaciel Robespierre'a — domagał się gwałtownie, by powiedział on, kogo z posłów oskarża. Robespierre się oparł: „Nikommu nie schlebiam, nikogo się nie boję ani nie oczerniam... Nie chcę niczyjego poparcia ani przyjaźni”. Uznał, że już „spełnił swój obowiązek”. Ale wobec tego kto miał formułować wnioski personalne? Przecież nie rząd, który został zaatakowany. I nie Saint-Just, którego raport miał być próbą sklejenia jedności.

Niezrozumiały upór Robespierre'a wzmógł ataki posłów. Głos zabierali Bentabole, Charlier, Amar, Thirion. Domagano się, by Robespierre nazwał tych, których oskarża, i by Komitety zbadały wprzód jego mowę. Protestował: jak to, jego tekst mają badać zaatakowane w nim Komitety? Ale nawet pojedynczy Barère już nie szukał kompromisu. Dekret o rozesłaniu przemówienia do gmin został skasowany. To klęska.

Wieczorem 8 termidora u jakobinów pojawili się Robespierre i Couthon, ale także Collot i dawno nie widziany w klubie Billaud. Robespierre powtórzył swe poranne przemówienie. Podobno zakończył lekturę akcentem zupełnego pesymizmu: „Ta mowa to mój testament. Stwierdziłem dziś, że liga złoczyńców jest tak silna, że nie mam nadziei, by się jej wymknać. Ginę bez żalu. Zostawiam wam moją pamięć, bądźcie jej bronić”. Gdy jednak odezwały się głosy, że czas na „nowy dzień 31 maja”, Robespierre podobno poparł tę ideę. „Maszerujcie, ratujcie jeszcze wolność ! Jeśli mimo wszystkich wysiłków przyjdzie zginąć, *eh bien*,

wypiję cykutę ze spokojem". Dumas zaatakował z kolei gwałtownie Collota i Billauda, przepowiadając im los Hèberta i Dantona. Gdy na trybunie pojawił się Collot, powitał go tumult. Billaud daremnie brał go w obronę: „Nie poznaję jakobinów... Gdy sprawy zaszły tak daleko, pozostaje tylko okryć głowę płaszczem w oczekiwaniu sztyletów". Na wniosek Couthona skreślono z listy jakobinów posłów, którzy rano sprzeciwili się rozesłaniu mowy Robespierre'a. Couthon groził oponentom, że zginą, Dumas zapraszał ich na następny dzień do trybunału rewolucyjnego... Grupa członków klubu wołała wprowadzić coś na temat sfanatyzowanej większości i ucisku. Ale głosy te zakrzykiwano; wśród wołania „Na gilotynę!" Collot, Billaud i inni wypchnięci zastali się z lokalu klubowego. Była już północ.

Billaud i Collot udali się zaraz do Komitetu Ocalenia. Od ósmej wieczorem Saint-Just pracował tam w kącie sali obrad nad swym raportem. Byli obecni pozostali członkowie KOP i kilku członków KBP, naradzali się półgłosem. Na pytanie Saint-Justa, co się działo u jakobinów, Collot napadł na niego z furją: zarzucił mu obłudę, wołał, że jego raport to z pewnością akt oskarżenia kolegów. „Być może każecie nas wymordować tej nocy albo jutro rano. Ale jesteśmy zdecydowani zginąć na stanowisku i może przedtem zdołamy was zdemaskować". Znamienne jest to zwątpienie zwycięzców w ich szanse. Podejrzewali, że „triumwirat" robespierrowski działa wedle ustalonego planu, przeceniali stan gotowości Komuny i paryskiej Gwardii, a także wartość poparcia jakobinem. Klub potrafił jeszcze robić owacje Robespierre'owi i ciskać gromy na Collota, ale nie mógł już elektryzować nastrojów paryskiego ludu.

Członkowie KOP zastanawiali się po cichu, czy nie należy zaraz aresztować Saint-Justa; uznano jednak, że lepiej wprzód zapoznać się z treścią jego raportu. Wyszedł on o piątej rano, obiecując wrócić o dziesiątej i zapoznać kolegów ze swoim **tekstem**. Aby zapobiec próbie insurekcji, wezwano do Komitetu władze miasta, Payana i Fleuriota; pod błahymi pretekstami zatrzymywano ich w Tuileryach przez cztery godziny. Uradzono też odebrać Hanriotowi dowództwo paryskiej Gwardii. Niestety Saint-Just nie wrócił o dziesiątej: przysłał tylko kartkę, zapowiadającą, iż „otworzy serce w pełni przed Konwencją". Upewniło to jego kolegów, że napisał ich akt oskarżenia.

Konwencja zaczynała już posiedzenie. Równina gęsto obsadziła ławy poselskie. Jej szefowie — Durand-Maillane, Boissy d'Anglas, Palasne de Champeaux — czas jakiś opierali się, z ostrożności, namowom delegatów „zbrodniczej koalicji", Bourdona de l'Oise i Talliena. Ostatecznie obiecali im, że jeśli opozycja przeciw

Robespierre'owi zdobędzie przewagę, otrzyma poparcie Równiny. Jego ceną miał być kres terroru./

Wrogowie Robespierre'a uwinęli się skrzętnie. Ich agenci obsadzili trybuny Konwencji przez odpowiednio dobraną klakę. Prezydował Konwencji Collot: to ważny atut. Prawda, że grupa posłów, której przewodzili Tallien, Fouché i Bourdon de l'Oise nie śmiała uzgadniać planu akcji z Komitetami. Ale słusznie oczekiwała zderzenia Komitetów z robespierrystami i zdecydowana była doprowadzić do eksplozji. Komitety także orientowały się, że Konwencja jest podminowana.

Około południa Saint-Just wszedł na trybunę. Jego raport bardzo się różnił od mowy Robespierre'a z poprzedniego dnia, którą zresztą poddawał dyskretnej krytyce. Były w tekście Saint-Justa zarzuty — ostre, lecz nie brutalne — pod adresem kolegów z KOP. Całe zło jego zdaniem wzięło się ze zdekompletowania Komitetu przez misje i choroby wielu członków, zakopanie się Lindeta i Prioura w ich biurach, potem oddalenie się Robespierre'a. Władza wpadła więc w ręce kilku osób (Barère, Billaud, Collot, Carnot), które pragnęły ją zachować eliminując rywali. Zarzucił przeciwnikom nadmiar ambicji i zawiść o popularność Robespierre'a. Ale — inaczej niż Maksymilian — nie atakował ich za błędy w sprawowaniu władzy (stwierdził, iż popełniono ich niewiele) i nie domagał się żadnych czystek. W konkluzji był apel do krytykowanych, by się usprawiedliwili, oraz życzenie, „byśmy się stali roztropniejsi”. I projekt dekretu wzywającego, by szukać odpowiednich środków celem zapobieżenia arbitralności rządu rewolucyjnego, uciskowi i uzurpacji praw Konwencji. Można się doprawdy zastanawiać, co by było, gdyby Saint-Just mógł być doczytać ów raport do końca. Jedność rządu rewolucyjnego tak czy inaczej by się nie utrzymała, nie doszłoby jednak z pewnością do tej eksplozji strachu i nienawiści, która dla robespierrystów stała się śmiertelnością.

Już po kilku zdaniach Saint-Justowi przerwał przemówienie Tallien. Rozdarł szatę nad nieszczęściem ojczyzny: wczoraj jeden członek rządu wyłamał się z solidarności rządowej, przemawiał we własnym imieniu; dziś drugi robi to samo. „Żądam, by zastonę zerwać w całości”. Talliena zastąpił na trybunie Billaud. Oskarżył Saint-Justa, że złamał przyrzeczenie i nie przedstawił swego raportu pod ocenę Komitetów. Gdy rzekł, iż Konwencja zginie jeśli okaże słabość — dostał owację. Saint-Just nie próbował odzyskać głosu, który mu się należał: nie powie już do końca ani słowa. Po reakcji posłów na wystąpienia Talliena i Billauda ocenił, że partia jest przegrana.

Billaud utrzymał się przy głosie i atakował Robespierre'a dość

chaotycznie. Był bardziej szczerzy niż zręczny: niektóre jego zarzuty nie mogły przypaść do gustu większości posłów, jak np. zarzut, że Robespierre bronił Dantona lub że rozwiązał bardzo bojowy komitet rewolucyjny jednej z sekcji paryskich. Ale Konwencja „szemrze z oburzenia” i klaszcze, gdy Billaud oskarża Robespierre'a o szykowanie „nowego dnia 31 maja”, o znieważanie Konwencji, o zamiar jej wymordowania. Billaud przerzucał też na Robespierre'a odpowiedzialność za wypaczenia w realizacji *loi de prairial*. Maksymilian usiłuje zabrać głos, ale z ław poselskich ktoś woła: „Nie wysłuchuje się spiskowców!”. A potem już coraz głośniejsze wołania: „Precz z tyranem!”. Tallien znów deklamuje przeciw Robespierre'owi pompatycznie i głupio, wreszcie proponuje dwa wnioski: o aresztowanie Hanriota i jego sztabu oraz o ogłoszenie permanencji obrad „póki miecz prawa nie ocali rewolucji”. Wnioski zostają przyjęte. Robespierre znów domaga się głosu i znów go zagłuszają krzyki „Precz z tyranem!”. Barère wprowadza nieco spokoju referując wnioski Komitetów o zniesienie funkcji generalnego komendanta paryskiej Gwardii i o przygotowanie proklamacji do narodu. Na trybunie pojawia się Vadier: zaczyna pleść androny, wraca do sprawy Katarzyny Théot. Posłowie się śmieją, napięcie opada. Tallien to dostrzega i proponuje, by „sprowadzić dyskusję do właściwego punktu”. Tu wreszcie Robespierre lokuje pierwsze zrozumiałe zdanie: „Będę umiał ją tam sprowadzić!”.

Ale przy głosie jest Tallien: zarzuca m.in. Robespierre'owi, że najgorsze akty bezprawia pochodzą z czasu; gdy rządził on Biurem Policji. „To fałsz!” — woła Robespierre. Ciagle jeszcze liczy na „cnotliwych” posłów: „To do was, ludzie bez skazy, zwracam się, a nie do bandytów!”. Collot pragnie zabrać głos i przekazuje przewodnictwo Thuriotowi. Robespierre usiłuje dostać od niego głos: daremnie. I znów słowa Maksymiliana, które przebiły hałas: „Jakim prawem przewodniczący popiera morderców?” (w innej relacji: „Przyznajesz głos tylko moim mordercom!”). Klasyczna wersja: „Przewodniczący morderców, po raz ostatni proszę cię o głos!” jest wątpliwa, podobnie jak inne „historyczne słowa” z tego posiedzenia („Krew Dantona cię dławia”). Tallien oburza się na słowo „mordercy”, Thuriot z flegmą replikuje, że Robespierre dostanie głos, gdy „będzie jego kolej”. Ale już słychać okrzyk: „Aresztować!”

Do tej pory przemawiali i hałasowali posłowie Góry. Robespierre wołał do nich: „łotry”, „tchórze”, „hipokryci”. Równina oglądała ten spektakl z przychylnym zainteresowaniem, ale i z rezerwą. Gdy jednak zupełnie nieznany poseł Louchet zgłosił wniosek o aresztowanie Robespierre'a — prawica oklaskami dała

wyraz swego poparcia. Ośmielony poseł Lozeau podbija więc stawkę: żąda dla Robespierre'a dekretu oskarżenia. Augustyn Robespierre wielkodusznie oznajmia, że chce dzielić los brata. Powoduje to pewne zamieszanie, Maksymilian próbuje znów dojść do głosu. Ale głos dostaje Billaud: szybko uzasadnił wniosek o aresztowanie Robespierre'a, gładko go też przegłosowano. Louchet domaga się jednak aresztowania młodszego Robespierre'a, Saint-Justa i Couthona. Lebas żąda, by i jego dołączono do przyjaciół („Nie chcę dzielić hańby tego dekretu”). Na trybunie pojawia się z kolei Fréron: mówi o odrodzeniu Ojczyzny i Wolności, rozwodzi się nad zgubną rolą „triumwiratu”, oskarża zwłaszcza Couthona, który „z naszych ciał pragnął stworzyć stopnie, by wejść po nich na tron”. To już zupełna farsa.

Élie Lacoste z KBP jeszcze atakuje Saint-Justa — i już Barère porządkuje sprawy: w imieniu KOP wnosi, by aresztować braci Robespierre, Saint-Justa, Couthona, Lebas, Dumasa z Trybunału Rewolucyjnego, Hanriota i jego kolegów ze sztabu Gwardii. Jeszcze Collot żąda, by Saint-Just oddał tekst swego raportu: ten go składa bez słowa. Jego treść musiała rozczarować termidorianów. I to już koniec; żandarmi wyprowadzają aresztowanych. Jest czwarta po południu.

Przedostatnim aktem dramatu jest nieudana próba insurekcji, zorganizowana w pośpiechu przez Komunę. Głównymi aktorami — władze Komuny, Payan i mer Fleuriot-Lescot, oraz komendant Gwardii Hanriot. Payan pochodził z Delfinatu, ze starej rodziny szlacheckiej. Dzięki protekcji Robespierre'a został przyjęty do biur Komitetu Ocalenia, potem redagował bliski Robespierre'owi dziennik *Anifédéraliste*, wreszcie zastąpił w Komunie aresztowanego Chaumette'a. Był w Paryżu od niedawna, z sekcjami przedtem nie miał powiązań, a i teraz nie zdołał ich sobie pozyskać: beształ i traktował dość wyniośle działaczy sekcyjnych. Mer Fleuriot-Lescot, Belg z pochodzenia, z zawodu kreślarz w pracowni architektonicznej, był także człowiekiem Robespierre'a: z jego protekcji został zastępcą Fouquier-Tinville'a w trybunale rewolucyjnym, a wiosną 1794 r. merem Paryża po Pache'u. Miał talent organizatorski, ale w skali zwykłego, biurokratycznego działania; na szefa insurekcji się nie nadawał, porywać tłumów nie potrafił. Potrafił to robić Hanriot, gorący i odważny: nie miał jednak mocnej głowy. Potrzebował politycznego kierownictwa, długo mu je zapewniali hebertyści. Uratowany przez Robespierre'a w gernalu stał się odtąd jego wiernym lennikiem. Jednakże niepowodzenie insurekcji z 9 termidora było nie tylko rezultatem słabości i błędów tych ludzi. Wielkie znaczenie miał tu też pośpiech: insurekcja nie zdążyła

dojrzyć, nie była przygotowana przez jakiś komitet powstańczy. A największe znaczenie miała apatia mas. Znużone terrorem, wyjąławiane z entuzjazmu i spontaniczności przez rządową dyktaturę, niezbyt życzliwe dla Komuny idącej na pasku rządu, zniechęcone sytuacją ekonomiczną i świeżo ogłoszoną taryfą płac — masy ludowe nie kwapiły się do akcji. Blanqui miał rację, gdy pisał, że „wokół Robespierre'a i jego przyjaciół robiła się próżnia. Serce ludu nie było już z nimi”.

Po południu do Komuny napływały niepokojące wiadomości z obrad Konwencji. Hanriot zebrał pięćdziesiątkę konnych żandarmów i tą kawaleryjską szarżą usiłował uwolnić Robespierre'a i przyjaciół, których przeprowadzono z sali Konwencji do lokalu KBP. Hanriot sforsował wejście do tego lokalu, ale wewnątrz został pojmany: agenci KBP zaagitowali własnych jego żandarmów. Związano Hanriota tak, że nie mógł się ruszyć; gdy aresztowani posłowie ujrzeli go w tym stanie, musieli uznać, iż próba insurekcji załóżnie zawiodła. Była godzina 17,30.

Do ratusza zwołano jednak pośpiesznie członków Rady Komuny. Spośród 140 przybyła setka. Posiedzenie zaczęło się około godziny 18. Fleuriot i Payan zagrzewali do oporu; mer wyszedł na plac przed ratuszem i odczytał ludowi 33 artykuł *Deklaracji Praw* z r. 1793: gdy rząd gwałci prawa ludu, insurekcja staje się świętym obowiązkiem. To Robespierre zaproponował ów artykuł w kwietniu 1793 roku... A później Komuna uchwała proklamację do ludu: mowa tam o zasługach aresztowanych patriotów i o niecnocie ich wrogów (Collot ukradł kasę swej teatralnej trupy, Bourdon de l'Oise szkalował Komunę, Barère kazał ogłosić maksimum płac...). Podjęte też zostają decyzje praktyczne: rogatki mają być zamknięte, ma się odezwać dzwon na alarm, siła zbrojna sekcji zgromadzi się przed ratuszem, władze sekcyjne zgłoszą się w Komunie, by złożyć przysięgę jedności dla ratowania ojczyzny. Jest godzina 19,30.

Robespierre i przyjaciele otrzymali kolację w lokalu KBP, po czym około godz. 19 wyekspediowano ich do różnych więzień. Robespierre'owi przypadło więzienie Luxembourg. Ale straż więzienna, uprzedzona przez Komunę, odmówiła przyjęcia aresztowanego. Eskorta zawiozła go zatem do zarządu policji w mero-stwie na Quai des Orfèvres. Tu Robespierre został przyjaźnie przyjęty: wołano „Niech żyje!”. Była godzina 20,30.

Teraz administracja policji zajęła się uwalnianiem jego przyjaciół. Augustyn Robespierre, uwolniony około godziny 21, udał się wprost do Komuny. Nieco później uwolniono Lebasę i Saint-Justa; jako ostatni — około północy — opuścił swe więzienie Couthon.

Z początku się opierał. Nie jest jasne: czy bał się podstępu, czy może nie chciał obciążać insurekcji swą fizyczną bezradnością? Tymczasem przed Komuną zaczęły się gromadzić oddziały sekcyjne. Około godz. 20 ruszył w stronę Tuileries oddział tysiąca gwardzistów; komendę objął Coffinhal, wiceprzewodniczący trybunału rewolucyjnego. Po drodze przyłączył się drugi tysiąc obywateli sekcji Pantheon-Français. Gała zbrojna kolumna stanęła przed Tuileriesami. W lokalu KBP nie znaleziono już Robespierre'a, o którego głównie chodziło, uwolniono jednak związanego jak pakunek Hanriota. Można było teraz bez trudu opanować salę obrad Konwencji i aresztować z miejsca cały klan przeciwników Robespierre'a. Hanriot dał jednak rozkaz powrotu do Komuny. Ujawnił się zupełny brak koncepcji powstania u jego wojskowego dowódcy. Bo to nie był respekt dla Konwencji: wypowiedzi Hanriota i Coffinhala świadczą, że takich skrupułów nie mieli oni wcale.

W Konwencji zaś pojawiły się nastroje bliskie paniki. Poseł Goupilleau, który był w KBP, opowiedział z trybuny, jak go potraktował Coffinhal (nie nadaje się to do powtórzenia), oznajmił też, iż uwolniono Hanriota. Collot mówił o śmierci na posterunku, Thuriot o tym, że cnotliwym wypadnie może przebić się sztyletem. Wśród tej konfuzji Lacoste oznajmił, że i Robespierre jest na wolności. Ale Komitety nie straciły nadziei. Zaproponowały, by dowództwo siły zbrojnej Paryża objął Barras. Ten eks-wicehrabia (pochodził ze starej prowansalskiej rodziny) był przed rewolucją oficerem, uczestniczył m. in. w wojnie kolonialnej przeciw Anglikom. Dodano Barrasowi kilku posłów jako pomocników, m. in. Leonarda Bourdona, Bourdona de l'Oise, Frérona, Rovère'a. Natychmiast zaczęli oni działać w zamożnych, zachodnich i śródmiejskich sekcjach Paryża. Konwencja zaś uchwaliła wyjąć spod prawa wszystkich rebeliantów. Ten dekret wyrze mocne wrażenie w sekcjach, a nawet i w ratuszu. Payan miał fatalny pomysł, by go odczytać: nadwątliło to determinację części zwolenników Komuny.

Wydaje się natomiast, że dekret o wyjęciu spod prawa zdecydował o postawie Robespierre'a. Siedział on wciąż na Quai des Orfèvres i odmawiał prośbom Komuny, by się zaraz udał do ratusza. Teraz przybył tam nareszcie: było ok. godz. 23. Jego wahanie próbowano tłumaczyć chęcią „zachowania legalności”. Ale wiadomo skądinąd, że agenci z Quai des Orfèvres uzgadniali z Robespierrem dobre rady, udzielane listownie Payanowi (trzeba zamknąć roгатki, zająć pocztę i drukarnie gazet, aresztować zdradzieckich posłów i dziennikarzy). W istocie — podobnie jak 10 sierpnia czy 31 maja — Robespierre sam nie

czuł się na siłach kierować insurekcją. To nie jego talent i temperament.

Gdy przybył wreszcie do ratusza, działał tam już 9-osobowy Komitet Wykonawczy z Payanem i Coffinhalem. Działał dość niemrawo. Oddziały sekcyjne przed ratuszem były głodne (Hanriot wydał im tylko wino), zaniepokojone brakiem rozkazów i swą szczupłą liczbą topniejącą powoli, a także dekretem Konwencji o wyjęciu spod prawa. Legenda wspomina o ulewnym deszczu, który zmoczył gwardzistów i jeszcze bardziej ich zniechęcił, ale to przekaz niepewny. Komitet Wykonawczy liczył na posiłki z sekcji, nie chcąc zaczynać żadnej akcji bez masywnego zbrojnego zaplecza. Zaczęto tedy posyłać członków Komuny do sekcji, by je zagrzali i by przeciwdziałali propagandzie Konwencji. Ale propaganda ta na ogół skutkowałą. Jakobini, obradujący burzliwie pod prezydencją sędziego Viviera, utrzymywali wprawdzie kontakt z Komuną; gdy jednak nadszedł do nich około godziny 1 apel Komitetu Wykonawczego, by się udali *en masse* do ratusza — komentowali się wystąpieniem delegatów, „by się poinformować o sytuacji”. Protokół Komuny wyraża rozgoryczenie tą postawą „w momencie tak bardzo krytycznym”.

Robespierre i Saint-Just wezwali dość cierpkim listem opornego Gouthona: przywieziono go wreszcie około godziny 1. Szpieg Konwencji policjant Dulac pisał później, że Gouthon natychmiast zaproponował ułożyć proklamację do armii. „W czym imieniu?” — spytał Robespierre. „Ależ w imieniu Konwencji — **brzmią**” odpowiedź Gouthona. — Czy nie jest ona tam, gdzie jesteście my? Reszta to garstka wichrzycieli, których rozproszy i ukarze nasza siła zbrojna”. Robespierre szepnął coś bratu i rzekł: „Moim zdaniem trzeba napisać w imieniu francuskiego ludu”. Ten dialog, zapewne autentyczny, określa alternatywę robesprerrystów. Można było podjąć próbę oparcia się na ponownie oczyszczonej Konwencji: ale ilu posłów pozostałoby w tym kadłubowym zgromadzeniu? I jaka byłaby wiarogodność tej fasady? A „władza od ludu” oznaczałaby w istocie dyktaturę wąskiej grupy robespierrystów. Jakież miałyby szanse przetrwania bez poparcia burżuazyjnych kadr, odwołując się do sankiulotów? Sankiulotów, nie tworzących spójnej klasy społecznej, żądających w ekonomii rzeczy nieosiągalnych, a w polityce niechętnych dyktaturze! Nie było dobrego wyjścia z tej dramatycznej sytuacji i zwycięstwo nad Konwencją mogło tylko przedłużyć agonię rządu rewolucyjnego.

Ale oto i rozwiązanie. Około godziny 2 wycofał się sprzed ratusza ostatni duży oddział, batalion sekcji Finistèr'a, najuboższej

dzielnicy Paryża. Gdy zjawili się tam gwardziści z kilku sekcji dowodzeni przez Leonarda Bourdona, plac był niemal pusty. Hanriot i Coffinhal ratowali się ucieczką z ratusza (Hanriot zostanie schwytany w południe 10 termidora, Coffinhal będzie się ukrywał przez parę dni). Lebas popełnił samobójstwo, Augustyn Robespierre wyskoczył przez okno i mocno się poranił. Couthon spadł czy też został strącony ze schodów, lecz potłukł się jedynie. Saint-Just poddał się bez oporu. Strzał, który przebił lewy policzek i strząsnął szczękę Robespierre'a dał sposobność do niekończących się sporów: czy to strzał żandarma nazwiskiem Méda (lub Merda), który sobie przypisał tę chwałę, czy próba samobójstwa. Spór to nierozstrzygalny. Świadczenia bliskie wydarzeniu przemawiałyby raczej za samobójstwem, charakter rany — za strzałem żandarma.

Z ratusza przetransportowano Robespierre'a na improwizowanych noszach (podobno na zwykłej desce) do Tuileries. Konwencja nie życzyła sobie, by do sali obrad wniesiono obalonego „tyrana”. Przeniesiono go zatem dalej, do obszernej poczekalni Komitetu Ocalenia i położono na stole; pod głowę ranny otrzymał drewnianą skrzynkę wojskową. Około godziny 4 spostrzeżono, że Robespierre otwiera oczy. Ktoś dał mu papier, by mógł tamować krew płynącą z ust. W sali gromadzili się gapię: żandarmi, funkcjonariusze Komitetów; obrzucano rannego obelgami („wrzucić go do śmietnika!”). Zachował zupełną obojętność. Potem pojawił się Élie Lacoste; kazał przewieźć Robespierre'a i jego przyjaciół, ułokowanych dotąd w lokalu KBP, do więzienia Conciergerie, tuż przy trybunale rewolucyjnym. Dwóch lekarzy odnalezionych w Tuileries opatrzyło przedtem ranę Robespierre'a zakładając mu grube bandaże.

Żaden proces robespierrystów nie jest już potrzebny: *les hors-la-loi*, wyjęci spod prawa, karani są śmiercią po zwykłym ustaleniu tożsamości. Ale przy tej formalności uczestniczyć powinni dwaj funkcjonariusze municypalni, członkowie Komuny. A członkowie Komuny są także *hors-la-loi*. Gdy trybunał rewolucyjny przed południem 10 termidora gratuluje zwycięskiej Konwencji, Fouquier-Tinville przedstawia tę trudność: wygodnie mu było ukazać się w roli skrupulatnego obrońcy legalności. Komitety zaproponowały tedy dekret, zwalniający wyjątkowo trybunał od wymogu obecności funkcjonariuszy municypalnych przy ustalaniu tożsamości więźniów. Konwencja dekret uchwała. Już przedtem postanowiła, że dla Robespierre'a gilotyna ustawiona znów zostanie w centrum miasta na placu Rewolucji.

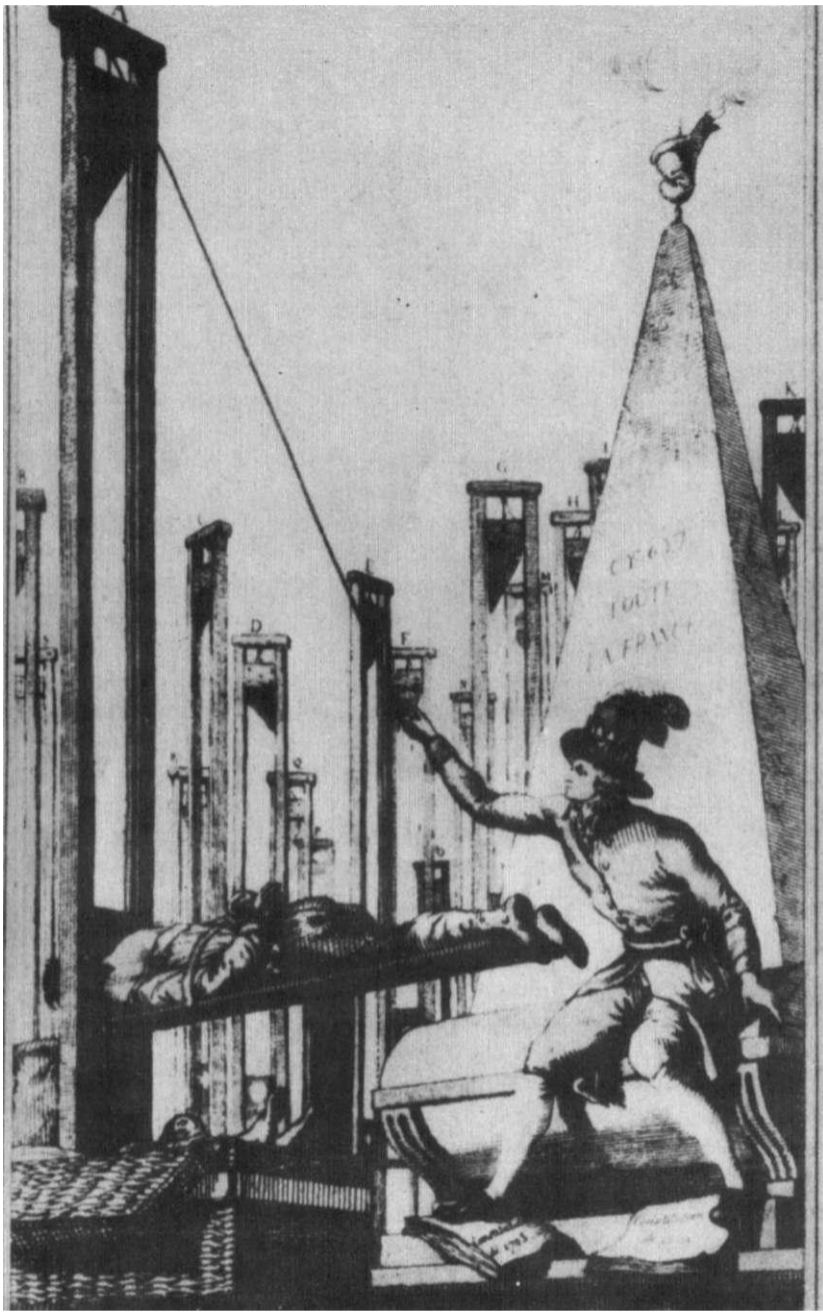
Około godziny 11 Robespierre i jego przyjaciele byli już w Conciergerie. Wczesnym popołudniem dołączy do nich Hanriot,

wywleczony z kryjówki i mocno przy tym poturbowany, oraz Vivier, niefortunny przewodniczący jakobinów w nocy 9 termidora. Posiedzenie trybunału rewolucyjnego zaczęło się około godziny trzynastej i z dwugodzinną przerwą trwało do siedemnastej. Przewodniczący trybunału Dumas znajdował się wśród więźniów, wiceprzewodniczący Coffinhal ukrywał się (pójdzie na szafot 18 termidora). Prowadził więc posiedzenie wiceprzewodniczący Scellier. Po ustaleniu tożsamości kolejno sprowadzanych więźniów Fouquier-Tinville żądał zastosowania dekretu o wyjęciu spod prawa. Obaj, Scellier i Fouquier, sami zginą na gilotynie, ale dopiero w maju 1795 r. po długim i męczącym procesie.

Ostatecznie 10 termidora trybunał przekazał w ręce kata Sansona 22 więźniów: Robespierre'a, jego brata, Couthona, Saint-Justa, Payana, Fleuriota, Dumasa, Hanriota, Lavalette'a, Viviera i 12 członków Komuny Paryskiej. To dopiero początek zemsty termidorianów. 11 i 12 termidora zginą jeszcze 83 osoby, głównie członkowie Komuny. Wielką liczbę osób wtrącono do więzień, m. in. siostrę Robespierre'a Szarlottę i rodzinę Duplayów. Pani Duplay zmarła w celi w niejasnych okolicznościach: mówiono o samobójstwie, ale i o zamordowaniu jej przez współwięźniów.

22 robespierrystów wywieziono z **Conciergerie** około godziny 18 na trzech wózkach katowskich. Robespierre i Couthon byli obandażowani, Augustyn Robespierre i Hanriot złani krwią. Podobno nie rozmawiali ze sobą i nie zwracali się do tłumu. „Najwytworniejsze damy - twierdził Barras — z okien lub chodników powiewały gwałtownie chustkami i pozwalały sobie na wszelkiego rodzaju obelżywe okrzyki... Lud był spokojnym obserwatorem tego spektaklu". Z grup robotników wołano podobno „Precz z maksimum” (termidorianie wnet też zniosą taryfę maksymalnych płac). Couthon zginął jako pierwszy, Robespierre jako przedostatni, po nim Fleuriot-Lescot. Gdy tracono jego towarzyszy, Robespierre nie dawał znaku życia. Otworzył oczy, gdy go już transportowano na szafot. W ostatniej chwili kat zerwał mu z twarzy bandaże. Krzyk ранego słychać było podobno aż na końcu rozległego placu Rewolucji.

Ciała 22 straconych — i osobno ich głowy w katowskim koszu — wrzucono na dwa furgony i pod eskortą żandarmów powieziono ulicami du Rocher i des Errancis. Wbrew temu, co potem opowiadał Barras, pochowano zwłoki nie na cmentarzu de la Madeleine, gdzie spoczęła większość ofiar terroru, lecz na niedawno otwartym cmentarzu des Errancis koło rogatki Monceau. Gapiów na cmentarz nie dopuszczono. Grabarze odarli ciała z ubrań i cisnęli do fosy pokrywając niegaszonym wapnem



Robespierre, po zgilotynowaniu całej Francji, ścina kata

i metrową warstwą ziemi. Rachunek kosztów pogrzebu wyniósł 193 liwry.

Cmentarz des Errancis, przy dzisiejszym bulwarze de Courcelles, między ulicami de Miromesnil i du Rocher, zamknięto już po paru latach. Za monarchii lipcowej właściciel tej pocmentarnej parceli wydzierżawił jej część pod pospolitą tancbudę. „Bez-troska Francja tańczy na swych zmarłych” — pisał o tym wielki historyk Juliusz Michelet.

Śmierć Robespierre'a zamyka definitywnie heroiczny okres rewolucji. Wspominając czas po 9 termidora w swych pamiętnikach poseł Thibaudeau cytował pewnego wroga rewolucji: „Nie ma już we Francji ludzi, są tylko okoliczności”. Właściwa temu czasowi miernota i banalność ludzi, miałkość ambicji i upadek rewolucyjnego *ethosu* nie dadzą się oczywiście wytłumaczyć śmiercią robespierrystów jako bohaterów, w których się skupiła cała wielkość Rewolucji. Wyrosły one, jak rzekłby Saint-Just, samą siłą rzeczy, *par la force des chose*.

„Natychniast po śmierci Robespierre zstąpił do piekła historii” — pisał jeden z jego biografów; ale potępienie to nie definitywne. Można podejrzewać, że niekiedy opluwanie zmarłego było od początku przejawem nieczystego sumienia. Opowiadano więc androny o „orgiach” Robespierre'a i o jego kochankach (zaliczono do nich także nieszczęsną Cecylię Renault). Powtarzano, że zamierzał restaurować monarchię i ogłosić się królem. Że chciał poślubić córkę Ludwika XVI, więzioną w Tempie Madame Royale. Nawet z trybuny Konwencji Barère plótł podobne głupstwa 10 termidora. Żyrodysta Louvet (niedługo już powróci on do Konwencji) słusznie stwierdzał w pamiętnikach, że fakcje są w stanie wszystko wymyślić i we wszystko uwierzyć.

Mathiez starał się wykazać, że śmierć Robespierre'a dała początek masowym przejawom żalu i solidarności ze zwyciężonymi. Były one, rzeczywiście, dość częste. Niestety, uczucia ulgi i oczekiwania zmian na lepsze były dużo powszechniejsze i nie tylko wśród burżuazji. Represje termidoriańskie nie rozbiły w końcu jakobińskiej lewicy. Szczere zadowolenie z upadku „tyrana” ujawniać będą ludzie o autentycznie lewicowej, demokratycznej postawie. Także ci, którzy wierność swym ideałom potwierdzą wnet śmiercią: Romme, Duquesnoy, Ruhl, Babeuf... Wielu ludzi rewolucyjnej lewicy wytrwa w takim usposobieniu i wrogość do robespierrrowskiej tradycji przekaże następnym pokoleniom. August Blanqui, autorytet polityczny i moralny całych generacji francuskich rewolucjonistów XIX w., będzie nieprzejednanym wrogiem Robespierre'a, „dyktatora”, obrońcy przesądów roli-

gijnych i niedosłego Napoleona, „którego szablą była gilotyna”. Anarchiści, jak Gustave Tridon czy Piotr Kropotkin, przedstawiali Robespierre'a jako burżuazyjnego polityka, tępiącego sankiulockie aspiracje i instytucje. Podobne zabarwienie mają i dziś opinie historyków trockizujących, którzy podkładają anachronicznie pod konflikt Robespierre'a z wściekłymi i z hebertystami schemat walki klasowej burżuazji z proletariatem. Wcześniej jednak część rewolucyjnej lewicy zaczęła korygować swe sądy na temat Robespierre'a. Odważnie zrewidował swą opinię Babeuf: uznał w r. 1796, że Robespierre i Saint-Just „warcą się więcej niż wszyscy inni rewolucjoniści razem wzięci, a ich dyktatorski rząd był diabelnie dobrze pomyślany”. Tę ocenę przekazał rewolucjonistom pierwszej połowy XIX w. druh Babeufa i zarazem Maksymiliana, Buonarroti. Radykałowie i socjaliści z lat monarchii lipcowej — Laponneraye, Buchez, Louis Blanc — z respektem traktowali dzieło Robespierre'a, idealizując je zresztą. Tę tradycję kontynuowali Ernest Hamel w Drugim Cesarstwie, Jaurès w Trzeciej Republice; przejęli ją radykałowie i socjaliści całej Europy. Krytycznie, lecz i z szacunkiem pochylali się nad doświadczeniem jakobińskiej dyktatury Marks, Engels, Lenin.

Odważnie i ze szczególną pasją wpisał się swym dorobkiem do dziejów rehabilitacji Robespierre'a Albert Mathiez. Po nim wybitni badacze rewolucji (Georges Lefebvre, Albert Soboul, Jean Massin, Marc Bouloiseau...) dorobek ten wzbogacili, oczyścili z nawarstwień idealizacji, poddali dzieło Robespierre'a rygorom krytycznej analizy, marksistowskiej lub bliskiej marksizmowi.

Bez wątplenia zasługuje na nasz respekt **człowiek, który** rozwinął **teorię demokracji** i nadał jej **Wymiar** przerastający burżuazyjne kryteria; **który** — znów ponad burżuazyjną miarę — wrażliwy był na los ludzi prostych i ubogich; **który** rozumiał twarde prawa rewolucji, a tworząc i stosując teorię rządu rewolucyjnego walczył się przyczynił **do** ocalenia nowej Francji. Patriota, **demokrata**, rewolucjonista.

Propaganda termidoriańska zrobiła niemało, aby zohydzić jego pamięć — i po części jej wpływ działa do dzisiaj. Zarzucano mu nie tylko żądzę władzy i krwiożerczość, ale też ciasnotę umysłu, banalność sądów, brak wyobraźni. To oceny jawnie stronnicze. Wystarczy pochylić się uważnie nad jego koncepcją demokracji, by docenić szerokość horyzontów, wyobraźnię i finezję Robespierre'a; wystarczy zastanowić się nad jego rozróżnieniem rządu konstytucyjnego i rządu rewolucyjnego, aby dostrzec w nim odwagę i trzeźwość sądu. Poseł Konwencji,

a później kanclerz napoleońskiego Cesarstwa, słynny prawnik Cambacérès miał bez wątpienia rację, gdy pisał, iż ci, co mówili o przeciętności Robespierre'a, nie docenili jego logicznego i koncepcyjnego umysłu.

Dyscyplina intelektualna i rygor moralny Robespierre'a wzbudzają respekt. Czy również sympatię? To inna sprawa. Wiosną 1975 r. komunistyczna *L'Humanité* zebrała pewną liczbę wypowiedzi ludzi pracy: co sądzą o Maksymilianie Robespierre. Otóż doceniano go, przyznawano, że historia nie była dlań sprawiedliwa, ale... nie deklarowano sympatii dla niego. Robespierre wydał się współczesnym Francuzom człowiekiem oschłym, pozbawionym przyjaciół, pouczającym wszystkich na około... Opinie te są nader uproszczone. Nie brak wiarogodnych świadectw, że w życiu prywatnym Robespierre ujawniał wielką wrażliwość i delikatność. Umiał jednać sobie przyjaciół: był tylko w ich doborze niezmiernie wymagający. Był nieufny, drażliwy, podejrzliwy i, jak sam o sobie mówił, „melancholijny”, tzn. mało skłonny do optymizmu. Postawa taka wynikała z obserwowania, jak wielkie idee wolności, równości, moralności politycznej zderzają się z ludzką małością, złą wolą, ignorancją, korupcją. To, co określano jako fanatyzm czy demagogię Robespierre'a, jako żądze władzy czy manię pouczania wszystkich — było w istocie żelazną wolą zwycięstwa. Robespierre chciał zapewnić sukces humanistycznemu i demokratycznemu przesłaniu rewolucji.

Owszem, popełniał błędy: nikt nie ma monopolu na nieomyślność. Robespierre całkowicie się utożsamiał z rewolucją, z Republiką. To postawa piękna, lecz nie pozbawiona niebezpieczeństw. Mogła skłaniać do tego, by z kolei sprawę rewolucji utożsamiać w pełni z własnymi opiniami i sympatiami. Pod koniec życia nie potrafił już Robespierre prostować na czas swych politycznych błędów. Ale może trafne było spostrzeżenie szwajcarskiego publicysty Cassata, który pisał o Maksymilianie kilka tygodni po jego śmierci: „Gdy biegnie się po stoku góry, nie zawsze można się zatrzymać tam, gdzie by się chciało”.

Tragizm postaci pogłębiają sprzeczności, w które był uwikłany społeczny ideał jakobinów: sprzeczności nie do rozwikłania. Robespierre trzeźwo doceniał rolę burżuazyjnych kadr w rewolucji, nie ogarniał jednak historycznych konsekwencji tego faktu, że rewolucja była triumfem burżuazji. Głęboko i wnikliwie pojmował rolę mas ludowych w rewolucyjnym procesie; nie uświadamiał sobie natomiast, że nie wystarczą dobre prawa i dobra wola, by zbudować egalitarną Republikę na miarę ludowych aspiracji. Można o Maksymilianie powiedzieć to samo, co Albert Soboul napisał kiedyś na temat Saint-Justa: „Zbyt dbał

o interesy burżuazji, by nieodwracalnie związać ze sobą sankiulotów, ale też zbyt był wrażliwy na potrzeby sankiulotów, aby znaleźć łaskę w oczach burżuazji".

Klasa rządząca Francji nie zdobyła się na oddanie sprawiedliwości dziełu Robespierre'a nawet po włączeniu Wielkiej Rewolucji do swoich tradycji. Liberalna burżuazja XIX w. skłonna była rewolucję aprobować do żyrondistów włącznie, niekiedy aż do Dantona. Robespierre, Saint-Just, Marat usuwani byli poza nawias tradycji uznanej. Gdy perspektywa rewolucji proletariackiej uwsteczniała burżuazyjną historiografię, osąd jakobińskiej dyktatury wyraźnie się zaostrzał. Hipolit Taine z perspektywy Komuny 1871 r. ocenia Robespierre'a surowiej i niesprawiedliwiej niż Lamardne ćwierć wieku wcześniej; Pierre Gaxotte po Rewolucji Październikowej ujawni do Maksymiliana więcej wrogości niż 20 i 30 lat przed nim Aulard i Madelin. W ocenie Robespierre'a odzywają się więc echa współczesnych konfliktów. Ale dar budzenia przez długie dziesięciolecia podobnych namiętności nie jest wszak dany ludziom przeciętnym.

Jean Massin ubolewał, że w Paryżu, który był główną sceną wydarzeń rewolucji, Robespierre jest dziś oficjalnie nieobecny. La Fayette. Mirabeau, Carnot, Danton, Desmoulins, nawet Ludwik XVI mają tu swe aleje, mosty, place, skwery, pomniki... Podobnie uczczono cały legion pomniejszych działaczy rewolucji. Próżno by jednak na planie Paryża szukać ulicy czy placu Robespierre'a (i Saint-Justa, i Couthona, i Marata). Trzeba dopiero dotrzeć do czerwonych przedmieść Paryża, które do merostw wysyłają komunistów, by odnaleźć takie publiczne ślady pamięci o wielkim rewolucjoniście. Dopiero w robotniczym Montreuil-sous-Bois można ze stacji metra Robespierre wyjść na ulicę jego imienia; można tu zwiedzić Musée de l'Histoire, gdzie pamiątki po Maksymilianie znajdują się w zaszczytnym i zasłużonym towarzystwie pamiątek z dziejów walk ludowego i robotniczego Paryża.

Lekceważenie robespierrowskiej tradycji świadczy o osobliwym uporze sfer rządzących. Niewiele jednak postaci w dziejach Francji, tak długich i malowniczych, fascynuje i przyciąga podobnie, jak postać Robespierre'a.

Nie był on niewrażliwy na pamięć potomnych. Ich oceny zmieniały się, toczyły się wokół nich i toczą nadal zacięte spory. Sprawdziły się wszakże w przypadku Robespierre'a jego własne słowa — choć, to prawda, on sam nadawał im inne niż my dzisiaj znaczenie. „Nie, śmierć nie jest wiecznym snem — mówił w Konwencji 8 termidora. — Śmierć jest początkiem nieśmiertelności”.

Podstawowa bibliografia

Na komplet dzieł Maksymiliana Robespierre składa się 10 dużych tomów, których edycji patronowała Société des Études Robespierriennes założona w 1908 r. Ich publikacja rozciągnęła się na kilkadziesiąt lat poczynając od r. 1912, gdy E. Desprez i E. Lesueur wydali utwory literackie Robespierre'a napisane w Arras. Tom drugi, wydany przez E. Lesueura w 1914 r., objął przemówienia i memoriały sądowe. Tom trzeci (wyd. G. Michon) to korespondencja Maksymiliana i Augustyna Robespierre'ów (1926, suplement w r. 1941). Gustave Laurent przygotował edycję dwóch gazet wydawanych przez Robespierre'a (*Le Défenseur de la Constitution* jako tom czwarty jego dzieł, 1939, i *Lettres a mes Commettants* jako tom piąty, 1961). Największe jednak znaczenie mają przemówienia parlamentarne i klubowe Robespierre'a, podzielone na pięć części (tomy VI—X). Publikowała je od r. 1950 do r. 1967 Société des Études Robespierriennes z pomocą VI Sekcji École Pratique des Hautes Études, pod redakcją M. Bouloiseau, G. Lefebvre'a i A. Soboula. Spośród wyborów pism Robespierre'a najlepszy jest opracowany przez J. Poperena (*Textes choisis*, t. I—III, Paris 1974). Brak niestety wyboru tekstów Robespierre'a w języku polskim. Dostępna po polsku jego biografia, której autorem był James Matthew Thompson (Warszawa 1937), jest mocno przestarzała. Najlepsza biografia: Jean Massin *Robespierre*, Paris 1956. Bardzo obszernie dzieło Gerarda Waltera. *Robespierre*, t. I—II, Paris 1961, zawiera mnóstwo materiału; słabsze jest w konstrukcji i, niekiedy, w interpretacji. Dobry, zwięzły zarys biograficzny dał M. Bouloiseau, *Robespierre*, Paris 1956. Praca J. Ratinauda, *Robespierre*, Paris 1960, doskonale napisana, zawiera jednak sporo błędów. Warto też zajrzeć do M. Galio, *Maximilien Robespierre, histoire d'une solitude*, Paris 1968; J. Matrat, *Robespierre ou la tyrannie de la majorité*, Paris 1971. Praca P. Bessanda-Massenceta, *Robespierre, l'homme et l'idée*, Paris 1961, nie jest typową biografią, ale rodzajem pamfletu na jakobinizm, tendencyjnego i chaotycznego. Doczekała się też ostatnio (1974) już drugiej reedycji świetna książka Alberta Mathieza, *Études sur Robespierre*, zbiór bardzo wnikliwych studiów. W związku z dwusetną rocznicą urodzin Robespierre'a ukazał się specjalny zeszyt *Annales historiques de la Révolution française* (1958), a także bardzo wartościowy zbiór rozpraw pod redakcją Waltera Markowa: *Maximilien Robespierre 1758—1794*, Berlin 1961. Por. też dwa zbiory referatów: *Actes du colloque Robespierre* (1967) i *Actes du colloque Saint-Just* (1968).

W literaturze radzieckiej: A. Z. Manfred, *Maksimilian Robespierre*, Moskwa 1958, A. P. Lewandowski, *Maksimilian Robespierre*, Moskwa 1959; A. T. Gładilin, *Ewangelie ot Robespiera*, Moskwa 1970. Warto zapoznać się ze zbiorem studiów pt. *Iz istorii jakobinskoj diktatury*. Odessa 1962.

O powiązaniach Robespierre'a ze sprawami polskimi: J. Godechot, *Robespierre et la Pologne*, w zbiorze: *Wiek XVIII. Świat i Polska*, Warszawa 1974. O Komitecie Ocalenia Publicznego: M. Bouloiseau, *Le Comité de Salut Public*, Paris 1968. Do dziejów ruchu sankiulockiego fundamentalna praca A. Soboula, *Les Sans-culottes parisiens en l'an II*, Paris 1958 (reed. 1962). Por. wnikliwe omówienie tej książki pióra B. Leśnodorskiego, *Kwartalnik Historyczny* 4/1961.

Spośród bardzo licznych syntez historii Rewolucji Francuskiej — klasyczna praca G. Lefebvre'a, *La Révolution Française* (szereg wydań). Por. też: A. Soboul, *Histoire de la Révolution française*, t. I-II, Paris 1962; F. Furet i D. Richet, *La Révolution*, t. I, Paris 1965 (praca w zamyśle nowatorska, w realizacji bardzo dyskusyjna); w zbiorze *Nouvelle histoire de la France contemporaine* tomy I i II (M. Vovelle: *La Chute de la monarchie*, 1972, i M. Bouloiseau, *La République jacobine*, 1972).

Indeks nazwisk

- Admirat 257**
Agout 43
Albert 36
Amar 204, 216, 245, 264, 275, 279
Augeard 40
Anthoine 28, 48, 111, 151
Armonville 148
Artois hrabia 18, 40, 66
Aulard 31, 292
- Bailly 15, 17, 74, 82, 217**
Babeuf 95, 180, 200, 289, 290
Barbaroux 133, 134, 136, 148, 150, 152, 159, 173, 185, 188
Barbeau du Barran 204
Barere 32, 69, 84, 152, 173, 174, 184, 186, 188, 197, 200, 202, 206, 211, 214, 224, 227, 240, 241, 261, 264-266, 271, 272, 274, 275, 277, 279, 281-284, 289
Barnave 15, 21, 28, 31, 67-70, 73, 77, 80, 88-90, 126, 217
Barras 33, 245, 251, 263, 265, 266, 285, 288
Barss 210
Basire 98, 131, 151, 165, 213, 224-226, 245, 247
Bassano ks. zob. Maret
Batz 225, 257
Baudot 204, 239, 262
Bayle 204, 264, 269
Bentabole 262, 279
Biauzat 32
Billaud-Varenne 77, 96, 104, 105, 111, 115, 131, 133, 137, 143, 147, 152, 164, 192, 197, 199, 200, 209-212, 214, 227, 230, 242, 245, 248, 261, 262, 264-268, 275, 277, 279-283
Biron 205, 217
Birrotteau 164
Blanc 290
Blanqui 247, 248, 284, 289
Bó 258
Boilly 8
Boissy d'Anglas 256, 280
Bonaparte zob. Napoleon Bonaparte
- Bonneville 39ⁿ, 76**
Bouchotte 226, 231, 272
Bouille 44, 48, 65, 73, 78, 117
Boulangier 241, 243, 274
Bouloiseau 272, 290
Bourbonowie 25, 46, 162, 165, 199, 200
Bourdon (de l'Oise) Francois-Louis 227, 228, 244, 259, 260, 262-264, 276, 279-281, 284, 285
Bourdon Leonard 96, 151, 192, 220, 223, 224, 243, 285, 287
Bouthillier 93
Boyer-Fonfrede 102
Bray 265
Breard 174
Breteuil 43
Brichet 184, 236
Briez 214, 215
Briois de Beaumetz 9, 13, 63, 99
Brissot 32, 33, 69, 77, 79, 81, 97, 101, 102, 104-108, 110, 111-113, 114, 118-121, 124, 128, 133, 137, 143, 144, 146, 148-151, 156, 158, 174, 175, 177, 184, 215, 217, 246, 276
Brune 76, 245
Brunswicki książę 131, 139, 143, 147, 185
Brutus 106, 113, 263
Buchez 290
Buissart 15
Buonarroti 95, 241, 290
Buzot 28, 79, 83, 86, 91, 103, 148, 150, 152, 162, 163, 173, 188
- Cabarrus 251, 263**
Cambaceres 291
Cambon 148, 152, 157, 174, 181, 204, 211, 269, 277-279
Carnot 8, 98, 152, 178, 197, 198, 200-202, 205, 212, 216, 261, 264, 266, 267, 269, 274, 275, 277, 281, 292
Carra 96, 101, 104, 115, 129, 134, 148, 149, 164
Carraut 6

* Stosownie do osiemnastowiecznej praktyki indeks podaje tylko nazwiska. Imiona zamieszczamy wyjątkowo, gdy dwie lub więcej osób nosi to samo nazwisko.

Carrier 241, 251
 Cassat 291
 Cellier 263
 Cezar 107
 Chabot 98, 127, 131, 133, 151, 153, 165, 189-, 191, 213, 224-226, 228, 245, 247
 Chalier 19J, 194, 228
 Chambon 162, 184
 Chardin 95
 Charlier 279
 Chartres ks. zob. Ludwik Filip
 Chaumette 76, 80, 162, 169, 185, 187, 211, 220-223, 226, 244, 247, 250, 283
 Chenier 215, 216
 Chepy 124
 Clavierc 115, 126, 138, 178
 Cloots 129, 223, 227-229, 243
 Coffinhal 260, 261, 285-288
 Collot d'Herbois 95, 96, 114, 115, 117, 146, 147, 152, 153, 156, 169, 192-194, 197, 199, 200, 202, 203, 211, 212, 217, 227, 228, 232, 236, 238, 242, 244, 247, 248, 250, 255, 257, 261, 262, 264-268, 275, 279-285
 Conde 28, 41, 66
 Condorcet 32, 69, 77, 97, 101, 102, 119, 121, 128, 148, 164-166, 178, 189
 Conzic 8
 Corday 193, 194
 Corneille 95
 Corroller 83, 91
 Coupé (de l'Oise) 221
 Courtois 245, 262
 Couthon 95, 97, 103, 133, 136, 148, 151-153, 186, 189, 194, 197-199, 202, 239, 242, 219, 250, 256, 259, 264, 266, 268, 273, 275, 279, 280, 283, 284, 286, 288, 292
 Cromwell 5, 107, 121, 127, 128, 161
 Custine 156, 189, 205, 217
 Cyncynnat 72

 D'Andre 86
 Damiens 32
 Dansart 30
 Danton 7, 30, 31, 33, 62, 76, 77, 81, 87, 94, 95, 104, 111, 136, 138, 139, 143, 147, 151-154, 156, 160, 161, 170-, 75, 177, 188, 189, 194, 203, 207, 209-212, 223, 224, 226-228, 234, 235, 244-247, 249, 262, 263, 266, 273, 276, 280, 282, 292
 Dartigoeyte 258
 Daubigny 204
 David 17, 25, 95, 147, 204, 255, 275
 Debry 129
 Delacroix Charles 259
 Delacroix Jean-Francois 141, 152, 174, 208, 224, 246, 247
 Delaunay 225, 245, 247
 Delessart 44
 Demeunier 49, 99
 Deseine 91
 Desfieux 133, 170, 224-226, 243
 Deshorties 8
 Desmoulins 7, 24, 30, 31, 33, 39, 41, 48, 50, 59, 71, 76, 95, 111, 146, 147, 151, 172, 177, 217, 227-229, 231, 232, 234, 237, 244-247, 266, 273, 292
 Devienne 8
 Devisme 16
 Diderot 72
 Didier 261
 Dobsen 184, 186
 Dodu 95
 Dolivier 122, 123
 Doppet 111
 Dreux-Breze 17
 Pubarry 217
 Óbois-Crancé 28, 48, 84, 151, 167, 177, 205, 273
 Dubuisson 224-226, 243
 Duchastellet 77
 Ducos 102, 148, 164
 Dufourny 186
 Dugommier 205
 Duhem 131, 165
 Dulac 286
 Dumas Rene 258, 260, 261, 280, 283, 288
 Dumas Alexandre 205
 Dumont Ktienne 32
 Dumont Andre 221
 Dumouriez 115, 120, 124, 126, 138, 148, 156, 170-172, 174-176, 227, 246
 Duplay Eleonore 94/251
 Duplay Elisabeth 94
 Duplay Jacques 94
 Duplay Madame 94, 251, 288
 Duplay Maurice 83, 94, 95, 121, 192, 251, 257, 261

Duplay Simon 94, 268
 Duplay Victoire 94
 Duplay Sophie 94
 Duplayowic 25, 94, 95, 251, 258, 288
 Duport du Tertre 44, 118
 Duportail 44, 74
 Du Port 28, 31, 49, 67, 68, 72, 73, 77, 87, 89, 126, 128, 139
 Duquesnoy Adrien 29
 Duquesnoy Ernest-Dominique 224, 28?
 Durand de Maillane 266, 271, 280
 Du Rosoy 59
 Dusailx 111
 Dutard 184

 Egalite Philippe 31, 78, 84, 129, 147, 148, 162, 172, 173, 175, 176, 217, 246
 Elżbieta I 161
 Engels 135, 213, 271, 290
 Espremenił 26

 Fabre d'Eglantine 33, 147, 148, 172, 223-225, 227, 228, 230-232, 235, 245-247, 276
 Fauchet 39, 97
 Favras 40, 59
 Feral 266
 Fersen 100
 Fleuriot-Lescot 250, 280, 283, 284, 288
 Fouche 221, 239, 251, 263, 264, -273, 274, 276, 281
 Fourdrin 16
 Fouquier-Tinville 213, 243, 247, 260, 261, 283, 287, 288
 Fournier 134, 154, 170, 191
 France 260
 Franciszek II 115
 Francois 35
 Franklin 33
 Freron 33, 34, 76, 82, 251, 262, 263, 283, 285
 Frossard 265
 Freyowic 223
 Fryderyk ks. Yorku 129, 143
 Fryderyk Wilhelm II 98, 99
 Furet 66, 135, 179

 Garat 161, 165, 184, 209, 227
 Garnier.262
 Gasparin 194
 Gaxotte 292

 Gensonne 97, 115, 148, 156, 164, 175, 217
 Gerle 268
 Girey-Dupre 141
 Goncourt 34
 Gorsas 32, 111, 119, 148, 149, 217
 Goupilleau 285
 Goyre-Laplanche 221
 Grakchus 113
 Grangeneuve 148
 Gravier 242
 Greer 213
 Gregoire 28, 69, 70, 79, 83, 91, 151
 Gresset 9
 Guadet 97, 101, 116, 118, 127, 128, 133, 141, 148, 175, 177, 184, 188, 220, 222, 254
 Guerin 249
 Guffroy 228, 262
 Guzman 223

 Hamel 290
 Hanriot 186, 189, 191, 192, 208, 239, 241, 243, 274, 280, 282-288
 Hebert 30, 32, 34, 76, 82, 90, 100, 111, 120, 133, 136, 150, 162; 169, 170, 184, 185, 187, 193, 209, 210, 212, 214, 217, 220, 222-232, 236, 238, 239, 241 241, 247 249, 276, 280
 Herault de Sechelles 151, 189, 190, 194, 197, 200, 224, 247
 Herman 210, 213, 247
 Héron 204, 244, 245
 Hoche 205, 230
 -Houchard 205, 217
 Hugo 147
 Huguenin 137

 Isnard 97, 101, 102, 133, 148, 185, 186

 Jacob 212
 Jagot 204, 264, 275
 Jaures 290
 Javogues 239
 Jay de Sainte-Foy 228
 Jerzy III 129
 Jourdan 205, 216, 270
 Jullien (de Paris) 204, 253
 Julien (de Toulouse) 225

 Kapet zob. Ludwik XVI
 Kapetyngowie 179

Karol I 121, 161
 Katarzyna II 148
 Katylna 5
 Kaunitz 224
 Kellermann 147, 148
 Keralio zob. Robert
 Kersaint 148, 149, 152, 217
 Koburski książę 169, 182, 207, 216, 270
 Kock 223'
 Kromwel zob. Cromwell
 Kropotkin 290

 Lacos 31, 78, 84
 Lacombe 192, 219
 Lacoste 204, 264, 283, 285, 287
 Lacroix 21
 La Fayette -15, 23, 27, 30, 32, 35, 43, 44, 49, 65, 67, 74, 77-79, 82, 85, 95, 97, 101, 105, 107, 110-112, 117-119, 121, 124, 125, 127-130, 133, 137, 138, 146, 156, 171, 175, 292
 La Harpe 256
 Lally-Tolendal 18
 Lamartine 292
 La Marek 40
 Lamballe 120
 Lameth Alexandre 28, 31, 67, 68, 70, 73, 77, 87 89
 Lameth Charles 12, 13, 28, 31, 68-70, 77, 87, 89, 139
 Lameth Theodone 160
 Lamethowie 246
 Lange 180
 Lanjuinais 15, 16, 36, 69
 Laponneraye 290
 Lasource 97, 112, 115, 148, 152
 Lavalette 205, 274, 288
 Laveaux 224
 Lebas 94, 95, 151, 204, 275, 283, 284, 287, 290
 Lebrun 138
 Le Chapelier 16, 20, 30, 31, 49, 59-61, 89, 90
 Leclerc 192, 193, 207-209, 214
 Lecointre 262, 263
 Lefebvre 90, 123, 157, 180, 244, 257, 260, 270
 Legendre 77, 115, 127, 147, 161, 165, 224, 232, 246, 247
 Le Hodey 32
 Lejeune 268

 Lenin 133, 290
 Leon 192
 Leopold II 98, 100, 110, 112, 115, 116
 Lepeletier de Saint-Fargeau 148, 151, 165, 191, 195
 Lequimo 221
 Levasscm (de la Sarthe) 187, 256
 Liancourt 18
 Li mon 131
 Lindet 98, 152, 174, 197, 199, 200, 202, 264, 266, 267, 269
 Lohier 261
 Louchet 282, 283
 Louis du Bas-Rhin 204
 Loustalot 32, 33, 59
 Louvet 96, 111, 114, 115, 141, 142, 148, 150, 154, 156, 162, 172, 188, 218, 289
 Lozeau 283
 Luckner 107, 217
 Ludwik XIV 109
 Ludwik XV 32, 105, 217
 Ludwik XVI (Kapet, Ludwik Kapet) 7, 10, 17, 21-24, 29, 31, 43-46, 64-66, 73-82, 87, 99, 100, 125-132, 134, 136-138, 146, 148, 159-161, 163-165, 172, 175, 256, 289, 292
 Ludwik Delfin 78, 81, 173
 Ludwik Filip (ks. de Criartres) 31, 172

 Ludwik Kapet zob. Ludwik XVI

 Łazowski 134, 191, 192
 Machenaud 104,
 Madame Klisabeth 217
 Madame Royale 289
 Madelin 292
 Mahomet 255
 Maignet 259
 Mailhe 159
 Maillard 191
 Mallarme 259, 277
 Mallet du Pan 247, 256
 Malouet 15, 16, 21, 50, 69
 Mandat 134
 Manuel 127, 148, 217
 Marat 30-35, 39, 42, 44, 45, 59, 66, 71, 82, 90, 96, 97, 111, 113, 119, 120, 129, 136, 137, 143, 146, 147, 150-153, 155, 156, 158, 162, 166-170, 173, 176, 177, 186, 187,

191, 193, 194, 200, 207, 218, 220, 241, 242, 292
 Mareeau 205
 Marechal 33, 120, 222
 Ma ret (ks. Bassano) 32
 Maria Antonina 7, 40, 44, 89, 100, 108, 120, 124, 128, 131, 173 175, 217
 Maria Stuart 161
 Marks 11, 19, 123, 213, 290
 Massiac 68
 Massin 27, 120, 127, 128, 254, 290, 292
 Mathiez 62, 123, 129, 202, 240, 260, 289, 290
 Maure 207
 Maury 59, 69
 Mazauric 135
 Meda (Merda) 287
 Mehee 146
 Menou 189
 Mercier 190
 Mercy-Argenteau 124
 Merda zob. Meda
 Merlin de Thionville 98, 151
 Merlin de Douai 259, 260
 Michelet 289
 Milscent 150
 Mirabeau 15 - 17, 21, 27, 28, 30 - 32, 38, 40, 43, 44, 47 - 49, 51, 67, 68, 139, 246, 292,
 Momoro 30, 76, 180, 226, 228, "236, 241, 242
 Monge 138
 Montanć 210
 Monteskiusz 45, 58, 157, 233, 234
 Montjoye 32
 Montmorin 74
 Moreau de Saint-Mery 69
 Mounier 15, Ki, 21

 Napoleon I Bonaparte 32, 96, 199-201, 205, 222, 248, 266, 290
 Narbonne 105, 110, 124
 Necker 10, 15, 95
 Nicolas 192, 261
 Nodier 255

 Orleanowie 173
 Orleański książę zob. Egalite
 Osselin 213
 Oudot 148

 Pachę 184, 208, 211, 226, 241, 243, 250, 267, 283
 faine 77, 223
 Palasne de Champeaux 280
 Palissot 94, y6
 Panckouke 32
 Panis 111, 134, 146, 147, 262, 279
 Pare 209
 Payan 250, 274, 280, 283-286, 288
 Pereira 223-226, 243
 Perregaux 223
 Perrotin 41
 Petion 28, 48, 69, 70, 79, 80, 83, 87, 91, 95, 97, 102, 116, 118 - 120, 127, 129, 134, 141 - 143, 145, 146, 148, 149, 161, 173, 177, 180, 181, 188
 Petitjean 180
 Philippeaux 230, 247
 Pichegru 270
 Pigeot 261
 Pitt 175, 193, 207, 218, 230, 232, 237, 257, 258, 265
 Pizystrat 265
 Plutarch 198
 Pointe 148
 Priestley 146
 Prieur (de la Côte d'Or) Claude-Antoine 197, 199, 200-202, 212, 266
 Prieur (de La Marne) Pierre-Louis, 28, 79, 83, 91, 194, 197, 199, 208
 Proli 200, 223-227, 243
 Prowansji hrabia 40, 66, 99
 Prudhomme 111
 Przybyszewska 94

 Rabaut de Saint-Etienne 49, 84, 148
 Racine 95
 Raimond 70
 Ramel 277
 Raynal 72, 73
 Ratinaud 73
 Real 96, 101, 104, 115
 Rebecqui 148, 152
 Renault 257, 289
 Retz 246
 Reubell 20, 214, 266
 Reybaz 32
 Richet 66, 135, 179
 Rivarol 32

Robert Pierre-Francois 76, 77, 82, 147, 148, 160
 Robert (Mademoiselle Keralioj Louise-Félicité 8, 33
 Robespierre Augustin 6, 12, 63, 147, 153, 154, 167, 177, 231, 283, 284, 287, 288
 Robespierre Francois 6
 Robespierre Henriette 6
 Robespierre Charlotte 6, 8, 24, 25, 63, 263, 288
 Rochambeau 107
 Roederer 84, 86, 91, 96, 101, 129
 Roland Jean-Marie 115, 126, 129, 138-140, 142, 143, 149, 150, 153, 154, 157, 158, 162, 165, 170, 174, 176
 Roland Manon-Jeanne 62, 73, 77, 79, 95, 96, 139, 150, 154, 192, 217, 220, 224
 Romme 221, 289
 Ronsin 211, 226, 228, 230, 231, 235, 238, 242, 243
 Rossignol 230
 Rousseau 7, 11, 20, 26, 38, 50, 51, 57, 61, 62, 79, 94, 95, 107, 109, 119, 144, 163, 220, 233, 253
 Roux 167, 190-193, 207-209, 214, 239
 Royer 83, 209, 211
 Royou 32, 86
 Ruamps 259, 265
 Ruhl 204, 275, 289
 Saint-Andre (Jean Bon) 160, 161, 167, 178, 189, 194, 197, 199, 208, 214, 232, 236
 Saint-Just 64, 95, 123, 151, 158, 160, 161, 164, 189, 194, 197, 198, 201, 202, 204, 205, 215, 229, 238-240, 242, 246-250, 252, 256-258, 264-268, 270, 275, 279.-281, 283, 284, 286 292
 Saintex 236
 Salles 148, 163
 Sanson 288
 Santerre 76, 127, 134*, 136, 167
 Scellier 288
 Servan 115, 124-126, 129, 138
 Sieyes 15, 30
 Sillery 31
 Simoneau 122
 Soboul 6, 219, 290, 291
 Sonthonax 33, 246
 Souberbielle 237, 242
 Stael 95, 101, 105
Tajne 292
 Talleyrand 84
 Tallien 117, 146, 151, 154, 165, 251, 263, 264, 281, 282
 Target 15, 16, 30, 49
 Terrasson 184
 Theot 268, 269, 277, 279, 282
 Thibaudeau 203, 289
 Thirion 262, 279
 Thouret 49
 Thuriot 165, 192, 194, 197, 214, 223, 224, 262, 282, 285
 Tiger 210
 Toulouae-Lautrec 41
 Treguier 41
 Tridon 290
 Tymoleon 106
 Yadier 28, 79, 84, 204, 246, 249, 264, 268, 275, 277, 279, 282
 Valaze 148, 159
 Varlet 170, 184, 186, 191, 192, 214
 Vasselin 58
 Vergniaud 97, 120, 127, 128, 133, 136, 148, 150, 156, 171, 173, 175, 176, 185, 186, 217, 220, 243, 254
 Villate 204
 Villiers 24
 Vincent 170, 207, 226, 228, 230, 231, 235, 236, 238, 241, 242
 Vissery 9
 Vivier 286, 288
 Voulland 204, 235, 262, 264
 Vovelle 65
 Walter 116
 Waszyngton 77
 Westermann 247
 Wimpffen 188
 Wolter 9, 222, 247

Spis ilustracji

1. Robespierre na trybunie klubowej. Rys. anonimowy (J. Ratinaud, *Robespierre*, Paryż 1960, s. 4 po s. 16)
2. „Wolność prasy”. Grawiura anonimowa (F. Furet i D. Richet, *La Révolution*, t. I, Paryż 1965, s. 149) po s. 16
3. Barnave, człowiek o dwóch twarzach. Grawiura anonimowa (tamże, s. 200) po s. 32
4. Jean Paul Marat, wg Simona Petit (tamże, s. 181) po s. 32
5. Klub jakobinów. Rys. Duplessis-Bertaux (Ratinaud, *op. cit.*, s. 175) po s. 64
6. Jérôme Petion, mer Paryża. Rys., anonimowy (tamże, s. 40) po s. 64
7. 10 VIII 1792 r.: „Król rozkazuje Szwajcarom złożyć natychmiast broń i wycofać się do koszar. Ludwik”. (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 226) po s. 80
8. Jacques-Pierre Brissot. Mai. Bonneville (*Histoire de la France*, red. G. Duby, t. II, Paryż 1971, s. 278) po s. 80
9. Pierre-Victurnien Vergniaud. Rys. Durameau. (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 234) po s. 128
10. Bertrand Barce. Obraz Davida (G. Walter, *La conjuration du Neuf Thermidor*, Paryż 1974, ryc. 8) po s. 128
11. Saint-Just. Mai. Greuze (Ratinaud, *op. cit.*, s. 111) po s. 144
12. Georges Couthon. Obraz Bonneville'a (Walter, *op. cit.*, ryc. 13) po s. 144
13. Jean Nicolas Billaud-Yvarre. Rys. Bonneville'a (tamże, ryc. 9) po s. 160
14. Jaccpies-Rene Hebert. Rys. Gabriel (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 308) po s. 160
15. Danton na wózku katowskim. Rys. David (Ratinaud, *op. cit.*, s. 116) po s. 176
16. Dom Duplaya na ul. Saint-Honoré 398. Stan z początku XX w., okno Robespierre'a oznaczone krzyżykiem. Rys. L. Dappe (Walter, *op. cit.*, ryc. 1) po s. 176
17. Robespierre. Rys. Gerard (?) (Ratinaud, *op. cit.*, s. 127) po s. 192
18. Trybunał Rewolucyjny wg Girardeta. (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 283) po s. 192
19. Maria Antonina na wózku katowskim. Rys. David J. Hearsey, *Marie Antoinette*, Londyn 1972, ryc. 72) po s. 208
20. Projekt Deklaracji praw Robespierre'a z kwietnia 1793 r., opublikowany przez klub jakobinów (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 289) po s. 208
21. Kamizelka Robespierre'a (tamże, s. 314) po s. 224
22. Miska do golenia Robespierre'a (tamże, s. 314) po s. 224
23. Franciszek Hanriot, komendant generalny paryskiej Gwardii Narodowej. Karykatura Gabriela (tamże, s. 291) po s. 240
24. **Egzemplarz** *L'Ami du Peuple*, który Marat trzymał na oparciu wanny w chwili śmierci i który splamiony został jego krwią (tamże, s. 305) po s. 240
25. Eleonora Duplay. Obraz anonimowy (Ratinaud, *op. cit.*, s. 98) po s. 248
26. Maurice Duplay. Obraz anonimowy (tamże, s. 97) po s. 248
27. Hebertyści na wózku katowskim przejeżdżają przed klubem jakobinów na ulicy St.-Honoré (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 342) po s. 248
28. Wózek inwalidzki Gouthona (tamże, s. 312) po s. 248
29. Rozkaz aresztowania dantonistów z podpisami członków Komitetu Ocalenia Publicznego i Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego (Ratinaud, *op. cit.*, s. 134) po s. 256

30. Święto . Najwyższej Istoty na Polu Marsowym. Akwarela Demachy'ego
(*Histoire de la France*, s. 299; po s. 256
31. Robespierre na posiedzeniu Konwencji 9 termidora. Rys. Parseval Grand-
maison (Ratinaud, *op. cit.*, s. 172) po s. 272
32. Ranny Robespierre w przedpokoju Komitetu Ocalenia Publicznego 10 ter-
midora rano. Rys. Duplessis-Bertaux (Walter, *op. cit.*, ryc. 43) po s. 272
33. Maska pośmiertna Robespierre'a (tamże, ryc. 5) po s. 272
34. Głowa Robespierre'a. Grawiura termidoriańska (Ratinaud, *op. cit.*, s. 154)
po s. 272
35. Robespierre, po zgilotynowaniu całej Francji, ścina kata. Karykatura termi-
doriańska (tamże, s. 160) po s. 288

Na okładce: Robespierre. Rys. Moreau le Jeune (Furet i Richet, *op. cit.*, s. 239)
Wszystkie zdjęcia Maria Piwowarska

Spis treści

Wstęp 5

I. Liberte 14

Deputowany Maksymilian Robespierre 15 • Rewolucyjny Paryż 24 • Obrońca ludu 34 • Przeciw kontrrewolucji 40 • „Intrygi ministerialne” 43 • „Wolność zupełna”, „wolność połowiczna” 49 • Bilans 60 • Narastanie kryzysu 64 • V a r rennes i Pole Marsowe 73 • Batalia o klub. Ostatnie tygodnie Konstytuanty 8*

II. Egalite 92

Pauza 93 • Kontrrewolucja i Monsieur Veto 98 • Sprawy wojny i pokoju: podział ról 100 • Wielka debata 104 • Spory wśród jakobinów 110 • Burzliwa wiosna 117 • Upadek monarchii 126 • Robespierre w Komunie powstańczej 136 • Wybory do Konwencji 144 • Konwencja Narodowa 147 • Pierwsze konflikty Żyrondy i Góry 152 • Problemy społeczne 156 • Proces i śmierć Ludwika X V I 159 • Ciężka zima 1793 r. 165 • Upadek Żyrondy 174 • Chaos 187

III. Salut Public 196

Komitet Ocalenia Publicznego 197 • Walka na cztery fronty 206 • Pierwsze sukcesy, nowe spory 215 • Koniec jedności 224 • Ventôse i germalinal 235 • Bóg, cnota, wielki terror 248 • Kryzys 262 • Trzy dni termidora 276

Podstawowa bibliografia 293

Indeks 295

Spis ilustracji 301